

# Odyseja



HOMER

# Odyseja

TŁUM. LUCJAN SIEMIENSKI

## PIEŚŃ PIERWSZA

*Zgromadzenie bogów. Rady Ateny dla Telemacha*

Muzo! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi  
Zburzywszy, długo błędził i w tułaczce swojej  
Siła<sup>1</sup> różnych miast widział, poznał tylu ludów  
Zwyczaj, a co przygód doświadczył i trudów!  
A co strapien na morzach, gdy przyszło za siebie  
Lub za swe towarzysze stawić się w potrzebie,  
By im powrót zapewnić! Nad siły on robił,  
Lecz druhów nie ocalił: każdy z nich się dobił  
Sam, głupstwem własnym. Czemuż poświęcone stada  
Heliosowi<sup>2</sup> pojadła niesforna gromada?  
Za karę bóg też nie dał cieszyć się powrotem.  
Jak było? Powiedz, córo Dios<sup>3</sup>, coś o tem!

Wszyscy inni, uszedłszy srogiego pogromu,  
Krwawych burz i bitw morskich, wrócili do domu;  
Jego tylko, serdecznie do swoich, do żony  
Tęskniącego, trzymała w skale wydrążonej  
Nimfa Kalypso, z bogiń najcudniejsza kształtem,  
Pragnąca go małżonkiem przy sobie mieć gwałtem.  
A nawet kiedy nastał w czasów kołowrocie  
Ów rok, iż z woli bogów o prędkim powrocie  
Do Itaki mógł myśleć, to jeszcze i wtedy  
Nie ujrzał swoich, końca nie widział swej biedy.  
Zgoła wszystkim niebianom żal było tułacza;  
Posejdon<sup>4</sup> sam mu tylko mściwy nie przebacza  
I wciąż, póki nie wrócił do dom, ścigał w tropy.

Szczęściem bóg ten był odszedł aż na Etyjopy  
Zamieszkujące ziemi rubieże ostatnie,  
A rozpadłe w dwóch ludów połowice bratnie:  
Z tych jedni wschód, a zachód drudzy zamieszkali;  
A gdy ci hekatombę<sup>5</sup> sutą wyprawiali  
Z byków i kóz, Posejdon godował<sup>6</sup> wraz z nimi.  
Podonczas Zeus<sup>7</sup> olimpski ze zgromadzonymi

Zemsta

Wina, Zemsta, Głupota

<sup>1</sup>siła (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Helios (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Dios (mit. gr.) — Zeus, najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Posejdon (mit. gr.) — bóg morza, żeglarzy, trzęsień ziemi, brat Zeusa; przedstawiany z trójzębem. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>hekatomba — ofiara ze stu wołów. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>godować (daw.) — ucztować. [przypis edytorski]

W pałacu swym bogami zasiadł i w te słowa  
 Mówił on, rodu bogów i ludzkiego głowa,  
 Że myśl jego Ajgistem<sup>8</sup> gładkim<sup>9</sup> zaprzątńiona,  
 Którego zabił Orest<sup>10</sup>, syn Agamemnona<sup>11</sup>.  
 Więc o nim myśląc, tak się ozwał w bogów radzie:  
 „Że też to na karb niebian człowiek wszystko kładzie,  
 Co dozna złego; chociaż sam swoją głupotą,  
 Idąc wbrew Przeznaczeniu, ugrzęza w to błoto!  
 Toż i ninie<sup>12</sup> Ajgistos, w przekór wyrokowi,  
 Czyż nie porwał małżonki Agamemnonowi  
 I nie przywłaszczył sobie, a wracającego  
 Męża czyliż nie zabił? Wszakżem go od tego  
 Długo naprzód hamował, grożąc srogą karą  
 Przez czujnego Hermesa<sup>13</sup>, aby żadną miarą  
 Nie ważył się zabijać ani brać mu żony,  
 Gdyż przez Oresta Atryd<sup>14</sup> będzie odemszczony,  
 Gdy ten w lata dojrzeje, zatęskni do swoich.  
 Tak go przestraszył Hermes, lecz napomnień moich  
 Nie słuchał twardy Ajgist; swoje zrobił gwałtem,  
 Aż dziś za wszystkie grzechy zapłacił ryczałtem”.

Więc na to mu Atene rzekła sówiooka:  
 „Ojczy, o mój Kronidzie<sup>15</sup>! Cześć tobie wysoka,  
 Że on zdrajca wziął karę słuszną za swe zbytki:  
 Oby tak każdy ginął, jak on zbrodniarz brzydki!  
 Za to serce się kraje, gdy na myśl mi przydzie  
 Ów nasz dzielny Odysej, co tyle lat w biedzie,  
 Siedzi tam udręczony, tęskniący za domem,  
 Na ostrowiu lesistym, wkoło mórz ogromem  
 Oblanym, kędy<sup>16</sup> nimfa mieszka tam urodna,  
 Córa Atlasa<sup>17</sup>, morze znającego do dna,  
 Barkiem dźwigającego wielkie słupy<sup>18</sup> one,  
 Na których wisi z ziemią niebo zawieszzone.  
 Ona to stęsknionego tułacza wciąż trzyma,  
 Czaruje go pochlebstwem, pieścizną, oczyma,  
 By się wyrzekł Itaki. On się nie wyrzeka,  
 I byle dym itacki ujrzeć choć z daleka,  
 Już by umarł bez żalu! Ciebież to nie wzrusza,  
 O mój Olimpijski! Za nic masz Odyseusza  
 Tyle ofiar nam danych pod Troją, gdzie nawy<sup>19</sup>  
 Argejskie<sup>20</sup> stały? Zeusie! Bądźże nań łaskawy!”

<sup>7</sup>Zeus (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Ajgist (Ajgistos) — syn Thyestesa, stryja Agamemnona, uwiódł żonę Agamemnona Klytajmestrę, a wracającego spod Troi Agamemnona podstępnie zamordował. Zginął z ręki Orestesa, syna Agamemnona. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>gładki (daw.) — piękny. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Orestes (mit. gr.) — syn Agamemnona i Klitajmestry, który pomścił ojca, zabijając jego morderczynię a swoją matkę. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Agamemnon — syn Atreusa, króla Myken, wódz greckiej wyprawy przeciw Troi, brat Menelaosa, którego żona, Helena, została porwana przez Trojan, co dało początek wojnie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Hermes (mit. gr.) — bóg kupców i złodziei, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Atryd — przydomek Agamemnona (syn Atreusa). [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Kronid (mit. gr.) — przydomek Zeusa (syn Kronosa). [przypis edytorski]

<sup>16</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Atlas (mit. gr.) — gigant, który za karę za udział w walce przeciw bogom olimpijskim z wyroku Zeusa dźwigał sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>wielkie słupy — Stupy Heraklesa, czyli Gibraltar i wyspa Ceuta. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>nawa (daw.) — okręt. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>argejski — grecki (od krainy Argos na Peloponezie). [przypis edytorski]

Odpowiedział jej na to Kronid gromowładny:  
 „Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?  
 I jaż bym Odyseja w pamięci zagubił  
 Najmędrszego, co tyle obiat<sup>21</sup> składać lubił  
 Nam nieśmiertelnym, panom na niebie szerokiem?  
 Li<sup>22</sup> Posejdon go ściga zemstą krok za krokiem  
 Nieubłaganą za to, że mu tam Kyklopa<sup>23</sup>  
 Polyfema oślepił, najduższego chłopa,  
 Mocnego jak bóg który w Kyklopów czeredzie;  
 Więc, że Polyfem z nimfy Toosy ród wiedzie,  
 Córki Forkisa, morskich strażnika pustkowi,  
 Co w pieczarze poddała się Posejdonowi,  
 Gdzie ją napadł — z tych przyczyn Posejdon wre złością  
 I nie zabić Odysa, ino przeciwnością  
 Chce go znękać, w powrocie do dom mu przeszkadzać.  
 Na to sposób: na wiecę<sup>24</sup> bogów pozgromadzać  
 I powrót mu zapewnić. Posejdon gniew złoży;  
 Sam on nic nie podoła przeciw sile bożej,  
 Gdy wszyscy nieśmiertelni na niego powstaniem”.

Na to Atene<sup>25</sup> z takim ozwała się zdaniem:  
 „Ojczy Kronidzie! Władco władających mocarzy!  
 Jeśli na wiecu bogów ten wyrok przeważy,  
 Żeby Odys powrócił do ojczystych śmieci,  
 To pchnijmy argobójcę Hermesa, niech leci  
 Tam, na ostrów<sup>26</sup> Ogygii, i niech nimfie onej  
 Pięknówłosej oznajmi wyrok niecofniony  
 O powrocie Odysa do dom i bez zwłoki.  
 Ja tymczasem obrócę na Itakę kroki,  
 W synu ducha poostrzę, rozbudzę w nim żywy  
 Ogień męstwa, by zaraz na koło Achiwy  
 Bujnokędziorne<sup>27</sup> zwołał, a tych zalotników  
 Odprawił — czy już nie dość baranów i byków  
 Krętorigich mu zjedli? Potem pchnę mołojca<sup>28</sup>  
 Do Sparty i na Pylos<sup>29</sup> piaszczysty. Niech ojca  
 Tam szuka i pozbiera o nim różne wieści,  
 Przy tym wśród ludzi sławy nabędzie i cześci”.

To rzekłszy podwiązała złociste sandały  
 Pod stopki sobie; nimi ponad morskie wały,  
 Ponad bezbrzeżne stepy buja z wiatru wiewem.  
 W dłoń pochwyliła oszczep z ciężkim długim drzewem  
 o miednym<sup>30</sup> grocie; tłumy mężów nim obala,  
 Gdy ją, córę straszego ojca, gniew zapala.  
 I tak zbiegła ze szczytów Olimpu, aż wreszcie  
 Stała u bram zamku Odysa, tam w mieście  
 Itace, w rękę oszczep dźwierzająca spiżowy,

<sup>21</sup> *obiata* (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *li* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *Kyklop* a. *Cyklop* — przedstawiciel mitycznego szczepu jednookich olbrzymów-ludożerców. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *wieca* — dziś popr.: wiec. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *Atena* (mit. gr.) — bogini mądrości i sprawiedliwej wojny, w poemacie występuje jako stronniczka Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *ostrów* — wyspa. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *bujnokędziorny* — długowłosy. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *mołojec* — zuch, młody wojownik. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *Pylos* — miasto na wybrzeżu Messeńskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *miedny* (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

Niby tafijskie<sup>31</sup> książę: Mentos, gość domowy.  
Więc przed gankiem ujrzała dziarskich zalotników,  
Igrających wesoło ciskaniem kamyków,  
I na skórach tych wołów, co sami pobili,  
Porozwalanych. W dworze rojem się kręcili  
Keryksi<sup>32</sup>, czeladź: jedni mieszały na poły  
W kraterach<sup>33</sup> wino z wodą; owi tarli stoły  
Smokliwymi<sup>34</sup> gąbkami; ci nieśli zastawy  
I rozdzielali mięsne biesiadnym potrawy.

Gościa zoczył Telemach podobien do bożka,  
Siedzący tam wśród gachów<sup>35</sup>; wzdry<sup>36</sup> myśl jego gorzka,  
Bo ciągle obraz ojca stał mu przed oczami:  
Oby wrócił, ład zrobił raz z tymi gachami  
I wypędził ich z domu! to i cześć odzyska,  
I jak pierwiej — zawładnie u swego ogniska.  
O tym siedząc wśród gachów myślał, aż Palladę<sup>37</sup>  
Ujrawszy, pobiegł do wrót szybko, choć nierade<sup>38</sup>  
Serce w nim, że gościowi tak długo kazano  
U wrót czekać. Więc ścisnął przez gościa podaną  
Prawicę, a odjąwszy mu z niej włóczń spiżową,  
Przemówił doń i takie rzucił lotne słowo:  
„Rozgość się, cudzoziemcze; w domu moim witaj!  
Zjedz co wprzód, a potem o co zechcesz pytaj”.  
To rzekłszy szedł — a Pallas za nim. Gdy tak w dwoje  
Wstąpili na wysokie zamkowe pokoje,  
Wzięty oszczep w osobnym postawił skarbczyku,  
Opierając go o słup, gdzie innych bez liku  
Odysowych oszczepów stało w ładnym szyku.  
Zaś samą w krzesle sadził i roboty drogiej  
Kobierzec jej podestał, nożnik<sup>39</sup> dał pod nogi,  
Obok niej na chędogiej<sup>40</sup> sam zasiadłszy ławie,  
Lecz daleko od gachów, by gość przy tej wrzawie  
Niesfornej tłuszczy obiad mógł spokojnie spożyć,  
A też, by się z myślami o ojcu otworzyć.

Służebna wraz przyniosła w nalewce<sup>41</sup> złocistej  
Na srebrnej misie wodę i łała zdroj czysty  
Jej na ręce; stół gładki postawiła przed nią;  
A z spiżarni różnego jadła niepoślednio  
Zniosła skrzętna szafarka, toż chlebne pieczywo;  
Potem krajczy podawał przeróżne mięsiwo  
W kopiastych misach, kubki postawił przed nimi,  
A keryks<sup>42</sup> je dolewał: wciąż były pełnymi.

Już rzesza butnych gachów weszła do świetlice,  
Długim rzędem zasiadła stołki i ławice;  
Keryksi wodę do rąk nosili, a chlebne

<sup>31</sup>*tafijski* — Tafijscy to słynni jako żeglarze i korsarze mieszkańcy wyspy Tapos i okolic. [przypis edytorski]  
<sup>32</sup>*keryks* (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*krater* — dzban do rozcieńczania wina wodą, jak było w zwyczaju staroż. Greków. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*smokliwy* (daw.) — chłonny. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*gach* (daw.) — kochanek, tu: zalotnik. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*wzdry* (daw.) — przecieź, jednak. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Pallada* (mit. gr.) — przydomek Ateny, bogini mądrości i sprawiedliwej wojny. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*nierad* (daw.) — niezadowolony. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*nożnik* — podnóżek. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*chędogi* (daw.) — schludny, porządny. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*nalewka* — tu: dzbanek. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*keryks* (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

Kosze na stół stawiały dziewczeczki służebne,  
Pachołcy w czasie wino leli zielonawe —  
I wszyscy się rzucili rękoma na strawę;  
A najadłszy, napiwszy do syta, marzyli  
Rozkosznicy o nowej dla się krotchwili<sup>43</sup>.  
Do płasów ich ochota i do piosnek brała,  
Bez czego by się żadna uczta nie udała.  
Więc keryks dał cytarę<sup>44</sup> Femiowi do ręki,  
Co umiał najślawniejsze wywodzić piosenki;  
A choć mu wobec gachów śpiewać się nie chciało,  
Brząknął w struny i dumę<sup>45</sup> zanucił wspaniałą.

Wtenczas Telemach, schylon ku Atenie głową,  
Rzekł z cicha, by nie doszło do nich jedno słowo:  
„Miły gościu! Co-ć powiem, niech cię nie pogniewa:  
Patrz, jak gawiedź przy śpiewkach i płasach używa,  
Bezkarne trawiąc mienie po wielkim człowiecze,  
Którego białe kości deszcz w polu gdzieś siecze  
Lub nie grzebione ciało liżą morskie fale.  
O, gdyby niespodzianie stanął tu w swej chwale,  
Každy by z nich bez targu za dobrych nóg dwoje  
Zrzucił z siebie ten ciężar złota i te stroje.  
Lecz snadź<sup>46</sup> rodzaj ten śmierci był mu przeznaczony,  
I nic go już nie wskrzesi! A choć i w te strony  
Czasem wieść się zapłacze o jego powrocie,  
Lecz któż by wierzył baśniom! — A teraz się do cię  
Zwracam, byś ciekawości mojej też dogodził.  
Z jakiegoś ludu, miasta? Mów mi, gdzieś się rodził?  
Jakoś się dostał? Czyżże okręt do Itaki  
Przywiózł cię? Co za jedne te twoje flisaki<sup>47</sup>?  
Bo przecież się tu dostać nie mogłeś piechotą.  
Jedno<sup>48</sup> by prawdę wiedzieć, zapytuję o to.  
Pierwszyś to raz w Itace? Czy też ongi może  
Bywałeś tu za ojca mojego w tym dworze,  
Kiedy się doń zjeżdżało siła<sup>49</sup> zacnych osób,  
A on wszystkich w gościnny podejmował sposób?”

Na to mu sowiooka<sup>50</sup> córą Diosowa  
Rzekła: „Wszystko, co-ć powiem, prawda aż do słowa.  
Mentes jestem, Anchiala mienię się być synem,  
A sam władam żeglownych Tafijotów<sup>51</sup> gminem.  
Teraz tutaj przybyłem; mam liczną osadę<sup>52</sup>  
I do obcojęzycznych ludów morzem jadę,  
By za towar żelazny kupić miedź w Temezie.  
Od miasta podal stoi okręt, co mnie wiezie,  
W zatoce Rejtron, u stóp Nejonu leśnego.  
Chlubię się, żem był nieraz gościem ojca twego.  
Możesz o to Laerta spytać, twego dziadka;  
Staruch pono do miasta zagląda dziś z rzadka,  
Samotnie doganiając na wsi dni ostatka,

<sup>43</sup>*krotchwila* (daw.) — żart, tu: rozrywka. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*cytara* — staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*duma* — rodzaj smutnej pieśni. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*flisak* — tu: żeglarz. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*jedno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*sowiooka* — stały epitet Ateny. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Tafijoci* — Tafijczycy, słynni jako żeglarze i korsarze mieszkający wyspy Tafos i okolic. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*osada* — tu: załoga. [przypis edytorski]

Przy starce<sup>53</sup>, co go karmi strawą i napitkiem,  
Gdy w wieczór wróci do dom z mordowany zbytkiem  
Łażenia, jak dzień długi, wśród winnicznych wzgórz.  
Otóż słysząc, że ojciec twój wraca z podróży,  
Tu-m zaszedł. Że go nie ma? Snadź<sup>54</sup> szkodzą mu bogi;  
Bo przecież umrzeć nie mógł Odysej nasz drogi.  
Pewnie na jakiej wyspie, wkoło oceanem  
Oblanej, gdzieś tam kiśnie pod twardym tyranem  
Lub wśród dzicy, co gwałtem trzyma go w niewoli.  
Otóż chciałbym o jego powrócić ci doli  
Z tych przeczuć, jakie w duszę wlał mi niebianie:  
Być może, iż co powiem, nareszcie się stanie;  
Acz-em nie wieszcz i z lotu ptaszego nie wróżę,  
To wiem, że wnet się skończą te jego podróże:  
Wróci nasz tułacz, wróci w własny próg domowy;  
A choćby go trzymały żelazne okowy,  
Wyłamie się, ucieknie; wszak nie bity w ciemność!...  
O jednej tylko prawdzie, proszę, oświeć-że mnie:  
Tyżes-to w tej osobie własny syn Odysów<sup>55</sup>?  
Podobieństwa w nim wiele masz z oczu i rysów.  
Widywałem go nie raz, nie dwa, jeszcze wprzódy,  
Nim pod Troję popłynął na boje i trudy  
Z herojami Achai, co tam popłynęli.  
Odtądśmy z Odysem już się nie widzieli”.

Proroctwo

Na to roztropnie odrzekł Telemach młodziutki:  
„Dowiedz się, gościu, z ust mych prawdy bez ogródki:  
Że on jest ojcem moim, tak matka powiada.  
Ja nie wiem. Tej pewności nikt z nas nie posiada.  
Wolałbym jednak synem być po szczęsnym człeku,  
Co by we własnym gnieździe sędziwego wieku  
Dopędzał. Lecz tu u nas mówią pospolicie,  
Że ten najnieszczęśliwszy z ludzi dał mi życie”.

Ojciec, Matka

Na to mu sowiooka tak odpowiedziała:  
„Z woli bogów niepróżna ród twój czeka chwała,  
Jeśli Penelopeja takiego ma syna!  
Wprzód jednak rzeknij prawdę: jaka to przyczyna  
Tych godów i hałasów? Co to wszystko znaczy?  
Czy stypa, czy wesele? Bo przecież inaczej  
Zwykła uczta wygląda. Patrząc na te gbury  
Szumiące, jakby dwór ten nogami do góry  
Przewrócić chcieli, każdy przy zdrowym rozumie  
Wszedłszy tu, zapomnialby języka w tym tłumie”.

Uczta

Więc roztropny Telemach ją<sup>56</sup> mu się spowiadać:  
„Cudzoziemcze! Jak widzę, pragniesz mnie wybadać.  
Słuchajże! Ongi dom ten cnotą, dostatkami  
Słynął, póki on jeszcze przebywał tu z nami.  
Alić mąż wielki z bogów przekornych wyroku  
Znikł ze świata, w bezślednym<sup>57</sup> gdzieś ukrył się mroku.  
Ja sam może bym jego tak nie płakał zgonu,  
Gdyby był legł z drugimi na polach Ilionu<sup>58</sup>  
Lub na rękę przyjaciół skończył już po wojnie.

Ojciec, Syn

Pamięć, Sława

<sup>53</sup>starka — staruszka. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Odysów (daw.) — należący do Odysa. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>bezśledny — taki, w którym nie można kogoś wysledzić. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Ilion — Troja. [przypis edytorski]

Wtenczas przynajmniej ludy achajskie przystojnie  
Pamięć by bohatera uczciły mogiłą —  
Moje imię z nim razem w prawnukach by żyło.  
Ale on srogim harpiom<sup>59</sup> dostał się w zdobyczy;  
Bez widu, slychu przepadł. A syn cóż dziedziczy?  
Łzy i ból. Nie dość, że już płacę nieboszczyka,  
Los mnie jeszcze innymi kolcami dotyka:  
Ilu władków bowiem panuje w tej stronie  
Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie<sup>60</sup>,  
I wszyscy, co na skalnej Itace rej wodzą,  
Zalecają się matce mojej, dom nasz głodzą.  
Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy  
Tych ślubów! A tymczasem od drapieżnej rzeszy  
Dobytek mój pożarty; wkrótce i mnie schłoną!”

Na to, że była gniewem Atene wzburzoną,  
Rzekła: „Przebóg! O, jakże nam tu nie dostaje<sup>61</sup>  
Twojego ojca! Zaraz starłby w proch tę zgrają,  
Niechby przybył i we drzwiach tej izby się zjawił  
W hełmie, ze szczytem<sup>62</sup>, kopie dwie ku nim nastawił,  
Taki, jakim go pierwszy-m raz poznał przed laty  
W domu u nas, gdzie wesół hulał, chwatał nad chwaty,  
Z Efyry gdy od Ila wracał Mermeryda<sup>63</sup>,  
Dokąd jeździł okrętem myśląc, że mu wyda  
Do zatrucia pierzastych strzał mordercze trutki;  
Wżdy Ilos dać mu nie chciał, z tej jedno<sup>64</sup> pobudki,  
Że mu strach było ściągnąć za to bogów karę;  
Więc dał mu je mój ojciec, lubiąc go nad miarę.  
Otóż gdyby się Odys naraz zjawił taki,  
Gardła by, klnąc żeniączkę, dały te junaki!  
Lecz w tajnych dotąd losach zapisane stoi,  
Czy on wróci, czy pomści, czy nie, krzywdy swojej  
W tym tu miejscu. Więc tobie najpierw przykazuję,  
Abyś precz z domu wymiół te rozpustne szuje.  
O mój chłopcze! Do słów mych przywiąż udział żywy:  
Zaraz jutro na wiecę powołaj Achiwy<sup>65</sup>,  
Przemów do nich; na świadki wezwij bogów w niebie;  
Gachom rozkaż, by każdy powracał do siebie,  
A matce — jeśli pragnie drugiego małżeństwa —  
Niech powraca do domu ojca, do rodzeństwa;  
Tam wesele jej sprawią, dadzą sute wiano,  
Jak przystoi wyprawiać córę ukochaną.  
Tobie zaś radzę, jeśli rada moja waży:  
Uzbrój łódź, weźmij z sobą dwudziestu wioślarzy  
I ruszaj, byś o ojcu mógł dostać języka  
Tak z ludzkiego posłuchu, jak od posłannika  
Zeusowego, co każdą wieść roznosi lotem.  
Wstąp do Pylos, wypytaj Nestora<sup>66</sup>, a potem

Podróż

<sup>59</sup>harpie (mit. gr.) — demony w formie ptaków z kobiecymi głowami; porywały dusze zmarłych. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Zakint, Same, Dulichion — wyspy sąsiadujące z Itaką. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>nie dostawać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>szczyt (daw.) — tarcza. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Mermeryda — syn Mermeros. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>jedno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>Achiwy — Grecy. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>Nestor — ojciec Antylocha, król Pylos, najstarszy uczestnik wojny trojańskiej, symbol wieku i związanego z nim doświadczenia. Uchodził za znawcę koni. [przypis edytorski]



W Sparcie da ci Menelaj<sup>67</sup> nowin rozmaitych.  
Ostatni on z Achiwów wrócił miedziokrytych.  
Gdy się dowiesz, że ojciec zdrów wraca z podróży,  
To choćbyś jak był smutny, wycierp rok, nie dłużej,  
Tutaj w domu. Przeciwnie, jeżeli doprawdy  
Już on nieżyw — to wrócisz tu na wyspę zawdy<sup>68</sup>  
kurhan<sup>69</sup> mu usypiesz, stypę jak należy  
Sprawisz, i matce męża poszukasz w młodzieży.  
A gdy wszystko to spełnisz, jak na cię przystało,  
Wtedy obejrż się dobrze, myślą zważ dojrzałą,  
Jak byś mógł zalotniki wytracić w tym dworze  
Bądź fortelem, bądź wstępnym bojem. O, niebożę!  
Trzeba ci już dziecięce porzucić zabawy.  
Czyś nie słyszał, do jakiej Orest doszedł sławy  
Między ludźmi, że zgładził Ajgista, mordercę,  
Który mu ojca zabił? I tyś, moje serce,  
Wzrostem, kształtem wybujal: co umiesz, czas dowieść,  
Aby późny potomek z dzieł twych upłótl powieść.  
Lecz już mi trzeba wracać na okręt w zatoce;  
Czeladź<sup>70</sup> się oddaleniem moim gdzieś kłopoce.  
Pamiętaj, com ci mówił, chłopcze, myśl o sobie!”

Młodziuchny mu Telemach odrzekł w tym sposobie:

„Gościu mój! Mówisz do mnie iście tak serdecznie,  
Jakby ojciec do syna; zachowam to wiecznie.  
Przecież zaczekaj kęsek, choć w drogę ci pilno;  
Wykąp się wprzód, dla duszy weź strawę posilną,  
Abyś idąc na okręt powracał wesoły,  
Obdarzon upominkiem, jakim przyjacioły  
Wzajem się obdarzają”.

Atene mu na to:

„Nie zatrzymuj mnie; dłuższa zwłoka dla mnie stratą.  
Dar, który mi przeznaczasz, przyjmę za powrotem,  
Bym go zawiózł do domu i również klejnotem  
Cennym ciebie obdarzył”.

I Zeusowa córka

Rzekłszy to, sowiooka, w powietrze wprost furka  
Niby ptaszę skrzydlate, do piersi chłopięcej  
Wlawszy siłę i męstwo, że odtąd goręcej  
Niż w pierw myślał o ojcu. Uczuć miotan mnóstwem,  
Domyśliwał się w duchu, że rozmawiał z bóstwem...  
Teraz boskie pacholę do gachów wróciło,  
Gdzie śpiewał sławny gęślarz. W izbie cicho było,  
Słuchali — a on śpiewał powrót opłakany  
Spod Troi od Ateny<sup>71</sup> na Greków zesłany.  
Kiedy w górne komnaty doszedł śpiew ponury  
Do uszu Penelopy, Ikariosa córny,  
Śpiesznie zbiegła po schodach na dolne pokoje,  
Wżdy nie sama, przy sobie miała panien dwoje,  
I gachom się zjawiła postać cnej matrony  
Stojąca w progu izby wysokosklepionej,

<sup>67</sup>*Menelaos* — syn Atreusa, król Sparty; jego żona Helena została porwana przez Parysa, co doprowadziło do wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*zawdy* (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*kurhan* — grób w formie kopca; tu ma być usypany dla kogoś, kto nie wrócił do ojczyzny. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*czeladź* (daw.) — służba. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*od Ateny* — dziś: przez Atenę. [przypis edytorski]

Na lica zapuściła z głów namiotkę<sup>72</sup> cienką,  
Z lewej i prawej miała służebną panienkę,  
I do boskiego piewcy rzekła, płacząc rzewnie:  
„Femiu! Ty innych pieśni więcej umiesz pewnie,  
Co ludzi, bogów sławią, a u piewców słyń.  
Więc jedną z takich zabrzmi; a oni niech wino  
Piją milcząc. Tej nie chcę tylko pieśni jednej.  
Taką boleścią serce przenika mnie biednej  
Już i tak udręczonej tym płaczem ustawnym  
Po małżonku, w Helladzie i na Argos<sup>73</sup> sławnym”.

Śpiew, Tęsknota

Telemach odrzekł na to: „Matko ukochana!  
Za cóż-eś na milego pieśniarza zdąsana?  
Czy że śpiewa, jak czuje? Nie on winien temu,  
Raczej Zeusa obwiniaj, że daje każdemu  
Mistrzowi takie tylko, jak sam chce, natchnienia.  
Nie wiń go, że nam śpiewa Greków utrapienia.  
Azaliż nie tej pieśni słuchamy najchętniej,  
Co czymś nowym w sercu słuchacza odtętni?  
Raczej ty się do pieśni nastrój w duszy swojej.  
Przecież nie sam to Odys nie wrócił spod Troi  
— Tylu innych herojów przepadło bez wieści.  
Lepiej wróć do się, pilnuj roboty niewieściej,  
Wrzeciona i krosienek. Naganiaj, by żwawo  
Dziewczęta pracowały. Rozkaz mężów sprawą,  
A i moją. Jam przecież pan tutaj we dworze”.

Poezja

I cofnęła się matka w zdumionej pokorze  
Mądrą synowską mowę rozważając w sobie,  
A wszedłszy do swych komnat da folgę<sup>74</sup> żalobie,  
Pamięć męża rzewnymi oblewając łzami,  
Póki Pallas jej powiek nie potrząsa snami.

W ciemnej izbie znów wrzawę wszczęli zalotnicy.  
Każdy z nich rad się dobrać do niej, do łóżnicy.  
Lecz Telemach słowami powściągnął zbytników:  
„Matki mej zalotnicy, niechajcie tych krzyków!  
Nie lepiej-ż przy tych godach zażyć krotochwili,  
I takiego pieśniarza nie stokroć-że milej  
Słuchać, kiedy boskimi dźwięki nas czaruje?  
Jutro w rynku<sup>75</sup> na wiecę wszystkich powołuję,  
By obwieścić mój rozkaz krótko, węzłowacie:  
Fora ze dwora! Innych schadzek czy nie macie,  
Gdzie byście swój lub cudzy zjadali dobytek?  
Lecz jeśli na tym rozkosz wasza i pożytek,  
Aby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,  
To i mnie zjedzcie! Zaklnę nieśmiertelne nieba,  
A może Zeus te psoty równym spłaci płatem,  
I wszyscy gardło dacie na miejscu tu, na tem!”

Przekleństwo

Tak mówił. Oni wargi przygryźli. Skąd taka,  
Dziw im, wzięła się buta dziś u Telemaka?  
Więc Antinoj, Eupejta syn,abrał go z góry:  
„Pewnie cię, Telemachu, nauczył bóg który  
Tak hardo się odzywać tutaj w naszym gronie?  
Obyś tylko w Itace nie dał mu, Kronionie<sup>76</sup>,

<sup>72</sup>namiotka (daw.) — woalka a. welon. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Argos — duże starożytne miasto na Peloponezie, stolica Argolidy. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>dać folgę — pozwolić (sobie) na coś. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>rynek — gr. agora, plac zebrań. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Kronion — przydomek Zeusa (syn Kronosa). [przypis edytorski]

Panować, choć na niego władza spada z ojca!”  
Na to mu wręcz odcięła roztropność mołojca:  
„Antinoju! Czczęj sprzeczeki z tobą nie prowadzę,  
Lecz jeśli Zeus ją da mi, to wezmę tę władzę.  
Alboż to zostać królem masz za rzecz tak podłą?  
Zaprawdę nic w tym złego: otworzy się źródło  
Dochodów, z bogaciejiesz i sam wzrośniesz w cześci.  
Przecież achajskich kniaziów niemało się mieści  
Na tej wyspie, bądź młodych, bądź w starym już wieku,  
Aby to berło wzięli po wielkim człowieku.  
Dla mnie dość, żebym dom mój utrzymał spokojnie  
I sługi, które Odys wziął łupem na wojnie”.

Eurymach, syn Polyba, na to się ozowie:  
„O tym, mój Telemachu, rozstrzygną bogowie,  
Kto na przyszłość itackim ma władać ostrowem<sup>77</sup>.  
Ty dierz swoje i panuj w ognisku domowym.  
A póki mężów stanie w tym naszym zakątku,  
Nikt by nie śmiał cię gwałtem ograbiać z majątku.  
Jednak chciałbym o gościa tego spytać — powiedz,  
Co zasz? Z jakiej to ziemi wziął się ten wędrowiec?  
Gdzie ród jego? Dziedziczne kędyż leżą włości?  
Czy o powrocie ojca przywiózł wiadomości?  
Czy też we własnej sprawie tu go co przygnało?  
Czemu naraz<sup>78</sup> gdzieś przepadł, a do nas nieśmiało  
Zbliżał się? Z twarzy przecież wyglądał szlachetnie”.

Na to roztropny młodzian Telemach odetnie:  
„Eurymachu! Już ja się ojca nie spodziewam!  
I przestałem już wierzyć wieściom, choć je miewam.  
We wróżby też nie wierzę. Choć tam matka pyta  
Sprowadzanego często o przyszłość wróżbita.  
Ten zaś gość znał mojego rodzica za młodu,  
Zwie się Mentos, Anchiala syn, z bitnego rodu.  
Dziś żeglownym Tafijcom włada berłem błogim”.  
Tak mówił przeczuwając, że ten gość był bogiem.  
I gachy znów śpiewkami, wesołymi skoki  
Szaleli, aż wieczorne zbliżyły się mroki.  
A gdy już czarne mroki zapadły i chłody,  
Každy poszedł się wyspać do swojej gospody.

Telemach do sypialnych również szedł pokoi,  
W gmachu z pięknym widokiem; ten w podwórzu stoi.  
A szedł zakłopotany szukać snu, do łóżka;  
Przed nim z smolnym łuczywem szła dobra staruszka  
Eurycleja, Opsowa córka. Opsa spłodził  
Pejsenor. Gdyż Laertes, kiedy w kupno wchodził  
Swych włości, razem o nią zawarł był ugodę  
I za dwadzieścia wołów kupił dziewczę młode,  
Które to w domu chował w pańskiej uczciwości.  
Wzdy<sup>79</sup> nigdy jej nie dotknął, bojąc się zazdrości  
Żony swej. Teraz ona świeciła łuczywem  
Telemachowi; sercem kocha go pieściwem,  
Gdy jeszcze od dziecięcych niańczyła go latek.

On, skoro drzwi otworzył do swoich komnatek,  
Siadł na pościeli, zrzucił z siebie chiton<sup>80</sup> miękki

<sup>77</sup>ostrów — wyspa. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>naraz (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>wzdy (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

I roztropnej staruszce oddał go do ręki;  
A ta, złożywszy gładko faldzik przy faldziku,  
Zawiesiła przy łóżku na ściennym gwoźdźniku,  
Po czym wyszła, drzwi srebrnym przyciągnęła pierścieniem,  
Zasuwkę zasunęła szarpnąwszy rzemieniem<sup>81</sup>.

On noc całą w wełnianym puchu ócz nie mruży;  
Pallas radziła podróż: myślał o podróży.

## PIEŚŃ DRUGA

### *Zgromadzenie mieszkańców Itaki. Wyjazd Telemacha*

Gdy świt różanopalcą urodził Jutrzenkę,  
Syn Odysa się z łoża porwał, wdział sukienkę<sup>82</sup>  
Chędogą, a przez ramię zawiesił miecz srogi,  
Pięknymi postołami<sup>83</sup> białe opiął nogi  
I wyszedłszy z komnaty, jak niebianin śliczny,  
Wydał rozkaz keryksom, aby okoliczny  
Lud kędziornych Achiwów na wiecę zwołali;  
Więc na głos ich Achaje zewsząd się ściągali.  
A gdy już powołani gromadnie się znidą<sup>84</sup>,  
Wstąpił pośród nich, w rękę ze spiżową dzidą,  
Wżdy nie sam, lotnych chartów parę miał przy sobie.  
Pallas taki nadała blask jego osobie,  
Że lud wszystkim się cieszył z młodzieńca widoku;  
Zasiadł prestoł<sup>85</sup> ojcowski; starce<sup>86</sup> cofli kroku.

Herój Ajgyptios zaczął rzecz przed zgromadzeniem.  
Był to zgarbiony starzec mądry doświadczeniem,  
Którego syn Antifos z Odysem w wyprawie  
Na Ilion<sup>87</sup> koniorodny pociągnął, i w nawie  
Jednej z nim pozęgłował, kopijnik wyborny,  
Lecz go Polyfem w jamie rozdarł<sup>88</sup> — na wieczorny  
Kąsek sobie ów złośnik chłopaka zostawił.  
Krom<sup>89</sup> niego, miał trzech innych: Eurynomos bawił<sup>90</sup>  
Z zalotnikami; doma<sup>91</sup> dwaj gospodarzyli —  
Przecież syna, co zginął, płakał każdej chwili.  
Więc stary płacząc tak się ozwał do słuchaczy:  
„Itakanie! Niech słucha, kto mnie słuchać raczy.  
Nie było u nas sejmów ni żadnej narady,  
Odkąd cny Odys wywiódł pod Troję osady<sup>92</sup>;  
Któż więc zwołał nas ninie<sup>93</sup>? Kto miał powód jaki?  
Zrobiłaż to starszyzna czy nasze junaki?  
Czyżby który wieść dostał, że wracają nasi?

<sup>81</sup>zasuwkę zasunęła szarpnąwszy rzemieniem — drzwi zamykano wówczas przesuwając rygiel przy pomocy rzemienia, a na jego końcu zawiązując węzeł. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>sukienka — tu: szaty. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>postoly — tu: sandały. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>znijść się — dziś popr.: zejść się. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>prestoł — ton, tu raczej: honorowe miejsce. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>starce — geronci, członkowie rady królewskiej; ich gest oznaczał, że traktowali Telemacha jak następcę tronu. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>Ilion — Troja. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Lecz go Polyfem w jamie rozdarł — patrz pieśń IX. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>doma (daw.) — w domu. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>osada — tu: załoga. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Niechaj mówi, co słyszał, ciekawość ugasi.  
A może jaką sprawę publiczną chce wnosić?  
Zawsze czyn to szlachetny, i niech mu Zeus dosyć  
Darów nasypie, ile serce jego żąda!”

Telemach z słów tych wróżbę pomyślną przegląda,  
A nie mogąc dosiedzieć, wpadł w pośrodek tłoku,  
Żądny słowa. Wtem keryks Pejsenor, na oku  
Mając go, zaraz berło podsunął do ręki;  
On zwrócił się do starca i na znak podzięką  
Rzekł:

„Cny starcze, ów sprawca wnet ci się przedstawi:

Jam was zwołał w najcięższym smutku, co mnie dławi.  
Lecz o powrocie naszych nie wiem nic takiego,  
Co bym mógł wnieść do ludu tu zgromadzonego,  
Tym mniej o pospolitej kraju radzić rzeczy;  
Ino powiem o sobie. Dom mój się niweczy  
Podwójną klęską. Naprzód stradałem rodzica:  
Pod berłem jego niegdyś kwitła ta ziemia;  
A teraz znowu cierpię nad domem w upadku —  
Lada chwila, a koniec mienia i dostatku!  
Matkę moją obsiadła rzesza zalotników;  
Wszystko to syny naszych przedniejszych władcyków,  
A każdy od jej ojca Ikariosa stroni —  
Przecież, żeby prosili, dałby sute po niej  
Wiano i rękę temu, kogo sam wybierze.  
Wtomias<sup>94</sup> woleli u nas obrać sobie leże,  
Rznąć z naszych obór woły, owce, kozy tłuste  
Na biesiady, ognistym winem swą rozpustę  
Skrapiać i wszystko chłonać — a nie ma nikogo,  
Kto by jak Odys plagę odwrócił tę srogą.  
Ja jej sam nie odwrócę; sił nie mam na tyle  
I nie wiem, czy odwagą podołam ich sile.  
Oj, dałbym sobie radę, gdyby sił po temu!  
Co się święci, znieść trudno i najcierpliwszemu.  
Dom mój do szczętu złupion! Ujmijcież się przecie  
Krzywd mych, jeśli się wstydać sąsiadów nie chcecie  
Dokoła mieszkających; wszak was bogi mściwe  
Mogłyby skarać za ich gwałty niegodziwe.  
Za nie się Zeus olimpski, za nie Temis<sup>95</sup> nasza  
Pomści, co ludzkie rady wspiera lub rozprasza!  
Pofolgujcie mi, błagam! Czyż mało wam na tem,  
Że własne utrapienie moje dla mnie katem?  
Miałżeby kiedy Odys, rodzic mój pocziwy,  
Umyślnie was obrazić, pancerne Achiwy,  
Że na mnie wetujecie swe dawne obrazy  
I podszuwacie gachy? Wołałbym sto razy  
Widzieć dom mój, dobytek, przez was pochłonięty:  
W tym nieszczęściu ocalić można by choć szczęty;  
Bo dopóty bym chodził od chaty do chaty  
Krzyżąc: «Wróćcie, co moje!», aż bym odbił straty,  
Gdy ninie<sup>96</sup> tylko zgryzot poicie mnie jadem!”

Rzekłszy to o ziem cisnął berło; lzy mu gradem  
Z ocz się polały. Lud się leż jego litował:  
Wszyscy wkoło milczeli i nie występował

Bieda

Łzy

<sup>94</sup>wtomias — zamiast tego. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Temida (mit. gr.) — córka Uranosa (Nieba) i Gai (Ziemi), bogini sprawiedliwości. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Nikt z gromiącą pogrózką przeciw jego mowie,  
Tylko syn Eupejtesa, Antinoj, tak powie:  
„Chłopcze ostrojęczyczny, wyrwałeś się hardo  
Z potwarzą; chcesz nas okryć wstydem i pogardą.  
Cóż zalotnicy złego-ć zrobili? Gdzie wina?  
Raczej w twej matce, chytrej niewieście, przyczyna.  
Wszak trzy lata minęły, a na czwarty ma się,  
Jak zalotnych Achiwów czczą nadzieją pasie;  
Wszystkim coś obiecuje; tym, owym majaczy  
Słodkimi konszachtami, lecz myśli inaczej.  
Na taką się jej dowcip zdobył niespodziankę,  
Że umyślnie w swej izbie cienką, długą tkankę<sup>97</sup>  
Nałożyła i rzekła do zalotnej młodzi:  
— Jeśli wam po Odysie o mą rękę chodzi,  
To pokąd nie dokończę tej szaty, nie prędzej  
Ślub być może — bo żal by marnować mi przędzy.  
Sztukę tę dla Laerta przeznaczam, gdy stary  
Usnąwszy niebudzonym snem pójdzie na mary;  
Nie chcę, by mnie achajskie ganiły kobiety,  
Gdyby on, pan tak wielki, leżał nieokryty.  
Tak mówiła, i wszyscy wierzyli mądrośże<sup>98</sup>.  
Odtąd w dzień przy krosienkach tkala tam po trosze,  
Lecz w noc przy żagwiach<sup>99</sup> pruła, co we dnie utkała,  
I tak nas przez trzy lata wciąż oszukiwała.  
Gdy czwarty rok przyniosły pór odmienne lica,  
Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.  
Wpadamy — na gorącym uczynku schwyтана,  
Pruła to czasu nocy, co utkała z rana.  
Więceśmy ją zmusili dokończyć tej pracy;  
A zatem ogłaszamy wręcz, wszyscy junacy,  
Dla twojej wiadomości i zgromadzonego  
Ludu: Wyślij precz matkę! Niech sobie jakiego  
Męża wybierze sama lub ojciec wybierze.  
Bo jeśli ma nas długo trzymać w poniewierze  
I liczyć na swój dowcip, dany od Pallady<sup>100</sup>,  
Tworzenia ślicznych tkanin, wybiegów i zdrady,  
O czym-to nie słyszano nigdy za lat dawnych,  
Acz w Achai bywało tyle niewiast sławnych:  
Taka Alkmen<sup>101</sup> i Tyro<sup>102</sup>, więc Mykene<sup>103</sup> cudna —  
Wżdy żadna tak w swej sztuce nie była obłudna  
Jak Penelopa. Chytróść nabawi ją szkody,  
Bo póty łupić będziem twe mienie i trzody,  
Dopóki nie przestanie trwać w swoim uporze,  
Jakim ją niebo natchło. Dla niej uróść może  
Sława stąd — wżdy majątek przepadnie do licha.  
A jeśli wśród Achiwów nie znajdzie żenicha<sup>104</sup>,  
Żaden z nas nie ustąpi krokiem z tego domu,  
Ani do swoich, ani narzuci się komu!”

Roztropny mu Telemach na to wręcz odpowie:

Podstęp

Matka

<sup>97</sup>tkanka — tu: tkanina. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>mądrocha (daw.) — spryciara. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>żagiew — tu: pochodnia. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>Pallada (mit. gr.) — przydomek Ateny, bogini mądrości i sprawiedliwej wojny. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Alkmena (mit. gr.) — żona Amfitriona, króla Teb, uwiedziona przez Zeusa który przybrał postać jej męża urodziła Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>Tyro (mit. gr.) — matka dwóch synów Posejдона: Peliasa i Neleusa. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>Mykene — córka boga rzeki argolidzkiej Inachosa, od jej imienia wzięły nazwę Mykeny. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>żenich — mąż a. narzeczony. [przypis edytorski]

„Matkę wygnąć to w mojej nie mieści się głowie,  
 Wygnąć dawczynię życia, co mnie wykarmiła —  
 Czy tam ojciec mój żyje, czy go śmierć zabiła!  
 Trudno mi także spłacić Ikariowi wiano<sup>105</sup>,  
 Gdybym tak samowolnie wygnał ukochaną.  
 Oj, dalby mi on za to! A gorzej demony<sup>106</sup>  
 Pomściłyby się, jeśli klątwa wypędzonej  
 Wezwie Erynie<sup>107</sup>; ludzie by mną pogardzali!  
 Nigdy syn z domu swego matki nie oddali.  
 A jeśli wam ta mowa moja serca bodzie,  
 To precz z dworu! Na innej osiąść wam gospodzie,  
 Gdzie byście swój lub cudzy zjadali dobytek!  
 Lecz jeśli na tym rozkosz wasza i pożytek,  
 Żeby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,  
 To i mnie zjedzcie! Zaklnę nieśmiertelne nieba!  
 A wtedy Zeus te psoty równym spłaci płatem<sup>108</sup>,  
 I wszyscy gardło dacie na miejscu, tu, na tem...”  
 Tak rzekł. A Zeus, szerokogrzmiący pan błękitu,  
 Zesłał dwa orły k'niemu lotem z góry szczytu.  
 Zrazu oba bujały z wiatrami po niebie  
 Rozpostartymi skrzydły, blisko obok siebie,  
 Dopiero gdy zawisły nad zgiełkliwym rynkiem,  
 Nuż trzepotać się w miejscu i kręcić się młynkiem,  
 Topiąc w te czaszki tłumu złowrogie oczyska.  
 Biły się szponmi, pierze drąc z karku i pyska —  
 W końcu przez gmachy miejskie wionęły na prawo.  
 Lud się dziwił patrzący na tę bójkę krwawą,  
 I sam się w duchu pytał, co znaczą te dziwy,  
 Gdy Haliterses zabrał głos, witeż sędziwy,  
 Syn Mastora, nad niego nie znajdzie wróżbita,  
 Z lotu ptaków on przysze losy wie i czyta;  
 Więc wobec sejmujących to otworzył zdanie:  
 „Co wam powiem, słuchajcie słów mych, Itakanie!  
 Choć, co powiem, najwięcej w zalotniki mierzy.  
 Im to grozi zagłada! Kto chce, niech mi wierzy.  
 Odyseja co ino nie widać z powrotem;  
 Już on gdzieś niedaleko i rozmyśla o tem,  
 Jak by gachom zgotował śmierci ukaranie.  
 Przy nich się niejednemu po skórze dostanie  
 Z okolicznych mieszkańców Itaki górzystej;  
 Więc trzeba ich hamować — wniosek oczywisty.  
 Albo niech sami siebie wezmą w tęgie kluby<sup>109</sup>,  
 A to ich uratuje od niechybnej zguby.  
 Doświadczony ja wróżbit, co mówię, nie myli,  
 A czy się już nie spełnia wróżba onej chwili,  
 Kiedy Argów pod Troję odpływały nawy,  
 A i Odys należał z nimi do wyprawy —  
 Że po wielu przygodach on sam bez drużyny,  
 Od swoich nie poznany, wróci do rodziny  
 Aż po latach dwudziestu. Wszystko to się stanie”.

Omen

Proroctwo

<sup>105</sup> *Trudno mi także spłacić Ikariowi wiano* — odsyłając zamężną córkę jej ojcu, należało zwrócić wiano. [przypis edytorski]

<sup>106</sup> *demony* — tu ogólnie: bóstwa. [przypis edytorski]

<sup>107</sup> *Erynie* (mit. gr.) — boginie zemsty, karzące zwłaszcza przewiny wobec rodziny i rodu, przedstawiane ze skrzydłami i z węzami we włosach, doprowadzające do szalu i dręczące tych, których ścigają. [przypis edytorski]

<sup>108</sup> *płat* (daw.) — zapłata. [przypis edytorski]

<sup>109</sup> *wezmą w tęgie kluby* — sens: pohamują. [przypis edytorski]

Eurymach, syn Polyba, zgromił to gadanie,  
Mówiąc: „Starcze! Idź do domu! ot, wróżyłbyś lepiej  
Synom swym, czej<sup>110</sup> się jakie лихо ich nie czepi.  
Umiem ja niż ty trafniej wróżyć z takich znaków,  
Któż nie wie, że pod słońcem lata dużo ptaków,  
Choć nie wszystkie coś wróżą! Odys dawno w ziemi  
Gdzieś spoczywa; a ciebie z wróżbami twojami  
Niechby лихо porwało! Nie bąbałbyś tyle  
Przepowiadając rzeczy drażniące niemile,  
Jątrzące Telemacha serce i tak gniewne,  
Żeby jakim kubanem<sup>111</sup> ujął cię zapewne.  
Lecz wiedz, starcze — a wróżba ta ziści się pono:  
Jeśli tego chłopaka, mimo doświadczoną  
Starość chciałbyś do burdy podbuntować jakiej,  
Tedy krok ten zuchwały da mu się we znaki.  
Niech co chce robi, gachom nic zrobić nie może,  
Za to tobie pokutę nałożym, nieboże,  
Tak twardą, że ci nigdy nie wyjdzie z pamięci.  
Ty zaś, mój Telemachu, słuchaj dobrej chęci  
I rady: Matkę przymuś, niech wraca do ojca!  
On jej sprawi wesele, wyda za mójca  
I córce ukochanej da przystojne wiano.  
Inaczej Achajczyki nigdy nie przestaną  
Pożądać Penelopy. Czyż boim się kogo?  
Telemach nam nie straszny, choć gada tak srogo.  
Nawet nas wróżby twoje, staruchu, nie straszą,  
Na wiatr rzucone. Wzgardęś tylko zyskał naszą.  
Zatem do szumnych biesiad wracamy, i w domu  
Nigdy ładu nie dojdiesz, dopóki z nas komu  
Ręki matka nie odda. Owoż tak jak pierwej  
Dobijać się o rękę jej będziem bez przerwy  
I nikt z nas w inne progi pewno nie zawita,  
Choćby była niejedna do wzięcia kobieta”.

Na to roztropny młodzian Telemach odpowie:  
„Słuchaj mnie, Eurymachu! Słuchajcie, gachowie!  
O nic was tu nie błagam, bo i słów nie staję,  
Gdy o tym wiedzą bogi i wszystkie Achaje.  
Statek mi tylko dajcie z dwudziestą osady,  
A puszczę się na morze szerokie na wzwiady:  
Będę w Sparcie, a pierwej w piaszczystym Pylosie,  
Aby się o rodzica coś wywiedzieć losie;  
Może od kogo z ludzi lub od posłannika  
Zeusowego dostanę o ojcu języka.  
Gdy się dowiem, że żyje i wraca z podróży,  
To jeszcze nań poczekam tęskny rok najdłużej  
Tutaj w domu; przeciwnie, jeżeli doprawdy  
Już on nieżyw, powrócę na tę wyspę zawdy,  
I kurhan mu usypię, stypę jak należy  
Sprawię, i matce męża poszukam w młodzieży”.

To rzekł i usiadł młodzian. Mentor powstał zatem.  
Cnego on Odyseja był druhem i bratem;  
Odys mu na odjeźdźnym dał pieczę majątku,  
Przykazał posłuszeństwo — a on strzegł porządku.  
Więc w dobrej wierze starzec takie otwarł zdanie:

<sup>110</sup>czej (daw.) — niech. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>kuban (daw.) — łapówka. [przypis edytorski]



„Co powiem, posłuchajcie słów mych, Itakanie!  
 Źle to, kiedy pan, w ręku którego jest władza,  
 Ma serca prawość, dobry, poddanym dogadza;  
 Przeciwnie, złym być winien, okrutnym zbytnikiem,  
 Kiedy pamięć boskiego Odysa już w nikim  
 Tu u ludu nie żyje, chociaż nam królował  
 Łagodnym berłem i nas jak ojciec miłował.  
 Mniej przeto za złe biorę zalotnej czeredzie,  
 Że w chytrym zaślepieniu pusty żywot wiedzie,  
 Szarpiąc mienie Odysa; za to kiedyś szyje  
 Dadzą, dziś się łudzący, że Odys nie żyje.  
 Atoli reszcie gminu za złe mam, że siedzi  
 Niemy i nawet słowem nie karci gawiedzi;  
 Licniejszy, a tej garstki nie okiełzna drobnej”.

Na to syn Euenora Lejokrit rzekł złoźny<sup>112</sup>:

„Mentorze! Podżegaczu! Głupstwa pleciesz w szale;  
 Lud szczujesz na nas. To ci się nie uda wcale,  
 Żebyś liczbą miał wydrzeć nam zaszczyt biesiady!  
 Sam Odysej podobno nie dałby nam rady,  
 Gdyby tutaj się zjawił i naszych sokołów  
 Brał się rugować z dworu od godowych stołów.  
 Nie ucieszyłoby to nawet jego żony,  
 Choć spragnionej do męża. Padłby porażony  
 Ciosem wnet, zaczepiając silniejszych liczebnie.  
 Widzisz więc, żeś się z mową wyrwał niepotrzebnie.  
 Dość tego, idźcie do dom, każdy do swej pracy.  
 Telemacha tam w drogę wyprawia już tacy,  
 Jak Mentor, Haliterses — oni, co od ojca  
 Datującą się przyjaźń mają dla mołojca.  
 Lubo<sup>113</sup> sądzę, że z nami posiedzi on dłużej,  
 Łowiąc wieści, i tej tam zaniecha podróży”.

Tak rzekł — i dał odprawę wiecującej rzeszy.  
 Rozprószyły się tłumy, każdy do się śpieszy,  
 Zalotni zaś na dworzec Odysa wtargnęli.

Telemach na brzeg morski poszedł i w topieli  
 Ciemnych, wód umył ręce, Ateny wzywając:  
 „Bóstwo, Ty, które wczoraj dom nasz nawiedzając  
 Rozkazałaś mi łodzią puścić się na morze  
 Za wieścią o mym ojcu zgubionym, co może  
 Wraca do nas: lecz zamiar psują mi Achiwi,  
 A najbardziej gachowie gwałtowni i chciwi”.

Tak się modlił. Wtem Pallas stanęła na jawie,  
 Mentorowi podobna w głosie i postawie,  
 I do młodziana rzekła uskrzydłone słówko:  
 „Na przyszłość, Telemachu, nie trwóż, nie drwij główką!  
 Jeśliś po ojcu dostał moc i serce dzielne,  
 Którym słowa i czyny siał on nieśmiertelne,  
 Tedy podróż ta dla cię nie będzie daremną,  
 Lecz jeśli w żyły swoje wzięłaś krew nikczemną  
 I Odys z Penelopą ciebie nie spłodzili —  
 Nigdy nie dopniesz tego, co chcesz, chęć omyli.  
 Zaprawdę, mało synów, co się w ojców wdali,  
 Mniej lepszych, a moc takich, co podli i mali.  
 Więc gdy nadal nie stchórzysz i nie podrwiesz głowę,

<sup>112</sup>złobny (daw.) — gniewny. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

Ani całkiem utracisz mądrość Odysową,  
Tedy na pewne tuszę<sup>114</sup>, żeć dzieło uwieńczy;  
A tym, co gachy robią, gardź, niech cię nie dręczy.  
Głupcom tym sprawiedliwość ni mądrość nieznaną;  
Nie przeczuwają śmierci, a już zgotowana  
Wisi nad nimi; wszyscy na jeden raz padną,  
Więc twój wyjazd nie trafi na przeszkodę żadną;  
Ja bowiem, jako z ojcem miałem przyjaźń dawną,  
Jadę z tobą i łódź ci przysposobię splewną.  
Tymczasem wracaj do dom, z gachami się zadaj,  
Podróżną żywność gromadź, w naczynia układaj,  
Wino w dzbany, a mąkę, co chłopom moc daje,  
Pakuj w wory skórzane. Ja zaś sobie zraję<sup>115</sup>  
Tam i sam między ludem nieco ochotnika.  
A że w morskiej Itace wiele się spotyka  
Tak starych, jak i nowych na wybrzeżu łodzi,  
Więc wybiorę najlepszą; gdy się nałagodzi  
I opatrzy, wraz spuścim łódź na pełną wodę”.

Tak rzekła Kronionowa córą. Chłopię młode  
Na głos bogini rusza śpiesznymi krokami  
Ku domowi, po drodze bijąc się z myślami.  
W domu zastał tłum gachów, jak sobie w najlepsze  
W dziedzińcu kozy lupił, smażył tłuste wieprze.  
Aż oto i Antinoj ze śmiechem ku niemu  
Pomknął, ścisnął za rękę i rzekł po swojemu:  
„Telemachu wymowny, zagorzała głowo!  
Nie gorsz się postępkami naszymi ni mową.  
Jedz, pij razem tu z nami, tak samo jak wprzódy,  
A o podróż Achajom zostaw wszystkie trudy:  
Łódź ci dadzą, wioślarzy, byś w boskim Pylosie  
Prędzej się mógł dowiedzieć coś o ojca losie”.

Roztropny mu Telemach na to odpowiedział:  
„Nigdy bym, Antinoju, przy godach nie siedział  
Z zuchwalcami, by z nimi zażyć krotochwile!  
Czyż wam mało, gachowie, żeście mi już tyle  
Przetrawili majątku, pókim był dziecięciem?  
Dziś, gdym podrosł i własnym zrozumiał objęciem,  
Co świat gada — a piersi męskie duch rozpiera —  
Zobaczę, czy nie przyjdzie na was straszna Kera<sup>116</sup>,  
Bądź do Pylos<sup>117</sup> pojedę, bądź zostanę z wami.  
Wždy jadę! Ta się podróż, jak tuszę<sup>118</sup>, uda mi,  
Choćby na cudzej łodzi, bo swego okrętu  
Ni flisów nie mam, przez was złupiony do szczętu”.

To rzekł i rękę umknął z jego dłoni zdradnej,  
A gachy, sposobiące w izbie stół biesiadny,  
Drwili zeń; ów i drugi językiem szermował,  
Aż jakiś tam pyszałek z tym się wysforował:  
„Coś Telemach się bierze do nas nie na żarty!  
Pewnie oprawców z Pylos albo też ze Sparty  
Zmówi na nasze gardła, gorąco kąpany!  
Może też do Efyry, w ów kraj wychwalany,

<sup>114</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>zraić (daw.) — zjednać. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Kery (mit. gr.) — boginie pijące krew poległych. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>Pylos — miasto na wybrzeżu Messenijskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

Kopnie się po mordercze, z ziół dobyte trutki,  
I do wina nam wmiesza? Oj, żywot nasz krótki!”

Po nim znów inny śmiałek tak się naigrawa:  
„Kto wie, czy mu na dobre wyjdzie ta wyprawa,  
I czy go, jak Odysa, nie pochłoną wały<sup>119</sup>?  
Uważcie, jaki kłopot byłby stąd niemały:  
Trzeba by się spuścizną dzielić i dom łądzić,  
Żeby matkę z małżonkiem nowym w nim osadzić”.

Tak mówili, gdy młodzian w wysokosklepienne  
Skarbce zaszedł ojcowskie, gdzie miedź, złoto cenne  
W kupach leżały; w skrzyniach suknie pochowane,  
W łągwiach<sup>120</sup> oliwa wonna; toż dzbany gliniane  
W rząd, o ścianę oparte, stały z winem starem,  
Tym najsmaczniejszym, niemal że boskim nektarem  
Odysa, jeśli tenże trudy i przygody  
Złamię i kiedyś wróci do własnej zagrody.  
Sklepy te drzwi warowne zamykały szczelnie  
Na dwie kłódki<sup>121</sup>. Szafarka w nich krząta się dzielnie  
Dzień i noc, pańską własność mająca w dozorze,  
Eurykleja Opsówna — Ops po Pejsenorze.  
Telemach ją do sklepu<sup>122</sup> zwołał i rzekł: „Nuże,  
Matulu! Nalej winem gliniane mi kruże<sup>123</sup>,  
Wystałym i najlepszym, jakie ma piwnica,  
Krom tego, co je chowasz dla mego rodzica,  
Gdyby kiedyś powrócił do nas w zdrowia pełni.  
Nalej takich dwanaście i zatkaj najszczelniej;  
Toż w miechy gęstoszyte mąki mi nabierzcie —  
Dość będzie cienko mlonej nabrać miar dwadzieście;  
Wždy o tym nic nie trzeba mówić do ostatka.  
Sami to wszystko zróbcie; a w wieczór, gdy matka  
Pójdzie sobie na górę i spać się układnie,  
Będę mógł te przybory powynosić snadnie<sup>124</sup>,  
Gdyż wyjeżdżam do Sparty; lecz pierwej w Pylosie  
Chciałbym się o ojcowskim coś dowiedzieć losie”.

To rzekł, a Eurykleja łzami się zalewa,  
Głośno łkając, w te słowa k'niemu się odzywa:  
„Synku! Cóż znowu do cię przystąpiło? Za czym  
Miałbyś gdzieś w świat za oczy puszczać się tułaczem,  
Panicz, jednak? Kiedy nie ma wątpliwości,  
Odysej daleko złożył swoje kości!  
A oni, gdy odjedziesz, nastąpią-ć na życie,  
I aby twój majątek posiąść, zgładzą skrycie.  
Ot! Siedź lepiej na swoim! Nikt cię stąd nie goni  
Szukać strachu i burzy na bezdennej toni”.

Na to rzekł jej Telemach, roztropne pacholę:  
„Nie trap się, nianiu! Boską spełniam tylko wolę.  
Wždy przysiąż, że mej matce nie powiesz, co robię  
Aż w jedenastej albo aż w dwunastej dobie,  
Chyba gdyby kto doniósł lub mnie zawołała;  
Nie chciałbym, by się łzami psuła jej płeć biała”.

To rzekł. Ona na wielkie bogi mu przysięgła,

Tajemnica

Matka, Syn, Tajemnica,  
Przysięga

<sup>119</sup>wwały (daw.) — fale. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>łągiew (daw.) — dzban. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>kłódka — tu raczej: rygiel. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>sklep (daw.) — piwnica bądź rzadziej inne pomieszczenie służące za magazyn. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>kruża (poet.) — dzban, czara. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

A przysiągłszy, największym zaklęciem się sprzegła.  
I wino jęła<sup>125</sup> toczyć wraz w kruże gliniane,  
Mąkę zsypywać w miechy gęsto zeszywane.  
On zaś poszedł do izby, gdzie gachów biesiada.  
Teraz na inny fortel bierze się Pallada:  
Wziąwszy kształt Telemacha obiegnęła dokoła  
Ulice miasta, wszystkim przykazując zgoła,  
Kogo tylko spotkała, by gdy noc zapadnie,  
Nie omieszkał przy łodzi stawić się gromadnie;  
W końcu zaś u Nemoni, co go Fronios rodzi,  
O łódź prosiła, on jej nie odmówił łodzi.

Zgasło światło Heliosa, mrok poczerzył szlaki;  
Bogini łódź na morze pchnęła i wszelaki  
Sprzęt zniosła, bez którego żaden nie wybieży  
Okręt na morze; potem podał<sup>126</sup> od wybrzeży,  
Aż do ujścia zatoki, łódź tę podprowadzi  
I napomnienia daje zebranej czeladzi.

Znowu na inny fortel Pallada się wzięła:  
Śpiesznie w dworzec boskiego Odysa wionęła  
I tam gachom snem słodkim zaproszyła oczy,  
Że niejeden z pijących, gdy go sen zamroczy,  
Czaszę z ręki upuścił. Więc się zataczając  
Na spoczynek do miasta poszli, nie mieszkając<sup>127</sup>.  
Wtedy Zeusowa córka o oczach błękitnych  
Wywoła Telemacha z głębi komnat szczytnych<sup>128</sup>,  
Mentorowi podobna i z głosu, i twarzy:  
„Telemachu, tam garstka pancernych wiosłarzy  
Czeka już; brak im ciebie tylko, a odpłyną.  
Spieszmy się, by z wyjazdem nie spóźnić się ino!”

To wyrzekła Atene i śpiesznie szła przodem;  
On za boginią równym też podążał chodem.  
A gdy tak do korabiu doszli, co w przystani,  
Czekali kędzierzawi flisy tam zebrani.  
Do nich więc świętej mocy Telemach rzekł: „Ano!  
Chodźcie, mili, po żywność już przygotowaną  
U mnie w domu... Przed matką cała rzecz ukryta;  
Krom starki jednej, żadna nic nie wie kobieta”.

Rzekł — i przodem podążył; oni za nim w ślady  
Znieśli żywność do łodzi burtownej<sup>129</sup> na składy,  
Ustawiając w tym szyku, jak rozkaz im dany,  
Aż i sam wszedł na pomost, przez nią poprzedzany.  
Pallas siadła u steru, a tuż przy bogini  
Siadł Telemach. Więc linę odczepiwszy, inni  
Weszli także na statek i zasiedli ławy.  
Atene im wiatr zaraz zesłała. łaskawy:  
Zefir<sup>130</sup> wiejący czuby fal czarniawych gładzi.  
Telemach wciąż do miłej przemawiał czeladzi,  
By śpiesznie ład czyniła; więc robią, co każe:  
Sosnowy maszt wbijają w drążonym ligarze<sup>131</sup>,  
Wyprostowują, z dołu biorą w mocne sznury,

<sup>125</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>podal (daw.) — z dala. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>szczytny (daw.) — wysoko sklepiony. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>burtowny (daw.) — o wysokich burtach. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>Zefir (mit. gr.) — bóg i uosobienie wiatru zachodniego. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>ligar — belka podstawy. [przypis edytorski]

Sen, Wino

I na rzemieniach żagle podciągną do góry.  
Jakoż płótna wiatr nadął, i wełny<sup>132</sup> z łoskotem  
Bijąc o boki nawy, gdy nurt pruć lotem,  
Coraz śpieszniej ją gnały po wodnym odmęcie.  
A tak, gdy umocnili sprzęty na okręcie,  
Wnieśli po sam czub winem napełnione czary,  
Z nich bogom nieśmiertelnym złali część ofiary;  
Najwięcej zaś Atenie obiat się dostało.  
Bogini z nimi była do rana, noc całą.

## PIEŚŃ TRZECIA

### *Wydarzenia w Pylos*

Wybiegł Helios z jeziora promiennej pościeli  
Na spiżowy strop nieba. I już dniem się bieli  
Dla bogów i dla ludzi ziemia karmicielka,  
Gdy do Pylos przybyli. Murów moc tam wielka  
W grodzie Neleja<sup>133</sup>! Właśnie lud dawał ofiarne,  
Zabijane na brzegu morskim, byki czarne<sup>134</sup>  
Posejdonowi. Dziewięć ław było zajętych,  
Po pięćset w każdej; dziewięć byków też zarżniętych  
Przed każdą. Bogu na cześć udźce popalono  
I skosztowano trzewiów. Nawa w chwilę oną  
Przybijała do lądu. Flisy żagiel strocza<sup>135</sup>,  
A statek przycumują, i wszyscy wyskoczą  
Na brzeg wraz z Telemachem, którego prowadzi  
Bogini jasnooka i z cicha tak radzi:  
„Teraz, chłopcze, już nie czas chować wstydne lica,  
Gdyś się puścił na morze odszukać rodzica,  
Czy go ziemia gdzie grzebie, czy co z nim się stało;  
Przeto do rycerskiego Nestora<sup>136</sup> idź śmiało.  
Zobaczym, jaką radą on ciebie wspomóżę,  
Pewna, że nie okłamię — on kłamać nie może”.

Na to znowu roztropny Telemach odpowie:  
„Jakże pójde i jak się pokłonię królowi?  
Niewprawnym w gładkie słowa, a będąc młokosem  
Wstyd mi obcesem pytać starca z białym włosem”.

Błękitnooka rzekła mu na to Pallada:  
„Nie trwóż się: trochę serce przez ciebie zagada,  
Trochę natchnie bóg który. Bo tak z różnych rzeczy  
Wnoszę, żeś jest u bogów w osobliwej pieczy”.

To powiedziawszy Pallas pośpieszyła przodem,  
A za nią wraz Telemach zdążył rażnym chodem.  
Do ław przyszli — starszyzna pylijska w nich siedzi,  
Nestor z synami; pełno krząta się gawiedzi:  
Ci piekli mięso, inni na rożny je kładli.  
Ujrzawszy gości hurmem przeciw nim wypadli,  
Podali ręce, gwałtem ciągnęli przybyłych.

<sup>132</sup>wełny (daw.) — fale morskie. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>Neleus (mit. gr.) — syn Posejdona, założyciel Pylos, ojciec Nestora. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>byki czarne — zwierzęta o czarnej maści Grecy ofiarowywali bóstwom podziemnym, a także Posejdonowi, bogu morskich głębin. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>stroczyć (daw.) — przywiązać, tu: zwinąć. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>Nestor — ojciec Antylocha, król Pylos, najstarszy uczestnik wojny trojańskiej, symbol wieku i związanego z nim doświadczenia. Uchodził za znawcę koni. [przypis edytorski]

Syn Nestora, Pejsistrat, pierwszy gości miłych  
Witał: wzięwszy za ręce, do jadła prowadził  
I na piasku, na skórkach miękkich ich posadził  
Przy swym ojcu i bracie swoim Trasymedzie.  
Przed każdym trzewiów nakładł, toż z czaszą wyjedzie  
Złotą, nalał w nią wina i taką przemową  
Uczcił błękitnooką córkę Diosową:  
„Módl się, gościu, do bóstwa nad słonymi wody!  
Jemu gwoli<sup>137</sup>, jak widzisz, sprawiamy te gody;  
Gdy zaś spełnisz libację<sup>138</sup>, jak obyczaj każe,  
Towarzyszowi swemu ku takiej ofiarze  
Podaj czas z winem słodkim. Wszak on bogów chwali:  
Bo jakżeby się ludzie bez bogów ostali?  
Lecz że młodszy od ciebie, a mój równolatek,  
Więc pierwej ciebiem poczciał, jego na ostatek”.

To rzekłszy, w rękę dał jej czaszę pełną wina.  
Ujęło to Atene, że od niej zaczyna:  
Widać młodzian roztropny i chowan w karności —  
Zatem tak się modliła do mórz wszechmocności:  
„Usłysz mnie, Ładowstrzęsco! Usłysz, Posejdonie!  
Czej<sup>139</sup> cię szczerą modlitwą do życzeń mych skłonię:  
Najpierw daj Nestorowi, synom jego sławę,  
Mężom pylijskim pokaż oblicze łaskawe  
Za pyszną hekatombę, daną-ć z taką częścią,  
A nam dwom daj powrócić do dom z dobrą wieścią  
I cel osiągnąć naszej podróży w te kraje!”

Po tej prośbie i drugą spełnia, bo oddaje  
Telemachowi czaszę podwójną<sup>140</sup>, złocistą.  
I syn Odysa zmówił modlitwę strzelistą.  
Gdy właśnie z roznów zdjęto pieczone mięsiwa,  
Każdy kęs dostał; uczta była to prawdziwa:  
Kto spragniony się napił, kto głodny nasycił.  
Gereński<sup>141</sup> witez<sup>142</sup>, sławny Nestor, rzecz pochwycił:  
„Teraz wolno mi spytać przybyłych tu gości,  
Kto są — bo już podjedli sobie do sytości.  
Mówcie, co wy za jedni? Skąd morzem płyniecie?  
Czy dla handlu, czyli też błaznicie po świecie,  
Ot tak sobie, łotrzyki<sup>143</sup>, postrach tych wybrzeży,  
Narażający głowy własne dla grabieży?”

Wraz roztropny Telemach tak odparł bez mała,  
A odważnie, bo ducha Atene mu wiała,  
Żeby pytał o ojca, a czej na ślad wpadnie,  
I żeby się sam młodzian pokazał też ładnie:  
„O Nestorze, Achiwom przodkujący w sławie!  
Pytasz nas, skąd jesteśmy? Zaraz ci objawię:  
Z Itaki podnejońskiej po mokrej wód fali  
W sprawie własnej, nie ludu, tuśmy się dostali,  
Szukać wieści o ojcu mym, boskim Odysie,  
Lecz nie wiem, czy ją schwycić kiedy uda mi się.  
Wszak on niegdyś, zarówno jak ty i jak twoi,

<sup>137</sup>jemu gwoli (daw.) — ze względu na niego. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>libacja — wylanie części wina z kielicha w ofierze dla bóstw. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>czej (daw.) — niech, tu: może. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>podwójny — tu: dwuuszny. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>gereński — od Gerenii w Messenie, miejsca wychowania Nestora. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>witez (daw.) — dzielny wojownik. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>łotrzyki — piraci. [przypis edytorski]

Bywał w jednej wyprawie i zburzył gród Troi.  
Wiadomo zaś o innych, którzy się tam bili,  
Gdzie i jak głowy swoje w boju położyli;  
Alić Kronion śmierć jego skrył tak, że ochota  
Opuszcza poszukiwać, kędy zbył żywota:  
Czy na lądzie od wraźych mężów on zabity,  
Czy utonął w zhukanych falach Amfitryty<sup>144</sup>?  
Przeto błagam cię, kornie do kolan się kłonię,  
Powiedz, co wiesz! Czy byłeś sam przy jego zgonie?  
Czy też słyszałeś o tym od podróżnych ludzi?  
Tylko niech twoja litość próżno mnie nie ludzi!  
Mów prawdę, bez ogródki, jak widziały oczy.  
Błagam cię! Jeśli niegdyś do usług ochoczy  
Ojciec mój ci dopomógł czynem albo mową  
Pod Troją, gdzie i głodno było, i niezdrowo,  
W imię zasług zaklinam, mów prawdę prze bogi!”

Na to mu bohaterski Nestor:

„O mój drogi!

Kiedyś mi już przypomniał te biedy i znoje,  
Które-śmy przebywali przyszedłszy pod Troję —  
Bądź w korabiach<sup>145</sup> po ciemnej tłukąc się otchłani,  
Za łupem przez Achilla<sup>146</sup> wciąż gnani a gnani,  
Bądź gdyśmy dobywali ów gród Pryjamowy —  
Najmężniejsi z Achiwów dali tam swe głowy:  
Tam legł Ajas<sup>147</sup>, ów witeź jak Ares waleczny;  
Tam Achilles, tam Patrokł<sup>148</sup>, druh jego serdeczny,  
Boskiej rady młodzieniec; tam i syn mi zginął,  
Antiloch<sup>149</sup>, chłopiec dziarski, szlachetny — a sływał  
Wśród Achiwów oszczepem i rączęścią biegu.  
Lecz to kęś tylko nieszcześć długiego szeregu!  
Bo gdzież śmiertelnik, co by zrachował je kiedy!  
Choćbym pięć, sześć lat duszkiem opowiadał biedy  
Wycierpiane pod Troją, końca byś nie czekał,  
Lecz zmęczony do domu czym prędzej uciekał.  
Przez lat dziewięć fortelów, zdrad używszy siła<sup>150</sup>,  
Nic my nie zrobili; moc boża ich zbiła.  
W wojsku naszym Odysej w podstępny obfity  
Nie miał równego sobie, nie w ciemni on bity!  
Wszystko zwierzył, wymyślił, ten twój ojciec wielki —  
Jeśliś tylko syn jego? Wždy jak dwie kropelki  
Podobnyś doń, i mową. Dziw mi nie do wiary,  
Żeby młodzian tak dobrze mówić mógł jak stary.  
O, wtenczas my z Odysem trzymali się w zdaniu,  
Czy to na radzie wodzów, czy ludu zebraniu,  
Jedna myśl nas roztropna wiodła i ostrożna,  
Byle Grekom dać zysku najwięcej jak można.

<sup>144</sup>*Amfitryta* (mit. gr.) — córka Nereusa, porwana i poślubiona przez Posejdona, władczyni mórz. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*korab* (daw.) — okręt. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*Achilles* — wojownik grecki, uczestnik wojny trojańskiej. Jego całe ciało z wyjątkiem pięty było odporne na zranienia. Zgodnie ze znaną mu przepowiednią miał zginąć w wojnie trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*Ajas* — syn Telamona, władca Salaminy, po Achillesie najwaleczniejszy z wodzów greckich pod Troją. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*Patrokles* — wojownik grecki, najlepszy przyjaciel Achillesa, zginął z ręki Hektora podczas ataku na Troję. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*Antiloch* — syn Nestora, starego i doświadczonego wojownika z *Iliady*. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*sila* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

A gdy w końcu Pryjamów gród upadł na powal<sup>151</sup>,  
 Zeus tedy straszny powrót do domu zgotował  
 Argejcom. Że nie każdy był cny i roztropny  
 Między nimi, stąd wielu spotkał los okropny  
 Przez zawziętość Zeusowej córki<sup>152</sup> jasnookiej,  
 Co w dwóch synach Atreja<sup>153</sup> wzniciła szeroki  
 Rozbrat. Obaj zwołują walne zgromadzenie  
 Wbrew zwyczajowi, bo dzień już gasły promienie;  
 I gdy Grecy nietrzeźwe łby z sobą przynieśli,  
 Oni nuż im dowodzić, dlaczego się zesli.  
 Menelaps achajskim radził towarzyszom  
 Przez morskie grzbiety wracać k'ojczystym komyszom<sup>154</sup>;  
 Agamemnon to ganił, radząc rzesze zbrojne  
 Trzymać w miejscu, a palić hekatombę hojne,  
 Aby gniew obrażonej odwrócić bogini.  
 Szaleniec! Wiedział przecież, że próżno to czyni,  
 Bo gniew bogów nieprędko daje się przebłagać.  
 Więc brew w brew, ostrym słowem zaczęli się smagać,  
 Co pancerni Grekowie słysząc, skoczą z wrzawą  
 Dzieląc się w dwa obozy: na lewo i prawo.  
 Noc przespali, w zburzonych sercach złe zamiary  
 Knując wzajem, gdy na nich Zeus gotował kary.  
 Skoro świt, pół nas sudna<sup>155</sup> zepchnęło na morze  
 Znosząc w nie sprzęt, kobiety<sup>156</sup>, wszystko co kto może.  
 Drugie pół się zostało Greków na wybrzeżu  
 Przy swym Agamemnonie, narodów pasterzu.  
 My pod czas brzeg obiegłszy pełnymi żaglami  
 (Któryś z niebian wód przestwór wygładził przed nami),  
 Płyniemy tak do Tenedu<sup>157</sup>. Tam obiatę bogi  
 Wzięły sutą; lecz Zeus nam przeciął morskie drogi  
 Posyłając na Greki drugą niezgód chmurę,  
 Że zaraz się zwróciły wstecz sudna<sup>158</sup> niektóre  
 Pod wodzą Odyseja, tej przemyślnej głowy,  
 Snadź<sup>159</sup> aby przyjść do łaski Agamemnonowej.  
 Widząc to, z mymi sudny pierzchłem niemieszkanie<sup>160</sup>;  
 Czulem, że tu coś złego chcą spletać niebianie,  
 Pierzchnął i syn Tydeja<sup>161</sup>, pociągnąwszy drugich;  
 W końcu płowy Menelaj dognał nas, gdy w długich  
 Naradach w Lesbie<sup>162</sup> radzim, któreśmy nam płynąć  
 Do dom? Czy skalny Chios<sup>163</sup> powyżej ominąć  
 W kierunku Psyrii<sup>164</sup> — wtedy Chios mieć będziemy

<sup>151</sup>na powal (daw.) — w ruinę. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>Przez zawziętość Zeusowej córki — Atenę rozgniewały zbrodnie drugiego, „małego” Ajasa, wódza Lokryjczyków, który po zdobyciu Troi porwał sprzed ołtarza Ateny jej kapłankę, córkę Priama Kasandrę. W drodze powrotnej Atena zesłała na powracających Greków burzę, która zatopiła także okręt Ajasa. Bohater, wypłynawszy dzięki pomocy Posejdon, chwalił się, że uniknął zemsty bóstwa, za co wkrótce zginął. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>w dwóch synach Atreja — synami Atreusa byli Agamemnon, wódz naczelny wyprawy trojańskiej, i Menelaos, któremu Trojanie porwali żonę Helenę. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>komysze (daw.) — kryjówki, tu: siedziby. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>sudno (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>kobiety — mowa o brankach trojańskich. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>Tenedos — wyspa na Morzu Egejskim, położona naprzeciw Troady. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>sudno (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>niemieszkanie (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>syn Tydeja — Diomedes, jeden z najwybitniejszych wodzów greckich pod Troją, często współdziałający z Odyseuszem. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>Lesbos — wyspa na Morzu Egejskim naprzeciw wybrzeża azjatyckiego. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>Chios — wyspa na Morzu Egejskim w pobliżu wybrzeży Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>Psyria — dziś Psara, wysepka w pobliżu Chios. [przypis edytorski]



Z lewej — gdy zaś od Chios niżej się weźmiemy,  
Zawsze wichrów Mimasu zarwać nam potrzeba.  
Więc modlim się do boga, by znak nam dał z nieba,  
Którędy? On nam kazał tam wprost na Eubeę<sup>165</sup>  
Zmykać, w skok zmykać, nim się morze rozszaleje.  
Wnet też wiatr nadął żagle; pędzimy co mocy  
Po rybim tym gościńcu, aż o późnej nocy  
Do Gerajstu<sup>166</sup> zawiniem. Wraz byczych pośladków  
Palimy dużo bogom, za tę bez przypadków  
Przebytą drogę. Właśnie dzień czwarty nie mijał,  
Jak Tydyd Diomedes<sup>167</sup> do portu zawijał  
W Argos, razem ze swymi. Ja, do Pylos dalej  
Płynąc z wiatrem, który mi bogowie zesłali,  
Przybyłem, o mój synu, bez wieści wszelakiej,  
Nie wiedząc, kto z nich żyje, a kto umarł taki...  
Jednak tyle, co mogłem, w domu zakopany,  
Schwyć, opowiem wiernie bez żadnej odmiany.

Najpierw więc Myrmidońcy<sup>168</sup> dostali się do dom  
Szczęśliwie — syn Achilla dowodził tym rodom.  
Również i Filoktetes<sup>169</sup> Pojasa syn sławny.  
Toż Idomeneus<sup>170</sup> przywiódł do Krety huf sprawny,  
Ocalon w bojach, żaden nie padł mu w podróży.  
Lecz pewnie o Atrydy powrocie coś dłużej  
Słyszałeś, w swoim kącie siedzący za światem:  
Jak Ajgist<sup>171</sup> nieszczęsnego zgładził, był mu katem,  
Za co mściwym odwetem odebrał karanie.  
Dobrze, gdy po zabitym ojcu syn zostanie.  
Syn też jego na zbójcy krzywdę powetował,  
Zgniółł Ajgista, który mu ojca zamordował.  
Ty zaś, chłopcze, z postawy zuch i nie ułomek,  
Dzierż się ostro, a późny uczci cię potomek”.

Na to mu wręcz roztropny odpowiedział młodzian:  
„Nestorze, blaskiem chwały w Achai przyodzian!  
Srogą zaprawdę zemstę wziął on. Jego chwała  
Szeroko rozbrzmi, w pieśniach wnuków będzie brzmiała.  
O, czemuż i mnie bogi tych sił nie użyczą,  
Abym mógł zetrzeć gachów zuchwałość zbrodniczą,  
Co mnie swymi psotami dzień w dzień gorzej pieką.  
Ale cóż! Takie szczęście ode mnie daleko!  
Nie miał go ojciec, nie mam i ja, cierpmy dłużej”.

Na to mu stary Nestor z Gereny odwodził:  
„Kochanku! Kiedyś o tę rzecz potrafił w mowie,  
Słyszałem, że twą matkę obsiedli gachowie  
I w domu na złość tobie psoci łada chłystek.

<sup>165</sup>*Eubea* — druga co do wielkości z wysp greckich, położona naprzeciw wschodnich wybrzeży środkowej Grecji. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>*Gerajstos* — przylądek na wyspie Eubei. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>*Diomedes* — syn Tydeusa, Diomedesa, króla Argos, grecki wojownik, którym opiekowała się Atena. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>*Myrmidońcy* — Myrmidonowie, szczerp grecki zamieszkujący Ftyję, w czasie wojny trojańskiej dowodzeni przez Achilleusa. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>*Filoktetes* — posiadacz łuku Heraklesa, po drodze pod Troję ukąszony przez jadowitego węża. Z powodu smrodu jęczącej się rany zostawiony za radą Odyszeusza na wyspie Lemnos. Grecy wrócili po niego, gdy trojański wróżbita powiedział, że Troja może paść tylko od strzała Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>*Idomeneus* — syn Deukaliona, władca Krety, wódz Kreteńczyków podczas wyprawy trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>*Ajgist* (*Ajgistos*) — syn Thyestes, stryja Agamemnona, uwiódł żonę Agamemnona Klytajmestrę, a wracającego spod Troi Agamemnona podstępnie zamordował. Zginął z ręki Orestesa, syna Agamemnona. [przypis edytorski]

Powiedz, czy dobrowolnie to znosisz, czy wszystek  
Lud cię nie lubi, widząc, żeś karą dotknięty?  
Któż wie, czy on nie przyjdzie, nie zetrze natręty<sup>172</sup>  
Bądź sam, bądź pomoc dadzą przyjazne Achiwy?  
Żebyś to ty u Zeusa modrookiej dziewy  
Wpadł w łaskę, jak nasz Odys. O, jakżeż on dbała  
Tam pod Troją, gdzie reszta Achiwów marniała.  
Wierz mi, nigdy nie widział, żeby bóstwo komu  
Tak jak jemu sprzyjało i tak po widomu.  
Niechby cię też Atena wzięła pod swe skrzydła,  
Niejednemu by z gachów żeniaczka obrzydła”.

Bogini, Pomoc

Więc Telemach mu na to: „Starcze, zbyt to wiele,  
Coś rzekł, bo się nie spełni nigdy — mówię śmieje.  
I dziw mi, że nadzieją ludzisz się tak błogą;  
Bogowie, choćby chcieli, nic tu nie pomogą”.

Na to Atene, córa ozwie się Zeusowa:  
„O chłopcze! Z ust twych jakież wymknęły się słowa!  
Bóg i tym, co najdalej, kiedy chce, pomaga.  
Któż nie rad by z ojczyzny, gdzie go nędza smaga,  
Bodaj i najpóźniejszym powrotem się cieszyć,  
Niż wróciwszy za wcześniej śmierć sobie przyspieszyć,  
Jak ów król, co gdy wrócił w miły próg domowy,  
Padł od zdrajcy Ajgista i swej białogłowy!  
Lecz śmierci przeznaczenia bogowie nie mogą  
Odwrócić od najdroższej głowy, od nikogo,  
Jeśli w sen wieczny czarna pogrąży godzina”.

Śmierć, Los

Na te słowa Telemach tak się wraz odcina:  
„Mentorze, już nie mówmy o tym, dość my smutni...  
On nigdy już nie wróci! Bogowie okrutni  
Od dawna wyrok śmierci wydali na niego!  
Wżdy Nestora zapytać mam o coś innego.  
Wszak on i sprawiedliwość, i mądrość posiada,  
I, jak mówią, trzy wieki ludzkie<sup>173</sup> ludom włada.  
Przeto mam go za obraz bóstwa na tej ziemi.  
Nestorze Neleido<sup>174</sup>! Prawdę powiedzże mi,  
Jak zginął Agamemnon, król szeroko władny?  
Gdzie był wtedy Menelaj, przez jakież szkaradny  
Podstęp Ajgist tęższego od siebie mógł zabić?  
Nie stał się to w Argos? Może dał się zwabić  
W obce miejsce i tam mu nastąpił na zdrowie?”

Zagadnion tak rycerski Nestor mu odpowie:  
„Najchętniej, o mój synu, powiem prawdę całą.  
Uważ, a łatwo pojdziesz, co by się to stało,  
Gdyby Atryd Menelaj wracając spod Troi,  
Żywym zastał Ajgista i w mocy miał swojej!  
Nikt by jego był trupa nie nakrył mogiłą,  
Psy by i dzikie ptactwo w sztuki roznosiło  
Leżącego za miastem gdzieś tam w polu gołym,  
Żadna Achajka jednej lzy by nad warchołem  
Nie zroniła. Bo gdyśmy na bój głowy nasze  
Nieśli, on siedział w Argos, bujnym w końską paszę,  
I Agamemnonowi bałamucił żonę.  
Zrazu mu Klytajmestra za umizgi<sup>175</sup> one

<sup>172</sup>natręty — dziś popr. forma B.lm: natrętów. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>trzy wieki ludzkie — trzy pokolenia, czyli 3 \* 30 lat. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>Neleida — potomek Neleusa. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>umizgi (daw.) — zaloty. [przypis edytorski]

Okazała pogardy wiele i obrazy  
 Jako pani roztropna i całkiem bez zmazy.  
 Był tam pieśniarz, któremu mąż idąc w bój krwawy  
 Kazał przy niej odbywać straż małżeńskiej sławy,  
 Lecz że bóg jej nie bronił od tych samolówek<sup>176</sup>,  
 Więc Ajgist piewcę wywiózł na pusty ostrówek  
 I wydał go drapieżnym ptakom na pożarcie,  
 Potem ją na swój dworzec wprowadził otwarcie,  
 Gdzie obiatował<sup>177</sup> bogom woły i barany,  
 A złotem, pawołoką<sup>178</sup> zdobił świątyn ściany,  
 Przez wdzięczność, że mu sztuczka udała się trudna.  
 Wtenczas od brzegów Troi właśnie nasze sudna<sup>179</sup>  
 Niosły mnie z Menelajem, przyjaciół do zgonu.  
 Lecz gdy do attyckiego przylądu, Sunionu,  
 Dążym na Menelaja okręcie, bez duszy  
 Padł sternik — Feb go z swojej tak ustrzelił<sup>180</sup> kuszy<sup>181</sup>,  
 W chwili, gdy w rękę trzymał rudel okrętowy.  
 Sławny to sternik, Frontis, syn Onetorowy,  
 Co okręt umiał z każdej wyprowadzić burzy.  
 Więc Menelaj, choć spieszył, zabawił się dłużej,  
 Aby sługę pochować, jak chce obrzęd święty.  
 Wreszcie i on za nami ruszył swe okręty  
 Przez ciemne wody, dotarł przylądka Malei<sup>182</sup> —  
 Lecz tam piorunny Zeus go nawiedził z kolei  
 Smutną żegluga, zesłał wichry, niepogody,  
 Aż w góry niebotyczne spiętrzyły się wody.  
 Słowem rozprószył nawy, część zagnał ku Krecie,  
 Gdzie nad Jardanem siedzą Kydońcy, jak wiecie,  
 Gdzie od granic Gortyny<sup>183</sup> z wód czarnej przepaści  
 Strzela skała i piersią odpiera napaści  
 Bałwanów, które Notos<sup>184</sup> wprost na Fajstos<sup>185</sup> wzdyma —  
 A głąz drobny potęgę wód tych w ryzie trzyma.  
 Tam zagnał ich najwięcej, ludzie ocaleli,  
 Sudna rozbite poszły na dno tej gardzieli.  
 Lecz pięć naw z Menelajem o błękitnej prorze<sup>186</sup>  
 Do Egiptu aż zagnał prąd wichru i morze.  
 A kiedy on po obcych ziemiach tak się włóczył,  
 Złote skarby zgromadził, płodami objuczył,  
 Wtenczas Ajgistos zabrnął w zbrodnie niesłychane:  
 Zabił Atrydę, jarzmem obciążył poddane  
 I przez lat siedm w Mykenie<sup>187</sup> jak król rozkazywał.  
 W ósmym dopiero Orest z Aten, gdzie przebywał,  
 Wrócił na jego zgubę i w zbójcy Ajgiście  
 Pomścił śmierć swego ojca, potem uroczyście

<sup>176</sup>*samolówka* — pułapka, tu: zasadzka. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>*obiatować* (daw.) — ofiarować. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*pawołoki* (z ros.) — tkaniny, zasłony. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>*sudno* (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>*Feb... ustrzelił* — staroż. Grecy przypisywali nagłą śmierć lub zarazę strzałom Apollina bądź Artemidy. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*kusza* — tu: luk. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>*Maleja* — dziś: Malia, przylądek na południowym wschodzie Lakonii na Peloponezie, niebezpieczny dla żeglarzy. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*Gortyna* — miasto na południu Krety. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*Notos* (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru południowego. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*Fajstos* — miasto na Krecie, istniejące już w epoce minojskiej. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>*prora* (gr.) — dziób okrętu. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>*Mykena* — właśc. Mykeny, miasto na Peloponezie na wschodniej granicy Argolidy, od niego wzięła się nazwa epoki mykeńskiej. [przypis edytorski]

Wyprawił pogrzeb matce, szkaradnej kobiecie,  
 I jej gachowi<sup>188</sup>, żertwą<sup>189</sup> uczcił należycie.  
 W tym dniu właśnie Menelaj wrócił wojowniczy  
 W korabiach pełnych złota i innej zdobyczy.  
 Toż i ty niezbyt długo baw w dalekich krajach,  
 Kiedyś swój tam majątek przy onych hultajach  
 W domu liszył<sup>190</sup>, bo oni rozdrapać go mogą  
 W twej niebytności. Podróż przypłaciłbyś drogo!  
 Z tym wszystkim do Meneli<sup>191</sup> radzę jechać tobie.  
 On po długiej włóczędze powrócił na dobie<sup>192</sup>  
 Z stron zapadłych, skąd człowiek rzadko ma nadzieję  
 Wrócić, gdy go zapędzą prądy i zawieje,  
 Hen! za morza, skąd nawet potrzebują ptaki  
 Przez rok lecieć. Taki to zapadły kraj, taki!  
 Ty zaś, jeśli chcesz płynąć, śpiesz się do łodzi;  
 Chcesz łodem? Każdy z synów moich ci wygodzi<sup>193</sup>,  
 Da wóz i konie, jeszcze zawieźć cię gotowy  
 Aż do Lakedajmony<sup>194</sup> tej Menelajowej.  
 Prośże go, proś na wszystko, niechaj szczerze gada;  
 Kłamać pewno nie skłamię, łepak<sup>195</sup> to nie lada”.  
 Tak mówił — a już słońce gasło w-nocnym mroku;  
 Na to rzekła Atena o błękitnym oku:  
 „Zaprawdę, starcze, z ust twych mądre słowa płyną.  
 Lecz krajcie no ozory i miészajcie wino,  
 By uczcić bogów, głównie uczcić Posejdona  
 Przed snem obiata; pora bowiem już spóźniona;  
 W ciemnościach światła zgasły; pofolgujmy godom,  
 Niepięknje praźnikować<sup>196</sup> długo, pójdźmy do dom”.

Tych słów córy Zeusowej wszyscy usłuchali,  
 Keryksowie im wody na ręce nalali;  
 A pacholcy, gdy wina w kratery naleją,  
 Rozdają je czaszami, obchodząc koleją,  
 W końcu spalą ozory, libację stojący  
 Spełnią; a gdy już napój rozgrzał ich gorący,  
 Atena z Telemachem (postać jego cudna!)  
 Wybiera się na nocleg do swojego sudna;  
 Lecz Nestor nie zezwalał i karcił słowami:  
 „Ani Zeus nie dopuści, ni bogowie sami,  
 Abych was mógł na okręt odprawić w tej chwili.  
 Czyż ja to hołysz<sup>197</sup> jaki albo żebrak? Czyli<sup>198</sup>  
 Nie stać mi już na płaszcz, okrycia wełniane  
 Dla gości, kiedy u mnie są podejmowane?  
 Nie troszcz się; tu nie braknie nakrycia ni płaszczka,  
 Jażbym pozwolił, żeby syn Odysów zwłaszcza  
 Szedł na statek? Rzecz taka nigdy się nie stanie,  
 Pókim żyw, a i po mnie dość synów zostanie,  
 Aby w domu umieli gości przyjąć pięknie”.

Gość

<sup>188</sup>*gach* (daw., gw.) — kochanek. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*żertwa* — ofiara, zwykle przez spalenie. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*liszyć* (daw.) — pozostawić. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*do Meneli* — do Menelaosa (forma imienia skrócona ze względu na rytm). [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*na dobie* (daw.) — tu: niedawno. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>*wygodzi* (daw.) — spełnić czyjeś życzenia, zrealizować czyjeś potrzeby. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*Lakedajmona* — Sparta. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*łepak* (daw., pot.) — spryciarz. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*praźnikować* (z ros.) — świętować. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>*hołysz* (rus.) — biedak. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

Na to Zeusowa córka modrooka rzeknie:  
„Cny starcze! Dobrze mówisz; Telemach ci wierzy  
I usłucha twej rady, bo tak się należy;  
Pójdzie z tobą i w twoich komnatach wypocznie,  
Ja zaś muszę na okręt udać się niezwłocznie,  
Pokrzepić towarzysze, zarządzić człowiekiem.  
Bo ja tam na okręcie jeden starszy wiekiem;  
Inni poszli z przyjaźni ku nam, chłopcy młodzi;  
Żaden z nich Telemacha wiekiem nie przechodzi.  
A tak przenocowawszy tam, na ciemnej nawie,  
Skoro świt się do zacnych Kaukonów<sup>199</sup> wyprawię,  
By od nich ściągnąć różne tam należytości.  
Ty zaś gościa, którego zamek twój ugości,  
Wypraw wozem do Sparty; niech go z synów jaki  
Zawiezie, a każ rączę zaprząć im rumaki”.

Tak mówiła Atena. Gdy wtem niespodzianie  
Wionął orzeł, tłum wszystkim w podziwieniu stanie.  
Zdumiał się i sam starzec patrząc na to dziwo,  
Ujął dłoń Telemacha i rzekł mową tkliwą:  
„Tuszę<sup>200</sup>, że z ciebie kiedyś zrobi się mąż tęgi;  
Gdy nad chłopcem już krążą niebieskie potęgi.  
Czyś baczył, że nikt inny nie mógł być przy tobie,  
Tylko Diosa córka we własnej osobie?  
Tak sama się i ojcem twym opiekowała.  
O sprawie to, bogini! Spraw, niech spłynie chwała  
Na mnie, na moje dzieci, miłą połowicę;  
Za to dam ci roczniaczkę, gładką jałowicę.  
Co jeszcze byka nie zna, jarzma ani troszki —  
Tęć dam w ofierze, złotem każę okuć rożki”.

Tak błagał, a modlitwa doszła do Ateny,  
I sławny rycerz Nestor, staruszek z Gereny,  
Swoich synów i zięciów otoczony kołem,  
Szedł na zamek; a kiedy przybyli tam społem,  
Rzędem zajęli krzesła, wspaniałe siedzenia.  
Starzec znowu lał w krater dla ich pokrzepienia  
Wonne wino, staraniem szafarki chowane  
Lat jedenaście, pierwszy raz co odetkane.  
Ten napój starzec miesza i obiatę czyni  
Egidowładcy<sup>201</sup> córce, Palladzie bogini.  
Gdy spełnił, a już każdy napił się do woli,  
Wszyscy się spać do gospód rozeszli powoli  
Krom Telemacha. Tego syna przyjaciela  
Nestor w zamku zatrzymał, łożę mu wydziela  
Pysnie rzeźbione w jednym z przewiewnych przysionków<sup>202</sup>.  
Tuż przy nim spał Pejsistrat; z rodziny tej członków  
On jeden w zamku mieszkał, jako nieżonaty.  
Sam zaś Nestor wysokie zajmował komnaty  
Wraz z królową, zdobiącą małżeńską łożnicę.  
Ledwo Jutrzenka krasne wychyliła lice  
Z mroku świtu, już Nestor rzucił senne łożę;  
Wyszedł i siadł na białych kamieniach<sup>203</sup> na dworze,  
Co stały przed pałacu wchodowymi drzwiami

Bogini, Opieka

<sup>199</sup>Kaukonowie — przedgreccy mieszkańcy zachodnich wybrzeży Grecji. [przypis edytorski]

<sup>200</sup>tuszyc (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

<sup>201</sup>Egidowładca — przydomek Zeusa. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>przysionek — rodzaj werandy utworzonej przez wsparty na słupach okap domu. [przypis edytorski]

<sup>203</sup>na białych kamieniach — na kamiennych ławach. [przypis edytorski]

Lśniące jakby oliwą. Dawnymi czasami  
 Siadywał tam Neleus, człowiek bożej rady,  
 Lecz zmarł; w podziemny Hades przeniósł się cień blady.  
 Teraz siadł Nestor. Posoch<sup>204</sup> trzymała prawica.  
 Pasterza mężów. Syny ujrzawszy rodzica:  
 Echefron, Stratios, Persej, wybiegli co żywo,  
 Toż Aretos, Trasymed zdązał nieleniwo;  
 Nareszcie i szóstego nie zabrakło brata,  
 Bo oto i najmłodszy przybiegł, Pejsistrata.  
 Ci zaraz Telemacha przy ojcu uprzejmie  
 Posadzili, a Nestor taką rzecz podejmie:  
 „— Żwawo, dzieci! Spełnijcie duszy mej pragnienie;  
 Chciałbym się przypodobać bogini Atenie,  
 Gdyż na tym tam prazniku<sup>205</sup> na cześć Posejdona  
 Widocznie oczom moim zjawiła się ona.  
 Niech który w pole skoczy, wolarzowi każe  
 Przywieść tutaj jałówkę, którą dam w ofiarze.  
 Drugi do Telemacha łodzi bież i sprowadź  
 Wszystką czeladź — dwóch zostaw, ci mogą pilnować.  
 Do Laerka złotnika pobieży mi trzeci,  
 By złotem róg jałówki okuł. Reszta dzieci  
 Zostanie z nami, każdy będzie tu potrzebnym,  
 Czy jadło przysposobić, czy kazać służebnym  
 Znieść tutaj stolki, drzewo, dzbany z świeżą wodą”.

Rzekł — wszystko się rozbiegło. Jałówkę już wiodą  
 Z pola, a z Telemacha przybyła też łodzi  
 Jego drużyna. Również i złotnik nadchodzi,  
 Niosąc ze sobą wszystkie narzędzia, mistrz tęgi,  
 Tak młotek, jak kowadło i krzywe obcęgi  
 Do misternej roboty. Na ten obrzęd święty  
 Zbiegła i Pallas. Nestor złotnikiem zajęty  
 Dał mu złota, a sztukmistrz złotem okuł rogi  
 Jałówce, więc boginię cieszy dar ten drogi.  
 Echefron, Stratios dzierżą za róg jałowicę,  
 Aretos z komnat wyniósł kwiecistą<sup>206</sup> miednicę  
 Pełną wody, a w lewej miał ziarna jęczmienne  
 W króbcie<sup>207</sup>. Już Trasymedes wzniosł ramię wojenne  
 Zbrojne w topór nade łbem jałoszki ofiarnej.  
 Perseusz w misę zbierać miał strumień krwi czarnej.  
 Ojciec ręce umywszy miotał jęczmień święty,  
 A na ogień skręt sierści z łba krowie wycięty.

A kiedy się pomodlił i nasiął jęczmienia,  
 Wraz<sup>208</sup> przystąpił Trasymed i siłą ramienia  
 Palnął — aż topór ugrzązł w karku, przeciął żyły  
 I powalił ofiarę. Z krzykiem się modliły  
 Wszystkie córki, synowe, obok Eurydyki  
 Żony Nestora, córki Klimena władcyki.  
 Syny, za łeb jałoszkę dźwignąwszy, trzymali,  
 Aż dorżnął ją Pejsistrat. Czarna krew się wali  
 I duch cielsko opuścił. Rąbiąc ją w kawały  
 Wyjmują połędwicę i dwakroć w tłuszcz biały  
 Obwinąwszy, jak zwyczaj, nałożą wysoko

Ofiara

<sup>204</sup>posoch (ros.) — kij, laska, tu: berło. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>praznik (z ros.) — święto. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>kwiecisty — tu: zdobiony ornamentem roślinnym. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>króbka — koszyk. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

Drobniejszymi gnatami, z kapiącą posoką.  
Starzec je tak na stosie spalił, winem polał  
Ciemnym, a synów orszak ofiarę okolał  
Z pięćciozębnymi widły<sup>209</sup>. Spaliwszy te mięsa,  
Trzewia do ostatniego aż spożywszy kęsa,  
Resztę w drobniejszych sztukach na różny nawlekli  
I takowe przy ogniu obracając piekli.

Tymczasem Telemacha, ślicznego młodziana,  
Kapała Polykasta, panienska sudana<sup>210</sup>,  
Najmłodsza z Nestorówien, a po wziętej wannie  
Namaściwszy oliwą odziała starannie  
Piękną szatką i w chiton<sup>211</sup> miękki otuliła...  
Gdy wszedł, jasność od niego jak od bożka biła.  
Szedł więc i przy pasterzu mężów siadł Nestorze...

Już z różnów zdjęto mięso upieczone w porze,  
I rzucili się wszyscy na biesiadę oną;  
Lecz poważniejsze tylko krzątało się grono  
Okolo wina, które z krateru czerpali  
I biesiadnikom w złotych czarach podawali.  
Aż zgaszono pragnienie, nasycono głody.

Wtedy gereński starzec krzyknął:

„Kto tam młody,

Niech skoczy, długogrzywe konie tu przywiedzie,  
Do kolasy założy, bo nasz gość odjedzie!”

Tak rzekł. Synowie rozkaz spełniają w tej chwili:  
Piorunem do kolasy konie założyli,  
A szafarka w nią chleba i wina nakładła,  
Toż wybornych łakoci królewskiego jadła.

Wskoczył tedy Telemach na rydwan zaprzężny.  
Rzeszowódca Pejsistrat, Nestora syn mężny,  
Obok niego usiadłszy lejce schwycił w dłonie,  
Klasnął z bicza, i lotem puściły się konie  
Pólmi, od grodu Pylos coraz dalej mknące,  
Dzień cały szarpiąc jarzmo kark ugniatające.  
Nareszcie zaszło słońce, cień poczercił szlaki,  
Gdy do zamku Diokla, do Feraj junaki  
Wraz przybyli. Orsiloch, syn Alfejosowy  
Zrodził tego Diokla. Nocleg tam gotowy  
Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

Ze wschodzącą nazajutrz Jutrzenką rumianą  
Znów wyjechali obaj w zaprzężnej kolasie  
Przez bramę; aż w przedsionkach turkot rozlega się.  
Z klaskiem bicza koniki ruszyły z ochotą,  
Między pszeniczne łany mkną i mkną, aż oto  
U kresu drogi dzielne stanęły rumaki.  
Właśnie Helios się schował, cień poczercił szlaki.

## PIEŚŃ CZWARTA

### *Wydarzenia w Sparcie*

<sup>209</sup>z pięćciozębnymi widły — mowa o narzędziu do wyjmowania mięsa z ognia, prototypie dzisiejszego widelca.  
[przypis edytorski]

<sup>210</sup>sudana (daw.) — smukła, zgrabna. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

Wąwozami wjechawszy w gród Lakedajmony,  
Skręcili wprost na zamek, kędy mąż sławiony,  
Menelaj, huczne sprawiał wesele dla syna  
I dla córki. Tę oddał, choć jego jedyna,  
Synowi Achillesa<sup>212</sup>, wojów gromiciela.  
Z nim ją bowiem zaręczył w Troi przed lat wielu,  
A niebianie złączyli parę k'sobie skłonną.  
Właśnie ją dziś odesłał koleśno i konno  
W sławny gród Myrmidonów. Dla syna zaś swego  
Wziął w Sparcie Alektora córę. Syna tego  
Megapentesem zowią — chłop silnej prawicy —  
A miał go w starych latach z jednej niewolnicy,  
Gdyż Helenę bogowie zrobili bezpłodną,  
Odkąd powiła córkę Hermionę, godną  
Ze złotą Afrodytą równać się w piękności.

Tak więc Menelaj w gronie przyjaciół i gości  
W komnatach swego zamku hucznie biesiadował.  
Był tam i cudny pieśniarz, co swojej wtórował  
Pieśni na gęśli, i dwaj skoczkwie tam byli,  
Co na miarę tej pieśni w środku się kręcili.  
Zaś Telemach z Nestora synem przed wrotyma<sup>213</sup>  
Pierwszymi, co do zamku wiodły, konie wstrzyma.  
Spostrzegł ich Eteonej, sługa przywiązany  
Do Atrydy, i poznał, że to ktoś nieznany.  
Prędko więc na pokoje bieżał z wieścią nową,  
Przybliżył się do pana i rzekł lotne słowo:  
„Jacyś tam obcy ludzie, o mój jasny panie!  
Jest ich dwóch; wyglądają iście jak niebianie!  
Rozkaż, czy wyprząć konie mamy im, czy dalej  
Odprowadzić<sup>214</sup>, by indziej gościny szukali?”

Menelaj tym oburzony rzekł: „Synu Boety  
Eteoneju! Gadasz, jak gdyby to nie ty,  
Tylko dziecko, co głupie powtarza wyrazy!  
Czyż to my gościnności ludzkiej tyle razy  
Nie doznali obadwa przed naszym powrotem?  
Zeus mógłby znów nas karać, gdyby zabyć<sup>215</sup> o tem.  
Śpiesz się więc wyprząć konie i dać im wygody,  
A tych gości zaprosić na weselne gody”.

Tak rzekł, a ten z komnaty wybieżał i zwołał  
Innych sług, zabierając po drodze, co zdołał.  
Z nimi wyprzągłszy konie, pomęczzone oba,  
Wwiódł do stajen i mocno przywiązał u żłoba.  
Owsa im zmieszanego z jęczmieniem wsypało,  
Po czym wóz postawiono pod błyszczącą ścianą,  
A gości na królewskie wiedziono komnaty.

Oni z podziwem patrzą na terem<sup>216</sup> bogaty;  
Bowień jako blask słońca, księżycy miganie  
Oczom się ich wydało Atrydy mieszkanie.  
A gdy widokiem oczy i serca napaśli,  
Do łazien myć się w wannach gładkich obaj zaszli;  
Tam ich dziewczki umyły, namaściły rączy,

<sup>212</sup>synowi Achillesa — mowa o Neoptolemiosie. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>przed wrotyma — dziś popr. forma Msc.Im: przed wrotami. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>odprowadzić — właściwie odprawić. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>zabyć (z ros.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>terem — budynek, pałac. [przypis edytorski]



Oblókszy w chiton z wełny, okrywszy oponczą<sup>217</sup>.

To odbywszy, szli zasiąść przy Atrydzie krzesła.  
Zaraz jedna z służebnic złoty kubek wniosła,  
A w nim wodę; tę lejąc do miednicy srebrnej  
Na ręce, przysunęła im stolik potrzebny.  
Poważna też szafarka z zapasy różnymi  
Przybywszy, te przysmaki stawiała przed nimi,  
A krajczy na kopiastych misach wniósł pieczone  
I inne mięsa, czasie podał też złociste.

Wtem Atryd płowowłosy<sup>218</sup> obudwóch powitał:  
„Cni goście! Jedzcie smacznie; potem będę pytał,  
Gdy się już posilicie, coście to za jedni?  
Ród wasz, jak się domyślam, wcale niepośledni,  
Idzie od królów, co to z Zeusa się wywodzą,  
Z podłej bowiem krwi tacy, jak wy, się nie rodzą”.

To rzekł i sam im podał tłusty comber<sup>219</sup> wołu  
Piezonego — a był to przysmak jego stołu —  
Więc do zastawionego dobrali się jadła.  
A najadłszy, napiwszy, gdy już chęć odpadła,  
Do swego towarzysza, nachylony głową,  
Telemach mu na ucho mówił takie słowo:  
„Patrzaj no, Nestorydo, patrzaj, serce moje,  
Jakim blaskiem spiżowym sięją te pokoje!  
Co tu złota, bursztynu<sup>220</sup>, srebra, słoniej<sup>221</sup> kości!  
Nie wiem, czy jest świetniejszy dwór Olimpijskiej Mości.  
Nieprzebrane bogactwa! Aż mi ćmią się oczy”.

Snadź domyślił się Atryd, o czym rzecz się toczy  
Między nimi, bo na nich zawołał: „Hej, młodzi!  
Niech nikt śmiertelny z Zeusem w zapasy nie chodzi,  
Bowień wieczne są jego dostatki i dwory.  
Ze mną rzecz inna; każdy, kto chce, mógłby zbiory  
Moje przesadzić<sup>222</sup> lub nie; chociaż się niemało  
W ośmioletniej zamorskiej włóczędze zebrało,  
Kiedym Fenicję, Egipt, Cypr, a nawet strony  
Etyjopskie zwędrował — Eremby<sup>223</sup>, Sydony<sup>224</sup>,  
Toż Libię, gdzie jagnięta z rożkami się rodzą,  
A owce w ciągu roku trzykroć z płodem chodzą.  
Mają tam gospodarze, mają i pasterze  
Mięsa dość, brodzą niemal i w mleku, i w serze,  
Bo jak rok długi, ciągle doją się maciorki.  
Otóż gdym się tam ganiał i ładował worki  
Złotem, tutaj tymczasem brata mi zabito  
Skrycie, podstępem, w znowie z nikczemną kobietą!  
Jakoż mi to dziedzictwo obmierzłe się stało.  
Wolałbym mieć z tych skarbów trzecią częśćką małą,  
Byle żyli ci męże, co na polach Troi  
Legli podał<sup>225</sup> od Argos, przyjaciele moi.  
Jakkolwiek po nich tęsknię i myślami wodzę,

Szlachcic

Bogactwo

Bogactwo, Smutek

<sup>217</sup>oponcza — właśc. chlajna, męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>płowowłosy — blondyn. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>comber — mięso z kością z grzbietu zwierzęcia. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>bursztyn — chodzi o elektron, stop złota i srebra, w staroż. grece okreśłany tym samym słowem. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>słoni — dziś popr.: słoniowy. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>przesadzić (daw.) — przewyższyć. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>Eremby — trudny do identyfikacji lud wschodni, może Arabowie lub Armeńczycy. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>Sydony — Sydończycy, mieszkańcy Sydonu, fenickiego miasta i portu handlowego. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>podal (daw.) — daleko. [przypis edytorski]

Przecież po żadnym serce nie płacze tak srodze  
Jak po jednym; odbiega sen i chęć do jadła,  
Gdy o nim myślę. Komuż cięższa doła padła  
Niż Odysowi? Nadeń któż więcej biedował?  
Los go stworzył do cierpień samych; mnie zachował  
Do smutków po przypadłym, który gdzieś się kryje,  
A nie wiemy, czy żyje jeszcze, lub nie żyje.  
Pewnie stary Laertes co dzień po nim płacze,  
Toż mądra Penelopa, i to nieboraczę  
Syn Telemach, którego przy piersi zostawił”.

Mówiąc to w taką rzewność gościa swego wprawił,  
Że łza w rzesach zawisła z wspomnieniem rodzica:  
Jakoż w płaszcz purpurowy ukrył smętne lica,  
Z czego odgadł Menelaj zaraz, kto on taki,  
I w głębi duszy sposób układał dwojaki:  
Bądź dać mu się wyplakać za straconym ojcem,  
Bądź wprzód o tej rzeczy pogadać z mołojcem.

Owoż gdy to roztrząsał w ducha tajemnicy,  
Weszła Helena z wonnej wychodząc świetlicy<sup>226</sup>,  
Jak Artemida zbrojna w pęki strzał pierzaste.  
Zaraz z krzesłem misternym podbiegła Adraste;  
Alkippe jej kobierzec miękką podesłała,  
Filo koszyczek niosła — Helena go miała  
Od Alkandry, Polyba żony, co za dawnych  
Lat żył w Tėbach<sup>227</sup> egipskich, bogactwami sławnych;  
On to dwie srebrne wanny, trójnogów<sup>228</sup> po parze,  
Talentów<sup>229</sup> dziesięć złotem Meneli dał w darze.  
Helenie się od żony dostał dar bogaty:  
Złota kądziel i koszyk ów podługowaty  
Z srebra plecion, a złotą obciągnion obwódka.  
Filo go postawiła przed nią tuż, bliżutko,  
A w tym koszyku motków przędzy było pełno,  
Na wierzchu była kądziel z fijołkową wełną.  
Helena więc usiadłszy wsparła nogi obie  
Na podnóżku, pytając męża w tym sposobie:  
„Czy wiemy, Menelaju, jaki ród tych gości,  
Co przyszli w domu naszym szukać gościnności?  
Myleż się lub nie mylę — lecz czuję to przecie,  
Że dwóch mężczyzn, dwóch kobiet nie spotkałam w świecie  
Tak podobnych do siebie — dziw to niesłychany! —  
Jak ten oto młodzieniec, u nas tu nie znany,  
Z Telemachem, Odysa synem, podobniutki.  
Pamiętam, on przy piersi był wtedy malutki,  
Kiedy z wami, Achiwy, w kraj daleki Troi  
Odys szedł krew przelewać gwoli hańby mojej”.

Na to płowokędziorny odrzekł jej Atryda:  
„To, co z domysłów mówisz, mnie prawdą się wyda:  
Takie ręce i nogi, tak oczy patrzące  
Miał Odys, a i takie włosy się kręcące.  
Toż gdym przed chwilą wspomniał tu Odyseusza  
I mówił, jakie trudy niezłomna ta dusza

<sup>226</sup> *świetlica* — mowa o kobiecej komnacie na piętrze domu, gr. *thalamos*. [przypis edytorski]

<sup>227</sup> *Tėby* — stolica Górnego Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>228</sup> *trójnog* — przyrząd o trzech nogach; tu: metalowy przyrząd służący do gotowania, umożliwia stawianie naczyń nad ogniem. [przypis edytorski]

<sup>229</sup> *talent* — staroż. jednostka wagi i wartości (wg wagi kruszcu), licząca od ok. 26 do ok. 37 kg. [przypis edytorski]

Zniosła dla mnie, aż oto łaża mu z oka kanie<sup>230</sup>,  
I w purpurowym płaszczu ukrył pomieszanie”.  
Na to mu Nestoryda Pejsistrat powiedział:  
„Atrydo Menelaju! Królu! Ot, byś wiedział,  
Że to syn Odyseja, syn jego prawdziwy;  
Lecz boi się uchybić, przeto tak wstydlivy  
I nie chce, kiedy mówisz, przerwać obcesowo,  
Taką mu radość wlewa boskie twoje słowo.  
Mnie tutaj posłał Nestor, ten ojciec mój drogi,  
Abym mu towarzyszył w domu twego progi,  
Gdzie ojca przyszedł szukać tak w słowie, jak w czynie;  
Bo dziecko cierpi dużo, gdy ojciec mu zginie,  
A sierotę opuszczą przyjaciele domu,  
Jak Telemacha. Ojca nie ma on, nikomu  
Nie chce się ująć za nim, by odwrócić ciosy”.

Na to znów Menelaos odrzekł płowowłósy:  
„Prze bogi! Toż mym gościem syn wielkiego męża,  
Co za mnie w tylu bitwach dobywał oręża!  
Jam go chciał za powrotem nad wszystkie Achiwy  
Osypać, gdyby morzem powrót nasz szczęśliwy  
Obudwom był zachował Zeus, bóg gromowładny.  
W Argos miałem mu miasto, dwór zbudować ładny,  
A z Itaki dobytek i syna sprowadzić  
I ludność stamtąd zabrać i w mieście osadzić,  
Wyprzątnąwszy najbliższe, co berłu mojemu  
Podlega. Jakże by to sprzyjało częstemu  
Widywaniu się z sobą, by ten węzeł święty,  
Który nas łączył, nigdy nie był już rozcięty,  
Chyba śmiercią, gdy obu wtrąci w cień ponury.  
Lecz szczęścia tego bóg mi pozazdrościł który,  
Gdy jemu do powrotu pozamykał wrota”.

To rzekł, i wszystkich rzewna objęła tęsknota;  
W płacz Helena Argejka, a córka Kroniona<sup>231</sup>;  
W płacz Telemach; Meneli żrenica zwilżona  
Także łażą; łaża się kręci w oku Pejsistrata,  
Bo w duszy cień mu stanął Antilocha, brata,  
Co go syn zamordował Eosy świetlanej<sup>232</sup>!...  
O nim myślał i mówił, choć niezagabany<sup>233</sup>:  
„Atrydo! Ciebie Nestor w najmądrzejszych rządzie  
Zawsze kładł i obstawał tak w domu, jak wszędzie.  
Gdziekolwiek między nami rzecz<sup>234</sup> o tobie była;  
Przeto powiem ci szczerze, że mi się zmierzila  
Ta płacziwa wieczera: wszak i jutro wstanie  
Słońce dla nas. Aczkolwiek bynajmniej nie ganię,  
Kiedy kto oplakuje swego nieboszczyka.  
Zaszczyt też to jedyny, co zmarłych spotyka.  
Że po nich włosy strzygą<sup>235</sup> i łyżę leją żywi.  
Wszak i jam brata stradał. znali go Achiwi;  
Był jeden z lepszych, pewnie znałeś go choć trocha.

Smutek

Śmierć, Żaloba, Pamięć

<sup>230</sup>kanie — dziś popr.: kapnie. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>córka Kroniona — Helena urodziła się ze związku Zeusa, syna Kronosa, z Ledą, wedle popularnego mitu z jają zniesionego przez Ledę, bo bóg uwodząc ją przybrał postać łabędzia. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>syn [...] Eosy świetlanej — Memnon, syn Eos i Tithonosa, władca Etiopów i sojusznik Priama, zabity pod Troją. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>niezagabany (daw.) — nie zagadnięty. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>rzecz (daw.) — rozmowa, wypowiedź. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>po nich włosy strzygą — staroż. symbol żaloby. [przypis edytorski]

Jam go nie znał; lecz wszyscy chwałą Antilocha<sup>236</sup>.  
Że do biegu i kopii<sup>237</sup> był nieporównany”.

Na to mu Menelaos odrzekł: „Mój kochany!  
Mówisz dobrze, już lepiej i mędrzec nic powie.  
Nie zawsze się tak uda nawet i starcowi.  
Po takim ojcu nic dziw, że syn mówi k'rzeczy.  
Zaraz poznać krew męża, którego w swej pieczy  
Zeus miał i błogosławił mu od urodzenia.  
Toż w małżeństwie, i teraz łaski swej nie zmienia.  
Gdy starość jego w takie pociechy ubierze  
Jak syny mądre, sławne oszczepem szermierze.  
Zabądźmy więc na teraz tych płaczów i nędzy;  
Lepiej pobiesiadować. Hej! Dajcie co prędzej  
Wody na ręce; jutro czas upatrzym sobie  
Pomówić z Telemachem o naszej żalobie”.

Rzekł — i Asfalion<sup>238</sup> ręce wodą mu polewał,  
Gorliwie on Atrydę swego obsługiwał.

Po czym wszyscy obsiedli zastawną biesiadę.  
Wtem Helena skoczywszy do głowy po radę  
Pijącym przymieszała czar taki<sup>239</sup> do wina,  
Że gniewów, smutków, zgryzot przeszłych zapomina,  
Kiedy kto pokosztuje z zaprawnego<sup>240</sup> kruża.  
W dzień ten nigdy łza w oku nie stanie mu duża,  
Choćby drogiego ojca i matkę pochował;  
Nigdy, choćby kto miednym<sup>241</sup> mieczem zamordował  
Brata mu albo syna, przed jego obliczem —  
Taki to czar był, napój niezrównany z niczem!  
Dostała go Helena od Tona małżonki,  
Polydamny, w Egipcie, gdzie ziemia korzonki  
Osobliwe wydaje na leki lub trutki:  
Toż każdy tam znachorem nie z innej pobudki,  
Tylko że zna te leki — istny ród Pajona<sup>242</sup>.  
Jakoż czar przymieszawszy, rozkazała ona  
Podawać go i w słodkiej ozwała się mowie:  
„Atrydo Menelaju! A i wy, synowie  
Mężnych ojców! Zeus zwykle rozdaje na przemian  
Raz złe, raz dobre, jako pan wszechwładny ziemian;  
Przeto mając przed sobą tę oto wieczerzę,  
Jedzcie i gwarzcie, ja wam za to coś powierzę.  
Nie myślę wszystkich bojów z początku do końca  
Wylizać, w których walczył Odys, nasz obrońca,  
Tam na ziemi trojańskiej, dla Greków tak wrażej.  
Raz on sam się umyślnie poranił po twarzy,  
A zarzuciwszy łachman jakiegoś tam ciury,  
W sam rój swych nieprzyjaciół wkradł się w miasta mury  
I udawał żebraka. Któż by podejrzewał  
W nim hetmana, co z Greci na nawach przybywał?  
Tak więc wszedł między Trojan i był niepoznany —  
Jam go jedna poznała mimo tej odmiany;  
Ciągnę z niego — na próżno! Wykręty miał chytre.

Narkotyki

<sup>236</sup> *Antiloch* — syn Nestora, starego i doświadczonego wojownika z *Iliady*. [przypis edytorski]

<sup>237</sup> *kopia* — tu: włócznia. [przypis edytorski]

<sup>238</sup> *Asfalion* — sługa Menelaosa. [przypis edytorski]

<sup>239</sup> *czar taki* — w oryginale mowa o rozpraszającym smutek zielu *nephentes*. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> *zaprawny* — tu: zaprawiony czymś. [przypis edytorski]

<sup>241</sup> *miedny* (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>242</sup> *Pajon* (mit. gr.) — bóg sztuki lekarskiej, później identyfikowany z Apollinem. [przypis edytorski]

Lecz gdy w łaźni go skąpię i oliwą wytrę,  
 Szaty dam i przysięgnę na wszystkie świętości,  
 Nie pierw rozgłosić w mieście o jego bytności,  
 Póki nie wróci do naw i namiotów greckich —  
 Dopiero mi się zwierzył z zamiarów zdradzieckich.  
 Potem łbów on trojańskich siła z karku zrzucił  
 I dostawszy języka, cało do swych wrócił.  
 W Ilijonie płacz niewiast rozległ się żałośny,  
 Tylko jam się cieszyła — bo już mi nieznośny  
 Stał się pobyt wśród cudzych; płakałam jak dziecicę  
 Po domu; zlorzeczyłam samej Afrodycie<sup>243</sup>,  
 Że mnie od swoich w obcą zagnała tu stronę,  
 Matkę córce, mężowi z łoża biorąc żonę;  
 A mąż ten i rozumem, i kształtem wyborny!”  
 Na to jej Menelaos rzekł płowokędziorny:  
 „Zaprawdę, powieść twoja, Heleno, jest szczerza<sup>244</sup>.  
 Znało się niejednego w życiu bohatera  
 Czyny i myśl — po świecie daleko bywałem —  
 Lecz takiego, jak on był, nigdy nie spotkałem  
 Męża, który by nosił serce tak niezłomne.  
 Dość, gdy niebezpieczeństwa i śmiałość przypomnę,  
 Kiedyśmy wszyscy wodze w koniu wydrażonym  
 Siedzieli, jak wiszący grom nad Ilijonem.  
 Wtedy tyś przyszła. Pewnie zły duch ci to szeptał,  
 Co chciał, żeby Trojanin pobił nas i zdeptał.  
 Przyszłaś — Deifob<sup>245</sup> przyszedł, pomnę, z tobą społem:  
 Trzykroć naszą kryjówkę obeszlście kołem;  
 Macałaś<sup>246</sup>, wyzywałaś różnymi imiony  
 Wodzów greckich, udając głos każdego żony.  
 W środku konia jam siedział, Tydyd<sup>247</sup>, Odys trzeci;  
 Wtem słyszymy, a z zewnątrz twój głos nas doleci.  
 Obaśmy się zerwali, wyskoczyć gotowi  
 Z tej kryjówki i boki rozsadzić koniowi  
 Lub odezwać się na głos, lecz Odys nas wstrzymał;  
 Pohamował i innych, choć ten, ów się zżymał...  
 Antiklos tylko gwałtem chciał dać znak o sobie,  
 Lecz Odys go pochwycił zaraz w bary obie,  
 Gębę zatkał... Przytomność ta nas ocaliła.  
 Szczęściem Atene z miejsc tych cię uprowadziła”.

Jemu na to Telemach z odpowiedzią śpieszy:  
 „Atrydo Menelaju, boski wodzu rzeszy!  
 Tym przykrzej, że mąż taki, chociaż w piersi nosił  
 Z spiżu serce, od śmierci on się nie wyprosił!  
 Lecz czas nam do łożnicy, spoczynek już zda się;  
 A pokrzepienie w samym znajdziemy wywczasie”.

To rzekł. Helena zwoła swoje służebnice;  
 Każe w przysionku wnosić wspaniałe łożnice,  
 Purpurowe podściółki, znów kobierce dziane,  
 I do przykrycia płaszczce sposobić wełniane.  
 One wyszły, trzymając płonące pochodnie,

<sup>243</sup>*Afrodyta* (mit. gr.) — bogini miłości, kwiatów, pożądania i płodności. Afrodyta nie miała rodziców, narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>*szczerzy* (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>*Deifobos* — syn Priama, króla Troi, i Hekabe; brat Hektora, po śmierci Parysa poślubił Helenę, zabity Menelaosa. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>*macać* (daw.) — tu: próbować, sprawdzać. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>*Tydyd* — przydomek Diomedesa (syn Tydeusa). [przypis edytorski]

I zwinęły się żwawo, ścieląc im wygodnie.  
Keryks<sup>248</sup> zaś Telemacha i syna Nestora  
Odprowadził, i spali tam w przysionku dwora.  
Zaś Atryda spał wewnątrz zamkowych pokoi  
Przy najpiękniejszej z niewiast, przy Helenie swojej.  
Gdy na niebie różane zbudziły się zorze,  
Grzmigłos<sup>249</sup> Menelaj naraz porzucił swe łożo.  
Wdział szaty, a przez ramię zawiesił miecz srogi,  
A i w kształtne postoly<sup>250</sup> opiął jasne nogi;  
I wyszedłszy z swych komnat, piękny jak bóg który,  
Usiadł przy Telemachu i pytał go z góry:  
„Po co, powiedz, przybyłeś w te odległe strony  
Przez morskich wód obszary, do Lakedajmony?  
W sprawie ludu, czy swojej przybyłeś? Mów szczerze!”

Więc roztropny młodzieniec po nim głos zabierze:  
„Atrydo Menelaju, władco ludów boski!  
Przyszedłem tu o ojcu pozbierać pogłoski.  
Dobytek mój zniszczony, spustoszone łany,  
Wrażych gości dom pełen, biją mi barany,  
Biją kozy, rzną stada ciężkonogich byków  
Te gachy mojej matki, hurma najezdniczków.  
Przeto błagam cię, nisko do kolan się kłonię:  
Powiedz mi, co o ojca mojego wiesz zgonie?  
Byłeś świadkiem? Czy jaki mówił ci wędrowiec?  
On się rodził, by cierpieć, wiem ja to — lecz powiedz  
Po prostu, bez ogródki, jak widziały oczy.  
Błagam cię! Jeśli kiedy do usług ochoczy  
Ojciec mój ci usłużył czynem albo mową  
Pod Troją, gdzie i głodno było, i niezdrowo,  
W imię zasług zaklinam, powiedz wszystko wiernie”.

Na to rzekł Menelaos, wzruszon niepomiernie:  
„O bogi! Czyżby w łożo bohatera tacy  
Wedrzeć się mieli tchórze podli i ladacy<sup>251</sup>?!  
Podobnie w lwiej komyszy, jeśli złoży łania  
Parę młodych, co ledwo nawykły do ssania,  
A sama w góry pójdzie na bujne pastwisko,  
Lew tymczasem wróciwszy w swoje legowisko  
Z obudwóch tych jelonków zrobi parę łyków —  
To samo od Odysa spotka tych nędzniczków!  
Czej<sup>252</sup> mu kiedyś Zeus-ojciec, Atene, Apollo,  
W tej postaci jak niegdyś na Lesbie pozwolą  
Stanąć, gdy szedł w zapaśny bój z Filomelidem<sup>253</sup>  
I Achiwom dał triumf, jego zgniótl ze wstydem —  
Niechby się w tej postaci przed gachami zjawił.  
Odsądziłby od żony i wszystkich podławił.  
To zaś, o co mnie pytać przyszedłeś na dobie,  
Bez ogródki, jak było, wręcz opowiem tobie,  
Wszystko, co boski staruch<sup>254</sup> kiedyś mi powiedział.

<sup>248</sup>*keryks* (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>*grzmigłos* — o grzmiącym głosie. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>*postoly* — tu: sandały. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>*ladacy* (neol.) — przymiotnik od „ladaco”, tj nicpoń. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*czej* (daw.) — niech. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*Filomelides* — władca Lesbos, zmuszający przybyszów do walki ze sobą, by zabić pokonanych; pokonany przez Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>*boski staruch* — Proteusz, syn Posejdona, bóstwo morskie świadome przyszłości i posiadające zdolność zmiany kształtu. [przypis edytorski]

Nic z tego nie zataję, wszystko będziesz wiedział.  
 W Egipcie tam, acz bardzo do domu się rwałem,  
 Bogi mnie zahaczyły za to, że nie dałem  
 Powinnych<sup>255</sup> ofiar. Źle jest bogów ważyć lekko!  
 Tam wśród morza ostrówek leży, niedaleko  
 Od ujścia rzeki, Faros<sup>256</sup> ludzie go nazwali;  
 Od rzeki leży na dzień żeglugi, nie dalej,  
 Zwłaszcza gdy wiatr pomyślny żegludze tej sprzyja.  
 Jest tam przystań, i żaden okręt jej nie mija,  
 By nabrać świeżej wody i dalej pruć fale.  
 W przystani tej dwadzieścia stałem dni, gdyż wcale  
 Wiatru dobrego-m nie miał, by puścić okręty  
 I przerzynać się nimi przez morskie odmęty.  
 Wnet by nam było jadła i serca nie stało,  
 Aż z bóstw jedno z tej cieśni nas wyratowało.  
 Była to Ejdotea, córka Proteusza,  
 Władcy mórz, którą widok nędzy mojej wzrusza.  
 Ona, gdym się raz odbił od mego narodu,  
 Co rozległ się po wyspie, trapiiony od głodu,  
 Szukać jadła lub ryby na wędę tam łowić —  
 Ona zbliży się do mnie, by wdzięcznie pozdrowić,  
 I rzekła. — Jesteś dziecko czy człek lekkomyślny,  
 Czy też leniuch już taki, aby na umyślny  
 Głód się skazać i nie móc rzucić wyspy nagiej,  
 Nim twoich ludzi reszta odbieży odwagi? —  
 Na to jam odpowiedział w tych słowach bogini:  
 — Jeśliś bóstwem, niech twoja mądrość mnie nie wini,  
 Bo tu z chęci nie siedzę i pewnie bym śpieszył,  
 Gdybym był względem bogów coś tam nie nagrzeszył.  
 Przeto mów — nieśmiertelnym tajnego nic nie ma —  
 Który bóg na tej wyspie w uwięzi mnie trzyma,  
 I w jaki sposób mógłbym odpłynąć do domu? —  
 Tom rzekł; ona pochwyli prędko: — Jeśli komu,  
 Li<sup>257</sup> tobie, cudzoziemcze, prawdę całą powiem:  
 Tu włada morski staruch nad onym ostrowiem,  
 Proteusz, bóg egipski, co morskich wód łona  
 Zna wszystkie, najwierniejszy sługa Posejdona.  
 Choć mój ojciec, rzecz skrytą o nim ci udzielię:  
 Dostań go w swoje ręce przez pewne fortele,  
 A on ci wskaże drogę, da środki niechybne,  
 Byś mógł doma powrócić przez te szlaki rybne...  
 Przy tym wielkie u Zeusa ma on zachowanie<sup>258</sup>.  
 Gdybyś go chciał zapytać, wywróżyć ci w stanie,  
 Co złego lub dobrego zaszło w twoim gnieździe,  
 Kiedyś tu do nas w swojej zapędził się jeździe.  
 To rzekłszy, odpowiedzi mojej pilnie słucha;  
 Więc mówię: — Wskaż, jak złapać morskiego starucha,  
 Aby się nie wysliznął, widząc mnie z daleka.  
 Niełatwo da się bożek pochwylić przez człeka. —  
 Tak mówiłem; boginka zaś odpowiedziała:  
 Gościu mój! Tobie prawda należy się cała;  
 Więc gdy słońce w południe szczyt nieba dogoni,  
 Niemylnie bożek morski wypływa z wód toni,

<sup>255</sup>powinny — należny. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>Faros — wyspa u ujścia Nilu. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>zachowanie (daw.) — szacunek, poważanie. [przypis edytorski]

Pod wiatru tchnieniem odzian w bałwan skędzierzony,  
 I spać idzie w pieczarze w skale wydrążonej;  
 Plemię zaś Halosydny<sup>259</sup>, rój pletwistych foków<sup>260</sup>,  
 Z wód wyszedłszy zalega z obu jego boków  
 I morskimi wyziewy zasmradza powietrze.  
 Ja cię tam zaprowadzę, skoro świt się przetrze,  
 I umieszczę wraz z nimi. Teraz rzeczą twoją  
 Trzech z okrętów wziąć chłopów, co się nic nie boją,  
 Bo ten staruch fortele ma zadziwiające:  
 Naprzód idzie rachować foki w rząd leżące,  
 A gdy je tak obejrzał i zliczył piątkami,  
 Sam kładzie się jak pastuch pomiędzy owcami.  
 Jakoż gdy obaczycie, że usnął na dobre,  
 Powstać, w bary go schwycić żyłaste i chrobre  
 I dzierżeć! On się będzie wymykał na próżno —  
 Bo czarownik, przywdzieje na się postać różną:  
 Co na ziemi, co w wodzie lub co w ogniu żyje —  
 Śmiało tylko, a cisnąć, chociaż jak się wije!  
 Lecz gdy do was zagada w postaci tej samej  
 Jak leżał snem zmorzony w głębi onej jamy,  
 Wtedy puszczaj starucha, bo już się ukorzy,  
 I pytaj: który z bogów na ciebie się sroży  
 I jak przez rybne szlaki wrócisz w swoje strony? —  
 To powiedziawszy, w bałwan wskoczyła spiętrzony,  
 Ja zaś na brzeg piaszczysty szedłem, gdzie miał łódzie,  
 I tysiąc dziwnych myśli duszę mi przebodzie.  
 Gdym stanął przy mych nawach, tam, u wód zwierciadła,  
 Nastąpiła wieczerza; wonna noc zapadła  
 I na szumiącym brzegu legliśmy pokotem.  
 A gdy poranna Zorza zbudziła się potem,  
 Chodziłem wzdłuż wybrzeża nad morską roztoczą  
 I modliłem się bogom. Z moich — trzech ochoczo  
 Poszło za mną, a każdy zuch wielki i cięty.  
 Tymczasem Ejdotea pornąwszy<sup>261</sup> odmęty  
 Morskie wyniosła stamtąd cztery focze skóry  
 Świeżo zdjęte; zasadzkę obmyśliła z góry;  
 I dla każdego dołek wygrzebawszy w piasku,  
 Siadła nas oczekując. Zszedłem ją o brzasku.  
 Ona w doły nas kładzie i skórą okrywa.  
 Czatujemy — lecz męka była to straszliwa!  
 Bo z fok tłustych okropnie dusił tran smrodliwy:  
 W sąsiedztwie tych potworów nie dotrwa nikt żywy!  
 Lecz boginka sposobik znalazła w potrzebie:  
 Dała wachać ambrozję<sup>262</sup> używaną w niebie;  
 Jej wonie brzydki wyziew zupełnie rozwiały;  
 I w cierpliwym czekaniu przeszedł ranek cały.  
 Tymczasem stada foków wylażyły z wody  
 I rzędem na wybrzeżu kładły się jak kłody.  
 W południe boski staruch z ciemnych wód łożyska  
 Wyszedł, policzył foki, obejrzał je z bliska.  
 Nas również za potwory liczył, a o zdradzie  
 Nic się nie domyślając, obok fok się kładzie.  
 Naraz rwiemy się z wrzaskiem; opasujem śmieie

<sup>259</sup>Halosydna (gr.) — córka morza, przydomek Amfitryty, żony Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>foków — dziś popr. forma D.Im: fok. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>porać (daw.) — pruć. [przypis edytorski]

<sup>262</sup>ambrozja (mit. gr.) — pokarm bogów. [przypis edytorski]



Bożka ramiona. Lecz on ma swoje fortele:  
Najprzód lew się zeń zrobił grzywiasty, a z tego  
W rysia się zmienił, w dzika, w smoka skrzydlatego,  
Już drzewem w obłok strzelił, już jak woda płynął.  
Dzierżym go, bo ramieniem każdy go owinął,  
Aż i zdał się nareszcie, choć miał takie czary,  
I zapytał mnie, głosem zwyczajnym, ten stary:  
— Który ci to poradził z niebian, mój Atrydzie,  
Żebyś mnie wziął podstępem? Mów, o co ci idzie? —

To rzekł staruch — jam na to jemu odpowiedział:  
— Kryjesz się niepotrzebnie, jakbyś sam nie wiedział,  
Że tak długo na wyspie siedzę tu bezludnej,  
Głowę tracąc, by z matni wydobyć się trudnej.  
Przeto mów, nieśmiertelnym każda rzecz wiadoma:  
Jak przez rybny gościniec mógłbym wrócić doma? —

Powiedziałem — i on też z odpowiedzią śpieszył:  
— Nie wiesz-li, żeś Zeusowi i bogom nagrzeszył,  
Skąpiąc im hekatombę na samym odjeździe,  
Byś rychło i szczęśliwie stanął w własnym gnieździe?  
Póty bowiem nie ujrzysz — wyrok niecofniony —  
Ni rodziny, ni domu, ni kochanej żony,  
Póki w Egipt nie wrócisz i nad brzegiem rzeki  
Nie zjednasz hekatombą u bogów opieki,  
U bogów tych tam w niebie; błagaj je obiatą<sup>263</sup>,  
Oni podróż pomyślną morzem dadzą-ć za to. —

Staruch skończył, mnie serce aż krajał ból srogi,  
Gdy mi kazał się wracać do Egiptu z drogi  
Tak daleko i morzem takim niebezpiecznym!  
Jednak w mej odpowiedzi nie byłem mu sprzecznym:  
— Dobrze, mój starcze, woli twojej się dogodzi,  
Tylko mów czystą prawdę, bo o nią mi chodzi:  
Mów, czy wszyscy Achiwi bez szwanku wrócili,  
Ci, których my z Nestorem w Troi zostawili,  
Czy też umarł z nich który czasu tej żeglugi,  
Czy wśród swoich, gdy wrócił z tej wojny tak długiej? —

To rzekłem, a w odpowiedź takim słowa schwytał:  
— Czemu mnie o to pytasz? Lepiej byś nie pytał,  
Żebym, co wiem, wygadał; bo gdy ci odsłonię,  
I łzami się zalejesz, i załamiesz dłonie.  
Słuchaj! Wielu z nich żyje, wielu już ubyło:  
I tak, dwóch, co knemidnym<sup>264</sup> Grekom hetmaniło,  
Śmierć znalazło w powrocie; ty staczałeś bitwy.  
Jeden gdzieś tam odprawia znów morskie gonitwy,  
Ajas z swymi okręty dno morskie zgruntował.  
Zrazu wprawdzie Posejdon rozbitka ratował  
Z toni morskich w pobliżu gyrejskiej opoki<sup>265</sup>,  
I na wrogu Pallady może by wyroki  
Straszne się nie spełniły, gdyby w chelpie<sup>266</sup> swojej  
Nie był bogom nabluznił, że się ich nie boi.  
Lecz Posejdon usłyszał bluźnierstwo pyszałka;  
W srogą pięść schwycił trójzęb, i spadła ta pałka  
Na skałę Gyry, która pękła w dwa kawały:  
Pół zostało, pół drugie odszczypanej skały

<sup>263</sup>obiata (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>knemidny (neol.) — z gr. *knemis*, tj. „nagolenica”. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>gyrejska opoka — Skały Gyrejskie, prawdop. położone w pobliżu Eubei. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>chelpa — popr.: chępliwość. [przypis edytorski]

Runęło wraz z Ajasem, który bluźnił niebu;  
 Wzburzony go ocean schłonął bez pogrzebu.  
 Tak skończył Ajas, wodą zalawszy się słoną.  
 Twój brat przed tej bogini mstą nienasyconą  
 Uszedł wprawdzie na sudnach, broniła go Hera,  
 Lecz gdy już do przyładka Malei dociera,  
 Porwała go wichura i niosła z okręty  
 Jęczącego, daleko, w wielkich mórz odmęty,  
 Ku wybrzeżom, gdzie Thyest<sup>267</sup> żył czasy dawnymi,  
 Potem Ajgist, syn jego — w ostatni krańc ziemi.  
 Tu już myślał, że jego nieszczęścia się skończą,  
 Gdyż bóstwa odwróciły wicher, a on rączo  
 Gnał do dom. Oj, radośnież na ziemię ojczystą  
 Wyskoczył, ucałował, skropił łzą rzęsiłą,  
 I poił się widokiem znanej okolicy.  
 Aż wtem stróż go dopatrzył z wysokiej strażnicy,  
 Gdzie go Ajgist osadził, dwa talenty w złocie  
 Przyrzekł, gdy o Atrydy da mu znać powrocie,  
 I rok cały wartował, by niespodziewanie  
 Nie wpadł, bo byłby sprawił wielkie krwi rozlanie.  
 Jakoż pobiegł na zamek, dał znać Ajgistowi;  
 Ten fortelem Atrydę sprzątnąć postanowi:  
 Dwudziestu chłopów dobrał, ukrył w głębi dworu,  
 A gody kazał sprawić sute, dla pozorów;  
 Sam zaś Agamemnona i konno, i woźno  
 Jechał witać, zasadzkę uknuwszy nań groźną.  
 Więc gościa tak ufnego w dom zaprosił sobie  
 I z nim godując, zarznął jak wołu przy żłobie<sup>268</sup>.  
 Nikt z ludzi Atrydowych nie wyszedł tam cało,  
 Nikt z Ajgistowych; wszystko się wymordowało. —  
 Skończył, a we mnie serce pękało na ćwierci.  
 Siadłem, głośno szlochając i wzywając śmierci  
 Jak zbawienia; Heliosa nie znosiłem blasku.  
 A gdym się tak wypłakał, ból wytarzał w piasku,  
 Znowu do mnie przemówił ów staruch wróżebny:  
 — Pohamuj łzy, Atrydo; ten płacz niepotrzebny,  
 Doli swej nie naprawisz łzami. Raczej siły  
 Zbierz, byś prędzej powrócił do ojczyzny milej.  
 Może zbójcę zastaniesz, a może już katem  
 Stał się dla niego Orest; pogrzebiesz go zatem. —  
 Tak gdy mówił, męskiego w pierś wpędził mi ducha.  
 I w serce bólem strute wstąpiła otucha,  
 Żem pytał, chcąc co więcej usłyszeć od niego:  
 — Już wiem, co dwóch spotkało; jakiż los trzeciego?  
 Czy go żywcem na morskim pustkowiu kto trzyma?  
 Nie taj mi smutnej prawdy. Mów, czy go już nie ma? —  
 To rzekłem, a z ust starca wyszła mowa taka:  
 — Trzeci to syn Laerta, gniazdem mu Itaka.  
 Widziałem go na jednej wyspie; płakał rzewnie  
 Tam, u nimfy Kalypsy; nie puszcza go pewnie  
 Ta pani, choć po domu w tęsknicy się skwarzy,  
 Bo na pustce tej nie ma łodzi ni wiosłarzy,  
 Żeby się przez fal grzbiety mógł dostać do siebie.  
 Lecz, Menelaju, Zeusa kochanku, dla ciebie

<sup>267</sup> Thyestes — brat Atreusa, stryj Agamemnona i Menelaosa. [przypis edytorski]

<sup>268</sup> I z nim godując, zarznął jak wołu przy żłobie — w wersji mitu przekazanej przez tragiczków greckich Agamemnon zostaje zabity w łaźni. [przypis edytorski]

Śmierci wyroku nie ma w Argos koniorodnym.  
Bogowie cię siedliskiem kiedyś uczczą godnym:  
Poślą na kraniec ziemi, w Elizejskie Pola<sup>269</sup>,  
Gdzie rudy Radamantys mieszka. Tam cię dola  
Czeka błoga: bo życie lekko tam upływa,  
Nigdy śniegu, zamieci, nawalnic nie bywa;  
Ciągłe miły tam Zefir dmucha od zachodu,  
Ocean<sup>270</sup> go posyła; w skwar użyzcha chłodu.  
Tam pójdziesz, bo Helena jest małżonką twoją;  
O ciebie, zięciu Zeusa, bogi bardzo stoją. —

To rzekłszy wraz się rzucił w szumiące głębiny,  
A ja szedłem do łodzi z garstką mej drużyny.  
Po drodze myśli grały w wzburzonej mi duszy,  
A gdym przyszedł, gdzie stała łódź moja na suszy,  
Zgotowano wieczerzę; noc zapadła potem,  
I spać my polegali na brzegu pokotem.

Nazajutrz, gdy rumiane zbudziły się zorze,  
Jęli my się spychania naw na święte morze;  
Nuż maszty wbijać, żagle rozpinać na nawach —  
Sami wreszcie w nie wszedłszy, rzędami na ławach  
Usiądziem, w sine nurty bijemy wiosłami.  
Tak do rzeki Ajgyptos<sup>271</sup> syconej deszczami  
Przy płynąwszy, złożyłem stuwolną ofiarę  
I bogi-m zbłagał, co mnie skazały na karę;  
Nareszcie pamięć brata uczciłem mogiłą.  
Tego więc dopełniwszy, miałem odtąd miłą  
Drogę do dom; bo wiatry pomyślne mi wiały  
I szybko do ojczyzny żagle nasze gnały.

Ty zaś na moim dworze baw jeszcze w gościnie,  
Póki dni jedenaście, dwanaście nie minie;  
Wtedy sam cię odeślę, uczczę podarunkiem,  
Dam toczony rydwanik, trzy konie z ryszunkiem,  
Przy tym misterną czaszę, byś z niej obiatował  
Bogom, a o mnie pamięć stateczną zachował”.

Na to mu tak roztropny młodzian odpowiedział:  
„Nie nalegaj, Atrydo, bym dłużej tu siedział!  
Zaprawdę, i rok cały przesiedziałbym chętnie  
Bez tęsknoty do domu, tak mi tu ponętnie  
Słuchać twych pogawędek i różnych powieści,  
Że radość stąd zaledwie w sercu się pomieści.  
Lecz moi towarzysze, których-em zostawił  
W Pylos, stęskniliby się, gdybym dłużej bawił.  
Co zaś do upominku, przyjmę jaki taki  
I schowam; jedno<sup>272</sup> nie wiem, po co do Itaki  
Brałbym konie; twych stajen są one okrasą,  
Tu w równiach potrzebniejsze i dobrze się pasą  
Na koniczu<sup>273</sup>, ostryżu, orkisz<sup>274</sup>, pszenicy,  
Na wąsatych jęczmionach, gdy w mojej ziemicy  
Nie ma ni takich równin, ni pastewnych błoni;  
Itaka dla kóz tylko, nie dla chowu koni.  
Jednak ją lubię; zgoła na żadnym ostrowie

<sup>269</sup> *Elizejskie Pola* — miejsce pośmiertnego pobytu wybranych dusz. [przypis edytorski]

<sup>270</sup> *Ocean* — wg wyobrażeń staroż. Greków święta rzeka opływająca dookoła całą ziemię. [przypis edytorski]

<sup>271</sup> *rzeka Ajgyptos* — tj. Nil. [przypis edytorski]

<sup>272</sup> *jedno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>273</sup> *konicz* — koniczyna. [przypis edytorski]

<sup>274</sup> *orkisz* — odmiana zboża. [przypis edytorski]

Chów koni, dla łąk braku i dróg, nie odpowie:  
Z wszystkich najmniej skalista Itaka”. Gdy skończył,  
Grzmigłos Menelaj uśmiech do swych słów dołączył  
I mówił gładząc ręką młodzieńca po głowie:  
w „Dobra krew w tobie, chłopcze; znać to w każdym słowie.  
Podarunki ci zmienię chętnie; stać mnie na to:  
W moim skarbcu jest wszystkiego suto i bogato,  
Łatwo się najpiękniejszy podarek wybierze.  
Myślę o tym misternej roboty kraterze  
Z srebra kutym z obwódką złotą — sławnym dziele  
Hefajsta. Król Sydonu<sup>275</sup> lat temu już wiele  
Fajdim mi go darował, gdy czasu podróży  
Wstąpiłem doń w gościnę — niechże tobie służy”.  
Tak tam obaj gwarzyli z sobą.  
[1em]

A tymczasem

Przed zamkiem Odysowym gachowie z hałasem  
Zabawiali się, kregi<sup>276</sup> ciskając i groty  
Na majdanie, gdzie często broili pustoty<sup>277</sup>.  
Zaś Antinoj, Eurymach, jak bożkowie jacy  
Siedzieli, wodze gachów, najtężsi junacy.

Wtem Noemon, syn Fronia, przystąpił k’siedzącym,  
Zagabnął Antinoja słowem pytającym:

„Czy wiesz co, Antinoju, lub nie wiesz nic o tem,  
Kiedy z Pylos Telemach będzie tu z powrotem?  
Wziął mi łódź, a łódź teraz mnie samemu zda się,  
Bo mam jechać na łąki w Elis<sup>278</sup>, gdzie się pasie  
Moich dwanaście klaczy z mulnymi źrebaki;  
Jednego z nich sprowadzić chciałem do Itaki”,

Ci zdumieli się słysząc, że w Pylos Nelejskie  
Odprawił się Telemach — pewni, że go wiejskie  
Zatrzymują uciechy wśród trzód i pasterzy!  
Na to Antinoj, chociaż wieści tej nie wierzy:  
„Mów prawdę: kiedy odbił? Skąd wziął towarzyszy?  
Czy ochotników, dworską czeladź, czy przybyszy  
Nabrał na tę wyprawę tak zręcznie ukrytą?  
Opowiedz z szczegółami, wiedzieć trzeba mi to.  
A czy biorąc od ciebie statek gwałtu użył?  
Czy dobrowolnie dałeś, kiedy cię odurzył?”

Na to Noemon tak mu całą rzecz tłumaczy:  
„Sam łódź dałem i nikt by nie zrobił inaczej,  
Proszony od człowieka będącego w smutku;  
Trudno jest taką prośbę zostawić bez skutku.  
Poszli też z nim najtęższe zuchy naszej młodzi;  
Nad wszystkimi jest sternik Mentor — on dowodzi  
Okrętem lub bóg jaki, bo miał bożka postać.  
Lecz dziw mi, kędy mógł on nazad<sup>279</sup> się tu dostać,  
Odpłynąwszy do Pylos? Jam go spotkał wczora”.

To rzekł i w dom ojcowski powrócił.

Jak zmora

Gniew siadł na butnych duszach obu zalotników.

<sup>275</sup> *Sydon* — największe miasto fenickie na wybrzeżu Azji Mniejszej, dziś Saida. [przypis edytorski]

<sup>276</sup> *krąg* — tu: dysk. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> *pustota* (daw.) — lekkomyślność, tu: lekkomyślne figle. [przypis edytorski]

<sup>278</sup> *Elida* — kraina na zachodnim Peloponezie; górzysta Itaka niezbyt dobrze nadawała się do hodowli zwierząt. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> *nazad* (daw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

Wraz kazali zaniechać igraszek i krzyków  
Gachom, których zwoławszy posadzili wkoło.  
Antinoj, syn Eupejta, rzekł im niewesoło:  
„Przebóg! Wielkiego dzieła dokonał zuchwale  
Telemach, bo odjechał. Nie marzyłem wcale,  
By ten zamiar się udał. Uszedł — zażartował!  
Dzieciuch ma okręt; młódź nam najtęższą zwerbował!  
Brońże nas, Zeusie! Wzmógł się i zacznie nas trapić;  
Ale nim nas podepce, daj mu pierwej skapieć<sup>280</sup>!  
Lecz łodzi mi potrzeba z dwudziestoma chwaty:  
Będzie wracał — ja sam się wyprawię na czaty,  
Stanę między Itaką a Samos<sup>281</sup>, w przesmyku;  
Za to szukanie ojca zapłacisz, młodziuku!”

Jego mowie przyklasło gachów zgromadzenie  
I rzuciło się tłumem w zamkowe podsienie.  
Prędko do Penelopy doszły te posłuchy,  
Jakie tam zdrady knuli w skrytości złe duchy.  
Wydał ich Medon, keryks, który był za ścianą,  
Gdy na dziedzińcu o tej zdradzie rozmawiano.  
Wraz też wieść tę chwyciwszy zaniósł do królowej.  
Ona, gdy próg przestąpił, zagabła go słowy:  
„Keryksie, z czymże pyszni ślą cię tu junacy:  
Czy z rozkazem do niewiast Odysa, by pracy  
Zaniechały, a dla nich warzyły wieczerzę?  
O, niech się już ta zgraja nigdy tu nie zbierze  
I niech już kęs ostatni nasyci te gardła.  
Wszak codzienna hulanka do reszty pożarła,  
Co tylko miał Telemach! Któż za lat dziecinnych  
Nie słyszał z was od ojców, albo i od innych,  
Jak Odysej dla ludu był wylanym<sup>282</sup> zawsze;  
Że jak czyny, tak słowa miał dlań najlaskawsze  
I nikogo nie skrzywdził; choć królów rozkoszą,  
Gdy jednych w proch ścierają, drugich z prochu wznoszą.  
Lecz mój Odys za ślepym nie szedł urojeniem.  
Tylko u was niedobrze dzieje się z sumieniem,  
Gdy za tyle dobrodziejstw niewdzięczność zapłatą”.

Cny i roztropny Medon rzekł pani swej na to:  
„Królowo! Zło to wielkie, lecz może być gorzej.  
Do gorszego ta zgraja gachów się przyłoży,  
Knując spiski; niech Zeus nas od tego zachowa!  
Od nich w niebezpieczeństwie syna twego głowa  
Może popaść w powrocie, gdyż powiem otwarcie,  
Że do Pylos pojechał, a miał być i w Sparcie,  
By się zwiedzić o ojcu”.

Rzekł — a pod nią nogi  
Zatrzęsły się, drży serce, usta ściał ból srogi,  
We łzach oczy pływały — co słowo, to łkała,  
Aż w końcu ochłonawszy tak mu powiedziała:  
„Mów, Medonie, i na co jemu te podróże?  
Co go zmusza na okręt wsiadać, krajać duże  
Obszary tymi końmi, co fal depcą grzbiety —  
By nawet imię zgasło z nim razem, niestety!”

Odrzekł jej na to Medon, ów keryks roztropny:

<sup>280</sup>skapieć (daw.) — zginać. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>Samos — mowa o wspomnianej wcześniej wyspie Same. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>wylany — tu: hojny. [przypis edytorski]

„Nie wiem, czy bóg go natchnął, czy sam był pochopny<sup>283</sup>  
Do jazdy, by się zwiedzić o ojcu w Pylosie,  
Znaleźć go, lub o jego wiecznie zwątpić losie”.

To rzekłszy, w Odysowe pośpieszył mieszkanie.  
Królową smutek przygniótł, że nie jest już w stanie  
Ani usiąść na krzesłach — w izbie ich niemało —  
Tylko upaść na progu na poły omdlałą  
I zawodzącą płaczem. Dokoła niej panny  
Zbiegły się zewsząd, wszczęły lament nieustanny  
Wszystkie, co w domu służą, młode i podżyte<sup>284</sup>.  
A Penelopa rzekła łkając: „Panny miłe!  
Wiecie wy, że mnie jedną w świecie z niewiast mnóstwa  
Wybrały na ofiarę nieszczęść same bóstwa.  
Naprzód stradałam męża. Lew to był prawdziwy,  
Każdą cnotą górował nad wszystkie Achiwy.  
Teraz mi jedynaka wicher porwał z domu,  
Bez sławy — i odjechał matkę po kryjomu.  
Nieszczęsne! Czy mogliście mieć serce ze skały  
I nie zbudzić mnie ze snu, kiedyście wiedziały,  
Że syn mój w noc odpływa na czarnym okręcie?  
Gdybym była odgadła takie przedsięwzięcie,  
Jego serce łzom matki by się nie oparło —  
Zostałby — lub odjechał w domu mnie umarłą.  
A teraz mi starego sługi wołać żwawo,  
Doliosa, co go ojciec dał mi był z wyprawą.  
Dziś pilnuje on sadu; niech śpiesznie doniesie  
Laertowi o wszystkim, co u nas dzieje się.  
Może on nam da radę jaką w tej niedoli,  
Przemową ich powściągnie od onej swawoli  
Spikniętej<sup>285</sup> tak na niego jak Odysa plemię”.  
Na to jej Eurykleja niańka: „Zabij-że mnie,  
O córko! — rzekła — mieczem wywlecze ze mnie duszę,  
Lub zostaw żywą. Wszystko powiedzieć ci muszę.  
Wiedziałaś o odjeździe, wina i żywności  
Dałam w drogę, przysięgłam na wszystkie świętości  
Wpierw nie pisać ci, aże dwanaście dni minie;  
Chyba byś zatęskniła bardzo po twym synie,  
Lub kto zdradził wyjazdu jego tajemnicę.  
Bo on nie chciał, byś ciągną łą szpeciła lice.  
Teraz radzę, weź kąpiel, oblecz białe szaty  
I z pannami do górnej udaj się komnaty.  
Tam pomódl się do córki wielkiego Diosa.  
Ona mu z głowy strącić nie da ani włosa,  
Byleś smutnego starca nie smuciła bardziej.  
Bogi na Arkejsjada ród<sup>286</sup> nie są tak twardzi;  
Przyjdzie taki, co gmachu tego szczyt<sup>287</sup> podeprze,  
I na te żyzne łany przyjdą czasy lepsze”.

Ta mowa żal jej koi, z łez osusza oczy,  
Królowa po kąpeli w białe się oblóczy  
Szaty. Idzie do komnat, grono niewiast przy niej —  
Święty jęczmień ma w króbcie<sup>288</sup> — modli się bogini:

<sup>283</sup> *pochopny* (daw.) — działający za szybko; tu: chętny, skłonny. [przypis edytorski]

<sup>284</sup> *podżyty* (daw.) — starszy, podstarzały. [przypis edytorski]

<sup>285</sup> *spiknąć się* — zmówić się. [przypis edytorski]

<sup>286</sup> *Arkejsjada ród* — Arkejsjos był dziadkiem Odysusa. [przypis edytorski]

<sup>287</sup> *szczyt* — tu: dach. [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *króbka* — koszyk. [przypis edytorski]

„Córo egidowlądcy, usłysz mnie, niezłomna!  
Niegdyś w tym samym zamku mąż mój — czyś niepomna  
Jak żertwował<sup>289</sup> ci tłuste woły i barany!  
Pomnij to i nie dopuść, by ginął kochany  
Syn mój — natomiast zetrzyj gachy darmozjady!”

Mówiąc szlochała; płacz jej doszedł do Pallady.

Tymczasem gachy w izbie wszczęli zgiełk okrutny,  
A któryś z tej gawiedzi krzyknął, młokos butny:  
„Snadź się już do wesela sposobi królowa,  
A nie wie, że na gardło synaczka jej zmowa”.

Tak gwarzyli nie wiedząc, co tam bóg przeznaczy;  
Wtem Antinoj przemówił do rzeszy junaczey:  
„Powstrzymajcie języki wasze, o szaleni!  
Nie wiecież, że tu w domu możem być zdradzeni?  
Milczkiem stąd się wynosić i brać się do dzieła,  
Na które jednogłośna zgoda już stanęła”.

Rzekł — i dwudziestu chłopów najtęższych wybierze,  
Z nimi szedł do okrętu na morskie wybrzeże,  
A tam zepchnąwszy okręt, gdzie głębsze odmiały<sup>290</sup>,  
Wbili maszt, pociągnęli w górę żagiel biały;  
W pochwy skórzane<sup>291</sup> wiosła nawlekli rząd długi;  
Różnych oręży zwinne naniosły im sługi.  
A gdy okręt już gotów, Antinoj z drużyną  
Wsiadł nań; zjedli wicherz, a w nocy odpłyną...

Penelopa w komnatach górnych jak tam padła  
W rozżaleniu, tak nie chce napitku ni jadła,  
Tylko wciąż o niewinnym przemyśliwa synie:  
Czy ujdzie śmierci? Czy też od gachów on zginie?  
Jak lew w tłum ludzi wpadłszy rzuca się z rozpaczą  
Tam i sam, a tu łowcę zewsząd go osaczają...  
Tak jej myśl się rzucała, póki w snu ramiona  
Nie padła, od wewnętrznych trwóg wyswobodzona.

Teraz się Atenaja wzięła myśli nowej.  
Stwarza widmo podobne córce Ikariowej  
Iftimie, i tej samej, co ona, piękności,  
Której mąż Eumelos miał swe posiadłości  
Blisko Feraj. Bogini postać tę udaną  
Śle na Penelopeję splakaną, znękaną,  
Aby lzy jej otarła, zdjęła ból kamienny.  
Widmo wemkło się szparką zasuwki rzemieennej,  
Stanęło u głów śpiącej i tak szepce z bliska:  
„Ty śpisz, Penelopejo, a serce ból ściska.  
Wierz mi — nie chcą w rozkoszach żyjący niebianie  
Twoich łez i żaloby. Syn twój wkrótce stanie  
Tu w domu. Wszak on bogom nie zawinił niczym”.

Penelopeja marom wyrwana zwodniczym,  
Co ją snem kołysały, rzekła jak na jawie:  
„Siostró, skąd tu się wzięłaś? Nie pamiętam prawie,  
Kiedy byłaś w mym domu. Mieszkam tak daleko!  
A teraz mi powstrzymać każesz lzy, co cieką,  
Jęk stłumić, chociaż boleść duszę mi rozdziera.  
I to mnie, co straciłam męża, bohatera,  
Lwie serce, górujące cnotą ponad Greki.

<sup>289</sup>żertwować — składać w ofierze. [przypis edytorski]

<sup>290</sup>odmiał — mielizna, pływizna. [przypis edytorski]

<sup>291</sup>pochwy skórzane — wiosła staroż. statków były utrzymywane we właściwym miejscu przez skórzane petle. [przypis edytorski]

Mnie, kiedy mój jedynak, dziecko bez opieki,  
 Dom opuszcza i leci w świat nie znany sobie!  
 W cięższej niż po Odysie widzisz mnie żalobie  
 Po tym chłopcu, tak strach mi, aby tam co złego  
 Wśród obcych lub na morzu nie spadło na niego,  
 Bo źli ludzie czyhają i zabić gotowi  
 Na drodze, kiedy wracać będzie ku domowi”.

Na to odpowiedziało blade widmo siostry:  
 „Ukój się, ja ci wyrwę z serca kolec ostry.  
 Twój syn ma towarzyszkę, a takiej, jak ona,  
 Zazdrościłby niejeden, bo niezwyczężona.  
 Jest nią Pallas, twych cierpień ona się lituje,  
 Posłała mnie do ciebie i to ci zwiastuję”.

Na to jej Penelopa tę odpowiedź dała:  
 „Jeśliś bóstwem, z boginią jeśliś rozmawiała,  
 To mów mi co o losie biednego małżonka!  
 Czy żyje? Czy ogląda jeszcze promień słońca?  
 Lub nieboszczyk już poszedł do cieniów siedliska?”

Blade zaś widmo siostry te słowa jej ciska:  
 „Tęgo mówić nie mogę, czy po świecie chodzi,  
 Czy zmarł na dobre — próżna gadanina szkodzi”.

Rzekło widmo i szparą zasuwki jak tchnienie  
 Wymkło się i rozwiało... A wtem i zbudzenie  
 Przyszło na Penelopę. Zrywa się z pościeli  
 Z wielką ulgą na sercu — bo już dzień się bieli —  
 A sny o rannym doju zwykle są prorocze.

Gachy tymczasem krają wód morskich roztocze  
 Na Telemacha głowę niosąc cios morderczy. —  
 Jest tam skała na morzu, co w przesmyku sterczy,  
 Dzielącym od itackiej wyspy Samos skalną;  
 Zwie się Asteris. Przystań z obu stron ma wałą,  
 Gdzie żeglarze się chronić lubią skołatani.  
 Owoż łódź gachów w tej tam skryła się przystani.

## PIEŚŃ PIĄTA

### *Tratwa Odyszeusza*

Eos z łoża ślicznego Titona<sup>292</sup> gdy wstała,  
 Na bogów i na ludzi zdroj światła wylała,  
 A na wiecu zasiedli niebianie zebrani,  
 Śród nich Zeus, pan wszystkiego, wszyscy mu poddani.  
 Atenie na myśl przyszły Odysa cierpienia,  
 Ninie<sup>293</sup> jeńca Kalypsy, i do zgromadzenia  
 Rzekła:

„Ojcie Kronidzie, wy bogowie inni!

Odtąd króle na tronach już by nie powinni  
 Być łagodni, łaskawi, dobrzy, sprawiedliwi,  
 Lecz wściekli zapaleńcy, okrutni i mściwi,  
 Kiedy już zapomniały o Odysie boskim  
 Ludy, choć nimi rządził berłem tak ojcowskim.  
 On na wyspie u nimfy Kalypsy tam siedzi,  
 Jeńcem trzyman, i smutną dolą swą się biedzi;

<sup>292</sup>*Titona (Tithonos)* — starszy brat króla Troi Priama, porwany przez Eos na męża. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>*ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]



Do domu utęskniony, o powrocie marzy,  
A tam ani okrętów nie ma, ni wiosłarzy,  
Co by go chcieli przewieźć przez morskich fal grzbiety.  
Teraz mu jedynaka zabić chcą, niestety,  
W drodze do domu; właśnie o ojcowskim losie  
Jeździł się dowiadywać w Sparcie i Pylosie”.

Odpowiedział jej na to Kronid chmurowładny:  
„Jakież to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?  
Wszak sama uradziłaś, że gdy Odys wróci,  
Krwawym odwetem gachów zuchwalstwo ukróci.  
Raczej nad Telemachem czuwać ci należy,  
By bez szwanku dopłynął do swojej macierzy,  
A gachy z tej zasadzki wrócili jak zmyci”.

Potem się do Hermesa zwrócił i pochwyci:  
„Hermeju! O mój synu! Gończe doświadczony!  
Nieś nimfie pięknowłosej wyrok niecofniony,  
Że Odys wrócić musi, mąż wielki cierpieniem,  
Wrócić, nie wsparty boskim ni ludzkim ramieniem.  
Na tratwie wątłej, bity od wichru i prądu,  
W dni dwanaście do Scherii dostanie się lądu,  
Gdzie mieszka lud Feaków niebianom pokrewny:  
Tam go przyjmą jak bożka, a stamtąd już pewny  
Przewóz znajdzie okrętem na Itakę swoją,  
Tam miedzi, złota dadzą, w szaty go ustroją,  
Że bogatszy powróci, niż gdyby łup wzięty  
W Ilijonie do domu zawiózł był nietknięty.  
Ujrzy swe przyjaciół, zamek swój wysoki,  
Swoje pola ojczyste — bo tak chcą wyroki”.

Rzekł — a zwinny Hermejas<sup>294</sup> wnet się puścił w czwały:  
Już sobie stopy opiął w niebiańskie sandały  
Złotołśniące; on nimi ponad wód rozlewem,  
Ponad lądów ogromem buja z wiatru wiewem.  
Wziął i posoch; posochem<sup>295</sup> tym śmiertelnych oczy,  
Czyje chce, ze snu budzi albo też snem mroczy.  
Dzierząc go, Argobójca szparkim sunął lotem,  
Na Pierii<sup>296</sup> stanął — k'morzu spuszczać się potem,  
Szybował nad powierzchnią, podobien rybitwie,  
Co nad odmęttem zatok, w ustawnej<sup>297</sup> gonitwie  
Za rybkami, we fali nieraz skrzydło zmoczy:  
Tak i Hermejas bujał po wodnej roztoczy.

Do wyspy<sup>298</sup> się zbliżając leżącej daleko,  
Z wód wychynął i lądem posuwał się lekko  
Aż do wielkiej pieczary, boginki siedliska,  
Kalypsy długowłosej, którą u ogniska  
Samą siedzącą zastał. Z dala już powiewek  
Niósł po wyspie zapachy od płonących drewek  
Żywczych cedru. Głos jej wdzięczną brzmiał piosenką,  
Gdy chodząc wkoło krosien, suwała czółenko.  
Tę pieczarę mały różnych drzew gaiki,  
To woniały cyprysy, topole, osiki;  
W ich liściach długoskrzydłny ptak nocą się skrywa:  
Sowa, krogulec, morska wrona też krzykliwa,

<sup>294</sup> *Hermejas* (mit. gr.) — Hermes, bóg kupców i złodziei, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

<sup>295</sup> *posoch* (daw.) — laska; tu: różdżka czarnoksięska, kaduceusz. [przypis edytorski]

<sup>296</sup> *Pieria* — kraina w płd. Macedonii, obejmująca wybrzeże na wschód od Olimpu. [przypis edytorski]

<sup>297</sup> *ustawny* (daw.) — ciągły. [przypis edytorski]

<sup>298</sup> *do wyspy* — mowa o Ogygii (lokalizacja niepewna). [przypis edytorski]

Co tak rada się pluskać u przybrzeżnej wody.  
Wino rozkoszolistne pięło się na wschody  
Głazów sklepiennych, gronne zwieszając jagody.  
Z czterech krynic<sup>299</sup> srebrzyste biegły tam poniki<sup>300</sup>,  
To razem, to rozpierzchnę tam i sam w wężyki.  
Miękkie łąki się słały, przetykane kwiatem  
Fijołków i opichu<sup>301</sup>. Na miejscu tu, na tem,  
Bóg nawet by się cieszył i stanął jak wryty.  
Toż i gończy<sup>302</sup> Hermejas, widokiem podbity,  
Stanął i w one wszystkie wpatrywał się czary,  
A potem wszedł do pięknej sklepionej pieczary.

Poznała go bogini Kalypso od razu:

Bóstwo nie zapomina twarzy i wyrazu  
Innego boga, choćby mieszkał gdzie najdalej.  
Lecz Odysa nie zastał. Odys tam się żali  
Siedząc nad brzegiem morza, gdzie zwykle siadywał;  
Darl serce westchnieniami, łzami się zalewał,  
Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.  
Kalypso wraz się gościa zajęła osobą,  
W promienne<sup>303</sup> krzesło sady i tak się odzywa:  
„Hermes, z złotym posochem<sup>304</sup> bożek, tu przybywał!  
Gość taki! Po raz pierwszy zajrzał w me siedlisko!  
Mów, czego żądasz? Na twe usługi tu wszystko,  
Co tylko w mocy mojej lub co jest możliwe;  
Zbliź się tylko, przyjęcie znajdziesz tu życzliwe”.

Tak mówiła, trzymając przed bożkiem puchary  
Z ambrozją<sup>305</sup>, do niej miesza różowe nektary<sup>306</sup>.  
A on jadł i popijał, Zeusowy ten goniec.  
Gdy już głód swój nasycił, skrzepiony, na koniec  
Mówił do niej te słowa:

„Po co tu przychodzę,  
Bogini, pytasz boga? Woli twej dogodzę  
I o całej tej sprawie zdam rachunek czysty:  
Z Zeusa rozkazu jestem, więc nie osobisty  
Cel mnie przygnał. Bo któżby na pustynię wodną  
Puszczal się, gdzie miast nie ma, co by boga godną  
Umiały czcić obiatą lub świetnym stuwołem<sup>307</sup>?  
Zresztą wiesz, że i bogi muszą kornym czołem  
Bić przed piorunnym Zeusem, pełnić rozkaz jego.  
Zeus mi rzekł, że u siebie masz najbiedniejszego  
Z tych herojów, co dziesięć lat burzyli Troję,  
A w dziesiątym, gdy z łupem wracali już w swoje  
Siedziby, tak zgniewali Atenę, że wściekła  
Wciągnę ich w podróży wichrem i burzami siekła.  
Owóż gdy utonęło wszystko, co z nim było,  
On ocalał, a morze tu go wyrzuciło.  
Przeto rozkaz przynoszę: wypuść go bez zwłoki!  
On daleko od swoich nie umrze. Wyroki  
Przeznaczyły mu druhów powitać i ściany

<sup>299</sup>krynica (poet.) — źródło. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>ponik (daw.) — strumyk. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>opich — roślina występująca na bagnach. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>gończy — tu: goniec. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>promienny — tu: błyszczący. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>posoch (ros.) — kij, laska. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>ambrozja (mit. gr.) — pokarm bogów. [przypis edytorski]

<sup>306</sup>nektar (mit. gr.) — napój bogów. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>stuwół — hekatomba, ofiara ze stu wołów. [przypis edytorski]

Zamku swego oglądać i ojczyste łany”.

Tak mówił, a boginię strach ogarnął na te  
Wyrazy, więc mu słowa rzuciła skrzydlate:  
— „Bogowie! Okrutniejsi od ludzi jesteście,  
Za złe mając nam, każdej bogini niewieście,  
Jeśli sobie za męża znajdzie śmiertelnika...  
I tak: różana Eos z Orionem<sup>308</sup> gdy zmyka,  
Póty bogami zemsta miota nieustanna,  
Aż w Ortygii<sup>309</sup> Artemis, złototronna panna,  
Chyłkiem podszedłszy, cichą zabiła go strzałą.  
Znowu kiedy z Jasjonem Demetrze się chciało  
Użyć pieszczot na skibie trzykrotnie zoranej —  
Sprawka ta doszła Zeusa — a on rozgniewany  
Rozmachniętym piorunem Jajsona ustrzelił.  
Teraz w oczy was kole, że łożę tu dzielił  
Ze mną człowiek, któregom wydarła z rąk śmierci,  
Gdy łódź jego bóg gromem roztrzaskał na ćwierci  
W środku mórz, a on sam się z falami borykał,  
Dzierżąc belkę, bo druhów już mu popołykał  
Morski gardziel. Rozbitek dążył więc do ładu,  
I tu był wyrzucony od burzy i prąciu.  
Przyjęłam go, okryłam opieką serdeczną,  
Przyrzekłam nieśmiertelność i młodość dać wieczną;  
Darmo! Kiedy Kroniona woli tej wszechwładnej  
Oprzeć się nie potrafi nawet z bogów żadny.  
Zeus każe mu stąd jechać — to niech sobie płynie  
Mokrym pustkowiec; lecz ja tego nie uczynię,  
Bym go wysłała, flisów nie mając ni łodzi,  
Co by go przewieźć mogły przez morskie powodzi.  
Chyba radą go wesprę: tego nie utaję,  
Niech bezpiecznie w ojczyste powraca się kraje”.

Na to jej argobójczy odpowiedział goniec:  
„Wyprawże go natychmiast, pomnąc, jaki koniec  
Spotkałby cię od gniewu Kronida żałośny”.  
To powiedziawszy odszedł Hermes wieścionośny.

Nimfa, słysząc ten wyrok Kronionowej woli,  
Poszła szukać Odysa onej sprawie gwoli.  
On siedział tam na brzegu płacząc; jego oczy  
Nie osychały od łez; a pobyt uroczy  
Truła ciągnęła tęsknica, bowiem do bogini  
Serce stracił, a chociaż nocą sypiał przy niej,  
To gwałt był, lecz nie z jego, a tylko z jej strony.  
Na urwisku więc siedział w dzień osamotniony  
Serce trapiąc westchnieńmi, lamenty, żałobą,  
Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.

Teraz rzekła bogini, zbliżywszy się k'niemu:  
„Biedny mój! Wnet się skończą te smutki, bo czemu  
Miałbyś żywot swój skwasić? Wszak jestem gotową  
Stąd cię puścić. Więc tratwy zajmiesz się budową:  
Rąb wielkie drzewa; miedzią gdy pospajasz tramy<sup>310</sup>,  
Dasz pokład z desek; my zaś chleba, wody damy  
I czerwonego wina, byś nie umarł z głodu,  
Damy wiatr dobry, suknie chroniące od chłodu.

<sup>308</sup> *Orion* (mit. gr.) — syn Posejdona, myśliwy z Beocji, po śmierci przeniesiony na nieboskłon i ścigający gwiazdozbiór Plejad. [przypis edytorski]

<sup>309</sup> *Ortygia* — dawniejsza nazwa wyspy Delos. [przypis edytorski]

<sup>310</sup> *tram* — belka. [przypis edytorski]

Mocna tratwa wytrzyma bijące bałwany,  
I ty bez szwanku wrócisz do ziemi kochanej,  
Jeśli bogi pozwolą, co w niebie tam siedzą,  
A mocniejsi ode mnie, niż ja więcej wiedzą”.

To rzekła, a Odysej stał wszystek zdrętwiały.

Po chwili z ust mu takie słowa wyleciały:

„Coś innego w zanadru swoim chowasz pono,  
Gdy chcesz, bym w tratwie przebył otchłań niezmierną  
Strasznych mórz, kędy nawet i wielkimi sudny<sup>311</sup>  
I przy wietrze pomyslnym przejazd bywa trudny;  
Na tratwę, wbrew twej woli, nie wstąpiłbym nogą,  
Chybabyś mi przyrzekła pod przysięgą srogą,  
Że w tym nie ma podrywki<sup>312</sup> na zgubę mą żadnej”.

Bogini śmiechem zbyła ten posąd szkaradny

I ręką pogładziwszy rzekła doń te słowa:

„Szpakamiś ty karmiony<sup>313</sup>, nie od kształtu głowa,

Gdy w każdym słowie wietrzysz jakby cel ukryty.

Lecz świadkiem bądź mi, ziemi! Świadkiem nieb błękitny,

Stygu<sup>314</sup> wodo podziemna! — Straszna to przysięga,

Przed nią nawet i bogów zgina się potęga —

Więc przysięgam, że zgubić nie pragnę ja ciebie,

Tylko myślę i mówię, jak bym sama siebie

Ratować chciała, będąc w takim położeniu:

Twego chcę dobra, czystą czuję się w sumieniu

I litości mam wiele w sercu niezależnym”.

Rzekłszy to nimfa krokiem pośpieszyła bieżnym

Przodek biorąc<sup>315</sup>; a Odys szedł w tropy bogini,

I nimfa wraz z kochankiem stanęła w jaskini.

Każe się Odysowi w tym samym prestole<sup>316</sup>,

Gdzie Hermes siedział; przed nim co żywo na stole

Stawi jadło, napitek, zwykłą ludzką strawę,

A sama wprost Odysa zajęła też ławę;

Więc służebne ambrozię i nektar podały

I wzięli się palcami spożyć te kordiały<sup>317</sup>;

A gdy się już najedli, napili do syta,

Boginka głos zabrała i tak go zapyta:

„Zacny mój Laertydo, przemądry Odysie,

Zatem chcesz jak najprędzej z wyspy wymknąć mi się

I wrócić do ojczyzny? Szczęśliwej ci drogi!

Lecz żebyś mógł przewidzieć, jakie los złowrogi

Przeznacza ci opaly, nim staniesz u celu,

Zostałbyś w tej pieczarze ze mną, przyjacielu,

I nieśmiertelność przyjął, jakkolwiek stęskniony

I niecierpliwy pragniesz powrócić do żony,

Od której pośledniejszą<sup>318</sup> nie jestem ja przecie

Ni wzrostem, ni urodą. Czyż marnej kobiecie

Rzecz podobna mnie, bóstwu, chcieć urodą sprostać?”

Na to on, nie chcąc dłużnym odpowiedzi zostać:

„Uśmierz gniew — rzekł — o nimfo! Jaż bym to nie wiedział,

Że między Penelopą a tobą jest przedział?”

<sup>311</sup>sudny — N.Im. winien brzmieć *sudnami*, tj. okrętami. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>podrywka (daw.) — zasadzka. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>szpakamiś ty karmiony (daw., przysł.) — sprytny. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>Styks (mit. gr.) — rzeka w podziemnej krainie umarłych, jej nazwa oznacza „straszny”. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>przodek brać — tu: iść przodem. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>prestoł (daw.) — tron, siedzisko. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>kordiał — bł. przekładu, gdyż kordiał to długo leżakujący napój alkoholowy. [przypis edytorski]

<sup>318</sup>pośledniejszy (daw.) — gorszy. [przypis edytorski]

Że się równać nie może z twym wzrostem, urodą?  
Prosta to śmiertelniczka, a tyś wiecznie młodą!  
Mimo to tęsknię do niej; tęsknię coraz więcej,  
Aby się dnia powrotu doczekać najpręcej;  
Choćby mnie bóg znów jaki pogrążył w bałwany,  
Zniosę mężnie, w cierpieniach jam wypróbowany.  
Tylem już przebył, takie przechodził katusze  
Na wojnie i na morzu, że i to znieść muszę!”

Rzekł to — wtem zaszło słońce i nastał mrok szary...

Oboje pod sklepienia weszli tej pieczary,  
Rozkoszując miłością spali obok siebie.  
A gdy różana Eos błysnęła na niebie,  
Odys w chłajnę<sup>319</sup> i chiton<sup>320</sup> odział się, a ona  
Także wstała, w faldzistą szatę obleczona  
Z lśniącą tkanki<sup>321</sup>; więc biodra ująwszy w pas złoty,  
Pod namiotką<sup>322</sup> ukryła włosów bujne sploty —  
I myśli, jak Odysa wyprowadzić na morze.  
Jakoż dała mu topór; ostrze w tym toporze  
Podwójne a spiżowe; mocna w nim osada,  
Gładkim trzonkiem oliwnym<sup>323</sup> ręka dobrze włada;  
Dodała i siekierę; więc spiesznymi kroki  
Wiodła go na kraj wyspy, kędy bór wysoki  
Sokorów<sup>324</sup>, olch i jodeł z wyniosłymi szczyty  
Daje towar już wyschły, na łódź wyśmienity;  
A wskazawszy mu miejsce, kędy był las stary,  
Powróciła Kalypso do swojej pieczary.

I Odys ścinał drzewa — praca szła mu sporo<sup>325</sup>;  
Dwadzieścia zwałił; topór gałęzie ciął z korą,  
A siekiera równała pod sznur one dyle<sup>326</sup>.  
Aż Kalypso mu świdy przyniosła za chwilę:  
Wiercił dziury, toż belki ze sobą szykował,  
I tak tratwę wziął w kluby i gwoźdźmi ją skował.  
Jak wielki spód korabiu, co go cieśla biegły  
W duży obwód założy, tak równie rozległy  
Był i statek Odysa przezeń budowany.  
Dał też pomost, o boczne oparłszy go ściany;  
Nakrył burtą, ochroną od fal dostateczną,  
W środku wznosił maszt i reję opatrzył poprzeczną,  
A dla kierunku rudel<sup>327</sup> zrobił na ostatku.  
Wićmi zaś z wikla<sup>328</sup> boki obwarował statku  
Od fal napaści. Na dno narzucał do łodzi  
Różnych ciężarów. Już też boginka nadchodzi  
Niosąc płótna; z nich żagle uszył ręką zwinną;  
Jedną liną maszt związał, do żagla dał inną,  
I dragami łódź zepchnął w święte wody słone.

Gdy w dniu czwartym te prace były pokończone,  
Więc go w piątym boginka wysła już w drogę.  
Wykapawszy go, w szatki odziewa chędogie,

Praca

<sup>319</sup>chłajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>tkanka (daw.) — tkanina. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>namiotka (daw.) — woalka a. welon. [przypis edytorski]

<sup>323</sup>oliwny — tu: z drewna oliwki. [przypis edytorski]

<sup>324</sup>sokora — wysokie drzewo o ciemnych liściach. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>sporo (daw.) — łatwo, bez ociągania się. [przypis edytorski]

<sup>326</sup>dyl — belka. [przypis edytorski]

<sup>327</sup>rudel — ster, zwł. w formie wiosła. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>z wikla — dziś popr.: z wikliny. [przypis edytorski]

Łagiew<sup>329</sup> wina ciemnego, drugą wody świeżej,  
Lecz większą, śle na statek; toż wór pełen spyży<sup>330</sup>  
Zapaśnej na tę podróż i inne przysmaki.

W końcu zsyła mu wietrzyk powiewem jednaki.

Rad z wiatru, heroj żagiel rozpiął, i był wzdęty.  
Siadł u steru i biegle przez ciemne odmęty  
Łódź kierował. Nie przyszła nigdy nań drzemota;  
W Plejady, w nie śpiącego wciąż patrzył Boota<sup>331</sup>,  
Toż w Niedźwiadka zwanego Wozem; gwiazda ona  
Bowiem w miejscu się kręci, patrząc wciąż w Oriona,  
A w morzu się, jak inne, nigdy nie zanurzy.  
Nimfa z nim się żegnając, tę gwiazdę w podróży  
Kazała mieć na oku wciąż po lewej stronie.

I tak dni siedemnaście pruł bezbrzeżne tonie,  
W następnym ujrzął góry feackie w oddali,  
Gdyż Feacy<sup>332</sup> najbliżej tych tam stron mieszkali;  
I te góry on widział jak tarczę zamgloną.

Właśnie od Etyjopów, gdzie go tak raczono,  
Wracający Posejdon, ze Solimskiej Góry  
Ujrzał, jak Odys płynął, i wnet gniewu chmury  
Wybiegły mu na czoło; wstrząsł się i serdżiście<sup>333</sup>:  
„Oho! — rzekł. — Coś innego bogi oczywiście  
Myślą zrobić z Odysem; znać, że nie był z nimi!  
Bo już się do Feaków zbliża, gdzie z długimi  
Nędzami swych przeznaczeń kończąc, do Itaki  
Wróci; lecz czekaj! Jeszcze dam ci się we znaki!”

Rzekł i bałwany wzruszył; chmur zgromadził nawał,  
Trójzębem rozkaz wiatrom, jakie są, wydawał,  
Aby dęły zaciekle; w tuman łąd i morze  
Gęsty obwinął — że się stała noc na dworze.  
Zerwał się i dał Euros<sup>334</sup>, Not<sup>335</sup>, toż Zefir<sup>336</sup> wściekły,  
Toż mrozący Boreasz<sup>337</sup>, i przestwóó wód siekły.  
A w Odysie zadrżało serce, drżą kolana;  
Westchnąwszy w sobie rzekła dusza nie złamana:  
„Biada mi! Czegóż ja tu nie dożyję jeszcze!  
Nimfy słowa, jak widzę, sprawdzają się wieszczce:  
Gdy przed powrotem do dom, mówiła, że w biedzie  
Będę wielkiej na morzu. Ot, do tego idzie!  
Cóż tu chmur na niebieskie strony Zeus napędza!  
Jak morze wzdyma! A jak wichr każdy by jęcza  
Szaleje! Teraz pewnie kres mój ostateczny!  
Trzy, cztery kroć szczęśliwszy każdy Grek waleczny,  
Co legł pod Troją, walcząc za swoje Atrydy!  
Czemużem nie legł z nimi? Czemu ostrzem dzidy  
Nie przepędził mnie który, kiedym bronił trupa  
Pelida, a mnie grotmi parła Trojan kupa!  
Byłbym pogrzeb miał piękny, w Achai bym sływał,  
Gdy teraz taką nędzną śmiercią będę ginął!”

Mówił to — wtem spiętrzony bałwan się nań rzucił

<sup>329</sup>łagiew (daw.) — dzban. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>spyża (daw.) — prowiant. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>Bootes — gwiazdozbiór Wolarza. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>Feacy — baśniowy lud żeglarski, przedstawiany jak wyidealizowani Grecy. [przypis edytorski]

<sup>333</sup>serdżiście (daw.) — gniewnie. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>Euros (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru wschodniego. [przypis edytorski]

<sup>335</sup>Notos (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru południowego. [przypis edytorski]

<sup>336</sup>Zefir (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru zachodniego. [przypis edytorski]

<sup>337</sup>Boreasz (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru północnego. [przypis edytorski]

Zemsta

Burza

Wściekle, z góry w łódź lunął, zakręcił, przewrócił,  
 A i jego z pomostu zmiotło; ster mu z pięści  
 Wyrwało, a masztowe drzewo, na dwie części  
 Zgruchotane, runęło wichrem, co szaleje  
 I co jednym podmuchem zdarł żagiel i reje.  
 Długo nurzał się w głębi Odys, choć co siły  
 Chciał wzbic się ponad wały<sup>338</sup>, które go topiły.  
 Lecz darmo! Od Kalypsy suknie dane darem,  
 Nasiąknąwszy, ciągnęły na dno swym ciężarem.  
 Przecież wybił się na wierzch: morską wodę usty  
 Wypłuł — z czaszki się lała całymi upusty.  
 Wždy w tej trwodze o tratwie nie zapomniał wcale:  
 Dopadł do niej, przez wzdęte przebiwszy się fale,  
 I od śmierci niechybnej był uratowany.  
 Tam i sam statkiem jego miały bałwany;  
 Jak Boreasz w jesieni suche osty miecie  
 Polem, a te, splątane, trzymają się przecie:  
 Tak i tratwą wichura tu i owdzie miota;  
 Boreasz ją na pastwę posyła do Nota,  
 Eur cisnął Zefirowi, by ją ścigał dalej.

Widząc to, Leukotea<sup>339</sup> nad nim się użali;  
 Jest nią Ino<sup>340</sup>, Kadmosa<sup>341</sup> pięknostopna dziewa,  
 Wpierw ludzką znała mowę, a teraz przebywa  
 W morskich toniach, gdzie cześć ją jak bóstwo otacza.  
 Otóż się użaliwszy biednego tułacza  
 W postaci wodnej kurki z topieli pomknęła,  
 Siadła na tratwie, ludzką mową mówić jęła:  
 „Biedny! Pewnieś obraził boga, Ziemiowstrzęsę  
 Posejdona, że klęskę zsyła ci po klęsce;  
 Jednak on cię nie zgubi, choć w zemście okropny.  
 Rób tylko, co ci powiem, jeśliś człek roztropny:  
 Ciśń te suknie, a tratwę zdaj na wolę burzy;  
 Potem skocz w wodę i płyn jak możesz najdłużej  
 Ku lądowi Feaków; tam pomoc ci dadzą.  
 Ot przepaska! Nią opasz piersi — pod jej władzą  
 Świętą możesz się nie bać śmierci, choć jak bliskiej;  
 A tak, kiedy rękoma namacasz brzeg niski,  
 Odwiąż ją i od brzegu podal rzuć tą szmatą  
 W toń morską, a twarz odwróć, byś nie patrzył na to”.

Rzekłszy, boginka dała mu przepaskę świętą.  
 Sama zaś odleciała znów na falę wzdętą  
 Podobna kurce wodnej i znikła pod wodą.

Więc boski tułacz Odys zdumiał się przygodą,  
 A westchnąwszy pomyślał sobie w duchu dzielnym:  
 „Biada mi! Jeśli sprawa z jakim nieśmiertelnym,  
 Co mnie znowu chce podejść, bym rzucił ten statek?  
 Wždy<sup>342</sup> nie usłucham; bowiem, niech raz ziemi płatek  
 Ujrzę w dali, to pewno znajdę tam zbawienie.  
 Tak zrobię; to najlepsze i tego nie zmienię.  
 Więc dopóki wiązanie mocno trzyma belki,

<sup>338</sup>wały (daw.) — fale. [przypis edytorski]

<sup>339</sup>Leukotea (mit. gr.) — ubóstwiona smiertelniczka (Ino), przynosząca po burzy dobrą pogodę. [przypis edytorski]

<sup>340</sup>Ino (mit. gr.) — bóstwo morskie, córka Kadmosa. [przypis edytorski]

<sup>341</sup>Kadmos mit. gr. — heros, założyciel Teb, brat porwanej przez Zeusa Europy, ojciec Semele, matki Dionizosa. [przypis edytorski]

<sup>342</sup>wždy (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

Póty dotrwam i udar<sup>343</sup> zniosę, choć jak wielki;  
Lecz jeśli łódź bałwany na cząstki rozthuką,  
Wpław pójdę i tą może ocalę się sztuką”.

Gdy to umysłem w sercu ważył na dwie strony,  
Ładowstrzęsca Posejdon słał nań wał spiętrzony;  
Ogrom jego rósł nad nim i lunął nań z góry.  
A jako wicher plewy rozmiata i wióry  
Z kupy, i tu i owdzie po polu je pędzi,  
Tak rozmiótł jego tratwę. Odysej krawędzi  
Belki uczepion, siedział jak na koniu na niej.  
Z darowanych przez nimfę wyzuł się ubrani,  
Pierś obwiązał przepaską daną z napomnieniem;  
Potem w nurt skoczył, fale rozcinał ramieniem  
I rażnie płynął.

Widzi to morskich bóg toni,  
Chmurnie głową potrząsa i te słowa roni:  
„Płynź, płyn! Przez te wały przebijaj się w trudzie,  
Póki się nie dostaniesz między zbożne ludzie.  
Myślę, że ci tą biedą dałem się we znaki!”

To rzekłszy biczem zaciął grzywiaste rumaki  
I do Ajgaj<sup>344</sup> wnet przybył, gdzie miał gmach wspaniały.

Wtem Atenę już inne myśli podleciały:  
Nagle wiatry, co dęły, naraz w kluby bierze,  
Ucisza je i każe iść na swoje leże.  
Li<sup>345</sup> Boreasza pędzi, by wiał jego drogą  
I fale łamał przed nim, póki na ląd nogą  
Feacki on nie wstąpi, ocalon z rozbicia.

Tak przez dwa dni, dwie straszne noce, broniąc życia  
Od fal napaści, z morzem bił się bez ustanku.  
Aż gdy w dniu trzecim Zorza zesła o poranku,  
Naraz wiatr ucichł; niebios pogodne błękity  
Odbijała wód szyba, a on, falą wzbity  
W górę, mógł już wyraźnie brzeg lądu rozpoznać.  
Radość to, jakiej dziatwa może tylko doznać,  
Gdy jej ojciec, gorączką śmiertelną trapiiony,  
Już, już kona, okrutnie męczon przez demony,  
Naraz wraca do zdrowia; niebo gwoli dzieci  
Uzdrowia go. Toż radość w oczach mu zaświeci,  
Gdy ujrzął ląd i lasu rąbek. Więc dołoży  
Rąk i nóg, by do brzegu dobił się tam skorzej.  
Lecz na odległość, w jakiej głos człowieczy sięga,  
Huk go doszedł; fal morskich tłukła tak potęga  
O skalisty brzeg mocą bijąc niesłychaną,  
Aż kipiało, ląd białą obryzgując pianą.  
Nie ma tam ni przystani, ni lichej zatoki,  
Jedno<sup>346</sup> brzeg straszny, rafy, wiszące opoki.  
W Odysie aż się serce wstrzęsło, nogi drżały;  
Więc westchnąwszy, tak myślał w głębi duszy śmiałej:  
„Biada mi! Zeus za ledwie we mnie wlał otuchę  
Ląd wskazując, gdym morską przebrnął zawieruchę,  
Aż tu wybrnąć z tej toni już nie wiem którędy:  
Zębate skały sterczą, wre i kipi wszędy  
Wściekły żywiol — przede mną brzegu gładka ściana,

<sup>343</sup>udar — tu: uderzenie, cios. [przypis edytorski]

<sup>344</sup>Ajgaj — dwa miasta o tej nazwie były ośrodkami kultu Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>346</sup>jedno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]



A głębia wciąż niezmierna i nie zgruntowana  
 Nogami, aby dobrnąć i łapać się brzegu,  
 Jeśli wprost pójdę, bałwan pochwyci mnie w biegu  
 I o skalistą ścianę rozbije na trzaski.  
 A nużbym ją wyminął i szukał, gdzie płaski  
 Brzeg się ściele, albo też jaka przystań głucha?  
 Aż drżę! Może mnie znowu porwać zawierucha  
 I odrzucić daleko na rybne przestwory,  
 Lub czart jaki napędzi na mnie te potwory,  
 Żywnione tam w otchłaniach świętej Amfitryty<sup>347</sup>.  
 Wiem-ci ja, że Posejdon to mój wróg zabity<sup>348</sup>!”  
 Gdy tak rozważa w sercu i na rozum bierze,  
 Wał potężny nim rzucił o skalne wybrzeże;  
 Kości by mu zgruchotał i skórę zdarł z ciała,  
 Gdyby Atene myśli mu tej nie poddała,  
 Że się obojgiem ramion o skałę owinął  
 I uwiś, póki bałwan z rykiem go nie minął,  
 Czym na razie się zbawił, lecz bałwan z powrotem  
 Oderwał go, na pełne morze rzucił potem.  
 A jak polip, wyrwany z miejsc, gdzie był wrośnięty,  
 Ma żwirem i głazami oblepione pręty:  
 Tak do skały przylepła z dwóch rąk uczepionych  
 Zdarta skóra, i Odys wśród tych fal spiętrzonych  
 Byłby pewnie utonął w przekór przeznaczeniu,  
 Lecz Pallas myśl ratunku dała w okamgnieniu.  
 Jakoż wychynął na wierzch wełn, co o brzeg biły,  
 I wzdłuż płynąc, spoglądał, czy gdzie łąd pochyły  
 Nie pokaże się albo jaki port zaciszny.  
 I tak dotarł do ujścia jakiejś rzeki pysznej.  
 Więc w tym miejscu mógł łatwo przybić już do łądu,  
 Bo i skał tu nie było ni wiatru, ni prądu.  
 Otóż ujrawszy rzekę, tak się modlił w duszy:  
 „Ktokolwiek jesteś, panie, błagam, niech cię wzruszy  
 Dola moja! Posejdon topi mnie zawzięty!  
 Przecież i wobec bogów człek taki jest święty,  
 Co błaga o ratunek w ostatniej potrzebie —  
 Ja się do rzeki twojej tulę i do ciebie.  
 Zlituj się, władco, pieczy twej polecam siebie!”  
 To rzekł — i bóg zhukane fale pohamował,  
 Wodę przed nim wygładził, a jego ratował  
 Wciągając na brzeg. Fale ze sił go wyssały,  
 Bo mu ręce opadły, nogi pod nim drżały;  
 W każdym członku obrzmiałość; z ust mu woda słona  
 I z nosa wybuchiała; pierś tchu pozbawiona.  
 Omdlał więc; od zmęczenia upadł jak skostniały —  
 Lecz gdy westchnął i siły znowu mu wracały,  
 Odwinął z piersi oną przepaskę zbawienną  
 I cisnął poza siebie w tę słoność bezdenną.  
 Prąd ją porwał i uniósł; przepaskę tę chwytą  
 Już czekająca Ino. Więc z rzeki koryta  
 Wyszedł Odys, w sitowie padł, i macierz ziemię  
 Całując, westchnął, jakby z duszy zrzucił brzemię:  
 „Biada mi! — rzekł. — Co cierpię! Co jeszcze mnie czeka,  
 Jeżeli mnie nad rzeką noc już niedaleka

Modlitwa

<sup>347</sup> *Amfitryta* (mit. gr.) — córka Nereusa, porwana i poślubiona przez Posejdona, władczyni mórz. [przypis edytorski]

<sup>348</sup> *zabity* — tu: zatwardziały. [przypis edytorski]

Zaskoczy! Ten szron mroźny, wilgne rosy nocne  
Do szczętu zjedzą ciało, i tak już niemocne,  
Gdyż od rzeki wiatr zimny dąć będzie o świcie.  
Lecz gdybym tam, na wzgórką zarosłego syczycie,  
Układał się w gęstwi, mrozu bezpieczen rannego  
I zwątlenia, a zażyć mógł tam snu smacznego,  
To znów strach, by drapieżne zwierze mnie nie zjadły”.  
Te myśli mu do smaku snadź<sup>349</sup> lepiej przypadły,  
Bo wszedł w las, co obrastał wzgórek, położony  
Tuż nad wodą. Tam znalazł kierz<sup>350</sup> gęsto-zielony  
Z płonki i owocnego splecion oliwnika.  
Nigdy przezeń wilgotny wiatr się nie przemyka,  
Nigdy pod nim słoneczny upał nie dokuczy;  
Sklepień tych nie przebije deszcz ulewnej tuczy<sup>351</sup>,  
Taki gąszcz tam. Odysej wpełznął zgięty nisko  
I rękami jął<sup>352</sup> mościć z liści legowisko  
Szerokie, bo tam liścia leżało tak dużo,  
Że dwóch, trzech ludzi skryć się mogłoby przed burzą  
Lub śnieżycą, chociażby szalała najsrożej.  
Patrząc na swoje łożo, rad był tułacz boży;  
Legł więc w środku i liścia nagarnął na siebie.  
Jak ten, co pod popiołem szarym żar zagrzebie  
W pustym polu, gdzie blisko nie mieszka nikt z ludzi,  
Ma zarzewie i już się po ogień nie trudzi:  
Tak i Odys się w liściach zagrzebał po uszy.  
Atenea mu słodkim snem oczy zaprószy,  
By po srogim zmęczeniu wstał rześki i lekki:  
Sen nasławszy, znużone zwarła mu powieki.

## PIEŚŃ SZÓSTA

### *Przybycie Odyseusza do Feaków*

Usypiał boski tułacz Odys; sen już spada  
Twardy na złamanego trudem. Wraz<sup>353</sup> Pallada  
Idzie w grodziec Feaków, leżący precz dalej.  
Przedtem oni w szerokiej Hyperii<sup>354</sup> mieszkali,  
Gdzie wojenne Kyklopy<sup>355</sup> mając za sąsiady,  
Wciąż nękanych od pewnej ratując zagłady,  
Wywiódł ich Nausitoos<sup>356</sup>, on, bogom podobny,  
I osadził na Scherii, kędy kraj zasobny,  
A od ludzi daleki; miasto zamknął w tyny<sup>357</sup>,  
Zbudował domy, chramy, grunt rozdał na gminy —  
Lecz Kerą<sup>358</sup> zwalon, zstąpił w Hadesa podziemie.  
Dziś mądry król Alkinoj wziął w rządy to plemię.  
Zatem Pallas Atene w jego dworzec dąży,  
A powrót Odyseja na myśli jej ciąży.

<sup>349</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>kierz (reg.) — krzak. [przypis edytorski]

<sup>351</sup>tucza (daw.) — deszcz, ulewa. [przypis edytorski]

<sup>352</sup>jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>353</sup>uraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>354</sup>Hyperia — z gr. „wysoki kraj”, baśniowa kraina o nieokreślonej lokalizacji. [przypis edytorski]

<sup>355</sup>Kyklopowie — mityczny szczepek jednookich olbrzymów-ludożerców. [przypis edytorski]

<sup>356</sup>Nausitoos — syn Posejdona, boga morza i Peritoi, matki Alkinoosa, króla Feaków. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>tyn (daw.) — mur. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>Kery (mit. gr.) — boginie pijące krew poległych. [przypis edytorski]

Szła prosto; do panińskich komnat się przemyka,  
Gdzie córka Alkinoja śpi, piękna Nausyka,  
Boginiom równa wzrostem a wdzięczna jak one.  
Niepośledniej urody dwie dziewy uśpione  
Leżały tam przy odrzwiach błyszczących podwoi.  
Pallas jak lekki powiew do łóżka dziewoi  
Przemknie się, do głów schyli, coś do niej przygwarza,  
Wziąwszy na się kształt córki Dymasa żeglarza,  
Druhny jej najmilejszej i jej równolatki —  
I mówiła bogini odziana w kształt gładki:  
„Oj, Nausyko! Toż z ciebie leniuszek nie lada!  
Drogie szatki, bielizna precz brudem przypada,  
A wesele za pasem! Miejże co pięknego  
Dla družbów, co-ć powiodą do pana młodego,  
A i dla się — bo zwykle strój czysty u ludzi  
Zyszcze imię, w rodzicach ucieszenie budzi.  
Dalej zatem do prania! Wyprzedź ranne zorze!  
By różniej poszła praca, każda ci pomoże,  
Ja pierwsza. Raj paniński się kończy; wszak swaty  
Ociebie już zachodzą od młodzi bogatej  
I przedniejszej, bo przecież ród twój niepośledni!  
Nuże! Poproś rodzica pierw, nim się rozedni,  
Aby ci kazał muły zaprząć w wóz drabiaty;  
Nalóżysz nań sukienki, przepaski, makaty.  
Jechać będzie wygodniej: pieszo zbolą nogi;  
Przecież pralnie<sup>359</sup> od miasta taki kawał drogi”.

Praca

To powiedziawszy Pallas sowiooka wraca  
Znowu na szczyt Olimpu, do bogów pałaca,  
Gdzie nigdy burza nie grzmi, deszcz ścian nie obija,  
Śnieżna zamieć nie prószy — tylko się przewija  
Nieustanna pogoda, ni to namiot lity:  
Tam bogom raj wesela płynie niepożyty;  
Tam wróciła Atene napomniawszy śpiącą.

Wstała Jutrznia, poświęta swą złotem kapiącą  
Budząc Nausykę. Panna swoim snom się dziwi,  
Prędko z komnat do komnat bieży, by co żywiej  
Rodzicom opowiedzieć. Zastała rodzice:  
Matka przy ogniu siedzi, wkoło służebnice,  
I lekuchnym wrzecionem krasną wełnę skręca;  
Z ojcem zbiegła się w progu; właśnie go książećca  
Walna rada wzywała, i szedł zasiąść w radzie;  
Zabiegła mu i w uszy taką prośbę kładzie:  
„Dobry tato, każ dla mnie zaprząć wóz, a długi,  
Z wartkimi koły; pilno mi jechać do strugi  
Prac bieliznę; bo tyle już jej się zebrało!  
Wszak i tobie przystoi bieliznę mieć białą,  
Gdy siadasz w zgromadzeniu dostojnych Feaków.  
Wszak i doma jest pięciu dorodnych junaków,  
Dwóch żonatych, trzech jeszcze chłopiąt już niemających,  
Twych synów; ci chcą zawsze chodzić w szatach białych  
Na płasy, a wszystkiemu radź tu, moja główko!”

Tak mówiła, a wtrącić wstydno jej by słówko  
O weselu. Lecz ojciec domyślił się tego  
I rzekł: „Nie bronieć-ć, córko, ni mułów, ni czego;  
Natychmiast niech parobcy wóz zaprzęgą mułmi,

<sup>359</sup>pralnia — tu po prostu miejsce nad rzeką zdatne do prania. [przypis edytorski]

Wysoki, wyplatany i z wartkimi kółmi”.

To rzekłszy krzyknął; czeladź<sup>360</sup> przyskoczyła żwawo:

Wóz koleśny<sup>361</sup> wytoczony stoi przed wystawą;

Wiodą muły; zaprzężna idzie w dyszel para.

Nausykaa z komory znosi co niemiara

Cienkich szat i bielizny, wóz naładowywa;

Matka zaś pełny koszyk smacznego pieczywa

I jarzynek tka w rękę; była i łagiewka<sup>362</sup>

Skórzana z winem w drogę (na wóz siadła dziewczka);

O dzbanuszku z oliwą matka też pamięta,

By wyszedłszy z kąpieli ona i dziewczęta

Miały czym się namaścić. Ot! już wzięła wodze,

Biczem klasła w powietrzu. Z turkotem po drodze

Pokłusowały muły, ciągnąc ciężar z panią,

Wżdy nie samą; i dziewczki siedziały tuż za nią.

Owoż gdy przyjechały nad brzeg ślicznej rzeki,

Gdzie w cembrzyny kamienne sączą się poniki<sup>363</sup>

Wód nieprzebranych, miejsca dla praczek wygodne,

Prędko muły wyprzęgą i puszcza swobodne

Na paszę w słodką trawę, co z taką rozkoszą

Wyściela brzegi rzeki. Potem z woza znoszą

Bieliznę i po sztuce w ocembrzone wody

Kładą, depcąc nogami<sup>364</sup>, piorą na wyprzody.

Wypłukawszy do płamki wszystko jak należy,

Rozpościerają rzędem wzdłuż ciepłych wybrzeży

Nad morzem, kędy fale gładki żwirek ścielą.

Skończywszy, wraz się chłodzą zdroistą kąpielą,

Oliwą maszczą członki, potem na trawniku

Siądą do smacznego stawy, a szatki w wietrzyku

Niech schną tymczasem. Gdy tak spożyły łakotki,

Staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki<sup>365</sup>.

Pustującym<sup>366</sup> piosenkę zaśpiewa królowna,

Rzekłbyś, że z Artemidą<sup>367</sup>-łowczynią pokrewna,

Co przez bór Erymantu<sup>368</sup> lub Tajget<sup>369</sup> ugania

Rada, gdy z rąk jej padnie odyniec lub łania;

A nimfy, pół mieszkanki, pod pani swej bokiem

Pustują wkoło; Leto<sup>370</sup> cieszy się widokiem,

Że nad wszystkie celuje<sup>371</sup> wzrostem i obliczem,

I snadno poznać, czym jest w orszaku dziewiczym:

Owo tak rej wśród swoich królowna prowadzi.

Lecz kiedy o powrocie do dom już coś radzi,

Zaprzęga muły, suche już składa odzieże,

Wtedy Pallas-Atene na sposób się bierze,

By Odysej się zbudził, zobaczył dziewicę

Zabawa

<sup>360</sup>czeladź (daw.) — służba. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>koleśny — tu: na kolach. [przypis edytorski]

<sup>362</sup>łagiewka (daw.) — dzbanek a. bukłak. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>ponik — strumyk. [przypis edytorski]

<sup>364</sup>depcąc nogami — prymitywny sposób prania w strumieniu. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>namiotka (daw.) — woalka a. welon. [przypis edytorski]

<sup>366</sup>pustować (daw.) — dokazywać. [przypis edytorski]

<sup>367</sup>Artemida (mit. gr.) — dziewicza bogini łuczniczka, opiekunka zwierzyny łownej. Bliźniacza siostra Apollina. Jej strzałom przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

<sup>368</sup>Erymant — *Eurymanthos*, pasmo górskie w północnej Arkadii na Peloponezie, dziś Olonos. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>Tajget — zalesione góry na Peloponezie, miejsce akcji mitów o Artemidzie, dziewiczej bogini księżycy i łowów. [przypis edytorski]

<sup>370</sup>Leto a. *Latona* (mit. gr.) — matka Artemidy i Apollina, których ojcem był Zeus. [przypis edytorski]

<sup>371</sup>celować (daw.) — przewyższać. [przypis edytorski]

I przez nią był wprowadzon w Feaków stolicę.  
 Więc ku dziewczkom rzucona piłka z rąk Nausyki  
 Leci, cel swój omija i pada w głąb rzeki,  
 A one w śmiech i wrzaski. Odys ze snu rwie się,  
 Usiadł — strwożone serce te myśli mu niesie:  
 „Biada mi! Do jakichże dostałem się krajów?  
 Między dzicz nieochajną<sup>372</sup> i kupę hultajów,  
 Czy też między gościnnie lud do cnót nałożon?  
 A toż co za niewieści wrzask? Niby dziwożon,  
 Co rade zamieszkują skał wierzchy wyniosłe  
 I źródła rzek, i łęgi trawami zarosłe.  
 Blisko gdzieś tu żyć muszą mówiące istoty:  
 Dalej! Zobaczmyż tedy, skąd one chichoty?”  
 To powiedziawszy Odys wypełznął na raku<sup>373</sup>  
 Z gęstwi, silną prawicą z najgrubszego krzaku  
 Liściastą gałąź udarł, by nią okryć ciało.  
 I tak sunął jak górski lew, kiedy zuchwało  
 Kroczy w deszcz, zawieruchę; we łbie gorą ślepie,  
 Aż przydybie gdzieś bydło, trzodę owiec w stepie  
 Albo w boru jelenia, a gdy głód doskwiera,  
 Dusić drobną chudobę<sup>374</sup> do obór się wdziera:  
 Otóż tak szedł Odysej ku pannom — nie żeby  
 Nie zważał na swą nagość, ale szedł z potrzeby.  
 Straszny im zdał się morskim owalany błotem!  
 Widząc go, wszystkie w nogi i na wzgórek potem;  
 Jedna Nausyka stoi. Atene jej tchnęła  
 Męską odwagę w duszę, członkom strach odjęła.  
 Nie rusza się i czeka. Odysej sam nie wie,  
 Czy ma paść do nóg wdzięcznie patrzącej nań dziewie,  
 Czyli<sup>375</sup>, jak stał, z daleka wzniesć prośbę pochlebną  
 O pokazanie drogi i odzież potrzebną.  
 Ta myśl w ciężkim kłopotcie przyszła mu wybornie;  
 Więc jako był, z daleka, pochlebnie, pokornie  
 Błagał o przebaczenie, aż do nóg jej padnie  
 I zaczął rzecz swą prawić mądrze i układnie:  
 „Błagam cię, czyś jest bóstwem, czy panną śmiertelną!  
 Jeśliś jedną z tych bogiń w niebiesiech udzielną,  
 Tedy zdasz mi się córą wielkiego Kroniona,  
 Z Artemidy kibicią<sup>376</sup> i wzrostem jak ona;  
 A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu,  
 Błogosławiony ojciec z twą matką pospołu,  
 Błogosławieni bracia! Jakże im gdzieś rośnie  
 Serce przy tobie! Jak się rozplywa radośnie,  
 Gdy w skocznym korowodzie ujrzą twoją postać!  
 Lecz szczęściu oblubieńca cóż mogłoby sprostać,  
 Jeśli za hojne wiano<sup>377</sup> zawiezie cię do dom?  
 Różnym ja się, przeróżnym napatrzył narodom,  
 A równej nie znam tobie. Cześć i podziw razem!  
 Niegdyś widziałem w Delos, przed żertwiennym<sup>378</sup> głazem

<sup>372</sup>nieochajny (daw.) — nieokrzesany. [przypis edytorski]

<sup>373</sup>na raku (daw.) — na czworakach. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>chudoba (daw.) — majątek, zwł. ruchomy, tu: bydło. [przypis edytorski]

<sup>375</sup>czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>kibicić (daw.) — talia. [przypis edytorski]

<sup>377</sup>wiano — za czasów Homera narzeczony wypłacał wiano (*hedna*) ojcu panny młodej. [przypis edytorski]

<sup>378</sup>żertwienny (daw.) — ofiarniczy. [przypis edytorski]

Feba, latorośl palmy<sup>379</sup>: jak ty w górę strzela —  
 Bom się i tam zapędził także z ludu wiele  
 W tej tułaczce, gdzie zbieram same łzy i znoje —  
 I stałem w podziwieniu przed nią, jak tu stoję:  
 Ziemia nigdzie też palmy nie wydała takiej!  
 Owoż równe zdumienie i podziw jednaki  
 Ima<sup>380</sup> mnie, gdy ci objąć ze czcią chcę kolana:  
 Tak wielka moja nędza, iście niesłychana.  
 Wczoraj po dniach dwudziestu jam z morzem się rozstał;  
 Dni bowiem tyle rwał mnie prąd, a wicher chłostał  
 Wciąż od wyspy Ogygii, aż z demoniej psoty  
 Wyrzuconym jest tutaj na nowe kłopoty.  
 Dużo jeszcze mam cierpieć, dużo z bogów woli!  
 A choć ty się ulituj! Po długiej niedoli  
 Ciebie pierwszą spotykam; wszak i duszy żywej  
 Nie znam, zamieszkującej ten gród i te niwy.  
 Wskaż mi drogę do miasta; okryj nagie ciało,  
 Choćby płachtą z bielizny! — i to by się zdało —  
 A bogi cię najmiłszą opatrzą nagrodą:  
 Dadzą-ć męża i domek, przenaświętszą zgodą  
 Pobłogosławią! Skarb to najcenniejszy w świecie,  
 Gdy małżonka z małżonką zgodna miłość splecie,  
 Duch jeden włada domem; wróg na to się krzywi,  
 Cieszą druhy! A oni nad wszystkich szczęśliwi!”

Prośba

Małżeństwo

Białoramienna panna w te ozwie się słowa:  
 „Widno, żeś człek niepodły ani miałka głowa.  
 Darmo! Woli Zeusowej<sup>381</sup> nikt się nie wybiega,  
 I czy pan, czy chudzina losowi podlega;  
 Od niego padł i tobie; znoś z pokorą brzemię!  
 A teraz, kiedyś nogą wstąpił w nasze ziemie,  
 Okryjem cię, niczego-ć nie będzie brakować,  
 Co tylko obcy tułacz może potrzebować,  
 Do miasta wskażę drogę, dam ludu nazwisko:  
 My, Feaki, tę ziemię zamieszkujęm wszystką;  
 Jam córka Alkinoja; wyższego tu nie ma:  
 On władzy i potęgi w ręku berło trzyma!”

Los, Cierpienie

To rzekła i na dziewczki zawoła z daleka:  
 „Stójcie już, stójcie! Za cóż uciekać od człka?  
 Czy myślicie, że do nas jako wróg przychodzi?  
 Zaprawdę, nie urodził się ani urodzi  
 Taki, co by nieprzyjaźń wniósł do naszych progów  
 I spokój zmieszał. Wszak my, kochani od bogów,  
 Siedzimy na odludziu, w krąg morzem oblani,  
 Prawie na krańcu świata, nikomu nie znani.  
 Ugościć raczej trzeba przybysza, gdy bieda  
 Aż tu go zapędziła. Wszak dziećmi Kronida<sup>382</sup>  
 Są tułacze. Dar mały często uszczęśliwi:  
 Sam tu, dziewczeczki! Gość nasz niechaj się pożywi;  
 I wykąpać go trzeba w rzece, gdzie zaciszna”.

Na jej głos dziewczki wrócą, i idą z niepyszna

<sup>379</sup> *Feba, latorośl palmy* — kiedy Latona była w ciąży z Zeusem, zazdrosna Hera zabroniła wszystkim ziemiom świata użyć jej miejsca dla połogu. Uczyniła to jednak pływająca wyspa Ortygia, na której wyrosła wówczas palma, pod którą Latona urodziła Apollina i Artemidę. Od tego czasu wyspa nazywała się Delos. [przypis edytorski]

<sup>380</sup> *imać* (daw.) — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>381</sup> *Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

<sup>382</sup> *Kronid* (mit. gr.) — przydomek Zeusa (syn Kronosa). [przypis edytorski]

Prowadzić Odyseja w cienisty brzeg rzeki,  
Posłuszne rozkazaniu swej pani, Nausyki.  
Więc chiton przygotowują i inne sukienki<sup>383</sup>;  
W złotej bańce oliwy podadzą też miękkiej  
I każą do kąpieli iść mu kryształowej.

Na to rzecze Odysej: „Miłe białogłowy!  
Ustąpcie kęs<sup>384</sup> na stronę: sam sobie poradzę;  
Z barków sól spluczę, ciało oliwą wyładzę;  
O, bo też dawno takiej wygodki pragnąłem!  
Lecz się kąpać nie mogę przy was żadnym czołem<sup>385</sup>,  
Moja nagość mnie wstydzi przed płcią pięknowłosa”.

To rzekł — one ustąpią i pani doniosą.  
Boski tułacz obmywa sól morską w strumieniu,  
Na grzbiecie, na oboim przyschłą mu ramieniu;  
Ze skroni gęsty namuł zgarnia do ostatka;  
A gdy po łaźni przyszła oliwa nań gładka,  
Wdział szatki w podarunku od panny mu dane,  
I wraz<sup>386</sup> Pallas-Atene — cudo niesłychane! —  
Wzrost mu daje i młodość; bujny kędzior z głowy  
Rozsypie mu na barki, by kwiat hiacyntowy.  
A jako cienkim złotem srebro się obleka  
W rękę ucznia Hefajsta<sup>387</sup>, umnego złotnika,  
Co z kruszcu tworzy dziwy — w takie same czary  
Obleka go bogini; i piękny bez miary  
Poszedł na brzeg nadmorski i siadł w swojej krasie.  
Ujrzawszy go, królowna wielce zdziwiła się;  
Więc po cichutku prawi do drużyny swojej:  
„Słuchajcie no, dziewczęta! Tak mi się coś roi,  
Że nie wszystkich on bogów gniewem obarczony,  
Kiedy w błogosławione nasze zabiegł strony.  
Z początku zdawał mi się człowiek dość codzienny,  
A teraz jak bóg który, niebianin promienny.  
O, gdyby mi się trafił mąż, co by mu sprostał,  
Z młodzi naszej!... Lub gdyby on sam moim został!  
Ależ jadło, napitek co tchu mu zanieście!”

Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście<sup>388</sup>:  
Niosą jadło i napój zastawiają przed nim;  
A Odysej zajadał i pił z niepoślednim  
Łakomstwem, bo nic w ustach nie miał już od dawna.

Teraz Nausyka inną robotą zabawna<sup>389</sup>  
Włożyła na wóz szatki poskładane zręcznie,  
Ochocze muły w dyszel zaprzęgła i wdzięcznie  
Zachęca Odyseja, i z wozu tak prawi:  
„Cudzoziemcze, ku miastu zbieraj się, a żwawiej!  
Zawiodę cię do dworu, gdzie ojciec mój stary;  
Tam poznasz i przedniejsze feackie bojary<sup>390</sup>.  
Acz sam zdasz się roztropny, przyjm rady ostrożne:  
Póki szlak idzie polem między łąny zbożne,

<sup>383</sup>sukienka (daw.) — szata. [przypis edytorski]

<sup>384</sup>kęs (daw.) — trochę. [przypis edytorski]

<sup>385</sup>Lecz się kąpać nie mogę przy was żadnym czołem — sens: wstydzę się przy was kąpać, nie jestem na tyle bezczelny, by to uczynić. [przypis edytorski]

<sup>386</sup>uraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>387</sup>Hefajstos (mit. gr.) — kulawy bóg-kowal, patron rzemiosł. Wyrabiał misterne przedmioty o niezwykłych właściwościach, głównie dla bogów olimpijskich i bohaterów. [przypis edytorski]

<sup>388</sup>niewieście — staropolska liczba podwójna, dziś użyto by tu l. mn.: niewiasty. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>zabawny (daw.) — tu: zajęty. [przypis edytorski]

<sup>390</sup>bojar — tu ogólnie: szlachcic, wojownik. [przypis edytorski]

Póty razem z dziewczkami pośpiesznym pochodem  
 Będziecie szli za wozem; ja pojedę przodem.  
 Lecz kiedy wjedziem w gród nasz tynem ogrodzony,  
 Znajdziesz przystań wyborną z obojej tam strony  
 Wąskiej grobli; koraby na warsztatach swoich  
 Leżąc tam, zawalają drogę z stron oboich.  
 Jest też przy Posejdona chramie<sup>391</sup> plac szeroki,  
 Wymoszczony płytami ciosanej opoki,  
 Gdzie się przysposabiają we wszystko okręty,  
 W płótno żaglowe, w liny, wiosła, inne sprzęty.  
 U Feaków łuk, kołczan nie na wiele służy;  
 Za to maszty i wiosła, korab do podróży —  
 W to im graj! To ich duma mknąć po modrej fali!  
 Lecz przy tym są złośliwi, pewnie by wyśmiali  
 Gdzie nas z boku; u gminu nietrudno o baśnie,  
 I widząc nas, zły język mógłby mówić właśnie:  
 — Jakiż obok Nausyki przybylec się kręci?  
 Skąd go wzięła? Oj, z tego coś się nam wyświeci!  
 Czy nie okręt zaniesion do brzegu tu jaki  
 Nam go przyniósł? Wszak goście u nas rzadkie ptaki!  
 Pewniej to bożek który zeszedł na wezwanie  
 Modłów jej aż tam z nieba, i przy niej zostanie.  
 Najpewniej, że gdzieś sama jeździła daleko  
 I znalazła małżonka; boć wiemy, jak lekko  
 Waży sobie zaloty feackich paniątek! —  
 Tak by ludzie gadali; pozor daję wątek  
 Do obmów i ja sama zganilibym w innej,  
 Gdyby się z uległości rodzicom powinnej<sup>392</sup>  
 Wyłamawszy, przed ślubem z mężczyzną zadała.  
 Lecz słuchaj mojej rady, chcesz, by się udała  
 I ojciec mój w ojczyście odprawił cię progi:  
 Gdy więc gaj topolowy ujrzysz podle drogi,  
 Poświęcony Atenie — w gaju strumyk dzwoni,  
 Niżej futor<sup>393</sup> i sady ojcowskie wśród błoni,  
 A stamtąd już do miasta nie dalej nad staje<sup>394</sup> —  
 Tam więc usiądź, gdzie miły chłodek ronią gaje,  
 I czekaj, póki w mieście i domu nie staniem.  
 Lecz skoro drogę naszą wymierzysz czekaniem,  
 Pośpieszaj w gród Feaków i pytaj — rzecz twoja —  
 O mieszkanie mojego ojca, Alkinoja.  
 A nietrudno ci będzie; lada żak<sup>395</sup> najmniejszy  
 Wskaże ci, bo z feackich dworów najpyszniejszy  
 Dwór mego ojca, nawet różni się w strukturze.  
 A gdy się tam dostaniesz i wnijdziesz w podwórze,  
 przebiegniesz wielką izbę<sup>396</sup> — dalej masz na stronie<sup>397</sup>  
 Komnatę mojej matki; przed nią ogień płonie:  
 Ona kręcąc wrzecziono z purpurową wełną  
 Siedzi o słup oparta; przy niej kobiet pełno.  
 Tam również i mój ojciec przed ciepłym kominem  
 Siedzi jak bóg na tronie i krzepi się winem.

Plotka

<sup>391</sup> *chram* (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

<sup>392</sup> *powinny* (daw.) — należy. [przypis edytorski]

<sup>393</sup> *futor* (ukr.) — chutor, gospodarstwo. [przypis edytorski]

<sup>394</sup> *staje* — daw. miara odległości. [przypis edytorski]

<sup>395</sup> *żak* — uczeń, tu ogólnie: chłopak. [przypis edytorski]

<sup>396</sup> *wielka izba* — izba męska, gr. megaron. [przypis edytorski]

<sup>397</sup> *na stronie* (daw.) — z boku. [przypis edytorski]



Tego pomiń, wprost tylko matce do nóg padnij,  
Jeśli chcesz dnia powrotu doczekać się snadniej,  
Choćbyś na końcu świata gdzie mieszkał najdalej.  
Bo skoro ona nędzy twojej się użali,  
Bądź pewny z przyjaciół mieć prędką uciechę,  
Witać pola rodzinne i ojczystą strzechę”.

Tak mówiła królowna i nagli do biegu  
Muły błyszczącym biczem. Więc od rzeki brzegu  
Kopnęły zrazu klusem, potem mniej się śpieszą;  
By zaś Odys z dziewczkami mógł nadażyć pieszo,  
Toczy się wóz ni prędko, ni nadto powoli.  
Słońce już gasło, kiedy do gaju topoli  
Przybyli — więc Odysej usiadł w świętym gaju;  
Nuż modlić się Atenie, jak to miał w zwyczaju:  
„Choć raz usłysz mnie, córo Diosa wszechwładna!  
Nie wysłuchana jeszcze z gorących próśb żadna,  
Odkąd na ląd mnie cisnął groźny Burzywoda.  
Spraw, spraw, niechaj feacki lud rękę mi poda!...”  
Tak się modlił. Atene słyszy skargi rzewne,  
Lecz się mu nie objawia; boi się zapewne  
Brata swojego ojca. Gniewu on nie złoży,  
Aż póki w dom nie wróci Odysej nasz boży.

## PIEŚŃ SIÓDMA

*Odyseusz przychodzi do Alkinoosa*

Tak się tam modlił Odys losem bity srodze,  
Gdy pannę rączy muły uniosły po drodze  
W miasto wiodącej. Jakoż przed dwór okazały  
Ojcowski gdy zajędzie, muły się wstrzymały  
U pierwszej bramy. Bracia, piękni jak niebianie,  
Wybiegli wszyscy razem na jej powitanie  
I muły wyprzęgali, i wyprane szaty  
Z wozu znosili. Panna do swojej komnaty  
Szła wprost, gdzie ogień stara nieciła już niańka,  
Eurymedusa, ongi apejrejska branka.  
Z Apejry<sup>398</sup> w łódź feacką przed laty porwana  
I przywieziona tutaj na dar godny pana,  
Dostała się królowi, co Feakom włada,  
Za którym jak za bogiem lud wszystek przepada;  
Wyniańczyła mu córkę białą jak lilija —  
Teraz warząc wieszczkę, przy ogniu się zwija.

Więc Odys się do miasta zbierał, gdy bogini  
Atene czuwająca nad nim mgłą uczyni  
I schowa go, by z dumnych Feaków tam który,  
Spotkawszy go, nie zlął lub nie spytał z góry.  
Co zacz? A więc gdy w miejskie wchodził już ulice,  
Zabiegła mu Atene sowiooka, lice  
Wziąwszy na się dziewczeczki młodej, z dzbankiem w dłoni;  
A gdy stanęła przed nim, on ozwał się do niej:  
„Dzieweczko, wskaż mi, proszę, w tym mieście nieznanem,  
Gdzie tu dwór Alkinoja, co tutaj jest panem?”

Opieka

<sup>398</sup>Apejra — prawdop. Epir. [przypis edytorski]

Jam człek cudzy<sup>399</sup> i nędzarsz srodze nieszczęśliwy,  
Z dalekich krain idę, więc i duszy żywej  
Nie znam pomiędzy ludźmi tu mieszkającymi”.

Na to rzekła Atene z oczami lśnącymi:  
„Chcesz, dziadku, to ci wskażę, kędy<sup>400</sup> idzie ścieżka  
Do dworu; tam w bliskości i ojciec mój mieszka.  
Idź za mną, wždy ostrożnie, ja cię poprowadzę;  
W nikogo nie patrz, z nikim nie gadaj, tak radzę.  
Na przybysze tutejszy mieszkaniec zawzięty.  
Obcy nigdy tu nie był gościnnie przyjęty.  
Lud ten puszy<sup>401</sup> mnogością żeglujących łodzi,  
Po morzu wciąż upędza i daleko chodzi;  
Bo łądotrzęs<sup>402</sup> Posejdon dał im dar już taki,  
Że ich nawy jak myśli lotne lub jak ptaki”.

Powiedziawszy to Pallas szła przed nim co żywo,  
A Odysej jej śladem zdążał nieleniwo.  
Więc żeglownych Feaków uszedł jakoś wzroku,  
Gdy samym środkiem miasta przerznął się w ich tłoku,  
Straszna bowiem i pięknie trefiona<sup>403</sup> bogini  
Ćmi ich oczy i wkoło niego mgłę uczyni.  
A Odysej się dziwił korabłom<sup>404</sup> w przystani:  
Moc ich taka! Toż placom, gdzie męże zebrani,  
I długim murom miejskim w ostrokół warownym,  
I wszystkiemu się dziwił dziwem niewymownym.

A tak gdy przed królewski szczytny dworzec<sup>405</sup> przyszli,  
Atene jasnooka ozwie się w tej myśli:  
„Oto, dziadku wędrowny, dwór, o który pytasz,  
Masz przed sobą; tu w kole biesiadnym powitasz  
Władyki tego kraju — wszystko ród Zeusowy.  
Idź prosto, nie trwóż sobą i nie trać nic głowy.  
Śmiały idzie przebojem i przeto wygrywa,  
Mniejsza, czy cudzoziemcem do obcych przybywa.  
Wszedłszy tam, naprzód panią pozdrowić się godzi;  
Zwie się Arete; z jednych rodziców pochodzi,  
Co mąż jej, bo Posejdon Nauzyta, ich dziada,  
Spłodził na Periboi, jak o tym wieść gada —  
Najpiękniejszej kobiecie, a najmłodszej córce  
Króla Eurymetona, co to chłopcy duże  
Giganty<sup>406</sup> rządził, które do szczętu wygubił,  
A i sam zginął. Otóż Posejdon ją lubił,  
Z nią miał syna Nauzyta, władcę tych Feaków,  
Który to znowu spłodził dwóch dziarskich junaków,  
Reksenora z Alkinem. Wždy pierwszy żył mało,  
Bo po godach weselnych Feb<sup>407</sup> zabił go strzałą  
I jedna tylko po nim została dziewoja  
Arete, a dziś żona króla Alkinoja.  
Mąż ją czci; żadna w świecie bardziej nie uczczona

<sup>399</sup> *cudzy* (z ros.) — obcy. [przypis edytorski]

<sup>400</sup> *kędy* (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>401</sup> *puszy* — popr.: puszy się. [przypis edytorski]

<sup>402</sup> *łądotrzęs* — wywołujący trzęsienia ziemi. [przypis edytorski]

<sup>403</sup> *trefiony* (daw.) — ufryzowany. [przypis edytorski]

<sup>404</sup> *korabl* (ros.) — korab, okręt. [przypis edytorski]

<sup>405</sup> *dworzec* (daw.) — dwór, pałac. [przypis edytorski]

<sup>406</sup> *Giganci* (mit. gr.) — synowie Gai-Ziemi, poczęci z krwi Uranosa, spokrewniony z bogami szczerp dzikich olbrzymów, który przegrał walkę o władzę nad światem z bogami olimpijskimi. [przypis edytorski]

<sup>407</sup> *Feb* (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnika dziewięciu muz. [przypis edytorski]

Trzymająca rząd domu mężowskiego żona —  
A tę cześć tak serdeczną odbiera bez zmiany  
Od samego Alkina, od dziatwy kochanej,  
Od ludu, co bożyszczem nazywa ją swoim,  
Że gdy w mieście ją ujrzy, pcha się do niej rojem.  
Bo to i rozum piękny, i dowcip tej pani:  
Umie radzić, przejednać tych, co pogniewani.  
I jeśli na ciebie okiem popatrzy łaskawem,  
Toś wygrał i przyjaciół obaczysz niebawem,  
I wrócisz w progi własne do rodzinnej ziemi”.

Rzekłszy to córą Zeusa z oczyma sowiemi  
Rzuciła smugi<sup>408</sup> Scherii rozkosznej i lotem  
Minąwszy mórz pustkowia i Maraton<sup>409</sup> potem,  
Przebiegając w Atenach ulice i place,  
Weszła w Erechteusza<sup>410</sup> zamczyste pałace.

Odys w królewskie gmachy podążył w tej dobie<sup>411</sup>  
I długo stał przed nimi i rozważał sobie,  
Czy ma nogą przestąpić pański próg spiżowy,  
Gdzie jak promień słoneczny lub blask księżycowy  
Wnętrze komnat pałało. Ściany, wyłożone  
Miedzią, biegły to w jedną, to w drugą znów stronę,  
Od progu w głąb i głębiej; wkoło gzyms niebieski;  
Wewnątrz w każdej świetlicy drzwi ze złotej deski;  
Próg miedny<sup>412</sup> odrzwia srebrne dźwigał, a sklepienie  
Ze srebrnej belki. U drzwi też złote pierścienie,  
Psy złote i psy srebrne z obu stron podwoi,  
Co je Hefajstos<sup>413</sup> ukuł, ten mistrz w sztuce swojej,  
Leżały — rzkomo<sup>414</sup> Stróże domu swego pana;  
Ani śmierć, ani starość stróżom tym nie znana.  
Od progu w głąb i głębiej, w rząd poustawiane  
Pod ścianami szły stolki; na stołkach zaś dziane  
Kobierce, ręką niewiast misternie wyszyte.  
Tam siadają feackie pany znamienite  
Jedząc, pijąc; nie zbywa nigdy im na niczem.  
Na podstawach dokoła z młodzieńczym obliczem  
Stały złote posągi trzymając kagańce<sup>415</sup>  
Gościom przyświecające przy nocnej hulance.  
Pięćdziesiąt tam niewolnic krzątało się w dworze.  
Te obracały żarna, mieląc płowe zboże,  
Inne przy krosnach, kądziel znowu przędły inne,  
Jak liście na topoli, wciąż w ruchu, wciąż czynne,  
Zbijały pasma tkanin mocno, aż z warsztatów  
Tkackich tłustość ściekała. Bo jak cięższych chwatów  
Nad Feaki do morskich wypraw nie ma w świecie,  
Tak dowcipem nie sprosta feackiej kobiecie  
Żadna inna w tkaninach misternej roboty:  
Atene im wyłącznie dała te przymioty.  
Za dziedzińcem sad duży ciągnął się od brony,  
Czteromorgowy, wkoło płotem ogrodzony,

Maszyna

Ogród

<sup>408</sup>smug (daw.) — pole, łąka. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>Maraton — równina na brzegu Morza Egejskiego. [przypis edytorski]

<sup>410</sup>Erehteus (mit. gr.) — heros ateński. [przypis edytorski]

<sup>411</sup>w tej dobie (daw.) — w tym momencie. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>miedny (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>413</sup>Hefajstos (mit. gr.) — kulawy bóg-kowal, patron rzemiosł. Wyrabiał misterne przedmioty o niezwykłych właściwościach, głównie dla bogów olimpijskich i bohaterów. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>rzkomo (daw.) — niby. [przypis edytorski]

<sup>415</sup>kagańiec — kaganek. [przypis edytorski]

Kędy drzewa wysokie i kwieciami okryte  
 Rodzą granaty, gruszki, jabłka smakowite,  
 Słodkie figi. Toż drzewa oliwne tam były,  
 Przez rok cały tak zimą, jak latem rodziły,  
 Bo w ciepłym zefirze, co tam wciąż powiewa,  
 Jeden owoc się kluje, drugi już dojrzewa,  
 Jabłko idzie po jabłku, gruszkę gruszka spycha,  
 Figa figę, i owoc zawsze się uśmiecha.  
 Widać tam i winnicę, bujną w winogrona,  
 Część jej duża na upał słońca wystawiona,  
 Ażeby schły jagody; więc jedne w kosz biorą,  
 Drugie tłoczą. Wiośnianki<sup>416</sup> dochodzą niesporo<sup>417</sup>.  
 Tu kwiat ledwie, tam już się rumienią jagody.  
 Za sadami warzywne leżały ogrody,  
 Grzędy ziół wonnych, kwiatów pstrokatych bez liku.  
 Są dwie krynice. Jedna wije się w poniku<sup>418</sup>  
 Przez sady, druga pańskie podwórze obmywa  
 — Z niej wody na potrzebę lud miejski używa.  
 Taka to nad królewskim domem łaska bogów!  
 Długo Odys tułaczy stał zdumion u progów.  
 A gdy wszystkiemu w duszy dość się nadziwował,  
 Próg przekroczył i w wnętrze komnat tych wstępował.  
 Tam feackich bojarów<sup>419</sup> zastał godujących  
 I ostatnią z czas winnych obiatę lejących  
 Na cześć Argosobójcy. Zwykle biesiadnicy  
 Robią to, aby smaczny sen znaleźć w łożnicy.  
 Boski Odysej izbę prędkim mierzył krokiem,  
 Od Ateny<sup>420</sup> odziany leciuchnym obłokiem,  
 Aż dopadł Alkinoja — siedział przy Arecie,  
 I gdy Odysej dłońmi kolana jej splecie,  
 Naraz zeń święty obłok zsunął się ze wszystkim  
 I w izbie zmilkli goście — zdumieni zjawiskiem,  
 Patrzali na przybysza. On wniósł prośbę, którą  
 Miał w tych słowach: „Areto, Reksenora córo!  
 Błagam twego małżonka, ciebie i tych gości,  
 Ja tułacz — niechaj bogi dadzą wam w pełni  
 Zdrowia, szczęścia, by jeszcze i na wasze dziatki  
 Godność od ludu dana spadła i dostatki —  
 Przez litość wrócić do dom pomóżcie mi prędej!  
 Długo, długo się tułam w sieroctwie i nędzy”.  
 To rzekł i na ognisku wraz usiadł w popiele<sup>421</sup>  
 Przy ogniu. Goście zmilkli, chociaż ich tam wiele.  
 Aż wreszcie przerwał ciszę mąż najstarszy laty,  
 Siwy Echenej, w słowa wymowne bogaty.  
 Dawnych wieków pamiętny, znał obyczaj stary,  
 Więc się zaraz odezwał mądrze i do miary:  
 „Ej! Nie godzi się, królu, bo to nie w zwyczaju,  
 By w popiele siadywał gość z cudzego kraju.  
 Czekając na twój rozkaz, chowamy milczenie;  
 A zatem podnieś gościa, na srebrne siedzenie

Prośba

<sup>416</sup>wiośnianki — tu: nowo zawiązujące się grona winogron. [przypis edytorski]

<sup>417</sup>niesporo (daw.) — powoli. [przypis edytorski]

<sup>418</sup>ponik — strumyk. [przypis edytorski]

<sup>419</sup>bojar — tu ogólnie: szlachcic. [przypis edytorski]

<sup>420</sup>od Ateny (daw.) — przez Atenę. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>na ognisku wraz usiadł w popiele — gest oddania się w opiekę bogom domowym. [przypis edytorski]

Posadź tu obok z nami. Keryksom<sup>422</sup> każ w kruże<sup>423</sup>  
Wino lać, cześć oddamy bogu, co grzmi w górze:  
Wszak pod jego opieką stoją nieszczęśliwi;  
A klucznica z spiżarni gościa niech pożywi”.

Wzruszyła się tą mową Alkinoja dusza.

Powstał i niezłomnego dłoń Odyseusza  
Wziąwszy, podniósł z popiołu, posadził przy sobie  
Na miejscu Laodama, co gościa osobie  
Musiał ustąpić, chociaż ojca ukochanek.  
Służebna na srebrzystej misie złoty dzbanek  
Pełny wody przyniosła i ręce nią zmyła  
Gościowi, po czym gładki stół mu przystawiła.  
Potem skrzętna klucznica przyniosła mu chleba  
I rozmaitych potraw z spiżarni, co trzeba,  
A boski tułacz Odys jadł i spijał głodny.

Do keryksa tak mówił Alkinoj, pan godny:  
„Pontonoju, lej wino gościom, rozdaj kruże,  
Aby obiatę<sup>424</sup> bogu złożyć, co grzmi w górze  
I wszystkich nieszczęśliwych pod skrzydła swe bierze”.

Rzekł, i Pontonój wino po pełnym kraterze  
Znowu gościom podawał. A tak gdy ofiary  
Každy część wylał i sam napił się do miary,  
Przemówił znów Alkinoj do wszystkich, co byli:  
„Posłuchajcie, kniaziowie i władcy mili!  
Mówię do was, co serce podaje do głowy:  
Podjadłszy idźcie do dom na sen wywczasowy.  
Jutro więcej starszyny zwołamy na koło,  
Aby obcego gościa uraczyć wesoło,  
A przy tym obiatami zjednać sobie bogi  
I obmyślić, jak wróci ten człek w swoje progi,  
Aby wolen tułaczych niewygód i trosk<sup>425</sup>  
Z pomocą naszych ludzi do rodzinnych wiosek  
Dostał się. A już mniejsza, czy drogi stąd kawał,  
Aż gdy stanie na miejscu — niech się tam rozlicza  
Z wyrokami przeznaczeń, jakie tajemnicza  
Nić mu snuje przez twarde prządki<sup>426</sup> uprzedziona,  
Kiedy na świat dziecięciem wyszedł z matki łona.  
Lecz jeśli to zbieg z nieba który nieśmiertelny,  
To znak, że bogi mają jakiś cel oddzielny.  
Zwykle bowiem w widomej postaci się jawią,  
Zasiadają wraz z nami, jedzą, piją, bawią,  
Zwłaszcza jeśli ich sutym uczcimy prażnikiem<sup>427</sup>,  
Lub też zszedłszy się w drodze z samotnym pątnikiem<sup>428</sup>,  
Biorą kształt ludzki, chętnie kumają się z nami,  
Toż z grubymi<sup>429</sup> Kyklopy albo z Gigantami<sup>430</sup>”.

Na to mądry Odysej odpowiedział skromnie:

Głód

<sup>422</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>423</sup>kruża (poet.) — dzban, czara. [przypis edytorski]

<sup>424</sup>obiata (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>trosek — dziś popr. forma D.lm: trosk. [przypis edytorski]

<sup>426</sup>twarde prządki (mit. gr.) — Parki, przędące nić ludzkiego życia i przecinające ją w momencie śmierci. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>prażnik (z ros.) — święto. [przypis edytorski]

<sup>428</sup>pątnik (daw.) — wędrowiec. [przypis edytorski]

<sup>429</sup>gruby (daw.) — nieokrzęsany, prymitywny. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>Giganci (mit. gr.) — synowie Gai-Ziemi, poczęci z krwi Uranosa, spokrewniony z bogami szczerp dzikich olbrzymów, który przegrał walkę o władzę nad światem z bogami olimpijskimi. [przypis edytorski]

„O Alkinoju! Nie myśl, proszę cię, tak o mnie.  
Przecieżem do żadnego niepodobien boga,  
Ani wzrostem, ni kształtem, chudzina uboga.  
Lecz jeśli kogo znacie z chodzących po świecie  
Najnieszczęśliwszym, to mnie równać z nim możecie.  
A i więcej bym cierpień naliczył i biczy,  
Którymi wyrok bogów ćwiczył mnie i ćwicz.  
Wždy pozwólcie, niech zjem co, choć w oczach łza stoi.  
Nic głodnego żołądka pono nie ukoi.

— Głód największym tyranem, ciągle się napiera<sup>431</sup>

Nie dbając, czy ból jaki duszę ci rozdziera.  
Że mi się serce kraje, nic to mu nie szkodzi:  
Jeść! Pić! co chwila woła żołądek, ten złodziej!  
I wszystko, com wycierpiał na starość i z młodu,  
Zapominam, dopóki nie napasę głodu...  
Więc błagam was, władcy, gdy ranek zaświta,  
Wyprawcie mnie do domu biednego rozbita<sup>432</sup>!  
Zniósłszy tyle już życia nie żal by mi było,  
Gdybym ujrzał włość moją, dworzec, czeladź miłą!”

To rzekł i jego mowie przytusz<sup>433</sup> księżęta  
— Odesłać go do domu rzecz słuszna i święta.  
Więc wylawszy obiatę, gdyż sami dość pili,  
Na smaczny wypoczynek do dom podążyli.  
Boski Odysej w izbie pozostał godowej,  
Obok króla posadzon i obok królowej,  
Gdy służebne ze stołów sprzątały naczynia.  
Więc rzekła doń Arete, ta biała kniahinia<sup>434</sup>,  
Poznawszy na nim chiton<sup>435</sup> i piękny odziewek,  
Który sama utkała z pomocą swych dziewczek —  
Zagabnęła go lotnym słowem w tym sposobie:  
„Gościu! Pozwól, że jedno zapytanie zrobię:  
Coś zac? Skąd się tu wziąłeś? Czemu w tym ubiorze?  
Mówiłeś wždy, że-ć na łąd wyrzuciło morze?”

Na to jej mądry Odys dał taką odpowiedź:  
„Trudno mi od początku robić całą spowiedź  
Tych bied, jakimi bogi ścigają mnie srodze,  
Jednak twej ciekawości, królowo, dogodzę.

Stąd daleko na morzach jest ostrów<sup>436</sup> niewielki,  
Zwan Ogygią, siedziba srogiej zwodzicielki,  
Kalypso pięknowłosej, a córki Atlasa.  
Każdy bóg jej unika, człek tam nie popasa;  
Mnie tylko nieboraka demon zagnał do niej,  
Kiedy piorun Zeusowy na pełnych mórz toni  
Roztrzaskał mi łódź moją. W dom mnie swój przyjęła,  
Gościnnie nakarmiła, potem wmawiać jęła,  
Że mi da nieśmiertelność, a z nią młodość wieczną —  
Lecz się bronilem od niej odmową stateczną.  
Siedem lat mnie trzymała — i nieraz łza padła  
Na ambrozyjne<sup>437</sup> szatki, które na mnie kładła.  
A gdy ósme już lato nadeszło w lat toku,

<sup>431</sup> *napierać się* (daw.) — dopraszać się. [przypis edytorski]

<sup>432</sup> *rozbit* — dziś popr.: rozbitek. [przypis edytorski]

<sup>433</sup> *prytuszyć* (daw.) — przytaknąć. [przypis edytorski]

<sup>434</sup> *kniahinia* (rus.) — księżna, tu: królowa. [przypis edytorski]

<sup>435</sup> *chiton* — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>436</sup> *ostrów* — wyspa. [przypis edytorski]

<sup>437</sup> *ambrozyjny* — tu: boski (od ambrozji, pokarmu bogów). [przypis edytorski]

Sama nagli na odjazd. Nie wiem, czy z wyroku  
 Zeusa, czy że jej serce doznało odmiany,  
 Dość, że na wątlej tratwie, wićmi powiązanej,  
 Wysłała mnie, żywnością, winem i odziewkiem  
 Niebiańskim opatrzwszy; i ciepłym powiewkiem,  
 Dmącym na jej rozkazy, gnała mnie przez wody.  
 Całe dni siedemnaście płynąłem bez szkody,  
 W osiemnastym ujrzałem zarosłych gór czuby  
 Tej tu ziemi — i widok weseli mnie luby!  
 Biedny! Nie przeczuwałem, jak srogie opaly  
 Zgotował mi Posejda gniew zapamiętały.  
 Jakoż wnet rwącym wichrem pomieszał mi szlaki:  
 Wzdął wielkie morze, bałwan cisnął na mnie taki,  
 Żem na tratwie od strachu wzdychał i dygotał,  
 Aż wicher wpadając na nią do szczętu zgruchotał.  
 Wpław poszedłem i ramion użyłem za wiosła,  
 W końcu mnie wieja<sup>438</sup> z falą na wasz brzeg doniosła.  
 Alić tam, gdy wychynał, bałwanem porwany,  
 Byłbym się w proch roztrzaskał o brzeźnych skał ściany;  
 Tyle, że w czas<sup>439</sup> cofnął i przylądek z dała  
 O płynąwszy, na rzekę trafiłem; jej fala  
 Cichszą, brzeg płaski, bez skał, do wyjścia dogodny.  
 Wyszędlszy, bez tchu padłem. Gdy nastał mrok chłodny,  
 Zaraz brzegi strumienia opuściwszy, w głuche  
 Krze zalałem, zgarniając na się liście suche,  
 A ległszy, sen mi długi zesłał bóg w tej dobie.  
 Zmordowany, pod kołdrą liścia spałem sobie  
 Przez noc całą, poranek przeszedł i południe,  
 I dopiero się ocknął, kiedy słońce cudnie  
 Zaczynało zapadać. Spojrzę k'brzegom morza:  
 Tam igrały dziewczęta — między nimi hoża  
 Córa twa, istne bóstwo, dzieliła zabawę.  
 Ją więc błagam, i serce znalazłem łaskawe.  
 Przyjęła mnie, nad podziw, nad wiek swój sędziwa,  
 Choć wiek młody zazwyczaj nieroztropny bywa.  
 Ona i jeść mi dała, i wino ogniste,  
 I obmyła w strumieniu, i w te szatki czyste  
 Oblokła. Ot i szczerą zrobiłem ci spowiedź".  
 Na to mu Alkinoos taką dał odpowiedź:  
 „Gościu! Wždy<sup>440</sup> córka moja za to sprawę zda mi,  
 Że-ć nie odprowadziła tu z swymi dziewczkami:  
 Przecież się o pomoc naprzód uciekł do niej?”  
 Na to odrzekł Odysej: „O, niechże bóg broni,  
 Królu, żebyś naganiać miał to dziecko złote.  
 Właśnie że mnie ze sobą wziąć miała ochotę,  
 Jednom się temu oparł z wstydu i bojaźni,  
 Czy mój widok twojego gniewu nie podrażni:  
 Obcy człowiek tak łatwo w podejrzenie wpada!”  
 Alkinoos mu na to tak wręcz odpowiada:  
 „Przecież, gościu, krwią serce nie kipi tak u mnie,  
 By o nic wrzało: gniew mój hamuję rozumnie.  
 Obyż za sprawą Zeusa, Ateny i Feba  
 Mąż jak ty, i jakiego właśnie mi potrzeba,  
 Trafił się dla mej dziewczki, a dla mnie za zięcia!

Młodość, Mądrość

<sup>438</sup>wieja — wichura. [przypis edytorski]

<sup>439</sup>w czas (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

<sup>440</sup>wždy (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

Zostałby zawsze z nami. Ręka jej do wzięcia,  
Wiano sute, dom, włości — wszystko wziąłbyś po niej.  
Lecz gwałcić cię ja nie chcę. O, niech nas bóg broni  
Od takiego postępuku! Wiedz, że na jutrzejszy  
Dzień twój odjazd naznaczam, nie żaden późniejszy.  
A teraz spać się połóż, niech cię sny kołyszą!  
One przez ciche morze ci potowarzyszą.  
Popłyniesz w kraj swój do dom, i gdzie chęć powieje,  
Choćby nawet i dalej gdzie poza Eubeę<sup>441</sup>,  
Co ma leżeć najdalej, jak mówią ci, którzy  
Z Radamantysem<sup>442</sup> w tej tam bywali podróży,  
Wożąc go do Tityosa<sup>443</sup> z Gai zrodzonego —  
Na tę drogę im dosyć było dnia jednego:  
Bez trudu i na powrót do dom go odwieźli.  
Sam zobaczysz i przyznasz, że wcale<sup>444</sup> są nieźli  
I tego wyćwiczeni ci moi żeglarze,  
Sudnami<sup>445</sup> bujający po wodnym obszarze”.

Słowa te Odys przyjął jak wieszczbę radosną  
I tę modlitwę usty jął odmawiać głośno:  
„Ojczyźnie Zeusie! Spraw, żeby Alkinoj mógł ino<sup>446</sup>  
Spełnić to, co obiecał. A iście nie zginą  
Jego czyny i sława pójdzie po rozłogach<sup>447</sup>,  
A ja przecie w ojczystych raz ujrzę się progach!”

Gdy taką między sobą rozmowę tam toczą,  
Białoramienna pani dziewczkom swym ochoczo  
Słać kazała dla gościa pod wystawą<sup>448</sup> łóżko,  
Wymościć je prześliczną z czerwieni poduszką;  
Na to kobierce, płaszcze znów na to wełniane  
Dać do przykrycia. Dziewki z tym powyprawiane  
Wybiegły z izby, sobie pochodniami świecą;  
A gdy się uporały dla gościa z łożnicą,  
Wróciły, zapraszając Odysa w te słowa:  
„Gościu! Idź spać: łożnica czeka cię gotowa”.

Słyszając to rad był Odys, że sobie wypocznie,  
I na miłe wywczas<sup>449</sup> udał się niezwłocznie.  
Tak złożył boski tułacz głowę do snu skłoną  
Na łożu, pod wystawą<sup>450</sup> szczytną, echem dzwonną.  
Zaś Alkinoj spał wewnątrz zamkowych pokoi  
Przy zdobijanej małżeńskie łoże żonie swojej.

## PIEŚŃ ÓSMA

### *Pobył Odysusza u Feaków*

<sup>441</sup>*Eubea* — druga co do wielkości z wysp greckich, położona naprzeciw wschodnich wybrzeży środkowej Grecji. [przypis edytorski]

<sup>442</sup>*Radamantys* (mit. gr.) — brat Minosa, wypędzony przez niego z Krety, po śmierci wraz z nim sędzia umarłych. [przypis edytorski]

<sup>443</sup>*Tityos* — syn Zeusa i jego kochanki Elary, cierpiący w Hadesie za próbę zadania gwałtu Latonie. [przypis edytorski]

<sup>444</sup>*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>445</sup>*sudno* (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]

<sup>446</sup>*ino* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>447</sup>*rozłogi* (daw.) — rozległe przestrzenie. [przypis edytorski]

<sup>448</sup>*wystawa* — wystający ze ściany domu przedsionek. [przypis edytorski]

<sup>449</sup>*wywczas* (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

<sup>450</sup>*wystawa* — wystający ze ściany domu przedsionek. [przypis edytorski]



Ledwo rumianopalca rankiem błysła Zorza,  
 Święta moc Alkinoja porwała się z łoża.  
 Wstał i Odysej, grodów burzyciel on gracki,  
 I obaj z Alkinojem szli na plac feacki  
 W niewielkiej od okrętów leżący oddali;  
 Tam na gładkich kamieniach obaj posiadali.  
 Atenea tymczasem i chwili nie traci.  
 Gród przebiega w keryksa<sup>451</sup> dworskiego postaci,  
 Przemysłna, chcąc zapewnić powrót Odysowi.  
 Kogo spotka, każdemu takie słowo powie:  
 „Nuże! Spieszcie feackie kniazie i władcy  
 Na plac zborny<sup>452</sup> wysłuchać przybyłca supliki<sup>453</sup>,  
 Co niedawno zawitał w dom króla Alkina,  
 Morzem wyrzucon, kształtem bogów przypomina”.

Tak rzekła, ciekawością serca rozplómnienia —  
 I wnet się zapełniły na placu siedzenia  
 Tłumem ludu. Zdziwione patrzyły gromady  
 Na syna Laertes, co sztuką Pallady  
 Miał czoło i ramiona w boski blask ubrane,  
 I wzrost dłuższy, i rysy prawie młodociane,  
 By Feaki zachwylił swą wdzięczną postawą  
 I ze szermierskich igrzysk wyszedł z czcią i sławą,  
 Bo do nich go na próbę wyzwał Feakowie.  
 A gdy już plac okryło ludu wielkie mrowie,  
 Zagaił je Alkinoj następnymi słowy:  
 „Władcy, kniazie, ludu feackiego głowy!  
 Mówię do was, co serce szepcze mi w skrytości:  
 Człek zachoży<sup>454</sup>, mnie nie znan, w domu moim gości;  
 Nie wiem — z zapadnej<sup>455</sup> przyszedł, czy od wschodniej strony?  
 Dość, że prosi, by do dom mógł być odprowadzony.  
 Wyprawmyż go, jak zwyczaj, w tę podróż niezwłocznie,  
 Bo nikt obcy, co pod mym dachem tylko spocznie,  
 Nie trapi się czekaniem, by mógł jechać dalej.  
 Ot byśmy ciemny okręt z najnowszych wybrali  
 I spuścili na morze; dobrać młodych flisów,  
 Pięćdziesięciu dwóch, znanych z dawniejszych popisów,  
 A gdy do ławic wiosła raz przymocujecie,  
 Wróćcie na ląd, w moim teremie<sup>456</sup> podjecie  
 Sobie na drogę. Wszystko znajdzie się na razie.  
 Rozkaz ten dla mołojców — zaś berłowi kniazie,  
 Jacy są, pójdą ze mną i w zamkowej sali  
 Gościa naszego będziemy wraz podejmowali.  
 Niech się nikt nie wymawia. Przyzwać mi pieśniarza  
 Demodoka; pieśń jego cudnie się wydarza  
 I weseli. On serce z boga ma natchnione”.

Rzekł — i sunął samopierw; za nim uberlone  
 Kniazie szli. Keryks pobiegł dać znać pieśniarzowi.  
 Flisów pięćdziesiąt i dwóch, wszyscy doborowi,  
 Jak król kazał, ruszyło na brzeg wód pustynnych,  
 Gdzie na wybrzeżu okręt leżący wśród innych

<sup>451</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>plac zborny — agora. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>suplika (z łac.) — prośba. [przypis edytorski]

<sup>454</sup>człek zachoży (z ros.) — przybysz. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>zapadny (z ros.) — zachodni. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>terem (daw.) — budynek, pałac. [przypis edytorski]

Zepchnęli spiesznie w morza co głębsze odmiały,  
Maszt wbili, zawiesili nad nim żagiel biały,  
Toż wiosła powprawiali w tulejki skórzane,  
Żagl rozwiną — i wszystko sprawnie wykonane.  
Więc zaciągnąwszy okręt na głębię w przystani,  
Poszli, do Alkinoja teremu zwołani.

Już w dziedzińcach, przysionkach, izbach się roiło  
Od gości; dużo starych i młodych tam było.  
Król dał skopów<sup>457</sup> dwanaście na godowe stoły,  
Osiem świń białokływych i dwa ciężkie woły.  
Te łupią i już warzą biesiadne potrawy.

Wszedł i keryks, z nim pieśniarz wesołej zabawy,  
Muzy kochanek, dobrem i złem obdarzony:  
Bo mu wzrok wzięwszy, dała dar śpiewu pieszczony.  
Więc Pontonój w srebrzystym sadził go krzeselku,  
Pod filarem, pośrodku uczujących zgiełku;  
Dźwięczną formingę<sup>458</sup> upiął na kolku, powyżej  
Głów Demodoka; wziął go za rękę i zbliży,  
By ją zmacał — a przed nim na stoliku kosze  
I czasz wina postawił, aby pił po trosze.  
Biesiadnicy wraz stoły godowe zasiedli,  
A gdy się już do syta napili, najedli,  
Muza piewęc natchnęła słać cnych heroi.  
Więc z pieśni rozślawionej aż do nieb podwoi  
Wybrał spór Odyseja z Achillem<sup>459</sup> Pelidą,  
Ongi, gdy na bankiecie bogów z sobą idą  
W zapasy na języki, ku uciezce żywej  
Agamemnona, że się skłóciły Achiwy.  
Bowiem ten znak Apollon wskazał mu wyrokiem,  
Gdy kamienny próg Pyto<sup>460</sup> przestąpił był krokiem,  
Aby pytać wyroczni. Jakoż od tej pory  
Greków z Trojany straszne powaśniły spory  
W moc wyroków Zeusowych.

Gdy tę pieśń zaśpiewał  
Demodok, w tejsze chwili Odysej się zrywał,  
Ręką by chwycić za płaszcz fałdny, purpurowy,  
I twarz sobie nim zakryć, ściągnąwszy od głowy,  
Bo nie chciał łez Feakom pokazać, jak ronił.  
A gdy pieśniarz pieśń swoją do końca wydzwonił,  
Prędko łzę starł i zsunął płaszcz z głowy i twarzy,  
Wziął czasz, podwójną bogów obiatą obdarzy;  
A gdy pieśniarz znów zaczął, pobudzony przez gości,  
Uradowany śpiewem przecudnej piękności  
Odysej znowu głowę w płaszcz skrył, by nikomu  
Nie dać poznać, że łzami płakał po kryjomu.  
Alkinoj tylko odgadł jego pomieszenie  
Siedząc obok i słysząc głębokie wzdychanie.  
Więc się król do swych gości tak ozwał na razie:  
„Dość my się, dość, feackie władcy i kniazie,  
Przy tej wspólnej biesiadzie już naweselili  
Dźwiękiem gęśli, wtórzającej godom tym najmilej;

<sup>457</sup>skop — wykastrowany baran. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>forminga — cytara, staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]

<sup>459</sup>spór Odyseja z Achillem Pelidą — Agamemnon otrzymał wyrocznie, że zdobędzie Troję, gdy najlepsi z Achajów zaczną się kłócić. Raz przy uczcie Achilles stwierdził, że Iliion można zdobyć tylko męstwem, a Odyseusz, że podstępem. Wymiana zdań doprowadziła do kłótni. [przypis edytorski]

<sup>460</sup>Pyto — dawna nazwa Delf, siedziby wyroczni Apollina, w której wróżyła Pytia. [przypis edytorski]

Poeta, Ślepiec

Śpiew, Łzy

Teraz pójdziem szermierek popróbować różnych.  
By gość nasz miał co dodać do przygód podróży  
I opowiadać doma, jak słyng Feaki  
Z gonitw, skoków, zapasów i walk na kulaki”.

Rzekł i wyszedł, a za nim wyszła gości rzesza.  
Keryks dźwięczną formingę<sup>461</sup> na kolku zawiesza,  
A pieśniarza za rękę wyprowadza z sali,  
Wiedzie drogą, po której kniaziowie zdążali,  
Idący na szermierskie patrzeć się igrzyska.  
I szli tak wśród wielkiego gminu zbiegowiska  
Aż na plac. Tam w zapasy z sobą wystąpili  
Co najprzedniejsi z paniąt, zaraz się schwycili.  
Akronios, Okyalos, dalej Elatreus,  
Nautej, Prymnej, Anchialos, z nimi Eretmeus,  
Anabesinoj, Pontej, Prorej wyzwał Thona,  
Amfial, syn Polineja, co zrodzon z Tektona  
I Euryal waleczny jak Ares, bóg wojny;  
Toż Naubolides wzrostem, kształtem tak przystojny  
Jak żaden, chyba tylko Laodam jedyny.  
Wreszcie Alkinoosa dziarskie, rosłe syny:  
Laodamas, toż Halios, Klytonej, w zawody  
Spróbują, kto do mety dobiegnie z nich wprzódy:  
Od miejsca aż do kresu wytknięto im gony.  
Kopną się, i biegł z nimi polem kurz wzniesiony.  
Alić wszystkich Klytonej pozostawił w tyle:  
Jak dwa muły sprzęg wołów prześcignę<sup>462</sup>, o tyle  
On swych braci przegonił i przypadł do celu.  
W twardych zapasach siłę steralo tam wielu!  
Zaś Euryjal szermierzy<sup>463</sup> co najlepszych pobił;  
Amfijal najbujniejszy skok ze wszystkich zrobił;  
W miotaniu kręgiem<sup>464</sup> jeden Elatreus miał szczęście;  
Laodamas najkrzepszy z wszystkich był na pięście.

Gdy widok tych tam igrzysk serca już nasycił.  
Syn Alkina Laodam te słowa pochwycił:  
„Sam tu, moi! Spytajcie ot gościa, czy zna się  
Na szermierce? Czy szermierz? Kształtem zacny, zda się,  
Bo te lędźwie, te łdy, te żyłaste bary,  
Kark gruby, pierś wypukła mówią, że chłop jary<sup>465</sup>  
I ognisty — lecz widać, że zjadła go nędza;  
Woda morska to ponoś najzjadliwsza jędza  
I najtęższego chłopą naraz z nóg obala”.

Na to wyszła odpowiedź ta z ust Euryjala:  
„Trafnieś rzekł, Laodamie: jeśliś tak ochoczy,  
Idź sam do niego, powtórz mu to samo w oczy”.

Więc gdy syn Alkinoja usłyszał zachętę,  
Przedarł się do Odysa przez tłumy ściśnięte:  
„Gościu! Pójdź z nami, w szrankach spróbuj się! — powiada —  
Jeśli umiesz; lecz pewnie tyś szermierz nie lada.  
Jakaż piękniejsza sława czleka wyżej wzbije,  
Niż gdy ręk i nóg siłą przeciwnika zbije?  
Więc spróbuj, i te myśli chmurne strząśnij z duszy.  
Odeślem cię niebawem — okręt twój wyruszy

Siła, Bieda

Sport

<sup>461</sup> *forminga* — cytara, staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]

<sup>462</sup> *jak dwa muły sprzęg wołów prześcignę* — mowa o orce w lekkiej ziemi. [przypis edytorski]

<sup>463</sup> *szermierz* — tu: zapaśnik. [przypis edytorski]

<sup>464</sup> *krąg* — tu: dysk. [przypis edytorski]

<sup>465</sup> *jary* (daw.) — mocny. [przypis edytorski]

Przygotowan w przystani, czeladź też gotowa”.

Na to przebiegły Odys odparł mu w te słowa:  
„Czemu mnie wyzywacie? Czy z urągowiska?  
Moje troski mi bliżej niżli te igrzyska,  
Bom się dużo nacierpiał, i tak się wciąż będę,  
Że jeśli w zgromadzeniu waszym tutaj siedzę,  
To wciąż rwę się do domu i błagam w tęsknocie  
Króla i lud: niech radzą o moim powrocie”.

Na to Euryjal tak mu z przekąsem odrzeczł:  
„Zaprawdę, tobie z oczu nie patrzy, człowiecze.  
Byś się znał na szermierskich, szlachetnych zabawach.  
Z tych—eś raczej, co żywot swój trawia na nawach<sup>466</sup>:  
Możesz patron okrętu, włóczęga kupczący,  
Stróż ładugi<sup>467</sup>, towary sam dozorujący  
Łapigrosz! Wcale miny nie masz na szermierza”.

Odysej na to wzrokiem ukośnie go mierza:  
„Nie znam cię, lecz źle mówisz, jak młokos zuchwały!  
Wiedz, że bogi nie wszystko na raz wszystkim dały.  
Tak urodę, jak rozum, jak wymowę świetną,  
Toż niejeden, co postać wziął lichą i szpetną,  
Otrzymał z łaski bogów taki dar mówienia,  
Że gmin się nim zachwyca, gdy bez zająknienia  
Tnie wdzięcznie i po prostu — podziwia go mnóstwo,  
Idącego przez miasto tłum wita jak bóstwo!  
Inny znów, chociaż kształtem niebianom podobny,  
Nie potrafi się w sposób wysłowić nadobny.  
Toż i ty, taki śliczny, że nawet bogowie  
Piękniejszego nie stworzą, a pustki masz w głowie:  
Głupim słowem aż do dna rozdarłeś mi serce,  
Choć mogę ci zaręczyć, żem nie fryc<sup>468</sup> w szermierce,  
Jakoś twierdził. Jam niegdyś z pierwszymi się mierzył,  
Pókim młodości mojej i ramionom wierzył.  
Dzisiaj troski przysiadły; cierpiałem zbyt wiele  
W bitwach z ludźmi, toż morskie zjadły mnie topiele.  
Lecz i dziś niezłomnego znajdziesz zapaśnika  
We mnie: tak mnie twa mowa boli i dotyka”.

Rzekł to — i jak był w chłajnie, wstał i wziął do ręki  
Krąg ciężki i nabity, i nie tak maleńki  
Jak te, które Feakom służą do zabawy.  
Zamłyniował nim, cisnął szparko z ręki prawej,  
Aż warknął — i aż głowy pochylą Feaki  
Do ziem, te zawołane na morzach flisaki —  
Tak głąz huczał, i dalej poza metę padnie,  
Puszczon z ręki. Atene, gdzie upadł, znak kładnie  
I — przemieniona w czleka ku niemu się zwraca:  
„Cudzoziemcze! I ślepy, co rękami maca,  
Znalazłby głąz twój: z wszystkich najdalej on leży,  
Nie zmieszany z innymi. O, niech się nie mierzy  
Nikt tu z tobą! Zwycięstwo zawsze jest przy tobie!”

Tak rzekła, a Odysej cieszył się sam w sobie,  
Że tu, wśród obcych, znalazł kogoś tak chętnego;  
Weselszy też do tłumu rzekł zgromadzonego:  
„Dalejże! Kto dorzuci, gdzie ja? Wnet krąg drugi  
Puszczę, może przeleci przestwór równie długi.

<sup>466</sup>nawa (daw.) — okręt. [przypis edytorski]

<sup>467</sup>ładuga — ładunek. [przypis edytorski]

<sup>468</sup>fryc (daw.) — nowicjusz. [przypis edytorski]

Sport, Zwycięstwo

Do każdej walki, kto ma serce i ochotę,  
 Służę. Wystąpcie! Zmazać trzeba mi sromotę<sup>469</sup>.  
 Czy na pięści, na siłę, wyścigi — przyjmuję.  
 Krom<sup>470</sup> Laodama, z każdym sił mych popróbuję;  
 On mój opiekun, z takim nikt się nie boryka.  
 Zaiste, ja takiego miałbym za nędznika,  
 Który by dobrodzieja, co go przyhołubił  
 Na czużynie<sup>471</sup>, w bój wyzwiał — sam on by się zgubił.  
 Zresztą każdemu stanę, nie pogardzę nikim  
 I na siłę się zmierzę z każdym przeciwnikiem.  
 Nie myślcie, że szermierka obca dla mnie sztuka;  
 Umieć przecież cięciwę napinać u łuka.  
 Już ja mojego człeka najpierwszy ustrzelę  
 W kupie wrogów, chociażby towarzyszków wiele  
 Stało przy mnie i groty na wroga miotało.  
 Li Filoktet<sup>472</sup> nade mną miał wyższość niemałą,  
 Gdy pod Troją w rzucaniu strzał my się ćwiczyli,  
 Lecz kto inny mnie sprostać niech się i nie sili.  
 Słowem — każdy, kto żyje i chleb je na świecie.  
 Z herojami przeszłości nie równam się przecie  
 — Jam nie Herakles ani Eurytos<sup>473</sup> z Ojchali —  
 Bo ci łucznicy niemal bogom wyrównali.  
 Toteż Eurytos nagle zmarł, nim w jego progi  
 Starość weszła — Apollon zastrzelił go srogi  
 Za wyzwanie, by z sobą o lepsze strzelali.  
 Niż inny strzały, oszczep umieć posłać dalej;  
 Tylko w pieszych gonitwach może Feakowie  
 Pobiliby mnie wreszcie, bom ja sterał zdrowie  
 W burzach morskich, łódź moja zbyt skąpo żywności  
 Miała z sobą; dlatego zwątały mi kości<sup>7</sup>.

Rzekł — oniemieli wszyscy i nastąpiła głusza,  
 Gdy Alkinoj tak mówił do Odysuseusza:  
 „Mile nam jest, mój gościu, słuchać twej spowiedzi.  
 Znać to, że dzielność męska w piersi twojej siedzi,  
 Boś się wzburzył, gdy mąż ten ubódl cię w tym kole.  
 Nikt już twojej szermierskiej sławy nie ukole,  
 Kto ma trochę oleju i gada też k'rzeczy.  
 Zatem słuchaj, co-ć powiem, i miej to na pieczy,  
 Byś powtórzył przed mężmi, gdy zasidziesz kiedy  
 W zamku swym pośród żony, dzieci, sług czeredy.  
 A wspomnisz nasze cnoty, wiekopomne dzieła,  
 Które nam łaska bogów z naddziadów natchnęła:  
 Że w zapasach na pięści nie szukamy sławy,  
 Li w gonitwach, w żegludze slyniem z wielkiej wprawy;  
 Kochamy się w biesiadach, płasach, gęśli graniu,  
 W zmianie stroju, toż w łaźniach i odpoczywaniu.  
 Dalejże! Popiszcie się, feaccy skoczkwowie!  
 Gość nasz swojej drużynie kiedyś to opowie  
 Za powrotem do domu, jacy to my, jacy

<sup>469</sup>sromota (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>470</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>471</sup>czużyna (rus.) — obczyzna. [przypis edytorski]

<sup>472</sup>Filoktetes — posiadacz łuku Heraklesa, po drodze pod Troją ukąszony przez jadowitego węża. Z powodu smrodu jęczącej się rany zostawiony za radą Odysuseusza na wyspie Lemnos. Grecy wrócili po niego, gdy trojański wróżbita powiedział, że Troja może paść tylko od strzał Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>473</sup>Eurytos — syn Melaneusa, władcy Ojchalii w Tessali, jego syn Ifitos podarował odziedziczony po nim łuk Odysuseuszowi. [przypis edytorski]

Żeglarze, skorochody<sup>474</sup>, skoczki i śpiewacy!  
Niech poskoczy tam który, formingę przyniesie  
Dla Demodoka; u mnie gdzieś tam znajduje się”.

Tak mówił Alkinoos; keryks pobiegł śpieszno  
Do zamku po formingę dźwięczną a ucieszoną.

Teraz dziewięciu stróżów<sup>475</sup> powstało z swej ławy:  
Lud ich wybrał, im oddał porządek zabawy;  
Ci do płasów szeroki plac przysposobili.  
Keryks z dźwięczną formingą wrócił się po chwili;  
Demodok wszedł do środka, a tam stały grona  
Dziarskiej młodzi, co w płasach ślicznie wyćwiczona  
Puszczala się w tan boski. Odys patrzył z boku,  
Dziwiąc się nóg miganiu w leciuchnym poskoku.

Gęślarz w struny uderzył. Pieśnią znamienitą  
Śpiewał on Aresową<sup>476</sup> miłość z Afrodytą<sup>477</sup>:  
— Jak się raz z sobą zeszedli w Hefajsta komorze;  
Co Ares jej nadawał, nim mu splamił łożo.  
Jak do Hefajsta Helios<sup>478</sup> przybiegł i obwieścił,  
Że widział, jak małżonkę jego Ares pieścił.  
Hefajstos, gdy wieść przykra doszła jego ucha,  
Wszedł do kuźni, a ziejąc zemstą z głębi ducha  
Na pień wstawił kowadło, jął<sup>479</sup> kuć takie pęto,  
Co by go nie zerwano i nigdy nie zdjęto.  
A skuwszy na Aresa te zgubne okowy,  
Wszedł do sypialni swojej i swej białogłowy  
I łowczą sieć rozwiesił wkoło popod ścianę.  
Inne znowu z pułapu szły ponapinane,  
Cieniutkie, jak pajęczce, nikt ich nie dostrzeże,  
Nawet bóg sam, tak sztuczne były te więcierze<sup>480</sup>.  
W taką więc samolówkę osnuwszy łożnicę  
Udał, że idzie Lemnu<sup>481</sup> nawiedzić stolicę,  
Którą z wszystkich swych grodów najwięcej miłował.  
Niepróżno złotolejcy<sup>482</sup> Ares nań czatował,  
Bo gdy spostrzegł, że Hefajst oddalił się z domu,  
On do mieszkania mistrza wpelznął po kryjomu  
Palon żądzą ku pięknej Kyterze<sup>483</sup>. Zaś ona  
Tylko co powróciwszy od ojca Kroniona  
Siedziała w swej sypialni. Ares wpadł tam do niej  
I rzekł, rękę bogini ściskając w swej dłoni:  
„Pójdź, o luba, do łoża w uściski rozkoszy!  
Hefajsta nie ma, on nas pewnie tu nie spłoszy,  
Bo u dzikich Sintijów bawi się na Lemnie”.

Tak mówił — a ją łożo ciągnęło przyjemnie.  
Więc poszli i zasnęli. Aż wtem na nich zleci  
Cała matnia misternych Hefajstowych sieci,

Zdrada, Seks

Podstęp

Podstęp

<sup>474</sup>skorochód — szybkobiegacz. [przypis edytorski]

<sup>475</sup>dziewięciu stróżów — podobnych stróżów wybierano później podczas olimpiad. [przypis edytorski]

<sup>476</sup>Ares (mit. gr.) — bóg wojny i bitewnego szału. [przypis edytorski]

<sup>477</sup>Afrodyta (mit. gr.) — bogini miłości, kwiatów, pożądania i płodności. Afrodyta nie miała rodziców, narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

<sup>478</sup>Helios (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

<sup>479</sup>jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>480</sup>więcierz — sieć. [przypis edytorski]

<sup>481</sup>Lemnos — wulkaniczna wyspa w północnej części Morza Egejskiego, uznawana za siedzibę i kuźnię Hefajstosa, boga-kowala. [przypis edytorski]

<sup>482</sup>złotolejcy — przydomek Aresa, boga wojny, pochodzący od lejców jego rydwanu bojowego. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>Kytera — przydomek Afrodyty od jednego z centrów jej kultu, wyspy Kythery leżącej na południe od Peloponezu. [przypis edytorski]

Że się ruszyć ni dźwignąć nie mogło z nich żadne.  
 Więc poniewczasie pęta zobaczyli zdradne.  
 Wkrótce przybył i bożyc ów chromy na nogi,  
 Co nie doszedłszy Lemnu zawrócił się z drogi.  
 Helios<sup>484</sup> ich wyszpiewował i pobiegł doń z wieścią.  
 On też wrócił, a serca targany boleścią  
 I gniewem rozjuszony, stanąwszy u progów  
 Krzyczał wzywając w pomoc wszystkich z nieba bogów:  
 „Ojcie Zeusie, bogowie szczęśliwi i wieczni!  
 Pójdźcie tu się przypatrzeć, co płodzą wszeteczni,  
 Jak mnie, chromego człeka, Zeusowa Kipryda<sup>485</sup>  
 Oszukuje, z tym łotrem pieści się... ohyda!  
 Czemu? Bo prostonogi i przystojnych liców,  
 A ja krzywy<sup>486</sup>. Nie moja wina, lecz rodziców...  
 O bodajby mnie nigdy byli nie spłodzili!  
 Patrzcie-no, jak się w moim łożu rozgościli  
 I rozkoszują. Serce aż pęka mi z żalu!  
 Ostatni to raz ona przy swoim chabalu<sup>487</sup>.  
 A choć się tak związali, chętka ich porzuci  
 Do schadzek, niechże leżą we dwójkę okuci,  
 Aż jej ojciec mi odda, com zapłacił za nią,  
 Gdym narzeczony słębił<sup>488</sup> tę bezwstydną panią.  
 Ślicznać ona, ni słowa, lecz gamratka<sup>489</sup> szczerą!”

Tak rzekł — a bogów orszak w dom jego się zbiera:  
 Wszedł Posejdon ładotrzes, Hermes wieści zwiastun,  
 Toż Apollon, dalekonośnej kuszy<sup>490</sup> piastun.  
 Z bogiń żadna nie przyszła — wstyd im tej swawoli...  
 A więc stanęli we drzwiach bogi, dawce doli —  
 I śmiech ogromny napadł niebian tam zebranych,  
 Gdy ich sztuką Hefajsta widzą powiązanych.  
 I gwarzył jeden z drugim — tak gwarzyli oni:  
 „Złe nie pluży<sup>491</sup>, powolny ręczego dogoni,  
 Kiedy Hefajst Aresa, co jest znany przecie  
 Za najchyźszego z bogów tam, w olimpskim świecie,  
 Złapał sztuką, choć chromy. Masz, cudzołożniku!”  
 Takie były rozmowy na bogów sejmiku.

Wtem Apollon pytanie do Hermesa wniesie:  
 „A tyż, gończe i synu Diosy, Hermesie!  
 Chciałżebyś w takie twarde dostać się powicie,  
 By pieszczotek przy złotej zażyć Afrodycie?”

Na to Hermes odpowiedź już miał na języku:  
 „Bodajby tak się stało, mój celny łuczniku!  
 Niechby trzykroć mnie gęstsze pęta omotały,  
 Niechby bogów i bogiń zbiegł się Olimp cały  
 Na ten widok, to jeszcze spałbym przy tej złotej!”  
 To rzekł, a w gronie bogów wszczęły się chychoty.  
 Li<sup>492</sup> Posejdon się nie śmiał, on prośbą szturmował  
 Hefajsta, by z tych więzów Aresa rozkował,

Śmiech

Pożądanie

<sup>484</sup> *Helios* (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

<sup>485</sup> *Kipryda* (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, urodzonej z piany morskiej w pobliżu wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

<sup>486</sup> *krzywy* — tu: kulawy. [przypis edytorski]

<sup>487</sup> *chabal* (pogardl.) — kochanek. [przypis edytorski]

<sup>488</sup> *słębić* (daw.) — słać swaty. [przypis edytorski]

<sup>489</sup> *gamratka* (daw.) — nierządnicą. [przypis edytorski]

<sup>490</sup> *kusza* — tu: łuk. [przypis edytorski]

<sup>491</sup> *plużyć* (daw.) — przynosić korzyść. [przypis edytorski]

<sup>492</sup> *li* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Mówiąc do niego, słowa posyłał skrzydlate:  
„Uwolń go, ręczę za nim. Na bogi się, na te  
Powołuję. On da ci, jaką chcesz zapłatę”.  
Na to mu bożek ognia na dwie nóg kulawy:  
„Daj pokój, Posejdonie, nie włącz do tej sprawy!  
Nędzna poręka, która ręczy za nędznikiem.  
Cóż bym robił z olimpskim, jak ty, poręcznikiem<sup>493</sup>,  
Jeśli Ares od długu i oków ucieknie?”  
Ziemiowstrzęca Posejdon na to mu odrzeknie:  
„ — Hefajście! Gdyby Ares raz zwolnion z okowy  
Uciekł ci, dług za niego jam spłacić gotowy”.

Przysięga

Na to znów chromy bożek: „A, to inna sprawa.  
Nie ufać słowu nie mam ni czoła, ni prawa”.

Rzekłszy to Hefajst pęta zdjął z nich rąk swych siłą.  
A oni zmiarkowawszy<sup>494</sup>, że pęto zwolniło,  
Wyskoczyli wraz z łoża. Ares w trackie kraje<sup>495</sup>  
Pognał, ona do Cypru, tam, w pafijskie gaje,  
Gdzie ma wonny żertwiennik<sup>496</sup>, leci uśmiechnięta.  
Tam ją kąpią Charyty<sup>497</sup>, tam ją maści święta  
Oliwa, jaką bogi maszczą się wieczyste.  
I w szatki ją obloką cudowne i czyste. —

Tak śpiewał boski piewca. Odys duszą całą  
Radował się tej pieśni, z nim się radowało  
Serce feackie, dzielni cieszą się żeglarze.  
A wtem król Haliosowi z Laodamem w parze  
Kazał pisać: nikt w tańcu im by dwom nie sprostał.  
Owoż jeden i drugi piłkę w ręce dostał  
Ukraszoną, misternej Polyba roboty.  
Pierwszy, wznak się wygiąwszy, popod chmur namioty  
Cisł ją w górę; zaś drugi w poskoku się rzucił,  
W lot ją schwytał wprzód jeszcze, nim na ziemię wrócił.  
Pokazawszy na pilce te sztuki tak wielkie,  
Zaczęli płasem deptać ziemię karmicielkę  
I przeginać się różnie. Młódz sypla oklaski  
W krąg stojąca, i pochwał podniosły się wrzaski.

Taniec, Zabawa

Więc do Alkina boski Odysej tak powie:  
„Sława ci, Alkinoju! Cześć tobie, królowi!  
Mówiłeś, że świat nie ma równych twym tancerzy.  
Zdumion przyznaję: sława tobie się należy”.

Świątą moc Alkinoja gładka mowa cieszy,  
Toż zwrócił się tym słowem do feackiej rzeszy:  
„Słuchajcie mnie, feackie władcy, kniaziowie!  
Jak widzę, gość ten siła rozumu ma w głowie.  
Piękny mu upominek jakiś dać wypada.  
Gdy więc dwunastu kniaziów co przedniejszych włada  
W państwie mym, ja trzynasty jeszcze się przyłożę;  
Niech każdy z nas na suknię i chiton<sup>498</sup> się zmoże  
I na złota talencik dla gościa w ofierze.  
Znieścieże to na kupę — on z sobą zabierze

Dar

<sup>493</sup>poręcznik — dziś popr.: poręczyciel. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>zmiarkować (daw.) — zorientować się, zrozumieć. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>w trackie kraje — Tracja, kraina nad brzegami Mórz Egejskiego i Czarnego, położona na wschód od Macedonii. [przypis edytorski]

<sup>496</sup>żertwiennik — miejsce składania ofiar, ołtarz. [przypis edytorski]

<sup>497</sup>Charyty (mit. gr.) — Gracje, boginie wdzięku i piękna. [przypis edytorski]

<sup>498</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]



I z sercem ucieszonym pójdzie na biesiadę.  
Euryjal też od siebie mógłby go za zwadę  
Nieprzystojną tak słowem, jak datkiem przeprosić”.

Rzekł i wszystkim ten pomysł podobał się dosyć,  
Bo wnet każdy keryksa<sup>499</sup> po dary wyprawił,  
A Euryjal królowi tak swą rzecz przedstawił:  
„Szerokowładny królu, mocarzu Alkinie!  
Chętnie ja się dla gościa, jak każesz, przyczynię.  
Miecz mu dam w upominku: srebrne on ma jelce<sup>500</sup>,  
A pochwa z kości słoniowej, błyszcząca się wielce  
Świeżą rzeźbą, a sądzę, że dar znamienity”.

I miecz srebrnymi gwoźdźmi dokoła nabity  
Dał Odysowi, mówiąc te słowa skrzydlate:  
„Cześć ci, ojcze wędrowny! Jeśli mi rogata  
Słówko się wymkło, niechże na wiatry polecą,  
A tobie bóg pozwoli dom, żonę i dzieci  
Ujrzyć znowu, po biedzie w tułaczce przebytej!”

Więc Odysej mu na to: „Szczęśliwym bądź i ty,  
Druhu mój! Błogosławieństw spodziewaj się z nieba,  
I oby za tym mieczem tęsknić ci nie trzeba<sup>501</sup>,  
Któryś mi w upominku z dobrym słowem wmiesił<sup>502</sup>”.

I miecz srebrnogwoździsty przez ramię przewiesił.  
Słońce zaszło, przybywa darów coraz więcej;  
Keryksi je na zamek odnoszą książęcy,  
Gdzie syny<sup>503</sup> Alkinoja, przyjmujący datki  
W ręce swe, składali je u stóp zacnej matki.  
Zaś Alkinoj wiódł z sobą resztę zgromadzenia  
Na dwór swój, gdzie zasiadło wspaniałe siedzenia.  
I świętej mocy Alkin tak rzekł do Arety:  
„Kochanko! Najśliczniejsze znieś mi tu sepety<sup>504</sup>  
I włóż w nie płaszcz i chiton czyściutko uprany;  
Postaw na ogniu z wodą kociołek miedziany,  
Aby gość, się skąpawszy, obejrzyć mógł one  
Upominki, przez zacne Feaki zniesione,  
I weselszy wieczerał przy formingi dźwięku.  
Jeszcze mu ten pucharek złoty, co ma w ręku,  
Daruję; każdym razem o mnie niech wspomina,  
Ileć na cześć bogów strząśnie cząstkę wina”.

Król to rzekł — zaś Arete służebnicom każe  
Prędko trójnożny kocioł postawić na żarze.  
I one wraz kąpielne wstawiły naczynie,  
Wlały wodę, podłożą drewek — i obwinie  
Płomień boki; wnet syczy kociołek rozgrzany.

Już królowa gościowi sepety darowany  
Wyniosła z swej komory i kładła do skrzynki  
Złota, szaty feackie, piękne upominki;  
Zaś od siebie płaszcz z pysznym włożyła chitonem,  
I mówiła do niego słowem uskrzydłonom:  
„Obejrzyj dobrze wieko; węzeł zawiąż mocny,  
By kto w drodze nie ukradł, gdy zaśniesz w czas nocny

<sup>499</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>500</sup>jelce — właściwie: jelec, element rękojeści broni białej stanowiący osłonę dla ręki. [przypis edytorski]

<sup>501</sup>oby za tym mieczem tęsknić ci nie trzeba — sens: obyś się nie znalazł w sytuacji, w której zabraknie ci tego miecza. [przypis edytorski]

<sup>502</sup>wmiesić (daw.) — wcisnąć. [przypis edytorski]

<sup>503</sup>syny — dziś popr. forma M.lm: synowie. [przypis edytorski]

<sup>504</sup>sepety (daw.) — skrzynia. [przypis edytorski]

Słodkim snem, na twym ciemnym okręcie płynący”.

Gdy to usłyszał Odys, tułacz biedujący,  
Wraz wieko przywarł, węzeł zadzierzgnął misterny;  
Od Kirki miał ten węzeł sztuczny<sup>505</sup>, nieotwarty.  
Weszła klucznica, sprasza gościa do kąpieli  
Ciepłej w wannie. Ten widok serce mu weseli;  
Dawno on już kąpieli nie miał tak wybornej,  
odkąd rzucił pieczarę Kalypsy kędziernej,  
Bo tam nań jak na bożka chuchano ustawnie<sup>506</sup>.  
Więc go dziewczki wymyły, namaściły sprawnie,  
W piękne szatki oblokły, dały płaszcz z chitonem.  
Wyszedł z łaźni z pijących połączyć się gronem.

Nausykaa w sklepionej izbie u podwoi  
Stała tam, siejąc boski blask piękności swojej,  
I w Odysową postać wpatrując się z dziwem,  
Zaczepiła go, słowem przemówiła żywym:  
„Bywaj zdrow, cudzoziemcze! Do dom gdy wrócić,  
Wspomnijcie czasem o mnie: winniście mi życie”.

Na to mądry Odysej do niej się odzywa:  
„O Nausiko! Królewska córo urodziwa!  
Niech mi Zeus, gromowładny mąż Hery<sup>507</sup>, dozwoli  
Do dom wrócić, raz skończyć pasmo mych niedoli,  
A będę cię tam wielbił modłą nieustanną  
Jak bóstwo: tyś mi życie ocaliła, panno!”

To rzekł — i obok króla usiadł on Alkina.  
Właśnie mięso krajano i mieszano wina,  
Gdy wszedł keryks, prowadząc przy sobie pieśniarza  
Demodoka, którego lud wielce poważa,  
I posadził go w środku o filar wspartego.  
Odys rzekł do keryksa — gdy sztuk wieprzowego  
Tylko co urznął grzbietu, sobie wziął niemało,  
A kawałek, słoninką co obrosły białą,  
Podał: „Ten kąsek zanieś tam Demodokowi;  
Powiedz mu, że gość smutny sam go wnet pozdrowi.  
Wszak, gdzie tylko na ziemi ludzie zamieszkują,  
Pieśniarzy cześć otacza, wszyscy ich miłują;  
Bo to Muzy uczniowie i jej ulubieńce”.

To rzekł, i keryks mięso w Demodoka ręce  
Włożył, a ten przysmakiem tym się uradował.  
Tymczasem tłum biesiadny hucznie biesiadował;  
A gdy się najedzono, napito do syta,  
Zaraz do Demodoka Odys się przypyta:  
„Demodoku! Ja-ć<sup>508</sup> wyżej nad śmiertelnych cenię;  
Czy Muza, czy Apollon<sup>509</sup> dał ci to natchnienie,  
Żeś tak dokładnie nasze Achiwy wyliczył,  
Gdzie byli, co robili, i jak los ich ćwiczył.  
Nuże dalej, zaśpiewaj o koniu drewnianym,  
Przez Epeja z Ateną wspólnie zbudowanym,  
Jak do Troi wprowadził Odys zdradnie dzieło  
Pełne zbrojnych, od których to miasto runęło.  
Jeśli i to porządkiem opowiesz mi jeszcze,

<sup>505</sup> *sztuczny* (daw.) — wyrafinowany, skomplikowany. [przypis edytorski]

<sup>506</sup> *ustawnie* (daw.) — ciągle. [przypis edytorski]

<sup>507</sup> *Hera* (mit. gr.) — bogini niebios i macierzyństwa, żona i siostra Zeusa. [przypis edytorski]

<sup>508</sup> *ja-ć* (daw.) — ja cię. [przypis edytorski]

<sup>509</sup> *Apollo* (mit. gr.) — bóg słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnik dziewięciu muz. [przypis edytorski]

Poeta

Tedy wszystkim ja ludziom, jacy są, obwieszczę,  
Że to bóg, bóg cię natchnął nieśmiertelnym pieniem!”

To rzekł; a gęślarz boskim nuż śpiewać natchnieniem:

Jak jedni, na burtowne wsiadłszy już okręty  
Odbijali, gdy obóz trawił pożar wszczęty;  
Jak inni razem z sławnym Odysem Achaje  
W koniu siedzą, przez Trojan oblężeni zgraje,  
Bo wróg sam tego konia wciągnął był do grodu:  
A tak, gdy wkoło mnóstwo radziło narodu  
Nad tym koniem, trojakię dając o nim zdanie:  
Raz, aby gmach wydrażny dać na porąbanie;  
Znów, by z murów zamkowych strącić go na skały  
Lub dla bogów zachować pomnik okazały —  
Co się też wkrótce spełnić miało w rzeczy samej,  
Bo Troi przeznaczeniem runąć, jeśli w bramy  
Swe puści konia, w którym tyłu tam heroi  
Greckich siedziało, skrytych na zagładę Troi.  
Dalej śpiewał, jak Grecy po mieście hulali,  
Gdy się z brzucha zradnego konia wysypali,  
Jak na mury zamkowe leżli ci i owi,  
Jak Odys w Deifoba dworzec, Aresowi  
Podobien, wpadł z Atrydą Menelem we dwójkę,  
Jak twardą mu tam przyszło z wrogiem stoczyć bójkę,  
Jak go zmógł, bo Atene wsparła go ramieniem.

Podstęp, Walka,  
Zwycięstwo

Tak śpiewał boski piewca. Odys z rozrzewnieniem

Łzy

Śluchał go; łzy mu z powiek lunęły nawałem.  
Jak zawodzi niewiasta nad mężowskim ciałem,  
Zabitym pod murami, co je piersią bronił,  
By dzień hańby od dzieci i miasta odgonił;  
Ona widząc, jak z śmiercią męczy się, jak kona,  
Obejmuje go, wyje — a tu rozjuszona  
Kupa wrogów włóczniami plecy jej okłada  
I wlecze w jasyr<sup>510</sup>, gdzie ją trud czeka i biada,  
Gdzie ból rozpaczy krasę z lic kwitnących wysie:  
Taki ból łzy wyciskał i tobie, Odysie!  
Aleś się przed drugimi z tymi łzami chował,  
I tylko Alkinoos jeden coś miarkował  
Obok siedząc, gdy łkanie doszło uszu jego;  
Zatem tak się do grona ozwał biesiadnego:  
„Posłuchajcie, co powiem, władcy i kniazie!  
Demodokos niech śpiewać przestanie na razie;  
Jego pieśni nie wszystkim przypadły do smaku,  
Bo odkąd wieczery przy boskim śpiewaku,  
Odtąd nasz gość ustawnie i wzdycha, i jęczy;  
Domyślam się, że w duszy jakiś go ból dręczy.  
Więc nie śpiewaj! Tu wszyscy, gość i gospodarze,  
Wesołymi być winni, tak obyczaj każe.  
Wszak dla zacnego gościa jest i ta biesiada,  
Te dary, okręt — zgoła, co dusza dać rada.  
Bo każdy brata widzi w tułaczu znękanym,  
Kto nie jest całkiem z uczuć litości obranym.  
Więc też wykrętnym słowem nie wywodź mnie w pole  
I mów mi czystą prawdę, tę najlepiej wolę.  
Mów, jakim cię nazwiskiem zwie ojciec i matka,  
Mieszkaniec okoliczny i twoja czeladka?

Imię

<sup>510</sup>w jasyr (daw.) — niewola. [przypis edytorski]

Przecież nikt bez nazwiska po świecie nie chodzi:  
Czy to pan, czy chudzina, ma je, gdy się rodzi.  
Každy, co go powiła macierz, ma nazwisko.  
Jakże zwiesz naród, jak kraj, jak własne siedlisko,  
Jeśli chcesz w zgadującej myśl odpłynąć nawie?  
Feakom bo sterników nie potrzeba prawie  
Ni steru, co gdzie indziej jest w każdym okręcie:  
Nasze same zgadują myśl pana i chęć,  
Trafia w najdalsze kraje, znajdują wszystkie grody

Wśród mgieł i nocy czarnych, a lecą przez wody  
Morskie najchyżej. Również nie mamy obawy,  
By burza potopiła i potłukła nawy.  
Mam to jeszcze od ojca mego nieboszczyka,  
Nauzyta, że Posejdon wciąż na nas się wścieka  
O tę śmiałą odwózkę gości w ich tam strony,  
Za co kiedyś nasz okręt dobrze opatrzone,  
A do dom wracający, strzaska na roztoczy  
Morskiej, a gród nasz górą ogromną zamroczy.  
Tak wróżył starzec — czy zaś Posejdon to zrobi,  
Lub nie? zależy, jak go serce usposobi —  
A więc proszę, mów prawdę gołą jak należy:  
Gdzieś bywał i do jakich dotarłeś rubieży?  
Nazwij ludy i miasta, które zwędrowałeś,  
Gdzie łotrów, a gdzie gburów, a gdzie dzicz spotkałeś?  
Gdzie znowu lud gościnnie, bogów miłujący?  
Mów, czemu płaczesz? Czemuś zawsze wzdychający,  
Gdy usłyszysz o Grekach lub Ilionu losach?  
Nie poradzisz — zginęli! Wyrok ten w niebiosach  
Padł na nich, aby w pieśniach pokoleń ożyli.  
Czy i tobie tam kogo z twych bliższych zabili  
Pod Troją? Teść twój może lub zięć dali głowy,  
Ludzie zacni, a z takich, co po krwi rodowej  
Najdrożsi nam bywają? A możesz też stracił  
Przyjaciela, co-ć szczerą wzajemnością płacił?  
O! taki druh szlachetny, z dawna doświadczony,  
Nie mniejszej bywa ceny, co i brat rodzony”.

Śmierć, Sława

## PIEŚŃ DZIEWIĄTA

*Opowiadania u Alkinoosa. Przygoda z Kiklopem*

Na to przemądry Odys rzekł mu: „O Alkinie!  
Potężny, najslawniejszy królu w tej krainie!  
Zaprawdę pieśń ta serce do głębi przesywa,  
I ten pieśniarz cudownie, ni bóg jaki, śpiewa.  
Do wielkich też rozkoszy życia ja to liczę,  
Gdy u ludu tchnie szczęściem wesołe oblicze,  
Gdy w zamku godowników<sup>511</sup> zasiada rząd długi  
I słucha dźwięku gęśli, a kręcą się sługi  
Z mięsiami i chlebem, a leją cześniki<sup>512</sup>  
Z krużów wino, roznosząc między biesiadniki.  
Ma to dla mnie, jak rzekłem, powab niezrównany.

Imię

<sup>511</sup>godownik (daw.) — biesiadnik. [przypis edytorski]

<sup>512</sup>czeńnik — podczaszy. [przypis edytorski]

Ależ ty chciałeś poznać los mój oplakany.  
 Czy na to, bym znów płakał nad sobą, tułaczem?  
 Od czegoż by tu zacząć, a skończyć ci na czym,  
 Kiedy tyle bied spadło na mnie w tym ucisku?  
 Więc ci powiem, boś pytał, o moim nazwisku,  
 By kiedyś, jeśli ujdę dnia zguby ostatniej,  
 Łączył nas w oddaleniu nawet węzeł bratni:  
 Jam jest Odys Laertyd<sup>513</sup>, z fortelów mych znany,  
 U ludzi pod niebiosą prawie wysławiany.  
 Mieszkam zaś na Itace jasnej — nad nią czołem  
 Sterczy leśny Neriton<sup>514</sup>; liczne wyspy kołem  
 Obsiadły ją i leżą jedna blisko drugiej,  
 Jak: Same, leśny Zakynt, Dulichionu smugi<sup>515</sup>.  
 Itaka ku północy czub swój stromo jeży,  
 Inne k'jutrzni i słońcu w morzu legły wyżej.  
 Skała to, lecz młodzieży dostarcza ognistej  
 Nie znam też nic miłszego nad ten kąt ojczysty...  
 Mogła długo mnie trzymać Kalypso, bogini,  
 W grocie swej, chcąc, bym brał ją, mężem został przy niej.  
 Mogła ajajska<sup>516</sup> Kirka przez chytróść i czary  
 Pod małżeńskie w swym zamku ciągnąć mnie kotary,  
 Lecz gra się nie udała, byłem nieugięty...  
 Ojczyzna, ojciec, matka — skarb wielki i święty  
 Takim nawet, co mają włości i dostatki  
 W obcej ziemi, daleko od ojca i matki.

Rodzina

A więc słuchaj: opowiem powrót nieszczęśliwy  
 Spod Troi, jak mnie trapił Zeus swoimi gniewy.  
 Z Ilionu ku Kikonom zagnan wieją wściekłą,  
 Zburzyłem Ismar, gród ich; mężów się wysiekło,  
 A łup wzięty w dobytku i brankach kazałem  
 Między nas wszystkich równym rozrzucić podziałem,  
 Po czym mówię do naszych: — Umykać co duchu! —  
 Lecz głupcy radom moim nie dali posłuchu,  
 I nuż wino łać w siebie i rznąć u wybrzeży  
 Kozy, owce i woły zajęte w grabieży.  
 Tymczasem niedobitki pomoc u sąsiednich  
 Wziąwszy sobie Kikonów, chłopów na schwał przednich  
 I bitnych a ćwiczonych w rzemiośle dwojakiem,  
 Bo każdy bić się umiał konno i pieszakiem<sup>517</sup>,  
 Ci zatem, w takiej liczbie jak na wiosnę liście,  
 Wpadli na nas o brzasku. Tu już oczywiście  
 Ocieżała nad nami gniewem ręka boża.  
 Bój się wszczął przy okrętach, tuż u brzegu morza,  
 I miednymi<sup>518</sup> oszczepy kluto się nawzajem.  
 Póki słońce na niebie, póty się nie dajem,  
 Bo choć oni liczniejsi, siły równe obie;  
 Lecz gdy słońce niżone stanęło na dobie  
 Wyprzęży wołów<sup>519</sup>, wtenczas wróg nas parł nawałą.  
 Achiwi się cofnęli, naszych napadało  
 Dość. Z każdej nawy szczęściu zabito pancernych —

<sup>513</sup>Laertyd — syn Laertes. [przypis edytorski]

<sup>514</sup>Neriton — pasmo górskie na północy Itaki. [przypis edytorski]

<sup>515</sup>smug (daw.) — pole, łąka. [przypis edytorski]

<sup>516</sup>ajajski — z baśniowej wyspy Ajai. [przypis edytorski]

<sup>517</sup>piezakiem — dziś: pieszo. [przypis edytorski]

<sup>518</sup>miedny (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>519</sup>na dobie! Wyprzęży wołów — tj. wieczorem, gdy kończy się pracę na polu. [przypis edytorski]

My reszta uszli cało tych rąk ludożernych.

Z ciężkim na duszy smutkiem płynęliśmy dalej:  
Bo choć trwoga minęła, żal tych, co zostali.  
Odbijając od lądu o tym pamiętano,  
By każdego imiennie trzykroć wywołano,  
Który, zabity od wroga, na polu się wala;  
Gdy wtem na nasze nawy przyszła sroga fala:  
Pędził ją Borej<sup>520</sup>, wolą wzburzon chmurowładną.  
I mgły gęste wraz<sup>521</sup> na ląd i na morze padną,  
Z nieba noc się stoczyła, a nasze okręty,  
Aż maszty się pokładły, tak mkną przez odmęty.  
Wichr w żagle wpadłszy rwał je na troje, na czworo;  
Lecz z obawy wywrotu zwijamy je skoro  
I wiosłując z mozołem, dopychamy łodzie  
Do brzegu, gdzie dwie doby na tej niepogodzie  
Staliśmy, ciąglą pracą i smutkiem już zbici.

Żaloba

Burza

W dniu trzecim, gdy rumiana Eos nam zaświeci,  
Dźwignąwszy maszty, żagiel zawiesiwszy biały,  
Siedzimy w nawach, które wiatr i sternik gnały,  
A jam w powrót szczęśliwy nie tracił nadziei.  
Lecz prąd morski płynących około Malei,  
Toż Borej<sup>522</sup> — jak nas schwycą, tak w przeciwną stronę  
Od Kyterów odrzuca. Więc przez wody słone  
Dni dziewięć wciąż pędzony wichry zajadłemi,  
Aż w dziesiątym nareszcie dobiełem do ziemi  
Lotofagów, co lotos<sup>523</sup> jedzą. Na wybrzeże  
Wysiadłszy, zapas wody każdy z nas nabierze,  
Po czym-śmy przy statkach do obiadu siedli;  
A gdy się towarzysze napili, najedli,  
Wyprawiłem ich na ląd, by dokładnie wiedzieć,  
Jaki lud chlebojedny mógł w tej ziemi siedzieć.  
Dwóch ludzi, keryks trzeci, razem trzech wysłańców  
Poszło i wnet spotkało gromadę mieszkańców.  
One zaś Lotofagi jakby z przyjaciółmi  
Obeszli się z naszymi — częstują ich ziółmi  
Lotosu, tak iż który skosztował tej stawy,  
Wracać nie chciał, o celu zapomniał wyprawy,  
Tylko by w Lotofagów rad zostać ziemicy,  
Jeść lotos i rodzinnej wyzbyć się tęsknicy.  
Kazałem więc przemocą zbiegów ująć w pęta;  
I choć rzewnie płakali, przywlec na okręta,  
Gdzie do ław ich przykuto. Innych zaś z drużyny  
Zapędziłem na pokład, dla prostej przyczyny,  
By który się lotosu nie dorwał i potem  
Wyrzekał się powrotu. Jakoż wszyscy lotem  
Do wioseł się rzucili i zajmawszy ławy,  
Toń rybną bili wiosłem — i pomknęły nawy.

Narkotyki

Stamtąd-śmy płynęli, płynęli wciąż smutni,  
Aż do ziemi Kyklopów. Łotrzy to okrutni,  
Gdyż całkiem się spuściwszy na opatrność bożą,  
Nie pracują nic w roli, ni sieją, ni orzą.  
Nie orany, nie siany grunt tam nader płodny,  
Daje jęczmień, pszenicę, winograd dorodny,

<sup>520</sup>Borej (mit. gr.) — Boreasz, bóg i personifikacja wiatru północnego. [przypis edytorski]

<sup>521</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>522</sup>Borej (mit. gr.) — Boreasz, bóg i personifikacja wiatru północnego. [przypis edytorski]

<sup>523</sup>lotos — ciernisty krzak z małymi jajowatymi liśćmi, dziś jego owoc nazywa się jujuba. [przypis edytorski]

Gdyż deszczyk Diosowy często tam przepada.  
Zresztą wieców nie znają, prawo tam nie włada.  
Kyklop zwykle w jaskiniach, na gór samym szczycie  
Mieszka, i rozkazuje jak pan swej kobiecie  
I dzieciom, zaś o drugich nie ma troski żadnej.

Wprost przystani ostrówek ciągnie się tam ładny.  
Od gniazd kyklopskich ani blisko, ni daleko,  
Zarosły, a pod chaszczów buja tam opieką  
Mnóstwo kóz dzikich, stopą ludzką nie płoszonych;  
Bo łowiec<sup>524</sup>, co zwykł w kniejach brodzić niezmiernych  
Lub drapać się po skałach, omija ostrówek,  
Toż i rolnik, a pasterz nie wpędza swych krówek.  
Nikt też pustką stojącej wyspy nie posiada:  
Ludzi nie ma, kóz tylko chodzą po niej stada.  
Łodzi czerwonodzióbych Kyklopy nie znają  
Ani też zręcznych cieślów u siebie chowają  
Do budowania statków żeglownych, którymi  
Jeździliby przez morze do różnych miast ziemi,  
Jak bywa między ludźmi, że jedni po drugich  
Jeżdżą, ważąc się morskich podróży, tak długich:  
Tacy by tę wysepkę, gdzie rodzi się wszystko,  
Przemienili cudownie w wygodne siedlisko.  
Wszak tam łąk wzdłuż wybrzeży ciągnie się niemało  
Miękkuchnych, tam by wino jak raz się udało;  
Orka łatwa, i pewno nie jednym zachodem  
Żniwa by się odbyły, bo grunt tłusty spodem.  
Przystań dobra, bez liny żeglarz się obchodzi,  
Kotwicy nie zarzuca, nie cumuje łodzi,  
Bo ta stoi bezpiecznie, aż póki żeglarzy  
Potrzeba nie przynagli lub wiatr, co się darzy.  
Wyż przystani jest źródło bijące z kamienia;  
Przejrzyste jego wody gaj topól ocienia.  
Tam lądujem. Bóg któryś powiódł nas tą drogą  
W cme nocną, gdy najlepsze oczy nic nie mogą,  
Bowiem mgła na okręty spadła — nawet z góry  
Księżyc nam nie przyświecał, schowany za chmury.  
Nikt więc tego ostrowu nie widział na oczy,  
Jak nie widzi tej wełny<sup>525</sup>, co k'ładu się toczy,  
Dopiero kiedy o brzeg wytnie nawy bokiem.  
Przybiwszy, zwiniem żagle, potem jednym skokiem  
Jesteśmy już na ziemi, gdzie przy huku fali  
Snem-eśmy aż do boskiej Jutrzenki przespali.

Nazajutrz, gdy świt zrodził Jutrzenkę różaną,  
Przebiegamy wzdłuż, w poprzek, wyspę nam nie znaną.  
I wnet nimfy, Zeusowe córki, kozie stada  
Nagnały nam: dla głodnych posiłek nie lada.  
Więc skoczmy na okręty po łuki, po strzały,  
Toż oszczepy, i na trzy dzielim się oddziały.  
Strzelamy. — Bóg szczęśliwe zdarzył polowanie:  
Jak dwanaście naw miałem, tak się im dostanie  
Po sztuk dziewięć na każdą; dla mnie zaś samego  
Wybrano sztuk dziesiętek. Więc nic już dnia tego  
Nie robim, tylko głód nasz sycim tą zwierzyną;  
Od rana do wieczora w czasach krąży wino.

<sup>524</sup>łowiec — dziś popr.: łowca. [przypis edytorski]

<sup>525</sup>wełny (daw.) — fale. [przypis edytorski]

A mieliśmy na statkach przechowane duże  
 Zapasy czerwonego napoju, bo w kruże  
 Każdy goabrał sobie, gdyśmy rabowali  
 Gród Kikonów. Tak pijąc, w niewielkiej oddali  
 Widzim skały kyclopskie: wychodzą z nich dymy,  
 Głosy ludzkie i owiec beczenie słyszemy.  
 A gdy słońce zapadło i noc przyszła potem,  
 Na brzegu, falą bitym, legliśmy pokotem  
 Do snu, aż zaświtała Jutrzenka różowa.  
 Zbudziłem towarzyszy i rzekłem te słowa:  
 — Zostańcie, towarzysze wy drudzy, ja płynę  
 Na mej łodzi i moją zabieram drużynę,  
 Aby dotrzeć do skał tych i zbadać, kto taki  
 Siedzi w nich: czy dzicz jaka, jakie hajdamaki<sup>526</sup>  
 Drapieżne, z praw świętością w wiecznej nieprzyjaźni,  
 Czy lud gościnnie, w bożej żyjący bojaźni —  
 Tak rzekłem i na pokład wsiadam, zaś czeladzi  
 Każę linę odwiązać; statek się obsadzi;  
 A oni, posiadawszy na ławach rzędami,  
 Słoną toń morza biją raz po raz wiosłami.  
 Gdyśmy się już z kyclopskim zrównali wybrzeżem,  
 Na samym końcu lądu pieczarę spostrzeżem,  
 Co obrosła chaszczami lauru, gdzie kóz trzoda  
 I owiec nocleg miewa; jest tam i zagroda,  
 Zrobiona z brył ogromnych, ze skał w ziemię wbitych,  
 Także i z gonných<sup>527</sup> sosen, z dębów niepożytych.  
 Tam to mieszkał wielkolud, który swoje stada  
 Sam pasie, nie widuje żadnego sąsiada  
 I znać nie chce, więc żyje tylko sam ze sobą.  
 Karmiąc własne swe serce chytrnością i złością<sup>528</sup>.  
 Potwór to był szkaradny; równego pacholka  
 Nie znaleźć między ludźmi: do góry wierzchołka,  
 Obrosłego borami, porównać go raczej,  
 Co nad garby wystrzelon, z dala już majaczy.  
 Dałem rozkaz czeladzi tej, co zostać miała  
 Na pokładzie, by statku czujnie pilnowała;  
 A sam chwatów dwunastu dobrawszy wychodzę.  
 Wziąłem też z sobą bukłak z winem mocnym srodze,  
 Które Maron Ewantycz<sup>529</sup> był mi podarował,  
 Kapłan Feba (Ismarem Feb się opiekował),  
 Bośmy mu w tym rabunku ni dziątek, ni żony  
 Nie wycięli; chronił go bugaj<sup>530</sup> poświęcony  
 Febowi, w którym mieszkał. Za to dał mi darem  
 Siedem talentów złota, obdarzył pucharem  
 Ze srebra najczystsze. Jakby nie dość na tych  
 Darach — dał wina krużów dwanaście uchatych:  
 Boski kordiał, o którym nie wiedział nikt w domu  
 Z służebnych ludzi, tak go trzymał po kryjomu,  
 Li on wiedział i żona, i jedna z szafarek;  
 Toż gdy się nim chciał raczyć, napełniał pucharek  
 I takowy wlewając w stągiew wody czystej,  
 Jeszcze miał napój myszką trącący, ognisty,

<sup>526</sup> *hajdamaka* (ukr.) — hultaj, zbój, rabuś. [przypis edytorski]

<sup>527</sup> *gonny* (daw.) — wysoki, smukły. [przypis edytorski]

<sup>528</sup> *złoba* (daw.) — złość, gniew. [przypis edytorski]

<sup>529</sup> *Maron Ewantycz* — gr. Maron, syn Euanthesa, wnuk Dionizosa, boga wina. [przypis edytorski]

<sup>530</sup> *bugaj* — tu: gaj. [przypis edytorski]



Co, byle cię zaleciał, łechtał podniebienie.  
Tegom wina wziął w bukłak, przy tym pożywienie  
W biesagi<sup>531</sup>, na przypadek, gdyż mi coś mówiło  
W duchu, że przyjdzie spotkać człeka z straszną siłą  
I gbura, który żadnych praw nad sobą nie ma.

Weszliśmy więc w pieczarę, ale w niej olbrzym  
Już nie było: snadź trzody pognał na pastwisko.  
My tymczasem w tym gnieździe przetrząśliśmy wszystko.  
Jakie tam serów kosze! Co jagniąt, kozłątek  
Po chlewach! Każde miały osobny swój kątek:  
Tu starki, tu jagnięta, a tam średniolatki,  
Odgrodzone osobno; wszędzie gwałt serwatki  
Po saganach i skopkach, w które podój zbierał.  
Widząc to, każdy z druhów srodze się napierał,  
Bym dał im nabrać serów i drapnąć. Znów drudzy  
Chcą na okręt gnać z obór ten dobytek cudzy,  
Potem rozwinąć żagle i umykać cwałem.

Puszczam to mimo uszu — czemuż nie słuchałem!  
Chciało mi się go poznać, być jak gość podjętym —  
Lepiej było się nigdy nie spotkać z przeklętym!

Rozpaliliśmy ogień, obiatę składamy.  
Gomólek coś podjadłszy czekamy, czekamy —  
Aż oto wrócił z trzodą, dźwigając straszliwą  
Wiązań drzew wysuszonych, na kuchnię paliwo,  
I cisnął pod pieczarą z łoskotem. My w strachu  
Pokryli się po kątach podziemnego gmachu.  
On tymczasem w głąb jamy zapędzał maciory  
Przeznaczone do doju, a zaś do obory,  
Będącej tam w podwórku na zewnątrz pieczary,  
Zamknął kozły i tryki<sup>532</sup>; potem, wzięwszy w bary  
Głaz ogromny, zawałił nim do jamy wniście<sup>533</sup>.

I dwadzieścia dwa wozy, mocne oczywiście,  
Czterokoleśne, tego nie dźwigłyby głazu,  
Którym on otwór jamy zawałił od razu!  
Siadłszy potem, jał owce i kozy beczące  
Doić lub pod nie sadzać jagnięta, ssać chcące.  
Co gdy sprawił, połowę nabilia przeznacza  
Na twaróg, który w gęstych koszach sam wytłacza;  
Resztę trzyma w saganach, aby napój chłodny  
Mógł mieć na podoręczu, gdy spragnion lub głodny.  
A gdy tak z swą robotą uporał się pięknie,  
Rozniecił ogień, a nas spostrzegłszy, tak rzeknie:  
— Co za jedni? I skąd tu morzem przybywacie?  
Czy za kupią<sup>534</sup>? Czy szczęścia na morzu szukacie  
Niby morskie łotrzyki, co to słoną wodę  
Prują sobie na zgubę, a drugim na szkodę? —  
Tak rzekł olbrzym, a serce tłukło się nam z trwogi  
Na ryk mowy i widok postaci tej srogiej.  
Przecieżem się na słowo zdobył: — My Achiwi  
Spod Troi wracający — rzekłem — nieszczęśliwi!  
Siłaśmy burz na wodzie doznali w przeprawie,  
Zbici z drogi, nie możemy do dom trafić prawie.  
Cóż robić? Z woli Zeusa ten los nam przypada!

<sup>531</sup>*biesagi* — podwójny worek lub torba ze skóry. [przypis edytorski]

<sup>532</sup>*tryk* — baran. [przypis edytorski]

<sup>533</sup>*wniście* (daw.) — wejście. [przypis edytorski]

<sup>534</sup>*za kupią* (daw.) — na handel. [przypis edytorski]

My spod Agamemnona króla, on nam włada,  
 Pan wielkiej sławy; równej nie ma nikt na świecie,  
 Gdyż zdobył gród potężny, wyciął na pomiecie<sup>535</sup>  
 Ludów tyle. My wszakże do stóp ci się kłonię  
 Błagając, byś nas przyjął (bo kędyż się schronim?)  
 I opatrzył twych gości, jak obyczaj każe.  
 Bój się bogów! Nie odmów, gdy proszą nędzarze!  
 Zeus mści się krzywdy gościa, skargę jego słyszy,  
 On podróżnemu w drodze zawsze towarzyszy! —  
 Tak rzekłem. Jędzon<sup>536</sup> na to tę odpowiedź da mi:  
 — Głupiś, albo z daleka przyszedł, że bogami  
 Chcesz mnie straszyć i radzić, bym im cześć oddawał:  
 Kyklop nigdy na niebie pana nie uznawał,  
 Nigdy żadnych bóstw świętych. My lepsi niż oni.  
 Strach przed Zeusem twej głowy pewnie nie obroni  
 Ani twych towarzyszy; o gniew ten nie stoję;  
 Jeśli mi chętka przyjdzie zjeść was, zrobię swoje.  
 A tymczasem mów, kędyś zostawił swą nawę?  
 Czy blisko, czy daleko? zdaj mi wierną sprawę! —  
 Chytrze mówił. Jam przecież zrozumiał podrywkę<sup>537</sup>  
 I naprędce podobnąż ułożyłem śpiewkę:  
 — Ładowstrząsacz Posejdon, on to mi na skały  
 Tych brzegów okręt rzucił i strzaskał w kawały,  
 Bo od morza wicher straszny ciągle na nas pędził.  
 Mnie tylko i mych druhów od śmierci oszczędził. —  
 Tom rzekł, a jędzon milcząc jął oczyma strzelać  
 I ręce wyciągnąwszy tam, gdzie stała czeladź,  
 Dwóch pochwycił i o ziem ciskał jak szczenięty,  
 Aż z czaszek mózg na ziemię bryznął rozprysnięty;  
 On zaś, w sztuki podarłszy ciała, na wieczerzę  
 Pożarł je jak lew górski, a nawet się bierze  
 Do trzewiów, szpik wysysa i ogryza kości.  
 Na ten widok do Zeusa tam na wysokości  
 Wznosim ręce i stoim jak spiorunowani.  
 Lecz olbrzym, gdy w kałduna<sup>538</sup> utopił otchłani  
 Ludzkie mięso i mleko, którym je zalewał,  
 Jak długi między trzodą legł i odpoczywał.  
 Wtedy w sierzyste serce myśl wpada mi taka:  
 Nuż podejść, a z pochwę dobywszy tasaka  
 W pierś go pchnę, gdzie osierdzie leży przy wątrobie?  
 Lecz niechałem, o innym myśląc już sposobie,  
 Gdyż wszyscy byśmy śmierci stali się ofiarą,  
 Niezdolni tego głazu ruszyć żadną miarą,  
 Którym on był zawałił otwór do swej jamy.  
 Więc wzdychając porannej Zorzy wyglądamy.

Kyklop, gdy zórz porannych zabłysła pochodnia,  
 Rozniecił ogień, doił, jak zwyczaj miał co dnia,  
 Owce i kozy, matkom podsadzał jagnięta;  
 Zgoła gdy już robota była uprzątnięta,  
 Dwóch ludzi znów mi porwał, sprawił do śniadania,  
 A zżarłszy ich, swą trzodę z jaskini wygania.  
 Jak nic głaz ów odsunął i znowu zastawił:  
 Rzekłbyś, że się z pokrywką u kołczana bawił.

<sup>535</sup>na pomiecie (daw.) — pokosem. [przypis edytorski]

<sup>536</sup>jędzon (daw.) — potwór. [przypis edytorski]

<sup>537</sup>podrywka — zasadzka, podstęp. [przypis edytorski]

<sup>538</sup>kałdun — brzuch. [przypis edytorski]

I wielkolud gwizdając poszedł z trzodą swoją  
W góry. A mnie tysiączne zamiary się roją  
Do zemsty; byle pomoc dała mi Pallada!  
Z wszystkich jednak najlepszą ta zdała się rada:  
Pod obórką znalazłem drzewo jakieś duże,  
Z oliwnika ucięte; snadź, nim zeń wystruże  
Maczugę, chciał wysuszyć i rzucił ten kawał,  
Który nam się na oko tak spory wydawał,  
Jak na brzuchatej, gnanej dwudziestoma wiosły  
Łodzi z ciężką ładugą bywa maszt wyniosły.  
Draż ten, długości masztu, grubości masztowej  
Uciałem był na sążen — zachęcając słowy  
Mych ludzi, aby kół ten do gładka siekierą  
Ociosali; do czego rączo się zabierą.  
Jam zaś koniec zaciosał i w ognistym żarze,  
Ażeby hartu nabrał, osmalić go każę.  
Po czym ożóg ten w mierzwę<sup>539</sup> przed wzrokiem Kyklopa  
Skryłem, albowiem mierzwy pełna była szopa.  
Schowawszy, wzywam czeladź, by losem ciągnęła,  
Którym z nich padnie ze mną zabrać się do dzieła  
I ożóg wbić mu w ślepie, zawiercić co siły,  
Gdy spać będzie. I losy na czterech trafiły,  
Których sobie życzyłem — ja sam byłem piąty.

O mroku wrócił Kyklop w domowe zakąty,  
Kozy swoje i owce wygnał w głąb jaskini,  
Matki razem z trykami, co zwykle nie czyni,  
I w wewnętrznej zagrodzie nic nie pozostawił:  
Coś wietrzył lub bóg który na to go naprawił.  
Głaz uchylon, gdy z paszy wracały bydłęta,  
Teraz spuścił, i brama szczelnie już zamknięta.  
Zasiadł więc i jał kozy i owce beczące  
Doić lub pod nie sadzać jagnięta ssać chcące.  
Z pracą gdy się uporał prędko, znowu bierze  
Dwu naszych i sporządza sobie z nich wieszę.  
Widząc to, jam się zbliżył doń o kroków parę  
I rzekłem, niosąc w ręku wina pełną czarę:  
— Pij, Kyklopie! Po mięsie ludzkim wino służy!  
Pij duszkiem! — Tego wina miałem zapas duży  
Na statku, lecz w rozbiciu dla ciebiem ocalił  
Ten bukłak, abyś mojej biedy się użalił  
I odesłał do domu. Lecz cóż! Tobą miota  
Gniew taki, że nikomu nie przyjdzie ochota  
Z śmiertelnych próg twej jamy przestąpić bezpiecznie.  
Oj, Kyklopie! Tyś ze mną obszedł się niegrzecznie! —  
Tak rzekłem; on wziął czaszę, wychylił do spodu,  
I smakując, o drugą prosił tego miodu:  
— Nalej jeszcze i gadaj, jak cię zowią, brachu,  
Abym wet za wet mógł cię ugościć w mym gmachu.  
Wiedz jednak, że i nasza ziemia także rodzi  
Winogrody, a boży deszczyk tu przechodzi  
Dość często, więc jeść mamy, ile sobie życzym:  
Lecz ambrozja i nektar przy twym winie niczym! —

To mówił, a jam pełną podał mu ochotnie,  
I tak trzykroć nalaną pił głupiec trzykrotnie.  
Lecz gdy mocniej ów napój jał mu łeb zawracać,

Podstęp

Imię, Podstęp

<sup>539</sup> mierzwa — zgnieciona słoma stosowana jako podściółka dla bydła. [przypis edytorski]

Zacząłem pochlebnymi słowy z lekka macać:  
 — Chcesz wiedzieć? Więc ci powiem, jakie miano noszę;  
 Toż wzajem o gościniec obiecany proszę.  
*Nikt*<sup>540</sup> — to moje nazwisko; Niktem woła matka,  
 Woła rodzony ojciec i woła czeladka. —  
 Rzekłem — a na to jędzon<sup>541</sup> odrzekł: — Słuchaj, bratku!  
*Nikt* zjedzon będzie; jednak zjem go na ostatku,  
 A tych tam pierwej pożrę — ot, masz podarunek! —  
 Ledwo rzekł, runął na wznak: powalił go trunek.  
 Grzbietem tarzał się w kurzu; sen ciężki kamieniem  
 Przygnoił go, z paszczy wino lało się strumieniem,  
 Mięś kęsy wycharkiwał gardłem pijaczysko.  
 Wraz też kół wydobywszy, wsadziłem w ognisko  
 Ostrzem, a serca druhów krzepilem, by który  
 W samej chwili działania nie wlaźł gdzie do dziury.  
 Już też i kół oliwny, acz mokry, w tym żarze  
 Rozgrzał się, i na ostrzu płomień się pokaże.  
 Więc wyciągam go szybko; przy mnie moje zuchy  
 Stali tuż, i bóg jakiś dodał im otuchy,  
 Bo razem pochwyciwszy, Kyklopowi w oko  
 Wbili go. Jam na ożóg wdrapał się wysoko  
 I kręcił — tak, jak świder okrętową belkę,  
 Gdy jeden nim kieruje, a drudzy za szelkę  
 Z dołu ciągną — on leci pędem wirującym:  
 Tak i my tym ożogiem jak żar pałającym  
 Wiercim w ślepiu, aż ostrze krwią się zakurzyło;  
 Rzęsy, brew szcnotkowatą zarzewie spaliło,  
 Wszystkie włókna trzeszczały, skwarząc się w żrenicy.  
 Jako kował siekierę okutą w kuźnicy  
 Kładzie w wodę do hartu, straszny syk powstaje,  
 Przez co mistrz swej robocie trwałą dzielność daje:  
 Tak syczało kyklopskie oko pod ożogiem.  
 Srodze zawył, aż wyciem odtętniła srogiem  
 Pieczara. My ze strachu wleźli w kąt głęboko.  
 Kyklop z oka kół wyrwał zbryzgany posoką  
 I od siebie precz cisnął w zajadłej wściekłości,  
 I jął<sup>542</sup> na gwałt Kyklopy wołać, co w bliskości  
 Mieszkali po pieczarach skał wietrznych. Ci, owi  
 Usłyszawszy krzyk wielki, w pomoc Kyklopowi  
 Przybiegli, i jaskinię obiegłszy dokoła,  
 Pytali, co się stało i po co ich woła:  
 — Polyfemie! co tobie, że w tej nocy ciemnej  
 Tak wyjesz i nam spędzasz z powiek sen przyjemny?  
 Czy ci jaki śmiertelnik skoty twoje kradnie?  
 Czy samego morduje gwałtem albo zdradnie? —  
 Polyfem na to z jamy tak im odpowiada:  
 — Nikt mnie zdradą morduje! To nie gwałt, lecz zdrada! —  
 Oni na to: — Jeżeli ciebie tu w jaskini  
 Nikt zdradą nie morduje, ni gwałtu nie czyni,  
 Toś chory z Zeusa woli<sup>543</sup>, nic ci nie pomogęm.  
 Módl się do ojca twego, który włada morzem<sup>544</sup>.

<sup>540</sup>*Nikt* — podanie takiego imienia to oczywiście podstęp; jednak w niektórych dialektach gr. słowo *utis* a. *udeis* brzmi podobnie do imienia Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>541</sup>*jędzon* (daw.) — potwór. [przypis edytorski]

<sup>542</sup>*jął* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>543</sup>*chory z Zeusa woli* — chory umysłowo. [przypis edytorski]

<sup>544</sup>*do ojca twego, który włada morzem* — mowa o Posejdonie. [przypis edytorski]

Tak mówili i poszli. Serdecznie się śmiałem,  
Że zmyślonym nazwiskiem tak ich oszukałem.

Tymczasem jęcząc z bólu, stękając bez przerwy,  
Kyklop wrota namacał, i lekko jak pierwej  
Podniósł głaz, usiadł w bramie i szukał, rękami,  
By się który nie wymknął z naszych wraz z owcami.  
Miał on mnie za wielkiego głupca oczywiście.  
Nuż ja łeb sobie łamać, jak tu znaleźć wyjście,  
By mych druhów i siebie wydobyć z tej toni,  
A jedna myśl za drugą jak goni, tak goni:  
Gra o życie. Jakiegoż zażyć tu fortelu?  
Znalazłem go, i lepszym zdał mi się od wielu.

Ucieczka

W jamie były tam tryki wełniste, kudłate,  
Wypasione a rosłe i kasztanowate;  
Te powiązałem wikłą wyjętą z barłogu,  
Na którym sypiał Kyklop, wróg ludziom i bogu.  
Po trzy związałem z sobą: człeka niósł środkowy,  
Dwa boczne miały bronić ukrytej tam głowy;  
Trzy zatem niosły druha jednego pod sobą.  
Jam zaś sobie upatrzył capa<sup>545</sup>, co ozdoba  
Był trzody; temu na grzbiet zarzuciwszy ręce,  
Tułowiem się pod jego wełnisty brzuch skręczę,  
A dłoń w kudły-m omotał. Radzi z wynalazku,  
Z biciem serca czekamy zórz porannych brzasku.

Gdy już dzień zwiastowały blaski różowawe,  
Ruszyły naprzód samce, by lecieć na trawę,  
Jarki<sup>546</sup> zaś po obórkach dawały znać bekiem,  
Że ich wymiona przez noc powzbierały mlekiem.  
Wtedy okrutny jędzon, choć z bólu się wścieka,  
Siadł w progu; macał pilnie grzbiet każdego tryka,  
Lecz ani się domyślał, żem ja popod brzuchy  
Wełnistych tryków moje popodsadzał druhy!  
Za trzodą szedł cap z wolna na samym ostatku,  
Krom kudłów mnie, człowieka, dźwigał on w dodatku.  
Jędzon go, jak poprzednio macając po grzbiecie,  
Rzekł doń: — O mój koziołku, nie choryś ty przecie?  
Dziś wybiegasz ostatni, a zawsze, bywało,  
Tyś pierwszy na pastwisko gnał przed trzodą całą,  
Za trawką, kwiatkiem, zawsze pierwszy szedł do wody;  
Przed innymi się śpieszył w wieczór do zagrody,  
A teraz ty ostatni! Jakże cię obchodzi  
To moje oko, które wydarł mi ten złodziej,  
Co mnie winem upoił, ten Nikt z swą hołotą!  
Nie ujdzie mi, te pięści lotra jeszcze zgniotą!  
Żebyś ty mówić umiał jak ja, capku miły,  
Powiedziałbyś, gdzie one zbóje się pokryły.  
O, czemuż go nie trzymam! Jakżebym go cisnął  
O ziem, aż po tych ścianach mózg by się rozprysnął!  
I kalectwo to, które ten Nikt, ten morderca  
Zadał mi, stokroć lżejsze byłoby dla serca!

Tak rzekł Kyklop i capa wraz puścił na paszę.  
Gdy uszedł dobry kawał, zaraz się odpaszę  
Od mego capa; również robię i z drugimi.  
Więc gdyśmy się ujrzeni naraz bezpiecznymi,

<sup>545</sup>capa — mowa o baranie. [przypis edytorski]

<sup>546</sup>jarka — tu: owca. [przypis edytorski]

Zajmujemy te spasłe i udziaste tryki  
I pędzimy je na okręt krętymi przesmyki.  
Widząc nas wracających, z radości aż skaczą  
Nasi w nawie, zgubionych za to rzewnie płaczą;  
Alem ich wnet uciszył, dając znać na migi,  
Że to nie czas, i każę w okręt na wyścigi  
Ładować naszą zdobycz wełnistą i dalej  
Odbijając precz od ładu. Co gdy wykonali,  
Zasiedli długie ławy i robiąc wciąż wiosły  
Rozbijali te ciemne fale, co nas niosły.  
Więc w odstępie, że jeszcze głos mógł dolatywać,  
Zacząłem z nawy mojej Kyklopa wyzywać:  
— Ej, Kyklopie! Nie tchórz to, jak widzisz, niebożę,  
Ten, któremuś ty druhów pożarł w ciemnej norze!  
Przecież raz na cię przyszło, zbrodniarzu bez sromu,  
Coś śmiało podróżnych gości zjadać w własnym domu!  
Za to Zeus cię ukarał, karzą inne bogi. —

Na to rozżarł się jeszcze srożej Kyklop srogi:  
Sam czub wyniosłej góry urwał; cisnął skałą,  
Lecz dalej poza okręt padła — szło o mało,  
A byłby koniec rudła strzaskał nam — aż morze,  
Które ciśnięta skała do gruntu rozporze,  
Buchło w górę bałwanem; a ten nas do ładu  
Parł gwałtem, okręt nie mógł przemóc tego prądu.  
Alić ja, w garść żerdzisko chwyciwszy ogromne,  
Odsadzę się od brzegu, drużynę upomnę,  
By się miała do wiosła, bo tu śmierć nas czeka.  
Ledwie znak dał, wiosłują potężnie człek w człeka.  
Gdyśmy się dwakroć dalej na pełne<sup>547</sup> wybili,  
Chcę znów łąć Kyklopa, lecz mnie obskoczyli  
I za ręce trzymają, i proszą druhowie:  
— Szaleńcze! Ty chcesz jątrzyć gburę? Co ci w głowie?  
Dopiero pocisk jego nawę naszą pędził  
Ku brzegom, gdzie śmierć pewna! Ot-byś nas oszczędził,  
Bo gdy jędzon<sup>548</sup> słóweczko choć jedno usłyszysz,  
Strzaska belki, lby strzaska twoich towarzyszy  
Tą skałą, gdyż w rzucaniu mistrz to doskonały! —  
Te mowy mego ducha przecież nie złamały,  
Gdyż, zwrócon do Kyklopa, tak mu słowy grozę:  
— Kyklopie! Jeśli kiedy człowiek (co być może)  
Spyta cię, kto ci oko wybił, kto tak sprawny,  
Powiedz mu: Odyseusz, grodoburca<sup>549</sup> sławny,  
Co mieszka na Itace, oka mnie pozbawił! —  
Tak krzyczałem. On wyjął ze skał do mnie prawil:  
— Biada mi! Stara wróżba spełnia się nade mną!  
Przed czasy wiesz tu mieszkał, który przyszłość ciemną  
Zgadywał, syn Euryma, Telem jego miano,  
A był rosły i piękny; więc się udawano  
Do niego, by odkrywał tajniki przyszłości:  
Tak wróbił on Kyklopom do późnej starości.  
On i mnie, co się ziszczę, wywróżył dokładnie,  
Że jakiś tam Odysej oślepi mnie zdradnie.  
Czekałem więc na męża groźnego wejrzenia,  
Dużego wzrostu, siły potężnej ramienia —

<sup>547</sup>na pełne — mowa o morzu. [przypis edytorski]

<sup>548</sup>jędzon (daw.) — potwór. [przypis edytorski]

<sup>549</sup>grodoburca — ten, który burzy miasta. [przypis edytorski]

Aż tu karzeł, nikczemny człeczyna się zjawił,  
I ten, winem spoiwszy, oka mnie pozbawił.  
Zbliź się tu, Odyseju! Gościńiec<sup>550</sup> dam tobie,  
U Posejdona powrót bezpieczny wyrobię!  
Posejdon ojcem moim, on z tego się chlubi,  
On jeden wzrok mi zwrócić mógłby, gdyż mnie lubi,  
On tylko, a nie żaden bóg lub dusza żywa. —  
Skończył — jam odparł na to: — O, czemuż mi zbywa  
Na tej mocy, bym z ciebie wywlec mógł nikczemny  
Duch i żywot i w Hades zapędził podziemny?  
Mówię ci szczerą prawdę, jak prawdą jest i to,  
Że Posejdon nie wprawi oka, co-ć wybito! —

Jam rzekł, a on wyciągnął do gwiazd obie dłonie  
I tak się do mórz władcy modlił: — Posejdonie!  
Usłysz mnie, Ziemiotrzęsco, usłysz, czarnogrzywy<sup>551</sup>!  
Jeślim syn twój, a tyś jest rodzic mój prawdziwy,  
I Ścigaj tego Odysa, zakaż nieść go wodom  
Do Itaki, i nigdy niech nie wróci do dom!  
A choćby przeznaczenie oglądać mu dało  
Ziemię ojców, dom własny i w nim pozostałą  
Rodzinę, to najpóźniej, po tułaczce długiej,  
Jak nędzarz, bez nikogo z drużyny, bez sługi,  
Na niewłasnym okręcie niech wróci do domu  
I zastanie we własnym gnieździe pełno sromu! —

Modlił się, i Posejdon dał ucho tym modłom.  
Kyklop zaś podniósł większy niż wprzód skały odłom,  
Cisnął nim zamasyście co sił, wždy przesadził:  
Pocisk padł za okrętem; omal nie zawadził  
O rudel, byłby strzaskał sam koniec; wtem morze,  
Które ciśnięta skała aż do dna rozporze<sup>552</sup>,  
Bałwanem nas na pełne gnało, a tak gnani,  
Zabiegliśmy nareszcie do dobrej przystani.

Zawinąwszy więc znowu na ostrów<sup>553</sup>, gdzie łodzi  
Naszych reszta została, gdzie czas tęskno schodzi  
Mym druhom czekającym powrotu z wyprawy,  
Stanęliśmy przy wyspie u piaszczystej ławy,  
A wysiadłszy ze statku na pobrzeże kręte,  
Wysadzamy tam skoty Kyklopowi wzięte  
I dzielim, by wziął każdy równą część zdobyczy.  
Lecz ogół towarzyszy z góry sobie życzy,  
Aby onego capa dla siebie zachował:  
Przetom go na wybrzeżu zaraz obiatował  
Wszechwładnemu Zeusowi, panu tego świata,  
I spaliłem mu lędźwie. Lecz moja obiata  
Wzgardzona! Zeus zamierzył pograżyć w odmęty  
I wierną mi drużynę, i lotne okręty!

Na wybrzeżu dzień cały siedzimy do mroku,  
To przy mięsnej biesiadzie, to przy winnym soku;  
Lecz gdy słońce zapadło, a noc przyszła potem,  
Do snu na brzegu morza legliśmy pokotem.  
Nazajutrz, wraz z Jutrzenką zbudzony różową,  
Idę na okręt, wzywam czeladź okrętową,  
By co prędeż od lądu odczepiała liny.

<sup>550</sup>gościńiec (daw.) — prezent, zwł. dawany na drogę lub po powrocie z podróży. [przypis edytorski]

<sup>551</sup>czarnogrzywy — epitet Posejdona, od ciemnych i grzywiastych fal sztormowych. [przypis edytorski]

<sup>552</sup>rozporze (daw.) — rozedrze, rozpruje. [przypis edytorski]

<sup>553</sup>ostrów — wyspa. [przypis edytorski]

I już nie brak nikogo z mej wiernej drużyny,  
Już i ławy zasiadła długimi rzędami,  
I rozbijała ciemną toń morza wiosłami.  
Stamtąd dalej, wciąż dalej płyniem, nieszczęśliwi;  
Trapi nas strata druhów, cieszy, żeśmy żywi”.

## PIEŚŃ DZIESIĄTA

*Przygody u Ajola, Lajstrygonów, Kirki*

„Przybywamy do wyspy Ajolii, zagnani  
Wiatrem. Syn Hippodata<sup>554</sup>, Ajol<sup>555</sup> mieszkał na niej.  
Był to przyjaciel bogów i od nich<sup>556</sup> kochany.  
Pływającą tę wyspę strzegą w okręż<sup>557</sup> ściany  
Spiżowych wałów, nie mniej i pobrężne skały.  
Dzieci miał on dwanaście, które się chowały:  
Sześć ślicznych cór i synów też sześciu. Z synami  
Pożenił swoje córy, braci ze siostrami.  
Więc przy ojcu i matce siedziały te stadła  
W wonnych gmachach, gdzie stoły gięły się od jadła  
I napitku, a fletni odgłos brzmiał w przysionkach.  
Tak we dnie; a zaś w nocy męże przy małżonkach  
Śpią w łóżach, zaścielonych pięknymi makaty<sup>558</sup>.  
Wszedłem wtedy w to miasto, potem w ich komnaty,  
Gdzie przez miesiąc gościłem. Ajol rozpytywał  
O Ilion, nasze nawy, czym przygody miewał  
W podróży; jam wyprawy opowiadał dzieje,  
Wszystkie na lądzie, morzu przebyte koleje.  
Wreszcie, gdym o odprawę prosił do podróży,  
Nie odmówił i zapas dał na drogę duży,  
Toż z dziewięcioletniego byka miech skórzany,  
W którym prąd wściekłych wiatrów leżał jak spętany,  
Zeus bowiem wszystkie wiatry dał pod jego strażę,  
Że gdy chce, je ucisza albo dąć im każe.  
Miech ten on sam zawiązał taśmą srebrnolitą,  
By wiatr nie mógł się wymknąć szczelinką ukrytą.  
Mnie zaś w drogę wiać kazał tylko Zefirowi,  
Nieść nawy i podróźnych prosto ku domowi.  
Lecz inaczej się stało, gdyż niebezpieczeństwo  
Ściągnęliśmy na siebie przez własne szaleństwo.  
Dziewięć dni, dziewięć nocy gdy tak fale prujem,  
W dziesiątym już i ziemię ojców odgaduję.  
Już i ogień strażniczy<sup>559</sup> widać, miga w dali —  
Gdy wtem mnie znużonego mocny sen powali:  
Sam bowiem ster trzymałem, nie dając nikomu  
Wyřęczyć się, by pewniej zapłynąć do domu.  
Aż tu między drużyną ten, ów podejrzywa,  
Że w tym miechu skarb jakiś wielki się ukrywa,  
Dany mi od Ajola, że w dom wiozę zbiory.

Wiatr

<sup>554</sup>syn *Hippodata* — właśc. syn *Hippotesa*. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>*Ajol* (mit. gr.) — Eol, władca wiatrów. [przypis edytorski]

<sup>556</sup>*od nich* (daw.) — przez nich. [przypis edytorski]

<sup>557</sup>*w okręż* — wokoło. [przypis edytorski]

<sup>558</sup>*makaty* — dziś popr. forma N.lm: makatami. [przypis edytorski]

<sup>559</sup>*ogień strażniczy* — ogień rozpalany na brzegu morza, zastępujący latarnię morską. [przypis edytorski]



I takie między nimi były rozhowory<sup>560</sup>:  
 — Dziwna rzecz, jak on lubion, jak uczczony wszędzie  
 W każdym kraju i miejscu, gdziekolwiek przybędzie!  
 Już z Ilionu on wywiózł wielkie kosztowności,  
 A my, cierpiąc z nim równe trudy i przykrości,  
 Wracamy do dom z niczym: taka nasza dola!  
 Teraz znów upominek dostał od Ajola,  
 Dar przyjaźni. Więc pokąd trwa jego drzemota<sup>561</sup>,  
 Zobaczym, ile w miechu ma srebra i złota. —  
 Tak prawili, i zgubna zwyciężyła rada:  
 Skoro miech rozwiązali, srogi wicher wypada,  
 Rwie okręty, zapędza precz na pełne morze,  
 Daleko od ojczyzny. Wtem oczy otworzę,  
 Cucę się i niezłomny sercem myślę sobie,  
 Czy mam skoczyć z okrętu, zginąć w mokrym grobie,  
 Czy cios ten znieść spokojnie i żyć? Więc zważywszy,  
 Zniosłem go — i na pokład padłem twarz zakrywszy,  
 A tak orkanem gnane wróciły okręta  
 Znów do Ajolii. Nuż w płacz moje niebożęta!  
 Wysiedliśmy na brzegi i wody nabrano,  
 Potem tuż przy okrętach obiad zgotowano,  
 A gdy strawą, napitkiem duch się w nas rozbudzi,  
 Wziąwszy z sobą keryksa<sup>562</sup> i jednego z ludzi,  
 Ruszyłem wprost do zamku. Tam widzę Ajola,  
 Jak siedzi przy biesiadzie i jak go okolą  
 Grono dzieci i żona. Więc w zamkowe progi  
 Sunę i w progu siadam. Oni pełni trwogi  
 Pytają: — Co tu robisz? Jakież cię demony  
 Trapią? Wszak przez nas hojnie byłeś opatrzony  
 Na podróż, byś do swojej mógł wrócić rodziny! —  
 Tak prawią, a ja na to: — Nie z mojej to winy,  
 Lecz z druhów, jam był usnął, oni mnie zgubili!  
 W was nadzieja — ratujcie, przyjaciele mili! —  
 Myślałem, że ich ujmę przez pochlebne słowo,  
 Lecz milczeli; li Ajol zgromił mnie surowo:  
 — Precz stąd, precz mi z tej wyspy, poczwaro obrzydła!  
 Nie godzi się ugaszczać ni brać pod me skrzydła  
 Takiego, co ścigany zemstą wielkich bógów!  
 Tyś ich gniewem obciążon: wynoś się z mych progów! —  
 Rzekł i wzdychającego precz wypędził z domu.  
 Co zrobić? Płyniem dalej, smętni, pełni sromu.  
 Wioślarzom dłoń opada, serce im omdlewa,  
 Widzą błąd swój, pomocy nikt się nie spodziewa.  
 Sześć dni i tyleż nocy tłuczem się po wodzie,  
 W siódmym przy lajstrygońskim<sup>563</sup> stanęliśmy grodzie  
 Lamos, gdzie krzykiem pastuch pastucha ostrzega,  
 Że wraca lub że z trzodą na paszę wybiega.  
 Tutaj, kto by spać nie mógł, brałby dwie nagrody,  
 Raz jako pastuch bydła, znów jak pastuch trzody;  
 Bowiemienne i nocne blisko leżą pasze.  
 Znalazły tam wyborną przystań nawy nasze:  
 Skał niebotycznych ściana przystań tę zamyka

Wiatr

Przekleństwo

<sup>560</sup>rozhowor (rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>561</sup>drzemota — sen. [przypis edytorski]

<sup>562</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>563</sup>lajstrygoński — Lajstrygonowie to mityczny lud ludożerców. [przypis edytorski]

I tylko wąskim wniściami okręt się przemyka,  
Gdzie dwie skały ogromne z dwóch stron w morze wbiegły.  
Tam zawinęły nawy i przystań zaległy,  
Jedna tuż obok drugiej linami do ładu  
Przywiązane: gdyż nigdy nie bywa tam prądu  
Weln<sup>564</sup> wielkich albo małych, wody gładko stoją.  
Jam tylko do przystani nie wszedł z nawą moją  
I zewnątrz ją upiąłem cumą do opoki.  
Potem wdarłem się na wierzch skały, skąd szeroki  
Widok był — lecz pustynia przede mną tak dzika,  
Że nie ma ani śladu bydła lub rolnika;  
Widać tylko, jak z ziemi dym słupem się wije.

Więc wysłałem na zwiady spytać, kto tam żyje?  
Jacy ludzie, jedzący chleb z ziarna bożego?  
Dwóch wybrałem, keryksa dodałem trzeciego.  
Ci poszli i trafili na drogę, po której  
Wozy z drzewem spuszczano w miasto z wielkiej góry.  
Pod miastem dziewczę oni napotkali młode,  
Córę lajstrygońskiego Antifa, jak wodę  
Schodziła brać w Artakii szemrzącej krynicy;  
Bowień stąd biorą wodę mieszkańcy stolicy.  
Zbliżywszy się więc do niej, witali pytaniem:  
Kto tu król i pod czyim ten lud panowaniem?  
Ona im dwóm ojcowski wskazała w oddali.  
Tam wszedłszy, w onym domu kobietę zastali  
Ogromną jak grzbiet góry — strach padł na nich błądy.  
Ta, gdy małżonka swego wywołała z rady,  
Przyszędł Antif; ci wietrzą, jaki los ich czeka,  
Gdyż porwał i od razu zjadł jednego człeka,  
Dwaj zaś drudzy uciekli co żywo na nawy.  
Antif w mieście narobił zaraz strasznej wrzawy;  
Na ten ryk Lajstrygony kupami wielkimi  
Wypadli; to nie ludzie, lecz prawie olbrzymi.  
Ci lecą z brzegu staczać skał srogie kawały  
Na dół, kędy okręty nasze w porcie stały;  
I straszny na okrętach zrobił się tam zamęt,  
Naw gruchotanie, mężów konających lament.  
Wróg ich ciała ponizał jak ryby na tyki,  
By pożreć. — A jam podczas tej zabijatyki  
Skoczył i miecz od boku wyrwawszy szeroki,  
Odciałem linę, którą okręt do opoki  
Był przywiązany: na czeladź nagłę, aby żwawo  
Wiosłowała, bo wszyscy przyplącam to krwawo.  
I okręt rączo pomknął — tak śmierci się boją.  
Spod wiszarów<sup>565</sup> wywiodłem przecież nawę moją  
Na pełne, kędy wróg nas nie oskoczy snadno;  
Za to inne okręty wszystkie poszły na dno!  
Żeglujemy więc dalej smutni, nieszczęśliwi —  
Trapi nas strata druhów, cieszy, żeśmy żywi.  
Więc u wyspy Ajai stajem. Mieszka na niej  
Kirka, pięknokędziorna, gadająca pani,  
Złowrogiego Ajeta<sup>566</sup> rodzona siostrzyca.  
Obojgu ojcem Słońce, co ziemi przyświeca,

<sup>564</sup>welny (daw.) — fale. [przypis edytorski]

<sup>565</sup>wiszar — tu: skała, nawis skalny. [przypis edytorski]

<sup>566</sup>Ajetes (mit. gr.) — syn Heliosa i Okeanidy Perseis, władca Kolchidy, ojciec czarodziejki Medei. [przypis edytorski]

Matką jej Persa, którą Okeanos rodzi.  
 Tam cichutko pod brzegi okręt nasz podchodzi  
 I zawija: bóg któryś użyczył pomocy.  
 Na brzegu wypoczniemy przez dwa dni, dwie nocy,  
 Bośmy pracą zmęczeni, a niedolą zbici.  
 Lecz w trzecim, gdy różana Jutrzenka zaświeci,  
 Biorę oszczep, a mieczem przypasan do boku  
 Wyszedłem na szczyt skały i patrzę, czy oku  
 Nie zjawi się człek jaki lub głos jego schwyć.  
 I kiedym tak z wiszaru<sup>567</sup> patrzył w okolicę,  
 Ujrzałem, jak słup dymu z ziemi się podnosił  
 Poza lasem: tam Kirka mieszka, z tegom wnosił.  
 I zaraz rozważałem w głębi mego ducha,  
 Czy mam dotrzeć do miejsca, gdzie ten dym wybucha.  
 Więc gdy się z niepewnymi myślami szamocę,  
 Stałem, że wprzód zajrzę do nawy w zatoce,  
 By drużynę nakarmić i w kraj wysłać szpiegów<sup>568</sup>.  
 Z tą myślą gdym do morskich przybliżał się brzegów,  
 Jakiś bóg się zlitował mego utrapienia  
 I zesłał mi z ogromnym porożem jelenia,  
 Co przybiegł, wyskoczywszy z leśnego czaharu<sup>569</sup>,  
 By w strudze z słonecznego ochłodzić się skwaru.  
 W lot go też ugodziłem przez sam środek krzyży:  
 Grot miedziany przepędzon brzuchem wyszedł niżej;  
 Rycząc wił się, dopóki nie skołał, zabity.  
 Oparłszy się on nogą, grot, którym przeszyty,  
 Wywlokłem i rzuciłem tuż obok zwierzyny,  
 Sam zaś nad strugą gibkiej naciąwszy wikliny,  
 Ukłęciłem powróseł sążnistych kilkoro,  
 I wiązę srogiej bestii do kupy nóg czworo;  
 A zarzuciwszy na się, dźwigałem na grzbiecie,  
 Wspierając krok oszczepem, gdyż ciężar to przecie  
 Nie lada, aby jeden człowiek mu podolał.  
 Więc doniósłszy do nawy, towarzyszy-m zwołał  
 I tak do nich mówiłem:

— Druhowie kochani!

Choć niedola nas głobi<sup>570</sup>, to nikt do otchłani  
 Hadesa pójść nie pójdzie wpierw, nim go dosięże  
 Dzień przeznaczę. Więc ducha nie tracić nam, mężę!  
 I póki na tym statku co pić i jeść mamy,  
 Uważajmy, a głodnej śmierci<sup>571</sup> się nie damy. —

Rzekłem, a oni mojej usłuchali mowy.  
 Na brzegu morskim wszystkie odkryły się głowy,  
 Podziwiają jelenia tuszę, wzrost wysoki,  
 A kiedy go na wszystkie oglądnęli boki,  
 Ręce sobie umyli i strawę biesiadną  
 Sporządzali. Tak przez dzień, aż gdy mroki padną,  
 Używamy na mięsie i na słodkim winie.  
 A kiedy słońce zaszło, ziemię noc obwinie,  
 Spać się kładziem na brzegu, bitym morską falą.  
 Nazajutrz, skoro krasne zorze się rozpalą,  
 Zwołuję ich na radę i tak się ozowię:

<sup>567</sup> *wiszar* — tu: skała, nawis skalny. [przypis edytorski]

<sup>568</sup> *szpieg* — tu: zwiadowca. [przypis edytorski]

<sup>569</sup> *czahar* (rus.) — gęstwina, zarośla. [przypis edytorski]

<sup>570</sup> *głobić* (daw.) — gnębić. [przypis edytorski]

<sup>571</sup> *głodna śmierć* — śmierć głodowa. [przypis edytorski]

— Słuchajcie, nieszczęść moich współnicy, druhowie  
Nikt z nas nie wie, gdzie wieczór, gdzie poranne zorze:  
Nikt nie wie, kędy Helios chowa się pod morze  
I gdzie wschodzi. Dlatego myślny o sposobie,  
Co począć? Choć sposobu nie widzę na dobie<sup>572</sup>.  
Właśnie z szczytu wiszarów<sup>573</sup> widziałem na oczy,  
Że to wyspa, w niezmiernej wód morskich roztoczy  
Pływająca, nizina równa, pośród której  
Widziałem, jak za borem dym wił się do góry. —

Gdym to rzekł, wszyscy smutni i jakby z nóg ścięci,  
Gdyż Antif lajstrygoński stanął im w pamięci,  
Nie mniej Kyklop łakomy na mięso człowiecze.  
Nuże w płacz, łza rześista po twarzach im ciecze;  
Lecz te łzy woli mojej złamać nie zdołały.  
Wraz pancerną drużynę dzielę w dwa oddziały  
I dowódców wyznaczam. Nad jednym oddziałem  
Sam byłem, zaś nad drugim Eurylocha<sup>574</sup> dałem.  
I losujemy z sobą, wstrząsając spiżowy  
Szyszak, z którego wypadł los Eurylochowy.  
Ten dwudziestu dwóch wzięwszy, ruszył w drogę dalej,  
Płacząc po nas, bo żal im nas, cośmy zostali.  
Zamek Kirki znaleźli w dolinie prześlicznej,  
Cały z ciosu, wyniesion nad kraj okoliczny;  
Lecz wilków, lwów spotkali ćmę<sup>575</sup> pod zamku bokiem:  
Kirka je tak przyswoić umiała ziół sokiem.  
Toteż one potwory na drużynę naszą  
Nie rzuciły się, owszem, kornie się im łaszą,  
Jako psy, gdy gospodarz kęski im rozdaje  
Po skończonej biesiadzie. Takież obyczaje  
Mają tu lwy i wilki, chociaż ich paszczęka  
Zawsze straszna, i każdy potwora się lęka.  
Wszedłszy zatem w dziedziniec pani pięknowłosej,  
Doleciały ich z komnat jakieś dźwięczne głosy:  
To śpiew Kirki; śpiewając na krosnach wyszywa  
Dzieło cudne: cudowną pracą bogiń bywa.  
Wtem Polites do swoich tak rzekł (chłop to dzielny,  
Przed innymi miał u mnie szacunek rzetelny):  
— Bracia! Tutaj ktoś żyje i przy krosnach śpiewa  
Śliczne pieśni, aż echo po zamku odbrzmiewa.  
Bogini czy niewiasta — wołajmy, niech gada! —  
Tak rzekł, i wołać na nią poczęła gromada.  
Jakoż się promieniste otwarły podwoje,  
Ona wyszła, w komnaty zaprosiła swoje.  
I, głupcy, w próg jej weszli wszyscy, krom jednego  
Eurylocha; ten został zwietrzywszy coś złego.  
Ona gości swych sadza w krzesła, stół zastawia  
Serami, a miód złoty z mąką im przyprawia,  
Toż i wino pramnejskie<sup>576</sup>; lecz durzące zioła  
Miesza w nie, by o domu zapomnieli zgoła.  
Więc gdy zjedli, wypili, Kirka ich dotyka  
Różdżką — i do świńskiego zapędza karmnika.  
Bowiem lby ich, szczecina, kwiczenie, kształt cały

<sup>572</sup>na dobie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>573</sup>wiszar — tu: skała, nawis skalny. [przypis edytorski]

<sup>574</sup>Euryloch — szwagier Odyseusza, mąż jego siostry Ktimeny. [przypis edytorski]

<sup>575</sup>ćma (daw.) — tu: mnóstwo, tłum. [przypis edytorski]

<sup>576</sup>wino pramnejskie — mocne starożytne czerwone wino. [przypis edytorski]

Były świńskie; li czelcze mózgi im zostały.  
 Smutnie w chlewach leżącym rzuciła bogini  
 Żołądź, bukiew<sup>577</sup>, derenie, zwykły karm dla świni.  
 Euryloch przypadł zdyszany do czarnego statku,  
 O tym, jaki ich spotkał, donosząc przypadku;  
 Lecz i słowa wybełtać<sup>578</sup> nie mógł, mimo chęci,  
 Taki ból gardło ścisnął: iza się tylko kręci  
 W oczach mu, co świadczyło o mocy cierpienia.  
 Długo go wypytujęm, wreszcie z osłupienia  
 Wyszedł i wypowiedział, co ich tam spotkało:  
 — Cny Odysie! Twej woli zadosyc się stało.  
 Bór przeszedłszy, w dolinie znaleźliśmy śliczny  
 Dworzec<sup>579</sup> z ciosu<sup>580</sup>, z widokiem na kraj okoliczny.  
 Ktoś w nim mieszkał, bo śpiewy przy krosnach słyszano:  
 Bogini czy niewiasta? Więc na nią wołano.  
 Wyszła, we drzwiach stanąwszy do komnat zaprasza,  
 I próg jej przekroczyła głupia gawiedź nasza.  
 Jam został, gdyż mi w niesmak szły te zaprosiny;  
 A tak naraz straciłem wszystkich z mej drużyny:  
 Próżnom czekał i czekał, żaden nie powrócił! —  
 Skończył, a jam co żywo na siebie zarzucił  
 Miedny miecz, srebrnokuty, łuk ze strzał sajdakiem<sup>581</sup>.  
 I każę się tym samym poprowadzić szlakiem.  
 Ale on się oburącz u kolan mych wiesza  
 i te lotne wyrazy roniąc z łkaniem miesza:  
 — O! nie wlecze mnie z sobą, ty boski Odysie!  
 Czuję, że sam nie wrócisz, że nie uda ci się  
 I tamtych wyprowadzić. Uchodźmy bez zwłoki!  
 Uchodźmy, nim nas straszne osiągną wyroki! —  
 Tak błagał, a ja tymi słowy go odpawię:  
 — Chcesz zostać, Eurylochu, to cię i zostawię,  
 Jedz i pij tu przy nawie na łądu krawędzi;  
 Ja sam idę, konieczność jakaś mnie tam pędzi. —  
 Rzekłem, i precz odszedłem od brzegu i łodzi.  
 Tak idąc, sama droga w dolinę przywodzi,  
 Gdzie był dwór czarownicy Kirki. Już podchodzę  
 Pod zamek, kiedy Hermes<sup>582</sup> zjawił się na drodze  
 Z złotą laską i w kształty młodzieńcze przyodzian;  
 Wyglądał jak w rozkwicie pierwszym piękny młodzian.  
 Więc rękę mi podawszy, tymi zagadł słowy:  
 — Dokąd to, nieszczęśliwczu, dążysz przez parowy  
 Po nieznanym gościńcu? U Kirki tam siedzą  
 Ludzie twoi zamknięci w chlewach, z świńmi jedzą.  
 Czy może chcesz ich odbić? Ej! prędzej być może,  
 Że nie wskórasz, i z nimi zamkną cię, niebożę.  
 Lecz nic to! Ja z tej biedy wybawię-ć koniecznie,  
 Dam ci czar, z którym możesz iść do niej bezpiecznie,  
 Gdyż moc jego od ciebie oddali cios wszelki.  
 Jednak wyucz się pierwej zdrad tej zwodzicielki:  
 Choć w jadło wmiesza trutkę, choć wino zaprawi,  
 Przemienić cię nie zdoła, to ziółko cię zbawi

<sup>577</sup>bukiew — owoce buka. [przypis edytorski]

<sup>578</sup>wybełtać — tu: wybełkotać. [przypis edytorski]

<sup>579</sup>dworzec (daw.) — dwór, pałac. [przypis edytorski]

<sup>580</sup>cios — ciosane kamienie. [przypis edytorski]

<sup>581</sup>sajdak — kołczan. [przypis edytorski]

<sup>582</sup>Hermes (mit. gr.) — bóg kupców i złodziei, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

Od zradzieckich jej czarów. Weź przestrożę drugą:  
Gdyby cię Kirka chciała dotknąć różdżką długą,  
Dobądź wraz wiszącego u boku bulata<sup>583</sup>,  
Rzuć się na nią i pogroź, że ją miecz rozplata.  
Zlęknie się i nuż wabić zacznie do łożnicy —  
Ty się nie droż i kładź się w łóżko czarownicy,  
Byś i druhów wybawił, i sam był podjęty,  
Lecz niechaj wprzód bogom wykona ślub święty,  
Że już ci czarodziejskich sideł nie chce stawić,  
Aby rozbrojonego męskiej siły zbawić. —

Tak rzekł Hermes i ziółko pokazał mi one  
Z ziemi wyrwane, dziwną mocą obdarzone:  
Korzonki miało czarne, kwiat białości mleka,  
Moly zwie się u bogów. Dotąd nie ma człeka,  
Który by je wykopał. Wszystko w mocy bożej!

Po czym Hermes do górnych olimpskich przestworzy  
Pognał przez leśny ostrów; jam w zamek się kwapił<sup>584</sup>  
I w drodze się myślami sprzecznymi wciąż trapił.  
Wreszcie stanął pod bramą wiodącą w mieszkanie  
I wołam; snadź<sup>585</sup> ją moje dobiegło wołanie,  
Gdyż wyszła i drzwi jasne otwarła przede mną.  
Zaprosiła — więc wszedłem, lecz z trwogą tajemną.  
Posadziła mnie w krzesle z srebrnymi gwoździami,  
Postawiła podnózek zaraz pod nogami,  
W złotej czaszy wyniosła wino zielonkawę.  
Już soków czarodziejskich wlała w nie przyprawę,  
Częstowała; jam wypił — lecz nie czulem zmiany —  
Po czym różdżką mnie dotknie: — Precz, zaczarowany! —  
Rzekła — ruszaj do chlewa leżeć na barłogu  
Wraz z tamtymi! — Jam na to polecił się bogu,  
Miecza-m dobył i obces rzuciłem się do niej,  
Groząc, że ją zabiję. Ona się nie broni,  
Tylko z krzykiem przest్రachu i zgięta we dwoje  
Błagała, dłońmi stopy obejmując moje:  
— Ktoś jest? Z jakiego ludu? Który kraj cię rodzi?  
Dziwno mi, że mych czarów moc tobie nie szkodzi,  
Gdyż nikogo z śmiertelnych ten napój nie szczędził,  
Ktokolwiek aby kroplę przez zęby przepędził.  
O, zaprawdę, ty w piersi masz serce ze spiży!  
Czyś ty nie Odys? Pomnę, co mi on bóg chyży  
Z złotą laską powiadał, że i tu zawinie  
Lotny okręt, że na nim Odysej przyplynie  
Wracający spod Troi. Jeśli tak, to schować  
Tobie miecz — lepiej w łożu obojgu kosztować  
Słodczy i miłością łączyć się wzajemnie,  
Bym ufność miała dla cię, a tyś ufał we mnie. —

Tak mówiła — jam na to twardo: — Rzec nielekka  
Żądać, Kirko, miłości ode mnie, od człeka,  
Któremuś przemieniła druhów w nierogate<sup>586</sup>,  
A teraz mnie samego wabisz w tę komnatę  
Do łożnicy, ażebym bezbronny, w pieszczotach  
Zbył dzielności, zapomniał o rycerskich cnotach.  
Do łożnicy mnie żadną nie wciągniesz potęgą;

<sup>583</sup>bulat — stal, z której produkowano broń; tu: miecz. [przypis edytorski]

<sup>584</sup>kwapić się (daw.) — spieszyć się. [przypis edytorski]

<sup>585</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>586</sup>nierogate — dziś: nierogaczna (mowa o świniach). [przypis edytorski]

Nie dam ci się, bogini! Póki pod przysięgą  
Nie zaręczysz, że nic mnie złego tu nie czeka.  
Rzekłem, a ona przysięg żądanych nie zwleka...  
I kiedy uroczyste śluby bogom czyni,  
Wtedy wszedłem w wspaniałą łożnicę bogini.

Na dworze czarodziejki cztery śliczne panny  
Kręcą się przy bogini w służbie nieustannej.  
Ród ich boski, córami są źródeł i gajów<sup>587</sup>  
I świętych wpadających do morza ruczajów.  
Jedna z nich krzesła mości, z wierzchu ścieląc cenne  
Purpurowe kobierce, a na spód płócienne.  
Druga do pysznych siedzeń przysuwa stoliki  
Szczerosrebrne, ustawia złociste koszyki —  
W krużu srebrnym znów wino miesza trzecia dziewa  
I napój weselący po czarkach rozlewa.

Czwarta wodę przyniosła i ogień rozżarzy  
Pod trójnogiem, gdzie woda na kąpiel się warzy,  
A gdy się ta w miedniku<sup>588</sup> dobrze już zagrzeje,  
Nimfa w wannę mnie sadza, strumień wody leje,  
Łagodnie mi obmywszy głowę i ramiona,  
Aż członkom powróciła krzepkość ich wrodzona.  
Po tej łaźni znów miękka oliwą wyciera,  
Chłajnę<sup>589</sup> na mnie zarzuci, w chiton<sup>590</sup> mnie ubiera  
I prowadzi w komnatę do srebrnego krzesła  
Z podnóżkiem i w nie sadza. Teraz znowu wniosła  
Służebna na miednicy nalewkę złocistą,  
Z której łała na ręce moje wodę czystą.  
Gdym się umył, stoliczek gładki mi przystawi,  
A za nią i klucznica z Chlebami się zjawi,  
Stawia misy przekąsek, jakie ma spiżarnia  
I jeść każe. Lecz wstręt mnie do jadła ogarnia,  
I w głębokiej zadumie siedzę tak bezwładny.  
Kirka zaraz spostrzegła, że potrawy żadnej  
Rękami ani ruszył, tylko w myślach tonę.

Więc zbliża się i słowa mówi uskrzydłone:  
— Czemuś to jak mruk siedział u stołu, Odysie?  
Tu masz wino, przysmaków pełno w każdej misie,  
A tyś nie tknął, i czemu? Porzuc próżną trwożę,  
Przysięgam ci na bogi, więc zdradzić nie mogę. —  
Tak mówiła. Jam na to: — Niech cię to nie dziwi,  
Kirko, że człek, co w sercu sprawiedliwość żywi,  
Za nic stawy nie dotknie i ust nie napoi,  
Póki wolnymi braci nie obaczy swojej.  
Chcesz-li przeto, bym jadła skosztował i wina,  
Wypuść ich, niech tu stanie przede mną drużyna. —

Rzekłem; a ona z różdżką czarodziejską w dłoni  
Wyszła, pootwierała chlewy i wygoni  
Dziewięcioletnie wieprze z każdego karmniku,  
Druhy moje; ci Kirkę obiegli wśród kwiku,  
Ona zaś do każdego, tak jak stali kołem,  
Poszła i czarodziejskim wraz dotknęła ziołem.  
Zaraz szkaradnej szczeci zbyły się ich ciała,  
Skutku onych uroków, jakie im zadała.

<sup>587</sup>ród ich boski, córami są źródeł i gajów — tj. są nimfami. [przypis edytorski]

<sup>588</sup>miednik — kocioł z brązu. [przypis edytorski]

<sup>589</sup>chłajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>590</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

Znów ludźmi są jak pierwiej, tylko odmłodnieli,  
Urosli, i na twarzach dziwnie wypięknieli.  
Od razu mnie poznali, ściskali za ręce,  
I nuż w płacz, lecz z radości po tak ciężkiej męce.  
Płacz w zamku się rozlega — Kirka płacze z nimi,  
Potem do mnie się zbliża, słowy mówiąc tymi:  
— O przemądry Odysie, słuchaj rady mojej!  
Idź nad morze, gdzie okręt twój w zatoce stoi,  
Niech go zaraz na suche wciągną wysypisko<sup>591</sup>,  
Potem w dołach zakopią sprzęt, ładugę wszystką,  
W końcu ty z pozostałą czeladzią wróc razem. —

Tak rzekła; jam posuszny poszedł za rozkazem  
Śpiesznie do naszej nawy, co stała w przystani,  
I zastałem tam druhów, co stali zebrani  
W kupę, i narzekali, że im życie zbrzydło.  
Tak w zagrodzie cielęta — kiedy z paszy bydło  
Powraca do obory na noc — rwą się z klatek<sup>592</sup>,  
Pędzą i przypadają z bekiem do swych matek:  
Podobnie moje druhy, skoro mnie obaczą,  
Przypadają i do mnie tuląc się, w głos płaczą.  
Wżdy nie smutku, radości były to oznaki;  
Iście, jakby przeniosło ich co do Itaki,  
W kraj rodzinny, gdzie każdy rodził się i chował.  
Chórem krzyczą, jam ledwo ich słowa zmiarkował:  
— O nasz boski! Twój powrót tyle nas weseli,  
Jakbyśmy już na naszej Itace stanęli.

Lecz mów! Jaki los spotkał naszych towarzyszy? —  
Tak wołali; jam odparł, gdy się zgłęb uciszy:  
— Wpierw łódź naszą wyciągnąć na to wysypisko,  
Potem w doły pochować, co w łodzi jest, wszystko.  
A kiedy się to zrobi, zbierać się bez zwłoki,  
Iść za mną, gdyż pójdziemy na dworzec wysoki  
Bogini; towarzyszy waszych tam ujrzycie  
Jedzących i pijących: wesole im życie. —

Rzekłem — i na mój rozkaz każdy iść gotowy,  
Li<sup>593</sup> Euryloch takimi odwodził ich słowy:  
— Gdzie to iść mamy? Jakaż pokusa was pędzi  
W zamek Kirki na zgubę? Ona nie oszczędzi  
Żadnego; wszystko zmieni w lwy, wilki i wieprze,  
Przemienionych wraz zmusi służyć jej w najlepsze,  
Obchodzić wkoło zamek, wartować pod bramą.  
A czyż tam u Kyklopa w jamie nie to samo  
Spotkało tych, co oślepień z Odysem tam leżli?  
Przez jego to szaleństwo biedni śmierć znaleźli! —

Skończył, a jam się w duchu łamał z przedsięwzięciem:  
Mam-li z pochew obnażyć miecz ostry i cięciem  
Łeb mu strącić z tułowia — o, niechajże spadnie,  
Choć to bliska krew moja! Lecz tu mnie opadnie  
Drużyna; dłoń wstrzymuje i błaga słowami:  
— Witeziu<sup>594</sup>! Rozkaż tylko, on nie pójdzie z nami,  
Zostawim go przy łodzi na piasek wciągniętej,  
A ty prowadź nas, wodzu, w Kirki zamek święty! —

Tak mówili i ze mną ruszyli szeregiem.

<sup>591</sup>na suche wciągną wysypisko — sens: wyciągną na ląd. [przypis edytorski]

<sup>592</sup>klatki — tu: zagroda. [przypis edytorski]

<sup>593</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>594</sup>witez (daw.) — rycerz, bohater, śmiałek. [przypis edytorski]



Euryloch, nierad zostać sam jeden nad brzegiem,  
Poszedł także; snadź zląkł się gniewów moich gromu.  
Tymczasem pozostałych druhów w swoim domu  
Ugaszczała boginka; do łaźni ich wzięto,  
Namaszczono oliwą, pięknie ogarnięto  
W chłajny, w chitony. A tak zesłiśmy ich w chwili,  
Gdy w biesiadnej komnacie jedli, wino pili.  
Po wzajemnych uściskach, gdy każdy przygody  
Opowiedział już swoje, nuż płakać w zawody,  
Aż zamek się rozlegał wzdychaniem i płaczem.

Wtem bogini się do mnie zbliżyła cichaczem  
I rzekła: — Cny Odysie, przebiegły i sławny!  
Przestańcież już raz jęczeć, rzućcie płacz ustawny<sup>595</sup>;  
Wiem ile bied znieśliście, prując słone wody,  
I wiem, jakie na ziemi wróg wam zadał szkody;  
A że u mnie nie zbywa na mięsie i winie,  
Krzepcie się, a duch dzielny do piersi wam wpłynie.  
Taki sam, jak był ongi, gdy ojczyste skały  
Żegnaliście. Dziś każdy mdły<sup>596</sup> i osowiały,  
Tylko burz, nędz minionych karmi się widziadły,  
A wesołości nie zna — cierpienia was zjadły. —  
Tak rzekła i skłoniła wszystkich nas ku sobie.  
Więc rok cały, jak doba idzie tuż po dobie,  
Przy winie, smacznej strawie siedzim tam gościna.  
Lecz gdy Hory<sup>597</sup> obiegną krąg roku i miną,  
Wiele przeszło księżyców, dni minęło wiele,  
Wyzwali mnie na tajne słówko przyjaciele:  
— Niebaczny! Mógłżeś zabyć<sup>598</sup> o ojczyźnie drogiej,  
Jeśli los ci przeznaczył żywym wrócić w progi  
Twego zamku i smugi rodzinne powitać? —  
Tą mową męskie serce umieli tak schwytać,  
Że gdy z słońca zachodem cień okrył nas szary,  
Jam z Kirką wszedł pod pyszne łożnicy kotary  
I błagałem pokornie, ściskając kolano:

— Bogini! Spełń raz świętą przysięgę mi daną,  
Że do dom nas odprawisz: tęskni mi drużyna;  
Dzień w dzień łzami, żalami powrót przypomina,  
Ilekróć twarz odwrócisz lub nie jesteś z nami. —

Tak rzekłem, a bogini tę odpowiedź da mi:  
— Bystrogłowy Odysie! Nie chcę ja was dłużej  
Zatrzymywać u siebie, lecz wprzód do podróży  
Innej się przygotujcie: trzeba wam z kolei  
Zwiedzić gmachy Hadesa<sup>599</sup>, kraj Persefoni<sup>600</sup>,  
Gdzie z duszą tebańskiego pogadasz wróżbity,  
Ślepego Tejresjasza<sup>601</sup> — duch to znamienity!  
Persefona mu z życiem nie wzięła rozumu,  
I on jeden jest mądrym wśród mar czczego<sup>602</sup> tłumu. —

Po tej mowie na serce padł mi smutek wielki;

<sup>595</sup>ustawny (daw.) — ciągly. [przypis edytorski]

<sup>596</sup>mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

<sup>597</sup>Hory (mit. gr.) — boginie pór roku. [przypis edytorski]

<sup>598</sup>zabyć (z ros.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>599</sup>Hades (mit. gr.) — władca podziemnego świata zmarłych i bogactw ukrytych w ziemi; budzący strach, ale sprawiedliwy bóg, brat Zeusa i Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>600</sup>Persefona (mit. gr.) — żona Hadesa, bogini świata podziemnego. [przypis edytorski]

<sup>601</sup>Tejresjasz (mit. gr.) — ślepy wróżbita, który 7 lat przeżył jako kobieta, bohater wielu mitów. [przypis edytorski]

<sup>602</sup>czczy (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Siadłem, płacząc, na łóżku, i jak zbawicielki  
 Wzywam śmierci, niech zaraz wtrąci mnie w noc wieczną!  
 A gdy mi łzami ukoił tę boleść serdeczną,  
 Dopiero się na taką odpowiedź odważył:  
 — O Kirko! Któż mi drogę przez morze pokaże?  
 Któż żywy do Hadesu mógł dopłynąć w nawie? —  
 Takem rzekł, ona na to odparła łaskawie:  
 — O mój mądry Odysie! Niech cię nie obchodzi,  
 Kto ma być w tej żegludze przewodnikiem łodzi!  
 Masz tylko zatknij, podnieś z żaglem białym reje  
 I czekaj, aż z północy dobry wiatr powieje.  
 Z nim płynąć! Gdy ocean przemkniesz niezbrodzony,  
 Natrafisz na brzeg płaski, gdzie gaj Persefony  
 Pełen olsz, topól gonnych<sup>603</sup> a i wierzb jałowych<sup>604</sup>.  
 Tam z okrętem na głębiach stań oceanowych,  
 A sam idź w gmach Hadesa. Podwójnym korytem,  
 W nurt Acheronu<sup>605</sup>, Pyriflegeton<sup>606</sup> z Kokytem<sup>607</sup>,  
 Co z Stygu<sup>608</sup> wody bierze, wpadają u skały,  
 Gdzie z ogromnym łoskotem łączą się ich wały.  
 Cny Odysie! W pobliżu onej tam opoki  
 Dół wykopiesz na łokieć długi i szeroki.  
 Nad dołem czynź obiatę zmarłym: niech węń ścieka  
 Jedna tam zlewka miodu prząsnego i mleka<sup>609</sup>,  
 Druga wina, a trzecia wody, mąki białej,  
 Potem ślubuj, by cienie zmarłych cię słyszały:  
 Że gdy wrócisz, w Itace dasz na stos żertwienny  
 Jałowicę bez skazy i inny dar cenny;  
 A na cześć Tejresjasza — że pod nóż ofiarny  
 Pójdzie najlepszy z trzody baran, całkiem czarny.  
 A gdy dostojne mary przegłaszczesz zakłębem,  
 Zarznieś im czarną owcę wraz z czarnym koźlębem,  
 Łbami ku Erebowi<sup>610</sup>, oblicze zaś swoje  
 Odwrócisz w górę rzeki; i niebawem roje  
 Duszynek nieboszczyków zaczną się tam znęcać.  
 Ty zaś swoją czeladkę masz słowy zachęcać,  
 Niech w lot obie owieczki miednym nożem ścięte  
 Oblupi, na stos rzuci i potęgi święte  
 Hadesa, Persefony wezwie, bijąc czołem.  
 Ty zaś miecza dobywaj i groź ostrzem gołem  
 Marom zmarłych, by do krwi nie laży rozlanej  
 Wpierw, nim przyjdzie Tejresjasz przez cię wywołany.  
 Wnet też stanie przed tobą, o pasterzu ludów!  
 Ów prorok, i wywróży, ile jeszcze trudów  
 Czeka cię, wskaże drogę, usunie przeszkody,  
 Byś mógł wrócić do domu przez te słone wody. —  
 Skończyła, a gdy z brzaskiem Zorzy Noc uciekła,

Ofiara

<sup>603</sup>gonny (daw.) — wysoki, smukły. [przypis edytorski]

<sup>604</sup>jałowcy — tu: nie dający owoców. [przypis edytorski]

<sup>605</sup>Acheron (mit. gr.) — rzeka w podziemnej krainie umarłych, jej nazwa oznacza „płynący cierpieniem”. [przypis edytorski]

<sup>606</sup>Pyriflegeton (mit. gr.) — rzeka w podziemnej krainie umarłych, jej nazwa oznacza „płynący ogniem”. [przypis edytorski]

<sup>607</sup>Kokytos (mit. gr.) — Kocyt, rzeka w podziemnej krainie umarłych, jej nazwa oznacza „strumień łez”. [przypis edytorski]

<sup>608</sup>Styks (mit. gr.) — rzeka w podziemnej krainie umarłych, jej nazwa oznacza „straszny”. [przypis edytorski]

<sup>609</sup>zlewka miodu prząsnego i mleka — napój z miodu i mleka, stosowany przy ofiarach. [przypis edytorski]

<sup>610</sup>Ereb (mit. gr.) — najciemniejsza część Hadesu, podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

Zaraz mnie w miękką chlajnę<sup>611</sup> i chiton<sup>612</sup> oblekła,  
 Siebie zaś srebrnolita przyodziawszy szatką,  
 Powłóczytą i cienką, spięła kibic<sup>613</sup> gładką  
 Złotym pasem misternej złotniczej roboty,  
 I pod zasłoną skryła bujnych włosów sploty.  
 A jam z izby do izby biegł przez gmach zamkowy,  
 Śpiącą jeszcze drużynę tymi budząc słowy:  
 — Wstawajcie wy, słodkimi snami kołysani!  
 Zbierać się! Taki rozkaz naszej boskiej pani. —  
 Tak rzekłem, do posłuchu kłoniąc moje chwaty,  
 Lecz i tu się bez smutnej nie obyło straty,  
 Gdyż Elpenor, najmłodszy z druhów, dzieciuch prawie  
 Głowy tępej, a z wrogiem nietęgi w rozprawie  
 Spać był poszedł osobno na zamkowe szczyty,  
 Aby chłodu tam zażyć, gdyż winem był spity.  
 Usłyszawszy on łoskot i zgiełk w dolnym gmachu  
 Zerwał się i zapomniał w tym pierwszym przestrachu  
 Znaleźć wschody<sup>614</sup>, zejść po nich bez żadnej mitregi,  
 Lecz prosto z dachu skoczył i połamął kręgi —  
 Dusza poszła do Hadu rozstawszy się z ciałem.  
 Więc gdy całą drużynę przy sobie już miałem,  
 Wyruszą i tak mówię idąc: — Przyjaciele!  
 Nie myślcie, że nam droga do domu się ścięła,  
 Do ziemi ojców. Kirka każe w inne strony  
 Płynąć nam, w kraj Hadesa<sup>615</sup>, srogiej Persefony,  
 By tam z duszą pogadać wieszczą Tejresjasza<sup>616</sup>. —  
 Słyszac to, lamentować pocznie wiara nasza  
 I nuż tarzać się w kurzu, nuż z głowy rwać włosy.  
 Ale mnie nie złamały ich płaczliwe głosy.  
 Więc od nawy stojącej u morskiej przystani  
 Idziemy wszyscy smutni, ponurzy, splakani.  
 Szła i Kirka z koziołkiem i barankiem czarnym,  
 A wiążąc je u łodzi — sama cieniem marnym  
 Gdzieś wionęła. Nie dojrzy oko śmiertelnika  
 Bóstwa, gdy niewidome<sup>617</sup> robi się i znika”.

Głupiec, Śmierć

Smutek

## PIEŚŃ JEDENASTA

*U zmarłych (Nekyja)*

„Przybywszy nad brzeg morza łódź tam zostawioną  
 Spychamy najpierw z brzegu w boską otchłań słońą.  
 Maszt dźwignion już białymi odął się żaglami,  
 Więc owce na łódź bierzem, a nareszcie sami  
 Wsiadamy; zasmuceni lejem łzy żaloby.  
 Wtem od lądu na okręt nasz błękitnodzioby  
 Kirka wiatr nam nasłala; żagle już nadyma  
 Ten przewodnik żeglugi, jak lepszego nie ma.

<sup>611</sup>chlajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>612</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>613</sup>kibic (daw.) — talia. [przypis edytorski]

<sup>614</sup>wschody — dziś popr.: schody. [przypis edytorski]

<sup>615</sup>Hades (mit. gr.) — władca podziemnego świata zmarłych i bogactw ukrytych w ziemi; budzący strach, ale sprawiedliwy bóg, brat Zeusa i Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>616</sup>Tejresjasz (mit. gr.) — ślepy wróżbita, który 7 lat przeżył jako kobieta, bohater wielu mitów. [przypis edytorski]

<sup>617</sup>niewidomy (daw.) — tu: niewidoczny. [przypis edytorski]

Rąco też sprzęt zniesiony w nawie porządkujem  
I zdani na wiatr dobry i ster, morze prujem  
Pełnym żaglem; przez cały dzień szparko się płynie  
Do zachodu, gdy szlaki wodne noc obwinie.

Tak dotarliśmy do samych oceanu krańcy,  
Widzim kraj. Kimmeryjscy siedzą w nim mieszkańcy<sup>618</sup>.  
Którzy w mgłę i ciemnicy brodzą ustawicznej:  
Nigdy bowiem nie spojrzy na nich Helios<sup>619</sup> śliczny,  
Ani kiedy na niebo ugwieźdzone wkracza,  
Ani kiedy ku ziemi ze szczytów się stacza;  
Zawsze też lud ten nędzny w grubej nocy brodzi.

Więc wywłókszy łódź na brzeg, wybieramy z łodzi  
Obie owce, i ruszmy brzegiem oceanu

W tę stronę, co od Kirki była nam wskazana.

Tam Euryloch, Perimed dzierżą owce obie

Ofiarne, a jam miecza dobył i nim robię

Dół w ziemi, jeden łokieć szeroki i długi;

Dokoła libacyjne<sup>620</sup> zmarłym leję strugi:

Najpierw sam miód i mleko, potem słodkie wino,

W końcu wodę zmieszana z mąki odrobiną.

I ślubowałem marom zmarłych, że gdy stanę

W Itace, wraz jałówkę dam im nieskalaną

Na żertwę<sup>621</sup> i na stosie spalę coś cennego;

Tejresjaszowi nadto zabiję czarnego

Barana, co rej wodzi w całej mej oborze.

A gdy tak cienie zmarłych przebłagał w pokorze,

Onym owcom pokornym podciąłem gardziele,

I krew w ten dół ściekała. Wnet duszyczek wiele

Tam się złączyć poczęło z Erebu<sup>622</sup> otchłani.

Młode pary, toż starce latami złamani,

Panienczki miłością młodocianą strute,

Widma dzielnych witeziów<sup>623</sup> oszczepami skłute,

Pozabijane w boju, w pokrwawionej zbroi.

Cały ten tłum do dołu ciśnie się i roi.

Wrzeszcząc tak, że aż przestraszony błądy mnie owionie.

Więc czym prędzej drużynę do pracy nagonię

I każę obie owce, co leżą zarzniete,

Oblupić, dać na ogień, potem strasznie święte

Moce także Hadesa<sup>624</sup>, jak i Persefony<sup>625</sup>

Błagać. Sam zaś, dobywszy miecz mój wyostrzony,

Wysunąłem się, broniąc marom nieboszczyków

Krwi tej lizać, nim brzmienie wyrocznych tajników

Tejresjasz mi objawi, gdy nań przyjdzie pora.

Lecz pierwsza przyszła do mnie dusza Elpenora.

On bowiem nie pogrzebion w ziemi do tej chwili.

W domu Kirki my zwłoki jego zostawili,

Nie oplakane, ani nawet pogrzebione —

Inne sprawy myśl naszą rwały w inną stronę.

Ofiara

Pokora

Duch

<sup>618</sup> *Kimmeryjscy... mieszkańcy* — Kimmeryjczycy, tracko-irański lud mieszkający na północ od Morza Czarnego. [przypis edytorski]

<sup>619</sup> *Helios* (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

<sup>620</sup> *libacja* — wylanie części wina z kielicha w ofierze dla bóstw. [przypis edytorski]

<sup>621</sup> *żertwa* (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>622</sup> *Ereb* (mit. gr.) — najciemniejsza część Hadesu, podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

<sup>623</sup> *witeź* (daw.) — rycerz, bohater, śmiały. [przypis edytorski]

<sup>624</sup> *Hades* (mit. gr.) — władca podziemnego świata zmarłych i bogactw ukrytych w ziemi; budzący strach, ale sprawiedliwy bóg, brat Zeusa i Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>625</sup> *Persefona* (mit. gr.) — żona Hadesa, bogini świata podziemnego. [przypis edytorski]

Widząc go, jam zapłakał, litością się kruszę,  
I zagabalem<sup>626</sup> tymi słowy biedną duszę:  
— Mówże, jakeś się dostał w te ciemne przestwory?  
Nogi-ż niosły cię prędzej niż mnie okręt skory? —

Takem pytał; on na to mówił płacząc rzewnie:  
— O przemądry Odysie! Jakiś demon pewnie  
Zdradził mnie, a zgubiło wina nadużycie,  
Żem zapomniał, zaspany na zamkowym szczycie,  
Znaleźć wschody, zejść po nich bez żadnej mitręgi,  
I prosto-m z dachu skoczył, łamiąc kark i kręgi,  
Aż dusza ze mnie poszła w ten mrok hadesowy.  
Błagam cię, klnę na wszystkie najdroższe ci głowy,  
Na małżonkę, na ojca, co-ć chował i bawił,  
Na syna Telemacha, coś w domu zostawił,  
Że gdy, jak wiem, opuścisz kraj Persefonei  
I powrócisz na nawie do wyspy Eei,  
Więc sobie zaraz wspomnij, że tam moje ciało  
Nie pogrzebione w zamku Kirki się zostało.  
Nie dajże mu się walać, nim odjedziesz w drogę,  
Gdyż gniew bogów na głowę twoją ściągnąć mogą.  
Przeto spal mnie w tej zbroi, którą się nosiło,  
Złóż popioły nad morzem i nakryj mogiłą.  
Niech o mnie nieszczęśliwym wieki wspomną sobie!  
Zrób to wszystko i zatknij wiosło na mym grobie,  
Ktorem z towarzyszami dzierżył, gdym był żywy.

Trup

Tak mówił, a jam na to: — O mój nieszczęśliwy!  
Wszystko, co tylko żądasz, wypełnię najchętniej. —

W ten sposób rozmawiając, obaj stoim smętni:  
Ja po jednej, miecz trzymam i przystępu bronię  
Do krwi tej, a duch smutny po drugiej był stronie.

Grób

Niebawem cień mej matki ku mnie się pomyka,  
Dusza to Antikleii<sup>627</sup>, córy Autolyka<sup>628</sup>.  
Żyła ona, gdym z domu szedł pod Ilion święty.  
Jej widok lzy wycisnął, tak byłem przejęty,  
A jednak ją odpędzam mieczem od rozlanej  
Krwi, choć z żalem, nim przyjdzie wieszczek wywołany.

Matka

I oto już się dusza Tejresjasza jawi  
Z posochem<sup>629</sup> złotym w ręku. Poznał mnie i prawi:  
— O synu Laertesa, Odysie, i czemu  
Świat rzuciłeś i słońcu uciekłeś jasnemu,  
Aby widzieć umarłych i grozy siedlisko?  
Zejdź na bok albo miecz swój nastawion spuść nisko,  
Niech się krwi tej napiję i przyszłość wygadam. —

Tak rzekł, jam się usunął i do pochew wkładam  
Mój miecz srebrnogwoździsty. Wieszcz czarnej posoki  
Napił się i jął<sup>630</sup> przyszłe obwieszczać wyroki:  
— Cny Odysie! ty wrócić chciałbyś na okręcie  
Do domu — lecz bóg jeden stoi ci na wstręcie<sup>631</sup>;  
Od gniewu Ziemioburcy nikt się nie wymiga:  
Tyś mu syna oślepił — więc zemstą cię ściga.

Proroctwo

<sup>626</sup>zagabać (daw.) — zagadnąć. [przypis edytorski]

<sup>627</sup>Antikleja — matka Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>628</sup>Autolykos (mit. gr.) — syn Hermesa i Chione, mąż Amfitei i ojciec Antyklei, matki Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>629</sup>posoch (daw.) — laska. [przypis edytorski]

<sup>630</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>631</sup>stać na wstręcie (daw.) — przeszkadzać. [przypis edytorski]

A jednak wrócisz kiedyś w domowe pielesze;  
 Hamuj tylko sam siebie i druhów twych rzeszę,  
 Bo gdy przez rozhukane burzą morskie szlaki  
 Przybijesz łodzią swoją do wyspy Trinakii,  
 Ujrzysz tam jałowice tuczne na rozłogu,  
 Pasące się na chwałę słonecznemu bogu<sup>632</sup>.  
 Jeślibyś je oszczędził, pomny mej przestrogi,  
 Może byś wrócił kiedy z trudem w ojców progi.  
 Lecz jeśli nie oszczędzisz, zginą twoi męże,  
 Zginie okręt, acz ciebie zguba nie dosięże.  
 Przecież późno, jak nędzarz wrócisz, bez drużyny,  
 Cudzym statkiem, a w domu zastaniesz ruiny,  
 Zuchwalców, co twe mienie i dostatek trwonią,  
 Co za twoją małżonką podarkami gonią.  
 Lecz ty przyjdiesz, ukróćisz harde zalotniki:  
 Naprzód chytrym fortem pomieszasz im szyki,  
 Potem miecz twój w krwi gachów<sup>633</sup> po jelic<sup>634</sup> się zboczy.  
 Co gdy spełnisz, weź wiosło, idź z nim w świat za oczy  
 Szukać ludzi, którzy nic o morzu nie wiedzą,  
 Którzy niecosoloną strawę zwykle jedzą,  
 Długowiosłanych łodzi też nie znają wcale  
 Ni wiosła, istnych skrzydeł muskających fale.  
 Lecz abyś się nie zmylił, określę dokładnie:  
 Jeśli ktoś w obcej ziemi, widząc cię, zagadnie,  
 Że na barkach łopatę dźwigasz, złóż to brzemię  
 I wyglądzone wiosło natychmiast wbij w ziemię,  
 A sam do Posejdonu módl się; mórz władyka  
 Niech ma obiatę<sup>635</sup> z kozła, toż z wieprza i byka.  
 Po czym wrócisz i bogom dasz hojne ofiary,  
 Zamieszkującym niebios niezmierne obszary,  
 A wszystkim po kolei. Na koniec przez morze  
 Przyjdzie śmierć, aby lekko, gdy starość cię zmoże<sup>636</sup>,  
 Zabrać z sobą, z pośrodku narodu i drużby  
 Przez cię uszczęśliwionej. Niemylnie to wróżby! —

Skończył wieszcz, a jam na to odrzekł: — Starcze miły,  
 Taki los już mi pewnie bogi naznaczyły;  
 Lecz powiedz, szczerzej prawdy dowiedzieć się muszę:  
 Tam oto mej nieboszczki matki widzę duszę,  
 Siedzącą nad krwi strugą: milczy, i synowi  
 Ani w oczy popatrzy, ani słowa powie.  
 Cóż robić, o mój królu, żebym był poznany? —

Powiedziałem, a na to rzekł wieszcz wywołany:  
 — Jak zrobić? — Rzec to łatwa; zaraz dam ci sposób:  
 Pozwól tylko tym marom nie żyjących osób  
 Krwi tej liznąć, a każda powie, co ma na dnie;  
 Lecz gdy wzbronisz, zamilknie i w głębiach przepadnie. —

Tak mówił duch Tejresja i gdy mi nawrózył,  
 Znowu się w ciemne gmachy Hadesu zanurzył.

Jam został sam nad dołem; minął czas niedługi,  
 Aż przyszła matka moja pić z tej krwawej strugi,  
 Poznała mnie i smutną powitała mową:  
 — Synu! Jakżeś się dostał w tę noc hadesową,

<sup>632</sup>słoneczny bóg (mit. gr.) — Helios. [przypis edytorski]

<sup>633</sup>gach (daw.) — zalotnik; dziś pogardl.: kochanek, uwodziciel. [przypis edytorski]

<sup>634</sup>jelic — właśc. jelec, element rękojeści broni białej stanowiący osłonę dla ręki. [przypis edytorski]

<sup>635</sup>obiata (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>636</sup>zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

Trup, Proroctwo

Kiedyś żyw? Wam żyjącym strach patrzeć na one  
 Srogie rzeki wałami<sup>637</sup> wzdętymi pędzone!  
 Najbardziej na Okean<sup>638</sup>, którego nie zbrodzi  
 Nikt a nikt pieszo, chyba w wydrążonej łodzi.  
 Czyś ty się tu zabłąkał, wracając ze swymi  
 Na okręcie spod Troi drogami błędnymi?  
 Czy dotąd nie widziałeś ni domu, ni żony? —  
 Tak pytała; jam na to, do głębi wzruszony:  
 — O matko! Jam z potrzeby wszedł w te kraje blade,  
 By ducha Tejresjasza zapytać o radę.  
 Jeszczem ani w Achai<sup>639</sup> nie był, ni w Itace,  
 A tylko na włóczędze ciągłej żywot tracę,  
 Odkąd z Agamemnonem pod tabunną<sup>640</sup> Troję  
 Wyszędłem staczać krwawe z Trojanami boje.  
 Lecz mów mi szczerą prawdę, o matko kochana!  
 W jakiż sposób napadła cię śmierć nieprzespana?  
 Zjadła-ż cię choroba? Czy łuczniczka ona,  
 Artemis, lekką strzałę wbiła ci do łona<sup>641</sup>?  
 Mów o ojcu, o synu moim, co zostali:  
 Czy godność moją dierzżą, czyli też ją zdali  
 Komu z mężów, zwątpiwszy, czy żyję na świecie?  
 Powiedz, co tam małżonka moja myśli przecie?  
 Siedzi-ż jeszcze przy synu i z nim gospodarzy?  
 Czy poszła za którego z achajskich mocarzy? —  
 Tak pytałem, a matka rzekła w odpowiedzi:  
 — Ona zawsze stateczna sercem, dotąd siedzi  
 W zamku twym, gdzie dni wszystkie wśród tęsknej żaloby  
 Płyną jej, a na płaczach schodzą nocne doby.  
 Godności twej nikt nie wziął, a królewskie włości  
 Telemach zawsze trzyma, uprawia w cichości;  
 Czasem na ucztę sprasza, jak czynić należy  
 Temu, który najwyższą władzę w kraju dierzży,  
 A sam bywa zapraszany. Rodzic twój na łanie  
 Osiadł sobie i w mieście nigdy nie postanie.  
 Łoże jego nie świeci makatą tam żadną  
 Ni chlajnam<sup>642</sup>; na zimę ma izbę czeladną,  
 W której sypia; zazwyczaj na ziemi w popiele  
 Kładnie się przy ognisku i łachman podściele;  
 W łagodniejsze zaś lato i jesień owocną  
 Rad chodzi po winnicach sypiać porą nocną,  
 Kędy sobie ze suchych liści łoże mości.  
 A nim zaśnie, wciąż duma o losów srogości  
 Sprzysiężonych na ciebie, i w serce się wpija  
 Nowy ból, a lat ciężar do reszty zabija.  
 Tak i mnie schnącą z żalu śmierć w końcu zabrała.  
 Synu! Mnie nie zabiła Artemidy<sup>643</sup> strzała,  
 Co tak niespodziewanie i lekko przesywa;  
 Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrывa

Żona

Ojciec, Tęsknota

Matka, Smutek, Śmierć

<sup>637</sup>waty (daw.) — fale. [przypis edytorski]

<sup>638</sup>Okean (mit. gr.) — rzeka opływająca ziemię dookoła. [przypis edytorski]

<sup>639</sup>Achaja — kraina w północno-zachodnim Peloponezie nad Zatoką Koryncką, ze stolicą w Mykenach; w rzeczywistości poematów Homera rządzą nią Atrydzi. [przypis edytorski]

<sup>640</sup>tabunny — obfitujący w konie. [przypis edytorski]

<sup>641</sup>Czy łuczniczka ona, Artemis, lekką strzałę wbiła ci do łona — strzałom Artemidy przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

<sup>642</sup>chlajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>643</sup>Artemida (mit. gr.) — dziewicza bogini-łuczniczka, opiekunka zwierzyzny łownej, bliźniacza siostra Apollina; jej strzałom przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

Z ciała bólem żartego, tylko, drogie dziecię,  
Ciągła tęskność po tobie wysłała mi życie. —

Tak rzekła. We mnie drżała chęć niepowściągniona  
Marę matki nieboszczki pochwycić w ramiona:  
Trzykroć chciałem ją objąć myśląc, że przygarnę,  
Trzykroć umkła<sup>644</sup> mi z ręki i znikła jak marne  
Senne widmo, a serce i rwie się, i goni  
Tym gwałtowniej. Więc rzekłem tymi słowy do niej:  
— O matko! Nie broń-że mi rozkoszy uścisku!  
Czemuż się nie uściskać w tym cieniów siedlisku!  
Niechby serca strapione w łzach zmieszanych razem  
Ulę sobie znalazły. A może obrazem  
Złudnym tak Persefona przede mną majaczy,  
Bym poznał całą bezdeń mej nędzy tułaczey? —  
Rzekłem, a matka słowy zakwili tkliwemi:  
— Synu! Najnieszczęśliwszy z ludzi na tej ziemi!  
Nie zwiodła cię tym widmem groźna Persefona<sup>645</sup>,  
Lecz takim jest człek każdy, gdy życia dokona,  
Kiedy ciała i kości z sobą nic nie sprzęga;  
Wszystko strawi płomieni niszcząca potęga,  
Odkąd z białymi kośćmi życie się rozbrata,  
A dusza, jak sen lekka, w otchłanie ulata.  
Teraz na świat powracaj i w pamięci żywej  
Chowaj to! Kiedyś żonie opowiesz te dziwy. —

Gdyśmy tak rozmawiali, przyszły z różnej strony  
Dusze niewiast, wypełzłe z krain Persefony,  
Wszystko żony i córki mężów wielkiej sławy.  
Cienie te obstały dokoła dół krwawy.  
Widząc to przemyśliwam, jak pytać po jednej,  
I na trudność ten sposób zdał się odpowiedny,  
Żem wy dobył miecz długi, wiszący u boku,  
I wzbronilem duszyczkom pić we krwi potoku.  
Więc po jednej puszczałem, o miano rodowe  
Pytając. Takem poznał te mary grobowe.  
Pierwsza pomknęła na mnie Tyro urodziwa,  
Zacnego Salmoneja córą się nazywa,  
A Kreteja małżonką. Ta czasy dawnymi  
Kochała się w Enipie, z wszystkich rzek na ziemi  
Najpiękniejszej, i często biegła na wybrzeże  
Enipu. Więc Posejdon na się postać bierze  
Tego bożka i w rzeki wirowym zakręcie  
Napadł ją — ona w boskie gdy wpała objęcie,  
Z obu stron buchła w górę fala purpurowa  
I wzdąwszy się sklepieniem przed ludźmi ich schowa.  
Z miłosnego uścisku gdy panna się cuci,  
Dłoń jej ściska i takie słowa bożek rzuci:  
— Chwała ci za ten uścisk rozkoszy jedyny.  
Rok nie przejdzie, a dzielne urodzisz mi syny.  
Z niebiany dzielić łożę jest błogosławieństwem.  
Opiekuj się jak matka tych chłopiąt maleństwem,  
A teraz idź do domu, nie mów nic przed nikim,  
Żeś była z Posejdonem, wielkim mórż wladnikiem<sup>646</sup>! —  
Rzekł i wskoczył, a fala nakryła go wzdęta.  
Tyro zaszedłszy w ciężę powiła bliźnięta:

<sup>644</sup>umkła — dziś popr.: umknęła. [przypis edytorski]

<sup>645</sup>Persefona (mit. gr.) — żona Hadesa, bogini świata podziemnego. [przypis edytorski]

<sup>646</sup>władnik (daw.) — władca. [przypis edytorski]



Peliasa i Neleja. Tak jeden jak drugi  
Wyszli z czasem na dzielne Kronionowe sługi.  
Pelias siedział na Jolku, sławnym z owiec chowu,  
A Nelej na Pylosie<sup>647</sup>. Innych synów znowu  
Powiła Kretejowi ta królewska żona,  
Jak Ajsona z Feresem, toż Amytaona.

Po niej jam Antiopę<sup>648</sup> ujrzał krasawicę<sup>649</sup>,  
Chępiącą się, że z Zeusem dzieliła łożnicę,  
Że dała mu Amfiona i Zeta, co z czasem  
Siedmiobramny gród Tebów wzniesli, murów pasem  
Obwiedli; gdyby bowiem murów tych nie było,  
Nie mogliby obronić Tebów własną siłą.

Po niej przyszła Alkmene<sup>650</sup>, żona Amfitriona,  
Którą Zeus pochwyciwszy w miłosne ramiona,  
Splodził z nią Heraklesa, męża serca lwiego.  
Jawi się i Megara<sup>651</sup>, córka zuchwałego  
Krejona, za mąż dana Amfitryjonidzie,  
Co słynął niezłomnością.

Wraz i matka idzie

Edypa, Epikasta<sup>652</sup>, sławna strasznym czynem,  
Gdyż w obłędzie dzieliła łożę z własnym synem,  
Co ojca swego zabił. Bóstwa im na psotę  
Przed ludźmi kazirodną wykryły sromotę.  
Choć Edyp w pięknych Tebach Kadmejami rządził  
Wyrok bogów na pasmo zgryzot go osądził.  
Ona zaś w Hades poszła, gdy z rozpaczy wielkiej  
Uwisła w zadzierzgniętym powrozie u belki,  
A tak na syna głowę zwała te nędze,  
Jakich skrzywdzonej matce dostarczyły jędze.  
Widziałem także Chloris<sup>653</sup>, piękność znamienitą,  
Drogimi podarkami Neleja podbitą.  
Ona z cór Amfionowych, który w Orchomenie,  
Grodzie Miniów<sup>654</sup> panował, najmłodsze stworzenie;  
Jako pani Pylosu, a Neleja żona  
Powiła mu dzielnego Nestora, Chromiona,  
Potem Periklimena. W końcu przyszła Pera,  
O którą rój sąsiednich kniaziów się napiera,  
Lecz Nelej li takiemu da ją, jeśli jaki  
Znajdzie się, co u króla Ifikla z Filaki  
Stado krów krętorogich uwiedzie spod straży —  
Sęk twardy, jednak pewien wieszczek się odważy  
I rusza — ale bóstwa snadź<sup>655</sup> mu nie sprzyjały,  
Gdyż schwytan przez pastuchy jęczał czas niemały  
W więzach — i tak dni wiele przesiedział zamknięty.  
Aż gdy rok dobiegł kresu, kazał zdjąć mu pęty

Matka, Syn, Wina

<sup>647</sup>Pylos — miasto na wybrzeżu Messenijskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>648</sup>Antiopę — matka muzyka Amfiona i Zethosa, uwiedziona przez Zeusa pod postacią satyra. [przypis edytorski]

<sup>649</sup>krasawica — piękność. [przypis edytorski]

<sup>650</sup>Alkmene — żona Amfitriona, matka Heraklesa (jego ojcem był Zeus, który przybrał postać męża Alkmeny). [przypis edytorski]

<sup>651</sup>Megara (mit. gr.) — córka Kreona, władcy Teb, żona Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>652</sup>Epikasta — rzadka forma imienia Jokasty, matki Edypa. [przypis edytorski]

<sup>653</sup>Chloris — córka Amfiona, władcy Orchomenos, żona Neleusa, syna boga Posejdona, matka 12 synów. [przypis edytorski]

<sup>654</sup>Minyowie — plemię przedgreckie zamieszkujące Beocję, później wyparte do Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

<sup>655</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Król Ifiklos w nagrodę, że wieszczek objawił  
Przyszłość mu. Snadź tak Kronion wołą swoją sprawił.  
Po niej żona Tyndara Leda<sup>656</sup> się zjawiła.  
Ta mężowi dwóch dziarskich chłopaków powiła:  
Kastora, co najdziksze ujeżdżał rumaki,  
Polydeuka, co bił się sławnie na kulaki.  
Obadwaj dotąd żyją w karmiącej nas ziemi,  
Gdyż pod ziemią uzacnił ich Zeus przed innymi.  
Dzień przeżywszy mrą w drugim, i tak wciąż kolejną  
Mrąć i żyjąc, jak bogi w chwale swej jaśnieją.  
Ifimedę<sup>657</sup> Aleja żonę też widziałem —  
Pyszną, że się Posejdon kochał w niej z zapalem —  
Dwa syny mu powiła, lecz ci zmarli młodo:  
Otosą i Efiąta, głośnych swą urodą,  
Gdyż ród ludzki przerosł ich ciał długością,  
A krom<sup>658</sup> Oriona nikt im nie sprostał pięknnością;  
W dziewięciu bowiem leciech mierzyły ich bary  
Dziewięć łokci<sup>659</sup>, a znowu dziewięć sążni<sup>660</sup> miary  
Miał z nich każdy co najmniej od czuba po stopy.  
Nie darmo samym bogom groźnymi te chłopcy  
Stali się, chcąc przebojem w olimpijskie progi  
Wtargnąć i roznieść wojny, mordy i pożogi —  
I spełniliby, gdyby nie ich wiek zielony...  
Lecz syn Zeusa z prześlicznej Lety urodzony  
Obu grotem ustrzelił, nim jeszcze puch młody  
Zasiał się i zacienił im skronie i brody.  
Po niej nadeszła Fedra<sup>661</sup>, Prokris<sup>662</sup> i Ariadna<sup>663</sup>,  
Ta zgubnego Minosa córa dziwnie ładna,  
Którą ongi Tezeusz, gdy z Krety ostrowu<sup>664</sup>  
Chciał do Aten uwozić, zbył swego połowu,  
Gdyż na wysepce Dii Artemis ją grotem  
Swym ubił, jak świadczył Dyjonizos o tem.  
Więc Majra<sup>665</sup> i Klymene, toż pełna sromoty  
Przyszła i Erifyle<sup>666</sup>, co za stroik złoty  
Sprzedała swego męża.

Już mi niepodobna

Wszystkie zwać po imieniu, opisać z osobna

<sup>656</sup>Leda (mit. gr.) — córka Testiosa, króla Etolii, żona Tyndareusa, króla Sparty. Ze związku miłosnego z Zeusem, który chcąc ją uwieść przybrał postać ląbądzia, zrodziła się piękna Helena, małżonka Menelaosa, oraz dwaj synowie, Kastor i Polluks. [przypis edytorski]

<sup>657</sup>Ifimedea — żona Aloneusa, matka synów Posejdona (Aloadów) Otosą i Efiątesa, olbrzymów zbuntowanych przeciw bogom olimpijskim. [przypis edytorski]

<sup>658</sup>krom (daw.) — prócz. [przypis edytorski]

<sup>659</sup>dziewięć łokci — ok. 4m. [przypis edytorski]

<sup>660</sup>dziewięć sążni — ok. 16 m. [przypis edytorski]

<sup>661</sup>Fedra (mit. gr.) — córka Minosa, żona Tezeusza; zakochała się w swym pasierbie Hippolicie; odepchnięta przez niego powiesiła się, w pożęgalnym liście oskarżając Hippolita o zakusy na jej cześć. Tezeusz uprosił wówczas Posejdona o śmierć Hippolita. [przypis edytorski]

<sup>662</sup>Prokris (mit. gr.) — córka króla Aten Erechtheusa, żona Kefalosa, uciekła na Kretę do Minosa, gdy mąż wykrył, że go zdradziła. Po powrocie pogodziła się z Kefalosem, jednak śledząc go została przez niego przez pomyłkę śmiertelnie zraniona. [przypis edytorski]

<sup>663</sup>Ariadna (mit. gr.) — siostra Fedry, pomogła Tezeuszowi wydostać się z labiryntu, dając mu kłębek nici do zaznaczenia drogi powrotnej; Tezeusz zabrał ją ze sobą, lecz porzucił śpiącą na wyspie Naksos. [przypis edytorski]

<sup>664</sup>ostrów — wyspa. [przypis edytorski]

<sup>665</sup>Majra — towarzyszyła Artemidy, zabita przez boginię za złamanie z Zeusem ślubu dziewictwa. [przypis edytorski]

<sup>666</sup>Erifyle — córka władcy Argos Talaosa, żona wróżbity i wodza Amfiaraosa, siostra Adrasta; przekupiona przez Polynekesa naszyjnikiem Harmonii orzekła, że jej mąż ma wziąć udział w wyprawie siedmiu przeciw Tebom, mimo że jako wróżbita wiedział, że poniesie tam śmierć. Później, przekupiona po raz drugi, kazała stanąć na czele następnej wyprawy, tzw. Epigonów, swemu synowi Alkmajonowi. Ten powrócił z wyprawy po czym z nakazu wyroczni delfickiej zabił matkę. [przypis edytorski]

Te sławnych bohaterów i dziewczki, i żony,  
Bo i nocy by brakło, zwłaszcza że spóźniony  
Czas nagli do spoczynku; a czy się położę  
Tam w łodzi, z towarzyszymi, czy gdzie tu, w komorze,  
Łasce waszej i bożej podróż mą oddałem”.

Skończył, a w zgromadzeniu naraz oniemiałem  
Nastała uroczysta cisza w izbie ciemnej.  
Wtem ozwał się Arety głos białoramiennej:  
„Jakże wam się wydaje mąż ten, o Feaki?  
Przy tym wzroście i kształcie ciała rozum taki!  
On gość mój — ależ wolno uczcić go każdemu.  
Po cóż naglić z odprawą? Lepiej potrzebnemu<sup>667</sup>  
Tułaczowi nie skąpić, kiedy z łaski nieba  
Każdy z was chowa skarby większe, niż potrzeba”.

Na to do zgromadzonych starzec siwogłowy  
Echeneos się zwrócił i rzekł tymi słowy:  
„Mężowie! Do serc waszych mowa ta przypada;  
Mądrze radzi królowa, słuchać ją wypada,  
Lecz prawo do rozkazu służy li królowi”.

Na to mu Alkinoos tym słowem odpowie:  
„Com przyrzekł, to i spełnię, pókim żyw i czuję,  
I póki tym żeglownym Feakom panuję.  
Lecz gość nasz, choć mu do dom tak śpieszno, niech z nami  
Choć do jutra zabawi<sup>668</sup>; ja się z podarkami  
Tymczasem dlań uwinę. Na jego odprawie  
Nam tu wszystkim zależy, najwięcej mej sławie,  
Jako temu, co włada i stoi na czele”.

Na to odparł mu Odys obfity w fortele:  
„O potężny Alkinie, królu pełny chwały!  
Choćbyście mnie zmusili siedzieć tu rok cały,  
Byłem powrót miał pewny, sute opatrzenie,  
Przystalby<sup>669</sup>. To by nawet podniosło znaczenie  
Wracającego do dom, a z mieszkciem niepróżnym.  
Nie umiano by sobie rady dać z podróżnym  
W Itace: z taką cześcią byłbym tam witany”.

Na to Alkin: „Odysie! Choć jak gość nieznanym  
Wszedłeś tu, jednak sądząc z postaci i twarzy,  
Nie patrzysz<sup>670</sup> na oszusta z rzędu tych nędzarzy,  
Jakich po chleborodnej ziemi moc się kręci,  
I trzeba czy nie trzeba, kłamią bez pamięci.  
Lecz ty i słowem wdzięczny, duszą nieobłudny,  
Wieszczą krojem w powieści opowiadasz cudnej  
Wojsk argejskich niedolę i twą osobistą.  
Otóż wyznaj mi szczerze, niech wiem prawdę czystą:  
Czy ci się oni boscy męże pokazali,  
Coś z nimi szedł pod Ilion, co tam głowy dali?  
Teraz noc długa, bardzo długa — a do spania  
Jeszcze nie czas, więc ciągnij swe opowiadania  
I do boskiej Jutrzenki; mnie to nie unuży,  
Choćbyś przygód swych powieść przewlókł jak najdłużej”.

Na to odrzekł mu Odys: „O królu Alkinie!  
Bohaterze, którego sława wszędy słynie!  
Jest czas i na gawędy, jest czas i na spanie;

<sup>667</sup>potrzebny — tu: potrzebujący. [przypis edytorski]

<sup>668</sup>hawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>669</sup>przystać (daw.) — zgodzić się. [przypis edytorski]

<sup>670</sup>patrzeć — tu: wyglądać. [przypis edytorski]

Lecz gdy chcesz, abym dalej mówił, niech się stanie  
Tobie gwoli: opowiem ową dolę smutną  
Mych przyjaciół, co śmiercią zginęli okrutną,  
Bo choć uszli pod Troją krwawego pogromu,  
Śmierć znaleźli z rąk niewiast z powrotem do domu.

Owoż, gdy na skinienie groźnej Persefony  
On tłum cieniów niewieścich zniknął rozpierzchniony,  
Widziałem, jak Atrydy<sup>671</sup> duch przyszedł posępny,  
A z nim pomknął i orszak duchów nieodstępny  
Tych wszystkich, co w Ajgista<sup>672</sup> zamku dali głowy.  
Ledwo krwi się tej napił cień Agamemnonowy,  
Wraz<sup>673</sup> mnie poznał, w głos łzami zaszlochał rzewnymi,  
Ręce ku mnie wyciągnął, chcąc przygarnąć nimi;  
Lecz darmo! Już z nich siła życia uleciała,  
Dająca niegdyś gibkość członkom jego ciała!  
Na ten widok serdeczne lzy mi się polały  
I usta moje tymi słowy go witały:  
— Sławny synu Atreja, o Agamemnonie!  
Któż cię wtrącił w te śmierci nieprzespane tonie? —  
Czy Posejdon cię zabił wśród morskiej przeprawy,  
Nasylając orkany i wichry na nawy?  
Czyliś na łądzie zabit od wraźych warcholów,  
Gdyś im zajmował<sup>674</sup> stada baranów i wołów?  
Czy gdy w żon swych i grodu stawali obronie?

Takem mówił. On na to odpowiedział: — O nie!  
Nie, Laertio Odysie, w fortele obfity,  
Jam z ręki Posejdona nie zginął zabity,  
On nie nasłał orkanów ni wiatrów, gdym płynął,  
Anim od wraźych ludzi na łądzie nie zginął:  
Jeno<sup>675</sup> Ajgist, ten współnik mej występnej żony,  
Śmierć mi zadał. W gościnę przezeń zaproszony,  
Byłem zabit na godach jako wół u żłobu.  
Moich zaś towarzyszków, również bez sposobu  
Obrony, zarzynano jakby wieprzów trzody,  
Które w gościnym domu zwykle rzną na gody  
Czy weselne, czy inne, czy na wielkie święto.  
Musiałeś nieraz widzieć, jak to ludzi rznęto  
W pojedynkach lub w bitew zaciętych natłoku,  
Ale wszystko to niczym przy onym widoku,  
Kiedy to wkoło stołów zastawnych i kruży<sup>676</sup>  
Wiliśmy się po ziemi w krwi czarnej kałuży.  
Wtenczas srodze mnie przeszył jęk córki Pryjama,  
Kasandry<sup>677</sup>: Klytajmestra<sup>678</sup> dławiała ją sama  
Przy mnie, już konającym. Jam wzniosł ręce obie  
I za miecz schwycił; ona wydarła, i sobie  
Precz poszła. Nawet powiek moich nie przywarła,

Morderstwo

<sup>671</sup>Atryda — przydomek Agamemnona (syn Atreusa). [przypis edytorski]

<sup>672</sup>Ajgist (Ajgistos) — syn Thyestes, stryjca Agamemnona, uwiódł żonę Agamemnona Klytajmestrę, a wracającego spod Troi Agamemnona podstępnie zamordował. Zginął z ręki Orestesa, syna Agamemnona. [przypis edytorski]

<sup>673</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>674</sup>zajmować (daw.) — rabować. [przypis edytorski]

<sup>675</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>676</sup>kruża (poet.) — czara. [przypis edytorski]

<sup>677</sup>Kassandra — córka Priama; zakochany w niej Apollo dał jej dar jasnowidzenia, lecz gdy odrzuciła jego zaloty, sprawił, że nikt nie wierzył w jej wróżby; po upadku Troi przypadła Agamemnonowi jako branka-nałożnica i razem z nim zginęła. [przypis edytorski]

<sup>678</sup>Klytajmestra (mit. gr.) — żona i zabójczyni Agamemnona. [przypis edytorski]

Gdym skonał, ani szczęk mych, otwartych do garła!  
 Nie wiem, czy obrzydliwsze na świecie jest zwierzę  
 Nad kobietę, gdy w taką zbrodnię się ubierze,  
 Jak w oną, na małżonku własnym dokonaną.  
 Jam marzył, że gdy wrócę, radość niespodzianą  
 Sprawię dzieciom, czeladce, wszystko mnie powita.  
 Alić ta przeniewiercza zbrodniarka kobieta  
 Nie tylko sama siebie, lecz rodzaj niewieści  
 Zbzcześciła, te nawet, co warte są części! —  
 Skończył, a jam mu na to: — Och! Sroży się, sroży  
 Od dawna nad plemieniem Atreja gniew boży!  
 Zeus za narzędzie zguby niewiastę obiera —  
 Wszak przez oną Helenę tylu już umiera,  
 A przez tę Klytajmestrę i tyś żywot stradał! —  
 Tak rzekłem. On mi na to znowu odpowiadał:  
 — O, nigdy nie poddawaj się pod rząd kobiecy!  
 Z czułości jej nie zwierzaj żadnej tajemnicy!  
 Udziel coś, a rzecz ważną w sobie zamknij szczelnie.  
 Lecz ciebie twa małżonka nie zdradzi bezczelnie,  
 Bo szlachetność i zacne mieszkają pochopy<sup>679</sup>  
 W sercu Ikariosowej córy, Penelopy.  
 Kiedyśmy szli na wojnę, tyś ją kobieciną  
 Młodą w domu zostawił, u piersi z chłopczyną,  
 Który dziś już w poważnych mężów wstąpił grona.  
 Ojciec go wracający przycisnie do łona  
 I syn szczęśliwy ojcu rzuci się w objęcia!  
 Mnie nawet żona moja widokiem dziecięcia  
 Oczu napaść nie dała, zgładziła mnie wprzód!  
 Ale powiedz mi szczerze, szczerze, bez obłudy!  
 Czyś co o mego syna nie zasłyszał losie,  
 Bądź w Orchomenie<sup>680</sup>, bądź też w piaszczystym Pylosie,  
 Bądź w Sparcie na Atrydy Menelaja dworze?  
 Gdyż mój Orest<sup>681</sup> na ziemi żyw jeszcze w tej porze. —

Tak pytał; jam mu na to: — Atrydo! Daremnie  
 Chcesz mnie zbadać, gdyż nic się nie dowiesz ode mnie:  
 Bo nie wiem, a na próżno gadać nie przystało. —

Gdy nas dwóch tak na przemian z sobą rozmawiało,  
 Mieszając w nasze smutki łzę rzewną co chwila,  
 Pomknęła ku nam dusza Pelida<sup>682</sup> Achilla,  
 Za nią dusza Patrokla<sup>683</sup> z Antilocha<sup>684</sup> duszą,  
 Wreszcie Ajas<sup>685</sup>, co kształtem i olbrzymią tuszą  
 Wszystkie gasił Danaje — Achilla nie liczę.  
 Owóż duch Ajakidy<sup>686</sup> od razu oblicze  
 Poznał moje i taką powitał mnie mową:  
 — Laertiado Odysie! O zuchwała głowo!  
 Na jakież czyn się zrywasz, większy niżli wszystko,  
 Coś zrobił! Po co wszedłeś w to zmarłych siedlisko,

<sup>679</sup> *pochop* (daw.) — skłonność. [przypis edytorski]

<sup>680</sup> *Orchomenos* — miasto w Beocji. [przypis edytorski]

<sup>681</sup> *Orestes* (mit. gr.) — syn Agamemnona i Klytajmestry, który pomścił ojca, zabijając jego morderczynię a swoją matkę. [przypis edytorski]

<sup>682</sup> *Pelid* — przydomek Achillea (syn Peleusa, władcy Ftyi). [przypis edytorski]

<sup>683</sup> *Patrokles* — wojownik grecki, najlepszy przyjaciel Achillea, zginął z ręki Hektora podczas ataku na Troję. [przypis edytorski]

<sup>684</sup> *Antiloch* — syn Nestora, poległy pod Troją. [przypis edytorski]

<sup>685</sup> *Ajas* — syn Telamona, władca Salaminy, po Achillesie najwaleczniejszy z wodzów greckich pod Troją. [przypis edytorski]

<sup>686</sup> *Ajakida* — przydomek Achillea (wnuk Ajakosa). [przypis edytorski]

Gdzie z ludzi tylko cienie mdlawe i bezwiedne?

Tak mówił, jam mu słowo posłał odpowiednie:

— O Achillu! Ty chwało i ozdobo nasza!

Przyszedłem tutaj gwoli<sup>687</sup> wieszca Tejresjasza,

By wróżył, czy rodziną Itakę zobaczę!

Dotąd bowiem wciąż życie pędziłem tułacze,

I nogą nie postawisz w Achai ni w domu.

Lecz z twym szczęściem, Achillu, czy można się komu

Równać z nas? Jak bóg czczony byłeś ty na ziemi,

A dziś, będąc w Hadesie, trzęsiesz umarłemi;

Przeto nie masz ty czego na swój zgon narzekać. —

Rzekłem; on z odpowiedzią nie dał na się czekać:

— Odysie! Ty chcesz w śmierci znaleźć mi pociechę?

Wolałbym do dzierżawcy iść pod biedną strzechę

Na parobka, i w roli grzebać z ciężkim znojem,

Niż tu panować nad tym cieniów marnych rojem!

Lecz mów mi, co słyszałeś o grackim mym synie:

W domu-ż siedzi, czy w boje chodzi, męstwem słynie?

Toż mów, jakie o wielkim Peleju masz wieści?

Czy Myrmidony zawsze chowają go w cześci?

Czy Hellada i Ftyja<sup>688</sup> czci mu swej uwleka,

Że stary, a na ręce i nogi kaleka?

O, czemuż ja nie taki, jak niegdyś bywało,

Gdym żył i na trojańskim polu błyszczał chwałą,

I w obronie Achiwów wycinał narody!

Obym na jedną chwilę znów silny i młody

Stał się i naraz w domu zjawił się rodzica!

Starłaby tych zuchwalców synowska prawica,

Którzy śmieli królewskiej uwłaczać mu cześci! —

Tak Achilles. Jam na to: — Żadnej, żadnej wieści

Nie miałem o Peleju; ale słuchajże mnie,

Opowiem ci o synu twym Neoptolemie

Wiele rzeczy ciekawych, których byłem świadkiem,

Gdyż ja sam go przywiozłem własnym moim statkiem

Ze Skyros<sup>689</sup> do pancernych Achiwów pod Troję.

Tam on w radach wojennych zwykle słowo swoje

Rzucił pierwszy; przemawiał i mądrze, i zdrowo;

Li<sup>690</sup> Nestor go pobijał lub ja sam wymową.

A gdy przyszło na miecze rozprawić się krwawo,

Nigdy nie został w tyle pomiędzy czerniawą<sup>691</sup>,

Ino szedł naprzód, męstwem nad innych górował;

Siła też wrogów w boju obalił na powal<sup>692</sup>.

Wszystkich tych nie policzę, z nazwisk nie wymienię,

Których, broniąc Danajów, posłał między cienie.

Li wspomnę Eurypyła<sup>693</sup>, co go miednym grotem

Przebódl wskroś, bohatera, z nim dużo pokotem

Ktejców o ziem powalił — sprawka to kobieca;

Nigdy nie widział czleka wabniejszego lica

Śmierć, Życie

Starość

Walka

<sup>687</sup>gwoli (daw.) — ze względu na. [przypis edytorski]

<sup>688</sup>Hellada i Ftyja — posiadłości Peleusa w Tessalii (słowo Hellada nie odnosiło się wówczas do całej Grecji). [przypis edytorski]

<sup>689</sup>Skyros — wyspa na północny wschód od Eubei. [przypis edytorski]

<sup>690</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>691</sup>czerniawa (daw.) — czerń, tłum. [przypis edytorski]

<sup>692</sup>na powal — dziś powiedziano by: pokotem. [przypis edytorski]

<sup>693</sup>Eurypylos — syn Telefosa i Astiochy, siostry Priama, król Ketejczyków, w przekładzie Siemieńskiego nazywanych Ktejcami. [przypis edytorski]

Niż Eurypyl; li Memnon<sup>694</sup> piękniejszy od niego.  
Potem kiedyśmy w konia wleźli drewnianego,  
Co go Epej wyciosał, a mnie dozór dano,  
Kiedy ma być zamkniętą, kiedy otwieraną  
Ta kryjówka, mieszcząca książęta i wodze,  
Niejeden tam z Achiwów na los płakał srodze  
I dygotał ze strachu, lecz u twego syna  
Nie widziałem lży jednej; nic go nie ugina,  
Bo ni razu z bojaźni nie zbladł mu rumieniec.  
Przeciwnie, nieraz prosił mnie ten zapaleniec,  
Bym go puścił z kryjówki; za oszczep miedziany,  
Za miecz chwycił i rwał się wysiekać Trojany.  
W końcu, gdyśmy Pryjamów<sup>695</sup> wzięli gród wysoki,  
On łupów i podarków nawiązawszy w troki,  
Oddalił się na okręt, i żadną już strzałą  
Ani mieczem draśnięty, z walk tych wyszedł cało,  
Co dziw! Bo Ares<sup>696</sup> w bitwie ślepe sypie cięcia! —  
Rzekłem, a duch Achilla, ajackiego księcia<sup>697</sup>,  
Na asfodelu<sup>698</sup> mroczną łąkę się oddalił,  
Uradowan, że syna męstwo tak wychwalił.

Odwaga

Inne zaś, co tam były, nieboszczyków cienie  
Stały smutne, na swoje płacząc przeznaczenie;  
A tylko cień Ajasa, syna Telamona,  
Stał podał<sup>699</sup>. Jego postać srodze zachmurzona  
Przez to, że go w zapasach przemógł i nagrodą  
Wziął zbroję Achillesa<sup>700</sup>, którą głosów zgodą  
W dank<sup>701</sup> dali mi Trojańce i Pallas-Atene,  
A Tetys<sup>702</sup> przeznaczyła za zwycięstwa cenę.  
Było lepiej mi nigdy zwycięzcą nie zostać,  
Niżby miała pod ziemię pójść ta wielka postać  
Ajasa, co nad Greków wzrósł takimi czyny,  
Że tylko go Achilles prześcigał jedyny.

Duma

Więc zagabłem<sup>703</sup> Ajasa, witając serdecznie:  
— O synu Telamona! A czybyś miał wiecznie  
Gniewać się i po śmierci o zbroję, coś stracił,  
Którą tylu klęskami Grek potem opłacił?  
Bo z tobą, kiedyś runął, ty baszto warowna!  
Jak po śmierci Achilla, żalność niewymowna  
Ogarnęła Achiwów: wciąż płaczą za tobą!  
Wszystkiego Zeus nawarzył; on to swoją złością<sup>704</sup>  
Trapił wojska danajskie i ciebie tu wpędził.  
Lecz zbliż się do mnie, królu! Rad<sup>705</sup> bym pogawędził,  
Zbliż się, już byś to z serca stary gniew wyrzucił! —

<sup>694</sup>Memnon — syn Titona i Eos, władca Etiopów, sprzymierzeniec Trojan. [przypis edytorski]

<sup>695</sup>Pryjamów (daw.) — należący do Priama. [przypis edytorski]

<sup>696</sup>Ares (mit. gr.) — bóg wojny i bitewnego szatu. [przypis edytorski]

<sup>697</sup>ajacki książę — przydomek Achillesa (wnuk Ajakosa). [przypis edytorski]

<sup>698</sup>asfodel — złotogłów, roślina z rodziny liliowatych, wg wierzeń starożytnych rosnąca w krainie umarłych. [przypis edytorski]

<sup>699</sup>podal (daw.) — daleko. [przypis edytorski]

<sup>700</sup>żem go w zapasach przemógł i nagrodą Wziął zbroję Achillesa — po śmierci Achillesa jego zbroję miał otrzymać najdzielniejszy z Greków, czyli Ajas, jednakże Odyseusz przywłaszczył ją sobie na skutek intryg. Urażony Ajas wpadł w szal i w nocy wymordował trzody greckie, biorąc je za wodzów krzywdzicieli, a oprzytomniawszy popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

<sup>701</sup>w dank (daw.) — w podzięce. [przypis edytorski]

<sup>702</sup>Tetyda (mit. gr.) — boginka morska, matka Achillesa. [przypis edytorski]

<sup>703</sup>zagabnąć (daw.) — zagadnąć. [przypis edytorski]

<sup>704</sup>złoba (daw.) — złość. [przypis edytorski]

<sup>705</sup>rad (daw.) — chętnie. [przypis edytorski]

Rzekłem; on milczał. Po czym k'Erebu się zwrócił  
I odszedł, ginąc w tłumie martwych nieboszczyków.  
Może byłbym od niego dobył co z tajników  
Lub wzajem on ode mnie, lecz właśnie pragnąłem  
Poznać dusze, co przyszły i stały nad dołem.

Syn Zeusa, boski Minos<sup>706</sup>, wpadł w oko najpierwej.  
Siedzący z złotym berłem sądził on bez przerwy  
Dusze zmarłych. Te stojąc, siedząc z obu boków  
W bramie gmachu Aisa<sup>707</sup>, słuchały wyroków.

Po nim znów olbrzymiego Oriona<sup>708</sup> ujrzałem.  
Na łące asfodelu pędził on nawąłem  
Zwierzynę wszystką, jaką w kniejach pozabijał,  
Gdy żył i w ręku pałką spiżową wywijał.

Widziałem i Tityosa<sup>709</sup>, syna Gai świętej —  
Zalegał dziewięć stajań<sup>710</sup> leżąc rozciągnięty.  
Dwa sępy, jeden z prawej strony, drugi z lewej,  
Choć ich spędzał, spod skóry darły z niego trzewy.

Kara za Leto<sup>711</sup>, Zeusa boską nałożnicę,  
Którą on był znieważył, gdy ta okolicę  
Panopej<sup>712</sup> przechodziła, do Pyto w podróży.

Widziałem i Tantała<sup>713</sup>. Staw widziałem duży,  
Kędy stał zanurzony aż po samą brodę.  
Choć pić chciał, nie mógł ust swych zanurzyć w tę wodę,  
Bo ilekroć się schylił, by jej nabrać usty<sup>714</sup>,  
Tylekroć uciekała, ino się grunt pusty  
Został pod nim, wysuszony przez duchy złowrogie.

Nad nim i drzew gałęzie wisiały rozłogie<sup>715</sup>,  
Pełne jabłek rumianych, słodkich fig i gruszek,  
Toż granatów, oliwek, lecz byle staruszek  
Wspiął się, aby rękami uszczknąć owoc który,  
Wichr się zrywał, gałęzie podbijał do góry...

Szyfa także widział, i to w strasznych mękach;  
Ogromną bryłę skały dźwigał on na rękach  
I wtaczał ją na górę z mordęgą niemałą,  
Podsadzając się pod nią, a gdy się zdawało,  
Że ją wtoczył już na szczyt, skręcała się skała  
I z łoskotem piorunu znów na dół spadała,  
A on znów ją pod górę wtaczał. Krwawym potem  
Członki jego okryte, twarz kurzem i błotem.

Po czym Heraklesowe widmo tuż przy dole  
Stanęło, on sam bowiem siedział w bogów kole  
Na niebiańskiej biesiadzie z Hebą<sup>716</sup> na pieszczocie.  
Wkoło widma, mar roje, ni to ptaków krocie  
Spłoszonych, wciąż szeleszczą... On jak noc ponury

Kara

Kara

Kara

<sup>706</sup> *Minos* (mit. gr.) — syn Zeusa i Europy, za życia władca Krety, po śmierci wraz z bratem Radamantyssem sędzia zmarłych. [przypis edytorski]

<sup>707</sup> *Ais* (mit. gr.) — przydomek Hadesa, boga podziemnej krainy umarłych, oznacza „niewidzialny”. [przypis edytorski]

<sup>708</sup> *Orion* (mit. gr.) — syn Posejdona, myśliwy z Beocji, po śmierci przeniesiony na nieboskłon i ścigający gwiazdozbiór Plejad. [przypis edytorski]

<sup>709</sup> *Tityos* — syn Zeusa i jego kochanki Elary, cierpiący w Hadesie za próbę zadania gwałtu Latonie. [przypis edytorski]

<sup>710</sup> *stajanie* a. *staje* — daw. miara odległości. [przypis edytorski]

<sup>711</sup> *Leto* a. *Latna* (mit. gr.) — matkę Apollina i Artemidy. [przypis edytorski]

<sup>712</sup> *Panopeus* — miasto w Fokidzie na granicy Beocji. [przypis edytorski]

<sup>713</sup> *Tantal* — władca Frygii, syn Zeusa, ukarany za pychę wobec bogów. [przypis edytorski]

<sup>714</sup> *usty* — dziś popr. forma N.lm: ustami. [przypis edytorski]

<sup>715</sup> *rozłogi* — dziś popr.: rozłożysty. [przypis edytorski]

<sup>716</sup> *Hebe* (mit. gr.) — córka Zeusa i Hery, personifikująca młodość. [przypis edytorski]



Stal z łukiem i napinał belt<sup>717</sup> nastrzępion pióry,  
Groźnie patrząc i gotów grot miotać za grotem,  
Przez pierś jego pas wisiał rzemienny, a złotem  
Rżniętym w cudne figury zdobny i lyszczący:  
Był tam niedźwiedź, odyniec, lew groźnie patrzący,  
Toż szermierki i bitwy, rzezie krwi niesyte,  
Dość, że kto dzieło takie stworzył znamienite,  
Niech się już o piękniejsze nie kusi daremnie!  
Herakles wraz<sup>718</sup> mnie poznał, gdy się wpatrzył we mnie,  
I tak do mnie przemówił jego cień markotny:

— O synu Laertes, Odysie obrotny!

Czy i ciebie tak samo okrutny los gniecie,  
Jak mnie nękał, gdym jeszcze na jasnym żył świecie?  
Syn ja Zeusa, a nędze były mym udziałem,  
Wysługiwać się chłopu podłemu<sup>719</sup> musiałem,  
Który mnie robotami obarczał twardymi:  
Kazał mi po psa<sup>720</sup> chodzić aż tutaj w głąb ziemi,  
Mysząc, że w drodze zginę od samego strachu.  
Jam przecież wyprowadził psa z Aisa<sup>721</sup> gmachu,  
Bo Hermes<sup>722</sup> i Pallada<sup>723</sup> szli tam razem ze mną... —  
Rzekłszy to zaraz odszedł w Hadesu głąb ciemną.

Jam został oczekując, czy się nie pokaże  
Kto z dawnych bohaterów lub też inne twarze,  
Z którymi by się rada spotkać dusza moja;  
Pragnąłem Tezeusza<sup>724</sup>, a z nim Pejritoja<sup>725</sup>.  
Lecz się zaczęły ściągać takie mar gromady,  
A i z takim loskotem, że mnie lęk zdjął błady;  
Bałem się Persefony, czy ta z swej czeluści  
Potwornego lba Gorgi<sup>726</sup> na mnie nie wypuści.  
Więc-em pobiegł na okręt, napędził drużynę,  
By wsiadała, cumową odczepiła linę.  
Ta, rozkazom posłuszna, rzuciła się w pędy  
I przy wiosłach ław długich wnet zasiadła rzędy;  
A okręt zrazu prądem mknął po oceanie,  
Potem z wiosel pomocą — w końcu wiatr powstanie”.

Los, Cierpienie

## PIEŚŃ DWUNASTA

*Syreny, Skylla i Charybda, bydło Heliosa*

„Skoro okręt nasz prądy oceanu minął  
I na bezkresny przestwór wód morskich wypłynął,  
Pędzimy k’wyspie Ajai, gdzie Eos się rodzi,  
Gdzie mieszka z swym orszakiem i gdzie Helios wschodzi;  
A stanąwszy u brzegu przy piaszczystej ławie,

<sup>717</sup>*belt* — nasada strzały. [przypis edytorski]

<sup>718</sup>*wraz* (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>719</sup>*chłopu podłemu* — Herakles mówi o Eurysteuszu, władcy Myken i Tirynsu, dla którego musiał wykonać dwanaście prac. [przypis edytorski]

<sup>720</sup>*po psa* — Herakles mówi o Cerberze, trójgłowym psie pilnującym wejścia do Hadesu. [przypis edytorski]

<sup>721</sup>*Ais* (mit. gr.) — przydomek Hadesa, boga podziemnej krainy umarłych, oznacza „niewidzialny”. [przypis edytorski]

<sup>722</sup>*Hermes* (mit. gr.) — bóg kupców i złodziei, posłaniec bogów. [przypis edytorski]

<sup>723</sup>*Pallada* (mit. gr.) — przydomek Ateny, bogini mądrości i sprawiedliwej wojny. [przypis edytorski]

<sup>724</sup>*Tezeusz* (mot. gr.) — heros ateński, syn żony króla Egeusza Ajtry i Posejdona. [przypis edytorski]

<sup>725</sup>*Pejritoos* — Lapita z Tessalii, przyjaciel i towarzysz przygód Tezeusza. [przypis edytorski]

<sup>726</sup>*Gorgona* (mit. gr.) — potwór, którego spojrzenie zmieniało przeciwników w kamień. [przypis edytorski]

Wysiadamy z okrętu, znużeni w przeprawie,  
 Spać się kładziem i śpimy do jutrzeńki świtu.  
 Rankiem, gdy zrumieniła Eos<sup>727</sup> strop błękitu,  
 Pchnąłem do zamku Kirki część druhów, by zwłoki  
 Elpenora przynieśli tu nad brzeg zatoki.  
 Potem drzew naścinawszy na wzgórkę nad morzem  
 Ze łzami i żalami na stosie go złożyłem.  
 A gdy trupa i oręż ogień strawił razem,  
 Sypiem nad nim mogiłę, nakrywamy głazem,  
 A na wierzchu mogiły zatykamy wiosło.  
 Wszystko, cośmy zrobili, prędko się doniosło  
 Do Kirki. O powrocie już uwiadomiona,  
 Sama wnet przyszła strojna; za nią panien grona  
 Niosły czerwone wino, kołacze, mięsiwa.  
 Bogini przystąpiwszy, do nas się odzywa:  
 — Wy żywi, a w umarłych chodziliście kraje!  
 Śmierć dwukrotna! Na jednej inny poprzestaje.  
 Oj, wy śmiałki! A nuże, syćcie wasze głody,  
 Godujcie; za to jutro, gdy wstanie dzień młody,  
 Dalej w drogę! Ja sama powiem, jak i kędy<sup>728</sup>,  
 Byście znów przez szaleństwo nie popadli w błędy  
 Ani w niebezpieczeństwo na wodzie lub ziemi —  
 Rzekła i nam dodała serca słowy temi.  
 Jakoż przez ten dzień wszystek, nim słońce zapadło,  
 Wyprawiliśmy stypę: piło się i jadło.  
 Lecz kiedy już wieczorna nadeszła godzina,  
 A spać legła przy cumach korabnych drużyna,  
 Wtenczas z sobą mnie na bok odwiodła bogini,  
 Usiadła na trawniku, jam też siadłszy przy niej,  
 Opowiadał jej całą podróż szczegółowie<sup>729</sup>.  
 Na co mi boska Kirka w tych słowach odpowie:  
 — Kiedyś tak wszystko sprawił, posłuchać ci zda się,  
 Co powiem i co bóg sam przypomni ci w czasie.  
 Ty w kraj Syren zajedziesz, czarownic, co zdradzą  
 Tych wszystkich, jacy tylko o nie tam zawadzą.  
 Szaleniec, kto się zbliży i Syren tych śpiewy  
 Usłysz! On nie ujrzy nigdy, póki żywy,  
 Ni małżonki, ni dziatki, ni ziemi rodzinnej:  
 Tak go szcaruje śpiew tych Syren słodkopylnny,  
 Które siedzą na łące, a wkoło nich gnaty  
 Ludzkie leżą stosami i ciał wyschłych szmaty.  
 Ty je mijaj, i zalep uszy towarzyszy  
 Woskiem miodnego plastru! Niech żaden nie słyszy  
 Głosu ich; lecz jeżeli sam byłbyś ciekawy  
 Posłuchać, to powrozem każ do masztu nawy  
 Przywiązać się a mocno, za nogi i ręce,  
 A wtedy się przysłuchaj dwóch Syren piosence.  
 Lecz gdybyś się wrywał, wołał, by zdjąć pęty,  
 To masz być jeszcze mocniej powrozem ściśnięty.  
 Gdy tak szczęśliwie miniesz Syrenie pobrzeże,  
 Nie wytykam<sup>730</sup> ci drogi. Czy okręt obierze,  
 Drogę w prawo lub w lewo, sam rozważysz sobie,  
 Która lepsza. Ja tylko opiszę ci obie:

<sup>727</sup> *Eos* (mit. gr.) — bogini jutrzeńki. [przypis edytorski]

<sup>728</sup> *kędy* (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>729</sup> *szczegółowie* — dziś popr.: szczegółowo. [przypis edytorski]

<sup>730</sup> *wytykać* — dziś popr.: wytyczać. [przypis edytorski]

Na jednej z wód wylażą skał stromych urwiska,  
Wzdęty wał Amfitryty<sup>731</sup> o nie się rozpryska.  
Skały te zowią bogi w swej mowie: *blednymi*...  
Żaden ptak ni gołąbka nie przemknie nad nimi  
Z ambrozją, którą niesie dla ojca Kroniona,  
Żeby od gładkiej skały nie była schwycona,  
Lubo<sup>732</sup> Zeus, gwoli liczby, zawsze nową stwarza.  
Tutaj niechybna zguba czeka na żeglarza:  
Ciała ludzkie i belek okrętowych szczęty  
Schłoną albo płomienie, albo mórz odmęty.  
Jeden li tylko okręt Argo, sławion wszędy,  
Gdy wracał od Ajeta, mógł się przemknąć tędy —  
Lecz te rafy i Argo<sup>733</sup> by nie oszczędziły,  
Gdyby nie pomoc Hery<sup>734</sup> — Jazon<sup>735</sup> był jej miły.

Dalej są dwie opoki<sup>736</sup>: jednej szczyt się jeży  
Aż w niebios, a na nim gruby obłok leży,  
Co nie znika ni latem, ni czasu jesieni;  
I ten szczyt się nie złoci od słońca promieni.  
Nań się wdrapać lub zejść zeń — nie w ludzkiej to sile,  
Choćby kto rąk dwadzieścia a i nóg miał tyle;  
Głaz bowiem jak ociosan, gładki z każdej strony.  
We środku ma jaskinię; otwór jej zwrócony  
Ku ciemnościom Erebu<sup>737</sup>. Więc oną jaskinię  
Okręt twój, Odyseju, niechaj tak ominie,  
By z pomostu w ten otwór żadna nie doniosła  
Strzała, ciśnioną ręką łuczniaka z rzemiosła.  
W tej jamie Skylla siedzi, słyhać ją z daleka;  
Skomli jakby miot szczeniąt i jak one szczeka.  
Okropna to poczwara, i nikt jej widoku  
Nie zniesie; sam bóg nawet nie dotrzyma kroku.  
Łap dwanaście szkaradnych jest u tej bestyi,  
I sześć szyj wyciągniętych, a na każdej szyi  
Łeb sprośny, w paszczy zębów trzy rzędy, a przy tym  
Gęstych, a chropoczących przeraźliwym zgrzytem.  
Zwykle na dnie pieczary leży tułów spory,  
A lby tylko wystawia z głębi onej nory,  
I łapczywie czatując w paszcze swoje chwyta  
Delfina, psa i wszystko, co ma Amfitryta  
W swoim państwie podwodnym, wszystko, co się zdarzy,  
Nie pochłubił się dotąd nikt z tylu żeglarzy,  
By nie miał od niej szkody; każda jej paszczeka  
Zwykle z łodzi unosi jednego człowieka.

Blisko od niej zobaczysz drugą taką skałę,  
Lecz niższą, bo przierzucisz przez nią każdą strzałę.  
Jest tam figowe drzewo ze skały zwieszzone,  
Pod nim groźna Charybda łyka morze słone;  
Trzykroć w dzień je wyrzuca, trzykroć wciąga w siebie.  
A gdy wciąga, o! niechże nie będzie tam ciebie!  
Już by i sam Posejdon nie mógł cię ratować.

<sup>731</sup>Amfitryta (mit. gr.) — córka Nereusa, porwana i poślubiona przez Posejdona, władczyni mórz. [przypis edytorski]

<sup>732</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>733</sup>Argo — okręt, na którym Jazon z pięćdziesięcioma towarzyszami (Argonautami) wyruszył się po złote runo do kraju króla Ajetes, Kolchidy. [przypis edytorski]

<sup>734</sup>Hera (mit. gr.) — bogini niebios i macierzyństwa, żona i siostra Zeusa. [przypis edytorski]

<sup>735</sup>Jazon (mit. gr.) — heros, przywódca wyprawy Argonautów. [przypis edytorski]

<sup>736</sup>opoka — skała. [przypis edytorski]

<sup>737</sup>Ereb (mit. gr.) — najciemniejsza część Hadesu, podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

Pamiętaj, Odyseju, łódź swoją sterować  
Najbliżej popod Skyllę, gdyż większym jest zyskiem  
Sześciu ludzi utracić niż zginąć ze wszystkim. —

Skończyła, a jam na to tak jej odpowiedział:  
— Boginio! chciej odsłonić prawdę! Niechbym wiedział,  
Czy uchodząc Charybdy łakomego garła,  
Mógłbym Skyllę ukarać, że moich pożarła? —

Tom mówił, a bogini rzekła tymi słowy:  
— Ty byś i Skyllę wyzwąć na rękę gotowy;  
Ty byś się porwał, śmiałku, i na same bogi.  
Bo przecież nieśmiertelnym jest ten potwór srogi:  
Nie da on ci się zabić, i nic go nie złamie.  
Jeden środek: uciekać: na nic silne ramię...  
Jeśli staniesz pod skałą, by wydać bój Skylli,  
Ona sześć łbów powtórnie z czeluści wychyli  
I drugich sześciu porwie. Śpiesznie więc przepływaj  
Koło niej, a boginkę Kratais przyzywaj,  
Matkę Skylli, co życie dała tej szkaradzie.  
Ta ją wstrzyma, i odtąd nie będzie na zdradzie.  
Dalej ostrów<sup>738</sup> Trinakii trafisz: tam na łące  
Do boga słonecznego stada należące  
Pasą się; jest stad siedem owczych, siedm wołowych,  
A w każdym po pięćdziesiąt; nigdy liczba owych  
Nie zwiększa się, nie zmniejsza. Dwie nimfy je pasą:  
Lampetia z Faetusą<sup>739</sup>, obie cudne krasą.  
Helios je miał z Neajrą. O swe córki dbała  
Matka, gdy już podrosły, daleko wysłała  
Aż na ostrów Trinakii, by trzody ojcowskie  
I woły ciężkorogie pasły dziewy boskie.  
Jeśli, na powrót pomny, oszczędzisz te trzody,  
To wrócisz, chociaż nędzarz, do swojej zagrody.  
Lecz jeśli je naruszysz, twój okręt z drużyną  
Zginąć musi — ty ujdiesz, ale cię nie miną  
Nieszczęścia, i choć wrócisz do dom i rodziny,  
To późno, biedny bardzo, sam jeden, jedyny. —

Tak mówiła. Wtem jutrznia zabłysła na niebie.  
Kirka mnie pożegnawszy odeszła do siebie;  
Ja na okręt zwołałem czeladź rozpierzchnioną,  
Kazałem, by od brzegu liny odczepiono.  
A gdy wszyscy zasiedli rzędem długie ławy,  
Wiosłami pruć zaczęli morski nurt słonawy.  
Wtem od ziemi na okręt nasz modrawodziobny  
Wiatr pociągnął, nasłany od Kirki nadobnej,  
Pięknówłosej bogini, przewodnik żeglugi.  
Ład zrobiwszy na nawie, płyniemy czas długi  
Milczący, nieruchomi, na wiatr i ster zdani.  
W końcu tak się ozwałem:

— Druhowie kochani!

Nie jednemu ni kilku zwierzam się wybranym  
Z przeznaczeniem, od Kirki mnie przepowiedzianym,  
Lecz wszystkim chcę obwieścić, jaką przyszłość wróży;  
Czy zginem, czy szczęśliwie powrócim z podróży?  
Najpierw radzi bogini na śpiewy zwodzące  
Głuchym być owych Syren, co siedzą na łące.

<sup>738</sup>ostrów — wyspa. [przypis edytorski]

<sup>739</sup>Lampetia z Faetusą — imiona oznaczające jasność i blask. [przypis edytorski]

Mnie jednemu li<sup>740</sup> wolno słuch mieć dla ich śpiewu,  
Lecz trzeba mnie przywiązać k' masztowemu drzewu  
I spętać powrozami za nogi i ręce,  
Bym nie drgnął; lecz jeżeli owe więzy skręcę  
Lub zawołam: Puszczajcie! — odmówcie posłuchu  
I mocniejszymi pęty skrępujcie co duchu<sup>741</sup>. —

Tak więc część przepowiedni zwierzyłem drużynie.  
Okręt nasz, gnany wiatrem, pod ostrów podpłył  
Dwóch Syren, a wtem naraz wiatr ucichł i wodne  
Fale się wygładziły jak niebo pogodne:  
Któryś bóg je uciszył. Poskoczyli nagle  
Towarzysze na nogi, aby zwinąć żagle  
I na dnie łodzi złożyć; po czym rozbijano  
Nurt wiosłami, aż morze pokryło się pianą.  
Jam wtedy miednym nożem krąg wosku na części  
Krajał drobno i gniótł z nich gałki w silnej pięści;  
Wosk prędko stał się miękkki, już samym gnieceniem,  
Już rozgrzany gorącym Heliosa promieniem;  
Co zrobiwszy, każdemu zalepiłem słuchy<sup>742</sup>.  
Potem do mnie się wzięto; związali mnie druchy  
Do masztu powrozami za nogi i barki  
I wzięwszy się do wiosł, gnali okręt szparki.  
A gdyśmy się zbliżyli do wyspy tej brzegu,  
Syreny, widząc nawę gnaną w pełnym biegu,  
Pieszczonymi głosami śpiew zawiodły taki:  
— Zbliź się, chlubo Achiwów, Odysie z Itaki!  
Zbliź do łądu! Posłuchaj, jak śpiewamy cudnie!  
Nikt tu jeszcze na czarnym nie przemknął się sudnie<sup>743</sup>,  
Żeby się nie zatrzymał na dźwięk naszych pieni;  
Owszem, wszyscy śpiewaniem tym rozweseleni,  
Oświeceni mądrością płyną sobie dalej.  
Wiemy, co niegdyś Grecy, Trojanie doznali  
Nieszczęść, z bogów naprawy, na Ilionu polach,  
Wiemy o wszystkich ziemskich dolach i niedolach. —  
Tak śpiewały, a we mnie już żądza się budzi  
Słuchać jeszcze tych śpiewów; więc mrugam na ludzi,  
By przysli mnie rozpętać. — Okręt pędzi chyżo.  
Wtem Euryloch, Perimed do mnie się przybliżą  
I przywiążą do masztu silniej powrozami.  
Tymczasem wyspa Syren została za nami,  
Już ich głosu i śpiewu prawie nikt nie słyszy.  
Więc wosk z uszu odlepił każdy z towarzyszy,  
A i mnie z onych pętów też oswobodzili.

Minąwszy zatem wyspę, ujrzałem w tej chwili  
Jakby dym i wełn<sup>744</sup> wielki łamiący się z grzmotem,  
Aż z rąk wiosła wypadły ze strachu i potem  
Same biły się z falą; a nawa jak wryta  
Wraz stanęła, bo nikt się do wiosł nie chwytą.  
Widząc to, cały pomost przebiegłem i mową  
Taką cucilem martwą czeladź okrętową:  
— Bracia! Tyle już nieszczęść przeszliśmy i znamy!  
Nic tu nie ma gorszego niż wtenczas wśród jamy

<sup>740</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>741</sup>co duchu (daw.) — jak najszybciej. [przypis edytorski]

<sup>742</sup>słuchy — uszy. [przypis edytorski]

<sup>743</sup>sudno (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]

<sup>744</sup>wełn (daw.) — fala morska. [przypis edytorski]

Kyklopskiej, kiedy kamień zawałił nam wniście.  
Jednak stamtąd — pamięta każdy oczywiście —  
Jakem wywiódł was głową chytrą a przezorną.  
Nuże, chłopcy! Co każę, wykonać mi sformo<sup>745</sup>!  
Wszyscy niech chwycą wiosła, rzędem zajmą ławy  
I wiosłują co siły. Może Zeus łaskawy  
Sprawi, że nas ucieczka od śmierci uchroni.  
Ty zaś, sterniku, który ster nawy masz w dłoni,  
Omijaj — a przestrożę wyryj sobie w głębi —  
Owe dymy i wiry, gdzie morze się kłębi,  
A bierz się popod skałę, bo gdybyś przypadkiem  
Skręcił tam, koniec z nami byłby i ze statkiem. —

Skończyłem. Oni rozkaz natychmiast spełnili;  
Lecz o nieuniknionej nie rzekłem nic Skylli,  
Aby drużyna moja, gdyby śmierć spostrzegła,  
Zbiwszy się w trwożną kupę, wiosła nie odbiegła.  
Już też i ja, niepomny na rozkaz surowy  
Dany od Kirki, chciałem na bój być gotowy.  
Jakoż zbroję-m wdział na się, dwa oszczepy w obie  
Ręce-m wziął, i stanąłem na okręcie dziobie,  
Pewien, że potwór, z skalnej wypadłszy komyszy<sup>746</sup>,  
Stąd zacznie mi porywać moich towarzyszy.  
Lecz nigdzie go nie zoczył, choć w szczelinach skały  
Aż do znużenia oczy go moje szukały.

Pod strachem wpłynęliśmy w przesmyk, gdzie szła droga:

Tu nam groziła Skylla, tam Charybda sroga,  
Co bezdenną paszczką słoną wodę żłopie,  
A kiedy ją wyrzuca, jak w kotła ukropie  
Kipiała ona kolbań<sup>747</sup> i białymi piany  
Po szczyt obryzgiwała obu skał tych ściany;  
A znów gdy słoną topiel wciągała do garła,  
Skały się trzęsły, kolbań do dna się rozwarła,  
Aż widać było mułu czarnego pokłady.  
Struchleli na ten widok; przestrasz zdjął ich błądy,  
Bo już śmierć nieochybna przed oczami stała.  
Wtenczas Skylla wypadłszy sześciu nam porwała  
Z nawy, a wszystko chłopcy i silne, i żwawe.  
Owoż gdym się obejrzał na druhów i nawę,  
Ujrzałem ręce, nogi w powietrzu drgające  
Nad sobą, i ich głowy na mnie wołające:  
— Odysie! raz ostatni wyjękli biedacy.  
Na brzegu z długą żerdką siedzący rybacy  
Rybotm zdradliwą pastwę rzucają do toni,  
Wbitą na róg wołowy<sup>748</sup>; rybki idą do niej  
I trzepocące na brzeg porwane są wędką:  
Z takim oni trzepotem śmigli w otwór prędko,  
Gdzie ten smok żreć ich począł, a w najsroźszej męce  
Krzyżąc, do mnie błagalnie wyciągali ręce.  
Nigdy okropniejszego nie spotkał widoku  
W burzach morskich i w przygód przeróżnych natłoku.

Wymknąwszy się z Charybdy i Skylli przesmyku,  
Przybyliśmy do wyspy bożej, gdzie bez liku

Potwór, Śmierć

<sup>745</sup>*sformo* (daw.) — składnie, posłusznie. [przypis edytorski]

<sup>746</sup>*komysze* (daw.) — tu: kryjówka, siedziba. [przypis edytorski]

<sup>747</sup>*kolbań* (ukr.) — topiel, wir. [przypis edytorski]

<sup>748</sup>*róg wołowy* — mowa o rurce rogowej, umieszczonej za haczykiem, by ryby nie mogły odgryźć przynęty. [przypis edytorski]

Heliosowego bydła na łąkach się pasa;  
 Moc owiec i jałowic rogatych tam hasa,  
 Że kiedym był na morzu podał<sup>749</sup>, już się dało  
 Słyszeć, jak tam w zagrodach to bydło ryczało.  
 Zaraz na pamięć przyszły i te słowa wieszczce  
 Wróżbity Tejresjasza, nie mniej inna jeszcze,  
 Od ajajskiej bogini dana mi przestroga,  
 Abym unikał wyspy słonecznego boga.  
 Więc ze ściśnionym sercem rzekłem: — Przyjaciele!  
 Uważajcie, co powiem, wróżby wam udzielię,  
 Którą duch Tejresjasza dał mi, a i onych  
 Rad dobrych, od ajajskiej Kirki udzielonych,  
 Żeby z dala omijać dla nas niebezpieczny  
 Ostrów, gdzie stada swoje trzyma bóg słoneczny:  
 Jakieś bowiem nieszczęście wielkie nas tam czeka.  
 Więc, chłopcy, opłyniemy ten ostrów z daleka. —  
 Tak rzekłem; oni smutnie pozwieszali głowy;  
 Lecz Euryloch gniewnymi napadł na mnie słowy:  
 — Okrutny! Puszysz<sup>750</sup> siłą: ciebie z nóg nie zwali  
 Trud żaden, członki twoje ukute ze stali.  
 Przeto drużynie, zbitej pracą i niewczasem,  
 Nie dasz wysiąść, pokrzepić się snem i popasem  
 Tam, na ziemi oblanej wodą, i w uporze  
 Każesz ominąć wyspę, aby w nocnej porze  
 Tłuc się po mglistym morzu, nie wiedzieć gdzie, po co?  
 Przecież najsroższe wichry najzwyczaj dmią nocą,  
 Gdzież się skryjem? Jak pewnej możemy ująć śmierci,  
 Jeżeli burza przyjdzie, a nawą zawierci  
 Bądź Not<sup>751</sup> wściekły, bądź Zefir<sup>752</sup>? W takiej zawierusze  
 Wbrew bogów woli giną okręty i dusze.  
 Poddajmy się więc nocy, nie będzie na zdradzie;  
 Wieczere przyrządzimy tutaj na pokładzie,  
 A rano znowu wsiedziem pruć bezbrzeżne wody. —  
 Rzekł Euryloch i drudzy przykłąśli do zgody.  
 Lecz jam zwietrzył od razu, że bies sprawę gmatwa;  
 Więc rzekłem: — Eurylochu! Zaprawdę, rzecz łatwa  
 Przemóc<sup>753</sup> mnie, kiedy wszyscy idą na przekorę.  
 Dobrze, lecz wprzód przysięgę od was tu odbiorę,  
 Że jeśli na tej wyspie na stada traficie  
 Jałowic albo owiec, ni jawnie, ni skrycie  
 Nikt się na nie nie targnie. Głód nas tu nie zmorzy:  
 Kirka nas opatrzyła w żywność z łaski bożej. —  
 Rzekłem, oni przysięgę świętą wykonali,  
 Że bydła nie tkną. Zatem nie płynąc już dalej,  
 Zawinęliśmy w przystań wydrążoną nawą  
 Nie opodał wód słodkich, i drużyna żwawo  
 Wyskoczyła, wieczere na brzegu przyrządza.  
 A gdy się już nasyci zgłodniała ich żądza,  
 Nuż oplakiwać pamięć drogich towarzyszy,  
 Których Skylla wciągnęła do swoich komyszy;  
 Aż nareszcie, splakani, krzepiącym snem zasną.  
 Trzy części nocy przemkło i gwiazdy już gasną,

Przysięga

<sup>749</sup> *podal* (daw.) — daleko. [przypis edytorski]

<sup>750</sup> *puszysz* — dziś popr.: puszysz się. [przypis edytorski]

<sup>751</sup> *Notos* (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru południowego. [przypis edytorski]

<sup>752</sup> *Zefir* (mit. gr.) — bóg i uosobienie wiatru zachodniego. [przypis edytorski]

<sup>753</sup> *przemóc* (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

Gdy oto chmurowładny Zeus wzbudził wicherę,  
Pędzącą zewsząd chmury, że aż w jedną chmurę  
Łąd zawinał i morze, i spadła ciemnica<sup>754</sup>.  
O świecie, gdy Jutrzenka wstała krasnolica,  
Wciągnęliśmy łódź naszą w wydrążenie skały,  
Gdzie nimfy swoje płąsy i zebrania miały,  
Po czym zwoławszy swoich, rzekłem do gromadki:  
— Dość żywności i wina jest tu, moje dziatki.  
Przeto wara od bydła! Nuż lichy się czepi!  
Tych jałowic i owiec nie tykać najlepiej,  
Bo to własność Heliosa te stada na łące;  
Groźny pan, słuch ma dobry, oczy wszechwidzące. —

Rzekłem; oni uznali moc mego zakazu.  
Odtąd Not cały miesiąc dał nam, i ni razu  
Inny wiatr okrom Eura<sup>755</sup> i Nota nie wiewał.  
Więc dopóki zapasy każdy rad spożywał,  
To i bydła nie tykał, bo i nie czuł głodu;  
Lecz gdy żywność w okręcie wybrano do spodu,  
Rozbiegły się po wyspie zgłodniałe biedaki  
Łowić, co do rąk wpadło, czy ryby, czy ptaki.  
Jam rad samosam<sup>756</sup> chadzał, modły gorącemi  
Prosić bogów o powrót rychły do mej ziemi.  
A gdym raz się od moich odbił i w ustronie  
Zaszedł ciche, umyłem, jak się godzi, dłonie,  
I do bogów olimpskich pobożniem się korzył,  
A te mi sen zesłały, i sen mnie był zmorzył.

Wtenczas właśnie Euryloch nawiązał sieć zdrady:  
— Towarzysze niedoli! — rzekł. — Słuchać mej rady!  
Zaprawdę, śmierć dla człeka każda niedogodna,  
Lecz żadna tak okropna nie jest, jak śmierć głodna<sup>757</sup>.  
Dalej więc! co najlepsze byki z paszy spędźmy  
I bogom nieśmiertelnym obiatę poświęćmy.  
A kiedyś, do Itaki gdy wrócim ojczystej,  
Cześć powinna<sup>758</sup> odbierze ten bóg promienisty,  
Chram<sup>759</sup> mu wzniesiem, ozdoby sprawim złotolite.  
Lecz jeśli się pogniewa o bydło pobite  
I nasz okręt wraz z nami na zgubę przeznaczony,  
A bogi mu pomogą, to wolałbym raczej  
Od razu morską wodą zalać sobie duszę,  
Niż w tej pustce na długie skazać się katusze. —

Skończył; oni zgodnymi wtórząc mu okrzyki  
Nuż spędzać Heliosowe na obiatę byki,  
Które w pobliżu nawy chodziły po trawie,  
Szerokołebne, z wszystkich najpiękniejsze prawie.  
Spędzone otoczyli, bóstw potęgi święte  
Wezwali, mietli listki na dębie uszczknięte,  
Gdyż jęczmienia nie mieli. Owoż gdy skończono  
Modły, bydła nabito, ze skór obłupiono;  
Wycięte udźce, tłuszczem dwukrotnie spowite,  
Nieociekłymi ze krwi mięsami nakryte,  
Wraz z trzewiami w ofiarnym skwarzyli płomieniu,

Ofiara, Bieda

<sup>754</sup>ciemnica — tu: zmrok. [przypis edytorski]

<sup>755</sup>Euros (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru wschodniego. [przypis edytorski]

<sup>756</sup>samosam (daw.) — samotnie, w pojedynkę. [przypis edytorski]

<sup>757</sup>śmierć głodna — śmierć głodowa. [przypis edytorski]

<sup>758</sup>powinny (daw.) — należy. [przypis edytorski]

<sup>759</sup>chram (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]



Lecz że wina zabrakło, wody k'pokropieniu  
Użyto. Więc na stosie gdy udźce zgorzały,  
Resztę mięsów na mniejsze krajano kawały  
I wkładano na rożny.

Wtem z drzemoty mojej  
Zbudziwszy się, poszedłem ku morskiej ostoi<sup>760</sup>,  
A zbliżając się k'nawie dwakroć owioślonej,  
Zalatywał mnie dymek ofiary spalonej.  
Struchlałem i tę skargę zaniosłem do nieba:  
— Ojczy Zeusie! Wy, bogi! Zguby mej wam trzeba,  
Że mnie snem zmorzyliście, aby ci niegodni,  
Nie widząc mnie, bezecnej dokonali zbrodni. —

Wtem Lampetia w powiewnym wionęła rańtuchu<sup>761</sup>,  
Do Heliosa wiadomość zanosząc co duchu  
O bykach porzezanych. Wstrząsł się Promienisty  
I wołał wrząc od gniewu: — Zeusie wiekuisty!  
I wy wszyscy bogowie! Mścijcie się okrutnie  
Na drużynie Odysa! Zuchwałę te trutnie  
Wycięli moje stada, na które patrzałem  
Z lubością, gdy na gwiazdne błękity wjeżdżałem  
Lub gdy z niebios się staczał ku ziemskiej krawędzi.  
Jeśli kara za rozbój łotrów tych oszczędzi,  
Zejdę w mroki Hadesu świecić nieboszczykom! —

Na to Zeus, chmur i wiatrów przewodzący szykom:  
— Heliosie! Świeć jak zawsze bogom tu na niebie,  
I ziemi, która ludzi wykarmia przez ciebie,  
Wnet ja na ten ich okręt piorun cisnę z góry  
W mórz środkowiu<sup>762</sup> i okręt strzaskam w drobne wióry! —

Rzecz tę wiem od Kalypsy, onej krasawicy,  
A jej z tym się Hermejas zwierzył w tajemnicy.

Przyszędłszy więc do nawy i morskiego brzegu,  
Jąłem<sup>763</sup> ostro strofować wszystkich po szeregu.  
Lecz cóż począć? Porznięte leżały bydłaki!  
Niebawem i złowróźbne zjawiły się znaki:  
Skóry same pelzają, na rożnach mięsiwa  
Ryczą, a i surowe rykiem się odzywa.

Sześć dni tak używali na mięsie zbytniki,  
Heliosowi najlepsze pozjadawszy byki.  
Lecz Zeus Kronion gdy zesłał siódmy dzień z kolei,  
Nagle wiatr ustał, srogiej nie było już wici.  
Wsiadamy więc, sterujem na morze otwarte,  
Maszt już dźwignion i jasne żagle rozpostarte.

Gdy za nami Trinakii został smug<sup>764</sup> zielony,  
Nie widzimy nic krom nieba i wód z żadnej strony.  
Wtedy Zeus ciemnomodrym nad nimi obłokiem  
Zwiesił się, i noc była na morzu głębokiem.  
Okręt ledwo się ruszał. Zachodni wiatr zadał  
Wściekłym gwizdem i zmacił do dna wody padół;  
On to liny masztowe zdarł jednym napadem,  
I maszt się zwałił; w środek posypał się gradem  
Wszystek sprzęt; maszt o tyły okrętu zawadził,  
Łeb strzaskał sternikowi, z pomostu go zsadził,

Bóg, Gniew

Omen

Burza, Śmierć

<sup>760</sup>ostoja — schronienie, tu: zatoka. [przypis edytorski]

<sup>761</sup>rańtuch (reg.) — chusta. [przypis edytorski]

<sup>762</sup>w mórz środkowiu — pośrodku morza. [przypis edytorski]

<sup>763</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>764</sup>smug (daw.) — pole, łąka. [przypis edytorski]

Że jak nurek w głąb ponał, a zgniecione ciało  
Duch opuścił. — Wtem nagle nad nami zagrzało!  
Piorunem Zeus padł w okręt z łoskotem; wstrząśnięcie  
Od góry aż do spodu czuć było w okręcie,  
Toż siarki zapach. Wszystka z pomostu drużyna  
Zmieciona, wpadła w morze; szamocąc się wspina,  
I znowu się zanurza, niby morskie wrony.  
Bóg im nie dał powrócić, żywot ich skończony!  
Jam biegał po okręcie, póki bałwan wielki  
Nie odarł żebr<sup>765</sup> do spodniej przyprawionych belki,  
Która sama bujała, aż drzewo masztowe  
Spadło na nią. Przy maszcie linę surowcowę<sup>766</sup>  
Postrzegłszy, maszt ten z wręgą<sup>767</sup> do kupy związałem,  
Wsiadłem okrak, i wzdętym falom się oddałem.

Wkrótce już wiatr zachodni stracił pęd gwałtowny,  
Lecz wtomiast Not<sup>768</sup> się zerwał; mnie strach niewymowny  
Ogarnął, bym w Charybdy nie wpadł wir bezdenny.  
Tak płynąłem noc całą, aż póki brzask dzienny  
Nie odkrył tu Charybdy, a owdzie skał Skylli.  
Charybda słone morze łykała w tej chwili,  
Co widząc, figowego jałem<sup>769</sup> się konaru.  
Uczepion jak nietoperz, nie mogłem z wiszaru<sup>770</sup>  
Nóg oprzeć ani ciała ulżyć oczywiście,  
Bo korzenie daleko, a gałęzi kiście  
Szły w górę — całą kolbań<sup>771</sup> ocieniała figa.  
Więc wisiałem czekając, pokąd nie wyrzyga  
Wir na powrót tej wręgi, a czekałem właśnie  
Niecierpliwie i długo, jak ten, który właśnie  
Sądził między młodzieżą zebraną w agorze  
I głodny śpieszył do dom o wieczornej porze:  
Tyle zeszło, nim wręgę kolbań wyrzuciła.  
Zebrawszy się więc w kupę, skoczyłem co siła  
I padłem tuż przy drewnach, które woda niosła;  
A dosiadłszy ich, rąk mych użyłem za wiosła.  
Lecz Skyllim już nie spotkał — o dzięki wam, bogi!  
Inaczej nigdy śmierci nie uszedłbym srogiej.

Tak dni dziewięć się tłułem, aż dziesiątej nocy  
Przybiłem do Ogygii<sup>772</sup> przy boskiej pomocy,  
Gdzie mieszka pięknowłosa Kalypso, bogini.  
Gościnnie tam przyjęty, długom bawił przy niej.  
Lecz po co opowiadać przygody wam znane,  
Wczoraj w tej tu świetlicy już opowiadane  
Tobie i twej małżonce? Mam nieco odrazy,  
By jedną rzecz, już znaną, powtarzać dwa razy”.

Nuda

## PIEŚŃ TRZYNASTA

*Odyseusz odpływa od Feaków i przybywa do Itaki*

<sup>765</sup>żebr — dziś popr. forma D.Im: żeber; mowa jest o wręgach statku. [przypis edytorski]

<sup>766</sup>surowiec — niewyprawiona skóra zwierzęca. [przypis edytorski]

<sup>767</sup>wręga — prawdop. mowa nie o wrzędze, a o stępcie (kilu). [przypis edytorski]

<sup>768</sup>Notos (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru południowego. [przypis edytorski]

<sup>769</sup>jąć (daw.) — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>770</sup>wiszar — skała, nawis skalny. [przypis edytorski]

<sup>771</sup>kolbań (ukr.) — topieł, wir. [przypis edytorski]

<sup>772</sup>Ogygia — wyspa, na której mieszkała Kalypso. [przypis edytorski]

Tak opowiadał Odys. Słodkie zachwycenie  
Oniemiało siedzące w izbie zgromadzenie;  
Li Alkinoj głos zabrał i rzekł tymi słowy:  
„Jeśliś raz nogą wstąpił w zamek mój spiżowy<sup>773</sup>,  
Tuszę<sup>774</sup>, że już nieszczęście nie dojmie ci chłostą,  
Bez burz groźnych i przygód do dom wrócisz prosto.  
Wy zaś, sąsiedzi moi, co o każdej porze  
Przywykliście na moim gromadzić się dworze,  
By słuchać piewców pieśni, pić wino czerwone,  
Posłuchajcie, co powiem: w skrzyni tej złożone  
Mieszczą się dla naszego gościa piękne szaty,  
Misterne złote sprzęty i inny bogaty  
Dar, zniesiony przez różne feackie panięta.  
Lecz nie dość — niech on szczodrość naszą popamięta:  
Každy da mu kociołek i trójnog w dodatku,  
Zresztą lud nam powróci koszt tego wydatku,  
Gdyż na jednego ciężar byłby to niemały”.

Te słowa Alkinoja w myśl wszystkim trafiły.  
Więc każdy na spoczynek pośpieszał do siebie,  
Lecz gdy Eos różana zablęśla na niebie,  
Každy śpieszył na okręt i niósł miedne<sup>775</sup> sprzęty,  
Które sam Alkinoos w mocy swojej świętej  
Przyjmował i pod ławą ustawiał w rząd długi,  
By zawadą nie były flisom do żeglugi.  
Potem poszli na zamek godować<sup>776</sup> u stołu;  
Alkinoj kazał zarznąć na ofiarę wołu,  
Aby dla gościa zjednać chmurnego Kroniona  
Spaliwszy lędźwie, stypa suto obchodzona  
Wesoło się odbyła, gdyż z ust Demodoka  
Pieśń zabrzmiała, natchnieniem i myślą wysoka.  
Lecz Odys często okiem na słońko spoglądał,  
Czy nie zaszło, gdyż bardzo domu już pożądał.  
Jak oracz, który chodząc za plugiem dzień cały,  
Popędza czarne ciołki<sup>777</sup>, a patrzy zgłodniały  
W słońce i rad<sup>778</sup>, gdy zniknie za krańcem zachodnim,  
Pośpiesza na wieczerzę, aż nogi drżą pod nim:  
Tak i Odys rad wielce był z słońca zachodu  
I wraz do zebranego zwrócił się narodu,  
A właściwie do króla mówił słowy temi:  
„Sławny królu Alkinie! Okraso tej ziemi!  
Libację<sup>779</sup> odprawiwszy, puśćcie mnie już w drogę  
I żegnajcie! Mam wszystko, czego pragnąć mogę:  
Pewny odwóz, cennego mnóstwo podarunku,  
Snadź<sup>780</sup> niebo błogosławi, bym już bez frasunku<sup>781</sup>  
Wierną żonę obaczył i przyjaciół drogich,  
A wy, których zostawiam, doznajcie chwil błogich  
Przy małżonkach i dziatwie! Wszystko niech wam płuży<sup>782</sup>:  
Pomyślności tej wyspy niech nic nie zachmurzy!”

<sup>773</sup>zamek mój spiżowy — tj. ozdobiony wyrobami ze spiżu. [przypis edytorski]

<sup>774</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

<sup>775</sup>miedny (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>776</sup>godować (daw.) — ucztować. [przypis edytorski]

<sup>777</sup>ciólek — wół. [przypis edytorski]

<sup>778</sup>rad (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>779</sup>libacja — wylanie części wina z kielicha w ofierze dla bóstw. [przypis edytorski]

<sup>780</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>781</sup>frasunek (daw.) — smutek. [przypis edytorski]

<sup>782</sup>płużyć (daw.) — sprzyjać. [przypis edytorski]

Tak rzekł witeź. Tę mowę wszyscy mu chwalili,  
Mówiąc, że go odprawić wypada tej chwili.  
Więc keryksa<sup>783</sup> wezwała święta moc Alkina:  
„Pontonoju! W te kruże namieszasz nam wina  
I podasz je każdemu. My Zeusa na niebie  
Wezwiem, gościa wyprawim, niech wraca do siebie!”

Tak kazał, a Pontonój w krużach pomieszane  
Wino czerpał, roznosił, a kniazie zebrane  
Nie ruszając się z miejsc swych, bóstwom, co mieszkają  
Na niebie, cząstkę wina z pucharów strząsają.  
Po czym wstał boski Odys z pucharem bliźniakiem<sup>784</sup>  
I kładąc go Arecie do rąk, słowem takim  
Do królowej przemówił: „Królowo! żyj w zdrowiu,  
Póki śmierć przeznaczona ludzkiemu pogłowi  
Na starość cię nie zmoże. Żegnaj mi, królowo!  
Opływaj zawsze w szczęście i słodycz domową  
Razem z dziećmi, z twym ludem, małżonkiem królewskim!”

Rzekł witeź i za progi odszedł krokiem rześkim.  
Alkinój pchnął keryksa w trop za odchodzącym,  
By nie błądził za statkiem u brzegu stojącym.  
Areta zaś wysłała trzy służebne dziewczki:  
Jedna niosła wyprany chiton i odziewki<sup>785</sup>,  
Druga niosła zamkniętą z podarkami skrzynię,  
Trzecia nie zapomniała o jadle i winie.

A gdy przyszedli do statku u morskich wybrzeży,  
Przewoźnicy te dary mieszczą jak należy  
W wnętrzu statku: toż napój i żywność zniesiono;  
Posłanie dla Odysa także wymoszczono  
Z wojłoków<sup>786</sup>, prześcieradeł, na pokładzie statku,  
Przy rudlu<sup>787</sup>, by spokojnie mógł spać. Na ostatku  
On wszedł i na posłaniu milcząc się położył.  
Każdy flis zajął ławę, wiosło do rąk włożył,  
Przewleczoną przez kamień już odjęto linę<sup>788</sup>,  
I wiosła wraz zaczęły pruć morską głębinę.

Odysowi sen słodki wnet spadł na powieki,  
Sen, jak śmierć nieprzespany, lecz przyjemnie lekki.  
A jako na równinie czwórka dziarskich koni  
Sadzi w górę kopytem, gdy ją bicz pogoni,  
I w okamgnieniu znika w szerokim przestworze —  
Tak ich okręt się wspinał, dziobem porąc morze  
Kipiące spiętrzonymi bałwanami wokół  
I pędził takim lotem, że nawet i sokół  
Nie byłby go dogonił, choć najchyższy z ptaków.  
Niósł tego po mórz toni ów okręt Feaków  
Męża mądrości bożej do ojczyzny drogiej,  
Którego uporczywie nękał los złowrogi  
W tylu bojach i w długiej tułaczce po wodach.  
Spał teraz i zapomniał o swoich przygodach.  
Z zejściem gwiazdy<sup>789</sup>, świecącej najjaśniejszej w błękicie,

Podróż, Sen

<sup>783</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>784</sup>puchar bliźniak — właśc. czara dwuoszna. [przypis edytorski]

<sup>785</sup>odziewki — dziś popr.: odzienie. [przypis edytorski]

<sup>786</sup>wojłok — rodzaj włochatego koca. [przypis edytorski]

<sup>787</sup>rudel — ster. [przypis edytorski]

<sup>788</sup>Przewleczoną przez kamień już odjęto linę — mowa o prymitywnej kotwicy. [przypis edytorski]

<sup>789</sup>z zejściem gwiazdy — błąd, winno być: z wzejściem gwiazdy (mowa o Wenus, zwanej gwiazdą poranną). [przypis edytorski]

Co zwykle rannej Eos zwiastuje przybycie,  
 Dobijali do wyspy nad samym świtaniem.  
 Pod Forkysa<sup>790</sup>, morskigo starucha, wezwaniem  
 Jest tam przystań w Itace: dwie groźne opoki  
 Sterczą u wnijscia, niby wrota tej zatoki,  
 Odpierające fale, które burza pędzi  
 W przystań; więc tuż u cichej wybrzeża krawędzi  
 Nie cumowanych łodzi stoi rząd spokojny.  
 Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik<sup>791</sup> w liść strojny;  
 Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko:  
 Boginek Najadami<sup>792</sup> zwanych w niej siedlisko.  
 Wewnątrz dzbany i garnki dwuuszne tam stoją,  
 Pszczoły w nich robią miody, jak w ulach się roją.  
 Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty:  
 Boginki purpurowe na nich dzieją szaty;  
 Środkiem bije źródło żywy; po bokach dwa wchody:  
 Jeden, północny, ludziom służy do wygody;  
 Od południa — ten święty; stopa śmiertelnika  
 Przesząpić go nie może, bogom się odmyka.

W tę przystań, przewoźnikom znaną, łódź gdy wpadła  
 Rozpędzona, połową tułowiu aż siadła  
 Na brzegu, tak ją parła wiosłarzó<sup>793</sup> tych siła.  
 Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,  
 Nuże Odysa dźwigać z nawy, na pościeli  
 Purpurowych kobierców, prześcieradeł bieli;  
 I złożywszy na piasku w śnie pogrążonego,  
 Znosiła potem dary, zebrane dla niego  
 Przez feackie panięta z natchnienia Ateny.  
 Więc pod pnem oliwnika sprzęt niemałej ceny  
 Złożono podal drogi, by kto przechodzący  
 Nie wziął czego, nim Odys przebudzi się śpiący,  
 Po czym nazad<sup>794</sup> odbili.

Lecz u Posejdona

Dawny gniew na Odysa zawrzał w głębi łona,  
 Więc rzekł, wołę Zeusową badając w tym względzie:  
 „Czyż ja, ojcie Kronidzie, tutaj w bogów rządzie  
 Mogę cześć mieć, jeżeli człek o mnie nie stoi,  
 Jak te Feaki? Ród to przecie ze krwi mojej.  
 Jam tuszył<sup>795</sup>, że ten Odys nacierpi się dużo,  
 Nim wróci do ojczyzny, a byłbym go burzą  
 Niejedną bił w przeprawie do domu z powrotem.  
 Wszakżeś sam na to przystał i sam radził o tym!  
 A oni go przewieźli śpiącego okrętem  
 Bezpiecznie do Itaki, opatrzyli sprzętem  
 I złotym, i spiżowym i cienkimi szatki!  
 Większe ma, niżby z Troi wywiózł był dostatki,  
 Gdyby z łupem tam wziętym powrócił bez szkody”.

Na to odrzekł mu władca chmur i niepogody:  
 „O mój ty ziemioburco! Mówisz nie do rzeczy,  
 Nikt tu z niebian powinnej czci tobie nie przeczy.

<sup>790</sup>Forkys (mit. gr.) — syn Gai-Ziemi i Pontosa-Morza, brat Nereusa. [przypis edytorski]

<sup>791</sup>oliwnik — gaj oliwny. [przypis edytorski]

<sup>792</sup>Najady — nimfy wód. [przypis edytorski]

<sup>793</sup>wiosłarzó<sup>ów</sup> — dziś popr.: wiosłarzy. [przypis edytorski]

<sup>794</sup>nazad (daw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

<sup>795</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

Bo któż by śmiał ujmować czci najstarszej głowie<sup>796</sup>?  
 Lecz jeśli z sił swych butni jacyś tam ludkowie  
 Robią-ć ujmę — do zemsty masz otwarte pole:  
 Jak czujesz i jak sam chcesz, ukarż ich swawolę”.

Na to znowu Posejdon: „O mój chmurowładny!  
 Co mówisz, ja bym zrobił bez odwłoki żadnej.  
 Wždy<sup>797</sup> nie chciałbym zasłużyć na gniew twój, bo groźny.  
 Więc tylko wracający ten okręt przewoźny  
 Feacki na otwartym morzu tak uderzę,  
 Że to im chęć przewózki na zawsze odbierze.  
 W końcu miasto ich zamknę w krąg wielkimi góry”.

Odparł mu na to Kronion gromadzący chmury:  
 „Kochanku! Myśl ta dobra zda się mnie samemu.  
 Z miasta patrzeć tam będą ku wracającemu  
 Z Itaki okrętowi... Ty go zamień w skałę,  
 Kształtu nawy, czym sprawisz zdziwienie niemałe,  
 A w końcu gród im opasz stromych gór łańcuchem”.

Na te słowa Posejdon ziemioburca duchem  
 Biegł do Scherii feackiej i tam zaczajony  
 Czekał, aż ku brzegowi wiosłami pędzony  
 Okręt się zbliżył — wtedy Posejdon wyskoczył,  
 Palnął weń pięścią z góry, na dno morskie wtoczył —  
 Już w skałę obrócony... a sam pognął dalej...

Na brzegu między sobą wtenczas rozprawiali.  
 Feakowie. Z nich każdy wiosłem sławnie włada.  
 Więc ten i ów tak mówił do swego sąsiada:  
 „Biada nam! Ktoś nasz okręt wstrzymał w pełnym biegu,  
 Jak wracał, w żywe oczy widzieliśmy z brzegu!”  
 Tak pytali nie wiedząc, z jakiego powodu,  
 Aż król do zebranego przemówił narodu:  
 „Biada mi! Dziś się spełnia los przepowiedziany.  
 Wiem od ojca, że Posejd, na nas rozgniewany  
 Za przewożenie ludzi bezpiecznymi nawy,  
 Ma kiedyś wracający z podobnej wyprawy  
 Okręt nasz na błękitnociemnej wód roztoczy  
 Zatopić, a to miasto górami otoczy.  
 Tak przepowiedział rodzic — więc wszystko się stanie!  
 A zatem radzie mojej dajcie posłuchanie:  
 Nie przewoźmy nikogo, choćby w nasze bramy  
 Jaki tułacz zawitał. Na ofiary damy  
 Posejdonowi byków dwanaście bez skazy.  
 Może się ulituje, zapomni urazy  
 I miasta nam grzbietami gór nie pozamyka”.  
 Tak rzekł, i każdy w strachu na ofiarę byka  
 Przysłał i wszyscy stojąc dokoła ołtarza  
 Błagali Posejdona, wielkich mórż mocarza,  
 Za ludu feackiego władcę i ksiąźciem.

Właśnie Odysej ze snu zerwał się ocknięciem  
 Na rodzinnej swej ziemi, lecz jej nie poznawał,  
 Bo odkąd ją opuścił, ubiegł czasu kawał.  
 Przy tym mgłą był opasan, którą nań nasłała  
 Atena, Zeusa córa — ta bowiem go chciała  
 Zmienić do niepoznania, podmówić, by ani  
 Żona go nie poznała, ni własni poddani,

<sup>796</sup>najstarsza głowa — tu: starszy brat. [przypis edytorski]

<sup>797</sup>wždy (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

Póki by nie ukarał gachów za ich gwałty.  
 Więc w oczach jego wszystko brało inne kształty,  
 Tak wijące się ścieżki, jak szklące zatoki,  
 Tak drzewa gęstolistne, jak strome opoki.  
 On zerwawszy się patrzeć w swe ojczyste smugi<sup>798</sup>,  
 Wzdychał ciężko, po bokach dłonią raz i drugi  
 Macnął się, i tak mówił słowy żalonymi  
 „Biada mi! Gdzie, do jakiej dostałem się ziemi?  
 Czy tu mieszka dzicz sama, żyjąca z grabieży?  
 Czy też naród gościnnie, który w boga wierzy?  
 Gdzie podziąć moje skarby? Gdzie i mnie samemu  
 Schronić się w tej nieznannej krainie? O, czemu  
 Od Feaków odszedłem! Tam inny król<sup>799</sup> może  
 Byłby mi dał przytułek gościnnie w swym dworze  
 I odesłał do domu. Gdzież ten skarb podzięję?  
 Tu przecież nie zostawię, skradliby złodzieje...  
 Ty ich ukarż, o Zeusie! Obrońco jedyny,  
 Co patrzysz w ludzkie sprawy, a karzesz ich winy!  
 Lecz trzeba się obliczyć, czy nie zachwycili  
 Co z mych skarbów, gdyż z łodzią tak prędko odbili”.  
 Tak mówił i rachował złoto i nalewki<sup>800</sup>,  
 I trójnogi<sup>801</sup>, i cienko tkane przyodziewki:  
 Nic nie brakło. Więc smutny i jak błędny chodził  
 Ponad morzem, wciąż wzdychał i płaczem zawodził  
 Po ojczyźnie.

Wtem drogę zaszła mu Pallada:

Miała postać mołojca, pastuszka od stada,  
 Wątlawa, niby rodu królewskiego dziecię;  
 Dwakroć ją owijało na barkach okrycie,  
 W rękę oszczep, na nogach zaś miała postoły<sup>802</sup>.  
 Odys do niej się zbliżył, spotkaniem wesoły,  
 I młodzieńca lotnymi słowy zagabywa:  
 „Witam cię, o mój miły! Pierwsza duszo żywa,  
 Którą tutaj spotykam. Nie bądźże mi wrogiem:  
 Broń mnie i mego mienia! Tyś mi niemal bogiem;  
 Tak cię błagam, kolana ściskam twe w pokorze!  
 Chciej powiedzieć otwarcie, jeśli to być może:  
 Jaki lud tutaj siedzi? Jak się ten kraj zowie?  
 Czy na jakim górzystym jestem tu ostrowie?  
 Czy na łądzie, co w morze językiem się wrzyna?”

Na to mu odpowiedział on piękny chłopczyną:  
 „Lub niemądryś, lub bardzo przychodzisz z daleka,  
 Że się o kraj ten pytasz. Przecież nie ma człeka,  
 Co by o nim nie wiedział. Kraj to wcale<sup>803</sup> znany,  
 I tym, którzy mieszkają tam, od wschodniej ściany,  
 I tym, co od zachodu, gdzie słońce zagasa.  
 Kraj to skalny, rumakiem nikt tu nie pohasa.  
 A choć równin tu nie ma, urodzajna gleba  
 Daje wyborne wino i dostatek chleba,  
 Bo rosy są obfite, ziemię deszczyk zrasza,

<sup>798</sup>smug (daw.) — pole, łąka. [przypis edytorski]

<sup>799</sup>inny król — Odysseusz uważa, że został oszukany przez Alkinoosa. [przypis edytorski]

<sup>800</sup>nalewka — tu: dzbanek. [przypis edytorski]

<sup>801</sup>trójnóg — przyrząd o trzech nogach; tu: metalowy przyrząd służący do gotowania, umożliwia stawianie naczyń nad ogniem. [przypis edytorski]

<sup>802</sup>postoły — tu: sandały. [przypis edytorski]

<sup>803</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

A dla bydła i kózek wyborna tu pasza;  
W lasach drzewo wszelakie, zawsze szumią zdroje.  
Sława tej tu Itaki dobiega pod Troję,  
A mówią, że ta Troja bardzo stąd daleko!”  
Gdy skończył, wraz na sercu zrobiło się lekko  
Odysowi, że stanął na ziemi ojczystej,  
O czym miał z ust Ateny dowód oczywisty;  
A więc lotnymi słowy tak ozwał się potem,  
Lecz prawdy nie powiedział, gdyż chytrym obrotem  
Chciał jej oczy zaproszyć, wykrętnik<sup>804</sup> przebiegły:  
„Daleko stąd, za morzem, na Krecie rozległej  
Słyszałem o Itace. Teraz tu przybyłem  
Z skarbami, drugie tyle dzieciom zostawiłem,  
Zmuszon uchodzić, bowiem przeze mnie zabity  
Był syn Idomeneja, biegun<sup>805</sup> znamienity,  
Orsiloch, który sławnych szybkobiegów Krety  
Zwyciężał nóg chyżością w wyścigach do mety.  
Chciał mnie on z moich łupów wziętych w Troi grodzie  
Obedrzeć — jam ich gwoli<sup>806</sup> na ziemi i wodzie  
Przecież tyle napaści, tyle burz wytrzymał!  
Mścił się, żem z jego ojcem pod Troją nie trzymał  
Jak sługa i że na bój sam z drużyną chodzę.  
Otóż z drugim, gdy z pola powracał, przy drodze  
Zasiadłem, i w pierś wbiłem miedny grot oszczepu.  
Nikt nas żywy nie widział, bo już z niebios sklepu<sup>807</sup>  
Noc się czarna spuściła; zabiłem go skrycie.  
A kiedym mu tak grotem miednym wywlókl życie,  
Wprost na okręt Feników<sup>808</sup> poszedłem, co stali  
W porcie, i ubłagałem, że mnie obiecali  
Za dobry okup przywieźć bądź na brzeg pyloski,  
Bądź pod Epejów rządy do Elidy boskiej.  
Alić na ich zmartwienie, burzą napadnięci,  
Szlak zgubili, lecz zdradzić nie mieli mnie chęci.  
Więc zbłąkani, przybyli z trudem w porze nocnej  
W tę przystań, a choć wszystkim dokuczał głód mocny,  
Nikt wieczery nie warzył, bo skoro wybiegli  
Na ląd wszyscy z okrętu, zaraz do snu legli;  
Jam zmęczon usnął także, snem przyjemnym zdjęty.  
Oni tymczasem z nawy wynieśli mi sprzęty  
I na piasku, gdzie spałem, złożyli, a potem  
Okrętem do Sydonu<sup>809</sup> odbili z powrotem.  
Sam zostałem i żalność zdjęła mnie głęboka”.

Kłamstwo

Uśmiechnęła się na to Pallas sowiooka:  
„Ej! byłby to nie lada gracz, skryty a szczwany,  
Kto by cię wywiódł w pole! Sam bóg od wygranej  
Odstąpiłby zapewne. Porzuc te wybiegi!  
Nie kryj się, kiedyś wrócił na ojczyste brzegi,  
I nie kłam! Tyś to lubił od małego chłopca.  
Lecz dajmy temu spokój; sztuka to nie obca  
Nam dwojgu. Ty dowcipem<sup>810</sup> i wymową płynną

Kłamstwo

<sup>804</sup>wykrętnik — krętać, kłamca. [przypis edytorski]

<sup>805</sup>biegun — dziś popr.: biegacz. [przypis edytorski]

<sup>806</sup>ich gwoli (daw.) — ze względu na nie. [przypis edytorski]

<sup>807</sup>sklep (daw.) — sklepienie. [przypis edytorski]

<sup>808</sup>Fenikowie — właśc. Fenicjanie, lud kupców i żeglarzy z basenu Morza Śródziemnego, późniejszych założycieli Kartaginy. [przypis edytorski]

<sup>809</sup>Sydon — miasto fenickie, ważny ośrodek handlowy, dziś Saida. [przypis edytorski]

<sup>810</sup>dowcip (daw.) — rozum. [przypis edytorski]



Najpierwszy między ludźmi; jam u bogów słynną  
Z przebiegłości; a jednak córę Kronionowej<sup>811</sup>,  
Ateny, tyś nie poznał, choć nieraz twej głowy  
W niejednej niebezpiecznej bronila przygodzie:  
Przez nią miłość zyskałeś w feackim narodzie.  
I dziś przysłałam, już aby pomówić, co z tymi  
Skarby zrobić, od pamiąt feackich danymi  
Tobie na drogę do dom, z mojego natchnienia,  
A oznajmić ci przy tym, jak wiele zmartwienia  
Czeka cię w zamku twoim. Przeciern te boleści  
I nie zwierz się nikomu z mężów lub niewieście,  
Żeś z tułaczki powrócił. Znoś, choćby najciężej  
Znieść ci przyszło, obelgę każdą od tych mężów”.

Na to przebiegły Odys:

„Żaden człowiek żywy  
Nie poznałby cię, bóstwo, choć jak przenikliwy!  
Bowień często odmienną postać bierzesz na się.  
Wiem jednak, że łaskawą byłaś mi w tym czasie,  
Gdym z Argiwami<sup>812</sup> mury Ilionu szturmował;  
Lecz gdyśmy gród Pryjamów zburzyli na pował,  
A z powrotem bóg nasze porozpraszał łodzie,  
Nigdy cię już nie widział i w żadnej przygodzie  
Nie przysłałaś na mój okręt pomóc mi lub bronić...  
Więc mi przyszło z rozpaczą w sercu światem gonić,  
Póki bóstwa się doli mojej nie użalą!  
Raz tylko u Feaków, gdzieś był rzucon fałą,  
Słowyś mnie pokrzepiła i do ich stolicy  
Prowadziłaś mnie sama... Na imię rodzicy<sup>813</sup>  
Twojego cię zaklinam! Powiedz, bo nie wierzę,  
Żem już w skałach Itaki! Pewnie to wybrzeże  
Jakie inne, ty sobie żarty stroisz ze mnie,  
Puszczasz tuman<sup>814</sup> i chcesz, bym uwierzył daremnie.  
Mów, mów! czy już na ziemi stanąłem rodzinnej?”

Na to Atene: „Zawsześ ten sam a nie inny:  
Niezmienny i stateczny; dlatego przy tobie  
Jestem w każdym nieszczęściu i o każdej dobie,  
Boś mężny i ostrożny, a rozum masz duży.  
Kto inny wracający z tak długiej podróży  
Jakżeby do dom spieszył, do żony, do dziatki —  
A ty nie pytasz nawet o ich los i statek,  
Pierwej nim się przekonasz o małżonki cnoście,  
Która na zamku siedzi samotna w tęsknocie  
I łzami się zalewa dzień i noc nieboga,  
Nigdy też nie wątpiłam, czując, że ta błoga  
Chwila przyjdzie, gdy wrócisz, lecz sam, bez drużyny.  
Zerwać zaś z Posejdonem nie chciałam z przyczyny,  
Że to brat mego ojca. Gniewem on zażarty  
Przeciw tobie za syna, i wzrok mu wydarty.  
Pójdź! Pokażę-ć Itakę, abys nabrał ducha:  
Tu zatoka Forkysa<sup>815</sup>, morskigo starucha,  
Na jej krańcu oliwnik<sup>816</sup> rozłożysty, stary.

<sup>811</sup>*Kronion* — przydomek Zeusa (syn Kronosa). [przypis edytorski]

<sup>812</sup>*Argiwi* — Grecy (od krainy Argos na Peloponezie). [przypis edytorski]

<sup>813</sup>*rodzicy* — rodzica, ojca (forma użyta dla rymu). [przypis edytorski]

<sup>814</sup>*tuman* (z ros.) — mgła; „puszczać tuman” znaczy tu „kłamać”. [przypis edytorski]

<sup>815</sup>*Forkys* (mit. gr.) — syn Gai-Ziemi i Pontosa-Morza, brat Nereusa. [przypis edytorski]

<sup>816</sup>*oliwnik* — gaj oliwny. [przypis edytorski]

Stamtąd blisko jest wejście do miłej pieczary  
Poświęconej boginkom zwanym Najadami.  
W tej pieczarze ty ongiś czciłeś obiatami<sup>817</sup>  
Hojnymi te boginki... A tam patrz, wysoki  
Neriton, co obrosłe lasem dźwiga boki”.

Rzekła i mgły rozwiła: świat widny był wkoło.  
Boski tułacz na kraj swój poglądał wesoło,  
Całował żywicielkę ziemię, i do góry  
Wzniósłszy ręce, modlił się:

„O Zeusowe córki!

Boginki tego źródła! Już wierzyć przestałem,  
Że was kiedy obaczę! A więc sercem całym  
Witajcie! Wnet ja dary złożę wam ofiarne,  
Jeśli zwycięska Pallas odwróci dni czarne,  
Życ pozwoli i syna widzieć mi pozwoli!”

Na to rzekła Atenea: „Niech cię już nie boli  
Głowa o to! Troskami nie obciążaj duszy!  
Wždy prędko skarby twoje, gdzie ich nikt nie ruszy,  
W cieniu świętej jaskini ukryć nam wypada,  
A co dalej masz począć, wynajdzie się rada”.

Taki rzekła Atenea i pod sklepy ciemne  
Weszła, by zbadać wewnątrz przechody tajemne.  
Więc Odysej prznosił tam feackie dary:  
Szaty cienkie, spiż trwałe, toż złote puchary  
Na schowek; po czym córą egidnego<sup>818</sup> boga  
Odłamek skały wnijście zamknęła od proga.

A tak siadłszy oboje w oliwnika cieniu,  
Radzili o zupełnym gachów wytepieniu.  
Pierwsza Atene wszczęła takie rozhowory:  
„Boski synu Laerta! Myślże od tej pory,  
Jak masz położyć rękę na wszetecznych gachach,  
Co lat trzy gospodarzą jak chcą w twoich gmachach,  
A żonę twą ślubnymi podarkami kuszą.  
Ona zaś, lubo<sup>819</sup> w tobie żyje całą duszą,  
Wszystkim robi nadzieję, każdemu swą rękę  
Obiecuje, lecz w sercu inną ma piosenkę”.

Na to Odys rzekł do niej: „O, biada mi! biada!  
We własnym moim domu czyha na mnie zdrada!  
Jak Atryd Agamemnon<sup>820</sup> padłbym tam zabity!  
Dzięki tobie wiem wszystko, i zamach odkryty.  
Teraz radź: jaką gachom mam wymierzyć karę?  
Stój przy mnie, krzep mi ducha i obudzaj wiarę,  
Jak ongi, gdyśmy Ilion burzyli. O, gdyby  
Takeś mi pomagała, mógłbym bez pochyby  
Na trzystu nawet wrogów rzucić się bezpiecznie!  
Z twą pomocą, o święta, wygram ostatecznie”.

Na to rzekła Atene o błyszczącym oku:  
„Pomoc dam, zawsze znajdziesz mnie przy swoim boku,  
Gdy się weźmiesz do sprawy. Już dziś widzieć mogę,  
Jak niejeden krwią zbryzga i mózgiem podłogę  
Z tej zgrai, co twe mienie i dobytek trwoni,

<sup>817</sup>obiata (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>818</sup>egidny — trzymający Egidę, tarczę obitą skórą kozy Amaltei, karmicielki Zeusa, stanowiącą atrybut Zeusa i Ateny. [przypis edytorski]

<sup>819</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>820</sup>Agamemnon — syn Atreusa, króla Myken, wódz greckiej wyprawy przeciw Troi, brat Menelaosa, którego żona, Helena, została porwana przez Trojan, co dało początek wojnie. [przypis edytorski]

Lecz wprzód zmienię twą postać, aby nikt, ni oni  
 Nie poznali, kto jesteś: skurczę piękne członki,  
 Z głów postrącam ci jasnych kędziorów pierścionki,  
 Na grzbiet łachman narzucę, byś pozór miał wstrętny,  
 Ten wzrok, taki iskrzący, zmienię w mdły i smętny.  
 I staniesz przemieniony przed tą gachów zgrają,  
 Ni cię żona, ni syn twój, ktoś jest nie poznają.  
 Naprzód jednak Eumaja masz widzieć, pastucha;  
 On trzody świń twych pasie, człek dobrego ducha,  
 Przywiązany, o tobie zawsze rad wspomina,  
 Kocha Penelopeję i twojego syna.  
 Znajdziesz go, jak tam pasie trzodę świń niemalą  
 U źródła Aretusy, pod Koraksu skałą,  
 Gdzie to pożywna żołądź i czarne są wody,  
 Od których porastają w słoninkę te trzody.  
 Wkręć się tam, zaprzyjajnij i pytaj o wszystko.  
 Ja do Sparty, gdzie dziewcząt uroczych siedlisko,  
 Pośpieszam; twego syna stamtąd tu nagonię:  
 U Menelaja bawi on w Lakedajmonie,  
 Myśląc, że się o tobie coś pewnego dowie”.

Na to przebiegły Odys bogini odpowie:  
 „Czemuś mu nie odkryła, coś wiedziała przecie?  
 Czy żeby na nieszczęścia narazić mi dziecię  
 I włóczęgę, gdy w domu zgraja go objada?”

Na to błyszczącooka odparła Pallada:  
 „Nie trujże sobie serca turbacją<sup>821</sup> daremną;  
 On tę podróż w kraj cudzy odbywał wraz ze mną.  
 Chciałam, by sławy nabył. Nic mu nie zagraża,  
 Siedzi w zamku Atrydy, swego gospodarza,  
 I w rozkoszach opływa. Jest wprawdzie zasadzka:  
 W ciemnej łodzi na niego czyha młódź junacka  
 I w powrocie do domu ma go zamordować,  
 Ale nic z tego; pierwej przyjdzie nam pochować  
 Pod ziemię niejednego z tych gachów zbytnika”.

Rzekło bóstwo, i z lekka różdżką go dotyka:  
 W mig się członki skurczyły, postać w dwoje zgięta,  
 Płowy włos spadł ze skroni, skóra obwiśnięta  
 Na wychudłych pischelach, jak u starców bywa,  
 A iskrzące się piękne oko we mgle pływa.  
 Miasto<sup>822</sup> szat chiton został z siermięgą na grzbiecie,  
 Brudne, dziurawe, w dymie wędzone rupiecie<sup>823</sup>.  
 Ogromną także skórę jelenią, bezwłosną,  
 Zarzuciła bogini na tę postać sprośną;  
 Dała kostur, biesagi<sup>824</sup>, z plecionym rzemieniem,  
 Do noszenia, lecz zdarte już długim noszeniem.

Po tej zmowie oboje poszli w swoje strony:  
 Pallas po Telemacha do Lakedajmony.

## PIEŚŃ CZTERNASTA

### *Odyseusz u Eumajosa*

<sup>821</sup>turbacja (daw.) — zmartwienie. [przypis edytorski]

<sup>822</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>823</sup>rupiecie — tu: szmaty. [przypis edytorski]

<sup>824</sup>biesagi — podwójny worek lub torba ze skóry. [przypis edytorski]

Odysej od przystani piął się ścieżką w górę  
Przez wyżyny lesiste, aż do miejsca, które  
Wskazała mu Atena, gdzie ów pastuch siedzi,  
Dbalszy o pańskie dobro niż reszta gawiedzi.

Zastał go, jak na progu siedział wśród zagrody,  
Która tu zbudowana dla trzodnej wygody  
Na wyżynie, skąd patrzy naokół widziana;  
Wybudował ją pastuch pod niebytność pana,  
Bez wiedzy Laertesa, bez pani rozkazu.  
Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu,  
Otarcił, a wańczosy<sup>825</sup> wkoło dębowemi  
Obwiódł, jeden przy drugim wbijając do ziemi,  
W środku obejścia chlewów dwanaście zbudował  
Obok siebie, w nich na noc trzodę pilnie chował.  
Pięćdziesiąt ryjów w każdej zamykał oborze,  
Zwykle same maciory; wieprze śpią na dworze,  
Lecz ich szczupło, gdyż liczbę zmniejszały codziennie  
Szumne gachów biesiady, na które niezmiennie  
Musiał dostarczać wieprzów z najgrubszą słoniną —  
Więc sztuk trzysta sześćdziesiąt w zapasie miał ino<sup>826</sup>;  
Przy nich zaś na podwórzu odprawiały wartę.  
Ręką jego karmione cztery psy zażarte.

Właśnie krajał on sobie z byczej tęgiej skóry  
Chodaki, a pastuchów tu i owdzie w góry  
Powyprowiał: trzech poszło paść nierogaciznę,  
Czwarty pognął do miasta jakby za pańszczyznę  
Wypasionego wieprza dla zamkowej rzeszy;  
Przysmak ten serca gachów nie lada ucieszy.  
Wnet Odyseja czujne sobaki<sup>827</sup> spostrzegły  
I szczekając opadły; lecz on człek przebiegły:  
Od razu siadł na ziemi, kij na bok odłożył.  
Jeszczeż by tej obelgi na śmieciach swych dożył!  
Kiedy widział to pastuch, poskoczył za wrota  
Tak żywo, że mu z ręku wypadła robota,  
I nuż krzyceć, kamieńmi odpędzać sobaki.  
I odpędził, a gościa przyjął w sposób taki:  
„Co tylko cię nie zjadły te psiska, mój dziadku!  
Oj! Byłoby zmartwienie, a i wstyd w dodatku,  
Jakbym nie dość goryczy miał w sercu znękanem!  
Małoż człek się napłacze za zginionym panem?  
A tu co dzień najtłustsze posyłaj im świnię  
Na stoły, kiedy tamten gdzieś tam z głodu ginie  
I tuła się w obczyźnie między ludem dzikim,  
Jeśli żyw i słonecznym cieszy się promykiem.  
Pójdź więc za mną, mój dziadku, do chaty was proszę,  
Abyś chlebem i winem skrzepił się po trosze,  
A powiedz mi, skąd jesteś, jakieś przeżył straty?”

Rzekłszy to, boski pastuch powiódł go do chaty,  
Posadził, z chrustu wiązki zrobiwszy podnóże,  
Na rozciągniętej koziej od sypiania skórze,  
Szerokiej i kosmatej. Odys się ucieszył  
Z gościnnego przyjęcia i ze słowem śpieszył:  
„Przyjacielu! Zeus da ci, da każdy bóg inny  
Wszystko, czego sam pragniesz, żeś taki gościnnie!”

<sup>825</sup> *wańczos* — z grubsza obrobiona, częściowo okorowana belka. [przypis edytorski]

<sup>826</sup> *ino* (reg.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>827</sup> *sobaka* (ros.) — pies, suka. [przypis edytorski]

A tyś mu, Eumaju, odparł słowem takim:  
 „Grzech byłby i biedniejszym niżli ty żebrakiem  
 Gardzić i w próg nie puszcząć. Tulacz czy ubogi,  
 Jest pod Zeusa opieką. Datek, choć niedrogi,  
 Lecz szczery, nam przystoi, otrokom<sup>828</sup> służebnym,  
 Drżącym ciągle, a zwłaszcza pod jarzmem haniebnym  
 Tych młokosów. Tamtemu nie dali niebianie  
 Wrócić do dom. U niego miałem zachowanie<sup>829</sup>:  
 On byłby mnie osadził na chlebie łaskawym,  
 Jaki dobrzy panowie dają sługom prawym —  
 Chatę, kawałek ziemi i żonę serdeczną  
 Za ich pracę; a pracę bóg wspiera stateczną,  
 Jak i mnie powierzoną zawsze błogosławił.  
 Pan mój pewnie nie z próżnym byłby mnie zostawił —  
 Lecz zginął! Niechby raczej przepadł ten ród wraży  
 Heleny! Przezeń tylu padło już mocarzy!  
 Bo i on poszedł krzywdy Atrydowej mścić się  
 Pod Ilion koniorodny, z Trojanami bić się”.

Rzekłszy to objął chiton<sup>830</sup> kawałkiem rzemyka,  
 I tak do prosięcego poskoczył chlewika,  
 Wybrał parę i zarznął, jak trzeba przyłodził,  
 Osmalił i pokrajał, i na różny wsadził.  
 A upiekłszy nad ogniem, gdy mięso skwarczało,  
 Podał. Odysej mąką posypał je białą,  
 On zaś w kubek drewniany nalawszy mu wina,  
 Siadł naprzeciw i gościa jeść prosząc, rzecz wszczyną:  
 „Jedz, mój gościu, prosiątko — nie stać nas na lepsze.  
 Na dwór pański dla gachów idą karmne wieprze.  
 Te gachy zatwardziałe boga się nie boją,  
 Uwzięli się bezprawia broić i wciąż broją.  
 Czyż niebo może patrzeć na takich zbytników?  
 Wszak i napadających na brzegi łotrzyków,  
 Chociaż Zeus na ich sprawki pogląda przez szpary,  
 Gdy do dom zrabowane uwożą towary —  
 Nieraz myśl o odwecie naprawdę zatrwoży.  
 Ale ci choć ich przestrzegł zapewne głos boży  
 O karze, jaka spadnie na te dziewosłęby,  
 Najechawszy dom cudzy, łakomymi gęby  
 Chłoną wszystkie zasoby, dobytek domowy;  
 I dzień, noc, które z łaski miewamy Zeusowej,  
 Nie jedną, nie dwie obiat sprawia ta drużyna;  
 Na te hulanki nie wiem skąd już starczy wina.  
 On przecież na dziedzictwie siedział tu niemałym,  
 Moźniejszym był od władców, co na lądzie stałym  
 I na Itace siedzą. Na jego majątek  
 Takich panów by trzeba w kupę zbić dziesiątek.  
 Zaraz ci to wyliczę: w stepach się wypasa  
 Aż dwanaście stad wołów, tyleż kóz tam hasa,  
 Świń tyle, owiec tyle, pod okiem najętych  
 Lub poddańczych skotarzy<sup>831</sup>. Tu zaś razem wziętych  
 Mamy trzód jedenaście kozich na ostrowie.  
 Pasą je z poczciwości znani pastuchowie;  
 Lecz z nich każdy codziennie daje na ich gody

<sup>828</sup>otrok (daw.) — chłopiec. [przypis edytorski]

<sup>829</sup>zachowanie (daw.) — szacunek. [przypis edytorski]

<sup>830</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>831</sup>skotarz (daw.) — pasterz. [przypis edytorski]

Najlepszą, najtłuszczejszą sztukę z całej trzody.  
Ja zaś tu świnie chowam, nie leniąc dozoru,  
I co najtłustsze wieprze odstawiam do dworu”.

Tak rzekł — a on łakomie mięsiwa zajadał,  
Pił wino, milczał; gachom śmierć już zapowiadał.  
Lecz gdy się już nasycił, winem skrzepił ducha,  
Kubek, co sam zeń pijał, nalał mu pastucha  
I podał napelniony, a Odys takowy  
Wdzięcznie przyjął i tymi przemówił doń słowy:  
„Któż to był, co cię kupił? Powiedz, przyjacielu!  
Kto ten pan tak potężny, bogatszy od wielu,  
Co za cześć Atrydową zginął, jak słyszałem  
Z ust twych? Bardzo być może, że takiego znałem.  
Nazwij go: bóstwa w niebie, wiedzieć muszę przecie,  
Czym go spotkał! Jam dużo włóczył się po świecie”.

Na to mu odpowiedział pastuch, wódz pasterzy:  
„Nie myśl, starcze, że żona albo syn uwierzy  
W to, co o nim donoszą przybłędy podróżne;  
Tacy bowiem za kłamstwa i pochlebstwa próżne  
Chcą gościnne przyjęcie wyludzić w swej biedzie.  
Toż gdy który włóczęga do Itaki przyjdzie,  
Prosto sunie do pani i bajki jej gada;  
Ona go podejmuje, o szczegóły bada,  
Wzdycha za każdym słowem, lży jej strugą cieką,  
Jak zwyczaj u żon, którym mąż zginął daleko.  
I ty mógłbyś jej bajkę zanieść tak uwiatą,  
Za co by cię chitonem<sup>832</sup> i chlajną<sup>833</sup> okryto.  
Ależ on, jej małżonek, dawno już umarły,  
A psy i ptaki ciało z kości mu obzarły  
Lub zjadły ryby morskie, a kilka puszczeli,  
Na brzeg rzuconych, gdzieś tam na piasku się bieli.  
Nie ma go! Swych przyjaciół zostawił w żalobie,  
Mnie w największej! Bo gdzież bym znalazł pana sobie  
Tak dobrego? Chociażbym szukał w okolicach,  
Choćbym i do dom wrócił, osiadł przy rodzicach,  
Gdziem się rodził, gdziem pod ich okiem się wychował!  
Toć nie żał mi ich tyle, acz bym się radował  
Witać ich i rodzinną obaczyć krainę;  
Lecz tylko po Odysie z tęsknoty aż ginę.  
Nawet lękam się jego wymawiać nazwisko,  
Tak zawsze dla mnie dobre było to panisko;  
Tylko zwę go mym drogim, choć nie jest tu z nami”.

Na to tułaczy Odys odparł mu słowami:  
„Przyjacielu! Trwasz, widzę, w zwątpiałym uporze,  
I nawet nie przeczuwasz, że on wrócić może.  
Lecz jam gotów przysięgą za prawdę zaręczyć:  
Odys wróci! Wiadomość masz mi tę odwdzięczyć,  
Skoro tylko on w domu własnym stanie nogą:  
Odziejesz mnie chitonem i chlajną chędogą.  
Lecz wziąć bym nie wziął naprzód, acz jestem człek biedny,  
Albowiem w oczach moich frymark<sup>834</sup> to ohydny  
Tych oszustów, co z biedy kłamią jak najęte!  
Świadkiem Zeus mi i bogi, ten stół i to święte

Pan, Sługa, Tęsknota, Imię

<sup>832</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>833</sup>chlajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>834</sup>frymark (daw.) — nieuczciwy handel. [przypis edytorski]

Ognisko Odysowe, przy którym się chronię,  
Że wszystko się to spełni, co ci tu odsłonię:  
W tym roku niezawodny powrót Odysowy!  
Ledwie miesiąc ten przejdzie, a nastanie nowy,  
Wróci do dom, ukarze szajkę rozwydrzoną,  
Co się znęca nad synem jego i nad żoną”.

Tyś, pastuchu Eumaju, tak mu odrzekł na to:  
„Nie ucieszysz się, starcze, za tę wieść zapłatą,  
Bo Odys już nie wróci! Winem się pokrzepiaj,  
A mówmy o czym innym — i już nie zaczepiaj  
O niego, gdyż mi serce od żalu się ściska,  
Jeśli kto mego pana wspomni choć z nazwiska.  
Dajmy pokój przysięgom! Czyż nie życzę sobie,  
By on wrócił? Toż życzy i żona w żalobie,  
Życzy stary Laertes, życzy syn sierota.  
Oj! Ten śliczny Telemach to moja zgryzota!  
Bogi mu jakby drzewku w górę porósć dały;  
Jam marzył, że ojcowskiej dopędzi on chwały,  
Że wzrostem i powagą zrówna mu oblicza.  
Lecz czy kto z ludzi, czy też jakaś tajemnicza  
Władza miesza mu rozum: wyrwało się chłopię  
Szukać ojca w Pylosie<sup>835</sup>, kiedy tu na tropie  
Stoją gachy czatując, gdy powróci z drogi,  
By boski szczep Arkejsja<sup>836</sup> wyciąć co do nogi.  
Lecz dość tego — a chłopię czy głową nałoży,  
Czy też ujdzie, od woli zawisło<sup>837</sup> to bożej.  
Mów mi raczej, mój dziadku, coś o twojej nędzy,  
A szczerze opowiadaj, bym wiedział co prędeej:  
Ktoś jest? Z jakiego kraju? Skąd twój ród pochodzi  
Z kimeś tu do Itaki przybył? W jakiej łodzi?  
I z jakiego narodu byli te flisaki?

Bo przecież przyjąć nie mogłeś pieszo do Itaki!”  
Na to rzekł mu Odysej, do wybiegów wprawny:  
„Wszystko to ci opowiem szczerze, w prawdzie jawnej.  
Lecz choćby zapas jadła mieć tu na czas długi,  
Huk wina, a robotę dzienną zdać na sługi,  
A tu siedzieć przy stole w tym cichym szalasie:  
Przeminąłby rok cały, i jeszcze w tym czasie  
Nie skończyłbym powieści o nędzach tej doli,  
Pod jaką dusza moja jęczy z bogów woli.

Z rozległej jestem Krety. Rodzic mój imiona<sup>838</sup>  
Znaczne miał; wielu synów powiła mu żona,  
I po pańsku się chował szczep ten pracowity  
W domu jego. A jam zaś rodził się z kobiety  
Kupnej, lecz Hylakowy Kastor, co mnie spłodził.  
Równie z prawymi syny ze mną się obchodził.  
Lud wielbił go jak boga, kochał bez wyjątku  
Gwoli władzy i synów dziarskich, i majątku.  
Ale prędko go zmiotła w Hadesu krainy  
Śmierć okrutna. Więc butne zaraz potem syny  
Los rzucili o podział puścizny ojcowskiej.  
Mnie się mało dostało: dom z kawałkiem wioski.

<sup>835</sup> *Pylos* — miasto na wybrzeżu Messenijskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>836</sup> *Arkejsjos* — syn Zeusa i ziemianki Eurydii, ojciec Leartesa i dziadek Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>837</sup> *zawisnąć* (daw.) — zależeć. [przypis edytorski]

<sup>838</sup> *imiona* (daw.) — posiadłości, majątki. [przypis edytorski]

Smutek

Kłamstwo

Mimo to wziąłem żonę z bogatego rodu.  
 Podbitą cnotą moją, bom karny był z młodu  
 I do boju zuch wielki. Lecz przeszło to wszystko!  
 Dziś jestem, jakbyś patrzył na gołę ściernisko.  
 Tak nędza mnie zgnębiła i dziś jeszcze gnębi.  
 Wprawdzie Ares z Ateną męstwo w ducha głębi  
 I moc dzielną mi dali. Nieraz, gdym dobrany  
 Huf zasadził, by napad zrobić niespodziany,  
 To nigdy nie powstała w duszy myśl o śmierci,  
 Ino pierwszy-m wypadał i rąbał na ćwierci  
 Każdego, kto przede mną uciec był niezdolnym!  
 Bitwy-m lubił, lecz za to gospodarstwem rolnym  
 I domem się brzydziłem i dzieci wychowem,  
 A tylko na pokładzie żyłem okrętowym,  
 W bitw zgiełku, świstu grotów i kopij<sup>839</sup> warczących  
 I innych okropności zgrozą przejmujących.  
 Lecz darmo! Tom ukochał, co bóg wlał do duszy —  
 Ten to lubi, a inny czym innym się puszy.  
 Dobrze wprzód, nim Achiwy wyciągli pod Troję,  
 Dziewięć razy wodziłem zbrojne nawy moje  
 Na ludy oddalone, i z łupem wracałem.  
 Biorąc zeń co najdroższe, i potem znów brałem,  
 Co losem przysądzono. A tak rosłem w mienie,  
 Żem u wszystkich na Krecie był we czci i cenie.  
 Lecz gdy Zeus nas do onej pobudził wyprawy,  
 W której to tylu mężów znalazło zgon krwawy,  
 Mnie kazano pod Ilion prowadzić okręty  
 Z królem Idomenejem<sup>840</sup>; chciałem przez wykrety  
 Wyprosić się, lecz ludu zląkłem się wyroków.  
 My Achiwi<sup>841</sup> tam dziewięć biliśmy się roków;  
 W dziesiątym, Pryjamowe rozwaliwszy grody,  
 Gdyśmy do dom wracali, uniosły nas wody  
 I w tę, i ową stronę z bożego zrządzenia.  
 Mnie zaś Zeus na najsroźsze zachował strapienia.  
 Bom ledwo miesiąc w domu przy dzieciach, małżonce  
 I mych skarbach zabawił, już przygód łaknące  
 Serce mnie do Egiptu rwało. W ziemi one  
 Chciałem wpaść wzięwszy druhów i łodzie wiosłone.  
 Więc zbroję dziewięć statków, lud się do mnie garnie.  
 Sześć dni tym ochotnikom otwarłem spiżarnię,  
 Częstowałem ich hojnie, a porżnięte woły  
 Szły bogom na ofiarę i dla nich na stoły.  
 W siódmym, od brzegów Krety gdy odbiły łodzie,  
 Z dobrym wiatrem północnym suniem się po wodzie  
 Lekko, jak gdyby z prądem, że się w żadnym sudnie<sup>842</sup>  
 Nic nie psuło, a zdrowie ożywiało cudnie  
 Gnanych wiatrem pomyślnym i ręką sternika.  
 Po dniach pięciu egipska witała nas rzeka.  
 W nią wpłynąwszy jam kazał zastanowić nawy,  
 A dziarskim towarzyszom tej naszej wyprawy  
 Kazałem naw pilnować i trzymać się brzegów,  
 Na wzgórze zaś pobliskie wysłałem był szpiegów.  
 Ale ci nieposłuszni w ślepej zuchwałości

<sup>839</sup>kopij — właśc. włóczni. [przypis edytorski]

<sup>840</sup>Idomeneus — syn Deukaliona, pod Troję dowodził Kreteńczykami. [przypis edytorski]

<sup>841</sup>Achiwi — Grecy. [przypis edytorski]

<sup>842</sup>sudno (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]



Napadli na egipskich kilka pięknych włości,  
 Żony w jeństwo<sup>843</sup> pobrali z dziatwą niedoroslą,  
 A mężów w pień wysiekli! Gdy się to doniosło  
 Do miasta, rankiem tłumy i konno, i pieszo  
 Migocąc miedną<sup>844</sup> zbroją na ratunek spieszą  
 I okrywają pola... Kronion gromowładny  
 Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny,  
 Żaden bowiem wrogowi już nie stawiał czoła.  
 Więc włócznieami wykłuto ściśniętych dokoła,  
 Innych żywcem pojmany w jarzmo powleczone,  
 Mnie zaś Zeus taką myślą zapalił szaloną —  
 (O losie! Niechbym raczej głowę był położył  
 Tam w Egipcie, a nieszczęść późniejszych nie dożył!),  
 Że zaraz pięknie kuty szlem<sup>845</sup> mój z głowy zdjąłem,  
 A cisnąwszy z bark tarczę o ziem z włóczęnią społem,  
 Szedłem wprost do rydwanu króla i kolana  
 Objąwszy całowałem. Serce tego pana  
 Wzruszyło się, przebaczył, wziął do wozu swego  
 I od wrogów zasłaniał mnie szlochającego,  
 Gdyż każdy we mnie mierzył grotem nastawionym,  
 Chcąc zabić — taka wściekłość była w tłumie onym.  
 On mnie bronił, bo wiedział, że Zeus nie przebacza  
 Żadnej krzywdzie spełnionej na głowie tułacza.  
 Siedm lat tam przesiedziałem. Hojne zewsząd datki  
 Tak płynęły, że prędko urosłem w dostatki.  
 Lecz gdy się na rok ósmy z kolei zabrało,  
 Przyszedł do mnie Fenijczyk<sup>846</sup>, szalbierz jakich mało,  
 Który już niejednego obdarł aż do nici,  
 I namówił na podróż z sobą do Fenicji,  
 Gdzie ów oszust miał własny dom i posiadłości.  
 Jakoż rok korzystałem z jego gościnności,  
 Lecz gdy się wypełniły dni, miesiące roku,  
 A rok drugi się zaczął w Hor krążącym toku,  
 Do Libii<sup>847</sup> mnie pociągnął ze sobą na nawie,  
 Chytrze zwąc pomocnikiem w towarów dostawie,  
 A właściwie chciał za mnie wziąć tam okup suty.  
 Wsiadłem z nim mimo woli podejrzeniem truty.  
 Szedł nasz okręt północnym wiatrem żartko<sup>848</sup> gnany  
 Ponad Kretą. Lecz zdrajca wnet będzie skarany,  
 Gdyż ledwie z oczu zginął wyspy smug zielony,  
 Nic nie widzimy krom<sup>849</sup> nieba i wód z żadnej strony.  
 Wtedy Zeus ciemnomodrym nad nami obłokiem  
 Zwiesił się i noc była na morzu szerokim,  
 A wtem piorun Zeusowy padł w nawę, wstrząśnięcie  
 Od góry aż do spodu czuć było w okręcie,  
 I woń siarki — aż wszystka z pomostu drużyna  
 Zmieciona wpadła w morze, szamocząc się wspina  
 I znowu się zanurza niby morskie wrony —  
 Bóg im nie dał powrotu — żywot ich skończony.  
 Wtenczas Kronion<sup>850</sup>, gdym biegał wystraszon i zbladły,

<sup>843</sup> *jeństwo* — niewola. [przypis edytorski]

<sup>844</sup> *miedny* (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>845</sup> *szlem* (daw.) — hełm. [przypis edytorski]

<sup>846</sup> *Fenijczyk* — Fenicjanin. [przypis edytorski]

<sup>847</sup> *Libia* — starożytni Grecy nazywali tak całą płn. Afrykę. [przypis edytorski]

<sup>848</sup> *żartko* (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>849</sup> *krom* (daw.) — prócz. [przypis edytorski]

<sup>850</sup> *Kronion* — przydomek Zeusa (syn Kronosa). [przypis edytorski]

Dał mi maszt zdruzgotanej nawy, w morze spadły,  
 Pochwycić, bym od pewnej ratował się zguby.  
 Wsiadłem nań, i tak prulem wzdętych fal przeguby  
 Przez dni dziewięć; dziesiątej nocy wyrzucony  
 Byłem na brzeg tesprocki<sup>851</sup> przez bałwan spiętrzony.  
 Gdzie Fejdon, król Tesprotów, miał o mnie staranie  
 Za darmo. Syn to jego znalazł mnie był w stanie  
 Omdlałym i skostniałym; zajął się rozbitkiem,  
 W dom ojca zaprowadził, i gościnnym zbytkiem  
 Podjąwszy, obdarował szatkami pięknymi,  
 Też chitonem<sup>852</sup> i chlajną<sup>853</sup>. Otóż w tej tam ziemi  
 Słyszałem o Odysie. Fejdon utrzymywał,  
 Że go wracającego do dom podejmował.  
 On mi nawet pokazał jego skarb niezmierny,  
 Złoty, miedny, żelazny, roboty misternej,  
 Dany mu do schowania: a tyle tam było,  
 Że i dziesięć pokoleń z tych bogactw by żyło.  
 Sam zaś Odys, jak twierdził, odszedł do Dodony<sup>854</sup>,  
 Ażeby się dowiedzieć, co dąb poświęcony  
 Kronionowi o losach jego mu nagada:  
 W jaki sposób, w Itace stanąć mu wypada?  
 Czy ukradkiem, w przebraniu? Czy w własnej postaci?  
 Otóż raz mi się Fejdon zaklął przy libacji,  
 Że okręt gotów stoi, gotowe flisaki,  
 Co Odysa przywiozą prosto do Itaki.  
 Lecz jam wprzód wyjechał. Właśnie w te tu strony  
 Na pszeniczny Dulichion<sup>855</sup> statek wyprawiony  
 Miał mnie odwieźć do króla Akasta; wyraźnie  
 Tak nakazał flisakom, lecz ci nieprzyjaźnie  
 Naprzeciw mnie stanęli, chcąc zniszczyć ze szczętem:  
 Bo gdy się oddalili od brzegów okrętem,  
 Nuż grozić mi niewolą! Był to bunt otwarty;  
 Wnet też byłem z chitonu i chlajny obdarty.  
 Ten lachman i opończę na grzbiet mi rzucono,  
 Jak widzisz, połatana i podziurawiona.  
 Pod wieczór do itackich przybywszy wybrzeży,  
 Byłem związany w okręcie przez onych szalbierzy  
 Powrozami, zaś oni na brzegi wysiedli  
 I wieczerzę naprędce uwarzoną jedli.  
 Lecz bóg mi dał rozwiązać z łatwością te pęty<sup>856</sup>.  
 Przytwierdziwszy do głowy ten lachman zwinięty,  
 Zsunąłem się po gładkim rudlu w samo morze  
 I zaraz się piersiami na wodzie położyę,  
 I wiosłując rąk dwojgiem; gdym upłynął kawał  
 I okręt już daleko za mną pozostawał,  
 Rzuciłem się do lądu zarosłego lasem  
 I przycupłem; a oni biegali tymczasem  
 Szukać mnie, zadyszani, lecz się wnet spostrzegli,  
 Że na darmo, bo nazad<sup>857</sup> do nawy pobiegli,  
 Aby odbić. Bogowie czuwali nade mną:

Ucieczka

<sup>851</sup>*brzeg tesprocki* — wybrzeże Epiru. [przypis edytorski]

<sup>852</sup>*chiton* — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>853</sup>*chlajna* (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>854</sup>*Dodona* — wyrocznia w Epirze, gdzie wróżono z szumu liści świętego dębu. [przypis edytorski]

<sup>855</sup>*Dulichion* — wyspa sąsiadująca z Itaką. [przypis edytorski]

<sup>856</sup>*pęty* — dziś popr.: pętami. [przypis edytorski]

<sup>857</sup>*nazad* (daw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

Skryli mnie i w tę ustronń zawiedli przyjemną,  
Gdzie mądry człowiek mieszka w wieśniaczym szałasie.  
Widzę z tego, że życie moje na coś zda się”

Na to mu pastuch Eumaj: „Gościu nieszczęśliwy!  
Powieść twoja w moim sercu wzbudziła ból żywy!  
Ileż cierpień w tułactwie swoim doświadczyłeś!  
Przecież w jedno nie wierzę, i w tym się zmyliłeś,  
Coś mówił o Odysie. Starcze! Co-ć się roi<sup>858</sup>,  
Że kłamiesz tak bezwstydnie? Wiem ja, jak rzecz stoi  
Z powrotem mego króla: ściga go gniew bogów.  
Dlatego i pod Troją nie padł z ręki wrogów,  
Ani na rękę krewnych w powrocie z wyprawy,  
Gdyżby mu Achiwowie wzniesli pomnik sławy,  
A na syna by takie zaszczyty stąd spadły...  
Lecz on zniknął bez sławy, Harpie<sup>859</sup> go ukradły!  
Ja tu siedzę z mą trzodą, w mieście gościem rzadkim  
Bywam, cna Penelopa chyba mnie przypadkiem  
Każe wołać do siebie, zwłaszcza gdy się zdarzy  
Pośle z wieścią; takiego i młodzi, i starzy  
Obsiadają dokoła, pytają o wszystko:  
Tak ci, którym na sercu stracone panisko,  
Jak owi, którzy radzi mienie jego trwonić.  
Lecz mi zbrzydło już dłużej za wieściami gonić,  
Odkąd jeden Etolczyk zwiódł mnie tak niegodnie:  
Włóczęga ten, gdzieś krwawą popełniwszy zbrodnię,  
Zabiegł do mej zagrody. Przyjąłem uczciwie,  
A on mi rozповідаł, że Odysej żywie,  
Że na Krecie go widział u Idomeneja,  
Jak łódź naprawiał, którą strzaskała mu wieja,  
Że zapewne tu stanie na jesień lub lato  
Nawą pełną drużyny i w skarby bogatą.  
Przeto, starcze, jeżeli bóg cię tu sprowadził,  
Niechbyś pochlebnym kłamstwem uszu mi nie gładził.  
Nie za to też zyskałeś cześć i miłość moję,  
Lecz żeś biedny, że Zeusa rozgniewać się boję”.

Na to te słowa wyszły z ust Odysusza:  
„Zaprawdę, w tobie siedzi podejrzliwa dusza.  
Jeśli u ciebie niczym przysięga i słowo,  
Więc taką między sobą zwiążem się umową  
A na świadków przyzywam tu olimpskie bogi:  
Że jeśli twój król wróci i wstąpi w te progi,  
Ty mnie w chiton i chłajnę przyodziejiesz piękną  
I wyślesz na Dulichion, dokąd mi tak tęskno;  
Przeciwnie; jeśli król twój nie ma już powrócić,  
Każesz mnie swym pastuchom z szczytu skały zrzucić  
Na postrach dla włóczęgów za język ich lżywy”.

Na to odrzekł Eumajos, świniopas poczciwy:  
„Gościu mój! Tożbym sobie na imię zarobił  
I na cześć między ludźmi! Tożbym sam się dobił,  
Gdybym cię w dom przyjąwszy serdecznie, gościnnie,  
Potem dał zabić, życia zbawił cię niewinnie!  
Mógłżebyem czystą myślą modlić się Kronidzie?  
Lecz oto czas wieczerzać — wnet czeladź się znidzie  
I razem w tym szałasie zasiądziem do stołu”.

<sup>858</sup>co-ć się roi — co ty sobie wyobrażasz. [przypis edytorski]

<sup>859</sup>Harpie (mit. gr.) — demony w formie ptaków z kobiecymi głowami. [przypis edytorski]

Takie z sobą rozmowy toczyli pospołu.

Pastuchy z chlewną trzodą nadeszli po chwili  
I zaraz ją do chlewów na noc zapędzili:  
I po obórkach pełno rechtania i kwików.  
Po czym Eumajos do swych tak rzekł pomocników:  
„Co najspaśniejszą świnkę wybierzcie mi, chłopcy!  
Użyjem i my sami, użyje gość obcy.  
Czy mało namartwiły nas te kływe<sup>860</sup> wieprze,  
Gdy pracę naszą tamci zjadali w najlepsze!”

Rzekł, i srogą siekierą jął rąbać polana.  
Pięcrocza karmna locha do izby przygnana  
Stanęła przy ognisku. Pastuch o ofierze  
Nie zapomniał dla niebian: pobożnym był szczerze.  
Jakoż z łba świni wyrwał szczeń i w ogień rzucił  
Dla bogów, i z modlitwą do nich się obrócił  
Prosząc, by Odys z długiej powrócił podróży.  
Po czym wziął odszczypany dębu kawał duży,  
Palnął w łeb i powalił, zaraz ją dorznięto,  
Rozpłatano, a pastuch w skórę obrośniętą  
Tłuszczem kładł pierwociny mięsiv z różnych części,  
Zawinał, i jęczmienną mąkę sypiąc z pięści,  
Dał resztę wziąć na rożny i upiec na żarze.  
Gdy pieczeń na stolnicy złożyli kucharze,  
Przystąpił cny świniopas sam krajać mięsiwa,  
Bo chce być sprawiedliwym i zawsze nim bywa:  
Więc w siedm części pokrajał; modlitwy odprawił  
I dla Nimf i Hermesa część jedną odstawił,  
Resztę dla biesiadników, zaś w jednym kawale  
Grzbiet wieprzowy gościowi wydzielił wspaniale  
I uradował pana swego tym przysmakiem.  
Więc zwrócił się doń Odys i rzekł słowem takim:  
„Oby Zeus cię ukochał jak ja, dobry czlecze,  
Że mną biednym nie gardzisz!”

Na to mu odrzecz

Boski pastuch Eumajos: „O gościu mój biedny,  
Pożywaj, na co stać nas; to nasz chleb powszedny.  
Bóg daje i bóg bierze podług woli swojej;  
Na jego wszechmocności przecież ten świat stoi”.

Bóg

Rzekł i mięs pierwociny spalił; winem zlanem  
Bogi uczcił i wino postawił ze dzbanem  
Przed grodoburcą, który swej misy pilnował.  
Chleby krajał Mesaulios. Eumajos go chował  
Kupionego za własne, w króla niebytności  
Bez wiedzy Laertes i samej jejmości,  
A kupił go od Tańców za część swego mienia.  
Teraz do gotowego zasiedli jedzenia.  
A gdy jadłem, napitkiem się już nasycono,  
Mesaulios sprzątnął chleby, a biesiadne grono  
Syte mięsem i chlebem do snu się zabrało.

Noc była bezkسیężyczna, czarna, z góry lało  
Dżdżem ulewnym, wilgotne świstały zefiry.  
Odys chcąc wypróbować, czy pastuch dlań szczerzy,  
Czy własną da mu chłajnę, lub też każe komu,  
By mu swojej odstąpił, jak grzeczny pan domu,  
Rzekł: „Słuchaj, Eumajosie, i wy kłońcie uszy!

<sup>860</sup>kływy — posiadający kły. [przypis edytorski]

Coś o sobie opowiem. Gdy kto łeb zaproszy,  
 Choć rozumny, to gotów głośno wyśpiewywać  
 I śmiać się do rozpuku, skakać, wygadywać,  
 Aż z ust wymknie się wróbel, a powróci wołem.  
 Lecz mnie skończyć wypada, kiedy raz zacząłem.  
 Oj, czemuż ja nie młody, i nie zuch ten samy,  
 Jak wtenczas, gdym się skradał pod Ilionu bramy!  
 Hufce Odys prowadził z Menelajem razem,  
 I ja trzeci, co za ich stało się rozkazem.  
 Podkradłszy się pod miejskie warownie wyniosłe,  
 Obsaczamy je wkoło, a w bagna zarosłe  
 Trzcina ułożył się każdy, w pancerz swój zakuty.  
 Nadeszła noc burzliwa, Boreasz<sup>861</sup> dał luty<sup>862</sup>  
 I mroził aż do kości; śnieg płatami padał  
 I na pawęczach<sup>863</sup> naszych biały szron osiadał.  
 Inni, oprócz chitonów chlajnami okryci  
 Pod pawęczmi na grzbietach, spali jak zabici.  
 Jam zaś chlajnę<sup>864</sup>, niebaczny, zostawił w obozie  
 Towarzyszom, nie myśląc o tym nocnym mrozie,  
 I wyszedłem z pawęczą, jasnym pasem spięty.  
 Lecz już o trzeciej straży tak byłem zziębnięty,  
 Żem trącił Odyseja, śpiącego koło mnie,  
 Łokciem, a on, obudzony, słuchał mnie przytomnie.  
 — Boski Odysie! — rzekłem — źle się ze mną dzieje,  
 Przyjdzie życiem nałożyć, od zimna drętwieję.  
 Nie mam chlajny, bies jakiś skusił mnie zapewne,  
 Żem wybrał się tak lekko, więc i duszę ziewnę. —  
 Rzekłem, a on wnet skoczył po rozum do głowy,  
 Jako zawsze do rady i boju gotowy;  
 Więc nachylny, te słowa szepnął mi do ucha:  
 — Nie gadaj! nuż cię który z Achiwów podsłucha! —  
 I na rękę się wsparłszy: — Towarzysze mili! —  
 Wołał głośno — proroczy sen miałem w tej chwili:  
 Od okrętów my naszych poszli za daleko.  
 Niechże który ochotnik kopnie się, a lekko,  
 Spytać Agamemnona, narodów pasterza,  
 Czyby nie mógł nam więcej przysłać tu żołnierza? —  
 Na to podniósł się Toas, syn Andrajmonowy,  
 I na ziemię zrzucając swój płaszcz purpurowy  
 Poskoczył do okrętów. Jam porwał płaszcz jego,  
 Okrył się nim, i spałem aż do dnia białego. —  
 Gdybym tak jak i ongi młody był i żwawy,  
 Pewnie by na mnie pastuch więcej był łaskawy  
 I dał chlajnę przez pamięć i cześć bohatera.  
 A żem nędzarz, więc każdy mną dziś poniewiera”.  
 Na to pastuch Eumajos odparł: „W tej powieści,  
 Mój staruszk, niemało dobrego się mieści:  
 W niczem-eś nie przesadził, a dopiąłeś celu.  
 Więc okrycie tu u nas znajdziesz, przyjacielu,  
 I resztę, co-ć potrzebnym w twoim biednym stanie  
 Na tę noc; ale jutro chodź sobie w lachmanie,  
 Bo chlajnów i chitonów zapas tu nieduży,  
 Zbyt nich nie ma: każdemu jeden tylko służy.

Podstęp, Opieka

<sup>861</sup>Boreasz (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru północnego. [przypis edytorski]

<sup>862</sup>luty (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

<sup>863</sup>pawęcz — tarcza. [przypis edytorski]

<sup>864</sup>chlajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

Lecz jeśli syn Odysów wróci tu dostojny,  
O chłajnę i o chiton możesz być spokojny,  
On cię nawet odeśle, gdzie zechcesz, nieboże”.

Rzekłszy to wstał i zaczął słać dla niego łoże  
Przy ognisku, rozpostarł kozie i baranie  
Skóry, a gdy Odysej legł na to posłanie,  
On mu dał do nakrycia swą chłajnę kudłatą  
I zawieszistą, która służyła mu na to,  
Że się nią przyodziewał zawsze w zmiennej porze,  
Gdy słońce albo zimny wicher dął na dworze.

Spoczął tedy Odysej. Przy nim tuż na ziemi  
Pokładli się parobcy, ale pasterz z niemi  
Spać nie myślał: o trzodę swoją on troskliwy,  
Wybierał się do obór. Odys był szczęśliwy  
Z tego sługi, co chociaż w domu pana nie ma,  
Dba o jego dobytek i taki ład trzyma.  
Więc się zbierał, miecz ostry przewiesił z ramienia,  
Wdział chłajnę, która chroni go od przeziębienia,  
Na tę jeszcze zarzucił skórę z dużej kozy,  
W dłoń wziął oszczep i ludziom, i psom do pogrozy,  
I wyszedł spocząć bliżej białokływej trzody,  
Pod wiszarem<sup>865</sup> ustronnym, czasu niepogody.

## PIEŚŃ PIĘTNASTA

*Telemachos przybywa do Eumajosa*

Poszła Pallas-Atene w gród Lakedajmony,  
Kędy syn Odyseja siedział zabawiony,  
Naglić go, bo mu do dom wracać wielka pora.  
Zastała Telemacha, jak z synem Nestora  
Spali obaj w przysionkach Menela<sup>866</sup> teremu<sup>867</sup>.  
Li<sup>868</sup> Pejsistrat wczasowi poddał się sennemu,  
Bo Telemach już nie spał. On przez całą noc  
Nie sypia, tak się myślą o ojcu kłopoce.  
Więc Atene doń rzekła, stając u wezglowi:  
„Nie siedź tu, Telemachu, i śpiesz ku domowi!  
Odbiegłeś od majątku, w zamku twoim siedzą  
Wyuzdane zuchwalce, a nuż wszystko zjedzą  
I mieniem się podzielą? Wrócisz poniewczasie!  
Więc Menelę grzmigłosa błagaj, niech nie pasie  
Dłużej cię, a odsyła, byś mógł zastać doma  
Matkę cną, gdyż jej własny ojciec<sup>869</sup> się nie sroma<sup>870</sup>,  
Toć i bracia, nastawać na nią, by wybrała  
Na męża Eurymacha, któremu stąd chwała,  
Że hojny i od innych bogatsze wniósł wiano.  
Nie dajże, by ci z domu jaki skarb zabrano;  
Wiesz przecie, co niewiasta w sercu swoim chowa:  
Z kim pójdzie, temu wszystko oddać już gotowa,  
A o dziatwę swą pierwszą i o nieboszczyka,

<sup>865</sup>wiszar — zbrocze a. skała porośnięte gęstą roślinnością. [przypis edytorski]

<sup>866</sup>Menel — Menelaos (imie skrócone dla rytmu). [przypis edytorski]

<sup>867</sup>terem — budynek, pałac. [przypis edytorski]

<sup>868</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>869</sup>jej własny ojciec — Ikarios. [przypis edytorski]

<sup>870</sup>sromać się (daw.) — wstydzić się. [przypis edytorski]

Milego niegdyś, nie dba, serce im zamyka.  
Przeto wracaj ład zrobić, zdać rządy domowe  
Na wiernej i roztropnej służebnicy głowę,  
Nim z ręku bożych weźmiesz zacną połowicę.  
Lecz jeszcze mam ci zwierzyć jedną tajemnicę:  
Zasiedli na cię z gachów najtęższe junaki,  
W cieśninie, która dzieli Samos od Itaki,  
I chcą cię w drodze zabić, nim do dom powrócisz.  
Lecz ty podal<sup>871</sup> od wysep łódź swoją odrzucisz,  
A nocą płynąć będziesz. Bóg, który cię broni  
I strzeże, dobrym wiatrem żagiel twój pogoni.  
Wszakże dotarłszy brzegów itackich już blisko,  
Odeślij łódź do miasta i drużynę wszystką,  
A sam do Eumajosa udaj się, pastucha,  
Co trzodę twoją pasie, człek dobrego ducha.  
Tam noc spędzisz, a jego wyprawisz w te tropy  
Z wiadomością od ciebie do cnej Penelopy,  
Żeś już wrócił z Pylosu i cało, i zdrowo”.

Niebezpieczeństwo, Opieka

Tak rzekła i na górę poszła Olimpową.  
Wtem Telemach obudził uśpionego błogo  
Pejsistrata, i mówił trącając go nogą:  
„Zbieraj się, Nestorydo, i śpiesz do kolasy  
Zaprząc konie! Przed nami droga, nie wywczasy”.

Podróż, Gospodarz, Gość

Na to mu odpowiedział Nestoryd: „Co? Tobie  
Chce się jechać? Lecz z jazdy ponoś nic na dobie;  
Któż wyjeżdża w noc ciemną? Czekaj blasku zorzy,  
Niech pierwej podarunki w rydwanik nam włoży  
Menelaj, syn Atreja — z męstwa świat go sławi —  
Niech nas grzecznymi słowy pożegna, odprawi;  
Przybysz bowiem rad chowa pamięć gospodarza,  
Co go przyjmie gościnnie i hojnie obdarza”.  
Rzekł, i rychło Jutrzenka w złotym błyska stroju.  
Nadszedł też Menelaos, on grzmiący głos w boju,  
Co z łoża od kędziernej Heleny wstał boku.  
Gdy go zoczył Telemach, jął w jednym poskoku  
Nadziewać na się chiton świetny, a ramiona  
Okryła mu szeroka szata narzucona.  
Potem wyszedł mołojec na jego spotkanie,  
I syn Odysa mówił, gdy przy nim już stanie:  
„Atrydo Menelaju! Boski władco rzeszy!  
Odeślij mnie do ziemi ojców! Mnie się śpieszy:  
Pragnąłbym dzisiaj jeszcze puścić się w tę drogę”.

Na to odparł Menelaj: „Zaprawdę nie mogę  
Zatrzymywać cię dłużej, Telemachu, u mnie,  
Gdy tak tęsknisz do domu. Wiem, jak nierozumnie  
Robią ci gospodarze, co męczą swych gości  
Zbytkiem przynuk<sup>872</sup> lub zbytkiem jawnej oziębłości.  
Środek dzierzę, gdyż jedno i drugie niemile:  
Czy kto gościa wypędza, czy trzyma na siłę.  
Chce gość jechać — odsyłam, chce zostać — więc goszczę.  
Czekajże, niech ci wprzód kolasę wymoszczę  
Pięknymi podarkami, abyś patrzył na nie,  
A niewiastom rozkażę przyrządzić śniadanie.  
Sute, z wszystkich zapasów, w jakie dom obfity.

Gospodarz, Gość

<sup>871</sup> *podal* (daw.) — daleko. [przypis edytorski]

<sup>872</sup> *przynuka* (z ros.) — zachęta. [przypis edytorski]

Cel podwójny osiągnę, bo uczczę zaszczty,  
A i ciało nakarmię. Potem już możecie  
Jechać sobie i brodzić po bezbrzeżnym świecie”.

Na to taką odpowiedź dał mołojec hoży:  
„Atrydo Menelaju, wychowanku boży!  
Śpieszy mi się do domu, bo gdy odjeżdżałem,  
Nikt nie był, aby oko miał nad mieniem całem.  
A nuż syn szukający ojca sam przepadnie?  
Lub w zamku kto tymczasem skarb mi jaki skradnie?”

Na te słowa Menelaj, głosem w boju grzmiący,  
Kazał żonie i dziewczek czeredzie służącej  
Spiesznie stoły zastawić domowym zapasem.  
I Boetycz Etonej<sup>873</sup> zjawił się tymczasem,  
Tylko co z łóżka wstawszy; mieszkał on tuż blisko.  
Jemu kazał Menelaj rozpalić ognisko  
I piec mięso; ten rozkaz prędko był spełniony.  
Po czym zeszedł do skarbcza, który był sklepiony;  
Lecz nie sam, bo z Heleną szedł i z Megapentem<sup>874</sup>.  
Gdy w sklep weszli, kosztownym wypełniony sprzętem,  
Atryd wybrał podwójny puchar z tych, co stały,  
A Megapencie kazał krater srebrny cały  
Nieść w rękę, zaś Helena szła skrzynie otwierać,  
I w szatach przez się dzianych jęła tam przebierać.  
Z tych jedną wydobyła: szata to faldzista,  
Połyskująca ni to gwiazda promienista;  
Leżała też na spodzie. Po czym wszyscy troje  
Do Telemacha poszli przez świetlic podwoje,  
A stanawszy już przed nim, rzekł płowy Menela:  
„Niechaj ci, Telemachu, w powrocie udziela  
Swej opieki Zeus Kronid, piorunny mąż Hery!  
Tymczasem z mego skarbcza ten podarek szczyry  
Racz wziąć, co najpiękniejszy i najdroższy miałem.  
Także kruż cudnie rzeźbion dla ciebie wybrałem.  
Srebrny z złotym okrajkiem<sup>875</sup>, Hefajst go wykował,  
A Fajdim, król Sydońców, niegdyś mi darował,  
Gdym z powrotem doń wstąpił. Więc niechże ci służy!”

Po tych słowach Atryda<sup>876</sup> dał mu puchar duży,  
Podwójny, a Megapent wniósł on srebrnolity  
Kruż, i przed nim postawił. Helena płaszcz szyty  
Ręką swą wniosła także, krasą nie zrównana,  
I — „Przyjm darem ode mnie — rzekła do młodziana —  
Tę szatę z rąk Heleny; chowaj ją starannie  
Do wesela, gdy staniesz przy wybranej pannie.  
Tymczasem daj ją matce, ona ci przechowa.  
A teraz zdrów mi bywaj! Droga twoja głowa  
Szczęśliwie niech powraca w ojców swoich progi!”  
Rzekła — a on z radością przyjął ten dar drogi.

Wnet Pejsistrat, podarki pozbierawszy liczne,  
W kolasie je ustawił, dziwiąc się, jak śliczne.  
Zaś płowy Menelaos do gotowej sali  
Wszystkich z sobą zaprosił. Gdy pozasiadali  
Zastawione tam rzędem ławice i krzesła,  
Zaraz jedna z służebnic złoty dzbanek wniosła

<sup>873</sup>Boetycz Etonej — Etoneus, syn Boethosa. [przypis edytorski]

<sup>874</sup>Megapenthes — nieprawy syn Menelaosa. [przypis edytorski]

<sup>875</sup>okrajek — brzeżek. [przypis edytorski]

<sup>876</sup>Atryda — przydomek Agamemnona (syn Atreusa). [przypis edytorski]

Dar



Z wodą do rąk; tę lała im do misy srebrnej;  
Przed każdym postawiła stoliczek potrzebny.  
Poważna też szafarka z zapasy różnymi  
Przyszła, i te przysmaki stawiała przed nimi.  
Syn Boetów pokrajał i rozdał pieczone,  
Megapent zaś lał wino w puchary złociste.  
Więc do mis się rzucono po niedługiej chwili;  
A gdy głód nasycili, pragnienie zgasili,  
Jął Telemach z Nestora synem jarzmo wkładać  
Na rumaki i w krasną kolasę już wsiadać,  
A wsiadłszy, ruszył w bramne sklepienie dudniące.  
Atryd sam odprowadzał te odjeżdżające  
Goście z kielichem w ręku po brzegi nalanym,  
By odjeżdżną libacją spełnić roztruchaniem<sup>877</sup>.

Więc zachodząc im drogę, rzekł: „Bywajcie zdrowi,  
Mołojcy! A pokłońcie się tam Nestorowi  
Ode mnie: on był dla mnie jak ojcem rodzonym,  
Gdyśmy się tam, Achiwi, bili pod Ilionem”.

Na to odparł Telemach: „O ty mężu boży!  
Co każesz, to się wszystko dokładnie przedłożę,  
Skoro na miejscu staniem. Obym tak z powrotem  
Mógł ojca zastać w domu i mówić mu o tem,  
Jak mnie tu ugościło przyjęcie łaskawe,  
Jak sute upominki dano na odprawę!”

Gdy to mówił, wtem orzeł mignął z prawej strony<sup>878</sup>;

Dużą, białą gęś dworską pochwycił on w szpony  
I z nią leciał, a za nim z wrzaskiem tuż, tuż goni  
Zgraja chłopów i kobiet. Orzeł blisko koni  
Skręcił w prawo i wionął. Widok niespodziany  
Ucieszył i otuchą napelnił młodziany,  
Aż Menelę Pejsistrat zagabnął słowami:  
„Pomyśl-no, władco ludów, czy znak ten za nami,  
Czy za tobą<sup>879</sup>, i komu wróżbę niebo zsyła?”

A właśnie go ta wróżba już zastanowiła,  
Bo myślał, co by wnosić miał z tej tajemnicy,  
Gdy go ubiegł w tym dowcip<sup>880</sup> pięknej połowicy:  
„Wieszczę wam! Posłuchajcie, co mi wlały w duszę  
Bogowie, a co wkrótce spełni się, jak tuszę<sup>881</sup>:  
Orzeł po łup przyleciał i gęś unioś białą  
W te skały, gdzie i gniazdo ma, i dziatwę małą;  
Tak Odysej po długiej tułaczce i biedzie  
Kiedyś w próg swego zamku jako mściciel przyjdzie,  
Lub już przyszedł i gachom śmierć już zapowiada”.

Więc Telemach jej na to: „Oby ten, co włada  
Niebem, Hery małżonek piorunny, to sprawił!  
Niech się ziści, a będę cię jak bóstwo sławił!”  
Rzekł i zaciął rumaki; lotnymi kopyty  
Wpadły w miasto, po równi cwałując odkrytej  
Przez dzień cały; gdy ciemny mrok poczerzył szlaki,  
Do zamku Dioklesa przybyli junaki.  
Ojcem jego Orchiloch, syn Alfeuszowy.  
U Diokla tam w Ferach i nocleg gotowy

<sup>877</sup>roztruchan (daw.) — tu: puchar. [przypis edytorski]

<sup>878</sup>orzeł mignął z prawej strony — pomyslna wróżba. [przypis edytorski]

<sup>879</sup>czy znak ten za nami, Czy za tobą — sens: do kogo się odnosi. [przypis edytorski]

<sup>880</sup>dowcip (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

<sup>881</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

Omen

Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

Ze wschodzącą nazajutrz Jutrzenką różaną,  
Zaprząwszy, jadą dalej w przekrasnej kolasie  
Przez bramę, aż w przysionkach turkot rozlega się.

Tak pędząc, wóz ich pędkiem tę drogę przemierzył  
Do Pylos. Wtem Telemach druhowi się zwierzył:  
„Nestorydzie<sup>882</sup>! Mam prośbę, lecz chcę wiedzieć, czy mi  
Jej nie odmówisz? Wszak my z dawna pobratymi  
Przez ojców naszych przyjaźń; równe nasze lata,  
A ta podróż tym ściślej jeszcze nas pobrata.  
Otóż wstrzymaj wóz, proszę, gdzie okręt mój czeka;  
Tam wysiądę. Twój stary — sprawa z nim nielekka —  
Gotów by mnie nie puścić, gościć bez ustanku,  
Kiedy mnie tak się śpieszy; zrób to, mój kochanku!”

Rzekł, a Nestoryd w duchu już wszystko obliczył,  
Aby spełnić najlepiej, co sobie druh życzył.  
I ta rada najlepszą zdała się w tej mierze,  
Że skręcił zaraz końmi nad morskie wybrzeże  
I na pokład okrętu jął wynosić dary  
Dane od Menelaja, te złote puchary  
I te szaty, a nagle rzekł skrzydlate słowo:  
„Śpiesz na okręt i zbieraj czeladź okrętową;  
Zwiń się, nim w zamku stanę i ojcu zdam sprawę.  
Już czuję, jaką przyjdzie odbyć z nim przeprawę:  
Starzec to popędliwy; sam on tutaj wpadnie,  
Naciśnięty przez niego nie wymkniesz się snadnie<sup>883</sup>.  
Już go widzę, jak przyjdzie i zmiesza ci szyki”.

Powiedziawszy to, zaciął grzywiaste koniki,  
Przez gród Pyłu przejechał, stanął przed mieszkaniem.

Telemach zaś na swoich wołał z naleganiem:  
„Ładzić<sup>884</sup> nawę, a żywo, towarzysze mili!  
Wsiadać i dalej w drogę, nie traćmy ni chwili!”

Posłuszni, rozkaz jego wykonali pędem,  
Do wiosel się rzucili i zasiedli rzędem.

Gdy był gotów, na tylnym okrętu pokładzie  
Jął odprawiać ofiarę Atenie Palladzie.  
Wtem stanął przed nim jakiś przychodzień z daleka,  
Z Argos, skąd aż tu uciekł, zabiwszy tam człeka.  
Wieszczkiem był i potomkiem po Melampie owym,  
Co ongi mieszkał w Pylu, słynnym owiec chowem,  
Bogaczu, co rozliczne dwory miał i włości,  
Lecz się przeniósł gdzie indziej, gwoli<sup>885</sup> zuchwałości  
A i pychy Neleja, gdyż ten pan zuchwały  
Zagrabił mu majątek i trzymał rok cały.  
On tymczasem na zamku Filaka zamknięty  
Srodze cierpiał, dźwigając sromotne tam pęty<sup>886</sup>,  
Przez córę Neleusa i zaciekłość oną,  
Jaką mściwa Erynną<sup>887</sup> zatrula mu łono.  
A jednak uszedł Kery<sup>888</sup> — bowiem z łak Filaki

<sup>882</sup>Nestoryd — syn Nestora. [przypis edytorski]

<sup>883</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>884</sup>ładzić (daw.) — przygotowywać. [przypis edytorski]

<sup>885</sup>gwoli (daw.) — ze względu na. [przypis edytorski]

<sup>886</sup>pęty — dziś popr.: pęta. [przypis edytorski]

<sup>887</sup>Erynie (mit. gr.) — boginie zemsty, karzące zwłaszcza przewiny wobec rodziny i rodu, przedstawiane ze skrzydłami i z wężami we włosach, doprowadzające do szau i dręczące tych, których ścigają. [przypis edytorski]

<sup>888</sup>Kery (mit. gr.) — boginie pijące krew poległych. [przypis edytorski]

Woły pognał do Pylos i zemścił się taki<sup>889</sup>  
 Na Neleju, za pychę jego — i dla brata  
 Przyprowadził małżonkę. Sam w inny kąt świata  
 Poszedł i osiadł w Argos koniorodnej ziemi,  
 Gdzie los go zrobił władcą nad ludy licznymi,  
 i Tam pojął sobie żonę, zamek wybudował,  
 Dwóch synów, Antifata, Mancja się dochował.  
 Antifat Oiklesa spłodził, a ten synem  
 Szczycił się Amfiarajem<sup>890</sup>, który trząsał gminem;  
 A choć go Zeus<sup>891</sup> egidny<sup>892</sup> i Feb<sup>893</sup> swą miłością  
 Darzyli — on się przecież nie cieszył starością,  
 Lecz zmarł w Tebach z powodu przeniewierstwa żony.  
 Alkmeon<sup>894</sup> i Amfiloch z niego był zrodzony,  
 Mancjos miał Polifejda synem i Klejtosa;  
 A tego mu porwała różana Eosa  
 Gwoli jego krasoty<sup>895</sup>, by zasiadał z bogi.  
 Polifejdzie Apollo nadał przymiot drogi  
 Wieszczenia — i był wieszczem między żyjącymi  
 Pierwszym po Amfiaraju, gdy zeszedł z tej ziemi;  
 Potem do Hyperei przeniósł się z powodu  
 Waśni z ojcem — i z wieszczb swych sływał wśród narodu.  
 Był to właśnie syn jego zwan Teoklimnesem,  
 Który do Telemacha przystąpił obcesem,  
 Gdy ten stojąc u burty lał z wina obiatę<sup>896</sup>,  
 Zagabł<sup>897</sup> go ów i słowa posłał mu skrzydlate:  
 „Mój druhu! Ty, jak widzę, ofiarą zajęty;  
 Więc, zaklinam cię na nią i na cel jej święty,  
 Na twoją głowę własną i czeladzi twojej,  
 Że mi odpowiesz prawdę szczerą, jak przystoi:  
 Ktoś jest? Z jakiego kraju? Rodzina twa jaka?”

Więc otrzymał odpowiedź wraz od Telemaka:  
 „Cudzoziemcze! Usłyszysz mowę nieklamaną:  
 Itaka mą ojczyzną, Odys — ojca miano.  
 Oby żył! Lecz on dawno smutną śmiercią zginął!  
 Przetom go na okręcie tym szukać popłynął,  
 By się zwiedzieć o losie drogiego rodzica”.

Na to mu Teoklymen rzekł pięknego lica:  
 „I jam tułacz bez ziemi, bom w rodzinnej stronie  
 Zabił kogoś, co w Argos hodującym konie  
 Miał krewnych i przyjaciół, używał czci wielkiej;  
 Więc uchodząc odwetu ich ręki mścicielki,  
 Tu zabiegłem, na żywot już skazan tułaczy.  
 Błagam cię, weź mnie z sobą, a błagam w rozpacz:  
 Zabiją mnie — co tylko nie widać pogoni”.

Na to roztropny młodzian: „O, niechże bóg broni,  
 Aby cię z łodzi wypchnął! Gdy chcesz z nami płynąć,

<sup>889</sup> *taki* (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

<sup>890</sup> *Amfiarajos* — słynny wróżbita. [przypis edytorski]

<sup>891</sup> *Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

<sup>892</sup> *egidny* — trzymający Egidę, tarczę obitą skórą kozy Amaltei, karmicielki Zeusa, atrybut Zeusa i Ateny. [przypis edytorski]

<sup>893</sup> *Feb* (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnika dziewięciu muz. [przypis edytorski]

<sup>894</sup> *Alkmeon* — syn Amfiaraosa i Eryfyli, zabił matkę mszcząc się za to, że wysłała ojca na wyprawę wojenną przeciw Tebom, wiedząc od wyroczni, że on stamtąd nie wróci. [przypis edytorski]

<sup>895</sup> *krasota* — uroda. [przypis edytorski]

<sup>896</sup> *obiata* (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>897</sup> *zagabnąć* (daw.) — zagadnąć. [przypis edytorski]

Wsiadaj! Dzielać się z tobą, nie damy ci zginąć”.

Tak witając przybysza, wziął mu z rąk spiżowy  
Oszczep, i ten na pomost złożył okrętowy;  
Sam potem wszedł do środka nawy owioślonej,  
Siadł u burty, a przy nim usiadł zaproszony  
Teoklymen. Już jedni łódź odcumowali,  
Drudzy ład robiąc wewnątrz nawy się krzątali;  
Telemach ich naganiał, więc robią, co każe.  
Sosnowy maszt zatknąwszy w drażonym ligarze<sup>898</sup>,  
Wyprostowali, w mocne ujęli go sznury,  
I na rzemieniach żagle podciągli do góry.  
Zaraz im wiatr pomyślny zesłała Pallada:  
Z szumem lecąc z obłoków, wiatr na okręt wpada,  
Po słonej go powierzchni pędzi jak w zawody,  
Że wnet Kruny<sup>899</sup> ominą i Chalkisu<sup>900</sup> wody.

Słońce zgasło, dokoła szlaki poczerniały —  
Telemacha do Fejów<sup>901</sup> wiatry już zagnały.  
Stamtąd mijając Elis, gdzie władną Epeje,  
Mknął ku kolczastym wyspom<sup>902</sup>, a w duchu truchleje,  
Myśląc, czy śmierci ujdzie, czy głową nałoży.

Podczas<sup>903</sup> siedział Odysej, a z nim pastuch boży,  
W zagrodzie; wśród czeladzi wieczerzą się krzepił.  
Gdy zjedzono, wypito, witeż<sup>904</sup> znów zaczął  
Słówkiem, by Eumajosa doświadczyć w potrzebie,  
Azali<sup>905</sup> go jak gościa dłużej tu u siebie  
Zatrzyma, czy do miasta odprawi dla zbytu.  
„Czy wiesz co, Eumajosie? — rzekł. — Jutro do świtu  
Zbieram się iść do miasta po żebranych chlebie;  
Nie chcę dłużej ciężarem być dla was i ciebie.  
Tylko radą mnie opatrz i daj mi na drogę  
Przewodnika, gdyż w mieście sam sobie pomogę.  
Łącząc tędy owędy po prośbie, obaczę,  
Czy w zysku da kęs chleba rzemiosło żebracze.  
Nawet w zamek Odysa chciałbym się odważyć,  
Z Penelopą o różnych wieściach coś pogwarzyć,  
Zetknąć się też i z pyszną rzeszą zalotniczą:  
Z mnóstwa potraw na stole może coś użyczą.  
Jeśli służby mej zechcą, najzręczniejszą sprawię.  
Ależ słuchaj! I dobrze rozum, co-ć wyjawię:  
Oto z łaski Hermesa, co wdziękiem pięknoty  
I pomyślnością ludzkie zwykł wieńczyć roboty,  
Nie sprosta mi nikt w służbie pilnej — to rzecz pewna:  
Umiem ogień rozpalić, suche łupać drewna,  
Lać wino, mięso krajać i obracać rożny —  
Zgoła wszystko, co od sług wymaga pan możny”.

Zmartwion tym, wraz mu odrzekł boski nasz pastucha<sup>906</sup>:  
„Gościu mój! Jakaż znowu ugryzła cię mucha,  
Że się chcesz na niechybne nieszczęście narazić?  
Po cóż ci między gachy wyuzdane wlaźić,

<sup>898</sup> *ligar* (daw.) — belka podstawy. [przypis edytorski]

<sup>899</sup> *Kruny* — Krunoi, miasto w Elidzie, jego nazwa znaczy „Źródła”. [przypis edytorski]

<sup>900</sup> *Chalkis* — miasto i rzeka w Elidzie. [przypis edytorski]

<sup>901</sup> *Feaj* a. *Feja* — nadmorskie miasto w Elidzie. [przypis edytorski]

<sup>902</sup> *kolczaste wyspy* — Echinady (Wyspy Jeżowe) na Morzu Jońskim. [przypis edytorski]

<sup>903</sup> *podczas* (daw.) — w tym czasie. [przypis edytorski]

<sup>904</sup> *witeż* (daw.) — rycerz, bohater, śmiałek. [przypis edytorski]

<sup>905</sup> *azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>906</sup> *pastucha* — dziś popr.: pasterz. [przypis edytorski]

Których gwałty już biją w nieb żelazne stropy!  
 Oj! Nie takie im służą przecie, jak ty, chłopcy,  
 Jedno w chlajny, chitony przystojne ubrane,  
 Młodziki gładkolice, wonne, uczesane:  
 Tacy służą do stołów toczonych, chędogich<sup>907</sup>,  
 Gnących się od win, mięsów i od chlebów mnogich.  
 Zostań z nami, twa bytność nikomu nie wadzi,  
 Ani mnie, ni żadnemu z naszej tu czeladzi:  
 Niech tylko syn Odysa jedyny powróci,  
 Chlajnami, chitonami całego zarzuci,  
 I odeśle, gdzie sercem pragniesz być i głową”.  
 Na to cierpicieł Odys odrzekł taką mową:  
 „Obyś ty, Eumajosie, był tak miły bogu,  
 Jak mnie jesteś, za litość nad nędzą w barłogu  
 I przytułek mi dany! Los różnie uciska,  
 Lecz najsrożej, gdy człeku nie da przytuliska,  
 A wgardę, poniewierkę co dzień musi przeżyć,  
 By tylko krzyk głodnego żołądka uśmierzyć!  
 Lecz gdy chcesz, bym na jego poczekał przybycie,  
 To mi też coś o ojcu i matce powiecie  
 Odyseja; on ponoś, wychodząc na boje,  
 Już dobrze podstarzałych zostawił oboje,  
 Żyją-ż oni? Słoneczne świecą-ż im promienie?  
 Czy zmarli, hadesowe zamieszkują cienie?”

Wódz pasterzy, Eumajos, tak mu odpowiedział:  
 „Z ust mych prawdę usłyszysz, wszystko będziesz wiedział.  
 Laertes dotąd żyje, choć boga wciąż prosi,  
 By śmierć zesłał na niego; życia już nie znosi,  
 Odkąd utrata syna serce mu rozdarła  
 I odkąd mu małżonka<sup>908</sup>, cna pani, umarła.  
 Z płaczu przysła nań starość wczesna i przygniata;  
 Ona także z tęsknoty po synie<sup>909</sup> ze świata  
 Zesła śmiercią okropną. O! Niech tak nie kończy  
 Nikt dobry, kto mnie kocha, z kim przyjaźń mnie łączy!  
 Dopóki ona żyła, choć smutkiem przybita,  
 Dopóty wszystkim dla mnie była ta kobieta.  
 Szukałem jej, rozmawiał — bom chował się przecie  
 Z długoszatną Ktimeną<sup>910</sup> jak własne jej dziecko,  
 Z tą ostatnią jej córką, panną urodziwą;  
 I była ona matką dla mnie nie mniej tkliwą.  
 Ktimena gdy dorosła, jam chłopak był jary —  
 Wydano ją do Same, a bogate dary  
 Wzięto za nią. Wraz matka chiton mi chędogi<sup>911</sup>  
 A i chlajnę sprawiwszy, toż sandał na nogi,  
 Wysłała na wieś, coraz kochała mnie czulej.  
 Dziś już nie mam nikogo, nikt mnie nie przytuli!  
 Za to pracy mej jakoś błogosławią nieba:  
 Mam co jeść i pić, gościa przyjmę jak potrzeba,  
 Lecz od mojej dziedziczki nic mi już nie spadnie,  
 Ani datek, ni słowo, odkąd domem władnie  
 Ta zgraja najeźdników. A sługom tak miło  
 Mówić z panią czasami, jak to dawniej było,

Ojciec, Żaloba

<sup>907</sup> *chędogi* (daw.) — czysty, porządny. [przypis edytorski]

<sup>908</sup> *małżonka* — Antikleja. [przypis edytorski]

<sup>909</sup> *po synie* — dziś popr. forma Msc.lp: po synu. [przypis edytorski]

<sup>910</sup> *Ktimena* — siostra Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>911</sup> *chędogi* (daw.) — czysty, porządny. [przypis edytorski]

Przetrącić coś z jej łaski, zapasik wziąć w pole,  
Bo to zniewala sługi i słodzi ich dolę...”.  
Na to przemyślny Odys rzekł mu: „Czy być może!?  
Toś ty dzieckiem był wtenczas, kiedyś tu niebożę  
Odbił się od rodziców, od rodzinnej ziemi?  
Ależ jak się to stało? Proszę, powiedz-że mi!  
Czy miasto, gdzie rodziców miałeś i rodzinę,  
Wrogowie najechawszy zburzyli w perzynę?  
Czy cię od krów i owiec rabusie porwali  
I zawłókszy na okręt aż tutaj sprzedali  
Komuś, który za ciebie zapłacił sowicie?”

Na to pastuch Eumajos: „Kiedy tak prosicie,  
Gościu mój, to odpowiem na pytanie wasze.  
Siedźcie sobie, a pełną wychylajcie czasę.  
Noc długa i wywczasu<sup>912</sup> może kto chce zażyć —  
A kto nie chce, przyjemnie może noc przegwarzyć.  
Nikt cię tu nie przymusi do spania — sen długi  
Wadzi zdrowiu. A jeśli tam jeden lub drugi  
Kwapi się<sup>913</sup> już do łóżka, to niech się położy.  
Za to jutro o rannej zbudziwszy się zorzy,  
Po śniadaniu, wraz trzodę na paszę wywiedzie.  
My zaś sobie tu w dwójkę zasiadłszy, sąsiedzie,  
Jeść będziemy i popijać, i szukać osłody  
W zwierzeniach się z niejednej minionej przygody.  
Bo taki, co się tułał i nędz zaznał wiele,  
Lubi czasami grzebać w tych cierpień popiele.  
A więc ci to opowiem, o coś pytał, druhu.  
Jest wyspa Syria, może wiesz o niej z posłuchu,  
Leży w górze Ortygii, na słońca zwrotniku,  
Niewielka, ale żyzna. Owiec tam bez liku  
I bydełka, i winnic, i zboża się chowa,  
Głód nie znany i nigdy zaraza morowa  
Biedne ludzie nie trapi<sup>914</sup>, lecz gdy wiek zgrzybiały  
Przyjdzie na nich, Artemis ze swoimi strzały,  
Toż Apollon ów łucznik pojawia się boży,  
Strzelają i strzał cichy nieznacznie umorzy.  
Na wyspie dwa są miasta, kraj ma dwie połowy,  
Nad obiema był królem syn Ormenidowy  
Ktesios, mój ojciec, bogom z wejrzenia podobny.  
Raz więc okręt Feników, a lud to sposobny  
Do żeglugi, lecz chytry, przywiózł był towary  
Świecideł rozmaitych. W domu zaś mój stary  
Miał Fenijkę wysmukłą i ładną kobietę,  
Ręcznych robót świadomą. Feniki te skryte  
I chytre ją uwiodły. Jeden z nich, gdy prała,  
Przyczepił się tam do niej. Miłość się wplątała.  
Bo na miłość niewiasta najłatwiej się łowi,  
Choćby która i wstrętną była niewstydomi.  
Więc ją pytał: — Skąd rodem? Z jakiej okolicy? —  
Ona mu opisała dom swego rodzicy:  
— Miejscem moim rodzinnym Sydon śpiżolniąca,  
Arybas ojcem, skarbów liczy na tysiące.  
Lecz mnie Tafije skradli, gdym biegła przez pole,

<sup>912</sup>wywczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>913</sup>kwapić się (daw.) — spieszyć się. [przypis edytorski]

<sup>914</sup>biedne ludzie nie trapi — dziś popr.: biednych ludzi nie trapi. [przypis edytorski]

Łotrzyki, tu przywieźli, sprzedali w niewolę  
Do domu mego pana, za pieniądź gotowy. —  
Na to rzekł ów, co skryte miewał z nią rozmowy:  
— Może byś chciała z nami wrócić, panno miła,  
Byś rodziców i gniazdo własne obaczyła?  
Bo rodzice twe żyją i w dobrym są stanie. —  
Niewiasta tę odpowiedź dała na pytanie:  
— Zgoda, byle mi twoi poprzysięgli święcie,  
Że mnie do dom odstawią całą na okręcie. —  
Rzekła, oni przysięgli, że ją tam odwiozą,  
Wszyscy najświętszych ślubów związali się grozą,  
A ona znów związała ich takimi słowy:  
— Milczeć! Niech nikt z załogi nie śmie okrętowej,  
Choć słówkiem mnie zaczepić, czyli<sup>915</sup> mnie tam w mieście,  
Czy przy krynicy spotka, czy gdzie bądź nareszcie,  
Bo mógłby kto podpatrzeć i donieść do dworu,  
A starzec podejrzliwy chwyci się pozoru,  
Uwięzi mnie, wam zada co najsroźsze kary,  
Sza! zatem, a tymczasem skupujcie towary,  
A okręt nasz ładuję swoją już dostanie,  
Niech który tę wiadomość da mi niemieszkanie<sup>916</sup>,  
Ja zaś schwycę co tylko znajdzie się pod ręką,  
Za przewóz wam zapłacę lepiej niż podzięką,  
Bo przy mnie syn się chowa mojego tam pana,  
Wcale<sup>917</sup> bystra chłopczyną, do mnie przywiązana,  
Pójdzie ze mną na okręt — możecie zań duży  
Okup dostać, gdziekolwiek trafi się w podróży. —

Tak rzekła i do dworu odeszła z powrotem.  
Fenicjanie rok jeszcze siedzieli tam potem,  
Skupując do okrętu zewsząd towar mnogi.  
A gdy statek ładowny gotów był do drogi,  
Zaraz jeden z nich przyszedł do onej kobiety  
Na dwór mojego ojca, człek w ciemni nie bity.  
Bo naszyjnik wziął z sobą złoty, bursztynowy.  
Zbiegły się wraz z matką wszystkie białogłowy  
Oglądać, obmacywać misterne noszenie,  
A nareszcie targować. Wtem on dał skinienie  
Umówione i odszedł wprost do nawy swojej,  
Ona zaraz mnie wzięła, wywiodła z pokoi,  
Lecz w przysionku spostrzegłszy złote roztruchany<sup>918</sup>,  
Gdyż był tam do biesiady stół przygotowany  
Dla gości, co z mym ojcem poszli na agorę —  
Więc w zanadrze schowała trzy puchary spore  
I wyszła, a ja za nią biegłem niemyślący.  
Helios zgasł, szlaki szernił mrok już padający,  
Gdyśmy się do nadmorskiej przystani dostali,  
Gdzie Feniki z ładownym okrętem czekali  
Gotowi do wyjazdu na mokre przestworze.  
Nas zabrawszy wiatr dobry wyniósł ich na morze  
Zesłany od Kroniona. Tak sześć dni i nocy  
Płyniem, lecz gdy dzień siódmy nastał z bożej mocy,  
Artemis białogłową oną strzałą zdradną  
Przeszyła, aż z łoskotem padła w okręt na dno

<sup>915</sup>czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

<sup>916</sup>niemieszkanie (daw.) — nie zwracając. [przypis edytorski]

<sup>917</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>918</sup>roztruchan (daw.) — tu: puchar. [przypis edytorski]

Jak rybitwa. Z pomostu zrzuciono jej ciało,  
Żer rybom i morsukom, mnie nic nie zostało  
Krom smutku, a tymczasem nie wstrzymany w biegu,  
Gnan wiatrem okręt dobił itackiego brzegu,  
Gdzie mnie Laertes kupił z własnej swej skarby.  
W taki sposób ujrzałem pierwszy raz te strony”.

Na to wyszła odpowiedź z ust Odyseusza:  
„Jakże mnie, Eumajosie, do żywego wzrusza  
Powieść twoja! Tyś w życiu nacierpiał się tyle!  
Przecież Zeus obok przykrych dał ci dobre chwile,  
Jeśliś po tych przygodach znalazł przytulisko  
W domu zacnego człeka, który dał ci wszystko,  
Który ci hojnie strawę i napitek dawał,  
Że mogłeś żyć wygodnie. A ja, świata kawał  
Obleciawszy, ot nędzarz, stoję tu przed tobą”.

Podobne rozmowy<sup>919</sup> wiedli jeszcze z sobą,  
A potem się przespali krótko, bo różowa  
Jutrzenka wnet zabłysła.

#### Zaś Telemachowa

Czeladź, żagle zwinąwszy na owym noclegu,  
Maszt spuściwszy wiosłami dopchała do brzegu  
Statek. Kotwicę rzuci, linami przytroczy,  
I na brzeg falą bity ochoczo wyskoczy,  
Aby strawę uwarzyć, pić ogniste wino.  
Kiedy się tak z obiadem i napitkiem zwiną,  
Wraz roztropny Telemach rzekł do swej czeladzi:  
„Wy odpłynicie, do miasta łódź się odprowadzi,  
Ja zaś skoczę tu na wieś do moich pasterzy,  
A gdy wszystko obejrzę, wrócę o wieczery,  
I nazajutrz, za wierne usługi w tej drodze,  
Sutą mięsną i winną ucztą was nagrodzę”.

Na to rzekł Teoklymen, mąż z boskim wejrzeniem:  
„Gdzieś pójdę? Czyja strzecha będzie mi schronieniem?  
Czy mnie przyjmie kniaź który na skalnej Itace,  
Czy mam iść wprost na twoje lub matki pałace?”

Roztropny mu Telemach odrzekł: „W każdym innym  
Przypadku dom nasz byłby dla ciebie gościnnym  
I miałbyś tam wygodę, lecz dziś o przyjęciu  
Nie myśleć; mnie tam nie ma, a matka w zamknięciu  
Ciągłe siedzi, a w izbie gaszej<sup>920</sup> też nie bywa,  
Tylko w górnych komnatach na krosnach wyszywa.  
Wskażę ci więc, do kogo możesz iść bezpiecznie:  
Do Eurymacha pójdziesz, ten przyjmie cię grzecznie.  
On teraz na Itace ma miru<sup>921</sup> najwięcej,  
Mąż dzielny, on o matkę moją najgoręcej  
Się dobija, po berło Odysowe sięga.  
Nie wiem, jak go osądzi olimpska potęga,  
I czy nań przed weselem nie padnie cios krwawy!”

Gdy to rzekł, jastrząb wionął mu od ręki prawej;  
W szponach darł on gołębia, ten Feba ptak<sup>922</sup> chyży,  
Z góry się posypała siła piór i pierzy  
Pomiędzy Telemachem a łodzią padając.  
Widział to Teoklymen, i odprowadzając

Omen

<sup>919</sup>rozhovor (rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>920</sup>w izbie gaszej — mowa o megaronie, sali męskiej, gdzie przesiadywali zalotnicy. [przypis edytorski]

<sup>921</sup>mir (daw.) — szacunek, poważanie. [przypis edytorski]

<sup>922</sup>Feba ptak — jastrzębie i sokoły z powodu szybkiego lotu były poświęcone Apollonowi. [przypis edytorski]



Na stronę Telemacha, by nie był słyszany,  
Za dłoń go ścisnął, i rzekł: „Od boga<sup>923</sup> zesłany  
Ten jastrząb przelatywał po twojej prawicy:  
Był to ptak przeznaczenia, pełny tajemnicy.  
Wieszczy on, że w Itace nigdy nie postanie  
Inny ród, li przy twoim będzie panowanie”.  
Na to roztropny młodzian: „O gościu mój miły!  
Oby się słowa twoje w przyszłości ziściły!  
Ja bym cię podarkami obsypał, ugościł,  
Iżby twojego szczęścia każdy ci zazdrościł!”

Rzekł i przyzwał Pejraja<sup>924</sup>; z wszystkiej on drużyny  
Odnaczał się wiernością, towarzysz jedyny:  
„Klytia synu, Pejraju! Ty w drodze do Pylu  
Zawsześ spełniał mój rozkaz, lepszyś był od tyłu,  
Więc zabierz z sobą do dom obcego tu człeka,  
Ugość go, poczuj grzecznie, i niech na mnie czeka”.

Na to odrzekł mu Pejraj, sławny kopii miotem:  
„Choćbyś się, Telemachu, opóźnił z powrotem,  
To go przyjmę, i wdzięczen będzie za przyjęcie”.

Rzekłszy, skoczył na okręt i kazał w okręcie  
Brać się wiosł, cumowną odwiązywać linę,  
Aż gotową do jazdy zgromadził drużynę.

Telemach zaś, postoly<sup>925</sup> zawdziawszy na nogi,  
Leżący na pomoście wziął w garść oszczep srogi  
Z miednym grotem. Flisacy linę odwiązali,  
Statek odbił, ku miastu popłynęli dalej,  
Jak im kazał Telemach, Odysa syn młody,  
Którego niosły nogi do onej zagrody,  
Gdzie mnogość trzód się chowa, które pastuch strzeże,  
Mąż zacny, panom służy i wiernie, i szczerze.

## PIEŚŃ SZESNASTA

### *Telemachos rozpoznaje Odysusza*

Odys wstał z Eumajosem o porannej chwili,  
Przy ogniu roznieconym stawę przyrządzili  
I pasterzy wysłali z trzódmi na pastwiska;  
A wtem nadszedł Telemach. Zawsze czujne psiska  
Łaszą się, nie szczekając. Nie uszło to wzroku  
Odysa; słyszał także chód męskiego kroku.  
Więc się lotnymi słowy ozwał do pasterza:  
„Ktoś tu idzie; zapewne jakiś druh się zbliża  
Lub znajomy; pies żaden na niego nie szczeka,  
Lecz się łasi; stąpanie słyszałem z daleka”.

Ledwo skończył, a we drzwiach syn jego kochany  
Zjawił się. Skoczył k'niemu pastuch, tak zmieszany,  
Że mu dzban, w którym wino miał pomieszać z wodą,  
Z ręki wypadł, gdy podbiegł witać postać młodą  
Swego pana. Całował głowę mu i oczy,  
I ręce, aż po licu starca łza się toczy.  
Iście tak ojciec syna tuli w swym objęciu,  
Gdy z obczyzny mu wraca po latach dziesięciu

<sup>923</sup>od boga — dziś: przez boga. [przypis edytorski]

<sup>924</sup>Pejrajos — syn Klytosa, towarzysz podróży Telemacha. [przypis edytorski]

<sup>925</sup>postoly — tu: sandały. [przypis edytorski]

Jedynaczek, co tyle trosek<sup>926</sup> go kosztował.  
Tak samo Telemacha ściskał i całował  
Wierny pastuch, jak gdyby nieboszczyka witał,  
I łkając, tymi słowy lotnymi go pytał:  
„Tyżeś to, światło moje, Telemachu miły?!  
Gdys odjeżdżał do Pylos<sup>927</sup>, oczy me zwątpiły,  
Czy cię kiedy już ujrzę. Pójdźże tu, kochanku,  
Przyjrzyć ci się, nacieszę, patrząc bez ustanku  
W ciebie, wracającego z dalekiej żeglugi.  
Tyś tak rzadko nawiedzał twe trzody i sługi,  
Siedząc w mieście! Zapewne siedziałeś tam gwoli<sup>928</sup>  
Onych gachów<sup>929</sup> zbytników, świadek ich swawoli?”  
Na to roztropny młodzian odrzekł: „Dobry tatku,  
Ot mnie masz, gdy umyślnie, a nie zaś z przypadku  
Przyszedłem cię odwiedzić i spytać, co robi  
Matka moja: czy w domu jeszcze? Czy już zdobi  
Łoże innego męża Odyseja żona?  
A łóżnica po ojcu mym osierocona  
Pustką-ż stoi pajęczyn li nakryta siatką?”  
Wódz pasterzy Eumajos na to: „Z twoją matką  
Zawsze jedno: niezłomna na zamku swym siedzi  
Odpierając napaści; dzień i noc się biedzi  
I usycha w tęsknicach, łzami wciąż zalana”.  
Rzekłszy to, włóczę spóźniony odjął z rąk młodziana,  
A ten, gdy próg kamienny do izby przestąpił,  
Zaraz ojciec Odysej z miejsca się ustąpił,  
Lecz go Telemach wstrzymał:

„Gościu! Siedz, gdzieś siedział!  
Jest tu miejsce i dla mnie. Ten człek będzie wiedział,  
Kędy mnie w swej zagrodzie najlepiej posadzić!”  
I Odys usiadł znowu — a pastuch jął<sup>930</sup> ładzić<sup>931</sup>  
Siedzenie z miękkich liści, kożuchem nakryte,  
Na którym to paniątko siadło znamienite.  
Eumajos wraz<sup>932</sup> im przyniósł mięsa misę całą  
Pieczonę, co wczoraj z wieczerzy zostało.  
Zwinnie kosz pełny chlebów postawił wśród stołu,  
W kruż bluszczowy<sup>933</sup> lał wino i wodę pospołu  
I naprzeciw Odysa sam już zasiadł ławę.  
Jakoż jęli spożywać zastawioną strawę,  
A gdy jadła, napitku mieli już do syta,  
Tymi słowy Telemach pastucha zapyta:  
„Powiedz, tatku, skąd gość ten u ciebie się zjawił?  
Jaki okręt do naszej wyspy go dostawił  
I z jakiego to kraju są jego flisaki?  
Bo przecież przyjąć piechotę nie mógł do Itaki”.  
Na to boski Eumajos: „Chcesz wiedzieć, mój synku,  
Więc ci opowiem, prawdę czystą, bez przyczynku.  
On powiada, że z Krety pochodzi rozległej,

<sup>926</sup>trosek — dziś popr. forma D.lm: trosk. [przypis edytorski]

<sup>927</sup>Pylos — miasto na wybrzeżu Messenijskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>928</sup>gwoli (daw.) — ze względu na. [przypis edytorski]

<sup>929</sup>gach (daw.) — kochanek, tu: zalotnik. [przypis edytorski]

<sup>930</sup>jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

<sup>931</sup>ładzić (daw.) — przygotowywać. [przypis edytorski]

<sup>932</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>933</sup>kruż bluszczowy — naczynie z drewna bluszczu. [przypis edytorski]

Że nogi jego siła<sup>934</sup> grodów już obiegły,  
Gdyż na żywot tułaczy niebo go skazało.  
Teraz mu się z tesprockiej nawy ujść udało  
Tu, do mojej zagrody. Opiece go twojej  
Oddaję; od tej chwili pod skrzydłem twym stoi”.

Roztropny mu Telemach na to odpowiada:  
„Wbiłeś mi, Eumajosie, w serce sęk nie lada!  
Jakże tego przychodnia w domu mym umieszczę,  
Sam młody i ramieniem nie dość silny jeszcze,  
By się komu obronić, kto by mnie znieważył?  
Co zaś matki się tyczy, tom już zauważył,  
Że jej serce się waha, dzieli się na dwoje:  
Nie wie, czy ma prowadzić gospodarstwo moje,  
Szanować pierwsze łożę, u ludu być czczoną,  
Czy pierwszego z Achiwów onych zostać żoną,  
Co goszczą w naszym zamku, a który się stara  
O jej rękę i darów składa co niemiara?  
Ale tego przychodnia, że jest gościem twoim,  
Piękna chłajną, chitonem uczciwie przystroim,  
Damy mu i postoly<sup>935</sup>, i miecz obosieczny,  
I gdzie go serce ciągnie, odjedzie bezpieczny.  
Chcesz-li go zaś u siebie zatrzymać na dłużej,  
To przyślę mu odziewek, przyślę zapas duży  
Żywności, by nie ciążył tobie ni czeladzi.  
Lecz włazić między gachy, tego mu nie radzi  
Zdrowy rozum: bo nużby zuchwałę te trutnie  
Pohańbili mi człeka? Zgryzłbym się okrutnie;  
Jeden przeciw gromadzie takiej nic nie wskóra,  
Choćby największy siłacz — przy niej zawsze góra”.

Ozwał się na to Odys, cierpiennik niezłomny:  
„Pozwól i mnie dorzucić jeden wyraz skromny.  
Jakże mi serce rwie się, gdy wszystko to słyszę,  
Co mówicie o gachów zuchwalstwie i pysze  
Tam na zamku, na przekór tobie, cny młodzianie!  
Powiedz, czyś im sam uległ, czy też Itakanie  
Uwzięli się na ciebie, podszczuci przez bogów?  
A możesz w braciach swoich znalazł teraz wrogów?  
W braciach, na których człowiek spuszcza się<sup>936</sup> najwięcej  
W bitwie, a zwłaszcza, kiedy w boju najgoręcej.  
O! gdybym tak był młodym, jak mam w piersi ducha,  
Lub gdybym był Odysa synem, tego zucha,  
Lub nim samym (o, niechby z włóczęgi po świecie  
Wrócił już! a że wróci, mam nadzieję przecie),  
To choćby łeb mi z karku miał strącić z nich który,  
Obces<sup>937</sup> w Odysowego zamku wpadłbym mury  
I zuchwałęj tej tłuszczy dałbym się we znaki!  
Niechby silniejsi liczbą zmogły mnie junaki,  
To na własnych mych śmieciach wołałbym dać gardło,  
Niż patrzeć, jak hultajstwo to się rozpostarło,  
Jak przychodniem pomiata, a dziewczki służebne  
Wlecze w pańskie komnaty na te gry haniebne,  
Wino toczy, zapasy domu marnotrawi,  
Hulanką, pijatyką bawi się a bawi”.

<sup>934</sup>*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

<sup>935</sup>*postoly* — tu: sandały. [przypis edytorski]

<sup>936</sup>*spuszczać się* (daw.) — zdawać się na kogoś lub na coś. [przypis edytorski]

<sup>937</sup>*obces* (daw.) — gwałtownie. [przypis edytorski]

Roztropny mu Telemach na to odpowiedział:  
„Wszystko to ci opowiem, przychodniu, byś wiedział.  
Ani mi lud itacki nienawiścią płaci,  
Ani w tym razie wina pochodzi od braci,  
Którym człek podczas bitwy zwykł ufać najwięcej,  
Tylko że z woli Zeusa ten nasz szczerp książęcy  
Stoi jednym potomkiem: Arkejsjos miał syna  
Jedynaka, Laerta; ten, dziś starowina,  
Miał jednego Odysa; a Odys mnie spłodził  
Jednego — i odjechał, ledwom się urodził.  
Słodkich pieaszczot ojcowskich znałem ja mało!  
Stąd dom jego aż tylu wrogów najechało:  
Bo ilu tu władków siedzi w naszej stronie,  
Czy na leśnym Zakincie, Samie, Dulichionie,  
Czy na skalnej Itace włada i rej wodzi,  
Každy, chcąc ślubić matkę moją, dom mój głodzi.  
Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy  
Tych ślubów, a tymczasem od drapieźnej rzeszy  
Dobytek mój marnieje; wkrótce i mnie zjedzą.  
Lecz jak się to tam skończy, bogi tylko wiedzą!  
Śpiesz więc, tatku, i donieś matce Penelopie,  
Że z Pylos w dobrym zdrowiu wróciło jej chłopię.  
Ja tymczasem zaczekam, aż będziesz z powrotem;  
Krom<sup>938</sup> niej, nikomu z onych Achiwów nic o tem  
Nie mów; wielu z nich bowiem skrycie na mnie godzi”.

Więc Eumajos mu na to: „Już wiem, o co chodzi  
I rozumiem, dlaczego dajesz tę przestroę:  
Jednak prawdę mi szczerą powiedz: czy ja mogę  
Z wiadomością tą skoczyć zachodem za jednym  
I do starca Laerta? Któż by się nad biednym  
Nie użalił! Choć dotąd jadły go zgryzoty  
Po synu — w pole chadzał, dozierał roboty,  
Chętka mu przychodziła nawet i nierządno,  
Że jadł i pił przy jednym stole z swą czeladką.  
Lecz odkąd ty do Pylos puściłeś się w nawie  
Jak słyhać, już nic nie je i nie pije prawie.  
A w pole nie wychodzi, lecz jęczy i wzdycha  
Jak mruk siedząc, aż ciało do kości przysycha”.

Na to rzekł mu Telemach: „Przykro mi i boli —  
Lecz zostawmy Laerta własnej jego doli.  
Gdyby ludziom szło wszystko gładko, od życzenia,  
Ja bym w pierw powrót ojca wybrał bez wątpienia.  
Śpiesz się tedy z poselstwem i prosto, na boki  
Nie zbiegając do niego, wrócisz tu bez zwłoki.  
A tylko matce szepniesz, niech chyłkiem wyprawi  
Klucznicę, ta starcowi całą rzecz wyjawi”.

Rzekł i naglił, a pastuch postoly nakłada  
I pośpiesza do miasta. Widziała Pallada,  
Jak Eumajos wychodził z wrót onej zagrody;  
Więc zbiegła, kształt przybrawszy przecudnej urody  
Smukłej dziewczki, w misternych ćwiczanej robotach,  
I stanęła, że widzieć mógł ją tam we wrotach  
Sam Odysej. Telemach nie widział bogini:  
Bóstwo komu chce zwykle widzialnym się czyni.

<sup>938</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

Otóż krom<sup>939</sup> Odyseja i psy ją spostrzegły:  
Skomląc, lecz nie szczekając, po kątach przyległy.  
Wtem ona nań mrugnęła — on spostrzegł mruganie.  
I przeszedłszy dziedziniec stanął przy parkanie,  
A gdy od niej był blisko, Atena mu powie:  
„Laertiado Odysie! Możesz już synowi  
Odkryć się, a i wspólną odbyć z nim naradę,  
Aby stanąwszy w mieście, zgotować zagładę  
Krwawą tym zalotnikom. Teraz się oddalę,  
Lecz przyjdę wam pomagać: do bitwy się palę!”

Rzekłszy to, wraz dotknęła go laską złocistą,  
I już w mig przyobleczon w chiton, chłajnę czystą  
Stał Odys; wrócił dawny jego wzrost wspaniały,  
Ślady bladej starości<sup>940</sup> naraz poczerniały,  
Wypełniły się czerstwą<sup>941</sup> młodością jagody<sup>942</sup>,  
W ciemne uwił się skręty włos srebrzystej brody.  
Spełniwszy to, odeszła. Odys przemieniony  
Gdy wrócił do szałas, ujrzał go zdumiony  
Syn i wzrok spuścił myśląc, że na boga patrzy,  
I tak się doń odezwał:

„Teraz ty inaczej  
Wyglądasz, mój przychodniu, niż wpierw cię widziałem:  
Inne suknie, i zmiana jakaś w tobie całym.  
Zaprawdę, tyś jest bogiem, mieszkasz w górnym niebie!  
Zmiłuj się! Wnet obiata hojną uczczę ciebie,  
Dam ci złotą ofiarkę. Zmiłuj się nad nami!”

Boski Odys takimi odparł mu słowami:  
„Jam nie bóg, i nie mogę równać się z niebiany.  
Jam twój ojciec, twoimi łzami oplakany,  
Dla któregoś wycierpiał tyle, duchem mężnym  
Opierając się łotrom na nasz dom sprzysiężnym”.

Rzekłszy to, pocałował syna; ła po licach  
Mu pobiegła, choć długo więził ją w żrenicach.  
Ale syn, choć go widział, uwierzyć nie zdołał,  
Że to ojciec, i trwożny do niego zawołał:  
„Tyś nie ojciec mój, Odys! To zły duch zapewne  
Zwodzi mnie, bym się martwił, łzy wylewał rzewne.  
Gdy człek nigdy rozumem dokazać nie może  
Tego cudu, widocznie jest w tym ramię boże,  
Żeby w mgnieniu przemieniać starce na młodziany.  
Przed chwilą był dziad z ciebie, okryty w łachmany,  
Teraz bożek, mieszkaniac niebieskiego gmachu”.

Odys mu odpowiedział: „O mój Telemachu!  
Przerażać się i dziwić tobie czyż przystoi,  
Kiedy własny twój ojciec przed tobą tu stoi?  
Innego się Odysa nie spodziewaj widzieć:  
Jam jest ten, co się długo miał błąkać i biedzić,  
By po latach dwudziestu wrócił w kraj ojczysty.  
Sprawa to Atenei, mojej oczywistej  
Opiekunki, gdyż ona jak chce mnie przemienia.  
Tylko co byłem żebrak odarty z odzienia,  
Teraz masz mnie mołojcem, w stroju ślicznie lśniącym.  
Łatwo bóstwom, w szerokim niebie mieszkającym,

Ojciec, Syn

Bóg, Kondycja ludzka,  
Młodość, Starość

<sup>939</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>940</sup>ślady bladej starości — siwizna. [przypis edytorski]

<sup>941</sup>czerstwy (daw.) — świeży. [przypis edytorski]

<sup>942</sup>jagody (daw.) — policzki. [przypis edytorski]

Bądź w proch zetrzeć człowieka, bądź stawić na szczycie!”

Powiedziawszy to, usiadł. Młodzianek w zachwycie  
Do serca cisnął ojca, łez wylewał strugi.  
Rozbolał się, rozrzewnił, tak jeden, jak drugi.  
Obaj głośno szlochali, kwiląc jakby ptaki,  
Jastrzębie albo sępy, kiedy im chłopaki  
Z gniazd wydrą nieudolne do lotu pisklęta:  
Tak kwiliły, zawodząc, oba niebożęta,  
Że i słońce by zaszło, oni nie przestali,  
Gdyby syn nie zapytał:

„Wyście się dostali  
Na jakim tu okręcie? I jakie flisaki  
Przywieźli cię, mój ojcze, do naszej Itaki?  
Przecież to niepodobna<sup>943</sup>, byś przyszedł piechotą!”  
Więc mu odrzekł Odysej!

„Gdy mnie pytasz o to,  
Bez ogródki najczystsza prawdę ci wyjawię:  
Feaki mnie na swojej odwieźli tu nawie.  
Zwykle, kto ich się prosi, odwożą każdego,  
Więc i mnie tak odwieźli przez morze, śpiącego,  
Aż na brzegi itackie; podarek bogaty  
W miedzi, w złocie mi dali i przesłiczne szaty.  
Wszystkom z rozkazu bogów przechował w jaskini,  
Tu zaś jestem na rozkaz Ateny bogini,  
By się tobą naradzić, jak by znieść<sup>944</sup> te wrogi.  
Powiedz mi, ilu ich tam? Czy poczet ich mnogi?  
Chcę wiedzieć, co za jedni i skąd te zuchwalce?  
Muszę się wprzód namyślić dobrze o tej walce,  
Czy sami, bez pomocy przyjaciół, uderzem,  
Czyli<sup>945</sup> też nam wypadnie związać się przymierzem?”

Więc roztropny Telemach rzekł doń tymi słowy:  
„Ojcze! Wciąż o twej sławie słyszałem bojowej,  
O ramieniu do kopii, o głowie do rady —  
Lecz czyś nie rzekł za wiele i nie bez przesady,  
Aby we dwóch się porwać na ten tłum siłaczy?  
Gdyby ich tam dziesiątek, dwa nawet — cóż znaczy!  
Ale bo to gromada! Policz sam ich siły,  
Jakie z sąsiednich wysep na dom się zwaliły:  
Z Dulichionu pięćdziesiąt i dwóch dziarskiej młodzi,  
I sześciu pacholików, co koło nich chodzi;  
Z Same dwudziestu czterech; z Zakintu leśnego  
Dwudziestu masz Achajów; dodajmy do tego  
Dwunastu Itakanów, wszystko kwiat młodzieży;  
Medon keryks<sup>946</sup> i pieśniarz do nich też należy;  
Okrom nich dwaj krajczowie służą im przy stole.  
Gdybyśmy takiej kupie w zamku dali pole,  
Kto wie, czy miasto<sup>947</sup> zemsty klęska nas nie czeka!  
Radziłbym przeto w pomoc przybrać więcej człeka;  
Pomyśl raczej, kto mógłby poprzeć nas ramieniem?”

Odparł mu na to Odys, niezłomny cierpieniem:  
„Zważ na każde me słowo, niech darmo nie pada!

<sup>943</sup>niepodobna (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

<sup>944</sup>znieść (daw.) — pokonać, zniszczyć. [przypis edytorski]

<sup>945</sup>czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

<sup>946</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>947</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

Czyż mało, gdy nas wesprą Kronion i Pallada?  
Czy chcesz może lepszego szukać sprzymierzeńca?”

Na to wyszła odpowiedź taka z ust młodzieńca:  
„Wielkie masz pomocniki, ojcze mój, nie przeczę,  
Siedzące tam w obłokach, bo losy człowiecze  
I bożyszcz spoczywają w ich wszechmocnej dłoni!”

Odysej znów mu na to: „Bądź pewien, że oni  
Nie zostawią nas samych w tej potrzebie krwawej,  
Kiedy na zamku naszym przyjdzie do rozprawy  
I bój będzie rozstrzygał między mną a nimi.  
Ty zaś pójdiesz z jutrzeńki brzaskami pierwszymi  
Do miasta i zabawisz gachy pogawędką;  
Ja z pastuchem po tobie nadejdę tam prędko  
W postaci znędniałego żebraka i dziada.  
A jeśli mnie lżyć pocnie w zamku ta gromada,  
To znoś obrazę moją, choćby ci zuchwali  
Za nogi mnie z własnego domu wywlekali  
Lub ciskali czym na mnie; znośże to statecznie.  
Jednak wprzód możesz słówkiem napomnieć ich grzecznie,  
Aby się hamowali; lecz wzgardzą przestrogą,  
Wiem o tym — bo dnia śmierci swojej ujść nie mogą.  
Jeszcze jedno: a niech to zostanie przy tobie.  
Gdy rajczyni<sup>948</sup> Atene podda mi na dobie<sup>949</sup>  
Myśl swą tajną, natychmiast skinę głową na cię...  
Co widząc, wraz orężę, jakie w izbie macie,  
Powynosisz i zamkniesz tam w górnym skarbczyku.  
Gachy, gdy się spostrzeżą, wraz narobią krzyku.  
Ty im mów, żeś te bronie na miejsce osobne  
Z dymu wyniósł, bo już się stały niepodobne  
Do tych, co po odjeździe Odysa zostały,  
Od kopia ogniewego, tak bardzo szerniały.  
Mów, co większa, że Kronid<sup>950</sup> szepnął ci do duszy,  
Że o zwadę nietrudno, gdy się łeb zaproszy,  
A do zwady dojść może i do krwi przelania.  
To by gody zepsuło, nie mniej jak starania  
O rękę Penelopy — wszak pociąg do męży  
Ma żelazo... Lecz dla nas zostaw z tych oręży  
Dwa miecze, dwa oszczepy, dwie tarcz z byczej skóry,  
By je chwycić, gdy przyjdzie napaść na nich z góry.  
Pewnie ich Zeus<sup>951</sup> z Ateną osłepią na razie.  
Lecz ty jeszcze o jednym pamiętaj zakazie.  
Jeśliś syn mój, szlachetne masz w sercu zarzewie,  
To, że Odys powrócił, niech żywy nikt nie wie,  
Nawet Laertes, nawet zacny nasz pastucha;  
Niech to nie dojdzie nawet Penelopy ucha.  
Nas dwóch wie tylko — bowiem zbadać nam wypada  
Dworskie dziewczki, parobki; ten, ów coś wygada,  
I dowiemy się, kto nam wiernym sercem służy,  
A kto zdradza i przeciw twej władzy się burzy”.  
Więc Telemach w tych słowach ojcu odpowiedział:  
„Odtąd poznasz mnie lepiej, ojcze! będziesz wiedział,

<sup>948</sup>rajczyni (daw.) — tu: doradczyńni. [przypis edytorski]

<sup>949</sup>na dobie (daw.) — teraz, niedługo. [przypis edytorski]

<sup>950</sup>Kronid (mit. gr.) — przydomek Zeusa (syn Kronosa). [przypis edytorski]

<sup>951</sup>Zeus (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patrolujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

Jakim jestem; żem nie płoch<sup>952</sup> ani też ladaco.  
Wszakże wątpię, czy prośba ta przyda się na co  
Nam obydwom. Zważ ino, jaki by czas długi  
Trzeba chodzić z osobna wypytywać sługi  
I podglądać, co robią, kiedy ci bez sromu  
Marnotrawią w najlepsze mienie twego domu.  
Zmacać umysły niewiast — zgoda! to rzecz inna  
Wiedzieć, która nas zdradza, a która niewinna.  
Lecz po czeladnych izbach chodzić, badać czeladź,  
Dziś nie pora, na później możemy to przelać,  
Chyba żeć Zeus egidny<sup>953</sup> inaczej ostrzeżał”.

Na takich rozhovorach<sup>954</sup> dzień dla nich ubiegał.  
Tymczasem do itackiej przystani zawinął  
Okręt, którym Telemach z Pylosu przypłynął.  
Druhowie, gdy w głębokiej przystani stanęli,  
Zaraz wyciągać nawę na suchy brzeg jęli.  
Służba wnet wypróżniła, czym okręt ładowny.  
Do Klytia upominek zniesiono kosztowny.  
Już i keryks<sup>955</sup> na zamek Odysów<sup>956</sup> wysłany  
Z wieścią do Penelopy, o syna stroskanej,  
Że już wrócił, lecz na wsi został, tylko łodzi  
Kazał płynąć do miasta. Wiadomość złagodzi  
Smutek jej i lzy otrze stęsknionej niebodze.  
Jego pastuch Eumajos spotkał był po drodze,  
I obydwaj wiadomość jedną jej przynieśli.

A tak, kiedy w królewski zamek obaj weszli,  
Keryks wobec zebranych białogłów tak prawił:  
„Królowo! Twój syn wrócił, na wyspie się zjawił!”

Po nim pastuch przystąpił i mówił z królową:  
Wszystko, co mu syn zlecił, oddał słowo w słowo,  
A gdy się ze wszystkiego, co przyniósł, powierzał,  
Wracając do trzód swoich, z wrót zamku wybieżał.

Przeraziło to gachy; trwogi cień ponury  
Padł na nich — przed zamkowe zaraz wyszli mury,  
Posiadali i radzić zaczęli u bramy.  
Eurymach, syn Polyba, rzekł im: „Otóż mamy!  
Telemach odbył podróż, dokonał rzecz śmiałą;  
Nie sądziliśmy nigdy, by mu się udało.  
Dalej więc! Łódź najchyższą wyprawić na morze  
Z tęgimi wiosłarzami! Niech pędzi, co może,  
I tamtych<sup>957</sup> uwiadomi, by wracali do dom”.

Tak rzekł; wtem Amfinomos twarz zwrócił ku wodom  
Tam w zatoce, i nawę ujrzał w pełnym biegu,  
Z żaglem zwisłym, wiosłami pędzoną do brzegu.  
Śmiechem parsknął, i mówił do drużyny swojej:  
„Nie trzeba już posyłać; okręt w porcie stoi.  
Bóg ich natchnął widocznie lub też sami oni  
Widząc żagiel, nie mogli dopaść go w pogoni”.  
Zerwali się gachowie i poszli gromadnie

<sup>952</sup>*płoch* — właśc. płochy, czyli lekkomyślny. [przypis edytorski]

<sup>953</sup>*egidny* — trzymający Egidę, tarczę obitą skórą kozy Amaltei, karmicielki Zeusa, stanowiącą atrybut Zeusa i Ateny. [przypis edytorski]

<sup>954</sup>*rozhovor* (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>955</sup>*keryks* (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>956</sup>*Odysów* (daw.) — należący do Odysa. [przypis edytorski]

<sup>957</sup>*tamtych* — tj. zalotników czekających w zasadzce na Telemacha. [przypis edytorski]



Na brzeg, gdzie łódź na suszę wyciągnąwszy snadnie<sup>958</sup>,  
Dali sługom wypróżnić ładowne jej boki.  
Stamtąd potem na rynek<sup>959</sup> skierowali kroki  
I zrobiwszy tam koło, innych nie wpuścili  
Ani starych, ni młodych, by z nimi radzili.

Antinoj, syn Eupejta, tak rzekł zgromadzonym:  
„Dziw mi, jak on się wymknął sidłom zastawionym?  
Snadź bóstwa go ostrzegły; przecież z szczytu wzgórz  
We dnie go śledził poczet czuwających stróży,  
A w noc lotny nasz okręt wciąż po morzu krążył  
Do rana, by Telemach uciec nam nie zdążył  
I śmierć poniósł. Lecz widać, że bóstwa go strzegą,  
Kiedy do dom powócił. Co bądź, tu śmierć jego  
Musimy przygotować — już się nie wyśliznie!  
Bo dopóki on żyje, nikt z nas ani liźnie  
Tego, czego tak pragniem. Dzieciak to układny  
I zna się się chytróściami; a jaki poradny!  
Zresztą i lud nie całkiem sprzyja nam jak wprzód.  
Zabić go, nim achajskie na wiec zwoła ludy:  
Ręczę, że niezadługo chwila ta nastąpi.  
Wtenczas gniewem wybuchnie, przeciw nam wystąpi,  
Winiąc o skrytobójstwa zamach, choć chybiony;  
Gwałt ten przez wszystkich zgoła bywa potępiony.  
To złe na nas się skrupi: z ojczyzny wypędzą  
I każą na obczyźnie łamać się nam z nędzą.  
A więc pierwej go zgładźmy, gdzie bądź w ręce wpadnie,  
Czy na wsi, czy tu w mieście, a potem przykładnie  
Podzielim się majątkiem. Matce się przeznaczy  
Zamek oraz mężowi, którego wziąć raczy.

Jeśli wam rada moja nie w smak, przyjaciele,  
A chcecie, by Telemach żył na swym udziale  
Dziedzicznym, po-ojcowskim — to nie wiem, dlaczego  
Siedzimy tu taborem, chłonąc mienie jego?  
Czyż nie słuszniej, by każdy wprost ze swego domu  
Podarki jej posyłał? Ona musi komu  
Dać pierwszeństwo i pojąć, kogo bóg wybierze!”

Tak mówił, lecz nikt głosu nie zabrał w tej mierze,  
Li<sup>960</sup> Amfinom krótkimi odezwał się słowy,  
Syn Nisosa, potomek ze krwi Aretowej,  
Który tu z pszenicznego przybył Dulichiona,  
Czoło gachów. Mowami jego zachwycona  
Nawet i Penelopa — mąż niepospolity!  
Wstał on i tak przemówił:

„Potępiam ten skryty  
Zamach na Telemacha, towarzysze moi!  
Kto zgładza szczerp królewski, boga się nie boi.  
Raczej nam wolę bogów wpierw poznać wypada;  
Jeśli na to zezwoli nieśmiertelna rada,  
Wtedy sam go zabiję, każdy zabić może;  
Lecz nie wolno uprzedzać nam wyroki boże”,

Zgromadzeni te słowa przyjęli ze smakiem  
I w zamek Odyseja ruszyli orszakiem,  
A przyszedłszy, rząd krzesel zajęli junaki.

Wtem w głowie Penelopy powstał zamiar taki,

<sup>958</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>959</sup>rynek — gr. *agora*, plac zebrani. [przypis edytorski]

<sup>960</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Żeby samej wystąpić przed zuchwałych gachów;  
 Doniósł bowiem jej Medon, świadomy zamachów,  
 Jakie niebezpieczeństwo grozi głowie syna.  
 Zeszła do nich, a za nią panienek drużyna.  
 Gdy stanęła przed nimi postać jej wspaniała,  
 W progu szczytnie sklepionej izby się wstrzymała  
 I na lice namiotkę<sup>961</sup> zapuściwszy z głowy,  
 Łajala Antinoja donośnymi słowy:

„Ty szalbierzu, warchole! Choć wszyscy cię cenią  
 I co najlepszym w rządzie rówienników mienią  
 Tak rozumem, jak mową — lecz bajka to taka!  
 Mów! Dlaczego chcesz śmiercią zgładzić Telemaka  
 I pomiatasz nieszczęściem, które bóg ma w pieczy?  
 Grzeszy, kto jest przyczyną niedoli człowieczej!  
 Czyś zapomniał, jak ojciec twój, przez lud ścigany,  
 Skrył się u nas? Bo srodze był lud rozgniewany  
 Za to, że z tafijskimi związał się łotrzyki  
 I Tesproty rabował, nasze sojuszniki.  
 O, tak! Chcieli go zabić, wypruć mu wnętrzności,  
 Mienie zniszczyć, zagrabić wielkie posiadłości!  
 Lecz Odys pohamował tłumy rozjuszone.  
 Ty w odwet chcesz mu zniszczyć mienie, porwać żonę,  
 Syna mu zamordować, mnie na śmierć zasmucić!  
 Przestań, przebóg! i drugich staraj się odwrócić”.

Syn Polyba, Eurymach, odparł jej w te słowa:  
 „O mądra Penelopo, córo Ikariowa!  
 Pociesz się, twoja żalność niech się ułagodzi:  
 Taki się nie urodził ani nie urodzi,  
 Co by śmiał Telemacha pozbawić żywota;  
 Pókim żyw, póki dzienna świeci mi jasnota,  
 Ręczę ci, że wykonam pogroźkę niemarną:  
 Z takiego bym wytoczył oszczepem krew czarną.  
 Czczę ja pamięć Odysa: on to mnie, bywało,  
 Sadzał na swych kolanach, i dziecinę małą  
 Karmił mięsem, i wino podawał mi w czaszy.  
 Przeto twój syna z wszystkiej młodzi naszej  
 Najbardziej kocham. Niechże śmierci się nie lęka  
 Od nas, gachów — chyba go dotknie boża ręka”.

Tak ją cieszył, a w duchu stał mu już na zdradzie.  
 Ona odeszła do swych pokojów na gadzie<sup>962</sup>  
 Opłakiwać małżonka — i długo płakała,  
 Aż Atene ją słodkim snem ukołysała.

Wieczorem do Odysa i do jego syna  
 Wrócił pastuch. W szałasie była krzątania  
 Przy obiacie ze świeżo zarzniętym prosięciem,  
 Gdy przed chwilą Atene weszła i dotknięciem  
 Różdżki znów Odyseja w starość i łachmany  
 Przyoblekła, ażeby nie był on poznany  
 Od pastucha<sup>963</sup>, który by natychmiast biegł w tropy  
 Donieść o tym, co widział, wprost do Penelopy,  
 I wydał tajemnicę.

Więc syn Odysowy,  
 Ujrzawszy Eumajosa, powitał go słowy<sup>964</sup>:

<sup>961</sup>namiotka (daw.) — woalka a. welon. [przypis edytorski]

<sup>962</sup>na gadzie (daw.) — na piętrze. [przypis edytorski]

<sup>963</sup>od pastucha (daw.) — przez bogów. [przypis edytorski]

<sup>964</sup>słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

„Wracasz, mój ty pocziwczu! Co tam słyhać w mieście?  
Czy już gachy z zasadzki powrócili wreszcie?  
Czy jeszcze na mój przejazd czatują w przesmykach?”  
Na to odrzekł mu pastuch; „Nic o tych zbytnikach  
Nie wiem; a gdym przechodził miasto, nie pytałem  
Nikogo, tylko pilnie na zamek pogałem,  
By panią uwiadomić i wrócić tu wcześniej.  
Idąc, keryksa-m spotkał, jak również niósł śpiesznie  
Wiadomość od twych druhów posłaną do matki.  
Oprócz tego, a oczy własne mam za świadki,  
Kiedym wzgórek Hermesa tuż pod miastem mijał,  
Ujrzałem lotny okręt, jak w przystań zawijał,  
A na pokładzie stali wszystko tędzy chłopi,  
I było tarcz tam dużo i dwoistych kopij:  
Zdaje się, że to oni; choć może w tym nie ma  
Nic pewnego”.

Gdy skończył, Telemach oczyma  
Zerknął na swego ojca nieznacznie, z uśmiechem,  
By nie spostrzegł Eumajos. I zaraz z pośpiechem  
Jęli znowu przy ogniu przyrządzać jedzenie.  
Wnet ochocze do stołu siadło zgromadzenie,  
A jadłem i napitkiem pokrzepiwszy siły,  
Szli spocząć, i każdego przytulili sen miły.

## PIEŚŃ SIEDEMNASTA

*Telemachos wraca do miasta Itaki*

Ledwo z mroków różana jutrzienka wystrzeli,  
Telemach, syn Odysów, zerwał się z pościeli;  
Białe stopy w postoly ozuł i wnet potem  
Kopię<sup>965</sup> w dłoń przystającą wziął z dwusiecznym grotem<sup>966</sup>,  
I pastuchowi myśl swą odchodząc tłumaczył:  
„Tatku! Idę do miasta, bym matkę obaczył,  
Bo ona — o, wiem ja to! — trapi się i wzdycha;  
U niej z ustawnych płaczów oko nie osycha,  
Póki mnie nie obaczy. Ty zaś za rozkazem  
Moim pójdiesz do miasta z tym biedakiem razem,  
Żeby sobie tam żebrał; ten i ów mu przecie  
Da kęs chleba, łyk wina. Mnie bieda zbyt gniecie,  
Żebym brał sobie na kark każdego biedaka;  
Lecz jeżeli pogniewa kogo mowa taka,  
Tym-ci gorzej dla niego; ja prawdy się trzymam”.

Na to odrzekł Odysej: „Ja też chęci nie mam,  
Drogi mój, tutaj siedzieć dłużej między wami.  
Łatwiej w mieście niż na wsi; niejeden coś da mi  
I z łaski nie odmówi żebrakowi stawy.  
Za stary ja już na wieś i do pracy krwawej,  
Bym robił, co się panu mojemu podoba;  
Ty idź, a my z pastuchem wnet ruszymy oba.  
Lecz wprzód chciałbym się ogrzać; ciepłej też na dworze  
Zrobi się, bo ten łachman ogrzać mnie nie może;  
Chłód zdrowiu wadzi, a stąd do miasta daleko”.

<sup>965</sup>kopia — właśc. włócznia. [przypis edytorski]

<sup>966</sup>z dwusiecznym grotem — z grotem z obu stron. [przypis edytorski]

Tak mówił, a Telemach i szybko, i lekko  
Z zagrody wybiegł, myśląc o zagładzie gachów.  
Niebawem, gdy już stanął u wspaniałych gmachów,  
Drzewce oparł o słupek i wraz próg kamienny  
Przekroczywszy, był w izbie wysokosklepiennej.

Eurykleja piastunka najpierw go zoczyła,  
Gdy ozdobne siedzenia skórami mościła,  
Więc z płaczem k'niemu biegła; inne służebnice  
Rzuciły się też za nią całować mu lice  
I ręce, i panicza witać po kolei.

Wtem z komnat wyszła postać cnej Penelopei  
Podobna Artemidzie<sup>967</sup>, złotej Afrodycie<sup>968</sup>.

Ta objąwszy w ramiona syna łzą obficie  
Zrosiła, w oba oczy, lice całowała  
I głośno łkając tymi słowy go witała:

„Wracasz mi, Telemachu, wracasz, mój jedyny!  
Zwątpiłam, czy cię ujrzę — wszak z twojej to winy,  
Żeś wbrew woli matczynej popłynął do Pylu<sup>969</sup>  
Dla odszukania ojca tam, po latach tyłu.

Opowiedz, coś w tej drodze widział? Jakie wieści?”

Na to rzekł Telemach: „Nie budź mych boleści,  
Matko moja! Żal próżny serce by mi skrwawił!  
Po cóż! Kiedym od pewnej śmierci się wybawił.  
Raczej wykąp się, schludnie przyodziej sukienki,  
A zebrawszy w komnatę górną twe panienki  
Ślubuj dać wszystkim bogom sowitą ofiarę,  
A może Zeus na gachy ześle słuszną karę.  
Ja sam idę na rynek za owym przybyszem,  
Który w tej tam podróży był mym towarzyszem;  
Lecz go naprzód wysłałem na łodzi z drużyną,  
Złeciwszy Pejrajowi, by go wziął gościna  
W dom swój, z czcią podejmował, aż wrócę do miasta”.

Tak rzekł — a woli syna powolna<sup>970</sup> niewiasta  
Poszła wziąć kąpiel, w szatki przyoblec się czyste,  
Ślubować hekatombę bogom uroczyste,  
Jeśli Zeus da jej odwet za gwałt wycierpiany.

I Telemach zamkowe opuszczał już ściany  
Z kopią w dłoni; tuż za nim biegły lotne pieski.  
Atenea nań urok rozlała niebieski,  
Że gdy szedł, gmin się dziwił postaci uroczej.  
Wnet też butny tłum gachów do niego się tłoczy,  
Grzecznie wita, lecz w sercu knuje same zdrady.  
Telemach przeszedł mimo<sup>971</sup> tej gaszej gromady  
I kędy Haliterses, Antif, Mentor stary,  
Od ojca przyjaciele, a z nim dobrej wiary,  
Siedzieli, tam się zwrócił, siadł przy nich na ławie.  
Ci go wypytywali o wszystko ciekawie.  
Nadszedł wreszcie i Pejraj, kopijnik jak mało,  
Prowadząc z sobą gościa. Tego wypadło

<sup>967</sup>Artemida (mit. gr.) — dziewicza bogini lucniczka, opiekunka zwierzyny łownej. Bliźniacza siostra Apollina. Jej strzałom przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

<sup>968</sup>Afrodyta (mit. gr.) — bogini miłości, kwiatów, pożądania i płodności. Afrodyta nie miała rodziców, narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

<sup>969</sup>Pylos — miasto na wybrzeżu Messenjskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>970</sup>powolny (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

<sup>971</sup>mimo (daw.) — obok. [przypis edytorski]

Powitać, i Telemach biegł już ku gościowi,  
Gdy Pejraj w drogę wchodząc rzekł Telemachowi:  
„Przyslijże dziewczki dworskie do mojej tam chaty  
Niech zabiorą złożony u mnie sprzęt bogaty,  
Dar Meneli”.

Telemach na to mu odrzuci:

„Przyjacielu! sam nie wiem, jak się to obróci.  
A nuż by mnie w tym domu zuchwalce napadli  
I zabiwszy, majątek między siebie skradli?  
Wolę, byś ty go użył, niżeli z nich który.  
Lecz jeśli na mnie padnie łupić ich ze skóry,  
To odnieś, bym wesoły więcej się ucieszył”.

Rzekł i zabrawszy gościa w zamek wraz pośpieszył.  
A kiedy już do komnat mieszkalnych wstąpili,  
Obaj z siebie chitony na krzesła rzucili:  
Zaraz weszli do łaźni, w wygładzone wanny,  
Gdzie oliwą wytarłszy ich służebne panny  
Przyoblekły w chitony<sup>972</sup> i chłajny<sup>973</sup> wełniane.  
Po czym szli zająć miejsca im przygotowane.  
Wnet też jedna z dziewczeczek wniosła w złotym dzbanie  
Wodę do rąk umycia i lała ją na nie  
W podstawioną miednicę, stoliczek przed nimi  
Przysunawszy. Klucznica przysła z przeróżnymi  
Przysmaki, swoich gości hojnie częstująca.  
A Penelopa, we drzwiach świetlicy siedząca,  
Pochylona na krzesle przędła cienkie nici.  
Tymczasem smacznym jadem każdy rad się syci,  
A gdy się już najedli, napili do syta,  
Tak mądra Penelopa ozwie się i spyta:

„Synu! Mamże do siebie na górę tam wrócić  
I znowu się na łożo łzami złane rzucić,  
Które wylewam, odkąd wraz z Atreja syny  
Mąż mój poszedł na Ilion? Czemuż, mój jedyny  
Nie chcesz, nim się tu zejda ci zuchwali gburzy,  
Opowiedzieć o ojcu, coś słyszał w podróży?”

Na to odparł Telemach, mówiąc tymi słowy:  
„Opowiedzieć ci wszystką prawdę jam gotowy:  
Najpierw my do Nestora, ten rzeszom przywodzi,  
Do Pylosu zabiegli. Przyjął mnie najśłodziej  
Starzec na swoim dworze; był dziwnej czułości,  
Jakby ojciec dla syna, co po niebytności  
Długiej do dom powraca: tak dla mnie był dobrym  
Wraz z dzielnymi synami. A jednak o chrobrym<sup>974</sup>  
Odysie nic nie słyszał od ludzi w tym czasie,  
Czy żyje, czy nie żyje. Więc w pięknej kolasie  
Rumakami zaprzężnej słał mnie do Atrydy  
Menelaja, sławnego w boju rzutem dzidy.  
Poznałem tam Helenę, przez którą Trojanie  
I Argowie wycierpieć mieli niesłychanie.  
Menelaj grzmigłos pytał mnie zaciekawiony,  
Co mogło mnie przypędzić do Lakedajmony.  
Opowiedziałem prawdę całą najdokładniej,  
A on na to zawołał: — Bogowie wszechwładni!  
Tożby w łożo człowieka tak mężnego serca

<sup>972</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>973</sup>chłajna (staroz.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>974</sup>chrobry (daw.) — dzielny, odważny. [przypis edytorski]

Miałby wnąć się podły i tchórzliwy wdzierca!  
 Tak samo miot swój drobny łania się odważa  
 Złożyć gdzie w legowisku lwa, pustyni moczara,  
 I odbieżawszy małe, szuka sobie trawy  
 Po górach i dolinach — a wtem lew z wyprawy  
 Wraca i ssący pomiot podusi szkaradnie:  
 Tak samo i Odysej kiedyś na nich spadnie...  
 Ojczyźnie! Ateno! Febie-Apollinie!  
 Sprawcie, jak ongi w Lesbu bogatej krainie,  
 Kiedy on się w zapasy wziął z Filomelidem  
 I o ziem przeciwnika zwał z jego wstydem,  
 A uciechą Achiwów — niechby w tej postawie  
 Zalotnicy ujrzeli Odysa na jawie!...  
 Krótki byłby ich żywot — swaty w gardle kością —  
 Lecz na to, o coś pytał z taką ciekawością,  
 Dam nieżywą<sup>975</sup> odpowiedź i w szczerości ducha  
 Powtórzę, com z ust słyszał morskogo starucha,  
 I z jego przepowiedni dam słowo po słowie:  
 Jak smutnego witezia widział na ostrowie  
 U Kalypsy, bogini — jak gwałtem go trzyma,  
 A on rwie się do domu; lecz próżno się zżyma,  
 Bo tam nie ma ni człeka zdolnego do wiosła,  
 Ni łodzi, by po grzbiecie morskim go przeniosła. —  
 Tak mi mówił Menelaj on oszczepomiotny.  
 Sprawiwszy to, wracałem; bogowie mi lotny  
 Wiatr na okręt zesłali, podróż się udała”.  
 Skończył — a ze wzruszeniem matka go słuchała,  
 Gdy boski Teoklimen podjął po nim słowo:  
 „Małżonko Laercjada, o cna białogłowo!  
 Nie dosyć on tam widział, jest coś więcej jeszcze,  
 Ja ci nic nie ukryję i przyszłość wywieszczę.  
 Świadkiem Zeus mi, to święte Odysa ognisko,  
 Stół gościnny, gdzie tułacz znalazł przytulisko —  
 Że Odys jest w ojczyźnie, bądź gdzie skryty siedzi,  
 Bądź ukradkiem ruiny domu swego śledzi,  
 I już się przyspasabia na gachów wycięcie.  
 To wszystko mi objawił, gdym był na okręcie,  
 Znak niemylny — jam wskazał go Telemachowi”.  
 Na to mu Penelopa rozumna odpowie:  
 „Oby to, coś rzekł, gościu, stało się w istocie!  
 Jakżeż bym gościnnością i darami w złocie  
 Nagrodziła! Szczęśliwym człkiem by cię zwano”.  
 W ten sposób tam o różnych rzeczach rozmawiano.  
 Gachy zaś, zgromadzone w podwórzu zamczyska,  
 Bawili się ciskaniem oszczepu i dyska  
 Na miejscu zwykłych igrzysk pięknie brukowanym.  
 Lecz kiedy na południu z bydłem pospędzanym  
 Z łąk wracali skotarze<sup>976</sup>, wiodąc je za sobą,  
 Rzekł do nich keryks<sup>977</sup> Medon, który swą osobą  
 Miał mir<sup>978</sup> u zalotników i z nimi godował:  
 „Panowie, niechby każdy tym grom już folgował<sup>979</sup>

<sup>975</sup>nieżywy (daw.) — prawdziwy, pozbawiony kłamstwa. [przypis edytorski]

<sup>976</sup>skotarz (daw.) — pasterz. [przypis edytorski]

<sup>977</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>978</sup>mir (daw.) — szacunek, poważanie. [przypis edytorski]

<sup>979</sup>folgować (daw.) — pozwalać sobie na coś. [przypis edytorski]

I do izby powracał obiad przygotować,  
Bo ten w porze właściwej lepiej zwykł smakować!”  
Na te słowa gachowie z swych miejsc się schwycili,  
A gdy obszerną izbę sobą napelnili,  
Porzucawszy chitony na krzesła i stolki  
Nuże rzezać barany i tuczne koziołki,  
Także i karmne wieprze, toż ze stada wołu  
Dla siebie na biesiadę.

Odysej pospołu

Z Eumajosem do miasta byli na wychodzie,  
Gdy do niego rzekł pastuch, gospodarz w zagrodzie:  
„Przychodniu! Ty do miasta masz iść niemieszkanie<sup>980</sup>,  
Bo tak pan mój rozkazał, a więc się tak stanie.  
Wszakże ja bym cię wołał stróżem mieć w oborze,  
Jedno<sup>981</sup> pana się boję, złajalby mnie może;  
Rzecz przykra połajanie pańskie ciągle znosić.  
A więc w drogę! Już nawet dnia ubiegło dosyć,  
Nierad bym cię narazić na chłodek wieczorny”.

Na to mu odpowiedział Odysej przezorny:  
„Pojmuję i rozumiem, jako za rozkazem  
Aż do samego miasta masz ze mną iść razem.  
Więc chodźmy, tylko w rękę daj jakie kijisko  
Do podparcia, bo pewnie na ścieżkach tam ślisko!”

Rzekł i na grzbiet zarzucił łatami świecące  
Biesagi, co wisiały na lichej plecionce,  
A Eumajos mu w rękę włożył kostur spory;  
I tak wyszli obydwaj, a na straż obory  
Zostały psy i czeladź. Prowadził więc króla,  
A ten, jak dziad żebrzący, we dwoje się skuła,  
I wlecze się o kiju, okryty w łachmany.  
Owoż krocząc po ścieżce kamieniami zasianej,  
Weszli w miasto; stanęli u cembrzyn krynicy  
Misternych, gdzie brał wodę mieszkaniac stolicy.  
Itak, Nerit, Polyktor<sup>982</sup> wznieśli ową studnię,  
Którą wilgoć lubiące topole przecudnie  
Ocieniały dokoła, a chłodny ze skały  
Zdrój tryskał. Nieco wyżej ołtarzyk był mały,  
Poświęcony boginkom<sup>983</sup>; przechodzień tam stawał  
I cześć obiatowaniem boginkom oddawał.

Syn Doliosa Melantios właśnie szedł od wody,  
Pędząc z dwoma pastuchy samo czoło trzody,  
Najpiękniejsze koziołki, dla gachów na kuchnię.  
Ten ledwie ich obaczył, grubiaństwem wybuchnie  
Obelżywym, aż serce zawrzało w Odysie:  
„Nicpoń wiedzie nicponia! To podoba mi się!  
Zawsze znajdzie swój swego i z nim się pobrata!  
Gdzież to z tym pasibrzuchem wleciesz się u kata,  
Z tym dziadygą, co godom wesołość odbiera,  
We drzwiach staje i odrzwia plecyma wyciera  
Na okruchy łakomy, a wstręt ma do mieczy?  
Daj mi go! Straż nad stajnią oddam jego pieczy,  
Będzie mi ją zamiatał, kozom nosił trawę,

<sup>980</sup>*niemieszkanie* (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>981</sup>*jedno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>982</sup>*Itak, Neritos, Polyktor* — trzej herosi Itaki, synowie Pterelaosa, przybyli na wyspę z Kefallenii. [przypis edytorski]

<sup>983</sup>*boginki* — mowa o nimfach, opiekunkach strumieni. [przypis edytorski]

Na serwatce utuczy cielsko chuderlawe.  
Ale że to pędziwiatr, więc nie wiem, czy zechce  
Rąk do pracy przyłożyć — takim się nic nie chce,  
Jedno łązić z wsi do wsi po chlebie żebraczym.  
Więc się stanie, co powiem — sami to zobaczym...  
Że jeśli on tam wlezie w progi Odysowe,  
Mołojcy grad podnózków sypną mu na głowę,  
A niejeden zawadzi o żebro włóczęgi”.

Tak mówił i mijając zadał mu raz tęgi,  
Nogą w biodro kopnąwszy. Odys stał jak wryty  
I z ścieżki nie ustąpił. Tylko w głębi skryty  
Zamiar ważył; czy ma wziąć zuchwalca na kije,  
Czy podniósłszy go w górę, łeb o ziem rozbije?  
Lecz się przemógł i zniósł to. Pastuch zaś nakiwał  
Zuchwalcowi i wzniosłszy dłonie, bogów wzywał:  
„O boginki źródlane, o córzy Zeusowe!  
Jeżeli dawniej Odys lędźwie niejałowe  
Z kóz i jagniąt najlepszych żertwował wam zawsze,  
To spełńcie moją prośbę, bądźcie mi łaskawsze:  
Niechby witeź nasz wrócił, a bóg mu pomagał!  
On by za to pyszałstwo dobrze cię wysmagał;  
Nie dworowałbyś więcej, ty miejski włóczęgo,  
A strzegł trzody, ginącej pastuchów mitręga<sup>984</sup>”.

Na to koziarz Melantios dał odpowiedź taką:  
„I ty śmiesz odszczekiwać mnie, chytra sobako?  
Jeszcze ja cię z Itaki na wiosłanej łodzi  
Wywiozę, sprzedam komu; zysk mi to nagrodi.  
Oby Apollon z łuku tak na pewno mierzył  
Lub Telemach, na zamku uśmiercon, dziś nie żył,  
Jak to pewna, że Odys dawno leży w ziemi”.

Rzekł i odszedł; ci za nim szli kroki wolnemi.  
On zaś śpieszył na zamek w królewskie pokoje,  
Gdzie wszedł i w gronie gachów zajął miejsce swoje  
Naprzeciw Eurymacha, z którym rad przestawał.  
Wraz służba przed nim mięsa postawiła kawał,  
Chleb klucznica. Zajadał. A właśnie w tej chwili  
Boski pastuch z Odysem na zamek wchodzili.  
Dźwięk drążonej formingi rozlegał się w ciszy;

Stanęli: pieśń Femiosa gęździe towarzyszy.  
Wtem rzekł Odys, pastucha chwytając za ramię:  
„To pewnie dwór Odysa; sam widok nie kłamie.  
Łatwo poznać z wszystkiego, co uderza oko:  
Gmach tutaj ponad gmachem piętrzy się wysoko,  
Szczytny mur blankowany obiega dokoła  
Otoczając dziedziniec, a brama od czoła,  
O podwójnych wrzeciędzach, mocno go zamyka.  
Dwór to najdumniejszego godny śmiertelnika.  
Co większa, gody widzę i liczne zebranie  
Mężów; woń zalatuje, i formingi<sup>985</sup> granie  
Słyszę — obejść się bez niej mogłaby biesiada?”

Na to pastuch Eumajos te słowa powiada:  
„Zgadłeś; widać, że rozum masz w każdym przypadku.  
Lecz pomyśl, co nam począć wypadnie, mój dziadku:  
Czy ty wnijdziesz tam pierwszy w progi ci nie znane,

<sup>984</sup>mitręga (daw.) — tu: zwlekanie, nieefektywna praca. [przypis edytorski]

<sup>985</sup>forminga — cytara, staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]



Prosto pomiędzy gachy, a ja tu zostanę —  
Czy też tutaj poczekaś, a ja pierwej wnidę.  
Wżdy niedługo, bo nużby wpadłbyś w jaką biedę,  
Zobaczyłby cię który i cisnął kamieniem?  
Radzę więc ten przypadek brać z zastanowieniem”.

Na to odrzekł Odysej, cierpicieł niezłomny:  
„Miarkuję<sup>986</sup> i rozumiem, co chcesz, rad twych pomny.  
Idź więc pierwszy: ja tutaj zostanę na dworze;  
Do bicia i pocisków już ja nawykł może.  
Umiem cierpieć, bo wiele wycierpiał na wojnie  
I na morzu: więc zniosę i ten cios spokojnie.  
Głód najtrudniej jest znoś, gdy żołądek krzyczy;  
On nas tyle nabawia cierpień i goryczy,  
Przezeń na mórz pustkowie uzbrojone nawy  
Wyprawiają, by zbierać na wrogach łup krwawy!”

Głód

Kiedy taki rozhovor<sup>987</sup> wiódł Odys z pastuchem,  
Pies leżący tam blisko łeb podniósł, strzygł uchem.  
Był to Argos<sup>988</sup>, którego sam Odys wychował,  
Lecz nie użył, gdyż wcześniej on był pozęglował  
Pod Troję. Potem chłopcy go na polowanie  
Brali w góry na kozy, zające i łanie.  
Teraz leży wzgardzony, gdy nie stało pana,  
Na kupie, co spod mułów i krów wyrzucana  
Zalega koło bramy; gnojem tym nawożą  
Parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.  
Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo.  
Lecz skoro bliskość pana zwierzyło biedactwo,  
Pokiwało ogonem tuląc uszy obie,  
Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie.  
Uważał to Odysej i lżę uczuł w oku;  
Otarł ją, by nie widział pastuch, co stał z boku.

Pies

„Dziwna rzecz, Eumajosie — Odys mu powiada —  
Jak ten pies na barłogu pięknym jest nie lada!  
Z tym kształtem czy i rącość łączył? Szedł na łowy?  
Czy też to ot zwyczajny sobie pies stołowy,  
Jakich dużo na dworcach trzymają panowie?”

Na to pastuch Eumajos te słowa odpowie:  
„Ten pies to własność męża dawno już zgasłego.  
Trzeba ci było widzieć kształt i rącość jego  
Wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą!  
Zdziwiłbyś się psa tego siłą i postawą.  
Przed nim nie mógł zwierż żaden umknąć, tak był rączy:  
Wpadłszy na trop, wciąż trzymał, niezrównany gończy.  
Teraz zbiedniał; pan jego przepadł gdzieś daleko,  
Więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką.  
Bo to tak z tą czeladzią — niech pan nie napędza,  
Zaniedba obowiązku, rąk sobie oszczędza.  
Zeus wszechmocny odziera człowieka z połowy  
Cnej poczciwości, odkąd ten bierze okowy”.

Niewola, Sługa

To powiedziawszy, odszedł w głąb pysznych podwoi,  
Do izby, kędy świetny tłum gachów się roi;  
Tymczasem Argos w śmierci pogrążył się mroku,  
Gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.

Postrzegł boski Telemach wpierw niżli kto drugi,

<sup>986</sup>miarkować (daw.) — dostrzegać, orientować się, rozumieć. [przypis edytorski]

<sup>987</sup>rozhovor (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>988</sup>Argos — imię znaczące: szybki. [przypis edytorski]

Jak pastuch wszedł do izby, i zaraz na mrugi<sup>989</sup>  
Przywołał go do siebie. Ten powiódł oczyma,  
A widząc próżny stołek, dla siebie zatrzyma.  
Był to stołek, na którym krajczy zwykle siadał,  
Kiedy pieczeń rozbierał i gościom nakładał.  
Do stołu Telemacha szybko go przystawił  
I siadł naprzeciw pana. Wnet keryks<sup>990</sup> się zjawił,  
Nałożył mu mięsiwa, chleb podał z koszyka.

Wkrótce się i Odysej do izby przemyka:  
Istny dziadek żebrzący, obciążony laty,  
Pełzł o kiju, okryty w łachmany i łaty,  
I siadł na jaworowym progu, oparł głowę  
O misternie rzeźbione odrzwia cyprysowe,  
Które cieśla przyciosał do miary jak trzeba.  
Zaś Telemach z pięknego kosza bułkę chleba  
Wyjął i mięs nabrawszy, co garść objąć może,  
Przywołał Eumajosa i rzekł mu: „Niebożę,  
Weź to, zanieś dziadkowi, i poradź, niech wkoło  
Obejdzie gachów. Żebrak powinien mieć czoło<sup>991</sup>  
Prosić o miłosierdzie: wstydem nic nie zyska!”

Wysłuchawszy to, pastuch przez tłum się przeciska  
Do progu, gdzie był Odys, i rzekł doń: „Mój dziadku,  
Telemach ci to przysłał z tą radą w dodatku,  
Byś poszedł między gachy i każdego prosił:  
Nie wypada, by żebrak wstydem się unosił”.

Na to wołał Odysej: „Wszechwładny Kronidzie!  
Błogosław Telemacha! Niech wszystko mu idzie  
K’woli życzeń, a z ludźmi będzie najszczęśliwszy!”  
Tak rzekł, datek w garść przyjął, potem go złożywszy  
U nóg swoich na torbie starej połataniej,  
Pożywał, a pieśniami brzmiały zamku ściany.  
Lecz gdy skończył, a boski pieśniarz przerwał śpiewy,  
A w izbie podniósł wrzawę tłum gachów zgietkliwy,  
Wtedy Odysej ujrzał przed sobą Palladę,  
Ta go skłoniła obejść biesiadną gromadę  
I pozbierać od gachów stołu odrobiny,  
Gdyż po tym pozna winnych i tych, co bez winy —  
Co jednak nie przeszkadza, że głowy ich padną,  
Szedł więc w kolej i prośbą błagał ich układną  
I rękę tak wyciągał jak zwykle żebraki.

Każdy dał coś z litości, lecz taki owaki  
Nuż się dziwić i pytać: skąd on, jak się zowie?  
Na to koziarz Melantios mówił w tej osnowie:  
„Słuchajcie, dziewosłęb<sup>992</sup> o rękę królowej!  
Widok tego przybysza dla mnie nie jest nowy;  
Widziałem, jak go świniarz prowadził przez drogę,  
Lecz co zacz i skąd rodem, powiedzieć nie mogę”.

Wtem Antinoj łajaniem napadł na pastucha:  
„Mów, hultaju, po co nam tego pasibrzucha  
Sprowadziłeś? Czy nie dość mamy tu tych mętów,  
Takich biesiadopłochów<sup>993</sup>, żebrzących natrętów?”

<sup>989</sup>na mrugi — mrugając. [przypis edytorski]

<sup>990</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>991</sup>mieć czoło — dziś: mieć czelność. [przypis edytorski]

<sup>992</sup>dziewosłęb (daw.) — swat, tu: zalotnik. [przypis edytorski]

<sup>993</sup>biesiadopłoch (neol.) — ten, kto psuje nastrój uczy. [przypis edytorski]

Czy-ć jeszcze nas tu mało, aby twego pana  
Majątek zjeść z kretesem, żeś tego gałgana  
Przyprowadził tu z sobą?”

Na to pastuch: „Szpetny  
Język twój, Antinoju, chociaż ród tak świetny.  
Któż by obcych przybyszów sprowadzał do siebie?  
A jeśli ich sprowadza, to w ważnej potrzebie  
Lub dla dobra ogółu: na przykład lekarza,  
Cieślę, wróżbitę albo boskiego pieśniarza,  
Który pieśnią nam serca krzepi i weseli.  
Takich tylko się bierze, gdzie bądź by się wzięli,  
Lecz dziadków nikt umyślnie nie ciągnie w swe progi.  
Wszakżeś ty na Odysa sługi nader srogi,  
Od innych sroższy; dla mnie tyś najsroższy może.  
Jednak mało dbam o to, dopóki w tym dworze  
Penelopa i syn jej śliczny władną nami”.

Roztropny mu Telemach rzekł na to słowami:  
„Przestań już tę szermierkę prowadzić daremnie,  
Antinoj, wiesz, jak umie dociąć nieprzyjemnie  
Językiem i jak tamtym głowy poprzewracał”.

Rzekł i do Antinoja mowę swą obracał:  
„Pięknie dbasz o mnie, pięknie, jakby ojciec wtóry,  
Jeśli tego przechodnia za zamkowe mury  
Chcesz grubiaństwem wypłoszyć. O, niechże bóg broni!  
Raczej opatrz go, hojnej nie pożałuj dłoni.  
Ni ja, ni matka moja, ni kto bądź z czeladzi  
Za złe-ć tego nie weźmie: owszem, będą radzi.  
Lecz darmo! To uczucie obce sercu twemu;  
Wolisz sam zjeść niż kęsek ustąpić drugiemu”.

Ofuknął go Antinoj, tą mową dotknięty:  
„Co tam gadasz, młokosie butny i nadęty!  
Gdyby on tyle kęsów nazbierał w tym tłoku,  
Tobyśmy się zwolnili odeń na ćwierć roku”.

To rzekłszy spopod stołu wyciągnął podnózek,  
Na którym nogi wspierał; trząśł nim wśród pogróźek.  
Lecz inni za to hojnie tkali w wór dziadowski  
To mięsiwa, to chleby, i już Odys boski  
Chciał wrócić i na progu zasiąść z jadem swoim,  
Gdy się ozwał stanąwszy tuż przed Antinojem;  
„Daruj mi co, mój miły! Sądząc cię z postawy,  
Tyś nie prostak: wyglądasz mi jak księżę prawy.  
Toż się pokaż szcudrzejszym dla mnie niż ci drudzy,  
A ja pójdę cię słać wszędy, gdzie lud cudzy.  
Ongi i jam był szczęśliw: miałem dom i grzędę,  
I dostatki — i nieraz takiego przybłądę  
Opatrzyłem, bądź głodny był lub bez okrycia.  
Rój sług w domu i wszystko, co szczęściem jest życia,  
Miałem — a sławą bogactw kwitła moja dola.  
Lecz Zeus Kronion mnie zniszczył; dziej się jego wola!  
Skusiło mnie z łotrzyki związać się morskimi  
I na Egipt, na pewną zgubę ruszyć z nimi.  
Tam stanąwszy, gdy kotwie rzucono na rzece,  
Wraz najczujniejszą bacność mym ludziom polece,  
Zabraniam ani na krok nie odbiegać statku,  
Szpiegów na bliższe wzgórze wysłałem w ostatku;  
Ale ci, nieposłuszni, w ślepej zuchwałości  
Napadli na egipskich kilka pięknych włości,

Żony w jeństwo pobrali z dziatwą niedoroslą,  
A mężów w pień wysiekli. Gdy się to doniosło  
Do miasta — rankiem tłumy i konno i pieszo  
Migając miedną<sup>994</sup> zbroją na odsiecz im spieszą  
I okrywają pola. Kronion gromowładny  
Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny.  
Żaden bowiem wrogowi już nie stawiał czoła —  
Więc włóczyniami wykłuto ściśniętych dokoła,  
Innych żywcem pojmanych do robót skazano,  
A mnie zaś przejezdnemu panu darowano.  
Był nim Dmeter, syn Jara, król w Kiprze władający.  
Stamtąd tu się dostałem biedny i cierpiący”.

Antinoos mu na to głosem rzekł donośnym:  
„A czy nas bies opętał tym dziadem nieznośnym?...  
Precz od stołu! Tam możesz na środku stać sobie!  
Ruszaj! Bo Cypr i Egipt gorzkim ja ci zrobię.  
A jaki dziad natrętny! Wszystkim lezie w oczy;  
Każdy mu nieogłędnie, co ma, w torbę tłoczy.  
Nie w miejscu taka szczodrość i politowanie;  
Gdy się cudze rozdaje, z kupy co zostanie?”

Cofając się Odysej rzekł mu: „O bogowie!  
Z tą szlachetną postacią nieszlachetnyś w mowie!  
Snadź<sup>995</sup> ze swego i szczypty soli byś żałował,  
Kiedyś przy cudzym stole siedząc nie darował  
Biednemu ani kęska, choć stosy przed tobą”.

Na to Antinoj większą rozpałił się złością<sup>996</sup>;  
Ponuro nań spojrzawszy rzekł słowa skrzydlate:  
„O! co teraz, nie ujdiesz cały z izby, za te  
Zuchwałstwa obraźliwe, włóczego plugawy!”  
I cisnąwszy podnóżkiem, trafił go w bark prawy  
Blisko karku; lecz Odys stał wryty jak skała:  
Gwałtowna moc pocisku nic go nie zachwiała.  
Li głową kiwał myśląc, jak wrogów tych zmiecie.  
Wrócił na próg i usiadł, a z torbą rupiecie  
Rzucił przed się, i tymi do gachów rzekł słowy:  
„Słuchajcie, dziewosłęby do ręki królowej,  
A powiem wam, co serce w usta mi nasuwa:  
Nie zasmuca to bardzo ni duszy zatruwa,  
Jeżeli kto w obronie mienia i zagrody  
Krew przelał za swe bydło albo owcze trzody;  
Lecz Antinoj mnie pobił za ten brzuch zgłodniały,  
O który tak się trapi ludzki ród nasz cały.  
Lecz jeśli dla skrzywdzonych jest bóg, są Erynni<sup>997</sup> —  
Strzały śmierci przed żeństwem ubić cię powinny!”

Na to rzucił Antinoj odpowiedź zelżywą:  
„Jedz i siedź tam lub z dworu wnoś się co żywo,  
Nim mołojce wywloką-ć za ręce i nogi,  
I zdarłszy z ciebie skórę, wyrzucą za progi!”

Tak mówił, a ta mowa wszystkich innych gniewa;  
Wreszcie któryś z tej gaszej rzeszy się odzywa:  
„Żleś zrobił, Antinoju, ciskając w nędzarza.  
Nużby to był niebianin, jak nieraz się zdarza,

Żebrak, Bóg

<sup>994</sup>miedny (daw.) — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>995</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>996</sup>złoba (daw.) — złość. [przypis edytorski]

<sup>997</sup>Erynie (mit. gr.) — boginie zemsty, karzące zwłaszcza przewiny wobec rodziny i rodu, przedstawiane ze skrzydłami i z wężami we włosach, doprowadzające do szału i dręczące tych, których ścigają. [przypis edytorski]

Że bóg przybrawszy postać wędrownego dziada  
Grody, włości przebiega i naocznie bada  
Zbrodnie ludzkie i cnoty bogobojnej duszy?”

Tak mówili, lecz on to puścił mimo uszy<sup>998</sup>.  
Choć wzburzył Telemacha serce czyn szkaradny,  
Potrząsał tylko głową milcząc, a lży żadnej  
Nie uronił, lecz myślał o gachów zatracie.

Dowiedziała się o tym w swej górnej komnacie  
Penelopa — i rzekła do białogłów grona:  
„Obyż weń tak ugodził pocisk Apollona!”  
Klucznica Eurynome rzekła zaś do pani:  
„O! jeśli modły nasze spełnią się, to ani  
Jeden z nich nie doczeka brzasku jutrzni złotej!”  
Penelopa jej na to: „Matko, te niecnoty  
Wstrętne są sercu memu; każdy z nich złe płodzi,  
Lecz Antinoj od wszystkich gorszy, jak śmierć chodzi.  
Tam w izbie właśnie biedak przybyły z daleka  
Szedł po prośbie do wszystkich, bo mu głód dopieka —  
I każdy dał coś w torbę, gdy w kolej obchodził,  
A zły Antinoj w ramię stołkiem go ugodził”.  
Tak mówiła królowa, w panien licznych kole  
Siedząca w swej komnacie. Tymczasem na dole  
Odysej się pożywiał. Onę zaś chęć zdjęła  
Przywołać Eumajosa, i tak doń zaczęła:

„Śpiesz co żywo, niech do mnie przyjdzie ten podróżny:  
Chcę z nim mówić, o szczegół wypytać go różny;  
Może on co o chrobrym zasłyszał Odysie  
Lub go spotkał; bywalcem w świecie wydał mi się”.

Na to odrzekł Eumajos, świniopas pocziwy:  
„Niechby mu dali pokój tylko te Achiwy,  
Zdziwiłby cię: tak prawi pięknie i rozumnie.  
Już on trzy dni, trzy noce przedtem siedział u mnie,  
Dokąd przybył, uciekłszy z okrętu obcego,  
A jeszcze opowiedzieć nie mógł mi wszystkiego.  
A jak patrzym w pieśniarza, kiedy pieśń swą śpiewa  
Od bogów mu natchnioną, że pierś ci rozgrzewa,  
I jak ty byś rad słuchać wciąż i w każdym czasie:  
Tak ten przybysz powieścią bawił mnie w szalacie.  
Z Odysem, jak mi mówił, miał stosunek dawny  
Po ojcu; a na Krecie mieszkał, kędy sławny  
Ród Minosa. Więc stamtąd ścigan bez wytchnienia,  
Dobił się do nas, straszne przeszedłszy zmartwienia.  
O Odysie też słyszał, a między innemi,  
Że stąd blisko na bujnej, na tesprockiej ziemi  
Żyje, i skarby wiezie, bogaty ogromnie”.

Na to mu Penelopa rzekła: „Idź, i do mnie  
Przyprowadź go na górę: niech sam opowiada!  
A niech w dziedzińcu gachów pustuje<sup>999</sup> gromada,  
Czy tu w izbie; to nie dziw, że tacy weseli.  
Dobytek ich bezpieczny, z nimi się nie dzieli  
Nikt spiżarnią i winem — chyba swej czeladzi  
Coś tam dają. Lecz za to na nasz dom są radzi  
I co dzień tu przychodzą — żaden dzień nie minie —  
Na rzeź brać nasze woły, barany i świnię,

<sup>998</sup>*mimo uszy* — dziś popr.: mimo uszu. [przypis edytorski]

<sup>999</sup>*pustować* (daw.) — dokazywać. [przypis edytorski]

I wyprawiać biesiady, chlać wino rumiane  
Bez pamięci — aż wszystko będzie zmarnowane!  
Oj! Takiego jak Odys nie mamy nikogo,  
On by tylko mógł plagę oddalić złowrogą.  
Oby wrócił, we własnym ukazał się domu:  
Wraz z synem spadłby na nich podobien do gromu”.

Gdy to mówi, Telemach naraz głośno kicha<sup>1000</sup>,  
Aż się w izbach rozległo; ona się uśmiecha  
I pastuchowi słowa posyła skrzydlate:  
„Idź i sprowadź przychodnia tu w moją komnatę.  
Czyś baczył, jak on kichnął, kiedym to wyrzekła?  
Znak jawny, że swym cieniem śmierć gachy oblekła!  
Padną wszyscy, przeznaczeń spełnią się wyroki!  
Jeszcze jedno — lecz w piersi ukryj to głębokiej:  
Jeśli poznam, że człek ten mnie nie oszukuje,  
Chitonem go i piękną chłajną obdaruję”.

Eumajos wysłuchawszy mówiącą królowę  
Poszedł i do Odysa zwrócił lotną mowę:  
„Penelopa cię wzywa, ojczy mój podróżny!  
Z serca pragnie, nie gwoli ciekawości<sup>1001</sup> próżnej,  
Pytać się o małżonka, po którym w żalobie.  
A gdy pozna, żeś ufność wzbudził jej ku sobie,  
Da ci chłajnę i chiton; a właśnie-ć potrzeba  
Przyodziewku, gdyż łatwiej u ludzi kęs chleba  
Wyżebrać i nakarmić żołądek zgłodniały”.

Odpowiedział mu Odys, w nieszczęściu wytrwały:  
„Chętnie wszystko opowiem i prawdę wynurzę  
Rozumnej Penelopie, Ikariowej córce,  
Bom go znał, bo z nim równa przypadła mi dola.  
Jednak straszy mnie więcej tych gachów swawola  
I zuchwałość, w żelazny strop nieba bijąca.  
Ot, teraz, za cóż tamten tak mnie w bark potrąca,  
Przechodzącego izbę bez żadnej złej myśli?  
A Telemach lub drudzy czy mi w pomoc przyszli?  
Powiedz więc Penelopie: choć słyszeć mnie pragnie,  
Niech cierpliwie poczeka, aż słońce się nagnie  
Do zachodu; o mężu wtenczas jej opowiem,  
Usiadłszy przy ognisku. Lichą odzież bowiem  
Mam na sobie — wszak o tym najlepiej wiesz pono”.

Skończył, a pastuch odniósł wszystko, co mówiono.  
Penelopa go widząc, jak wchodził w jej progi,  
Rzekła: „Czemuż sam wracasz, gdzie jest ten ubogi?  
Czy się lęka zuchwalców lub czegoś się boi?  
Może wstyd mu? Żebrakom wstyd ten nie przystoi”.

Na to odrzekł Eumajos, przywódca pasterzy:  
„Myśl co chcesz, lecz ten człowiek mówi jak należy,  
Że butnym gwałtownikom nierad włączyć w oczy.  
Czekaj więc, aż się Helios<sup>1002</sup> do morza zatoczy.  
Dla cię samej, o pani, lepiej to wypadnie:  
Sam na sam z nim pomówisz i wybadasz snadnie<sup>1003</sup>”.

Na to mu Penelopa: „Snadź<sup>1004</sup> u tego człeka,  
Kto bądź on, rozum dobry i głowa nielekką;

<sup>1000</sup>*kicha* — staroż. Grecy uważali kichnięcie za dobra wróżbę. [przypis edytorski]

<sup>1001</sup>*gwoli ciekawości* (daw.) — z ciekawości. [przypis edytorski]

<sup>1002</sup>*Helios* (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

<sup>1003</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1004</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Bo też nigdzie na ziemi, gdzie ludzie mieszkają,  
Nie spotkać się z zuchwalszą i złośliwszą zgrają”.

Boski pastuch szedł prosto po rozmowie onej  
Między gachów, gdzie tłum ich siedział zgromadzony,  
I rzekł do Telemacha po cichu, do ucha,  
Z obawy, że go który z tych gachów podsłucha:  
„Już odchodzę, mój drogi, do trzód, do zagrody,  
By w twym i mym dobytku nie było tam szkody;  
Ty zaś tutaj we dworze na wszystko uważaj,  
A najlepiej na siebie: nic się nie narażaj,  
Gdyż Achiwi na jakiś zamach się sposobią.  
Oby Zeus ich wygubił, nim złego coś zrobią!”

Rzekł mu na to Telemach, młodzieniec przezorny:  
„Dobrze, tatku, lecz na mrok poczekaj wieczorny,  
A jutro nam tu hojne dostawisz obiady;  
Ja zaś z bożą pomocą wyjdę tu bez straty”.

To powiedział, a pastuch znów siadł w krześle swoim.  
A gdy się już uraczył jadłem i napojem,  
Poszedł do swej zagrody i trzódek z powrotem.  
Świetlice i przysionki wciąż brzmiały łoskotem  
Śpiewów i płaśów gości bawiących się w dworze,  
Bo wieczór już się zbliżał, gasły dzieńne zorze.

## PIEŚŃ OSIEMNASTA

### *Walka na pięści Odyseusza z Irosem*

Wtem nadszedł zwykły żebrak, w mieście dobrze znany,  
Gdyż żebrał tam od dawna, żarłok zawołany,  
Wiecznie głodny i opój, przy tym niedołączny,  
Wątłej siły — na oko chłop rosły i męzny.  
Nazywał się Arnajos; tak zwała go matka,  
Irosem zaś przezwała uliczna czeladka,  
Gdyż często do posyłek dawał się on użyć.  
On to wszedł i Odysa chcąc z domu wykurzyć,  
Począł go lżyć słowami, grubiaństw mu nie szczędził:  
„Precz mi stąd, jeśli nie chcesz, abym cię przepędził!  
Patrzaj, jak każdy z gości na mrugi<sup>1005</sup> mi każe  
Wywlec cię, a ja przecież na to się nie ważę;  
Precz zatem, albo zmusisz dołożyć kułaka!”

Odys zaś rzekł, ukosem zmierzwiwszy żebraka:  
„Nigdy cię nie obraził uczynkiem ni słowem;  
Nie zajrzę<sup>1006</sup>, choć z najsutszym odejdiesz obłowem:  
Ten próg obu nas zmieści. Tobie nie przystoi  
Zazdrościć cudzych datków! Znać to z miny twojej,  
Żeś dziad, jako ja, taki. A komu bóg szczęści,  
Ten bogaty; więc po cóż wyzywasz na pięści?  
Choć ja stary, lecz gniewu nie umiem hamować:  
Mógłbym pierś ci lub gębę jucha<sup>1007</sup> zafarbować  
I nazajutrz przyszedłbym siedzieć tu w spokoju;  
Ty zaś już byś nie wrócił pewno po tym boju  
Siadywać popod drzwiami dworu Laertiada!”

<sup>1005</sup>na mrugi — mrugając. [przypis edytorski]

<sup>1006</sup>zajrzeć (daw.) — zazdrościć. [przypis edytorski]

<sup>1007</sup>jucha — krew. [przypis edytorski]

Na to mu z wściekłą złością Iros odpowiada:  
„Co ten żebrak językiem i kłapie, i kłapie  
Jak baba przy kominie! Ojże, jak cię złapię,  
Kulakami obłożę, aż wyskoczą usta  
Wszystkie zęby z paszczęki, ty kabanie<sup>1008</sup> tłusty!  
Opasz się<sup>1009</sup> — przy tych świadkach wychodź na kulaki!  
Zobaczym, czy młodemu oprze się dziad taki!”

Tak kłócili się z sobą w drzwiach, na progu lśniącym  
Dziady, mierząc się wzajem wzrokiem pałającym.  
Świętej mocy Antinoj usłyszał ich kłótnię  
I rzekł do towarzyszy, śmiejąc się okrutnie:  
„Nigdyśmy jeszcze takiej nie mieli zabawy,  
Zsyła nam ją widocznie jakiś bóg łaskawy,  
Uwierzcie-ż, że Iros z tym drugim przybędą  
Wyzwali się na pięści i wnet się bić będą?  
Chodźmy szczuć ich nawzajem”.

Gachy parskli śmiechem  
I zerwawszy się z krzesel, skoczyli z pośpiechem,  
Aby kołem otoczyć te obdarte dziady;  
I Antinoj tak mówił do gachów gromady:  
„Słuchajcie mnie, druhowie! Widzicie tam ano  
Kozią kiszkę, krwią zsiadłą i tłuszczem nadzianą,  
Jak się smaży na węglach dla nas do wieczery?  
Owoż wygrywający jeden z tych szermierzy  
Może przyjść, wybrać kiszkę podług woli swojej  
I zawsze jadać z nami. Lecz już nie postoi  
W tych progach odtąd inny z natrętnych żebraków!”

Te słowa Antinoja ujęły junaków.  
Chytrze im na to Odys rzekł: „O przyjaciele!  
Jam już stary, jam w życiu bied doznał tak wiele!  
Mogę-ż z młodszym się mierzyć? Cóż robić, gdy trzeba?  
Głodny znieś i kije dla kawałka chleba.  
Więc zgoda! Wprzód jednak każdy z was przysięgnie,  
Że mnie zdradliwą pięścią wśród walki nie sięgnie,  
Ażeby Irosowi dopomóc w wygranej”.

Rzekł, i wszyscy przysięgli, a gdy wymaganej  
Uroczystej już zadość stało się przysiędze,  
Telemach pośród rzeszy rzekł w świętej potędze:  
„Przychodniu! Jeśli sił ci starczy i odwagi,  
Wyrzuć go, od Achiwów nie bój się zniewagi.  
Kto by cię wyciął, miałby z nami do czynienia;  
A jak mniemam, jednego sposobu myślenia  
Wraz ze mną, gospodarzem, są rozumne głowy  
Antinoj i Eurymach”.

Do tej jego mowy  
Przychylili się wszyscy. Odysej tymczasem  
W pół się opiął z łachmanów ukręconych pasem,  
Odsłaniając potężne uda, bark szeroki,  
Pierś, ramiona żylaste — gdy lekkimi kroki  
Zbiegła k'niemu Atene i postać mu całą  
Zolbrzymiła. W podziwie wszystko nań patrzyło,  
Aż niejeden się zwrócił mówiąc do sąsiada:  
„Iros licha napytał! Oj, będziesz mu biada!  
Patrz — staruch jakie uda odsłonił potężne!”

<sup>1008</sup>kaban (ukr.) — wieprz. [przypis edytorski]

<sup>1009</sup>opasz się — starożytni zapaśnicy i bokserzy przed walką przywdziewali szerokie pasy. [przypis edytorski]



Irosowi zaś serce tukało się niemężne,  
Lecz mu pachołcy gwałtem, choć jak się szamotoł,  
Pas włożyli. Na całym ciele on dygotał.  
Więc Antinoj go łajał słowami bez braku:  
„Po coś ty się urodził, chełpliwy junaku,  
Kiedy trzęsiesz się wszystek przed staruchem onym,  
Bezsilnym, cierpieniami żywota zjedzonym?  
Zapowiadam ci tedy, i to cię nie minie,  
Że jeśli on silniejszy, pokona cię ninie<sup>1010</sup>,  
Wsadzę cię na łódź czarną, wysłę na łąd stały  
Do Echeta<sup>1011</sup> — a złośnik to zapamiętały,  
Ma zwyczaj, kogo złapie, kaleczyć okrutnie;  
Więc niechybnie i tobie nos i uszy utnie,  
A wyrwany człon męski psom da, aby zjadły”.

Rzekł, a wszystkimi członki drżał Iros wybladły,  
Włeczon w szranki. Więc obaj wzniesli już ramiona,  
Lecz Odysowi myśl ta przyszła rozdwojona:  
Czy ma go palnąć z góry, ducha zeń wypędzić,  
Czy na ziemię zwaliwszy, życie mu oszczędzić?  
To ostatnie za lepsze w tym razie uznaje;  
Inaczej podejrzewać mogliby Achaje.  
Więc obaj wpadli na się, Iros w prawe ramię  
Uderzył Odyseja, a ten mu kość łamie,  
Palnąwszy w kark pod uchem, aż krew buchła z gęby.  
Z krzykiem runął na piasek, dzwoniły mu zęby,  
Nogi ziemię kopały. Gachowie weseli  
Wzniesli ręce i wraz się do rozpuku śmieli.  
Zaś Odys go za nogę przez całe podwórze  
Przewłókszy aż do bramy, posadził przy murze,  
Opierając plecyma, w garść mu kostur włożył,  
Mówił doń, i lotnymi słowami dołożył:  
„Siedźże tu, abyś świnię i psy stąd odganiał,  
A biednym, gdy tu przyjdą, wstępu nie zabraniał,  
Inaczej co gorszego spotka cię, nędzniku!”

Powiedziawszy to, torbę z łatami bez liku  
Znów wdział na grzbiet, a torba na sznurku wisiąca,  
I tak wrócił na próg swój. Aż tu zgraja cała  
Gachów, śmiejąc się wdzięcznie, szła doń z powitaniem:  
„Oby Zeus i bogowie hojnym zmiłowaniem  
Dali-ć wszystko, co pragniesz, Zeus pewnie wysłucha  
Za to, żeś nas od tego zbawił pasibrzucha,  
Którego do Echeta wnet wyszłem na łodzi —  
Król ten ludziom okrutny i jemu dogodzi!”

Tak życzyli. Odysej wielce się radował  
Z tych życzeń, zaś Antinoj już mu przygotował  
Sporą kiskkę: krwią była i tłuszczem nadziana.  
Amfinom dał dwa chleby, po czym z roztruchana  
Złotego przepijając, te słowa doń rzecze:  
„Pozdrowienie ci, stary, nieznanym człowiecze!  
Obyś lepszą miał dolę choć na przyszłe lata:  
Brzemień wielkiej niedoli teraz cię przygniata”.

Odrzekł mu na to Odys, mąż w fortele płodny:  
„Amfmomie! Tyś ojca swojego syn godny,  
Bo masz rozum, a sława dobiegła aż do mnie,

<sup>1010</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>1011</sup>Echetos — król Epiru, przysłowiowy okrutnik. [przypis edytorski]

Że Nisos Dulicheński bogaty ogromnie  
 I poważan u swoich — takiego rodzica  
 Będąc synem i ciebie uprzejmość zaleca.  
 Więc słuchaj, a co powiem, niech pamięć zatrzyma:  
 Nic słabszego od człeka na ziemi tej nie ma;  
 Słabszy od wszystkich istot, co po świecie chodzą,  
 Nie myśli, że weń kiedyś nieszczęścia ugodzą,  
 Póki bóg daje dzielność i dobrych nóg parę.  
 Lecz gdy bóstwa nań spuszcza cierpienia za karę,  
 To choć z opornym wstrętem, znosi je, jak umie;  
 Taka bowiem jest zmienność w tym ludzkim rozumie.  
 Jak zmiennymi bywają dnie, które Zeus zsyła.  
 I mnie ongi szczęśliwsza gwiazda też świeciła,  
 Alem wiele nabroił ufny w moc ramienia,  
 W plecy ojca i braci mojego plemienia.  
 Niech więc człowiek od zbrodni ucieka jak może,  
 A co bóstwa mu dają, przyjmuje w pokorze.  
 Snadź i tu strasznie broją gachy rozwydrzone  
 Trawiąc cudzy dobytek, znieważając żonę  
 Męża, który już może jest w drodze z powrotem,  
 I tylko go nie widać. Radzę myśleć o tym,  
 Żebyś się z nim nie spotkał — i wynieść się z bogiem,  
 Bo gdy wróci na wyspę, stanie przed swym progiem —  
 Nie obejdzie się w murach tego tu mieszkania  
 Między nim a gachami oj! bez krwi przelania”.

Rzekł — i strząsnąwszy bogom wychylił do spodu  
 Czaszę — i oddał w ręce pasterza narodu,  
 A ten odchodził z głową na piersi zwieszoną  
 Zasepiony — coś złego przeczuwał on pono...  
 Przecież zguby nie uszedł... Pallas go w swe pęty  
 Omotała — padł włócznią Telemacha pchnięty!  
 Więc wróciwszy znów zajął dawne swe siedzenie.

Wtem Atene, bogini, wzbudziła natchnienie  
 W sercu Penelopei, Ikariosa córny,  
 Że gachom się ukaże, znijdzie do nich z góry,  
 By serca gachów żądzą na nowo rozpalić,  
 A w małżonku i synie dla się cześć ustalić  
 Większą jeszcze, niż miała. Z uśmiechem udanym  
 Rzekła więc swym niewiastom, wkoło niej zebranych:  
 „Eurynomo! Jam nigdy nie pragnęła bardziej,  
 Niż teraz, iść tam do nich, choć nimi się gardzi:  
 Gdyż synowi mam szepnąć coś, co go ocali,  
 Aby się od tych gachów trzymał jak najdalej,  
 Bo choć w ustach tych słodycz, w sercach siedzi zdrada!”

Eurynome klucznicą na to odpowiada:  
 „Roztropne twoje słowo! Mówisz wyśmienicie!  
 Idź więc i powtórz mu to wszystko, moje dziecię!  
 Lecz wprzód oplucz się, namaść maściami wonnymi:  
 Nie lza<sup>1012</sup> z twarzą splakaną stawać tam przed nimi.  
 Łzami popsulaś sobie kwitnące jagody<sup>1013</sup> —  
 A przecie syn twój wyrósł, doczekał się brody:  
 Takim jest, jak u bogów sobieś wymodliła!”

Penelopa jej na to: „Eurynomo miła!  
 Nie troskaj się ty o mnie i nie radź z przyjaciłmi,

<sup>1012</sup>nie lza (daw.) — nie trzeba, nie należy. [przypis edytorski]

<sup>1013</sup>jagody (daw.) — policzki. [przypis edytorski]

Abym ciało maściła i poszła do łaźni.  
Wszak bogi mnie olimpscy dawno oduczyli  
Dbać o płci mej ozdoby, jak raz od tej chwili,  
Kiedy mąż mój odpłynął. Owszem, Hippodamię  
I Autonoe przyzwij, niech mi dadzą ramię,  
Gdy tam pójdę, bo wstydem spłonęłabym cała,  
Gdybym się sama jedna gachom ukazała”.

Na ten rozkaz z komnaty wybiega klucznica  
Wołać panny i pośpiech każdej z nich zaleca.

Lecz bogini Atene myśl powzięła inną:  
Penelopie zesłała drzemkę dobroczynną;  
Sen ją zmorzył i padła już ubezwładniona  
W krzesło, i już bogini tchnęła jej do łona  
Boski czar, aby wzbudzić w Achiwach zdumienie.  
Jej lice w ambrozyjne ubrała promienie —  
Kytera<sup>1014</sup> z takich wdzięków wieniec ma uwity,  
Kiedy w płąsy się puszcza ze swymi Charyty<sup>1015</sup>.  
Przy tym wzrost jej i postać dała okazałą,  
W bielsze niż kość słoniowa oblokła ją ciało.  
Co sprawiwszy, bogini znikła. A tymczasem  
Pięknoramiennych panien dwie wpadło z hałasem  
Do świetlicy. Z snów słodkich ocknięta królowa,  
Przetarłszy dłońmi oczy, wyrzekła te słowa:  
„Mnie smutną ukołysał sen słodki tak błogo!  
Oby Artemis<sup>1016</sup> śmiercią tak samo niesrogą  
Zabiła mnie tu zaraz, bym w żalu ustawnym  
Nie marniła<sup>1017</sup> żywota po mężu mym sławnym,  
Który cnót blaskiem gasił achajskich herojów”.

Powiedziawszy to, zesza z swych górnych pokojów;  
Nie sama: dwie panienki tuż przy sobie miała.  
Więc gdy się zgromadzonym gachom ukazała,  
Wstrzyma się w świetnym progu świetlicy sklepionej,  
Na twarz od głowy spuszcza srebrzyste zasłony,  
A dwie panny stanęły po każdym jej boku.  
Gachom nogi zadrżały, tyle w niej uroku,  
I każdy chciałby łoże podzielać królowej.  
A wtem ona do syna rzekła tymi słowy:  
„Synu mój! Coś twój umysł i wola się chwieje!  
Małym będąc, robiłeś większe mi nadzieje,  
A teraz, kiedyś podrósł, wyszedł na młodziana,  
I każdy w tobie widzi całą gębą pana,  
Nawet obcy się dziwią twój dziarskiej postaci —  
Czemuż zdrowy rozsądek u ciebie nie płaci?  
Jakaż zgrozę spełniono tu w twojej obecności?  
Tyżeś dał sponiewierać jednego z twych gości?  
Jak to? Gość, który w domu naszym się znachodzi<sup>1018</sup>,  
Obelgi miałby doznać? O! to nie uchodzi!  
Na ciebie hańba spadnie, ludzie tobą wzgardzą!”

Na to roztropany młodzian: „Matko! O, i bardzo  
Twoje to oburzenie czuję i rozumiem,

<sup>1014</sup>Kytera — przydomek Afrodyty od jednego z centrów jej kultu, wyspy Kythery leżącej na południe od Peloponezu. [przypis edytorski]

<sup>1015</sup>Charyty (mit. gr.) — Gracje, boginie wdzięku i piękna. [przypis edytorski]

<sup>1016</sup>Artemida (mit. gr.) — dziewicza bogini łuczniczka, opiekunka zwierzyny łownej. Bliźniacza siostra Apollina. Jej strzałom przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

<sup>1017</sup>marnić — dziś popr.: malować. [przypis edytorski]

<sup>1018</sup>znachodzi — dziś popr.: znajduje. [przypis edytorski]

A chociaż od dobrego złe odróżnić umiem,  
Mogę-ż w każdym zdarzeniu iść drogą rozsądku,  
Gdy mnie tak oszołomił wróg pełen zawziętku<sup>1019</sup>,  
Owe gachy spiknięte, a mnie nikt nie broni?  
Nawet o bój Irosa gniewają się oni,  
Że go przybysz mocniejszy powalił pod siebie.  
Spraw-że, ojcze Kronionie, Ateno i Febie,  
Abyśmy gachy mogli podławić tak samo,  
Iżby łby powieszali, jak ot ten pod bramą  
Iros zbity, że członkiem nie rusza już żadnym,  
Kiwa się jak pijany uczynion bezwładnym,  
I na nogi nie wstanie, by dolazł do domu —  
Tak wszystek na nic starty od tego pogromu”.

O tym z sobą mówili — i po tej rozmowie  
Tak się do Penelopy Eurymach ozowie:  
„O mądra Penelopo! Gdyby cię widziano,  
To wszyscy z jazyjskiego Argos<sup>1020</sup> jutro rano  
Zbiegliby się achajscy tutaj zalotnicy  
Na gody: bo gdzie równej tobie krasawicy<sup>1021</sup>  
Co by ci kształtem, wzrostem, rozumem sprostala?”

Mądra mu Penelopa tak odpowiedziała:  
„Eurymachu! Mnie bóstwa wdzięków mych i krasy  
Pozbawiły od dawna; jeszcze w owe czasy,  
Gdy z Argami małżonek mój poszedł pod Troję;  
Niechby wrócił, mnie nędzną wziął pod skrzydła swoje,  
Dopieroż bym jaśniała sławą mej piękności!  
Teraz jęczę, na ciągle wydana przykrości,  
Odkąd on mnie na brzegu przed samym rozstaniem  
Wziął za rękę i słowa te rzekł z pożegnaniem:  
— Nie wszyscy ci pancerni męże, droga żono,  
Którzy idą na Ilion, powrócą tu pono.  
Bo i Trojańcy w boju dzielnie, jak słyszałem,  
Robią kopią, miotają z łuków celnym strzałem,  
Toż lotnym toczą koniem, a dziarskie to zwierzę  
Zwykło dawać zwycięstwo w chwiejnym bitwy wirze.  
Przeto nie wiem, czy bóg mnie stamtąd przyprowadzi,  
Czy tam liszy<sup>1022</sup>? Więc głowa twoja niech tu radzi:  
W domu miejże o ojcu, o matce staranie  
Jak dotąd, a tym więcej, jeśli mnie nie stanie.  
Gdy zaś syn nasz dojrzeje, wyjdzie na człowieka,  
Idź za mąż — twoja nad nim skończy się opieka. —  
Tak mówił, i już teraz spełni się to wszystko:  
Idzie noc, w której wstrętne dla mnie weselisko  
Czeka mnie z woli Zeusa ciężko nawiedzona.  
A jednak gorszym bólem przeszywa mi łono  
Ten zwyczaj niebywały między zalotniki.  
Dawniej, kto się dobijał uczciwej podwiki<sup>1023</sup>,  
Córy ojca możnego, wysadzał się na to,  
By dom zasilać wołmi, trzodą nierogatą,  
A narzeczonej hojne upominki składać;  
Nie śmiał cudzego mienia marnować i zjadać”.

Tak rzekła, a w Odysie cieszyła się dusza,

<sup>1019</sup>zawziętek — dziś popr.: zawziętość. [przypis edytorski]

<sup>1020</sup>jazyjskie Argos — chodzi o miasto Argos na Peloponezie. [przypis edytorski]

<sup>1021</sup>krasawica (daw.) — piękność. [przypis edytorski]

<sup>1022</sup>liszyć (daw.) — zostawić. [przypis edytorski]

<sup>1023</sup>podwika (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

Że im dary wyludza i oczy zaprósza  
Słodką mową, choć w sercu myślała inaczej.

Antinoj, syn Epeja, tak jej to tłumaczy:  
„O córo Ikariosa, cna Penelopejo!  
Przyjm tylko te podarki, które wraz pośpieją<sup>1024</sup>  
Znieść Achiwy; odmówić nie mogłabyś przecie,  
My zaś nie ustąpimy z miejsc tych za nic w świecie,  
Póki mężem twym który Achiw nie zostanie”.

Mowa ta w zgromadzeniu znalazła uznanie.  
W skok też keryksów do dom po podarki ślano:  
Od Antinoja szatę cudnie wyszywaną  
Przyniesiono, dwanaście w niej złotych pętliczek;  
Od Eurymacha przyszedł piękny naszyjniczek  
Szczerozłoty, z bursztynem, co jak słońce lśniący;  
Od Eurydama parę kolców wniósł służący:  
Misternej to roboty, trójgwiazdne wisiory;  
Zaś od Pejsandra, syna króla Polyktory,  
Łańcuch jej przyniesiono na szyję ozdobny.  
Zgoła każdy z nich złożył podarek osobny.

Znów wróciła do górnych komnat boska pani,  
A panny upominki niosły dane dla niej.  
Gachy zaś do swych płasów i śpiewek wrócili,  
Aż i wieczór ich zastał na tej krotochwili<sup>1025</sup>.

A gdy wesołych nocne ogarnęły cienie,  
W izbie wnet w trzech kagańcach wzniecili płomienie  
Świejące im dokoła, w które pęk smolaków  
I drzazg, miedzią naciętych z wysuszonych pniaków,  
Narzucali na ogień. Służebne zaś panny,  
Gdy gasnął, rozniecały ogień nieustanny.  
Do nich to boski Odys zwrócił swoją mowę:  
„Nieobecne gościa dziewczki Odysowe!  
Idźcie stąd, przy królowej siedzieć wam w komnacie.  
Tam wasze miejsce; panią rozweselać macie  
Albo kręcić wrzeciono, lub też chesać wełnę.  
Ja zaś o tych kagańcach staranie zupełne  
Chcę tu mieć, choć do rannej zostaliby zorzy.  
Do trudów jam nawykły, mnie to nie umorzy”.

Dziewki w śmiech i po sobie zerknęły z ukosa,  
Aż Melanto, rumiana córeczka Doliosa,  
Pod okiem Penelopy od dziecięcych latek  
Wyrósłszy, jak jej własny pieszczony gagatek  
(A jednak obojętna na płacz opiekunki,  
Tajemne z Eurymachem miewała stosunki),  
Ona więc na Odysa napadła i łaje:  
„Przybłądo! Tobie we łbie klepki nie dostaje,  
Że na noc do gospody albo ciepłej kuźni<sup>1026</sup>  
Nie idziesz; a tu włazłeś, gdzie panowie różni  
A dostojni się bawią, a tak hardo przy tym  
Gadasz tu! Znać po tobie, że musisz być spitym  
Lub frant<sup>1027</sup> jesteś. Widocznie przez ciebie coś gada:  
Czy pycha z pokonania Ira, tego dziada?  
Waruj się<sup>1028</sup>, by ktoś tęższy nie wyzwał na rękę!

<sup>1024</sup>pośpieć (daw.) — zdążyć. [przypis edytorski]

<sup>1025</sup>krotochwila (daw.) — żart, tu: zabawa. [przypis edytorski]

<sup>1026</sup>kuźnia — w staroż. Grecji zwyczajowe miejsce noclegu dla biednych podróżnych. [przypis edytorski]

<sup>1027</sup>frant (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

<sup>1028</sup>warować się (daw.) — strzec się. [przypis edytorski]

Nuż trafisz na pięść twardą: zgruchocze ci szczękę  
I za progi wyrzuci, oblanego juchą!”

Gniewnie spojrział Odysej i wraz odparł sucho:  
„Ej, nie bresz<sup>1029</sup>! Bo Telemach, niech powiem mu słówko —  
Patrz, tam stoi — a w puch cię zrąbie, pokojówko!”

To rzekł i tak przestraszył białogłowy one,  
Że z izby precz uciekły jakby oparzone,  
W przekonaniu, że Odys nie żartował z nimi.  
On zaś przed kagańcami stał zapalonymi  
I ogień utrzymywał; lecz inne w nim wrzały  
Myśli, które niebawem czynem stać się miały.

Atene, znów folgując gachom, choć zbyt hardzi,  
Podszczuła ich do szyderstw, ażeby tym bardziej  
Rozjątrzyć na nich duszę Odysa, już wściekłą.  
Jakoż mu Eurymacha słowo dość dopiekło,  
Które rzekł, aż parsknęła śmiechem ich gromada:  
„Słuchajcie, dziewosłęby królowej! — powiada —  
A ogłoszę, co z głębi do ust mi się ciśnie:  
Jakiś bóg tego człeka przysłał tu umyślnie;  
Bo ta jasność w tej izbie, jeśli wzrok nie zwodzi,  
Nie od ognia, od jego łysiny pochodzi”.

Po czym się do Odysa zwracając: „A nużby  
Wziąć ciebie za parobka? Czy zdasz się do służby  
Gdzie tam na wsi? A dobrym mytem<sup>1030</sup> bym nagrodził:  
Sadziłbyś cień dające drzewa, płoty grodził,  
Strawę, wino dostaniesz, co dzień będziesz syty,  
Przyzwoicie obuty i dobrze okryty.  
Aleś ty do niczego! Bąki tylko zbijać!  
Leniuch! Po okolicy wolisz się uwijać  
I pakować w żarłoczny kałdun chleb dziadowski!”

Na to mu odpowiedział Odysej, mąż boski:  
„Trzeba nam, Eurymachu, pójść o zakład z sobą!  
Kiedy dzień bywa długi, tak wiosenną dobą,  
I na łące z kosami obydwaj stanąwszy,  
Spróbować się na kośbę, nic w usta nie wzięwszy,  
Od świtu aż do nocy, ciągle w pracy krwawej,  
Póki by sianożęci starczyło i trawy.  
Albo niechbym miał w pługu tęgich wołów parę,  
Żywnych, mocnych, równą trzymających miarę,  
Jednolatek, do orki co się już wprawiły,  
Łan przy tym, gdzie by lemiesz snadno krajał bryły:  
Zobaczyłbyś, czy umiem orać proste skiby!  
Lub żeby bóg dał wojnę, poszedłbym bez chyby<sup>1031</sup>,  
Zbrojny tarczą i dwoma oszczepami w dłoni,  
I hełmem pięknie kutym ze spiżu na skroni —  
A widząc mnie na harcu i zawsze na przedzie,  
Nie urągałbyś memu brzuchowi i biedzie.  
Ale pychę nadęty, z sercem nieużytem,  
Mniemasz się być potęgi i dzielności szczytem,  
Że siedzisz wśród tej zgrai odwagi wątpliwej.  
O! gdyby na swą ziemię wrócił Odys żywy,  
Wnet te drzwi, choć szerokie i stoją otworem,  
Zmykającymu ciasnym byłyby wotorem<sup>1032</sup>!”

<sup>1029</sup>nie bresz (reg.) — nie kłam. [przypis edytorski]

<sup>1030</sup>myto (daw.) — tu: zapłata. [przypis edytorski]

<sup>1031</sup>bez chyby (daw.) — na pewno. [przypis edytorski]

<sup>1032</sup>wątor (daw.) — tu: przejście. [przypis edytorski]

Na te słowa zawrzało serce w Eurymaku,  
 Gniewnie spojrzął i rzekł doń: „Dam ci ja, żebraku!  
 Zaraz weźmiesz zapłatę za harde gadanie  
 I za mężów dostojnych nieuszanowanie.  
 Czyżes wińskiem się upił, czy tak ze zwyczaju,  
 Co ślina ci przyniesie, bajesz, hardy baju?  
 Czy ci łeb się zawrócił, żeś zbil Ira, dziada?”  
 Rzekłszy, chwycił za stołek — wždy Odys przypada  
 Do kolan Amfinoma, chroniąc się pocisku  
 Eurymacha; zaś stołek, lecąc, trafił w ścisku  
 Cześnika w prawą rękę, aż mu dzban z łoskotem  
 Wypadł, a on sam na wznak przewrócił się potem.  
 Gachowie na to wszczęli tumult w izbie całej,  
 I mówili — ich słowa wkoło obiegały:  
 „O! bodaj ten włóczęga pierwej kark był skręcił,  
 Nim przyszedł do Itaki i do nas się wnącił,  
 By wzniecić taki rozruch! My się tu klóćcimy  
 O dziada! Czy już nigdy spokojnie nie zjemy?  
 Snadź górę u nas wzięła niezgoda przekłęta!”  
 Wtem Telemach głos zabrał i rzekła moc święta:  
 „Szalejecie, to nie dziw: sytych i opitych  
 Jakiś demon podszczuwa do klótni niemiłych;  
 Więc po tłustej wieczery iść wam spać do domu,  
 Kto ma chęć, gdyż nie bronię siedzieć tu nikomu”.  
 To rzekł, a oni wargi przygryźli w podziwie,  
 Że tak mówił stanowczo i tak natarczywie —  
 Gdy Amfinom do tłumy rzekł zgromadzonego,  
 Nisa syn, z Aretiadów rodu królewskiego:  
 „O druhowie! Telemach sprawiedliwie gada!  
 Niech się nikt nie obraża ani z nim ujada!...  
 Ani też napastuje tego wędrownika,  
 Ni bądź kogo tu w domu Odysa władnika!  
 A teraz lejcie wino ofiarne w te czasie:  
 Bogom strząśniem i pójdziem spać na leże nasze.  
 Ten zaś człowiek zachoży<sup>1033</sup> niechaj tu zostanie;  
 Telemach o swym gościu będzie miał staranie”.  
 Skończył, a mowie jego przyklasnęła rzesza.  
 Tymczasem Mulios wodę z winem w krater miesza;  
 On, wiernek<sup>1034</sup> Amfinoma i keryks z Dulichu,  
 Wszystkim wino podawał po pełnym kielichu.  
 Strząsnąwszy kilka kropel w cześć bogom, gachowie  
 Pili wino, dające wesołość i zdrowie.  
 Więc obiata spełniona, pragnienie zgaszone  
 Iposzli na spoczynek, każdy w swoją stronę.

## PIEŚŃ DZIEWIĘTNASTA

*Odyszeusz rozmawia z Penelopą. Rozpoznanie przez Eurycleję*

Został się boski Odys z Ateną w świetlicy,  
 Ważąc, jaką by śmiercią padli zalotnicy,  
 Po czym do Telemacha rzekł skrzydlate słowa:  
 „Te bronie Aresowe syn mój niech pochowa;

<sup>1033</sup>człowiek zachoży (z ros.) — przybysz. [przypis edytorski]

<sup>1034</sup>wiernek (daw.) — powiernik. [przypis edytorski]

A gdy gachy zagabną, kędy<sup>1035</sup> się podziały,  
Odpowiesz im łagodnie: Oręże rdzewiały  
W dymie, więc je wyniosłem, bo jakaż różnica  
Od onych zostawionych przez mego rodzica,  
Gdy odpływał pod Troję! Dym je zeszkarał.  
Zresztą zapewne jakiś bóg mi to poradził,  
By je wynieść — o zwadę nietrudno przy winie.  
A nuż się pokłóćcie, a nuż krew popłynie  
Z wielką dla waszych biesiad a z większą obrazą  
Dla królowej — wszak mężów przyciąga żelazo”.  
To rzekł Odys. Ojcowskie syn pełniąc rozkazy  
Przywołał Eurykleję i rzekł te wyrazy:  
„Niańko droga, zatrzymaj swe dziewczki w komorze,  
Ja tymczasem ojcowską broń wezmę i złożę  
Gdzie w skarbczyku, bo tutaj dymem okapciały.  
Ojca w domu nie było, jam dzieciuch był mały,  
Więc pochowam je w miejscu od dymu bezpiecznym”.

Na to mu Eurykleja: „Przecież raz statecznym  
Zaczynasz być, mój synu; rozum ci przychodzi,  
Aby domem i mieniem władać jak się godzi.  
Dobrze, lecz któż poświęci tobie o tej porze,  
Jeśli mi każesz dziewczki zatrzymać w komorze?”

Roztropny jej Telemach na to odpowiedział:  
„Ot ten człek: czy na darmo u mnie by tu siedział,  
Gdy go żywie? Niech robi, a rąk nie zakłada”.  
Tak rzekł do niej, a widać nie na próżno gada,  
Bo co prędzej za sobą drzwi izby zamknęła,  
A Odysej wnet z synem wzięli się do dzieła,  
Przenosząc hełmy, kopie z grotami ostrymi,  
Toż wypukłe pawęże<sup>1036</sup>. Atene przed nimi  
Szła z pochodnią, co taki wkoło blask roznieca,  
Że aż Telemach zagadł swojego rodzica:

„Ojcze, ten widok w wielkie wprawia mnie zdumienie —  
Wszystkie ściany i każde rzeźb tych zagłębienie,  
Toż gonnych<sup>1037</sup> słupów rzędy, te sosnowe belki,  
Pałają w moich oczach jakby pożar wielki —  
Czy tu bóg jaki, niebios mieszkaniec się zjawił?”

Na to przemyślny Odys mówiąc tak odprawił:  
„Milczałbyś i skrył w sobie to, co cię zdumiewa —  
Bo już taki u niebian obyczaj tam bywa.  
Idź się połóż, ja tutaj pozostanę nieco.  
Zejdzie tu twoja matka, służebne się zleca —  
I wypytywać będzie głosem rozrzewnionym”.

Więc Telemach z łuczywem odszedł zapalonym  
Precz z izby na spoczynek do świetlicy swojej,  
Gdzie zwykle snu zażywa, gdy się w dzień uznoi.  
Jakoż legł i jutrzeńki oczekiwał świętej.

Odys zaś w wielkiej izbie tym był zaprzątnięty  
Wraz z Ateną, jak wyciąć do nogi tych wrogów.

Penelopeja z górnych schodziła już progów,  
Podobna z Afrodytą złotą, ubóstwioną,  
Przy ogniu krzesło dla niej własne postawiono,  
Srebrem, kością słoniową misternie obite  
Ręką cieśli Ikmalia, a skórą nakryte,

<sup>1035</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>1036</sup>pawęż (daw.) — tarcza. [przypis edytorski]

<sup>1037</sup>gonny (daw.) — smukły, wysoki. [przypis edytorski]



Z podnóżkiem przytwierdzonym, aby oprzeć stopę;  
Owoż w wspaniałym krześle siadła Penelope.  
Wnet i białoramienne zbiegły się tam dziewczki  
Sprzątać stoły i chleby, puchary, nalewki<sup>1038</sup>  
Rozrzucone po izbie, resztki gaszej stypy.  
Z kagańców żar wytrzęsły na ziem, świeże szczypy  
W nie wetknęły, by ciepło było tam i jasno.  
Wtem znów mową napadła Odysa napastną  
Melanto:

„Cóż, przybłądo? Nocy nam spokojnej

Nie dasz i wciąż się kręcisz; jakbyś nieprzystojny  
Zamiar miał — fora z dwora! Wszakże po wieczery?  
Wynoś się, bo ta głównia plecy twoje zmierzy”.

Mądry Odys w nią wlepił spojrzenie ponure:  
„Za co mi znów, niecnoto, załazisz za skórę?  
Czy za to, żem niemłody? Czy żem tak obdarty?  
Czy że mnie do żebraczki zmusza los uparty?  
Przecież to przeznaczenie biednych i tułaczy!  
Niegdyś i jam był szczęśliw, i żyłem inaczej  
W moim zamku, i często przychodniów wspierałem:  
Co za jedni i skąd są, nigdy nie pytałem.  
Było u mnie sług wiele, były mnogie włości  
I co do zbytku służy i okazałości.

Ale wszystko mi odjął bóg w swej woli świętej!  
Pamiętaj i ty, dziewczko, że twoje ponęty,  
Którymi tak się chelpisz, mogą spełznąć snadnie.  
A nuż gniew twej królowej kiedy na cię spadnie  
Albo Odysej wróci? Wszystko stać się może.  
Jeśli zginął i w tym tu nie zjawi się dworze,  
Za to syn jego żyje i Feb go zaszczycza  
Łaską swą! On wie przecież, co tutaj kobieca  
Rozpusta dokazuje, majacząc zdradziecko.  
Telemach w domu swoim to pan, nie zaś dziecko”.

Penelopa słuchała, gdy mówił, aż wreszcie  
Gniewem wybuchła przeciw zuchwałej niewieście:  
„O bezwstydną ty suko! Sprawki mi twe znane,  
Wkrótce one twą głowę będą ukarane.  
Wiedziałaś, boś co tylko słyszała ode mnie,  
Że się mam z tym podróżnym widzieć potajemnie  
I pytać o małżonka oplakiwanego”.

Potem zaś do klucznicy rzekła: „Wnieś dla niego,  
Eurynomo, krzeselko zasłane baraniem  
Runem, aby w nie siadłszy, swym opowiadaniem  
Odpowiadał na różne pytania zadane”.

Rzekła, i wraz klucznica przyniosła rzezane  
Piękne krzesło, nakryte kozuchem baranim.  
Boski cierpicieł Odys zaraz usiadł na nim,  
Zaś królowa podjęła rozhoworu<sup>1039</sup> wątek:  
„Obcy człeku! Przed wszystkim spytam na początek:  
Coś zaczą? I w jakiej ziemi twe gniazdo ojczyste?”

Na to odrzekł Odysej: „Królowo! Zaiste  
Nie wiem, czy kto jest taki na ziemskim przestworze,  
Kto by-ć ganil! Twej sławie nic sprostać nie może,  
Jak sławie tego króla, co cześć bogom składa,

<sup>1038</sup>nalewka (daw.) — dzbanek. [przypis edytorski]

<sup>1039</sup>rozhowor (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

Co rozlicznym narodem dzielnych mężów włada  
I sprawiedliwość pełni. Jemu ziemia czarna  
Rodzi owoc, pszeniczne i jęczmienne ziarna,  
Mnoży trzody, a morze ryb daje do syta;  
Pod mądrym panem ludu pomyślność zakwita.  
Lecz w tym domu o rzeczy rozpytuj mnie inne,  
A nie o ród mój ani o miejsce rodzinne,  
Jeśli nie chcesz boleścią serca mi zakrwawiać,  
Gdybym miał obraz nieszczęść już przebytych wznawiać.  
W cudzym domu te skargi zresztą, te lzy rzewne  
Nie przystoją, i w gorsze popadłbym zapewne,  
Bo ty sama lub twoje rzekłyby kobiety:  
— Nie darmo ten człek płacze; on musi być spity”.

Roztropna Penelopa odrzekła mu na to:  
„Powie ci, że woń cnoty, urodę bogatą  
Wydarli mi niebianie odtąd, gdy na Troję  
Szli Argeje<sup>1040</sup>, a z nimi Odys, szczęście moje.  
Niechby on był powrócił i żył razem ze mną,  
Sławą bym zajaśniała nie taką nikczemną!  
Dziś z tęsknoty usycham, a różnych klęsk mnóstwo  
Wciąż zsyła na mnie jakieś nieprzyjazne bóstwo.  
Ilu bowiem władyków mieszka w tej tu stronie  
Na lesistym Zakyncie, Samie, Dulichionie  
I tych, którzy w słonecznej Itace rej wodzą —  
Wszyscy drą się do ręki mojej i dom głodzą,  
Przeto mało się troskam o biednych żebrzących  
Lub cudzych, lub keryksów<sup>1041</sup> ludowi służących;  
Jedno<sup>1042</sup> pamięci męża lzy moje poświęcam  
I ciągle się natrętnym zalotom wykręcam,  
Aż niebo mnie natchnęło myślą wybiegliwą,  
Żem na krosnach w mej izbie cieniutkie przędziwo  
Nalażyła, by utkać ogromną oponę<sup>1043</sup>,  
I tak rzekłam do gachów: — Chcecie mieć za żonę  
Mnie, wdowę po Odysie, młodzi oblubieńcy!  
To czekajcie ze ślubem ni dłużej, ni więcej,  
Aż się zwinę z zaczęcią na krosnach robotą!  
Przędza wniwecz by poszła — a mnie idzie o to,  
Aby miał piękny całun Laertes mój stary,  
Gdy go w czarnej godzinie śmierć weźmie na mary.  
Toż szydziłyby ze mnie achajskie kobiety,  
Gdyby pan taki wielki leżał nie okryty. —  
Tak rzekłam wybiegliwie, i zmiękły ich serca.  
Odtąd dniem pracowałam około kobierca,  
Porąc<sup>1044</sup> nocą przy żagwiach, com we dnie utkała.  
Takem ich przez trzy roki wciąż oszukiwała.  
Lecz gdy czwarty przyniosły pór odmienne lica,  
Wyszła przez suki-dziewki na wierzch tajemnica.  
Wpadli gachy, groźnymi jęli lżyć mnie słowy,  
I zmusili dokończyć. Całun był gotowy!  
Dłużej mi niepodobna wesela odkładać —  
Cóż począć? Już rodzice zaczęli napadać

<sup>1040</sup> *Argeje* — Grecy (od krainy Argos na Peloponezie). [przypis edytorski]

<sup>1041</sup> *keryks* (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>1042</sup> *jedno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>1043</sup> *opona* (daw.) — zasłona. [przypis edytorski]

<sup>1044</sup> *porąc* (daw.) — prując. [przypis edytorski]

Na mnie, abym szła za mąż, i syn mój się krzywi  
Widząc, jak go tu niszczą. Lecz to mnie nie dziwi:  
Zmężniał i sam dziedzicznym mieniem władać może,  
Byłeś ty go swą łaską wspierał, Zeusie, boże!  
Lecz powiedz mi, kto jesteś? Skąd ród twój pochodzi?  
Przecież nie dąb bajeczny, ni kamień cię rodzi<sup>1045</sup>?”

Bystroumny<sup>1046</sup> Odysej odrzekł jej to słowo:  
„Laertiady Odysa zacna białogłowo!  
Toż koniecznie chcesz o mym rodzie się dowiedzieć?  
Słuchaj więc, lubo<sup>1047</sup> z góry muszę cię uprzedzić,  
Że to boli, rozjątrza serca przeszłe blizny  
Każdemu, co lat wiele nie widział ojczyzny,  
Co, jak ja, przewędrował ziem i grodów tyle!  
Lecz gdy pytasz, do twoich życzeń się przychyłę.

Kreta, wyspa wśród morskiej rzucona otchłani,  
Żyzna, pełna uroków — a siedzą tam na niej  
Roje luda, a liczy dziewięćdziesiąt grodów.  
Moc tam różnego szczepu i mowy narodów.  
Są Achaje<sup>1048</sup>, Kydony<sup>1049</sup>, Dory<sup>1050</sup> bujno-grzywe,  
Pelazgi<sup>1051</sup>, toż Kreteńcy, tubylcy właściwe.  
Na wyspie jest gród Knossos<sup>1052</sup>, wielki i stołeczny,  
Gdzie lat dziewięć wadał Minos, druh serdeczny  
Zeusowy, a rodziciel ojca mego, którym  
Był Deukalion; ja byłem jego synem wtórym,  
Pierwszym zaś Idomenej<sup>1053</sup>. Ten z Atreja syny  
Poszedł gród Ilionu rozwalać w perzyny.  
Ja zaś, młodszy, Ajtona nosilem nazwisko.  
Tam poznałem Odysa, i w przyjaźń z nim bliską  
Zaszedłem, bo na brzegi Krety wicher srogi  
Sudna<sup>1054</sup> jego był rzucił, zbite z swojej drogi  
Od przylądka Malei... Zatem na kotwicy  
U Amnisy<sup>1055</sup> on stanął, kędy w okolicy  
Pieczara Ejlejtji<sup>1056</sup> — schroniony przed burzą  
W tej niedobrej przystani cierpiał jeszcze dużo.  
Ledwo przybył, natychmiast do miasta pośpieszył,  
Aby z Idomenejem, druhem swym, się cieszył.  
Lecz już dziesiąty czy dzień jedenasty minął,  
Jak Idomenej w sudnach pod Troję odpłynął.  
Jam więc gościa zaprosił w dom mój, jak przystoi,  
I hojnie udarowałem ze spiżarni mojej.  
Krom tego towarzysze na nawach będące  
Lud opatrzył dostawą tak w winie, jak w mące,  
Jak w wołach, aby w drodze nie zaznali głodu.  
Dni dwanaście mieliśmy tego tam narodu;  
Bowiem Borej<sup>1057</sup>, wiatrobóg, ciągle morze wzdymał,

Kłamstwo

<sup>1045</sup>przecież nie dąb bajeczny, ni kamień cię rodzi — w starożytnej Grecji istniał zwyczaj wyrzucania niechcianych noworodków do wypróchniałych drzew i na skały, co poświadcza mit o Edypie. [przypis edytorski]

<sup>1046</sup>bystroumny — sprytny, przemyślny. [przypis edytorski]

<sup>1047</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>1048</sup>Achaje — Grecy. [przypis edytorski]

<sup>1049</sup>Kydony — Kydończycy, tj. przedgrecka ludność Krety. [przypis edytorski]

<sup>1050</sup>Dory — Dorowie, ostatnia fala migracji greckich (ok. 1100 p.n.e.). [przypis edytorski]

<sup>1051</sup>Pelazgowie — przedgrecka ludność wysp na Morzu Egejskim i samej Grecji. [przypis edytorski]

<sup>1052</sup>Knossos — miasto na północnym wybrzeżu Krety. [przypis edytorski]

<sup>1053</sup>Idomeneus — syn Deukaliona, pod Troję dowodził Kreteńczykami. [przypis edytorski]

<sup>1054</sup>sudno (daw.) — łódź, statek. [przypis edytorski]

<sup>1055</sup>Amnisos — port Knossos. [przypis edytorski]

<sup>1056</sup>Ejlejtji (mit. gr.) — bogini połogu i porodu. [przypis edytorski]

<sup>1057</sup>Borej (mit. gr.) — bóg i personifikacja wiatru północnego. [przypis edytorski]

I wiał, że człek na nogach ledwo się utrzymał.  
W trzynastym, gdy wiać przestał, odbili Achaje”.

Takie prawdopodobne gadał on jej baje,  
Lecz słuchająca żona w łzach topniała wszystka.  
Jak na górach Zefirem zwiane zasypiska  
Śniegu zwykle roztapia rankiem Eur ciepławy:  
Tak roztapiał jej śliczne lica potok łzawy,  
Co płynął po małżonku, tuż przy niej siedzącym.  
Dla Odysa płacz żony był rozdzierającym;  
Oczy jego, jak z rogu, lub żelaza ryte,  
Nieruchome, chowały w sobie łzy ukryte.  
Więc gdy ona ten potok żalów swych wylała,  
Wszczęła znowu rozmowę i odpowiedziała:  
„Gościu mój! Chcę cię spytać o szczegóły różne:  
Czyś naprawdę ugaszczał te druhy podróżne  
Wraz z mym mężem u siebie, jak to z ust twych słyszę?  
Mówże, jak on wyglądał, i jak towarzysze?  
I jakie mąż mój suknie wtedy miał na sobie?”

Odparł wtedy Odysej: „Ciężko mi na dobie  
Przypomnieć, jak wyglądał i jakie miał szaty,  
Gdyż się to działo niemal przed dwudziestu laty,  
Kiedy płynąc pod Ilion był w naszym ostrowie.  
Jednak wszystko opowiem, com zatrzymał w głowie:  
Boski Odys miał chlajnę<sup>1058</sup> czerwioną, welnianą,  
Podbitą, a na złotą pągwicę<sup>1059</sup> spinaną  
Dwupętliczną. Misterna rzeźba była na niej:  
Pies w przednich łapach trzymał jelonka od łani,  
Który drgał w tym uścisku. Cudownej robocie  
Dziwowali się wszyscy, że tak wyszła w złocie;  
Zwłaszcza psu, jak się w zwierzę dławione wpatrywał,  
I jelonkowi, jak się z jego łap wyrывał.  
Widziałem też i chiton na nim: ta sukienka  
Jak łuska na cebuli suchej była cienka,  
A miękka, a białości jako słońce ćmiącej.  
Wtedy on w oczach niewiast był zachwycający.  
Dodam jeszcze, a słowa rozważ sobie moje,  
Że nie wiem, czy Odysej z domu wziął te stroje,  
Czy też jaki przyjaciel dał mu na okręcie,  
Czy kto obcy, chcąc gościa uczcić na przyjęcie,  
Bo dużo miał życzliwych ten mąż niezrównany!  
Jam mu także darował piękny miecz miedziany,  
Płaszcz podwójny z czerwieni, toż chiton mu dałem.  
Ze czią odprowadziwszy do naw, pożegnałem.  
Był jeszcze przy nim keryks<sup>1060</sup> podeszłego wieku.  
I o tym ci opowiem także coś człowieku:  
Garbaty, smagłej cery, włos miał kędzierzawy,  
Zwał się Eurybat; Odys go z druhów wyprawy  
Najwięcej cenił, że był podobien mu duchem”.

Skończył. Ona spłynęła nowym łez wybuchem,  
Słyszac, jak każdy wiernie był odmalowany.  
A gdy ból jej się ulżył, łzami wykąpany,  
Wszczęła znowu rozmowę, zadając pytanie:  
„Gościu! Choć miałam dla cię w pierw politowanie,

<sup>1058</sup>chlajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej welny. [przypis edytorski]

<sup>1059</sup>pągwicica (daw.) — agrafa. [przypis edytorski]

<sup>1060</sup>keryks (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

To odtąd tutaj miłość czeka cię i chwała.  
Szaty, któreś opisał, jam sama mu dała,  
Poskładane w mym schowku, i złotą zaponą<sup>1061</sup>  
Ozdobiłam. Lecz nigdy nie ujrzę go pono.  
Jak nie ujrzą powrotu pana ot te progi!  
W złej godzinie odpłynął Odysej mój drogi  
Pod Troję tę przeklętą i znienawidzoną!”

Na to odrzekł jej Odys: „Czcigodna matrono  
Laertiady Odysa! Ależ zdrowie szanuj,  
Nie psuj pięknej urody, nad smutkiem zapanuj  
I nie płacz tak ustawnie<sup>1062</sup>! Łez twych ja nie ganię:  
Każda małżonka płacze, gdy męża nie stanie,  
Towarzysza młodości, z którym miała dziatki.  
A choć Odys jak bożek był śliczny i gładki,  
To się ukój i słuchaj mojej opowieści.  
A są to najprawdziwsze, jakim zebrał, wieści  
O powrocie twojego męża, który ninie<sup>1063</sup>  
Blisko stąd siedzi w żyznej Tesprotów krainie  
I wiezie do ojczyzny bogactwa niezmierne,  
Darem mu darowane. Za to druhy wierne  
I nawy potonęły, leżą w wód odmęcie  
Po odjeździe z Trynakii — bo ich Zeus zawzięcie  
I Helios, za wyrżnięte byki, gniewem ścigał —  
Morze wszystkich schłonęło, nikt się nie wymigał.  
On sam tylko na wrędze falami niesiony  
Dostał się był w feacki kraj błogosławiony,  
Gdzie go ze czcią, jak bóstwo jakie, przyjmowano,  
Hojnie obdarowano i odesłać chciano  
Do ojczystej Itaki. Gdyby na to przystał,  
Dawno byłby już w domu, lecz on nie korzystał  
I gdzie indziej się rzucił, aby skarby zbierać;  
Bo Odys jak nikt z ludzi tak umiał wyszperać  
Każdy zysk — łepak<sup>1064</sup> sławny do takich obrotów.  
Oto jest, co mi gadał Fejdon, król Tesprotów,  
Przysięgając przy czaszy obiatnej najwięcej,  
Że łódź czeka, flisacy czekają najęci,  
Co go mają odwozić do rodzinnej ziemi.  
Mnie zaś wprzód wyprawił z nawy tesprockimi,  
Które właśnie wysyłał na Dulichion pszenney.  
Pokazał mi też Fejdon Odysa skarb cenny,  
Złożony w domu króla; tych bogactw tam było  
Tyle, żeby i dziesięć pokoleń z nich żyło.  
Sam zaś Odys, jak mówił, miał się do Dodony  
Odprawić, by usłyszał, co dąb poświęcony  
Kronionowi o losach jego mu nagada,  
W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada:  
Czy jawnie w swej postaci? Czy w przebraniu, skrycie?  
Więc żyje w dobrym zdrowiu, i wnet go ujrzycie  
Tutaj; a on rad skończy te długie podróże  
I wśród swoich zostanie. Będzie tak, jak wróżę!  
Świadkiem bóg mi najwyższy, świadkiem to ognisko  
Odysove, przy którym mam dziś przytulisko,  
Że się rzeczy tak spełnią, jak tobie je wieszczę!

<sup>1061</sup> *zaponą* — zapinka. [przypis edytorski]

<sup>1062</sup> *ustawnie* (daw.) — ciągle. [przypis edytorski]

<sup>1063</sup> *ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>1064</sup> *łepak* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

Odys wróci, a wróci w ciągu roku jeszcze,  
Gdy ten miesiąc się skończy, a zaświeci nowy!”

Roztropna Penelopa odrzekła mu słowy:  
„Oby się tve spełniły, gościu, obietnice!  
A tak cię udaruję, przyjaźnią zaszczycę,  
Że każdy, kto cię spotka, zazdrością zapala.  
Lecz już wiem, co się stanie — jakbym przeczuwała:  
Ani Odys nie wróci, ni ciebie w te strony  
Odeślą, bo ten dom nasz już osierocony:  
Nie ma w nim Odyseja! Gdy ten gospodarzył,  
I gościa przyjąć umiał, i hojnie obdarzył.  
Wy zaś, dziewczki! słać łożę, myć gościowi nogi!  
Piękne wnieść tu poduszki, kołdry! Niech sen błogi  
Aż do porannej zorzy trzyma go w pościeli!  
A jutro dać mu kąpiel, wymaćścić w kąpeli,  
By odświeżon mógł razem z Telemachem śniadać  
W tej tu izbie! Lecz wara na niego napadać!  
Kto by śmiał go znieważyc, ciężko pożałuje,  
I niech mi się na oczy już nie pokazuje!  
A ty gościu, pomyśleć mógłbyś, że rozumem  
I sercem nie góruję ponad niewiast tłumem,  
Gdybym cię nie mytego i w lichej odzieży  
Częstowała. Nasz żywot krótką metę mierzy,  
A kto serce ma twarde i w czynach okrutny,  
Takiemu życzą wszyscy, by żywot miał smutny,  
A jeszcze i po śmierci przekleństwo go ściga.  
Lecz kto myśli pocziwie i przed złem się wzdryga,  
Tego sławę po świecie roznoszą przechodnie,  
Krocie ust powtarzają, że umiał żyć godnie”.

Na to jej bystroglowy Odys odpowiada:  
„Wierźaj mi, o czcigodna żono Laertiada,  
Żem już odwykł od kołder i miękkiej pościeli,  
Odkąd z śnieżnych gór Krety na morskiej topieli  
Przyszło mi w długodziobym okręcie się wędzić.  
Pozwól więc, jak mam zwyczaj, i tę noc przepędzić;  
A spędziłem ich wiele na nędznej pościółce,  
Tęskniący ku Jutrzence, złotej przyjaciółce!  
Mycie nóg, które każesz — także niepotrzebne,  
Nie zniósłbym, aby panny myły mnie służebne!  
Za nic nóg mych dotykać żadnej nie pozwolę.  
Jeśli masz jaką starkę<sup>1065</sup> stateczną, to wolę,  
Co by tak nieszczęśliwą w życiu jak ja była —  
Tej bym nie bronil, niechby nogi mi umyła”.

Na to mu Penelopa: „O gościu mój drogi!  
Żaden z tylu podróżnych, wchodzących w te progi,  
Rozumem ci nie sprostał: wszystko w tobie wyższe  
I wszystko takie mądre, co z twoich ust słyszę.  
Mam ja tu jedną starkę, przywołam staruchy —  
Niańczyła mego męża, niemowlę w pieluchy  
Owinęła, jak tylko matka je powiła.  
Wątła jest, lecz tve stopy jeszcze by umyła.  
Przybliź się, Euryklejo, i usłuż starcowi!  
On w latach twego pana. Mój Odys — któż to wie? —  
Może tak samo sterał jak ty ręce, nogi?...  
Nic bardziej nie starzeje ludzi niż los srogi!”

<sup>1065</sup>starka — staruszka. [przypis edytorski]

Rzekła, a cna staruszka, twarz ukrywszy w dłoni,  
Ozwie się żałośliwym głosem i lzy roni:  
„Oj! Nieszczęsneż to dziecko! Bóg się tak rozszrozył  
Przeciw niemu, choć sercem on bogom się korzył.  
Nikt z ludzi pobożnością nie wyrównał jemu:  
Nikt więcej lędźw' nie spalił bogu piorunnemu  
W nadziei, że się błogiej starości doczeka,  
A i własnego syna wychowa na człeka!  
A teraz dnia powrotu zaprzeczył mu zgoła!  
Może mu tam w obczyźnie kobiety bez czoła  
Urągały, gdy chodził po żebraczym chlebie,  
Jak te suki, co, gościu, urągały z ciebie,  
Że już — bojąc się szyderstw — nie chcesz, by ci stopy  
Którakolwiek z nich myła. Ja zaś Penelopy,  
Pani mej, rozkaz spełnię, służyć ci gotowa  
Najczęściej, choćby pani nie rzekła ni słowa:  
Taką litością serce ku tobie wezbrało.  
Lecz wprzódy chcę się spytać: Przez nasz dom niemało  
Przesunęło się biednych, przecież twarzy rysem  
Ni głosem nie był żaden, tak jak ty, z Odysem  
Podobniutki!”

Jej na to rzekł Odysej: „Matko!

Od tych, którzy nas znali, słyszałem nierządno,  
Że wielkie podobieństwo jest pomiędzy nami.  
Więc to prawda, i wzrok twój wcale cię nie mami”.

Tak rzekł, a starka miednik<sup>1066</sup> wraz przyniosła śliczny  
Do nóg mycia, i wlała w niego źródź kryniczny,  
Przymieszawszy coś wrzątku. Odys przy ognisku  
Usiadł, lecz się odwrócił w ciemność od połysku,  
Bowiem pomyślał sobie, że przy tym nóg myciu  
Blizna, jaką ma, łatwo podpadnie odkryciu.  
Starka zaś, przystąpiwszy, poczęła myć pana,  
I zaraz ją poznała. Blizna ta zadana  
Niegdyś białym kłem dzika, jeszcze w owym czasie,  
Gdy bywał w odwiedzinach na górskim Parnasie<sup>1067</sup>  
U Autolyka<sup>1068</sup>, ojca matki swej rodzanej.  
Ten ze zręcznych kradzieży wielce był wslawiony;  
A tej sztuki sam Hermes za to go wyuczył,  
Że go dymkiem kozłatek i jagniąt wciąż tuczył  
Żertwując mu ich lędźwie. Hermes tym ujęty  
Oslaniał te szalbierstwa i jego wykręty.  
Właśnie się ów Autolyk w Itace znachodził,  
Kiedy córka mu zległa i wnuk się narodził.  
Eurykleja złożyła na kolanach dziada  
Dziecię pod koniec uczty i tak doń powiada:  
„Autolyku, ot wnuk twój — daj mu jakie imię.  
Wnukaś pragnął, od ciebie niech więc miano przyjmie”.  
I Autolyk tak mówił do córy i zięcia:  
„Drodzy moi, wynajdę imię dla dziecięcia;  
A ponieważ z niewiasty i mężmi skłócony  
Sierdząc się na ród ludzki w waszem przybył strony —

<sup>1066</sup>miednik — dziś popr.: miednica. [przypis edytorski]

<sup>1067</sup>Parnas — góra w Grecji, w Fokidzie, w mitologii uznawana za siedzibę Muz. [przypis edytorski]

<sup>1068</sup>Autolykos (mit. gr.) — syn Hermesa i Chione, mąż Amfitei i ojciec Antyklei, matki Odyseusza. [przypis edytorski]

Więc zwijmy go Odysem:<sup>1069</sup> sierdzistym zwę wnuka.  
A kiedyś, gdy wyrośnie, niechże mnie poszuka  
W parnaskich górach, w mojej ojczyznej siedzibie,  
A ja mu w upominkach hojnych nie uchybię”.

Więc później, gdy się wybrał po te upominki,  
Autolyk gościa witał, Autolyka synki  
Dłoń mu bratnią podali, przyjęli uprzejmie;  
Niemniej i Amfitea<sup>1070</sup> z czułością obejmie  
Swego wnuka, całując w oczy, w oba lica.  
Autolyk dziarskim synom krzątać się zaleca  
I sposobić biesiadę. Ci rozkaz spełniają,  
Ciągną pięcioletniego ciolka, zarzynają,  
Drań ze skóry, na ćwierci rąbią, te znów sieką  
Na drobniejsze kawały, na roznach je pieką  
Ponad żarem i gościom rozdają pieczenie.  
Tak dzień cały, aż słońca zagasły promienie,  
Cieszyli się u wspólnej rodzinnej biesiady.  
Lecz po słońcu, gdy ziemię owinął mrok błady,  
Spać poszli i snów słodkich krzepili się darem.

O jutrzence, gdy błysła już na niebie szarym,  
Autolyka synowie zebrawszy psów złaje<sup>1071</sup>  
Na łów ciągną. I Odys do wyprawy staje.  
Pną się w góry Parnasu skroś leśnych zarośli —  
A gdy do smaganego wiatrem szczytu doszli,  
Wyszedł Helios z Okeanowej<sup>1072</sup> toni sennej,  
I ziemia zajaśniała w swej szacie promiennej.  
Wtenczas łowcy w głęboki spuścili się parów,  
Psy puszczono do kniei; za tropem ogarów  
Autolyka synowie jedną ławą idą,  
Lecz Odys ich poprzedzał, długą wstrząsał dzidą,  
Jakoż srogi odyńiec miał tam swoją knieję —  
Gąszcz taka, że ją wiatry nigdy nie przewieje,  
Ani słońce przewierci, ni przemoczą sloty,  
Tak gałęzie gęstymi związały się sploty  
Ponad suchymi liśćmi tego legowiska.  
Snadź chód mężów, psów hałas zwierz posłyszał z bliska,  
Bo z gęstych chaszczów naraz porwał się, wyskoczył,  
Szczęć najeżył, ślepiami iskrzącymi toczył  
I tak wyszedł na łowców. Odys był na przodzie,  
Więc pewny, że oszczepem wskroś dzika przebodzie,  
Posunął się na niego. Dzik zwinnie się sprawił  
I goleń zwyż kolana srodze mu rozkrwawił  
Krzywym kłem, który mięsa wydarł z niej kawałek,  
Lecz kości nie naruszył; alic Odys śmiałek  
Tak odyńca w łopatkę prawą pchnął dzirytem,  
Że grot przeszedł na wylot — dzik runął ze zgrzytem  
O ziem i dech wyzionął. Syny Autolyka  
Obstąpili dokoła rannego od dzika,  
Obwiązując mu ranę, a krew, co tryskała,  
Zamówiono. Więc do dom czym prędzej wracała  
Ta wyprawa łowiecka, gdzie Autolyk stary  
Z synami miał ón pieczę i hojnymi dary

Polowanie, Walka

<sup>1069</sup>A ponieważ z niewiasty i mężmi skłócony Sierdząc się na ród ludzki w waszem przybył strony — Więc zwijmy go Odysem: — gra słów: gr. *odyssamenos* oznaczało „zagniewany”. [przypis edytorski]

<sup>1070</sup>Amfitea — żona Autolyka, babka Odyseusza. [przypis edytorski]

<sup>1071</sup>złaja (daw.) — sfora. [przypis edytorski]

<sup>1072</sup>Okean (mit. gr.) — rzeka opływająca ziemię dookoła. [przypis edytorski]



Opatrzywszy odesłał zdrowego młodziana  
Do kochanej Itaki. Tam uradowana  
Matka i ojciec syna drogiego powrotem  
Nuż pytać go o wszystko, by mówił im o tem,  
Jak otrzymał tę bliznę. On im opowiadał,  
Że mu w kniei odynieć białym kłem ją zadał,  
Gdy polował w Parnasie z synmi Autolyka.

Właśnie starka tę bliznę pod dłonią spotyka,  
A poznawszy, jak miała nogę jego w rękę,  
Tak puściła — ta w miednik upadła i brzęku  
Narobiwszy, naczynie z wodą przechybnięła<sup>1073</sup>.  
Ona trwogą zadrżała, radością spłonęła,  
Głos jej zastygł, a łzy się cisną; lecz wzruszenie  
Przeszło — i już podbródek głaszcząc mu pieszczenie,  
Rzekła: „Synu! Tyś Odys!... Jam ciebie, mój panie,  
Nie mogła pierwej poznać, aż ot, po tej ranie”.

I w stronę Penelopy wzrok jej promieniący  
Znać dawał, że to mąż jej, Odys wracający  
Lecz królowa na migi te nie uważała.  
Gdyż Atene gdzie indziej myśl jej skierowała.  
Wtem Odys starkę chwycił za gardło, i k'sobie  
Przyciągając, rzekł do niej: „Ej, matko, co tobie?  
Chcesz mnie zgubić? A przecież tyś mnie własnym mlekiem  
Wykarmiła — i kiedy po świecie dalekim  
Nabiedowawszy, wracam do ojczystej ziemi,  
Dwudziestoletni tułacz pomiędzy obcemi!  
Więc jeśli-ć pozwolili poznać mnie bogowie,  
To milcz! I niech się o mnie nikt w zamku nie dowie!  
Bo inaczej — a groźby dotrzymam ja święcie,  
Gdy z łaską bożą gachów nastąpi wyrżnięcie,  
Wezmę się do występnych dziewczek, łby im skręcę,  
I tobie nie daruję, i ciebie poświęcę”.

Na to mu Eurykleja, zacna białogłowa:  
„O, jakież to, mój synu, z ust twych wyszły słowa?  
Wiesz przecie, jakem silna, niezłomna w sumieniu.  
Tajemnicę tę zamknę w sobie jak w kamieniu.  
Li<sup>1074</sup> dodam, a to, proszę, schowaj w głębi duszy:  
Kiedy boska moc twoja gachów tych pokruszy,  
Wydam ci, byś ukarał, te wszystkie służebne,  
Co dom ten zbezczęściły przez sprawki haniebne”.

Na to odrzekł jej Odys, on w ciemię nie bity:  
„Po co masz mi wydawać, matko, te kobiety?  
Ja każdą sam podpatrzę i, co warta, zważę;  
Tylko sza! A ufajmy, że bóg złe ukarze”.

Rzekł witeż, a staruszka z izby się wymyka  
Po wodę, gdyż się dawna wylała z miednika.  
A gdy pan był umyty, namaszczone oliwą,  
Poszedł się, gdzie płomieniem buchało łuczywo,  
By się ogrzać, a bliznę ukryć pod łachmany.  
I Odys od królowej był znów zagabany:  
„Gościu mój! Chcę się spytać jeszcze o rzecz drobną,  
Bo się już na spoczynek udamy podobno,  
Lubo<sup>1075</sup> tym, którzy cierpią, sen powiek nie skleja.  
Mnie z bożego dopustu cierpienie zabija;

<sup>1073</sup>przechybnąć (daw.) — przechylić. [przypis edytorski]

<sup>1074</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>1075</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

W dzień mam niby rozrywkę i utulam płacz,  
Gdy mej własnej roboty i sług moich patrzę;  
Lecz w nocy, gdy spać pójdą moi domownicy,  
Leżę w łóżku, w bezsennej wiję się tęsknicy,  
A boleść mi wyciska z serca jęk żaloszny.  
Podobnie kwilić zwykła na początku wiosny  
Zielonawa Aedon<sup>1076</sup>, córka Pandarewa,  
Ukryta w gęstych splotach liściastego drzewa,  
Opłakująca pieśnią na różne odmiany  
Ityla — a ten Ityl to syn jej kochany,  
I syn króla Zetosa. Matka w zaślepieniu  
Zabiła go swą ręką. — W takim rozdwojeniu  
I jam jest, i już nie wiem, jak sobie poradzić:  
Czy mam zostać przy synu, majątek gromadzić,  
Sługi moje i świetność zachować w tym dworze,  
Dbać o sławę, małżeńskie czią otaczać łożę?  
Czy z goszczących tu w zamku mam sobie młodzieńca,  
Co hojne dary złożył, wziąć za oblubieńca?  
Póki syn mój był dzieckiem, w głowie miał zielono,  
Z miłości dlań nie chciałam drugiego być żoną  
I opuścić to gniazdo; lecz dziś, kiedy wiekiem  
Dojrzał i już zupełnym zrobił się człowiekiem,  
Sam pragnie, bym się z tego wyniosła mieszkania,  
Gdzie gach dobytek jego i mienie roztrwania.

Lecz powiedz mi, co znaczy ten sen, który miałam:  
Dwadzieścioro ja gęsi w podwórzu chowałam,  
Jadły one pszenicę, wodę piły w stoku;  
Widok tych gęsi miłym był mojemu oku.  
Wtem z gór orzeł nadleciał, miał dziób, szpony krzywe,  
Gęsiom szyje poskręcał — i padły nieżywe,  
Pozabijane. Orzeł wionął znów w błękity,  
A jam przez sen płakała. Zbiegły się kobiety  
Pięknowłose, tam, z miasta, cieszyć rozsłochaną  
Po mych gęsiach. Wtem orla z powrotem ujrzano,  
Jak się spuścił i usiadł na belce u strzechy,  
I głosem ludzkim rzekł mi te słowa pociechy:  
— O córo Ikariosa, próżne twe zmartwienie!  
To nie sen, to prawdziwe z nieba objawienie:  
Tymi gęśmi są gachy, tym orłem ja byłam,  
A twym małżonkiem jestem; to ja powróciłam,  
Aby wszystkie te gachy wyciąć co do nogi! —  
Mówił orzeł; mnie zaraz opuścił sen błogi;  
Wyjrzę na dwór: są gęsi, żadna nie zabita;  
Dziobały swym zwyczajem pszenicę z koryta”.  
Na to odrzekł jej Odys: „Pewnie nikt inaczej  
Tego ci snu, królowo, już nie wytłumaczy,  
Niż sam Odysej, kiedy zapowiedział słowy,  
Że wszystkich zalotników w zamku padną głowy”.

Penelopa mu na to rzekła: „Gościu miły!  
I sen bywa niekiedy ciemny i zawily,  
I nie zawsze się prawdą naszych snów majaki;  
Bo, jak mówią, do krain sennych wchód dwójaki:

Sen

<sup>1076</sup>Aedon (mit. gr.) — córka Pandareusa, zazdroscząc swej bratowej Niobe posiadania szczęścia synów i szczęścia córek postanowiła zabić jej najstarszego syna, jednak przez pomyłkę zamordowała swego potomka Itylosa; oszalała z bólu Zeus przemienił w słowika. [przypis edytorski]

Bramą z kości słoniowej i bramą rogową.<sup>1077</sup>  
 Więc sny z pierwszej idące plotą to i owo,  
 A ich wróżby kłamliwe zawsze nas zawodzą;  
 Za to sny, co przez bramę rogową przechodzą,  
 Iszczą się i nie myślą ludzi, co śnią nimi.  
 Lecz mój sen nic wspólnego nie ma z ostatnimi,  
 Acz bardzo bym pragnęła tych tam wróżb ziszczenia!  
 Jeszcze jedną rzecz ważną mam ci do zwierzenia.  
 Jutro straszny dzień dla mnie: przyjdzie dom Odysów  
 Rzucić, gdyż jutro daję pole do popisów.  
 Przez dwanaście toporów, rzędem w ziemię wbitych,  
 Odys niegdyś belt<sup>1078</sup> puszczał, i było przeszytych  
 Uch dwanaście, a strzelał na odstęp daleki.  
 Owoż mym dziewosłębom zadam trud nielekki:  
 Ten, który łuk potrafi napiąć dłonią silną  
 I przez topory strzałę przepędzić niemylną,  
 Otrzyma rękę moją, a ja to siedlisko,  
 Gdzie mi pierwszego męża przypomina wszystko,  
 Opuzczę — lecz tęskniąca sercem, nawet we śnie!”  
 Na to Odys rzekł do niej: „Rozkaz wydaj wcześniej,  
 Laertiady Odysa najzacniejsza żono,  
 By się do tych zapasów w zamku sposobiono.  
 Bo Odys pierwej wróci, jeżeli już wraca,  
 Nim ów łuk, chociaż każdy z gachów go obmaca,  
 Jeden napnie i strzałą przeszyje topory”.  
 Penelopa mu na to: „Gościu! Jeśliś skory  
 Siedzieć tu ze mną w izbie, to siedź sobie dłużej,  
 I rozmawiaj: bezsenność wcale mnie nie nuży.  
 Lecz człeku sen potrzebny, kiedy mu jest dany,  
 Każda rzecz ma swą porę i swoje odmiany:  
 Na tej ziemi bogowie tak postanowili.  
 Ja zatem do mych komnat odchodzę w tej chwili  
 Aby spocząć na łożu, wciąż łzami wilżonem,  
 Odkąd Odys mój poszedł walczyć pod Ilionem  
 Obrzydłym, co wspomnieniem samym rani srodze  
 Idę więc na spoczynek, ty zaś na podłodze  
 Ściel tu sobie, lub łóżko wniosą ci gotowe”.  
 Rzekła odchodząc w górne komnaty zamkowe,  
 Nie sama, lecz swych panien gronem otoczona.  
 A gdy się tam ujrzała pośród niewiast grona,  
 Znowu w płacz po Odysie, i tak wciąż płakała,  
 Aż Atena ją słodkim snem ukołysała.

## PIEŚŃ DWUDZIESTA

### *Wypadki przed rzezią zalotników*

Odys w podsieniu do snu słał sobie posłanie:  
 Na spód skóry wołowej, a na wierzch baranie  
 Z tych skopów, które gachy pojadły łakome;  
 Chlajnę mu do przykrycia dała Eurynome.  
 I leżał witeż, lecz nie spał, zamysłony o tym,

<sup>1077</sup> *Bo, jak mówią, do krain sennych wchód dwójaki: Bramą z kości słoniowej i bramą rogową.* — w oryg. gra słów: *elefas* (kość słoniowa) i *elefajresthaj* (ludzić) oraz *keras* (róg) i *krajnejn* (spełniać). Dlatego sny fałszywe wychodzą z bramy z kości słoniowej, sny prawdziwe z bramy z rogu. [przypis edytorski]

<sup>1078</sup> *belt* — nasada strzały. [przypis edytorski]

Jak by gachy wygubił. Wtem z pustym chychotem  
Z komór wybiegły dziewczki, takie, co zwyczajne  
Zadawać się z gachami, miewać schadzki tajne.  
Słyszac Odys ich śmiechy ważył w głębi duszy,  
Czy się zerwie i wszystkie do jednej pokruszy,  
Czy im jeszcze dozwoli na bezwstyd zbrodniczy  
Raz ostatni? I serce w piersiach mu skowyczy  
Jak u suki, co szczeniąt pilnując swych szczeka,  
I zaczepia każdego przechodniego człeka.  
Tak w nim wrzało i byłby na nie wraz uderzył,  
Ale bijąc się w piersi poryw ten uśmierzył:  
„Cierp, serce, przecię nieraz gorsześ przecierpiało,  
Jak z Kyklopem, gdy szarpał żywcem druhów ciało!  
A jednak to się zniosło — wyszedłem z tej matni,  
Pewien, że przyszedł na mnie w życiu dzień ostatni”.

Tak mówił i ukajał w głębi burze duszne,  
Serce się ukoilo rozkazom posłuszne.  
On tylko wił się ciągle w bezsennym ucisku,  
Jak ten, co postawiwszy kiszkę na ognisku,  
Nadzianą krwią i tłuszczem, przewraca co chwila,  
Bo prędzej usmażona prędzej go posila:  
Tak i on z boku na bok ciągle się przewracał,  
Myśląc, jak by te gachy naraz powytracał.  
Lecz ich tyłu, on jeden!... Wtem z nieba Pallada  
Zbiegła doń; kształt przybrawszy panny, i powiada  
Stanawszy u głów jego (tak mówiło dziewczę):  
„Czemu czuwasz, a nie śpisz, ty mój nieszczęśliwczu?  
Przecież jesteś w swym zamku, z żoną pod tym dachem  
I z najlepszym, jaki jest, synem Telemachem!”

Na to jej odpowiedział Odys, mądra głowa:  
„Bogini! To, co mówisz, prawda, ani słowa!  
Lecz ja z myślami mymi mam niemałą mękę,  
Jak się wziąć do tych gachów, jak wyzwąć na rękę  
Sam jeden, a ich taka schodzi się gromada?...  
Lecz większy jeszcze grozi kłopot mi i biada,  
Że gdy z bożą pomocą gachy w pień wysiekę,  
Rozważ: gdzie mam się podziać, gdzie znaleźć opiekę?”

Na to mu sowyooka Atene odpowie:  
„Dziwnyś! Wszak druhom zwykle ufają druhowie,  
Choć śmiertelni i pomoc niezdolni w potrzebie.  
Jam przecież nieśmiertelna, jam bronila ciebie  
W każdej przygodzie. Uważ mowy mojej wątek:  
Choćby różnojęzycznych hufców pięćdziesiątek  
Obskoczył mnie i ciebie, chcąc zabić oboje,  
To w końcu ty ich trzody pognałbyś jak swoje.  
Uśnij więc: ta bezsenność wyniszcza ci siły,  
Uśnij! Twoje cierpienia niemal się skończyły”.

To powiedziawszy, snem mu potrzęsa powieki;  
I wnet boginię w Olimp unosił pęd lekki.  
Skoro sen go utulił, rozwiązał mu członki  
I troski spędził.

Za to ócz jego małżonki  
Sen nie kleił. Siedząca na łożu, w łzach cała,  
Gdy już wszystkie boleści serca wypłakała,  
Taką modlitwą błaga Artemis boginię:  
Córo Zeusa, Artemis! O, ugódź mnie ninie  
Strzałą twą! Smutny żywot wydrzyj z mego łona,

Lub ześlij na mnie wicher, którym uniesiona  
W tumany mgieł zawałnych padnę gdzie na brzegu  
Okeanu, co ziemię okrąży w swym biegu!  
Zeszlij wicher jak na owe Pandarea córy,  
Co zbawione rodziców skrzydłem tej wichury  
Sierotami zostały. Afrodyta boska  
O te panny-sieroty jak matka się troska,  
Przynosi im wonnego miodu, wina, mleka;  
Hera wdziękiem nad wszystkie niewiasty obleka;  
Artemis wzrost im daje i kibić układa;  
Misternych robót sama uczy je Pallada.  
Potem, gdy Afrodyta szła w Olimp wysoki  
Wyjednać tam weselne dla dziewic wyroki  
U Zeusa piorunnego, który to przenika,  
Co szczęściem lub nieszczęściem ma być śmiertelnika —  
Wtenczas Harpie wykradły jej te wychowanki  
I obrzydłym Eryniom oddały w poddanki.  
Oby mnie tak bogowie z tego świata wzięli,  
Lub zabiła Artemis! Wolę to niżeli  
Chuć nasycać lubieżną prostego Achiwy —  
Wolę, żeby mi w oczach stał mój Odys żywy,  
A ja z nim się zapadła w ponure podziemie.  
Zaprawdę lżej się znosi takich cierpień brzemień,  
Kiedy na narzekaniu i łzach dzień przechodzi,  
A noc wszystkie boleści słodkim snem łagodzi.  
Bo ledwo senność błoga powieki przyprószy,  
Równie złe jak i dobre wymiata ci z duszy.  
Lecz demon co noc na mnie sny okropne zsyła —  
Czułam męża — spał przy mnie; postać jego była  
Taka jak na odjeźdźnym, a ja ucieszona  
Mniemałam tulić męża, nie marę, do łona”.

Tak mówiła. Wtem promień błysł złotej Jutrzenki,  
I doszły usz Odysa te płacze i jęki;  
Zamyślił się, bo ciągle snuły się widziadła,  
Że ona przy nim stoi, i kto jest, odgadła.  
Jakoż chiton i skóry służące za łoża  
Zwinął wraz i na stołku położył w komorze,  
A na podwórzu wyniósł li skórę wołową  
I wzniosłszy w górę ręce, błagał moc Zeusową;  
„Ojczy Zeusie! Tyś skazał mnie na trud i nędzę,  
A dziś rodzinie wracasz po długiej włóczędze;  
Spraw, niech słowem wróżebnym ozwą się te ściany,  
A z nieba znak widomy niech będzie mi dany!”

Tak błagał witez. Zeus go wysłuchał istotnie:  
Z świetlanego Olimpu piorun naraz grzmotnie  
Wypuszczony z obłoku. Odys rad był wielce  
Z tego znaku, gdy z miejsca, gdzie królewskie mielce<sup>1079</sup>  
Stały blisko, mielcarka przesłała mu wróżbę.  
Przy żarnach bab dwanaście pełniło tam służbę  
Mieląc jęczmień, pszenicę dla męża na strawę,  
Lecz wszystkie spać już poszły w pracy więcej żwawe  
Krom<sup>1080</sup> jednej, co, najsłabsza, mąkę mełła jeszcze;  
Ta zatrzymawszy żarna rzekła słowo wieszczce:  
„Ojczy Zeusie, władający ludźmi i bogami!

Omen

<sup>1079</sup>mielce — żarna, kamienie do ręcznego mielenia zboża. [przypis edytorski]

<sup>1080</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

Tęgo zagrzmiałeś z nieba, choć nigdzie nad nami  
Nie ma chmury; zapewne znak dajesz dla kogo.  
Wysłuchajże mej prośby i pociesz niebogą!  
Oby nigdy już więcej ten gaszy tłum nie siadł  
Tu, w zamku Odysowym, do rozpustnych biesiad,  
Na które mlec im mąkę muszę, mdła<sup>1081</sup> kobieta!  
Niechby się raz ostatni najedli do syta!”

Usłyszawszy Odysej tę wieszczbę mielcarki  
I ten grzmot, już był pewny, że skręci im karki.  
Tymczasem inne dworskie służebne się zbiegły  
I stos drew na ognisku płomieniem zażęgły<sup>1082</sup>.  
Toż i boski Telemach ze snu się ocucił,  
Przywdział szaty, przez ramię świetny miecz zarzucił,  
Pięknymi postołami białe opiał nogi,  
Do ręki wziął z miedzianym grotem oszczep srogi  
I rzekł do Euryklei, w progu stojąc: „Nianiu,  
Myślałaś też o jadle, o miękkim postaniu  
Dla tego tam przychodnia? Czyś też nie myślała?  
Albowiem matka moja, choć taka wspaniała,  
Często się zapomina i lada hultaje  
Przyjmuje, a uczciwym przystępu nie daje”.

Na to mu Eurykleja wymówkę uczyni:  
„Niewinnej matki swojej niechże syn nie wini!  
Bo ów gość siedział w izbie i wytrząsał dzbany,  
A jeść nie chciał, choć o to przez nią był pytany.  
Aż gdy sen jął go morzyć o spóźnionej porze,  
Kazała dlań służebnym w izbie mościć łoże.  
Lecz nieszczęsny, od wygod odwykły staruszek  
Nie chciał na łożu miękkich spoczywać poduszek,  
Ino skóry baranie słał sobie pokotem  
W przysionku, a my chłajną nakryły go potem”.

To rzekła, a młodzieniec dzierżąc w dłoni kopię<sup>1083</sup>  
Wyszedł z zamku, a za nim psy biegły po tropie;  
I na wiecę szedł między pancerne Achiwy.

Tymczasem Eurykleja zwoływała dziewy  
Służebne, najzacniejsza z niewiast tego dwora,  
Opsa córa (a Ops był synem Pejsenora):  
„Nuże, dziewczki, do mioteł! Z izby wymieść śmiecie,  
Lecz wprzód skropić; a potem krzesła zaścielecie  
Krasnymi kobiercami! Wy zaś drugie, dziewczki,  
Myjcie stoły gąbkami, wypłuczcie nalewki<sup>1084</sup>  
I dwuuszne puchary; inne niechaj skoczą  
Po wodę do krynicy, a rażno! ochoczo!  
Bo gachy zejść się mają wcześniej: uprzątniętą  
Niechże izbę zastaną. Dziś dla wszystkich święto!”

Rozkazom jej posłuszna czeladka<sup>1085</sup> niewieścia:  
Przynieść wodę z krynicy pobiegło dwadzieścia,  
Reszta piękny porządek w izbie już kończyła.  
Wtem czeladź panów gachów na zamek przybyła  
I wzięła się drwa rąbać, a dziewczki od wody  
Też wróciły. Zjawił się także pastuch trzody,  
Który trzy wykarmione, a z trzody najlepsze

<sup>1081</sup> *mdły* (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

<sup>1082</sup> *zażęc* (daw.) — podpalić. [przypis edytorski]

<sup>1083</sup> *kopia* — właśc. włócznia. [przypis edytorski]

<sup>1084</sup> *nalewka* (daw.) — dzbanek. [przypis edytorski]

<sup>1085</sup> *czeladka* — zdrobnienie od czeladź, tj. służba. [przypis edytorski]

Przygnał i na dziedziniec wolno puścił wieprze,  
A sam Odysa zagabł słowem uprzejmości:  
„Gościu! Czyś ty z Achiwy w lepszej zażyłości,  
Czy jak wpierw obelgami trapią cię we dworze?”

Na to mądry mu Odys odrzekł: „Kiedys może,  
Eumajosie, bogowie spuszcza srogie kary  
Na one rozpustniki bez czci i bez wiary,  
Co się rozwiemożywszy tutaj, w cudzym domu,  
Płodzą bezwstydy, ustąpić nie myśląc nikomu”.

Takie tam rozhowory<sup>1086</sup> jeden z drugim toczył,  
Kiedy koziarz Melantios prosto ku nim kroczył,  
Gdyż co tylko najlepsze z obory koziołki  
Przygnał gachom na gody; dwa jego pachółki  
Zaraz je uwiązali pod wystawą<sup>1087</sup> brzmiającą;  
Melant zaś na Odysa wpadł mową łajacą:  
„Przybłędo! Więc wciąż będziesz mężu napastował,  
Twoją tu żebranią? Ot, byś już się schował,  
Bo, jak widzę, inaczej ciebie nie pozbędę  
Niż tą pięścią; i po co cierpieć tu przybłędę,  
Darmojada? Idź sobie żebrać w inne domy!”

Tak mówił, a Odysej w milczeniu zniósł gromy,  
Li<sup>1088</sup> trząśł głową i myślał, jak mu ten łeb zleci,  
Gdy wtem znowu Filojtios nadszedł, pastuch trzeci,  
Który z tuczną jałówką przygnał stadko kozie.  
Te się z ładu<sup>1089</sup> dostały morzem, na przewozie  
Przewożącym każdego wprost na drugą stronę,  
I pod brzmiającą wystawą<sup>1090</sup> były umieszczone.  
A gdy je tam uwiązał mocno, jak należy,  
Zagabnął Eumajosa, starostę pasterzy:  
„Powiedz mi, kto jest, jeśli zapytać się godzi,  
Ów gość nowy? Z jakiego kraju on pochodzi?  
Jakie rodu nazwisko i dziedzicznych włości?  
Nędzarz! A postać jego pełna królewskości.  
Snadź<sup>1091</sup> bogi na ród ludzki srodze są zawzięte,  
Kiedy nędzą i króle bywają dotknięte”.

Rzekłszy to, prawą rękę Odysowi podał  
Pozdrawiając i takie lotne słowa dodał:  
„Witam cię, ojczy gościu! Da bóg, lepszej doli  
Doczekacie! Dziś nędza trapi was i boli.  
O Zeusie, okrutniejszy niż inni niebianie!  
Ludzi-ś spłodził, a jesteś tak zawzięty na nie,  
Że nędza i cierpienie bywa ich udziałem.  
Toż zimny pot mnie oblał, kiedy cię ujrzałem,  
I łza spadła — bo Odys stanął mi w pamięci.  
Jak ty, i on tam może wśród obcych się kręci,  
Łachmanami okryty, jeśli jeszcze żywy  
W słońce patrzy; lecz jeśli zmarł ten nieszczęśliwy  
I jest w Hadesie<sup>1092</sup>, żal mi, żal po panu takim!  
Ongi stado on bydła, kiedym był chłopakiem,  
Na smugach<sup>1093</sup> kefalońskich powierzył mej straży;

Cierpienie

<sup>1086</sup>rozhowor (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

<sup>1087</sup>wystawa — wystający ze ściany domu przedsiónek. [przypis edytorski]

<sup>1088</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>1089</sup>z ładu — bo część bydła wypasano w miejscach bardziej sprzyjających niż górzysta Itaka. [przypis edytorski]

<sup>1090</sup>wystawa — wystający ze ściany domu przedsiónek. [przypis edytorski]

<sup>1091</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>1092</sup>Hades (mit. gr.) — podziemna kraina umarłych. [przypis edytorski]

<sup>1093</sup>smug (daw.) — pole, łąka. [przypis edytorski]

A jam je tak rozmnożył, że się już nie zdarzy  
Nikommu piękniejszego wyhodować bydła.  
Ale mi ta hodowla nareszcie obrzydła,  
Gdym zmuszon tuczyć mięsem żarłoczny brzuch gaszy,  
Co nie dba o pańskiego syna ni się straszy  
Zemsty bogów; bo gachy i na to już kroją,  
By się włością królewską podzielić jak swoją.  
O! nieraz ja z myślami biłem się i biję,  
Co począć? Bo czyż mogłem, dopóki syn żyje,  
Zabrać stado i uciec na ziemie sąsiada,  
Aby błagać pomocy? Zostać — gorsza biada,  
Gdy bydło dawać muszę dziś na stoły wraże!  
Dawno byłbym się przeniósł pod inne mocarze  
Z tej tu ziemi, gdzie dłużej wytrzymać nie mogę!  
Alem zawsze nadzieję w sercu żywił błogę,  
Że mój król nieszczęśliwy po latach powróci  
I z zamku zalotniki napastne wyrzuci!”

Na to mu odrzekł Odys: „O mój skotopasie<sup>1094</sup>!  
Twoja mowa niegłupia i niepodła zda się.  
Widzę, żeś człek rozumny i dobrych przymiotów;  
Więc słuchaj, a co powiem, jam zaprzysiąc gotów:  
Zeusa biorę na świadka, ten stół, to ognisko  
Boskiego Odyseja, gdzie mam przytulisko,  
Że powrót twego pana ciebie tu zastanie  
I własnymi oczyma ujrzysz, co się stanie,  
Gdy się on tu zabierze do gaszej gawiedzi!”

Na to skotarz te słowa dał mu w odpowiedzi:  
„O, niechże Kronion ziści twoje obietnice!  
Zobaczysz, żeś dość krzepki, twardą mam prawicę”.

A Eumajos się modlił nieśmiertelnym bogom,  
By Odysa ojczystym wrócili już progom.

Taką to między sobą wiedli tam rozmowę.  
Telemach pod miecz gachów<sup>1095</sup> miał już oddać głowę,  
Lecz ptak złowróźbny z strony przeleciał im lewej:  
Orzeł z drżącej gołąbki darł szponami trzewy.  
Ujrawszy go, Amfinom rzekł do zgromadzenia:  
„Przyjaciele! z naszego nic postanowienia:  
Telemacha nie zgładzimy. Siadać do biesiady!”

Zgromadzeni uznali trafność dobrej rady  
I hurmem weszli w wnętrze gmachów Odysowych,  
Chłajny zdjęte na krzesłach kładąc purpurowych,  
Obiatując barany i tuczne koziołki,  
Wieprze karmne i ze stad najpiękniejsze ciołki,  
Skwarząc trzewia i nimi racząc się nawzajem.  
Wino w dzbanach mieszano zwykłym obyczajem;  
Świniopas czasze wkładał w ręce godowników,  
Skotarz Filojtios chleby wyjmował z koszyków  
I rozdawał, Melantios znów dolewał wina.  
Więc do gotowej ucztę zasiadła drużyna.

Snadź Telemach coś chytrze w głowie swej uradził,  
Bo Odysa przy progu kamiennym posadził  
U małego stolika, na krzeselku lichem;  
Kąsek trzewiów mu podał, toż wino z kielichem  
Szczerozłotym i mówił do króla w ten sposób:

<sup>1094</sup>skotopas (daw.) — pasterz. [przypis edytorski]

<sup>1095</sup>gach (daw.) — kochanek, tu: zalotnik. [przypis edytorski]



„Pij tu sobie spokojnie w gronie tych tam osób,  
A od gwałtu, urągania, będę ci obroną  
Przeciw całej gromadzie; tu nie karczma pono,  
Lecz zamek Odyseja — ja po nim dziedzicę,  
Przeto od gwałtów, obelg powstrzymać się życzę,  
Aby stąd nie wypadły kłótnie i zatargi”.

Tak powiedział, i każdy przygryzł sobie wargi  
Podziwiając tę ciętą wymowę młokosa,  
Aż w tłumie dał się słyszeć głos Antinoosa:  
„Słyszeliście, Achiwi, jak nas wziął na słowa,  
Jak groził! Co kto dostał, niechże sobie schowa!  
Cóż robić! Zeus nie zwolił<sup>1096</sup>. — Bez tej tam przeszkody  
Zapewne by na wieki zamilkł mówca młody”.

Telemach na tę mowę nie zważał tam wiele,  
A tymczasem przez miasto, z keryksy na czele,  
Ciągnęła hekatomba, a kudłata rzesza  
Achiwów w gaj Apolla Łucznika pośpiesza.

Zaś gachy pokrajawszy pieczone mięsiwa  
Rozdali między gości; każdy je spożywa.  
Dla Odysa przynieśli pacholcy służbowi  
Tyle mięsa, co dali każdemu gościowi,  
Bo tak im syn Odysów wyraźnie zalecał.

W gachach przecież jad złości coraz się rozniecał,  
Bo tak chciała Atene, by ich szyderstw jady  
Coraz bardziej jątrzyły serce Laertiady.  
Był tam pomiędzy nimi gbur nieokrzesany,  
Rodem z ostrowu Same, Ktesippem nazwany;  
Pyszalek, dął w bogactwa, więc mu się zachciało  
Wziąć sobie po Odysie żonę pozostałą.  
On głos zabrał i mówił do gachów gromady:  
„Posłuchajcie, co powiem, współnicy biesiady!  
Ten przybysz swoją część dostał, jak z nas każdy;  
Wszak ująć coś gościowi rzecz naganna zawždy  
I niesłuszna, gdyż w domu goście równi sobie.  
Ja mu przecież od siebie podarunek zrobię,  
Niech nim dziewczkę łąziebną lub kogo obdarzy  
Z sług, będących tu w domu naszych gospodarzy”.

Rzekł i z kosza wyjąwszy gnat racicy<sup>1097</sup> krowiej  
Z zamachem cisnął prosto na łeb Odysowi.  
Król uniknął pocisku lekkim głową zwrotem  
I rozśmiał się wzgardliwie; gnat wyciął z łoskotem  
O ścianę. Więc Telemach gniewny ścisnął pięście  
I tak groził: „Ktesippie! Wielkie dla cię szczęście,  
Żeś mi gościa nie trafił, gdyż umknąć pośpieszył;  
Inaczej byłbym ciebie na wskroś dzidą przeszył,  
I ojciec by ci sprawił pogrzeb, nie wesele!  
Radzę wam nie pozwalać sobie tu za wiele.  
Nabyłem doświadczenia i własnym pojęciem  
Poznam, co złe, co dobre: nie jestem dziecięciem.  
Nawet umiem cierpliwie znieść, co widzą oczy,  
Jak rzniecie bydło moje, jak wino się toczy  
I wypróżnia spizarnia. Opór byłby próżny  
Jednemu przeciw tyłu; lecz każdy mi dłużny  
Zachować się przystojnie, kto gości w mym domu.

<sup>1096</sup>zwolić (daw.) — pozwolić. [przypis edytorski]

<sup>1097</sup>racica — tu: noga. [przypis edytorski]

Wam chce się mnie żywota zbawić po kryjomu:  
Zabijcie! Śmierć znośniejsza niżli takie życie,  
Niżli widok tych gwałtów, jakie tu robicie  
Lżąc wędrowce ubogie lub włócząc w świetlice  
Na bezwstydną uciechy dziewczki służebnice!”

Skończył. Każdy oniemiał i milczący siedział,  
Aż w końcu Agelaos tak mu odpowiedział:  
„Przyjaciele! On mówił po sprawiedliwości;  
Niech się nikt z nim nie spiera ani nań się złości,  
Ani lży tego dziada, ni dokucza komu  
Z czeladzi należącej do Odysa domu.  
Wszakże jemu i matce potrzebną jest rada,  
Którą mogliby przyjąć, jeśli się im nada:  
Pókiście tęsknym sercem wierzyli oboje,  
Że Odysej powrócić mógłby w progi swoje,  
Póty wolno wam było na powrót ten czekać  
I gachów natarczywość z dnia na dzień odwlekać  
(Chociaż, mówiąc po prawdzie, gdyby Odys żywy  
Z woli bogów powrócił, byłby traf szczęśliwy).  
Lecz dziś, gdy znikła wiara w powrót twego ojca,  
Namów matkę, niech sobie wybiera mołojca  
Najtęższego, co dary najhojniejsze składał,  
I poślubi. Ty będziesz odtąd mieniem władat  
Ojcowskim, bez podziału, jadł i pił swobodnie;  
Matka z domu ustąpi”.

Na to odparł godnie  
Roztropny młodzian: „Nigdy! Bogami się świadczę  
I cierpieniami ojca, który bądź tułaczę  
Dni tam pędzi, bądź znalazł śmierć w nieznannej stronie,  
Że matce nie przeszkodzę, owszem — ją nakłonię.  
Niechaj sama na męża kogo chce wybierze;  
I kto jej najhojniejsze dary niósł w ofierze;  
Wždy<sup>1098</sup> sam nigdy nie śmiałbym odezwać się do niej,  
By z domu ustąpiła. O, niech mnie bóg broni!”

Rzekł, i naraz coś gachom zrobiła Pallada,  
Że wszystkich nieskończony, dziki śmiech napada.  
Oszaleli! Śmiech parskał z ich szczęk wykrzywionych,  
Polykali kawały mięsów krwią czerwonych,  
Łzy im ciekły, a serca owładnęły strachy...  
Wtem boski Teoklymen rzekł, wskazując gachy:  
„O wy biedni, nieszczęścia zewsząd na was godzą,  
W ćmie nocy głowy, twarze, stopy wasze brodzą...  
Słysząc głosy jęczące, z ócz płyną łez strugi...  
Krwia ciepłą pobroczone ściany i framugi...  
A co mar pcha się do drzwi, co ich tam w podziemi!  
A wszystkie w Erebie leżą... a na nieb sklepieniu  
Helios gaśnie i straszne ogarniają mroki!”  
Wieszczek rzekł, oni z śmiechu rwali się za boki,  
Aż Eurymach się ozwał do gachów i prawil:  
„Snadź oszalał ten przybysz, co się świeżo zjawił.  
Hej, mołojcy, za próg z nim, wywiedźcie na pole!  
Jemu tu wszystko ciemno, noc go w oczy kole”.

Boski mu Teoklymen rzekł po raz ostatni:  
„Na nic mi przewodnicy twoi nieprzydatni.  
Mam, jak widzisz, wzrok, uszy, a i nogi zdrowe,

<sup>1098</sup>wždy (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

Matka, Syn, Małżeństwo

Proroctwo

A szalem obłąkania nie zmaconą głowę.  
Więc wyjdę z ich pomocą, bo i tak już wietrzę  
Zbliżającą się biedę, która w proch was zetrze  
Wszystkich co do jednego w Odysowym dworze,  
Za urągania biednym, sprośne cudzołóże!”

Rzekłszy to wraz opuścił pyszne zamku ściany,  
Wracając w dom Pejraja<sup>1099</sup>, gdzie był pożądanym.

Gachowie ze zdziwieniem po sobie spojrzeli  
I drwili z Telemacha, a z gości się śmieli —  
Aż jeden butny młokos odezwał się w tłumie:

„Nikt pono<sup>1100</sup> gorszych drabów w dom puszczać nie umie  
Niż Telemach. Wszak wpuścił nam głodnego dziada,

Co wino tego łyka i dobrze zajada;  
Lecz to szczery<sup>1101</sup> niezdara, na pracę się wzdryga.

Ciężar to niepotrzebny ziemi, co go dźwiga.  
Toż i drugi, co wieszczą udając chciał wróżyć.

Słuchaj mnie, mojej rady mógłbyś dobrze użyć,  
Gdybyś obu przybyszów wsadził w łódź wiośloną  
I posłał do Sikelów<sup>1102</sup>, tam by ich kupiono”.

Te ich gwary Telemach puszczał mimo uszy  
Jedno<sup>1103</sup> w Odysa patrząc, czekał, czy się ruszy  
I podniesie prawicę na występne głowy.

Tam zaś, w ozdobnym krześle, wprost izby godowej  
Siedziała Penelopa i nasłuchiwała

Tych rozmów, jakie wiodła w izbie młódź zuchwała,  
Która wśród pustych śmiechów, hucznej wesołości,

Zażywała przysmaków różnych do sytości,  
Gdyż na obiad niemało sztuk zarznięto bydła.

Za to żadna wieczerza tak im nie obrzydła  
Jak owa, którą Odys z pomocą Pallady

Miał im sprawić, wetując<sup>1104</sup> ich gwałty i zdrady.

## PIEŚŃ DWUDZIESTA PIERWSZA

### *Próba łuku*

Sowiooka bogin<sup>1105</sup> i tchnęła w pierś królowej,  
Rozumnej Penelopy, pomysł tej osnowy:  
Żeby gładkie żelaza<sup>1106</sup>, kołczan, łuk Odysów<sup>1107</sup>  
Poznosić w wielką izbę, gachom do popisów —  
I do rzezi, co zaraz potem się rozpocznie.  
Więc na wschody, ku szczytom zamku szła niezwłocznie,  
Gdzie klucz miedny<sup>1108</sup> z słoniową rączką wzięwszy w dłonie,  
Do najdalszej komory w swych służebnic gronie  
Zeszła, kędy pokłady królewskie schowane:  
Złoto, spiż i żelazo misternie kowane.  
Tam leżał i Odysów łuk pomiędzy nimi,

<sup>1099</sup> *Pejrajas* — syn Klytosa, towarzysz podróży Telemacha. [przypis edytorski]

<sup>1100</sup> *pono* (daw.) — podobno. [przypis edytorski]

<sup>1101</sup> *szczery* (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

<sup>1102</sup> *Sikel* — Sycylijczyk. [przypis edytorski]

<sup>1103</sup> *jedno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>1104</sup> *wetować* (daw.) — wynagradzać straty. [przypis edytorski]

<sup>1105</sup> *sowiooka bogin* — Atena. [przypis edytorski]

<sup>1106</sup> *żelaza* — tu: topory. [przypis edytorski]

<sup>1107</sup> *Odysów* (daw.) — należący do Odysa. [przypis edytorski]

<sup>1108</sup> *miedny* — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

I kołczan, nabit strzałami jęk roznoszącymi.  
 Za bytności swej w Sparcie darem on go dostał  
 Od Ifita<sup>1109</sup>, jen<sup>1110</sup> bogom nieśmiertelnym sprostał,  
 A był Euryta synem. Oba bohaterzy  
 Zawarli między sobą sojusz druzby<sup>1111</sup> szczerzej  
 W Messenie<sup>1112</sup>, gdzie Orsiloch podejmował gości.  
 Właśnie Odys tam przybył ściągać należności,  
 Upoważnion od ludu, a powód był taki,  
 Że Messeńcy na łodziach wpadłszy do Itaki  
 Trzysta owiec z pastuchy zabrali w grabieży.  
 Więc Odysa w tej sprawie, acz młodzik i świeży,  
 Wyprawił tam Laertes za starszyzny zgodą,  
 Ifitos tam ze swoją również nadbiegł szkodą,  
 Gdyż mu dwanaście mułów i klaczy skradziono,  
 Lubo<sup>1113</sup> przez nie śmierć znalazł sobie przeznaczoną,  
 Bo gdy w dom Heraklesa, pierwszego z siłaczy,  
 Męża dzieł wielkich, przyszedł szukać swoich klaczy,  
 Ten zbrodniarz w domu własnym śmierć gościowi zadał,  
 Choć przy gościnnym stole razem z nim zasiadał.  
 Zabił go, na gniew bogów mszczących się nieczuły,  
 Sobie zaś jego klacze przywłaszczył i muły.  
 Tych on szukając właśnie zeszedł się przypadkiem  
 Z Odysejem i cennym obdarzył go datkiem.  
 Był nim łuk. Witeż Euryt niegdyś z niego strzelał,  
 Lecz przy śmierci na syna własność łuku przelał.  
 Wzajem Odys go mieczem i kopią obdarzył  
 Na zadatek przyjaźni. Los przecież nie zdarzył  
 Spotkać się im przy jednym stole — syn Euryty,  
 Ifit, przez Heraklesa wkrótce był zabity.  
 Szlachetny więc Odysej wcale nie używał  
 Broni tej, gdyż pod Ilion w okrętach odpływał,  
 Ino w domu pamiątkę po druhu zostawił;  
 Póki w Itace mieszkał, tym łukiem się bawił.

Więc królowa, stanąwszy pod drzwiami skarbczyka,  
 Weszła na próg dębowy, ręką rzemieślnika  
 Ciosan gładko, od progu w górę odrzwia biegły,  
 W nich wprawione wierzeje mocne skarbów strzegły.  
 Ona rzemień zadzierzgnion szarplą<sup>1114</sup> dłonią zręczną,  
 Potem kluczem zaworę<sup>1115</sup> odsunęła wnętrzną,  
 A pchnąwszy je, zaskrzyły wierzejów dwie poły  
 Takim skrzypem, jak ryczą na pastwisku woły,  
 I naraz się otwarły pod klucza obrotem.  
 Wszedłszy tam, na police<sup>1116</sup> wspiwała się potem,  
 Gdzie stały skrzynie, pełne odzieży woniącej.  
 Stamtąd sięgnęła po łuk, na kołku wiszący  
 W pięknych łubach<sup>1117</sup>, a zdjąwszy takowy ze ściany,  
 Siadła, cisnąc do serca łuk ten ukochany  
 Mężowski, teraz przez nią z łubów wydobyty,  
 I zaczęła w głos szlochać; a gdy zdrój obfity

Broń, Łzy

<sup>1109</sup>Ifitos — podarował łuk Odyseuszowi, co opisuje pieśń XXI. [przypis edytorski]

<sup>1110</sup>jen (daw.) — który. [przypis edytorski]

<sup>1111</sup>druzba (daw.) — przyjaźń. [przypis edytorski]

<sup>1112</sup>Messenia — kraina na południowo-zachodnim Peloponezie, podległa Sparcie. [przypis edytorski]

<sup>1113</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>1114</sup>szarpla — dziś popr.: szarpnęła. [przypis edytorski]

<sup>1115</sup>zawora (daw.) — zamknięcie. [przypis edytorski]

<sup>1116</sup>polica (daw.) — półka. [przypis edytorski]

<sup>1117</sup>łuby — ty: opakowanie. [przypis edytorski]

Łez rzewnych ulgę przyniósł sercu zboląlemu,  
 Wprost poszła tam, do gachów zuchwałych teremu,  
 Trzymając zakrzywiony łuk Odysów w ręku  
 I kołczan, a w nim lotne strzały, sprawce jęku.  
 Za nią niosły służebne sepecik<sup>1118</sup> zamknięty  
 Z żelazem i miednymi<sup>1119</sup> orężmi i sprzęty.  
 A gdy przyszła cna pani przed tłum zgromadzony,  
 Stała w progu izby wysoko sklepionej.  
 Cienką z głowy namiotkę<sup>1120</sup> spuściła na lice,  
 A mając z obu boków służebne dziewice,  
 W te słowa do zebranej ozwała się rzeszy:  
 „Słuchajcie, dziewczęta! Snadź bardzo was cieszy  
 Zbierać się w tym tu zamku codziennie na gody,  
 Odkąd mąż mój odjechał. Jakież są powody,  
 Że zajazdem i dom nasz, i mienie niszczyte?  
 Jeżeli to z miłości do mnie, jak mówicie,  
 Więc dobrze! Zatem pora stanąć do popisów:  
 Przyniosłam wam ów sławny, wielki łuk Odysów,  
 Który z was ot ten kabłąk napnie dłonią silną  
 I uch<sup>1121</sup> dwanaście strzałą przeszyje niemylną,  
 Tego żoną zostanę, mężowskie siedlisko,  
 Zamek ten ukochany opuszczę — z nim wszystko!  
 Ale tęsknota moja nigdy nie przemienie!”

To rzekłszy na pastucha Eumajosa skinie,  
 By topory i łuk ten przed nimi postawił.  
 Płacząc wziął je Eumajos i rozkaz jej sprawił.  
 Łuk ten widząc, Filojtios rozplakał się rzewnie,  
 Co spostrzegłszy Antinoj strofował ich gniewnie:  
 „O, wy głupcy! Dzień biały, a wam sny się roją!  
 Zaprzestać mi tych szlochań, które niepokoją  
 I jątrzą serce pani, i tak już strapionej,  
 Odkąd mąż jej odjechał, na zawsze stracony.  
 Dość tych łez, kto chce siedzieć z nami tu przy stole!  
 A jeśli chcecie szlochać, to za drzwi! Precz w pole!  
 Łuk zostawcie! O lepsze wnet do walki stanem.  
 Li jedną mam obawę z łuku napinaniem:  
 Nużby się pokazało, że w tym gronie całem  
 Nie ma człeka jak Odys. Niegdyś go widziałem,  
 I pamiętam, choć byłem dzieckiem w onej dobie”.

Tak mówił, a w umyśle układał już sobie,  
 Że łuk napnie i strzałą topory przeszyje.  
 Nie przeczuł, że strzał pierwszy łuku go zabije,  
 Z rąk Odysa, bo on go pierwszy w oczy żywe  
 Zelzył i szczał na niego gachy urągliwe.

Świętej mocy Telemach głos zabrał wśród tłumu:  
 „Prze bogi! Toż mnie Kronion pozbawił rozumu!  
 Matka moja oświadcza, mądra białogłowa,  
 Że z drugim mężem dom ten opuścić gotowa,  
 A ja śmieję się wesół, ot, sobie trzpiot młody!  
 Kiedy tak — hej mołojcy! Stawać wam w zawody  
 I dobijać się o tę niewiastę bez ceny,  
 Jak równej nie ma Argos, Achaja, Mykeny.  
 Bo jak w świętym Pylosie, tak tu, w naszej stronie,

Młodość, Śmiech

<sup>1118</sup>sepecik (daw.) — skrzynka. [przypis edytorski]

<sup>1119</sup>miedny — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>1120</sup>namiotka (daw.) — woalka a. welon. [przypis edytorski]

<sup>1121</sup>ucho — tu: otwór do umieszczenia ostrza topora na trzonku. [przypis edytorski]

Któraż by wyrównała<sup>1122</sup> dostojnej matronie?  
Lecz co mi chwalić matkę! Wy przecież ją znacie!  
Dalej więc! Niepotrzebnie tak się ociągacie  
Z tym strzelaniem — łuk czeka, ujrzym, kto zwycięży.  
I ja bym też spróbował, czy ten łuk napręży  
Ręka moja i strzałą topory przestrzeli?  
Wtedy nic mnie z kochaną matką nie rozdzieli!  
Nie poszłaby już za męża, mnie nie sierociła!  
Pragnę walczyć jak ojciec: w tych ręku jest siła!”  
Tak mówił i skoczywszy z krzesła, płaszcz czerwieny  
Z barków zrzucił, odpasał swój miecz naramienny<sup>1123</sup>;  
Po czym zrobiwszy bruzdę, topór przy toporze  
Wsadził w ziem rzędem długim, równo jak być może,  
I obdeptał dokoła, co wszystkich zdziwiło,  
Że choć nie znał roboty, a zrobił aż miło.  
Więc na próg izby wstąpił, trzymając łuk krzywy,  
Po trzykroć się przysądził do wartkiej cięciwy  
I trzykroć sił mu brakło; lecz nie tracił ducha,  
Że łuk napnie i pocisk przepędzi przez ucha.  
I już brał się napinać, silniejszy tym razem,  
Lecz Odys mrugnął — niemym wstrzymał go rozkazem,  
I Telemach się ozwał znowu w tłumie gwarnym:  
„Przebóg! Mamże bezsilnym zostać i niezdarnym?  
Czy zbyt młody, na pięści nie puszczać się twarde  
I nie odbić, gdy w twarz mi rzuci kto pogardę?  
Dalej zatem! Silniejsi niż ja niech tu staną,  
Łuk napną i tę walkę zakończą wygraną!”

Siła

To powiedziawszy kabłąk odstawił na stronę,  
Oparłszy o podwoje pięknie wygładzone,  
A lotną strzałę oparł na lśniącym pierścieniu<sup>1124</sup>.  
Co sprawiwszy, wraz odszedł usiąść w swym siedzeniu.

Wtem oto syn Eupejta tak się tam ozowie,  
Antinoj: „Po porządku chodźcie tu, druhowie,  
Od lewej ku prawicy: tą samą koleją,  
Jaką cześnicy wino w puchary nam leją”.

Słowa te Antinoja przypadły do smaku.  
Syn Ojnopa, Lejodes pierwszy stał w orszaku;  
Był to wróżbit i zwykle ostatni przy dzbanie  
Siadywał, mierząc sobie złe ich zachowanie.  
Li on jeden potępił te gachy zuchwałe.  
Więc się zbliżył i podjął łuk, nałożył strzałę,  
A stanąwszy na progu, cięciwę w kabłąku  
Napiąć chciał, lecz sił nie miał w nieudolnych ręku.  
Zatem do zgromadzonej tak mówił drużyny:  
„Nie dam rady, niech łuk ten napina kto inny!  
A i najtężsi męże przy tym łuku pono  
Nie tylko serce stracą, lecz ducha wyzioną.  
Lepiej umrzeć, niż żyjąc nie osiągnąć celu,  
Który nas tu sprowadza dzień w dzień od lat wielu!  
A choć z nas tu niejeden poi się nadzieją  
Do małżeńskiej łożnicy wnijsć z Penelopeją,  
To gdy łuk ten pomaca, nic mu nie zostanie,  
Tylko k'innej Achajce obrócić staranie  
I ślać jej upominki, bo jej przeznaczono

Proroctwo

<sup>1122</sup>wyrównać (daw.) — dorównać. [przypis edytorski]

<sup>1123</sup>naramienny — przewieszony przez ramię. [przypis edytorski]

<sup>1124</sup>pierścień — tu w charakterze osłony palca łuczніка. [przypis edytorski]

Dającego najwięcej mołojca być żoną”.

Rzekłszy, Lejodes kabłąk odstawił na stronę,  
Oparłszy o podwoje pięknie wygładzone,  
A lotną strzałę oparł na świetnym pierścieniu.  
Co sprawiwszy, wraz odszedł się w swoim siedzeniu.

Wtem Antinoj głos zabrał i tak go strofował:  
„Toż się z piękną mową do nas wysforował!  
Same groźby i strachy! Ta mowa mnie gniewa;  
Więc, jak mówisz, młódź nasza ducha powyziwia  
Przy tym łuku, którego twoja dłoń nie zmoże<sup>1125</sup>?  
Snadź matka cię nie na to chowała, niebożę,  
Abyś sławy się dobił strzałami i kuszą!  
Są tu inni mołojce, którzy łuk ten ruszą”.

Rzekł i przyzwał Melanta, przywódcę koziarzy:  
„Zakręć się koło ognia, niech się wnet rozżarzy;  
Stolik mi tam postawisz nakryty baranem,  
Ze spiżarni przyniesiesz lój całym salhanem<sup>1126</sup>.  
Tłustością tą łuk natrzem, rozgrzan przy ognisku,  
A próba nam pokaże, kto co weźmie w zysku”.

Melant ogień rozniecił, płomień buchł do góry;  
Stolek przyniósł, zasłany baranami skóry,  
A duży salhan łaju przyniósł ze spiżarni,  
A oni róg rozgrzawszy gięli go — lecz marnie!  
Szwankującym na sile nie dopisał sposób  
Naciągnięcia cięciwy. Więc ze wszystkich osób  
Li Antinoj, Eurymach, dwaj mężowie przedni  
Nie chcieli się do próby mieszać sami jedni.

Więc i słudzy Odysa, wolarz z świniopasem,  
Obydwa się wynieśli z świetlicy tymczasem,  
A za nimi sam Odys podążył bez zwłoki.  
Gdy minęli podwoje, przysionek wysoki  
I wyszli na podwórze, idący za nimi  
Odys tak ich zagabiał słowy przyjaznymi:  
„Mógłbym wam coś powiedzieć, kochani skotarze<sup>1127</sup>,  
Lub zamilczeć — lecz serce gwałtem mówić każe:  
Przy kim byście stanęli, gdyby niespodzianie  
Odysa wam z tułaczki wrócili niebianie?  
Przy kim? Czy przy Odysie, czy przy zalotnikach?  
Powiedzcie, co tam w serca chowacie tajnikach”.

Na to mu odpowiedział od wołów pastucha:  
„O! Jeśli Zeus modlitwy mojej raz wysłucha  
I powróci nam pana w te progi domowe,  
Zobaczysz, że mam siłę i ręce mam zdrowe”.

I Eumajos do bogów również wznosił modły,  
By Odysa do ziemi rodzinnej przywiodły.  
A gdy się o wierności obu sług przeświadczył,  
Otwarcie z nimi mówił i już nie majaczył:  
„Macie mnie — otóż jestem! Jak raz w lat dwadzieście,  
Dobiłem się do ziemi rodzinnej nareszcie.  
Widzę, żeście tęsknili za moim powrotem,  
Wy jedni ze sług tyłu! Inni nigdy o tem  
Nie myśleli i o to nie prosili bogów.  
Więc zwierzę wam zamiary moje względem wrogów:  
Jeżeli gachów zetrę przy pomocy nieba,

<sup>1125</sup>zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

<sup>1126</sup>salhan — zwój, w jaki formuje się sadło. [przypis edytorski]

<sup>1127</sup>skotarz (daw.) — pasterz. [przypis edytorski]

Każdemu z was dam żonę i dobry szmat chleba,  
Toż chatę gdzie pod bokiem, byście każdej chwili  
Z mym synem jako bracia i druhowie żyli.  
Nie dość to: lepszy dowód pokaże wam przecie,  
Po którym mnie poznawszy, wierzyć już będziecie:  
Oto blizna — przed laty zadana kłem dzika,  
Gdym w Parnasie polował z synmi Autolyka<sup>1128</sup>”.

Tak mówił i tę bliznę odkrył spod łachmana;  
A gdy była odkryta i przez nich poznana,  
Z płaczem go w swe ramiona obydwaj porwali,  
Witali, a po rękach i w twarz całowali —  
I Odys ich nawzajem w twarz, w ręce całował.  
I prędzej by się Helios popod ziemię schował,  
Niżby płakać przestali; lecz Odys ich z góry  
Nabrał: „Dostyc tych kwileń, nuż tam z dworskich który  
Nas podpatrzy i gachom, co widział, wygada!  
Po jednemu nam przeto wracać się wypada.  
Ja pierwszy — a wy po mnie. Uważać, co dalej:  
Nigdy by zalotnicy na to nie przystali,  
By się huk ten z kołczanem dostał w ręce moje;  
Więc Eumajos niech śmiało przekroczy pokoje  
Z owym łukiem i odda mnie do rąk takowy.  
Również trzeba nakazać, aby białogłowy  
Mocno te drzwi zaparły, co idą na tyły,  
A gdyby z wielkiej izby jakie dochodziły  
Do nich jęki i łomot, to nic im do tego!  
Siedzieć im przy robocie i pilnować swego!  
Filojtowi oddaję głównie pod straż wrota:  
Zawory niech zasunie, rzemieńmi omota”.

Powiedziawszy to, wkroczył w zamkowe pokoje,  
Gdzie pierwaj zajmowane zajął krzesło swoje,  
A za nim po jednemu pastuchy wrócili.

Eurymach w ręku kabłąk<sup>1129</sup> obracał w tej chwili  
Tak i owak przy ogniu; lecz huk, choć rozgrzany,  
Nie dał się wcale napiąć, czym on rozgniewany,  
Ciężko westchnąwszy, wołał: „O, wy bogi w niebie!  
Patrzcie na me cierpienia za drugich i siebie!  
Nie przeto, że na niczym spelzło to wesele,  
Przecież dziewic achajskich znajdzie się tu wiele  
W Itace i po miastach! Choć to przykre niemniej —  
Lecz że obok Odysa my tacy nikczemni,  
Łuku jego naciągnąć żaden nie ma siły!  
Dość, by o nas z pogardą prawnuki mówiły!”

Syn Eupejta Antinoj na to odpowiedział:  
„Eurymachu, źle mówisz, jak gdybyś nie wiedział,  
Że boga Apollona lud dziś święci święto:  
W taki dzień nie lza<sup>1130</sup> kuszę napinać przekłętą.  
Na bok z nią! Lecz topory w miejscu niech zostaną!  
Nie ma przecie obawy, by je stąd zabrano;  
Na zamku Odyseja bezpiecznie dostoją.  
Hej, wina! Wy, cześnicy, pełńcie służbę swoją!  
Bogów czcić nam obiają, a niechać strzelania!  
Za to nam kozłarz Melant jutro do świtania

<sup>1128</sup>*Autolykos* (mit. gr.) — syn Hermesa i Chione, mąż Amfitei i ojciec Antyklei, matki Odysusza. [przypis edytorski]

<sup>1129</sup>*kabłąk* — tu: luk. [przypis edytorski]

<sup>1130</sup>*nie lza* (daw.) — nie trzeba, nie należy. [przypis edytorski]



Dostawi co najlepszych kóz z całego stada,  
Więc na cześć Apollona obiatę nie lada  
Wyprawim. Łuk zapewne łatwo napiąć da się,  
A tak walkę o zakład skończym w krótkim czasie”.

Tę mowę Antinoja wszyscy podzielali.  
Więc keryksi<sup>1131</sup> na ręce zdroj wody im lali,  
A służebni kielichy po brzegi naleją  
I od prawej każdemu obnoszą kolejną,  
Po czym część zlawszy bogom, spełnili gachowie,  
Gdy wtem przebiegły Odys chytrze się ozowie:  
„Wy, dostojnej królowej dziewosłęby młodzi,  
Słuchajcie! To, co powiem, z serca mi wychodzi,  
Zaklinam Eurymacha razem z Antinojem,  
Który rzeczy wyświecił trafnym zdaniem swoim,  
Żeby łuku nie tykać, a z bogiem mieć sprawę.  
A jutro bóg da siłę i z wygranej sławę.  
Tymczasem mnie pozwólcie spróbować kablęku!  
Chcę przed wami pokazać, czy siłę mam w ręku  
Tę samą, co przed laty członki mymi władła,  
Czy też bieda z włóczęgą do szczętu ją zjadła?”

Na tę prośbę gachowie<sup>1132</sup> wpadli w straszne gniewy  
Z obawy, by przypadkiem nie napiął cięciwy.  
Antinoj wstał nań gromko i te słowa rzucił:  
„O, włóczęgo! Toż we łbie mózg ci się przewrócił!  
Małoż ci z nami w gronie cnych mężów zasiadać,  
Kąski od nas tu wszystkich wyłudzać i zjadać,  
Nasłuchiwać mów naszych, poufnej gawędy,  
Tu, gdzie wstępu nie mają dziady i przybłędy?  
Spileś się słodkim winem, powiadam ci szczerze,  
Wino zblaźni każdego, kto miarę przebierze.  
Winem spity Eurytion, Kentaur<sup>1133</sup> w świecie głośny,  
W domu u Pejritoja szal go uniósł sprośny;  
Przybył tam do Lapitów i winem się zalał.  
Zaraz też w Pejritoja domu się rozszalał,  
Co widząc bohaterzy skoczyli jak wściekli  
I wywlekłszy pijaka mieczem mu odsiekli  
Nos i uszy. On do dom powłókł się pijany,  
Nie wiedząc, jak okrutnie za to był skarany.  
Z tego wojna się wszczęła Kentaurów z Lapity —  
Najgorzej na niej wyszedł Kentaur, co był spity.  
Toż i ciebie to czeka, gdybyś łuk ten gładki  
Napiął, wnet ci upadną miłosierne datki,  
Wnet do króla Echeta wyślem cię w okręcie.  
Wiesz, jak ludzi kaleczy i dręczy zacięcie!  
Nie ujdiesz ty mu żywcem — a chcesz wyjść bez szkody,  
Jedz, pij, lecz się nie puszczaj z młodszymi w zawody”.

Słyszy to Penelopa i tak się odzywa:  
„Antinoju! Rzecz zdrożna, nawet niegodziwa,  
Lżyć gościa, przyjętego w domu Telemacha!  
Ciebież to nadzwyczajna siła jego stracha,  
Że gdy łuk Odysowy napnie i wystrzeli,  
Już mnie weźmie za żonę i łożę podzieli?  
Ani jemu te myśli po głowie nie krążą,

<sup>1131</sup>*keryks* (gr.) — urzędnik publiczny, pośrednik między stronami sporu bądź między ludźmi a bogami, uznawany za nietykalnego; polskim odpowiednikiem byłby herold lub woźny. [przypis edytorski]

<sup>1132</sup>*gach* (daw.) — kochanek, tu: zalotnik. [przypis edytorski]

<sup>1133</sup>*Kentaur* (mit. gr.) — centaur, stworzenie z ludzkim tułowiem na końskim korpusie. [przypis edytorski]

Ani wam podejrzenia takie niech nie ciąży.  
Pozywajcie spokojnie: kłopot wasz daremny”.  
Na to rzekł Eurymach, tłumiąc gniew tajemny:  
„O córo Ikariosa, Penelopo zacna!  
Żeby on cię miał dostać, rzecz wcale niełacna<sup>1134</sup>,  
Oto się nie kłopotczem. Lecz to jedno trwoży,  
By o nas nie gadali ludzie jak najgorzej.  
Mógłby rzec jaki Achiw, podły niedołęga,  
Że z nas żaden wielkiego męża nie dosięga,  
Jeśli łuku Odysa naciągnąć nie zdoła,  
Aż bóg nadniósł jakiegoś błędnego warchoła,  
Który jak nic łuk napiął i topory przeszył.  
Świat by nas taką mową na wieki ośmieszył!”.

Penelopa już miała odpowiedź w odwodzie,  
Więc rzekła: „Eurymachu! Trudno, by w narodzie  
Dobrze o tych mówiono, co ten dom posiadli,  
Rozpustą zbezczęścili, a dobytek zjedli.  
Lecz tego wam nie wstydnę. Ten zaś człek przychodni  
Tęgi wzrostem i kształtem, bo rodzice godni,  
Z rodu wielcy, jak mówi, na świat go spłodzili —  
Cóż złego, byście w ręce ten łuk mu zwierzyli?  
Uroczycie przyrzekam, i to się dokona:  
Że byle on łuk napiął z łaski Apollona,  
W piękny chiton i chlajnę chędogo przystroję,  
Na postrach psom i ludziom w oszczep go uzbroję;  
Miecz mu dam obosieczny, sandały na nogi  
I odeślę, gdzie pragnie, choć w najdalsze drogi”.

Wtem nagle jej Telemach przerwał nieciepliwą:  
„Matko! Nic tu do łuku nie mają Achivi.  
Ja jeden, komu zechcę, dać go lub wziąć każę,  
Zresztą nikt, choć ich tylu na naszym obszarze  
W Itace i Elidzie mieszka koniorodnej!  
Niech zatem nikt nie gwałci mej woli swobodnej,  
Choćbym tego przychodnia łukiem chciał obdarzyć!  
Lecz idź, matko, w komnatach swoich gospodarzyć,  
Do wrzecion i krosienek napędzać służące,  
Bo łuk, strzały — to rzeczy mężów obchodzące,  
Mnie głównie. Chcę być w domu panem mojej woli”.

Matka do górnych komnat odeszła powoli;  
Mądre słowa synowskie utkwily jej w łonie.  
A gdy tam już stanęła w panienek swych gronie,  
Znowu w płacz po Odysie i wciąż go płakała,  
Póki Atene powiek snem nie posypała.

Właśnie zacny świniopas do rąk brał łuk krzywy,  
Gdy wszystkie jednogłośnie wrzały nań Achivi.  
Ten i ów z gaszej zgrai dawał mu po uchu:  
„A nie rusz tego łuku! Porzuć to, pastuchu!  
Niegodziwy szaleńcze! Bodaj psie paszczęki  
Rozniosły cię na zębach, choć jadły z twej ręki!  
Oby bogi to dały, Apollon to sprawił!”

Wrzeszczeli. Już by pastuch w miejscu łuk zostawił,  
Tak groźby i te krzyki zmieszały biedaka,  
Lecz naraz zagrzmiął nad nim rozkaz Telemaka:  
„Odnieś łuk! Rób, co każę! Nie słuchaj ich krzyków!  
Bo, choć młodszy, przepłoszę tak gradem kamyków,

Mężczyzna, Kobieta, Broń

<sup>1134</sup>nielacny (daw.) — niełatwy. [przypis edytorski]

Że uciekniesz za miedzę! Jam od ciebie lepszy!  
Czemuż to ja o tyle w ramionach nie krzepszy  
Od tej gachów czeredy, co nas tu obsiadła!  
Zaraz by ich połowa za ten próg wypadła  
Na połamanie karków! Oj, będzie im biada!”

Rzekł, a śmiechem parsknęła rozpustna gromada,  
Śmiejąc się z Telemacha, lecz gniew się złagodził  
Przeciw niemu. Zaś pastuch łuk wzięwszy przechodził  
Wzdłuż przez izbę, by oddać do rąk Odysowi.  
I zaraz do piastunki podszedł i tak powie:  
„Telemach mi rozkazał wezwać Eurykleję,  
Abyś w tym gmachu tylne zawarła wierzeje.  
Gdyby zaś z tej tam izby łoskot albo jęki  
Słyszać było, nie puszczaj ci żadnej panienki:  
Każda przy swej robocie niech spokojnie siedzi”.

Rzekł Eumajos, lecz nie miał żadnej odpowiedzi,  
Gdyż poszła drzwi od tyłu zatrzasnąć bez zwłoki.  
Filojtios cichymi już wymknął się kroki,  
Aby w bramie dziedzińca zasunąć zawory.  
Znalazł tam okrętowej liny kawał spory,  
Nią skrępował wierzeje, do izby powrócił  
I w krzesło opuszczone na powrót się rzucił  
Wzrok wlepiając w Odysa, który łuk miał w pięści,  
Wywijał nim, wyginał, opatrywał części,  
Czy rogu czerw nie stoczył pod niebytność pana,  
Czym wielce rzesza gachów była zdziwowana,  
Bo mówiono: „Snadz<sup>1135</sup> z niego znawca jest nie lada!  
Niechybnie łuk podobny w domu swym posiada  
Lub może chciałby sobie zrobić drugi taki?  
Jak go maca! Frant<sup>1136</sup>, widać, jak wszystkie żebraki!”

A znów życzył mu inny z tej zuchwałej młodzi:  
„Niech mu się w każdej rzeczy najlepiej powodzi,  
Jak z tym łukiem, którego nawiązać nie zdoła”.

Tak gadano, lecz Odys nie mówił nic zgoła,  
Ino kabłąk giał w rękę, oglądał dokładnie.  
Jak ten, co na formindze<sup>1137</sup> umiając grać ładnie,  
Łacno<sup>1138</sup> brzęczącą strunę na gędziebnym<sup>1139</sup> drzewie  
Napnie i w obu końcach wzmocni owcze trzewie:  
Tak samo i on napiął wielki łuk bez męki;  
Naciągniętą cięciwę musnął palcem ręki,  
Aż odbrzękła jaskółczym rozgłośnym świegotem.  
Gachy strachem pobledli, oblali się potem.  
Wtem zagrzmiało: Zeus z nieba znak niemylny dawał.  
Cud ten serce Odysa radością napawał,  
Nieżgłębionego Zeusa zwiastując mu wolę.

Więc wziął pierzastą strzałę, leżącą na stole,  
Kiedy inne w zawartym<sup>1140</sup> leżały kołczanie.  
Przeznaczone Achiwom wnet na skosztowanie.  
Tę wzięwszy, karbem przytknął do cięciwy szczelnie,  
I jak siedział na środku, wymierzył łuk celnie,  
Grot puścił: ten topory wszystkie trafił rzędem,

<sup>1135</sup>snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>1136</sup>frant (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

<sup>1137</sup>forminga — cytara, staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]

<sup>1138</sup>lacno (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1139</sup>gędziebny (daw.) — muzyczny (od „gędzba”, muzyka). [przypis edytorski]

<sup>1140</sup>zawarty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

Przeszywszy pierwsze ucho, wyleciał tym pędem  
Przez ostatnie. Więc mówił: „A cóż, Telemachu,  
Czy twój gość wstyd ci zrobił w tym królewskim gmachu?  
W cel trafiłem; z napięciem cięciwy też mało  
Miałem trudu, snadź dużo sił mi pozostało,  
Chociaż mnie tu gaszkowie mieli w poniewierze<sup>1141</sup>.  
Lecz czas, by tym Achiwom wyprawić wieczerzę  
Za dnia, a potem innej zażyć krotochwili<sup>1142</sup>:  
Przy gęźbie i przy śpiewie godować najmilej”.  
To rzekłszy, mrugnął skrycie — i syn Odysowy  
Telemach miecz przez ramię przewiesił spiżowy,  
Oszczepem dłoń uzbroidł, ku ojcu krok chyży  
Zrobił i przy nim obok stanął, wszystek w spiży.

## PIEŚŃ DWUDZIESTA DRUGA

### *Rzeź zalotników*

Odys rozstał się w mgnieniu z żebraczym łachmanem.  
Wskoczył na próg wysoki z łukiem i kołczanem,  
W którym wiele strzał było, nastrzępionych pióry;  
Wysypawszy je u nóg, zagabł gachów z góry:  
„A więc się już rozstrzygnie, mamy bój stanowczy!  
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy!  
Zobaczę, czy weń trafię, Febowi na chwałę”.

Rzekł — i w Antinoosa puścił gorzką strzałę,  
Właśnie gdy ten po czasie złocistą, dwuuszną  
Sięgał, i już ją ręką chwyciwszy posłuszną,  
Chciał do ust podnieść; umrzeć ani mu się śniło!  
Któż by myślał przy godach, gdzie ich tylu było,  
By się tam ktoś odważył, choćby jak waleczny,  
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczny?  
Lecz Odys, weń zmierzyszy, trafił w samo gardło,  
Że aż przez kark żeleźce na wskroś się przedarło;  
Czasza z rąk się wyślizła, gdy padał ukosem;  
I zaraz promień czarnej krwi buchnął mu nosem,  
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,  
Że się wywrócił: misy zasłały podłogi,  
Chleb i mięsiwo w kurzu brudnym się zwałało.  
Widząc gachy, jak padał, krzykiem izbę całą  
Napełnili, ze swoich zerwali się stolców,  
I przebiegając izbę, od kołka do kołków  
Szukali po wszech ścianach w zajadłym ukropie —  
Lecz ani jednej tarczy nie było ni kopie.  
Więc, grożąc, Odyseja karali słowami:  
„Na złe-ć wyjdzie, włóczęgo, żeś śmiał zadrzeć z nami!  
Ale sztuka od razu! Pójdiesz wnet do ojców  
Za zabójstwo pierwszego z itackich mołojców!  
Żywot twój policzony, sępy cię tu zjedzą”.

Tak mu grozili w szale, bo iście nie wiedzą,  
Czy zabił go umyślnie. — Głupcy! Ani marzą,  
Że skrzydła bliskiej śmierci nad nimi się ważą!

Na to Odys, przebiwszy żrenicą ich swoją:

Uczta, Śmierć

<sup>1141</sup>*miec w poniewierze* — dziś popr.: poniewierać. [przypis edytorski]

<sup>1142</sup>*krotochwila* (daw.) — żart, tu: zabawa. [przypis edytorski]

„Psy jakieś! Myśleliście, że poległ pod Troją?  
Że nie wróć? Więc dalej rej wodzić po domu!  
Z dworskimi dziewczki płodzić rozpustę bez sromu,  
I, chociem żyw, małżonkę moją bałamucić!  
Jakby bogi nie mogły tych szaleństw ukrócić.  
Jakby wam język ludzki mógł przepuścić płazem!  
Lecz dosyć! Wyrok śmierci padł na wszystkich razem”.

To rzekł, a blady przestrasz ogarnął zbyttniki.  
Ten i ów rad by umknąć z tej zabijatyki.  
Sam tylko Eurymachos zdobył się na słowo:  
„Jeśliś itacki Odys, wracający zdrowo,  
Słusznie karcisz za gwałty te nasze Achiwy,  
Za te w zamku i włościach wyprawiane dziwy.  
Lecz sprawca tych bezceństw przed tobą tu leży,  
Antinoj — on nas ciągle kusił do grabieży.  
Nie tyle o żeniączkę widać mu chodziło,  
Jak o większe, co z wolą Kroniona nie było:  
Oto chciał on sam królem zostać nad Itaką,  
A syna twego sprzątnąć śmiercią lada jaką.  
Ma już, na co zarobił! A więc zlitujże się  
Nad nami! Każdy chętnie, co porwał, odniesie:  
Za to, cośmy najedli, napili z twych stołów,  
Każdy ci przyprowadzi po dwadzieścia wołów,  
A dla zgody dołożym, co chcesz: miedzi<sup>1143</sup>, złota,  
Póki cię nie zjednamy; gniew twój nie dziwota!”

Dziko spojrzawszy, mądry Odysej mu na to:  
„Nie, Eurymachu! Nawet spuściznę bogatą  
Po ojcach mi tu znieście, i więcej w dodatku,  
To i tak dłoń nie spocznie, póki do ostatku  
O każdą zbrodnię z każdym nie sprawię się gachem.  
Teraz macie wóz, przewóz: bój na śmierć lub z strachem  
Ucieczka; a czy śmierci który się wychwyci?  
Lecz żaden, myślę, wszyscy będziecie zabici!”

Tak mówił, a po ciele przeszło ich aż mrowie.  
Wtem jeszcze raz Eurymach do swych się ozowie:  
„Bracia! U tego człeka nie zmacha się ręka!  
Póki panią kołczana i gładkiego lęka,  
Póty słać będzie strzały ze lśniącego proga,  
Aż wszystkich wytnie. Nuże! Weźmy się do wroga!  
Dobyc mieczy! Stołami pozastawiać piersi  
Od strzał jego — i hurmem wypadniem najpierwsi.  
Gdy go z progu i ze drzwi wypłoszyć się uda,  
Wpadniem wtedy do miasta, skrzyknem dużo luda,  
On tymczasem za nami pośle strzał pośledny<sup>1144</sup>.”

Tak rzekł — i zaraz dobył obosieczny, miedny<sup>1145</sup>  
Koncerz<sup>1146</sup> i z podniesionym na Odysa bieżał,  
Z srogim krzykiem; a Odys właśnie co wymierzał  
Łuk swój, i w same piersi celował pociskiem,  
Że aż w głębi wątroby uwiąził mu ze wszystkim.  
Ręka miecz wypuściła, on sam runął krwawy  
Przez stół i na podłogę pozrzucił potrawy  
Z dwuuszną czaszą. Wił się, czołem tłukł po ziemi.  
W bólach konania kopiąc nogami obiemi,

<sup>1143</sup>miedz — mowa o brązie. [przypis edytorski]

<sup>1144</sup>pośledny (z ros.) — ostatni. [przypis edytorski]

<sup>1145</sup>miedny — miedziany, tu: brązowy. [przypis edytorski]

<sup>1146</sup>koncerz — rodzaj ciężkiego, prostego miecza. [przypis edytorski]

Zemsta

Walka, Śmierć

Zwalił stołek, i oczy nocą się powlekły.

Wnet też i Amfinomos wyskoczył jak wściekły  
Przeciwko Odysowi z wzniesionym brzeszczotem,  
By go z drzwi wyparować<sup>1147</sup>; lecz Telemach lotem  
Zabiegł mu: w same plecy, pomiędzy ramiona,  
Wraził<sup>1148</sup> kopię<sup>1149</sup>, aż na wskroś pierś przedziurawiona.  
Padł jak długi, o ziemię uderzył czerepem,  
A Telemach, uchodząc, rozstał się z oszczepem  
Zostawionym w kadłubie; szło mu, aby który  
Achiw, kiedy swój oszczep wydobywał, z góry  
Nie płał go albo też nie przeszył w natłoku.  
K'temu jednym podskokiem był przy ojca boku  
I uskrzydłone słowa posłało mu chłopię:  
„Ojcze! Wnet ci dostawię pawęż i dwie kopie<sup>1150</sup>,  
Toż szłem<sup>1151</sup>, co by do czoła szczelnie ci przystawał;  
Siebie całkiem uzbroję, a i zbroi kawał  
Zniosę dla Eumajosa i dla Filojtiosa.  
Daleko lepiej bić się, kiedy pierś nie bosa<sup>1152</sup>”.

Na to mu rzecze Odys, ćwik<sup>1153</sup> szchwany jak mało:  
„Bież i przynoś, dopóki strzał jeszcze zostało,  
Aby mnie nie wyparła z progów ta gromada”.

Jakoż Telemachowi przypadła ta rada,  
Bo pobiegł do skarbczyka, gdzie stały orężę,  
Tam wybrał osiem kopij i cztery pawęże,  
Toż szlemów miednych cztery, zdobnych w końskie kity,  
I zniósł prędko do ojca młodzian wyśmienity.  
Po czym w zbroję miedzianą sam oblekł się duchem<sup>1154</sup>  
A za jego przykładem i wolarz z pastuchem  
W pełnej zbroi dokoła Odysa stanęli.  
Bohater zaś, dopóki strzał starczy, co strzeli,  
To powali jednego, tak że w całym gmachu,  
Gdzie spojrzalesz, to leżą kupą gach na gachu.  
Lecz gdy gniewnemu panu strzał brakło w kołczanie,  
Odstawił łuk i oparł go u drzwi, przy ścianie,  
Sam zaś nadział pawęż<sup>1155</sup> poczwórną<sup>1156</sup> na siebie  
I szłem włożył na głowę, doświadczon w potrzebie,  
Co groźnie ogonami powiewał końskimi,  
Ręce uzbroił dwiema dzidy dwusiecznymi.

Były tam w ścianie z boku jakieś drzwi wychodne,  
Od których, jak to mają mieszkania wygodne,  
Szedł korytarz z zapartym<sup>1157</sup> wyjściem na podwórze.  
Tam więc Odys wyprawił co rychlej na stróże  
Pastucha, by nikt nie mógł tamtędy wyjść z domu.

Wtenczas to Agelaos do swoich rzekł: „Komu  
Z was ku tym drzwiczkom jeno<sup>1158</sup> przecisnąć się uda,  
Niech pobieży do miasta, skrzyknie dużo luda;

<sup>1147</sup>wyparować — wypchnąć (dosł.: wyprząc z zaprzęgu). [przypis edytorski]

<sup>1148</sup>wrazić (daw.) — wbić. [przypis edytorski]

<sup>1149</sup>kopia — właśc. włócznia. [przypis edytorski]

<sup>1150</sup>kopia — właśc. włócznia. [przypis edytorski]

<sup>1151</sup>szłem (daw.) — hełm. [przypis edytorski]

<sup>1152</sup>pierś nie bosa — pierś opancerzona. [przypis edytorski]

<sup>1153</sup>ćwik (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

<sup>1154</sup>duchem (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>1155</sup>pawęż (daw.) — tarcza. [przypis edytorski]

<sup>1156</sup>poczwórna — wykonana z czterech warstw skóry, a następnie obita blachą. [przypis edytorski]

<sup>1157</sup>zaparty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>1158</sup>jeno (daw.) — tyłko. [przypis edytorski]

Już on ostatnią strzałę wystrzeli tymczasem”.

Na to koziarz Melantios bąknął mu nawiasem:

„O boski Agelaju, na nic ta robota!  
Wychodzące na podwórz zbyt blisko są wrota,  
A i przejście do sieni ścieśnia się w czeluści:  
Silny chłop niech tam stanie, nikogo nie puści.  
Lepiej pono, gdy zniosę orężę i zbroje  
Z górnego skarbcza. Nigdzie — takie zdanie moje —  
Tylko tam je przechował Odys z Telemachem”.

Tak rzekł koziarz Melantios i ruszył z zamachem  
Do górnych izb królewskich, bocznymi wschodami,  
Gdzie wziął tarczy dwanaście z tyłuż oszczepami,  
Więc i szlemów dwanaście, zdobnych końską grzywą,  
Zniósł i pomiędzy gachy rozdzielił co żywo.

Lecz Odysowi serce zadrgało i łyty<sup>1159</sup>,  
Widząc, jak z gachów każdy stał zbroją okryty,  
A kopia wstrząsał. Ciężka zda mu się robota!

Jakoż do syna szepnął: „Najpewniej niecnota  
Któraś to z dziewczek dworskich, czy fortel koziarza  
Tak im pomógł, że bitwa sroga nam zagraża!”

Na to mu Telemachos, młodzieniec roztropny:  
„Ojcie mój! Jam popełnił ten to błąd okropny;  
Nie winujże nikogo! Jam drzwi od skarbczyka  
Nie zawarł, co snadź<sup>1160</sup> tknęło jakiegoś psotnika.  
Więc, Eumajosie, śpiesz się, zatrzaśnij na rygle,  
I uważ, czy nie która z dziewczek płata figle  
Lub koziarz, bo do niego ta sprawka podobna”.

Kiedy tak między sobą gwarzyli z osobna,  
Właśnie koziarz Melantios drugim już nawrotem  
Szedł po broń do komory. Eumajos wnet o tem,  
Wytropiwszy go, przybiegł do pana z nowiną:  
„Cny Laertiado! Mądry Odysie! Patrz ino:  
Ten łotr, co posądzamy wszyscy go o zdradę,  
Znowu idzie do skarbcza! Panie, dajże radę!  
Mam-li go, jeśli złapię, na miejscu tam sprawić,  
Czy też po wymiar kary do ciebie dostawić,  
Aby za swe łotrostwa nałożył tu głową?”

Na to mądry Odysej takie rzucił słowo:  
„Już to ja z Telemachem te gachów czeredy,  
Choćby na nas jak biły, wstrzymamy od biedy.  
Wy zaś dwaj ręce do nóg zwiążcie mu na grzbiecie,  
A wtrąciwszy do skarbcza, drzwi za się zamkniecie;  
Dopiero zadzierżgnąwszy o te pęta sznury,  
Ciagcie łotra po słupie na belkę do góry,  
Aby żył jeszcze długo, męczył się najsrożej”.

Rzekł im, a obaj słudzy, rozkaz pełnić skorzy,  
Poszli na górę; już on w skarbcu był przed nimi  
I w kącie grzebał między rynsztunki starymi.  
Oni zaś, za odźwierki<sup>1161</sup> obaj przyczajeni,  
Czatowali nań. Gdy więc koziarz wszedł do sieni,  
W jednej ręce szlem pyszny trzymał, a tarcz w drugiej —  
Która, choć ją Laertes jeszcze do posługi  
Za lat młodych zażywał, dziś z gratami leży,  
Rdza ją zjada, a rzemień szwem sprutym się jeży —;

<sup>1159</sup>łyty — dziś popr.: lydki. [przypis edytorski]

<sup>1160</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>1161</sup>odźwierki (daw.) — skrzydła drzwi. [przypis edytorski]

Więc nań obaj skoczyli, porwali za włosy  
Wlokąc po ziemi, chociaż krzyczał wniebogłosy;  
A zawłókszy, na ręce, nogi kładli pęty,  
W tył je łamiąc, bo rozkaz Odysa im święty.  
Robią, co im przykazał; silny powróż potem  
Uczepili do pętów i na słupie lotem  
Wyciągnęli koziarza pod belkę, co w szczycie.  
Eumajos wiszącemu urągał sowicie:  
„Prześpijże całą nockę tu sobie, mój zuchu!  
Zasłużyłeś na takim wyciągnąć się puchu.  
Pewnie złotopromiennej Eos nie zobaczysz,  
Kiedy z morza wypłynie — i gachów uraczysz  
Jaką kózką na obiad — o, to ich posili!”

I tak go wiszącego w mękach zostawili.  
Sami się uzbroiwszy, drzwi zawarłszy za się,  
Wrócili do mądrego Odysa na czasie.

Bojem dyszących w progu czterech ich tam stało,  
Gdy w izbie zbrojnych chłopów wilo się niemało.  
Aż wtem się ukazała Pallada na jawie.  
Wykapany to Mentor w głosie i postawie.  
Odys poznał boginię i rad mówił do niej:  
„Mentorze, ulubieńca ratuj-że w złej toni,  
Co równolatek z tobą, a zawsze przychylny”.

Że to była Atene, szeptał głos niemylny.  
Lecz w izbie straszną wrzawą zaszumieli gachy,  
Agelaos największe miotał na nią strachy:  
„Mentorze, nie daj się zwieść Odysa mowami,  
Abyś w jego obronie miał toczyć bój z nami.  
Klniemy się, a przysiędze, jak tuszę<sup>1162</sup>, dostoim,  
Ojca z synem zabiwszy, to samo na twoim  
Dokonamy kadłubie! Zacz się mieszasz butnie  
W rzecz nie swoją? Za karę głowę ci się utnie.  
A tak mieczem wywlókszy duszę z twego ciała,  
Własność twą, jaka w domu lub gdzie tam została,  
Rozdzielim między siebie z Odysa spuścizną.  
Ni twe syny, ni córki nam się nie wyslizną,  
Ni się twoja małżonka w Itace osiedzi!”

Skończył. Palladę gniewa mowa tej gawiedzi,  
Więc strofując Odysa ostrym słowem rzekła:  
„Odysie, siła-ż z męstwem od ciebie uciekła?  
Ty, coś gwoli Heleny z liliowym<sup>1163</sup> ramieniem  
Lat dziewiątek się porał Troi obłążeniem,  
Coś mężów pobił tyłu, coś swymi namowy  
Obalił ów baszciasty grodziec Pryjamowy —  
Teraz, wróciwszy do dom i dziedzicznej własci,  
Miałżebyś nie odeprzeć tej gaszej napaści?  
Zbliż-no się, przyjacielu, stań tu, patrz, co zrobię:  
Czy Mentor, syn Alkima, nieprzychylny tobie?  
Czy przestanie cię wspierać w walce z twymi wrogami?”

Rzekła — lecz mu nie zdjęła z serca całej trwogi  
O wątpliwy los bitwy. Zbadać chce bogini,  
Czy Odys i syn jego mężnie w boju czyni.  
Jakoż znikła im z oczu, a kształtem jaskółka,  
Furkła i nad kominem siadła u przyczółka.

<sup>1162</sup>tuszyc (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

<sup>1163</sup>liliowy — tu: biały jak lilie. [przypis edytorski]



Wtem Agelaj szczał gachów znów do rąbaniny.  
Z nim Eurynom, Amfimed, toż inni z drużyny,  
Jak Pejsandr, Demoptolem, Polybos, gracz wielki —  
Každy z nich, strach — jak mężny! Gotów do kropelki  
Krew wylać, a o żywot bić się do upadła,  
Bo innych gęsta strzała na ziem już pokładła.  
Do nich więc Agelaos mówił, by słyszeli:  
„Drużbo! Ten człek ostatnią strzałę wnet wystrzeli.  
Mentor, ów czczy chełpliwiec, odbieżał go iście<sup>1164</sup>,  
I on z swymi sam tylko głównie trzyma wniście<sup>1165</sup>.  
Przeto nie wszyscy razem rzucajmy kopije!  
Bacność! Wprzód sześciu rzuca! Czy który ubije  
Odysa i przy łasce Zeusowej dank<sup>1166</sup> zyszcze.  
Reszta nic, byle w niego utopić ratyszczę<sup>1167</sup>!”

Tak rzekł i — naprzód owi, co wskazał, rzucili,  
Lecz Pallas cel ich grotów po drodze omyli.  
Jakoż jeden przewiercił wskroś odrzwia świetlicy,  
Inny drzwi przebódl z dobrze spojonej tarcicy,  
Owemu w ścianie uwiązł jesion ostro kuty,  
A tak kopiami gachów żaden z nich nie skłuty.

Zatem Odys do swoich rzekł, niezłomny niczem:  
„Teraz, dzieci, z kolei my na bój zakrzyczem!  
Ciskać oszczepy w gachów! Snadź im dawnych zbrodni  
Jeszcze mało, gdy na nasz żywot tacy głodni”.

Rzekł — i razem oszczepy wypuścili celnie.  
Odys Demoptolema ugodził śmiertelnie;  
Telemach Euryada, Eumajos Elata  
Zwalił kopią, a wolarz Pejsandra rozpląta —  
I wszyscy ziemię gryźli na szerokim toku<sup>1168</sup>.

Na to gachy w kąt izby uciekli w natłoku,  
A ci przypadłszy, grot z trupów wyciągali.  
Gachowie znów cisnęli kopiami zuchwalej,  
Ale Pallas Atene zmyliła niektóre:  
I tak jeden w świetlicy odrzwiach zrobił dziurę,  
Drugi przewiercił mocno spojone podwoje,  
Inny w ścianie uwięził kutą włócznię swoją.  
Tylko Amfimed zmacał Telemacha w ramię;  
Ostrze ledwo na skórze zostawiło znamię.  
Toż Ktesippos w bark drasnął nad tarcz wystający  
Pastucha, i grot dalej poleciał warczący.

Lecz drużyna, co twardo przy Odysie stała,  
Znowu celne oszczepy na gachów posłała.  
Waligroda<sup>1169</sup> Odysej zabił Eurydama,  
Telemach Amfimedę. Kolej taka sama  
Spotkała Polybosa, co legł z rąk pastucha,  
A wolarz Ktesippowi wywlókl z piersi ducha  
I tak mu urągając, zawołał radosny:  
„Synu Polytersesa, o junaku sprosny!  
Nie będziesz więcej chełpią<sup>1170</sup> bawił się w głupocie!  
Bogom zostaw ten język, wždy silniejszy od cię.

<sup>1164</sup> *iście* (daw.) — niewątpliwie. [przypis edytorski]

<sup>1165</sup> *wniście* — dziś popr.: wejście. [przypis edytorski]

<sup>1166</sup> *dank* (daw.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

<sup>1167</sup> *ratyszczę* (daw.) — włócznia. [przypis edytorski]

<sup>1168</sup> *tok* — tu: posadzka. [przypis edytorski]

<sup>1169</sup> *waligród* — ten, który niszczy miasta. [przypis edytorski]

<sup>1170</sup> *chełpia* (daw.) — przechwałki. [przypis edytorski]

Masz wet za wet! Pamiętasz? Za podły gnat krowi,  
Coś go to żebrzącemu cisnął Odysowi”.

Gdy tak przemawiał pastuch krętorogich wołów,  
Odys do Agelaja przyskoczył, i w tułów  
Wraził mu długi oszczep; więc w Euenoryda  
Telemach rzucał dzidę — i wpruła się dzida  
W sam brzuch, że aż na wylot ostrze przeleciało;  
Padł przodem, i o ziemię tłukł się twarzą całą.  
Tymczasem Atenea wionęła pod stropem  
Egidą<sup>1171</sup> ludobójczą i jakby ukropem  
Zwarzyła serca gachów<sup>1172</sup>. Popłoch na nich pada,  
Uciekają po izbie rzkomo<sup>1173</sup> wołów stada,  
Kiedy na nich rój bąków siądzie nielitosny,  
I tnie żądłem, co bywa w dniach przydłuższych wiosny.  
Ci zaś, jak krzywodziobe, szponiaste sokoły,  
Gdy z gór lecą na ptactwo polować w padoły,  
Ptaszęta spod obłoków przypadły do ziemi,  
Od tej łowczej pogoni są zabijanymi,  
Trudna słabym ucieczka, trudny opór znowu,  
A człowiek się raduje z takiego polowu —  
Tak i oni, te gachy goniąc w całej izbie,  
Zabijali każdego. Czasem tylko w ciżbie  
Jęk był głuchy, gdy czaszka zgrzytnęła zrąbana,  
A podłoga dymiła krwi strugą zalana.

Strach, Śmierć

Wtem Lejodes do kolan Odysa się schylił,  
Objął je i o litość żałośnie doń kwilił:  
„Na klęczkach cię, Odysie, błagam! Przebacze mi!  
Przecież nigdy tu w zamku słowy bezwstydnymi  
Ni sprosnym czynem dziewczki nie zhańbiłem żadnej;  
Owszem, w innych ganiłem ten narów szkaradny,  
Gdy takowy płodzili. W nic poszły przestrogi!  
Słusznie teraz za zbrodnie skarał ich los srogi!  
Ale gdybym ja, wróżbit, com niekrzyw<sup>1174</sup> niczemu,  
Miał paść, to już nagrody nie ma pocziwemu!”

Prośba

Na to mu mądry Odys rzekł z iskrzącym wzrokiem:  
„Jeśliś tu między nimi był jakimś prorokiem,  
To często się zapewne modliłeś do bogów,  
Bym nigdy do ojczystych nie mógł wrócić progów,  
Abyś uwiódł mi żonę i płodził z nią dzieci.  
Przeto niech i na ciebie okrutna śmierć zleci”.

Rzekł i żylastą ręką na ziemi leżący  
Podniósł miecz, co wypuścił był umierający  
Agelaj, i po karku ciął go cięciem dużym,  
Aż łeb spadł, potoczył się i pomieszał z kurzem.

Lecz Femios, syn Terpiosa, uszedł czarnej doli,  
Co gachom przyśpiewywał zwykle po niewoli.  
Stał on, w rękę trzymając swą formingę<sup>1175</sup> dźwięczną,  
Tuż u drzwi tylnych, walką miotany wewnętrzzną:  
Czy ma wymknąć się chyłkiem i usiąść w pokorze  
Pod ołtarzem Zeusowym stojącym na dworze,

<sup>1171</sup>*Egida* (mit. gr.) — tarcza obita skórą kozy Amaltei, karmicielki Zeusa, atrybut Zeusa i Ateny. [przypis edytorski]

<sup>1172</sup>*gach* (daw.) — kochanek, tu: zalotnik. [przypis edytorski]

<sup>1173</sup>*rzkomo* (daw.) — jak, niby. [przypis edytorski]

<sup>1174</sup>*niekrzyw* — tu: niewinny. [przypis edytorski]

<sup>1175</sup>*forminga* — cytara, staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]

Gdzie ongi Odys tyle żertwił<sup>1176</sup> wolicz ćwierci,  
Czy też u nóg Odysa prosić się od śmierci?  
Wątpiącemu ta rada mądrzejszą się wyda,  
Żeby po prostu upaść do nóg Laertyda.  
Więc forminę dłubaną postawił na ziemi  
Między krzesłem a krzesłem z gwoźdźmi srebrzystymi,  
Po czym sam się rzucając do nóg gospodyna<sup>1177</sup>,  
Przepraszał, przysięgając, że nie jego wina.  
„Na klęczkach — rzekł — Odysie, proszę cię za sobą;  
Nie zabijaj mnie! Sam byś okrył się żałobą,  
Gdybyś zabił pieśniarza, co ludzi i bogi  
Opiewał. Jam samouk. Bóg wszczepił dar drogi  
W moją duszę, więc będę i dla cię miał pieśnię  
Jak dla boga, a ino nie gub mnie tak wczesnie!  
Zapewne już Telemach, twój syn, ci to mówił,  
Żem tu nie wszedł do zamku, abym się obłowił,  
Anim też z własnej chęci śpiewał do biesiady;  
Moźniejsi przymusili, i nie było rady!”

Słyszac to Telemachos, świętą natchnion mocą,  
Wobec groźnego ojca przybiegł mu z pomocą:  
„Stój — rzecze — on nie winien, nie podnoś nań miecza!  
I Medona keryksa ochroń! Jego piecza  
Czuwała tu nade mną od latek dziecinnych.  
Chybaby biedak zginął przypadkiem z rąk innych,  
Może z rąk Filojtiosa poległ lub pastucha,  
Lub twoich, gdyś tu w izbie wrzał jak zawierucha”.

Usłyszał jego mowę Medon, co ukryty  
Pod stolkiem, wraz z innymi nie został zabity.  
Odziany w skórę wołu zarznętego świeżo,  
Wylazł, i to pokrycie zrzucił z siebie chyżo,  
Po czym do Telemacha przyskoczył, za nogi  
Objął go, i o litość zaklina na bogi:  
„Otóż jestem, prosz za mną, tyś dobra dziecina!  
Niech mnie gniewny twój rodzic mieczem nie zarzyna!  
Wiem ja, że się na gachy burzy jego serce,  
Bo go zdarli, a ciebie mieli w poniewierce”.

Na to mądry Odysej uśmiechnął się z lekka:  
„Nie troszcz się, on twój zbawca i twoja opieka;  
Wiedźże o tym i ludziom opowiadaj innym,  
Że złym być mniej pociechy niżli dobroczyнным.  
A teraz idźcie sobie, ty z gęślarzem, oba  
W przysionek, na dziedziniec, gdzie się wam podoba,  
Póki po tej tu rzezi porządku nie zrobię”.

Skończył, a ci dwaj z izby zaraz poszli sobie  
I usiadłszy w dziedzińcu u stopni ołtarza,  
Oglądali się trwożnie, czy im śmierć zagraża.

Odys tymczasem pilnie zamek przepatrował,  
Czy się gdzie jaki żywy przed śmiercią nie schował!  
Lecz wszystkich znalazł krwawym owalanych błotem,  
Leżących na podłodze jak ryby pokotem,  
Kiedy to z morskich toni na strome wybrzeże  
Rybacy wielookie wyciągną węćcierze<sup>1178</sup>;  
Porzucone na piasku ryby w morze rwą się,

<sup>1176</sup>żertwić (daw.) — ofiarować. [przypis edytorski]

<sup>1177</sup>gospodyn (daw.) — pan, gospodarz. [przypis edytorski]

<sup>1178</sup>więćcierze — sieci. [przypis edytorski]

A ty je swym promieniem zabijasz, Heliosie<sup>1179</sup>.  
Podobnież też i w izbie trup przy trupie leżał,  
Gdy Odys taki rozkaz synowi powierzał:  
„Piastunkę Eurykleję co prędzej mi przyślij,  
Abym jej to powiedział, co cięży na myśli”.

Pełniąc ojcowski rozkaz, biegł Telemach skory  
Do Euryklei, skrobiąc we drzwi jej komory:  
„Wstawaj, dobra babuniu! Jako ochmistrzyni,  
Co nad dworskimi dziewczki ład trzyma i czyni,  
Potrzebna jesteś ojcu; śpiesz się, starucho!”

Nie była na głos jego Eurykleja głuchą,  
Bo zaraz się otwarły drzwi schludnej izdebki,  
I wyszła, za mołojcem zbierając krok krzepki.

Odysej, kiedy przyszli, kurzem i posoką  
Okryty stał wśród trupów — istny lew na oko,  
Kiedy to dumnie kroczy, zjadłszy w polu byka,  
Z kudłów piersi, z warg obu czarna krew mu ścieka  
A ślepią ogniem gorą: takim był w tej dobie<sup>1180</sup>  
Odys mając zbroczone ręce, nogi obie.

Mamka, ujrawszy trupy i tę powódź krwawą,  
Chciała krzyknąć, zdziwiona tą nadludzką sprawą,  
Lecz Odys ją powstrzymał w niewczesnej<sup>1181</sup> radości  
I starszce te słowa powiedział w krótkości:  
„Ciesz się w sercu, kobieto, lecz waruj się<sup>1182</sup> krzyków!  
To grzech cieszyć się głośno z biednych nieboszczyków.  
Sąd bogów już ich pobił, własne struły zbrodnie,  
Bo po każdym człowieku deptali niegodnie,  
Czy dobry, czy ladaco, bez żadnej różnicy;  
Przeto są ukarani ciężko swawolnicy.  
A teraz licz mi dziewczki wszystkie, co we dworze,  
Ile skrewiło, ile uczciwych być może”.

Na to mu Eurykleja: „Każesz miły synku,  
Więc opowiem ci prawdę czystą bez przyczynku:  
We dworze do pięćdziesiąt wszystkich niewiast liczą,  
Które się w różnych pracach białogłowskich ćwiczą,  
Jak służbę robić doma i jak chesać wełnę.  
Dwanaście z nich popadło w bezwstydy zupełne  
I nie dość, że mnie, starej, posłusznymi nie są,  
Ale nieraz na samą panią się podniesą.  
Wprawdzie syn twój już wyszedł z małego chłopięcia,  
Wždy<sup>1183</sup> matka nie pozwala takiego zajęcia,  
By rządził niewiastami. Lecz pozwól mi, panie,  
Skoczę na górę przerwać małżonce twej spanie,  
Które widno bóg jakiś na oczy jej zsyła”.

Odysej ją powstrzymał: „Ot byś nie budziła!  
Czekaj jeszcze, i przyślij wprzód te dziewczki do mnie,  
Co dom mój zbyszczęściły, żyjąc tak ułomnie”.

To jej rzekł, a piastunka wybiegła z świetlice,  
Zganiać na pański rozkaz one służebnice.

On zaś syna i obu pastuchów ku sobie  
Przywołał, i zagadał do nich w tym sposobie:  
„Teraz trupy wynosić kobiety pomogą,

<sup>1179</sup> *Helios* (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

<sup>1180</sup> *w tej dobie* (daw.) — w tym momencie. [przypis edytorski]

<sup>1181</sup> *niewczesny* (daw.) — nie w porę. [przypis edytorski]

<sup>1182</sup> *warować się* (daw.) — strzec się. [przypis edytorski]

<sup>1183</sup> *wždy* (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

A potem pomyć stoły i stołki chędogo<sup>1184</sup>  
Mokrą gąbką, by ze krwi nie zostało śladu.  
A kiedy wszystko w izbach powróci do ładu,  
Wyprowadzić mi z domu owe białogłowy  
I tam, gdzie szopa stoi a okap zamkowy,  
Pobić mieczem do nogi, wywlec duszę z ciała,  
By im wiecznie z pamięci rozkosz wywietrzała  
Pokątnie wyprawiana z tymi rozpustniki”.

Skończył; wtem całą hurmą wszeteczne podwiki<sup>1185</sup>  
Weszły. W głos wyjąc, we łzach pływając obfitych,  
Zaczęły z izby gachów wynosić zabitych  
I składać ich w przysionku warownego dworca  
Kupą, jeden na drugim. Odys, by<sup>1186</sup> dozorca,  
Stał nad nimi, do pracy naganiał niemiłej.  
Potem dziurkowanymi gąbkami krew zmyły  
Ze stołów i ze stołków. Podłogę komnaty  
Trzeba było też czyścić, więc się do łopaty  
Wziął Telemach z pastuchy: w trzech żwawsza robota.  
A dziewczki wszystkie śmieci wyniosły za wrota.

Owoż gdy krwi wylanej nie było ni śladu,  
A cały dworzec pański powrócił do ładu,  
Wyprowadzili z izby one białogłowy  
I tam, gdzie szopa stoi a okap zamkowy,  
Zapędzili w kąt ciasny, że nie ma sposobu  
Wyjścia stamtąd. Telemach wtenczas rzekł do obu  
Pastuchów: „O, zaprawdę, miecza ani ruszę!  
Zbyt on czysty na brudne tych wszetecznic dusze,  
Co mnie i matce mojej umknęły dość sławy,  
A z gachami trzymały sojusz tak nieprawy!”

Rzekł — i linę z okrętu, co miał dziób modrawy,  
Jednym końcem przywiązał do słupa wystawy<sup>1187</sup>,  
A drugim do komina, wysoko, by one  
Ziemi dostać nie mogły, będąc powieszzone.  
A jak stado gołębi lub drozdów popadnie  
W sidelka, w gąszczy chaszczów zastawione zdradnie,  
Gdzie na noc dążąc, smutne znajdują łóżysko:  
Takie i z onych niewiast było widowisko,  
Kiedy jedna przy drugiej i głowa przy głowie  
Wisiały tam na linie jak owi ptaszkiowie,  
Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko,  
Coś nogami zadrgawszy w powietrzu, lecz krótko.

Śmierć

Potem i Melantiosa koziarza przywlekli.  
Ostrą miedzią usz dwoje i nos mu odsiekli,  
Toż wyrawszy część wstydłą psom cisnęli w gardła,  
W końcu na rękach, nogach złość się ich wywarła.  
Omywszy sobie ręce i nogi zjuzzone<sup>1188</sup>,  
Szli na dworzec Odysów, bo dzieło skończone.

Przemoc

Właśnie Odysej mówił Euryklei starej:  
„Przynieś siarki, co klątwę odczynia i czary,  
Toż ognia, bym wykadził komnaty; a razem  
Powiedz Penelopei, za moim rozkazem  
By się spieszyła tutaj z pannami dworskimi,

<sup>1184</sup>chędogo (daw.) — porządnie. [przypis edytorski]

<sup>1185</sup>podwika (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

<sup>1186</sup>by (daw.) — tu: jak. [przypis edytorski]

<sup>1187</sup>wystawa — wystający ze ściany domu przedsionek. [przypis edytorski]

<sup>1188</sup>zjuszony (daw.) — zbryzgany krwią. [przypis edytorski]

A i drugie niewiasty niech stawia się z nimi”.  
Na to mu Eurykleja, piastunka sędziwa:  
„Dobrze, mój synu! Mądrość przez cię się odzywa.  
Lecz wprzód trzeba, by chłajnę<sup>1189</sup> i płaszcz przynieść dla cię,  
Byś się dłużej nie świecił w tym podartym gracie,  
Jeszcze tu na komnatach: zgorzenie nie lada!”

Na to jej Odyseusz mądry: — „Słuszna rada;  
Lecz wprzód niech mi ogień rozpalą tu duży”.

Rozkazał. Eurykleja pilnie panu służy:  
Przyniosła ognia, siarki, i Odys dokoła  
Kadził w izbie, w przysionku, w całym dworze zgoła.

Staruszka, pamiętając rozkaz Odysowy,  
Szła na górę. zwoływać wierne białogłowy,  
Które się wysypały z pochodniami w rękę,  
Obstępując Odysa wśród szłochu i jęku,  
Powitań, dłoń ściskając, a po głowie, twarzy,  
Każda go serdecznymi całunkami darzy,  
Że aż mu z rozrzewnienia na płacz się zebrało.  
Serce Odyseusza każdą z nich poznało.

## PIEŚŃ DWUDZIESTA TRZECIA

### *Penelopa rozpoznaje Odyseusza*

Uradowaną starckę<sup>1190</sup> szybko nogi niosły  
Na górę, gdyż do pani co tchu biegła w posły  
Z wiadomością o mężu, że jest między nimi;  
I u głów jej stanawszy, rzekła słowy tymi:  
„Zbieraj się, córko moja, a ujrzysz przed sobą  
Tego, coś oblewała łzami każdą dobą.  
Twój małżonek już wrócił! Tu, w zamku przebywa:  
Wszystkich gachów zabiła ręka jego mściwa  
Za najazd domu, gwałty, zmarnowane mienie,  
Za syna poniewierkę i upokorzenie”.

Roztropna Penelopa odrzekła jej na to:  
„Bogi cię nawiedziły snadź rozumu stratą!  
Wszak im łatwo rozumnych szalonymi robić,  
A szaleńców mądrości promieniem ozdobić!  
Rozum twój się pomieszał, zawsze tak dorzeczny,  
Że przynosisz mi drwiny na mój ból serdeczny  
I pustą gadaniną przerywasz sen lekki,  
Który łagodnym cieniem nakrył mi powieki.  
Odkąd mego małżonka przy mnie tu nie stało,  
Pierwszy raz tak mi dobrze, tak smacznie się spało.  
Odejdź więc, i do dolnych powracaj pokoi.  
O, gdyby którakolwiek z kobiet w służbie mojej  
Śmiała przyjść z taką brednią i sen przerwać błogi,  
Zaraz bym ją przegnała za mych komnat progi.  
Wierzaj mi, li na ten raz starość twą szanuję”.

Eurykleja jej na to: „Lecz ja nie żartuję,  
Córko moja najmilsza! Zawierz memu słowu!  
Odysej już powrócił, pośród nas jest znowu!  
Ów gość, ten pogardzony dziad, co w izbie siedział,

Smutek

<sup>1189</sup>chłajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>1190</sup>starka (daw.) — staruszka. [przypis edytorski]

To był on, a Telemach wpiery już o tym wiedział,  
Lecz ojca tajemnicy potąd nie wyjawiał,  
Póki ten butnych mężów nie starł i nie zdławił”.

Słyszając to, wyskoczyła z pościeli królowa,  
Z radości starłą ściska, płacz przerywa słowa,  
Ale się przezwycięża i tak mówi do niej:  
„Mów, matko, lecz nie zmyślaj! O, niech cię bóg broni!  
Jeżeli, jak powiadasz, on tu jest, już wrócił,  
Czyżby na tłum zuchwalców sam jeden się rzucił?  
Sam jeden, a ich taka zgraja się zebrała!”

Na to jej Eurykleja tak odpowiedziała:  
„Nic nie wiem, jak to było: li przez grube mury  
Dolatywał do komnat naszych jęk ponury,  
Gdy ich w izbie mordował; a my, drżące z trwogi,  
Siedziałyśmy zamknięte, póki syn twój drogi  
Mnie stamtąd nie wywołał. Wchodzę z nim do izby  
I widzę tam Odysa: w środku stał, wśród ciżby  
Samych trupów, leżących na kamiennym toku.  
Byłabyś się cieszyła z straszego widoku:  
Jak ten lew stał w pośrodku, wszystek<sup>1191</sup> w krwi i kurzu!  
Teraz ich ciała leżą pod bramą w podwórzu,  
On zaś siarczanym ogniem wziął się w izbach kadzić,  
A mnie posłał, by ciebie czym prędzej sprowadzić.  
Idź więc ze mną! Dwa serca znajdują się przy sobie,  
Rozpłyną się z radości po długiej żałobie,  
Bo najdroższe życzenia od razu spełnione:  
On wraca do ojczyzny i zastaje żonę  
I syna w zamku swoim, a gachy zbrodniarze  
I sługi przeniewiercze mściwą ręką karze!”

Penelopa jej na to odrzekła roztropna:  
„Do przedwczesnej radości jesteś zbyt pochopna!  
Wiesz, że na jego powrót z utęsknieniem takim  
Czekano; ja najbardziej z synem jedynakiem;  
Lecz co mówisz, to pewnie stało się inaczej;  
Nie on to butne gachy uśmiercił; bóg raczej,  
Zbrodniami ich oburzony, pobrał im żywoty,  
Za pogardę zarówno dla złych, jak dla cnoty,  
Bo każdym pomiatali, kto do nich kołatał.  
Więc bóg głowy występne z karku ich pozmiatał,  
A nie Odys; mój Odys gdzieś w stronie dalekiej  
Stracił drogę powrotu i zgasł już na wieki!”

Eurykleja jej na to: „Zaniechaj tych mrzonek,  
Córko, i tak nie gadaj! Jakżeby małżonek,  
Który tam w dolnej izbie, przy ognisku siedzi,  
Nie miał wrócić? Niedobrze, gdy się kto uprzędzi.  
Cóż powiesz na tę bliznę — znak to niekłamliwy: —  
Którą mu dzik na łowach zadał białokływy?  
Myjąc go, jam poznała znak ten na goleniu  
I chciałam ci powiedzieć, ale w okamgnieniu  
Za gardło mnie pochwycił: tak bał się odkrycia.  
Chodźmyż więc, w zastaw dam ci krew mojego życia!  
Zabij mnie, jeśli kłamie, choćby w jednym słowie”.

Na to jej Penelopa roztropna odpowie:  
„Matko! Wyroki boże są tak niezbadane!  
Znasz ich wiele, a jednak nie wszystkie ci znane.

<sup>1191</sup>wszystek (daw.) — cały. [przypis edytorski]

Więc zejść ja do syna oglądać te zwłoki  
Gachów i poznać tego, co spełnił wyroki!”  
Rzekła, i schodząc, w myśli zaczęła układać,  
Jak męża przyjąć: czy go z daleka wybadać,  
Czy się rzucić na szyję, ucałować lice?  
Więc gdy przez próg kamienny wstąpiła w świetlicę,  
Siadła podal<sup>1192</sup> pod ścianą, od ognia olśnioną,  
Naprzeciw Odyseja. On z głową zwieszoną  
Siedział popod filarem, ciekawy w tej mierze,  
Co mu powie małżonka, kiedy go spostrzeże.  
Ona długo milczała, w walce sama z sobą:  
Mąż-li to? Tak podobny twarzą i osobą —  
To go znów ubiór lichy robi niepodobnym.  
Aż Telemach się ozwał do niej głosem złobnym:  
„Matko! Niedobra matko! Serce twoje z głazu.  
Czemuż do mego ojca nie poszłaś od razu,  
Lecz się boczysz i o nic nie pytasz go, matko?  
Drugiej takiej małżonki w świecie znaleźć rzadko,  
Co by tak uporczywie stroniła od męża,  
Choć ten bied tyle przebył, trudów przezwycięża  
I po latach dwudziestu do domu powraca!  
Nikt się u ciebie, matko, serca nie domaca!”

Penelopa mu na to: „O, synu mój miły!  
Jestem cała w zdumieniu, myśli się zmaciły;  
Ani ust ja otworzyć mogę, ni go pytać,  
Ni popatrzeć mu śmiało w oczy, by w nich czytać.  
Lecz jeśli to Odysej, on, a nie kto drugi,  
To wystarczy słów kilka rozmowy niedługiej,  
Abyśmy się zbliżyli. Wszak oboje mamy  
Pewne znaki, po których zaraz się poznamy”.

Uśmiechnął się Odysej boski na to słowo  
I rzekł do Telemacha, zwracając się głową:  
„Synu! Daj pokój matce, póki chęć ją zjima<sup>1193</sup>  
Wybadać mnie, kto jestem; długo nie wytrzyma.  
Szpetność to moja sprawia i te, ot, łachmany,  
Że mną gardzi i myśli, żem jej mąż udany.  
Lecz pono coś gorszego teraz nam zagraża,  
Bo chociaż kto zabije człeka, co się zdarza,  
Jakiego tam chudzinę, bez możnych mścicieli —  
To ucieka, kraj rzuca, krewnych, przyjacieli.  
A my kraju podpory, kwiat itackiej młodzi  
W pień wyrznęli — rzecz taka płazem nie uchodzi!”

Więc na to mu Telemach rzekł, roztropny młodzian:  
„Ojcze, ty sam zaradzisz, boś mądrością odzian  
Większą niż inni ludzie, sławę masz z rozumu,  
Jaką ci nikt nie sprosta z śmiertelników tłumu,  
Wszyscy pójdziem za tobą, tuszę<sup>1194</sup> nie na próżno,  
Że znajdziesz w nas odwagę, gotowość usłużną”.

Jemu na to przebiegły Odysej odeprze:  
„Powiem wam, co w tym razie sądzę za najlepsze:  
Iść do łaźni, chitony przyodziać święteczne,  
Niewiasty niech też stroje przyobleką k'rzeczne<sup>1195</sup>!

<sup>1192</sup> *podal* (daw.) — z dala. [przypis edytorski]

<sup>1193</sup> *zjimać* (daw.) — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>1194</sup> *tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

<sup>1195</sup> *k'rzeczny* (daw.) — odpowiedni („do rzeczy”). [przypis edytorski]



Boski pieśniarz z formingą<sup>1196</sup> niechaj idzie przodem  
I gra, a wy wesolym płaszcie korowodem,  
By sąsiad lub przechodzeń idąc mimo<sup>1197</sup> bramy  
Myślał, że tu wesele w zamku odprawiamy!  
A tak o rzezi gachów nikt wpierw nie usłyszy  
Tam w mieście, aż się schronim do wielkiej zaciszy,  
Gdzie w drzew cieniu, co począc, swobodnie ułożym,  
W niepewności natchnieniem kierując się bożym”.

Tak mówił i ten rozkaz prędko był spełniony.  
Do łaźni się udano, przywdziano chitony,  
Dziewki strojne przybyły, pieśniarz wziął do ręki  
Gęśl drażoną, pobudził uroczymi dźwięki  
Do pieśni i do piasów im towarzyszących,  
Aż zamek się rozlegał tętentem skaczących  
Dziarskich chłopców i dziewczek spiętych w piękne pasy.  
Toż niejeden przechodzeń słysząc te hałasy  
Rzekł do siebie: — Zapewne wesele królowej  
Z którym kniazem! Niestależ to te białogłowy!  
Pilno jej dom porzucić, bo nawet nie czeka,  
Nim ten pierwszy małżonek powróci z daleka. —

Tak gwarzyli przechodnie, prawdy nieświadome.  
A tymczasem we dworze wierna Eurynome  
Kąpała Odyseja, oliwą wyciera,  
W piękny chiton<sup>1198</sup> i faros<sup>1199</sup> przepyszny ubiera.  
Zaś Atena urokiem oblicze mu wieńczy,  
Daje wzrost członkom, krzepkość oraz czar młodzieńczy,  
Ze skroni bujnych włosów kędzior mu rozwinie  
Podobny do hiacyntów. A jako naczynie  
Srebrne złotem obleka złotnik biegły w sztuce,  
Bo mistrzował mu Hefajst<sup>1200</sup> z Ateną w nauce,  
Więc też cudne wychodzą dzieła z mistrza ręki —  
Tak samo i bogini w uroki i wdzięki  
Przyoblekła Odysa, że gdy wyszedł z łaźni,  
Postać przypominał niebian najwyraźniej.  
Wyszedł i zasiadł w krzesle, gdzie i pierwiej siedział  
Naprzeciw cnej małżonki, i to jej powiedział:  
„Dziwna z ciebie niewiasta! Bóstwa tobie dały  
Odmienne niż u płci twej serce, bo ze skały.  
Któraż by mogła stronić od własnego męża,  
Gdy ten losów zawziętość w końcu przewycięża  
I po latach dwudziestu jawi się w swym dworze?  
Piastrunko! Ściel mi łóżko; sam się w nie położę,  
Sam jeden, gdyż kamienne serce w tej kobiecie!”

Na to mu Penelopa rzekła: „Źle mówicie!  
Ni mnie pycha, ni wzgarda trzyma w oddaleniu —  
Postać męża wyryta mocno w moim wspomnieniu,  
Wiem przecież, jak wyglądał, i widzę go prawie  
Stąd odpływającego na wiosłanej nawie.  
Dobrze więc, Euryklejo! Ściel dla niego łoże  
Nie w tej, którą zbudował, sypialnej komorze,  
Ino wynieś je stamtąd, naściel skór baranich,

Podstęp

<sup>1196</sup>*forminga* — cytara, staroż. instrument strunowy. [przypis edytorski]

<sup>1197</sup>*mimo* (daw.) — obok. [przypis edytorski]

<sup>1198</sup>*chiton* — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>1199</sup>*faros* — rodzaj faldzistego płaszcza. [przypis edytorski]

<sup>1200</sup>*Hefajstos* (mit. gr.) — kulawy bóg-kowal, patron rzemiosł. Wyrabiał misterne przedmioty o niezwykłych właściwościach, głównie dla bogów olimpijskich i bohaterów. [przypis edytorski]

Do przykrycia wojłoków, chlajnow nakładź na nich”.

Chcąc męża z mańki zażyć<sup>1201</sup>, tak mówiła pani.  
Lecz Odys przerwał gniewny: „O, jakże mnie rani,  
Kobieto, twoja mowa! I któż to przestawił  
Moje łóżko? Kto ruszył? Tego by nie sprawił  
I najświadoszy rzeczy; chyba moce boże  
Mogłyby cudem ruszyć z miejsca moje łoże,  
Ale nikt żywy, nawet z siłą nadzwyczajną,  
Gdyż jedną w nim przeszkodę zamknąłem był tajną,  
Kiedym sam wyciosywał to łożo przedziwne.  
W dziedzińcu stało wielkie tam drzewo oliwne,  
Grube jak filar jaki, rozłogie i ciemne;  
Jam wkoło oliwnika<sup>1202</sup> wznosił ściany kamienne,  
Dach zasklepił, drzwi wprawił z silnych tramów zbite  
I na naszą sypialnię przeznaczył tę klitę.  
Potem ściąwszy koronę drzewa gęstolistą,  
Sam pień aż do korzenia ociosałem czysto,  
Zrównałem ostrzem miednym gładko i pionowo,  
A więc noga do łoża była już gotową;  
W której świdrem na wylot wykręciwszy dziury,  
Wyładziłem łożnicę wspaniałej struktury,  
Zdobiać ją w kość słoniową, toż srebrem i złotem,  
Wreszcie kraśnych rzemieni<sup>1203</sup> obciągając splotem.  
Oto masz znak dokładny, lecz nie wiem doprawdy,  
Czy moje łożo stoi tam, gdzie stało zawdy<sup>1204</sup>,  
Czy też je kto poruszył, gwoli przeniesienia  
Odrąbał pniak oliwny spodem, od korzenia?”

Tak rzekł. W niej serce drżało, zadrżały kolana,  
Gdy wyszła tajemnica jemu i jej znana.  
Ze łzami się w małżeńskie objęcia rzuciła  
Garnąc k'sobie, a twarz mu całując mówiła:  
„Nie miej mi tego za złe! Tyś przecie, mój drogi,  
Zawsze słygał mądrością. Bogów wyrok srogi  
Padł na nas i rozdzielił: dni młodych wesele  
Nie przeciągło się w starość dla nas w tym rozdziele!  
Niechże cię gniew nie zżyma ani rozżalenie!  
Żem cię nie powitała na pierwsze wejrzenie,  
Bo nie mogłam obawy wybić sobie z głowy,  
Że może przyjsz ktokolwiek i chytrymi słowy  
Zwieść mnie. Tyle oszustów włóczy się po świecie!  
Wszakże ten obcy gładysz<sup>1205</sup> nie byłby zwiódl przecie  
Heleny, Kronijowej córzy z Argos księżny,  
Gdyby była przeczuła, że Achiw orężny  
Pójdzie po nią, odbije porwaną niegodnie —  
Lecz z poduszczeń bogini spełniła tę zbrodnię  
I serce jej okropnej winy nie przeczuło,  
Z której i nam niedoli pasmo się wysnuło.  
A teraz gdyś dokładnie znaki opowiedział  
Łóżnicy naszej — o czym nikt z ludzi nie wiedział  
Krom nas dwojga i jednej służebnej jedynej,  
Aktoris<sup>1206</sup>, mej wyprawnej, danej od rodziny,

<sup>1201</sup>z mańki zażyć (daw.) — pokonać podstępem, oszukać. [przypis edytorski]

<sup>1202</sup>oliwnik — gaj oliwny. [przypis edytorski]

<sup>1203</sup>rzemieni — na których kładziono materace. [przypis edytorski]

<sup>1204</sup>zawdy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>1205</sup>gładysz (daw.) — piękniś. [przypis edytorski]

<sup>1206</sup>Aktoris — tj. Eurynome, córka Aktora. [przypis edytorski]

Która zawsze sypialnej komory drzwi strzegła —  
Nie wierząc ci z początku, teraz-em uległa”.

To rzekła jemu w sercu zebrawszy tęsknice.  
Płacząc w objęciach trzymał drogą połowicę.  
A jak żeglarze ziemi cieszą się widokem,  
Których nawę Posejdon<sup>1207</sup> na morzu szerokim  
Burzą i bałwanami roztrzaskał na szczęty —  
Więc owi, co przez wzdęte przedrą się odmęty,  
Ku lądowi, słonawym obwalani błotem,  
Jakże radośnie na brzeg wyskakują potem —  
Z taką radością męża powitała żona,  
Dwojgiem śnieżystych ramion garnąc go do łona.  
I byliby kwilili do Jutrzenki złotej,  
Lecz Pallas przedłużyła dla nich te pieszczoty,  
Bo kres nocy przeciągła, i rydwan Eosy  
Z Lampem<sup>1208</sup> i Faetonem<sup>1209</sup> nie wbiegł na niebiosy  
Od brzegu oceanu: ona go wstrzymała;  
I Eos blaski swoje nieprędko rozsiała.  
Więc Odysej tak mówił do małżonki swojej:  
„Oj, jeszcze wiele przeszkód na drodze mi stoi!  
Trzeba walczyć, robota ogromna mnie czeka,  
I wiele niebezpieczeństw, sprawa to nielekka!  
Niegdyś duch Tejresjasza<sup>1210</sup> to mi przepowiadał,  
Kiedym w gmachy Aisa<sup>1211</sup> zaszedł, wieszczą badał  
O własną moją dolę i mych towarzyszy,  
Lecz pora iść do łoża, aby w nocnej ciszy  
Na wygodnej pościeli błogiego snu zażyć”.

Roztropna Penelopa zaczęła znów gwarzyć:  
„Łoże wnet ci pościelę, skoro to żądanie  
Twoim jest, gdy raczyli wrócić cię niebianie  
W dom twój własny, na ziemię ojczystą, rodzinną.  
Lecz bogi cię natchnęły myślą jakąś inną,  
Wspomniałeś coś o walce — choć dowiem się o tem  
Później — to wolę wiedzieć zaraz niżli potem”.

Na to odrzekł jej Odys: „Moja ty niebogo,  
Czemu chcesz gwałtem wiedzieć tę prawdę złowrogą?  
Słuchaj, wszystko opowiem, co kiedyś się zdarzy,  
Ciebie to nie pocieszy, a i mnie nie plaży<sup>1212</sup>:  
Wiedz zatem, że mi kazał iść w dalekie ziemie  
Obcych ludów i w ręku dźwigać wiosła brzemię,  
Póki ludzi nie znajdę, którzy nic nie wiedzą  
O morzu, którzy strawę niesoloną jedzą,  
Czerwonodziobych łodzi nie znają też wcale  
Ni wiosel, istnych skrzydeł muskających fale —  
Więc, abym się nie zmylił, tak mi rzekł dokładnie,  
Że jeśli kto wśród obcych widząc mnie zagadnie,  
Czy na barkach łopatę dźwigam — zaraz brzemię  
Złożę i wyglądzone wiosło wbiję w ziemię...  
A Posejdon ode mnie, wielki mórz władyka,

<sup>1207</sup> *Posejdon* (mit. gr.) — bóg morza, żeglarzy, trzęsień ziemi, brat Zeusa; przedstawiany z trójzębem. [przypis edytorski]

<sup>1208</sup> *Lampos* — koń z rydwanu Jutrzenki, imię oznacza „błyszczący”. [przypis edytorski]

<sup>1209</sup> *Faeton* — koń z rydwanu Jutrzenki, imię znaczy: Jaśniejący. [przypis edytorski]

<sup>1210</sup> *Tejresjasz* (mit. gr.) — ślepy wróżbita, który 7 lat przeżył jako kobieta, bohater wielu mitów. [przypis edytorski]

<sup>1211</sup> *Ais* (mit. gr.) — przydomek Hadesa, boga podziemnej krainy umarłych, oznacza „niewidzialny”. [przypis edytorski]

<sup>1212</sup> *plażyć* (daw.) — podobać się. [przypis edytorski]

Czas

Proroctwo

Dostanie na ofiarę wieprza, kozła, byka,  
Po czym wrócę i sute dam bogom ofiary  
Zamieszkującym niebios niezmierne obszary  
I innym po kolei. Na mnie zaś przez morze  
Przyjdzie śmierć i zagrabi, gdy starość mnie zmoże  
Z pośrodku moich ludów, którym szczęście dałem.  
Oto masz, co z proroczych ust wieszczą słyszałem”.  
Na to mu Penelopa: „O, jeśli bogowie  
Dadzą żyć długie lata i dadzą ci zdrowie —  
Ufajmy, że po smutkach szczęście się przymili”.

Takie tam między sobą rozmowy toczyli.

Tymczasem Eurykleja z klucznicą co żywo  
Ścielią łoża: do siania świeci im łuczywo.  
A gdy z miękkich kobierców usłały już łoża,  
Starka<sup>1213</sup> odeszła na noc spać w swojej komorze,  
Eurynoma zaś, jako straż sypialni miała,  
Szła naprzód i pochodnią państwu przyświecała.  
Zawiódłszy ich, odeszła. A tak stało one  
Znalazło się w swym dawnym łożu połączone...  
Telemach spał po płasach; wolarz z świniopasem  
Poszli spać i kobiety miłym się wywczasem<sup>1214</sup>  
Pokrzepiały. Co żyło, usnęło w zamczysku.  
Li<sup>1215</sup> ich dwoje po słodkim miłości uścisku  
Długo jeszcze czuwało. Ona swoje biedy  
Rozpowiadała jemu: co cierpiała wtedy,  
Gdy musiała na gachów patrzeć się rozpustę,  
Jak się o nią starając bili woły tłuste  
I barany, a wina co poszło na stoły!  
On zaś jej rozpowiadał swe nędze, mozoły,  
Jak go los prześladował, jak się z nim borykał,  
Co sam ludzi uśmiercił, co im nadopiekał!  
Słuchała go z rozkoszą i od sennych mrzonek  
Broniła się, aż skończył powieść swą małżonek.

A mówił jej, jak najpierw pogromił Kikony,  
Jak w żyzny Lotofagów kraj był zapędzony,  
Jak się Kyklop z nim obszedł, jak nad okrutnikiem  
Mścił się za kilku druhów zżartych jednym łykiem,  
Jak potem u Eola dobrze był przyjęty,  
Opatrzony na drogę: ale los zawzięty  
Nie dał mu wrócić do dom. Burza się zerwała  
I okręty na morze daleko zagnała.  
Jak znów aż w lajstrygońskie zaszedł Telefile,  
Gdzie nawy stracił, mężów zabito mu tyle,  
Że ledwo z łodzią uszedł, w takich był obrotach,  
Opowiadał o Kirki czarodziejskich psotach,  
Jak od niej w Hadesowe zabiegł gmachy ciemne  
Pytać ducha Tejreja o losy tajemne  
I jak tam towarzyszków dawnych spotkał grono  
I duszę matki swojej, matkę swą rodzoną.  
Dalej, jak słyszał syren czarowne śpiewanie,  
W błędne skały zajechał, w Charybdy otchłanie,  
Do Skilli skowyczącej, gdzie ginie, kto wpadnie.  
Mówił, jak druhy stado Heliosa szkaradnie

<sup>1213</sup>starka (daw.) — staruszka. [przypis edytorski]

<sup>1214</sup>wywczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>1215</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Wyrznięli — jak w łódź jego Zeus<sup>1216</sup> uderzył gromem,  
Aż wszyscy towarzysze śmierć w morzu łakomym  
Znaleźli, a on jeden uszedł strasznej Kerze  
I dobrnął do Oigii, gdzie Kalypso bierze  
Pod swoją go opiekę, ugaszczą w jaskini  
Lat wiele i chce gwałtem, by się został przy niej  
Jak małżonek — a za to chce mu dać nagrodą  
Nieśmiertelność i postać wiecznie, wiecznie młodą.  
Lecz się jej nie udało sobie go zniewolić.  
Stamtąd się do Feaków przedarł i przebolić  
Musiał wiele w tej drodze. Feacy go prawie  
Jak bożka przyjmowali i na lotnej nawie  
Odprawili do domu, na ostrów rodzinny,  
W złoto, spiż opatrzywszy, w szaty i sprzęt inny —  
Kiedy słów tych domawiał, sen przyszedł nań błogi,  
Ubezwładnił i duszne uciszył w nim trwogi.

Wtem myśl inna zajęła Pallas sowiooką.  
Bo skoro przewidziała, że Odys głęboko  
Usnął i przy małżonce wywczasu używa,  
Zaraz znad oceanu Eosę przyzywa,  
Aby złotego światła rozlewała strugi.  
Odys z miękkiego łoża porwał się jak długi,  
I rzekł do swej małżonki: „Żono, do tej chwili  
Oboje my goryczy czarę wychylili;  
Tyś tu mnie wyglądała we łzach i tęsknocie,  
Lecz mnie, jakkolwiek sercem wciąż rwałem się do cię,  
Zeus nie puszczał, a bogi dręczyli bez miary.  
Teraz, gdy nas złączyły małżeńskie kotary,  
O tym, co mi zostało z mienia, miej starunek!  
O bydło i o trzodę mniejszy mam frasunek,  
Bo co zjedli gachowie, wrócą mi po części  
Achiwi — resztę złupię, jeśli się poszczęści,  
U obcych, a tak znowu napełnię koszary<sup>1217</sup>.  
Ja sam wnet śpieszę na wieś do ojca; mój stary  
Laertes z utęsknieniem czeka na mnie, syna.  
Ty zaś masz, choć przemądra z siebie kobiecina,  
Zaraz — bo pewnie ze dniem wieść w miasto dobieży,  
Że tu pomordowanych gachów tyle leży —  
Iść na górne komnaty z swymi białogłowy,  
Siedzieć cicho, z obcymi unikać rozmowy”.

Rzekłszy to, wdział na barki przybory pancerne<sup>1218</sup>,  
Obudził Telemacha i sługi swe wierne,  
I kazał im co żywo stroić się w orężę;  
Posłuszni — wnet stanęli w spiży oba męże.  
Po czym otwarszy bramę wyszli, prowadzeni  
Przez Odysa.

Już niebo siało dość promieni.  
Lecz ich Pallas Atene skryła w mgły obłoku:  
Więc miastem się przemknęli, niewidzialni oku.

<sup>1216</sup>Zeus (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

<sup>1217</sup>koszary — tu: zagrody dla zwierząt. [przypis edytorski]

<sup>1218</sup>przybory pancerne — elementy pancerza. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ DWUDZIESTA CZWARTA

### Pojednanie

Hermejas, bóg Kylleny<sup>1219</sup>, przypadł rączyz lotem  
Zwoływać duchy gachów. Miał on lśniącą złotem  
W rękę laskę; niech dotknie nią śmiertelnych ludzi,  
Kogo chce snem umorzy albo ze snu zbudzi.  
Tą laską spędził dusze, z szmerem się porwały;  
Podobnie nietoperze w norach świętej skały,  
Byle jeden z nich odpadł od długiego splotu,  
Z piskiem się porywają wszystkie wraz do lotu:  
Z takim piskiem te dusze pomknęły tuż w ślady  
Za wybawczym Hermesem w podziemne posady,  
Mknąc mimo Okeanu<sup>1220</sup>, Leukady<sup>1221</sup> skał stromych,  
Bram słonecznych i mimo siedzib snów znikomych,  
Aż się na asfodelu dostały lewadę<sup>1222</sup>,  
Gdzie mary nieboszczyków zamieszkują blade.

Tam na łące się zeszy z Achilowym duchem,  
Z Patrokła, Amfilocha i tym sławnym zuchem  
Ajase, który wzrostem, postawą rej wodzi  
Pośród nich, li Achilla tylko nie dochodzi,  
Którego otaczały zawsze tych dusz grona.  
Właśnie zbliżył się do nich cień Agamemnona —  
Smutny był, koło niego kręciły się cienie  
Tych, co w domu Ajgista śmierci przeznaczenie  
Zmiotło i razem z królem dali swoje głowy.  
Do nadchodzących duch się ozwał Achilowy:  
„Atrydo, jam był pewien, że Zeus, władca gromu  
Ze wszystkich mężów tobie więcej niżli komu  
Sprzyjać winien, narodów rozlicznych hetmanie,  
Tam pod Troją, gdzie Achiw cierpiał niesłuchanie.  
Więc i w ciebie nareszcie zgubny los ugodził,  
Któremu ujść nie uszedł nikt, kto się urodził?  
Czemuż cię w pełni chwały, na potęgi szczycie  
Tam na polu trojańskim nie odbiegło życie?  
Mogile by nad tobą usuli<sup>1223</sup> Achiw  
I syn twój sławą ojca świetniałby szczęśliwy,  
Gdy dziś śmierć niepoczesna<sup>1224</sup> aż tu cię zawlekła”.

Na to Agamemnona dusza mu odrzekła:  
„Szczęsny synu Peleja, o boski Achillu!  
Choć ległeś pod Ilionem, a z tobą aż tylu  
Cnych Achajów i Trojan głowy swoje dało,  
Walcząc przy twoim cielem, które tam leżało  
Wielkie w kurzu, już głuche na konne gonitwy,  
Bój przy nim wrzał dzień cały, nigdy końca bitwy  
Tej by nie było, gdyby nie deszczu potoki.  
Więc z pola na okręty nieśliśmy twe zwłoki,  
Złożywszy je na łożu obmyli na czyste  
Letnią wodą, oliwą, z oczu lży rzęsiście

<sup>1219</sup>*Kyllene* — szczyt górski w Arkadii, poświęcony Hermesowi, który miał się narodzić w grotcie na zboczach tej góry; obecnie Ziria, wys. 2376 m. [przypis edytorski]

<sup>1220</sup>*Okean* (mit. gr.) — rzeka opływająca ziemię dookoła. [przypis edytorski]

<sup>1221</sup>*Leukada* — jedna z Wysp Jońskich. [przypis edytorski]

<sup>1222</sup>*leuada* — tu: łąka. [przypis edytorski]

<sup>1223</sup>*usuc* (daw.) — usypać. [przypis edytorski]

<sup>1224</sup>*niepoczesny* (daw.) — następujący w niewłaściwym czasie. [przypis edytorski]

Ciekły nam, a my włosy z głowy sobie rwali.  
 Wtem na wieść tę twa matka<sup>1225</sup> wyszła z morskiej fali  
 Z nimfami, i rozległ się jęk jej żałosliwy  
 Po wodach, aż ze strachu struchleli Achiwy,  
 Gotowi na te jęki schować się w okręty,  
 Gdyby był ich nie wstrzymał mąż mądrością święty,  
 Nestor, z dawna już słynny radą, doświadczeniem.  
 Owóż tak ją przed trwożnym mówić zgromadzeniem:  
 — Stójcie, Argeje<sup>1226</sup>! Czemu pierzchacie, Achaje?  
 To matka, patrzcie, z morskich odmětów powstaje  
 I w nimf gronie do syna zabitego spieszy.  
 Rzekł i zatrzymał popłoch pierzchającej rzeszy.  
 Córy srebrnowłosego Nereja te zwłoki  
 Obiegły, owinęły zaraz w płaszcz szeroki,  
 A muz dziewięć słodkimi głósy na przemiany  
 Zawodziło, i każdy Achiw był splanany,  
 Tak do głębi się wzruszył tym żalonym pieniem.  
 Dni, nocy siedemnaście nad twym przeznaczeniem  
 Płakali tak bogowie, jak my, ludzie prości;  
 A potem złożonemu na stosie w mnogości  
 Rznęto tłuste barany i byki rogate;  
 Trup twój płonął owinion w ambrozyjną szatę,  
 Wonnym miodem, oliwą płomień był sycony,  
 Huf witeziów otaczał ów stos zapalony,  
 Jedni pieszo, a drudzy w rydwanach zaprzężnych.  
 Walczyli i grzmiał łoskot od ciosów orężnych.  
 Toż gdy płomień Hefajsta strawił twoje szczęty,  
 Wcześniej twych białych kości popiół był zgarnięty  
 I winem skropion. Wtenczas mać twa, Achillesie,  
 Złoty dwuuszny dzbanek pomiędzy nas wniesie —  
 Dał go jej Dyjonizos<sup>1227</sup>, jak utrzymywała —  
 A dłoń mistrza Hefajsta<sup>1228</sup> dzban ten wykowała.  
 W nim twoje, bohaterze, złożono popioły  
 Z popiołami Patrokla<sup>1229</sup> zmieszane pospoły;  
 Antilocha zaś szczątki schowano osobno.  
 Po Patrokle najwięcej kochał go podobno.  
 Więcemy te popioły nakryli mogiłą,  
 Wojsko argejskie ziemię na nią nanosiło  
 Na sam brzeg, co w Hellespont<sup>1230</sup> sterczy wysunięty,  
 By z dała ją widziały mknące tam okręty  
 I żeglarze dzisiejszych, jak i przyszłych czasów.  
 Matka zaś pozносиła na pole zapasów  
 Dla Achiwów, co męstwa złożyli dowody,  
 Od boga wyproszone precudne nagrody.  
 Kto widywał, jak wodza lub króla chowano,  
 Gdy mołojce na jego mogile tam staną  
 W zbrojach, gotowi bić się o nagrodę złotą,  
 Zdumiałby się ujrzawszy, z jaką do szczodrota

<sup>1225</sup> *twa matka* — mowa o Tetydzie, córce Nereusa. [przypis edytorski]

<sup>1226</sup> *Argeje* — Argiwi, tj. Grecy. [przypis edytorski]

<sup>1227</sup> *Dionizos* (mit. gr.) — bóg wina i odradzającej się przyrody, jego rzymskim odpowiednikiem jest Bachus. [przypis edytorski]

<sup>1228</sup> *Hefajstos* (mit. gr.) — kulawy bóg-kowal, patron rzemiosł. Wyrabiał misterne przedmioty o niezwykłych właściwościach, głównie dla bogów olimpijskich i bohaterów. [przypis edytorski]

<sup>1229</sup> *Patrokles* — wojownik grecki, najlepszy przyjaciel Achillesa, zginął z ręki Hektora podczas ataku na Troję. [przypis edytorski]

<sup>1230</sup> *Hellespont* — cieśnina między Półwyspem Bałkańskim a Azją Mniejszą, łącząca Morze Egejskie z morzem Marmara, dziś Dardanele. [przypis edytorski]

Na cześć twoją Tetyda zniosła z nieba dary!  
Bo też ciebie bogowie kochali bez miary!  
Imię twoje po śmierci żyje, twoja chwała,  
Achillesie, od ludu do ludu rozbrzmiała.  
Mój los gorszy, choć końca tej wojny jam dożył,  
Cóż gdy wracającego do domu Zeus zmorzył:  
Ajgist mnie zamordował, żona mnie zabiła!”  
Taka się między nimi rozmowa toczyła.  
Wtem do nich Argobójca zbliżył się, a w ślady  
Za nim mar zalotników nadleciał tłum blady.  
Na spotkanie szli obaj królowie zdumieni.  
I cień Agamemnona poznał wśród tych cieni  
Duszę Amfimedona<sup>1231</sup>; Melenid ten walny  
Gościł go, kiedy bywał na Itace skalnej —  
Więc go Atryd zagabnął: „Przez jakie wyroki  
Strąconyś, Amfimedzie, w te podziemne mroki  
Z gronem mężów dobornych, równych sobie laty,  
Za co to najpiękniejsze pozrywane kwiaty?  
Czy Posejdon w okrętach potopił was może,  
Kiedy wypuścił burzę i rozhukał morze?  
Czy was ludzie pobili swej krzywdy się mszczące  
Za bydło zrabowane i trzody na łące?  
Czy broniąc żon i grodu was pozabijali?  
Mówże! Wszak myśmy z sobą przyjaźń zawiązali,  
Kiedym dom wasz nawiedził gościnnie przyjęty,  
By namówić Odysa z nami na okręty,  
Które Atryd Menelaj na Troję przywodził.  
Cały miesiąc upłynął, nim się Odys zgodził  
I dał namówić do tej dalekiej podróży”.

Na to Amfimedona dusza tak odwtórzy:  
„Dzielny synu Atreja, cny Agamemnonie!  
Mówisz iście, jak było. Przeto ci odsłonię,  
Mój królu, całą prawdę. Powiem, jak się stało,  
Że nas razem aż tylu głowy nasze dało.  
Pod niebytność Odysa my do jego żony  
Mieli się; lecz do żadnej nie skłania się strony,  
Nie odmawia, nie broni, jedno zwleka śluby,  
A tymczasem w skrytości pragnie naszej zguby.  
Chytra taką wymyśla dla nas niespodziankę,  
Że na krosnach nawłókłszy pasma jak na tkanę<sup>1232</sup>  
W swej komorze, mówiła do zalotnej młodzi:  
— Jeśli wam po Odysie o mą rękę chodzi,  
To póki tego płótna nie skończę, nie prędzej  
Ślub być może, bo żal by marnować mi przędzej.  
Całun ten dla Laerta przeznaczam, gdy stary  
Usnąwszy niezbudzonym snem pójdzie na mary.  
Nie chcę, by mnie achajskie ganiły kobiety,  
Gdyby on, pan tak wielki, leżał nie okryty”.

Tak mówiła i wszyscy wierzyli mądrodze.  
Więc odtąd w dzień przy krosnach tkala tam po trosze,  
A w noc przy żagwiach pruła, co we dnie utkała,  
I tak nas przez trzy roki wciąż oszukiwała.  
Gdy rok czwarty przyniosły pór odmienne lica,  
Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.

<sup>1231</sup>Amfimedon — syn Menelausa, zabity przez Telemacha w czasie rzezi zalotników. [przypis edytorski]

<sup>1232</sup>tkanka (daw.) — tkanina. [przypis edytorski]



Wpadamy. Na gorącym uczynku schwytana,  
 Pruła to czasu nocy, co utkała z rana.  
 A więc chcący nie chcący skończyć jej wypadło.  
 A kiedy już utkany płaszcz i prześcieradło,  
 Wyprała — że jak słońce jak księżyc są czyste —  
 Wtem demon skądeś naniósł na łany ojczyste  
 Odysa, do pastuszej zagrody, co leży  
 Hen na końcu ostrowu. Do niego wraz bieży  
 Luby syn wracający na okręcie z drogi  
 Do Pylu<sup>1233</sup> piaszczystego. Więc oba te wrog  
 Rzeź gachów uradzili między sobą w myśli.  
 Po czym przyszedli do miasta, lecz nie razem przyszedli.  
 Odys później, syn jego pospieszył tam wprzód,  
 Króla zaś przebranego powiódł pasterz trzody.  
 A król miał postać dziada złamanego łaty,  
 Szedł o kiju, na grzbiecie świeciły mu łaty.  
 Nikt z nas nie mógł Odysa poznać w tym człowieku,  
 Gdy się zjawił, nikt, nawet męża w starszym wieku.  
 Więc się nań posypały obelgi i krzesła.  
 Jakiś czas mężna dusza obrazę tę znieśli  
 Zadana mu na własnych śmieciach, w własnym domu.  
 Lecz gdy go wolą swoją natchnął władca gromu,  
 Z pomocą Telemacha z izby wszystkie zbroje  
 Przeniósł w górną komnatę i zamknął podwoje,  
 Po czym w chytrym zamiarze podmówił swą żonę,  
 By przyniosła łuk jego i siekiery one  
 Do szermierki dla gachów, i do naszej zguby;  
 Bo nikt nie mógł cięciwy na kabłąk tak gruby  
 Napiąć, z nas nieszczęśliwych; zawiodła nas siła!  
 Lecz gdy łuk ten Odysa ręka pochwyciła,  
 Narobiliśmy krzyku i zewsząd wołano,  
 Aby, choć się napiera, łuku mu nie dano.  
 Lecz Telemach mu kazał dać łuk obnoszony.  
 Otóż gdy go Odysej chwycił w swoje szpony,  
 Jak nic napiął, przez ucha żelaz strzałę cisnął.  
 Na próg skoczył, wysypał pęk strzał — okiem błysnął  
 Okropnie i pociskiem Antinoja przeszył!  
 Na innych miotać strzały nieustanne śpieszył,  
 A celnie i morderczo — mąż padał na męża...  
 Snadź słoniła ich boga jakiegoś pawęża,  
 Bo wściekli wpadli na nas, wszystkich mordowali,  
 Kto tylko się nawinął, aż powstał jęk w sali  
 Zmieszany z łomotem czaszek; krew izbę zalała.  
 Tak my padli, Atrydo, wszyscy! Nasze ciała  
 Dotąd w zamku Odysa leżą nie grzebane.  
 Braciom naszym nieszczęście to jeszcze nieznanne,  
 By przyszedli krew z ran otrzeć, z jęki żalonymi,  
 Jak przystoi, pogrzebać ciała nasze w ziemi”.

Tak odpowiedział na to cień Agamemnona:  
 „Odysie! Twoja dzielność już wynagrodzona,  
 Kiedyś mężem małżonki zdobnej w wielkie cnoty.  
 Zaprawdę niezrównane duszy jej przymioty!  
 Wierność od lat młodziutkich dochować umiała  
 Swojemu Odysowi! Wieczna, wieczna chwala

Kobieta, Żona

<sup>1233</sup>Pylos — miasto na wybrzeżu Messenjskim, w rzeczywistości poematów Homera rządzone przez Nestora, najstarszego uczestnika wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

Czystej Penelopei! Na jej cześć niebianie  
Natchną pieśni i cześć jej nigdy nie ustanie.  
Nie zbrodniarka to z rzędu Tyndareja córy,  
Co zabiła małżonka i w pieśni ponurej  
Przejdzie do potomności, hańbiąc ród niewieści  
Na wieki i te nawet, co warte są cześci!”

Tak rozmawiały z sobą mary nieboszczyków  
W gmachu Hadesu, w głębi podziemnych tajników.

Tamci, wyszedłszy z miasta, mieli drogę krótką  
Do zagrody Laerta. Ustron tę milutką  
Ongi nabył on dla się, sprawiał z potem czoła  
W środku dziedzińca dwór stał; budynki dookoła  
Gospodarskie mieszczące czeladkę roboczą,  
Gdzie jadła i sypiała, pracując ochoczko.  
Była tam i Sikelka<sup>1234</sup>, stara gospodyni,  
Pielęgująca pana swego w tej pustyni.

Wtem Odys rzekł do syna i pastuchów trzody:  
„Wejdźcie do wrót tej pięknej przed nami zagrody  
I sprawcie najtustszego wieprzka na biesiadę!  
Ja tymczasem do ojca poskoczę na zwiadę<sup>1235</sup>,  
Czy mnie pozna, gdy stanę przed jego oczyma,  
Czy — długo mnie nie widząc — w pamięci już nie ma?”

To rzekłszy, swej czeladzi oddał broń i zbroję.  
A ci weszli za wrota; on zaś kroki swoje  
Skierował wprost do sadu, by znaleźć tam ojca,  
Lecz nigdzie wśród długiego nie spotkał ogrojca  
Ni Doliosa, ni synów, ni sług Doliosowych,  
Gdyż w pole poszli chrustów na płoty tarniowych  
Naciąć, a stary Dolios sam im towarzyszy.  
Więc li samego ojca znalazł w sadów ciszy,  
Jak drzewko okopywał. Kubrak on na sobie  
Miał brudny, połatany; skórą nogi obie  
Obwinięte: od kolców i cierni obrona;  
Na rękach rękawice, głowa otulona  
W kaptur kozi; tak starzec w żalobie swej chadzał.  
Widząc tedy Odysej — a wzrok go nie zdradzał —  
Że ojciec wiekiem złaman, zjedzon bólem duszy,  
Rozpłakał się, stanąwszy za pniem wielkiej gruszy,  
I rozmyślał, co dalej ma począć, niepewny,  
Czy się rzucić w objęcia, złożyć uścisk rzewny  
I wyznać, że już wrócił w progi ojców lube,  
Czyli też wpięrow wybadać i wziąć go na próbę?  
Ostatnie wąpiącemu najlepsze się zdało,  
By przymówką<sup>1236</sup> wybadać tę duszę zboląłą.  
I tak zrobił, i zaraz wprost do ojca kroczył,  
Który, zgięty, dookoła szczepu ziemię tłoczył.  
Więc podszedłszy ku ojcu rzekł syn znamienity:  
„Starcze! Z ciebie ogrodnik, widzę, wyśmienity,  
Wszędzie znać pilną rękę w uprawie tych sadów,  
Tak koło fig, oliwek, grusz, jak winogradów.  
Každy szczep, każda grządka uprawna jak rzadko,  
Jedno tylko zarzucę — przebaczy mi tatko! —  
Że sam nie dbasz o siebie. Starzec, wiekiem zgięty,  
Chodzi taki obdarty i nieogarnięty!”

<sup>1234</sup>Sikelka — Sycylijka. [przypis edytorski]

<sup>1235</sup>na zwiadę — dziś popr.: na zwiad. [przypis edytorski]

<sup>1236</sup>przymówka — złośliwy zarzut. [przypis edytorski]

Pewnie nie za lenistwo pan o cię nie stoi —  
Nie widać niewolnika przecież z twarzy twojej,  
Owszem, coś królewskiego masz w całej postawie,  
Ni to pan, co po łaźni i wytwornej stawie  
Zażywa lekkiej drzemki, jak u starych zwyczaj.  
Przeto mów mi, kto jesteś, z prawdą się nie sprzecaj.  
Kto cię trzyma parobkiem do pracy w ogrodzie?  
Opowiedz to dokładnie, niech wiem w mej przygodzie,  
Czy na wyspie Itace naprawdę stanąłem,  
Jak przed chwilą z ust człeka jakiegoś powziąłem,  
Który zresztą nie bardzo chętnie odpowiadał,  
Chociem zagabł go grzecznie i dosyć nabałdał  
O mego tutaj druha, czy żyje, czy zdrowy,  
Czy go skrył już na zawsze pomrok hadesowy?  
Więc ci powiem, wyrazy moje zważaj ninie:  
Miałem raz podróżnego u siebie w gościnie,  
A nigdy przyjemniejszy gość z dalekiej strony,  
Niżli on, w domu moim nie był goszczony.  
Chępił się, że w itackim ostrowie się rodził,  
Że od syna Arkejsja, Laerta, pochodził.  
Jam go w dom mój wprowadził, nie szczędził niczego  
W przyjęciu dostatkami domu bogatego.  
Na odjeźdnem jam równą okazał szczodrość:  
Dałem mu siedm talentów warte sztuki złote,  
Toż szczerozłoty krater kwiatami wzorzony,  
Chlajnow<sup>1237</sup> dwanaście, przy tym kobierce, chitony<sup>1238</sup>  
W takiej liczbie, więc płaszczów dwanaście przecudnych;  
Cztery zaś białogłowy, biegle w pracach tudnych  
A urodne, sam wybrał, o com go też prosił”.

Na to rzekł ojciec, który z płaczu się zanosił:  
„Przychodniu! Na Itace jesteś w rzeczy samej,  
Gdzie pod władzą zuchwałych mężów tu stękamy.  
Na próżno go szczodrymi dary obsypałeś;  
O, czemuż go w Itace żywym nie zastałeś!  
Byłby cię obdarował, podjął z gościnnością,  
Odesłał — słusność każe płacić wzajemnością.  
Wszakże powiedz mi prawdę, po cóż byś ukrywał?  
Dawnoż temu, jak gość ten w domu twym przebywał,  
Ten syn mój nieszczęśliwy? Czemuż go nie stało!  
Pewnie podał<sup>1239</sup> od ziemi ojców jego ciało  
W morzu ryby już zjadły lub w polu zwierz srogi,  
Albo ptactwo pożarło. Ciebie, synu drogi,  
Rodzice ni pochować mogli, ni łzą zrosić,  
Ani cna Penelopa żalów swoich głosić  
Nad mężem konającym, ni zawrzeć mu powiek,  
Jak każe święty zwyczaj, gdy umiera człowiek!  
Teraz racz mi powiedzieć, niech się w tym oświecę:  
Skądś jest i gdzie twoi mieszkają rodzice?  
Gdzie twój okręt, na którym tyś do nas zawiął?  
Gdzie wiosłarze? Na cudzym statku możeś płynął,  
Że cię tu wysadziwszy, pognął w dalszą drogę?”

Odysej odrzekł na to: „Jeśli chcesz, więc mogę  
O wszystkim zdać ci sprawę dokładnie i jasno.

<sup>1237</sup>chlajna (staroż.) — męski płaszcz z grubej wełny. [przypis edytorski]

<sup>1238</sup>chiton — starożytny strój grecki, prostokąt płótna spinany na ramionach i z boku. [przypis edytorski]

<sup>1239</sup>podal (daw.) — z dala. [przypis edytorski]

Z Alybantu<sup>1240</sup> ja rodem; mam dom, ziemię własną.  
Ojcem moim Afejdas, syn Polypemona;  
Eperitem mnie zowią. Wręcz przeciwna strona  
Była celem mej drogi, lecz demon mi szlaki  
Zmieszał, i od Sikanii<sup>1241</sup> zagnał do Itaki.  
Łódź zaś moja od miasta podał, w polu stoi.  
Odys, pomnę, z ojczyzny oddalił się mojej  
Lat pięć temu; z Alybu odpłynął stolicy.  
Biedak! Choć na odjeźdnem po jego prawicy  
Przelatywały ptaki z pomyślną dlań wróżbą.  
Jam też z sercem wesołym żegnał się z swym drużbą.  
On również wesół; obaj z najlepszą otuchą,  
Że nieraz się spotkamy z sobą nie na sucho<sup>1242</sup>!”  
Rzekł, a starca owionął smutku dym zgryźliwy  
Wziął z ziemi garść brudnego pyłu i włos siwy  
Posypał nim, i łzami zalał się rzewnymi.  
Odys wstrząsł się, nozdrzami parskął rozdętymi  
Wyrzucając ból z serca na widok rodzica.  
Skoczył doń, wziął w ramiona i całował lica:  
„Ojcie! Jam to jest syn twój — mówił — syn zgubiony,  
Który wraca po latach dwudziestu w te strony!  
A więc łzom tym pofolguj<sup>1243</sup>, nie wzdychaj już więcej!  
Krótko powiem, gdyż działać trzeba nam co prędzej,  
Żem wszystkie zalotniki w pień wyciął w mym domu:  
Nie uszli ci zuchwalce mściwego pogromu!”

Odpowiedział mu na to ojciec, Laert stary:  
„Żeby mój Odys wrócił, rzecz trudna do wiary;  
Pokaż znamię, a wtedy zaufam twej mowie”.

Na to mu bystromyślny Odysej odpowie:  
„Ojcie mój! Na tę bliźnę nasamprzód<sup>1244</sup> zwróć oko,  
Którą odynieć kłami rozorał głęboko  
Tam, w Parnasie, gdym z woli twojej i mej matki  
Do Autolyka jeździł odebrać te datki,  
Które mi był obiecał na me urodziny.  
Teraz wskażę ci wszystkie drzewa i krzewiny,  
Darowane mi niegdyś, gdym jeszcze dziecięciem  
Za tobą wbiegł w te sady i słuchał z zajęciem,  
Jak każde drzewo mianem nazywałeś innym;  
Naparłem<sup>1245</sup> się był o nie z uporem dziecinny,  
A tyś mi grusz trzynaście, jabłoni dziesiątek,  
Fig czterdzieści darował — tyle na początek;  
Nadto pięćdziesiąt rzędów wina dostać miałem,  
Rozpiętego na tykach pod słońca upałem,  
Które się gronmi jagód okrywa w swej porze,  
Gdy Zeus błogosławieństwo ześle z nieba boże”.

Starcowi biło serce, nogi pod nim drżały,  
Skoro powziął z ust syna ten znak doskonały.  
Rzucił mu się w objęcia i upadł w zemdleniu  
Na pierś syna, i w jego zawisnął ramieniu.  
A po chwili, gdy w niego duch wszedł i ocucił,  
W uniesieniu radości takie słowo rzucił:

<sup>1240</sup>*Alybant* — nieznana lokalizacja. [przypis edytorski]

<sup>1241</sup>*Sikania* — Sycylia. [przypis edytorski]

<sup>1242</sup>*nie na sucho* — tj. wymieniając dary. [przypis edytorski]

<sup>1243</sup>*pofolgować* (daw.) — przestać się ograniczać, tu: dać spokój. [przypis edytorski]

<sup>1244</sup>*nasamprzód* (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

<sup>1245</sup>*napierać się* (daw.) — domagać się czegoś. [przypis edytorski]

„O Zeusie! Snadź bogowie w niebie jeszcze władną,  
Jeśli starli rozpustę gachów bezprzykładną.  
Li o to strach mnie bierze, aby Itakanie  
Hurmem nas nie napadli, nuż na ich wezwanie  
Z miast kefaleńskich liczne nadciągną tu rzesze!”

Przemądry mu Odysej odrzekł ku pociesze:  
„Nie trwóż się, niech się dusza twoja uspokoi:  
Raczej wejdźmy do dworu, do siedziby twojej,  
Gdzie Telemach, Eumajos z Filojtiem pastuchem  
Już tam są i śniadanie przyrządzają duchem<sup>1246</sup>”.  
Gdy to rzekł, ku domowi kroki swe zwrócili  
I wnet pięknej komnaty progi przestąpili,  
Gdzie Telemach z pomocą pastuchów co żywo  
Krzętał się, wino mieszał i krajał mięsiwo.  
Zaś Laert wszedł do łaźni, i tam bohatera  
Wierna Sikelka myje, maściami naciera  
I w czyste stroi szaty; a boska Pallada  
Zbiegłszy doń, wraz królowi wspaniały wzrost nada,  
Że się wydał barczystym i tęższym niż wprzód.  
Wyszedł z łaźni, a Odys myślał, że to cudy  
I że jeden z olimpskich bogów się objawił;  
Więc zwrócił się do ojca i te słowa prawił:  
„Ojcze! Iście w tym bogów nieśmiertelnych sprawa:  
Ten twój wzrost, to wejście, ta dziarska postawa!”

Na to mądry Laertes synowi odpowie:  
„Czemuż, Kronionie, Febie, Ateno, bogowie!  
Taki, jaki-m Neriku wylałamywał bramy,  
Wiodąc huf Kefaleńców — czemuż taki samy  
Nie znalazłem się w zamku tam, wczorajszej nocy,  
Pancerny, mordujący gachów z całej mocy,  
Z wami razem? A byłbym napłatał niemało  
Gaszych łbów, aż by serce w tobie się rozśmiało!”

Takie się między nimi toczyły rozmowy —  
Lecz już przygotowany czekał stół godowy.  
Więc na krzesłach i stołkach u stołu zasiedli,  
Zabrali się do jadła i śniadanie jedli.  
Wtem wszedł Dolios, staruszek, a z nim jego syny,  
Zmęczone pracą w polu, skąd matka rodziny,  
Ona stara Sikelka wraz ich przywołała,  
Co syny swe karmiła, a o starca dbała.  
Ci ujrzawszy Odysa, sercem go poznali.  
I z podziwienia w izbie jakby wryci stali.  
Ale Odys im posłał przyjazne wyrazy:

„Siadaj, starcze! W zdumieniu stoicie jak głazy?  
Długo na was czekamy spragnieni i głodni,  
Aby z wami biesiadę spożyć, ludzie godni”.

Na to Dolios wznosił k'niemu ręce wyciągnięte,  
Dłonie króla całował wyż kostki ujęte  
I takie doń obrócił słowa uskrzydłone:  
„O drogi! Więc wróciłeś? Wracaj, co stracone!  
Nikt cię się nie spodziewał; niebo nam cię zsyła!  
Witaj nam! Oby łaska bogów ci świeciła!  
Lecz powiedz, niech wiem wszystko: azali<sup>1247</sup> twa żona,  
Roztropna Penelopa, już uwiadomiona,

<sup>1246</sup> *duchem* (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>1247</sup> *azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

„Żeś wrócił? Jeśli nie wie, wyślę gońca lotem”.

Bystry Odys mu na to: „Ona już wie o tem,  
Więc się nie troszcz i zasiądź tu z nami pospołu!”

Rzekł, a staruszek usiadł w swym krześle do stołu.  
Syny jego podobnież Odysa witali;  
Przystąpiwszy, serdecznie w rękę całowali,  
I zasiedli tuż obok swojego rodzicy.

Kiedy się tak krzepiono w biesiadnej świetlicy,  
Przelatywała miasto Ossa<sup>1248</sup> wieścionośna  
Głosząc, że wszystkich gachów spotkała śmierć sprośna.  
Co posłyszawszy, rzesze ze wszech stron się zbiegły  
I z krzykiem, płaczem, zamek Odysa obiegły,  
Wynosząc z niego trupy i grzebiąc je w ziemi;  
Ciała zaś z dalszych grodów, łodziami szparkiem  
Przewieziona, do swoich siedzib się dostały.  
Na agorę pośpieszył potem ten tłum cały,  
A doń się przyłączyło luda jeszcze więcej.  
Wstał Eupejt i przemowę miał do tych tysięcy —  
Bo śmierć syna boleśnie starzec uczuh w duszy,  
Antinoja, którego Odys zabił z kuszy  
Najpierwszego. — Więc starzec tak mówił ze łzami:  
„Bracia! Srodze się człek ten obszedł z Achiwami!  
Ongi młódz nam najlepszą ściągnął na swe statki  
I te setki potopił, zgubił nasze dziatki;  
Teraz cnych Kefaleńców w pień wyciął aż tyłu!  
Trzeba więc, nim morderca umknie stąd do Pylu  
Lub do boskiej Elidy, gdzie Epeje władną,  
Pomścić się, bo się hańbą zmażem bezprzykładną,  
O której by ze zgrozą potomni mówili,  
Gdyby tym, co nam synów i braci zabili,  
Płazem uszło; ja sam bym życie zmierzył<sup>1249</sup> sobie  
Nie znajdując spoczynku, chyba w jednym grobie.  
Mścijmy się, nim zabójcy uciekną za morze!”

Tak rzekł starzec, i wzruszył słuchaczów w agorze.  
Wtem nadszedł pieśniarz z zamku z keryksem Medoncm,  
Gdzie obaj noc przespali; teraz w zgromadzonem  
Ukazali się kole Achiwów zdumionych  
I mądry keryks Medon rzekł do zgromadzonych:  
„Słuchajcie, Itkanie! W robocie tej całej  
Odysowi widocznie bóstwa pomagały.  
Ja sam widziałem boga, jak w bitwy natłoku.  
Wziąwszy postać Mentora był u jego boku.  
Ten niebianin już ducha w Odyseju krzepił,  
Idąc przed nim, już strachem zalotników ślepił,  
Że zmieszani trupami podłogę zasłali”.

Rzekł — w bladym osłupieniu wszyscy go słuchali;  
Aż wreszcie Haliterses przemówił sędziwy,  
Co zna przeszłość, na przyszłość ma wzrok przenikliwy.  
On głos zabrał i mądrze mówił w sposób taki:  
„Posłuchajcie, co powiem, mężowie Itaki!  
Wszystkiemu, co się stało, nasza gnuśność winna.  
Bo moja i Mentora, a i każda inna  
Przestroga — groch o ścianę! Wszak napominałem,  
Żeby synów powściągać w ich życiu zuchwałem,

<sup>1248</sup>Ossa (mit. gr.) — personifikacja Wieści, jej rzymskim odpowiednikiem jest Fama. [przypis edytorski]

<sup>1249</sup>zmierzyć (daw.) — zbrzydzić. [przypis edytorski]

Wydanych na rozpustę i szkaradne zbrodnie,  
Marnujących nie swoje mienie, i niegodnie  
Bezczeszczących małżonkę dzielnego człowieka,  
Myśląc, że już nie wróci, gdy powrót swój zwleka.  
Przeto niechajcie zemsty — taka moja rada!  
Kto zaczepi Odysa, temu śmierć i biada!”

Tak rzekł. Wtem z wielkim krzykiem więcej niż połowa  
Tłumu z miejsc się porwała; reszta, których słowa  
Halitersa wstrzymały, nie szła za pierwszymi,  
Przemową Eupejtesa oszołomionymi,  
Bo ci zaraz do zbroic spiżowych pobiegli  
I przywdziawszy takowe, na pole wylegli  
Za miastem, a sam Eupejt stanął na ich czele.  
Szalony! Chcąc śmierć syna pomścić, wiódł mściciele,  
Lecz nie miał już powrócić, padła nań śmierć blada.

Podczas tego do Zeusa mówiła Pallada:  
„O mój ojcie olimpski, wszechwładny Kronionie!  
Powiedz, jakie ukrywasz myśli w boskim łonie?  
Czy chcesz lud ten wojenną rozpalić pożogą,  
Czy serca poważnione natchnąć zgodą błogą?”

Na to rzekł Zeus wszechwładca, gromadzący chmury:  
„Skądże takie pytanie wyszło z ust mej córy?  
Czy nie twoja to sprawa, nie twój wymysł nawet,  
By Odys wrócił, wrogom odpłacił wet za wet?  
Rób jak chcesz, lecz ci powiem, co robić przystało,  
Gdy Odys zalotników stał szajkę zuchwałą.  
Zróbmy sojusz: on królem będzie na Itace,  
A ja pamięć o synach zabitych zatracę  
W sercu narodu; miłość zwiąże te ogniwa,  
I — jak przedtem — Itaka zakwitnie szczęśliwa!”

Ledwie skończył, bogini nieciepliwie rwie się,  
Lot ją rączy z Olimpu szczytów na dół znieście.

Zaś w ogrodzie Laerta pod koniec biesiady  
Rzekł do swoich Odysej: „Niechże kto na zwiady  
Pójdzie i wyjrzy na dwór, czy nie widać wroga”.

Jeden z synów Doliosa wyszedł, pojrzał z proga  
Przed domem i zobaczył, jak wróg ciągnął ławą.  
Więc woła do Odysa: „Zbrójmy się, a żwawo!  
Do bronii! Wróg już blisko. Do bronii!” Tak wołał,  
I każdy się uzbrajał naprędce, jak zdołał.  
Z Odysem było czterech, przy tym Doliosowych  
Sześciu synów, do walki wystąpić gotowych;  
Toż Laertes i Dolios, choć starce zgrzybiali,  
Przecież oba z potrzeby do boju stawali.  
Więc gdy ciała okryli zbrojami miedzianymi,  
Bramę im otworzono, Odys szedł przed nimi.  
Wtem Pallas się zjawiała, Zeusowa dziewica,  
Mentorowi podobna z głosu, wzrostu, lica.  
Uradował się Odys ujrzawszy boginię  
I rzekł do swego syna: „Telemachu! Ninie<sup>1250</sup>  
Masz pole się pokazać, czyś dorósł na męża.  
Pamiętaj! W bitwy wirze odwaga zwycięża:  
Nie zhańbże swego rodu, który od lat dawnych  
Wydał męstwem i siłą mężów na świat sławnych”.

Na to roztropny młodzian tak mu odpowiedział:

<sup>1250</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

„Ojcie! Wnet ci pokażę, abys się dowiedział,  
Czy ogień, jakim gorę, przodków mych zniesławi”.

Słyszac to, stary Laert bogom błogosławi:

„Bogowie! Dzień dzisiejszy dni moich ozdoba:  
Syn z wnukiem o cześć przodków w zawód idą z sobą!”

Wtem rzekła doń Zeusowa córka z okiem sowym:

„Arkejsjado! Nad wszystkich miłszyś mi, to-ć powiem,  
Pomódl się do Ateny, ślubem błagaj boga  
I oszczep długocienny<sup>1251</sup> ciśń szparko we wroga!”

Rzekłszy, pierś jego męstwem zagrzała do bitwy,  
A Laertes, do bogów posławszy modlitwy,  
Wstrząsł oszczep, i wyrzucił przed siebie oszczepem.  
Grot się spotkał z przyłbicy spiżowym czerepem  
Na skroni Eupejtesa, na wkroś ją przewiercił,  
I wódz padł z chrzęstem zbroi: Laert go uśmiercił.  
Więc Odys z synem wpadli w nieprzyjaciół roty,  
Siekli mieczem i bodli dwusiecznymi grotty,  
I jak raz by wycięli wszystkich co do nogi,  
Gdyby nagle nie zagrzmiął nad nimi głos srogi  
I nie powstrzymał strony. Był to głos Pallady,  
Córy Egidodzierzcy: „Dosyc już tej zwady!  
Przestańcie, Itakanie, we krwi własnej brodzić!  
Rozchodźcie się do domu! Natychmiast rozchodźcie!”

Na ten głos potruchleli wszyscy zbrojni męże,  
Oslupiałym wypadły z garści ich oręże,  
Wytrącone na ziemię głosu tego siłą.  
Ku miastu tłum się rzucił, pierzchało co żyło;  
A Odys z strasznym rykiem na tłum uchodzący  
Nacierał, ni to orzeł w chmurach szybujący.

Wtem ze szczytu Olimpu, z Kroniona prawicy  
Padł piorun przed stopami Ateny Dziewicy,  
A ona wnet Odysa wsparła dobrą radą:  
„Bystroumny Odysie, zacny Laertiado!  
Wstrzymaj się i zaniechaj bratobójczej wojny!  
Mógłbyś Zeusa obrazić: on w pioruny zbrojny!”

Rzekła, a Odys woli poddał się swej pani.  
Sojusz stanął: król z ludem byli pojednani  
Za sprawą Atenei, córki Kronionowej,  
Podobnej do Mentora z wzrostu, kształtu, mowy.

Bogini, Pokój

<sup>1251</sup> *długocienny* — rzucający długi cień. [przypis edytorski]



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/homer-odyseja>

Tekst opracowany na podstawie: Homer, Odyseja, tłum. Lucjan Siemieński, oprac. Jerzy Łanowski, wyd. dziesiąte, wyd. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1992.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Martę Niedziałkowską. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0313-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.